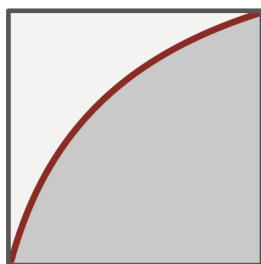


Wojciech Gruchała

W BRZUCHU WIELORYBA

WYDAWNICTWO PRYMAT

**NAUKOWY PROJEKT  
WYDAWNICZY – SERIA**



przełomy  
pogranicza  
studia literackie

Przełomy/Pogranicza  
Studia Literackie  
nr XXII

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY UNIWERSYTETU  
W BIAŁYMSTOKU  
KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH  
„WSCHÓD – ZACHÓD”

**Redakcja Serii:**

**Jarosław Ławski** [Redaktor Naczelny], **Anna Janicka** [Zastępca, Red. Cyklów Tematycznych], **Barbara Olech** [Zastępca], **Grzegorz Kowalski** [Sekretarz], **Małgorzata Burzka-Janik**, **Joanna Dziezic**, **Maria Kalinowska**, **Zbigniew Kaźmierczak**, **Krzysztof Korotkich**, **Dariusz Kukielko**, **Dariusz Kulesza**, **Halina Krukowska**, **Agnieszka Nietresta-Zatoń**, **Iwona E. Rusek**, **Michał Siedlecki**, **Konrad Szamryk**, **Maciej Tramer**, **Anna Wydrycka**, **Łukasz Zabielski**

Recenzent tomu: dr hab. Krzysztof Zajas, prof. UJ

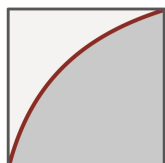
Skład, projekt okładki: Ewa Frymus-Dąbrowska

Korekta: Zespół

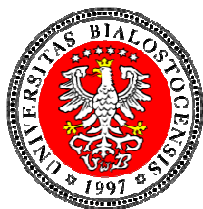
Redakcja tomu: Jarosław Ławski

Na okładce obraz Władysława Skoczylasa, *Demonstracja uliczna w 1905*

ISBN: 978-83-7657-229-1



**przełomy**  
**pogranicza**  
studia literackie



Copyright by Wojciech Gruchała, Białystok 2016

Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2016

Wydawnictwo PRYMAT, Mariusz Śliwowski, ul. Kolejowa 19, 15-701 Białystok  
tel. 602 766 304, 881 766 304, e-mail: [prymat@biasoft.net](mailto:prymat@biasoft.net)

Wojciech Gruchała

# W BRZUCHU WIELORYBA

Obraz Rosji w prozie modernizmu

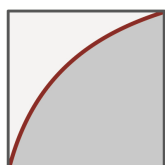
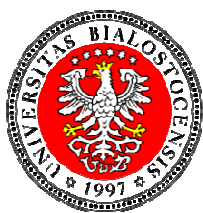
Białystok 2016

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY  
– SERIA „PRZEŁOMY / POGRANICZA”

Dziedzictwo przeszłości nie jest czymś danym raz na zawsze. Wymaga nowych odczytań, ponowień interpretacji, odwagi zapytywania o to, o co nasi poprzednicy nie mogli bądź nie mieli śmiałości pytać. Odnawianie znaczeń, przekraczanie utrwalonych stereotypów analitycznych, akty zerwania z kanonem interpretacyjnym stanowią część tego samego, żywego procesu tworzenia kultury, którego równie fundamentalną częścią są nieustanne powroty do tradycji i szacunek żywiony dla autorytetów przeszłości.

Naukowy projekt Wydawniczy „przełomy/pogranicza” publikuje prace:

- Stanowiące próbę nowego odczytania tekstów i autorów, zjawisk literackich i kulturowych dobrze już, zdawać by się mogło, znanych i rozpoznanych.
- Studia ujmujące problematykę literacką w ujęciu komparatystycznym i interdyscyplinarnym, innymi słowy: „pogranicznym”.
- Prace z zakresu najszerzej rozumianej wiedzy o kulturze i sztuce, proponujące monograficzne lub/oraz nowe, „przełomowe” ujęcia tematu.
- Książki autorów, których uznać można za klasyków badań nad pewną dziedziną humanistycznego dyskursu.
- Dzieła o literaturze, kulturze i sztuce, które – z różnych powodów – nie mogły się nigdy ukazać, nie znalazły właściwego momentu.
- Nowe, krytyczne opracowania zapomnianych tekstów dawnych. Pragniemy, by książki publikowane w Naukowym Projekcie Wydawniczym „Przełomy/Pogranicza” tworzyły niewielkie serie i cykle tematyczne, skoncentrowane wokół pojedynczego dzieła, osoby, wątku.



przełomy  
pogranicza  
studia literackie



KBF  
WSCHÓD-ZACHÓD

Studia o romantyzmie – I  
Redaktor cyklu: Halina Krukowska

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY  
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU  
KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH  
„WSCHÓD – ZACHÓD”

RADA NAUKOWA  
NAUKOWEGO PROJEKTU WYDAWNICZEGO  
– SERII „PRZEŁOMY/POGRANICZA”:

Zdzisław Jerzy Adamczyk (AH, Kielce)  
Józef Bachórz (UG, Gdańsk)  
Grażyna Borkowska (IBL PAN, Warszawa)  
Bogdan Burdziej (UMK, Toruń)  
Sławomir Buryła (UWM, Olsztyn)  
Małgorzata Czermińska (UG, Gdańsk) – *Przewodnicząca*  
Michał Głowiński (IBL PAN, Warszawa)  
Margreta Grigorova (Wielkie Tyrnowo, Bułgaria)  
Krystyna Jakowska (UwB, Białystok)  
Irena Jokieli (UO, Opole)  
Zbigniew Kaźmierczyk (UG, Gdańsk)  
Anna Kiezuń (UwB, Białystok)  
Alina Kowalczykowska (IBL PAN, Warszawa)  
Jan Leończuk (Białystok)  
Ryszard Löw (Tel-Aviv, Izrael)  
Natalia Maliutina (Odessa, Ukraina)  
Gabriela Matuszek (UJ, Kraków)  
Michael J. Mikos (Milwaukee University, USA)  
Swietłana Musijenko (Grodno, Białoruś)  
Ewa Nawrocka (UG, Gdańsk)  
Maria J. Olszewska (UW, Warszawa)  
Ewa Paczoska (UW, Warszawa)  
Jerzy Paszek (UŚ, Katowice)  
Magdalena Popiel (UJ, Kraków)  
Rościśław Radyszewski (Kijów, Ukraina)  
German Ritz (Zürich Universität, Szwajcaria)  
Adam Skreczko (AWSO, Białystok)  
Jerzy Snopek (IBL PAN, Warszawa)  
Magdalena Saganiak (UKSW, Warszawa)  
Włodzimierz Szturc (UJ, Kraków)  
Zofia Zarębianka (UJ, Kraków)  
Ihar Żuk (Grodno, Białoruś)





# SPIS TREŚCI

<b>Wstęp</b> .....	11
<b>Od strony języka</b> .....	15
Model świadomości teoretycznej .....	38
<b>Wobec konwencji</b> .....	44
<b>Narodowe przykazanie – Rodziewiczówna</b> .....	102
<b>Zgięta brzoza – Żeromski</b> .....	142
Opowiadania .....	142
Syzyfowe prace .....	164
Wierna rzeka .....	188
Uroda życia .....	213
Przedwiośnie .....	238
<b>Spodlenie człowieka – Brzozowski</b> .....	254
Płomienie .....	254
Książka o starej kobiecie .....	315
<b>Zakończenie</b> .....	329
<b>Bibliografia</b> .....	365
<b>Indeks nazwiska</b> .....	373



## WSTĘP

Tytuły prac naukowych nie spełniają na ogół oczekiwań rynku wydawniczego, nie apelują do emocji, ani nie przyciągają uwagi przechodniów sensacyjnym charakterem najnowszych doniesień z pola badań. Niestety, gdy rzecz wytrwale zgłębić, ich wartość informacyjna również okazuje się raczej wątpliwa, gdyż właściwie każde z pojęć użytych, aby wprowadzić potencjalnego czytelnika *in medias res*, posiada już własną złożoną sieć możliwych znaczeń. Jest to pierwszy zasadniczy powód dyktujący konieczność wyjaśnienia i sprecyzowania przedmiotu, metod i celów pracy.

Powód to jednak nie jedyny – kolejnym jest rozproszenie na marginesach lub wręcz brak tradycji badawczej. Pisanie o Rosji w powojennej Polsce wiązało się z koniecznością przestrzegania politycznego *decorum*, które skutecznie krępowało inicjatywy naukowe lub wypaczało ich rezultaty. Lata dziewięćdziesiąte i pierwsza dekada wieku XXI przyczyniły się do zaledwie częściowego pokrycia luki w stanie wiedzy o tym niezwykle ważnym aspekcie kultury narodowej, co wydaje się tym bardziej niepokojące, że pokrewne dziedziny humanistyczne już dorobiły się monografii interesującego mnie zagadnienia<sup>1</sup>. Spojrze-

---

<sup>1</sup> Z pewnością należy tu wymienić: A. Chwalba, *Polacy w służbie Moskali*, Kraków 1999; M. Cybulski, *Rosja i Rosjanie w pamiętnikach Polaków (1863–1918)*, Warszawa 2009; J. Fiećko, *Rosja, Polska i misja zesłańców. Syberyjska twórczość Agatona Gillera*, Poznań, 1997; Mirosław Filipowicz, *Wobec Rosji. Studia z dziejów historiografii polskiej od końca XIX wieku po II wojnę światową*, Lublin 2000; M. Janion, *Niesamowita słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007; Andrzej Kępiński, *Lach i Moskal. Z dziejów stereotypu*, Warszawa 1990; *Oblicza wschodu w kulturze polskiej*, Red. G. Kotlarski, M. Figura, Poznań 1999; *Polacy a Rosjanie, Materiały z konferencji „Polska-Rosja. Rola polskich powstań narodowych w kształtowaniu wzajemnych wyobrażeń. Warszawa-Płock, 14-17 maja 1998 r.”*. Warszawa 2000; *Polacy w tagrach rosyjskiej północy. W świetle relacji, listów i dokumentów*, Warszawa 2000; *Polacy w oczach Rosjan, Rosjanie w oczach Polaków*, red. R. Bobryk, J. Faryno. Warszawa 2000; A. Romanowski, *Jak oszukać Rosję. Losy Polaków od XVIII do XX wieku*, Kraków 2002; *Zagadnienie rosyjskie. Myślenie o Rosji: oglądy i obrazy spraw rosyjskich*, red. M. Bohun, J. Goćkowski, Kraków 2000; Podstawową bibliografię uzupełniają prace A. Walickiego, A. Nowaka i B. Cywińskiego oraz serie: *Między irredentą a kolaboracją*; oraz *Obrazy Rosji i Rosjan w Polsce* redagowana przez E. Kirwiel, E. Maj, i E. Podgajną. W tym alfabetycznym zestawieniu uderza to, że nawet prace history-

nie na najnowszą, niezwykle ważną monografię *Obrazy Rosji w literaturze polskiej* potrzebę podjęcia tematu obrazu Rosji w prozie polskiego modernizmu jedynie wzmacnia, gdyż właśnie ta epoka jest w niej pominięta: po znakomitych szkicach poświęconych reprezentantom pokolenia Kraszewskiego i Prusa, kolejny rozdział podejmuje sprawy związane z pojawieniem się odrodzonej Polski i zwycięstwem rewolucji w Rosji, zaś indeks nazwisk nie zawiera Brzozowskiego, o Berencie wspomniano raz, o Żeromskim trzykrotnie<sup>2</sup>.

Obecność Rosji w literaturze polskiej nie ma charakteru ciągłego – uwagę zwracają pełne wymowy okresy milczenia i przesuwanie „kwestii rosyjskiej” na zaplecze literatury: na karty pamiętników, itinerariów, ale i dzieł historiozoficznych czy wręcz publicystki politycznej. Brak literackich przedstawień rzezi Pragi, pozorne milczenie pozytywistów, wykluczenie zainteresowania kulturą rosyjską w wieku XIX to momenty zastanawiającego wyciszenia, po których Rosja wracała na karty literatury. Przełom XIX i XX wieku z pewnością należy do najciekawszych i najważniejszych „powrotów” tematyki rosyjskiej. Nie tylko dlatego, że rok 1905 zasadniczo przewartościował polskie myślenie o sprawach narodu i społeczeństwa. Przede wszystkim dlatego, że rodzące się społeczeństwo przemysłowe powoli podnosiło głowę, by spojrzeć w oczy własnemu lękowi przed bestią gotową pochłonąć mniejsze narody. Bohdan Zawistowski nazywa ten stan umysłu wylęknionego przed utratą tożsamości „kompleksem polskiego Jonasza”<sup>3</sup> – do tej metafory nawiązuje tytuł mojej książki.

Powodem trzecim są trudności związane z wieloaspektowym charakterem opisywanego zjawiska. Choć pragnę skoncentrować się na przedstawieniach literackich, to nie mogę przejść obojętnie wobec uwarunkowań zupełnie nie artystycznej natury. Obecność władzy zaborczej wpływała na kod językowy oraz określała warunki komunikacji. Innym aspektem jej oddziaływania były przemiany sfery ideowej podbitego narodu manifestujące się na poziomie mitu oraz działań politycznych. Wyliczone zjawiska należą do obszarów badawczych

---

ków literatury zaliczyć wypada raczej między studia z zakresu stereotypów etnicznych i historii idei narodu.

<sup>2</sup> Por. *Obraz Rosji w literaturze polskiej*, red. J. Fiećko i K. Trybuś, Poznań 2012. Wydany dwa lata później tom *Obraz Rosji w literaturze Polskiej XX wieku* (red. A. Jarzyna, Z. Kopeć, Poznań 2014) jedynie w jednym artykule odnosi się do *Samego wśród ludzi* Brzozowskiego. Z kolei monografia *Między rusofobia a rusofilią. Poglądy, postawy i realizacje w literaturze polskiej od XIX do XXI wieku* (red. S. Karpowicz-Słowikowska, E. Mikiciuk, Gdańsk 2016.) zawiera aż trzy studia dotyczące problemu Rosji w twórczości T. Micińskiego, jednak Stefan Żeromski wymieniony jest incydentalnie.

<sup>3</sup> B. Zawistowski, „*Tu już nic więcej spalić się nie może*”. *Krajobraz Warszawy w „Fachowcu” Wacława Berenta*, [w:] *Miasto słów. Studia z historii literatury i kultury drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Paczoska, Białystok 1990, s. 170.

wielu różnych dziedzin humanistyki, lecz muszą stanowić horyzont pracy historycznoliterackiej na temat obrazu Rosji w prozie polskiego modernizmu.

Sytuując swój projekt badawczy na ziemi niczyjej skazuję się świadomie na konieczność wynajdywania własnych rozwiązań lub tworzenie z zastanych elementów nowych kompozycji. Starając się sprostać wymogowi niesprzeczności przyjmowanych założeń chciałbym zamiast przedstawienia zwartej propozycji metodologicznej, niejako uprzedniej wobec samych czynności analitycznych, nakreślić szeroki horyzont świadomości teoretycznej, która pozwalałaby na dostrzeżenie punktów węzłowych procesu interpretacji dążącego do ograniczenia się do kategorii wywiedzionych z analizowanego utworu. Pomocne będą mi w tym osiągnięcia dziedzin pokrewnych historii literatury. Po pierwsze więc językoznawstwo określające relacje między strukturami kognitywnymi zakodowanymi w języku a obrazem świata dzielonym przez uczestników wspólnoty kulturowej. Po drugie, interesować mnie będą także pewne rozstrzygnięcia z dziedziny semiologii opisujące związek znaków językowych z rzeczywistością fizykalną i dziedziną fenomenów psychologicznych. Innego typu ramę stanowią badania kulturowe podejmujące problemy socjologii literatury szalenie istotne ze względu na nietypową w skali Europy sytuację literatury polskiej w zaborze rosyjskim. Polityczna zależność narodu nie ograniczała się do presji najeźdźcy na instytucje kultury, lecz w szczególnie sposób odciskała się na warstwie aksjologicznej uobecnianej w literaturze. Narzędzi do zgłębiania tego wymiaru kultury dostarcza antropologia.

Jednak nie lingwistyka, semiologia, socjologia czy antropologia wyznaczają centrum moich zainteresowań badawczych, lecz wiąże się ono z kategorią tekstu uwikłanego w kontekst komunikacyjny. I choć spróbuję wskazać na kierunki refleksji metaliterackiej, takie jak wschodni nurt strukturalistyczny czy New Criticism, które swe wysiłki kierowały w stronę literatury, jako literatury właśnie, a więc respektowały odmienną rządzących nią praw, mimo to można odnieść wrażenie, że owe szerokie ramy otaczają coś w gruncie rzeczy nikłego, niewyraźnego, nieukończonego. Niestety nie mam tu wielu słów usprawiedliwienia, poza obserwacją, że tak chyba po prostu jest, że najlepsze szkice interpretacyjne w służebny sposób traktują horyzont metodologiczny starając się wywieść swoje kategorie opisowe wprost z rozważanego dzieła i jemu podporządkować dobór optyki. Z tego samego powodu o wiele łatwiej przywołać z pamięci cudzą interpretację utworu literackiego, która zrobiła na nas wrażenie, niż wskazać na konkretną szkołę metodologiczną zdatną do pracy przy możliwie najszerszym spektrum tekstów.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń pozwalam sobie złożyć pewną propozycję. Wymusza to na mnie fakt, że w rozprawie swojej pragnę połączyć sztukę eksplikacji utworu literackiego z analizą całych wiązek utworów literackich, wglądem w utrwalone tradycją badawczą całości. Jediną dziedziną wiedzy, która łączy zainteresowanie słowem oraz wyższymi warstwami organizacyjnymi tekstu z kategoriami kulturowymi i metajęzykowymi jest retoryka. Chciałbym więc podjąć jej dziedzictwo i posłużyć się wypracowanymi przez wieki kategoriami analitycznymi odnoszącymi się do wielu warstw tekstu, ekspresji literackiej i świadomości językowej.

## OD STRONY JĘZYKA

Poza ramą badanego przeze mnie zjawiska leży punkt, gdzie wszystko się zaczyna, gdzie myślenie o związkach języków i pojęć ma swoje umocowanie w kulturze europejskiej, i to akurat wtedy, gdy tak liczne rzesze Oświeconych wierzyły, że umowa społeczna wiąże w naród jednostki zamieszkujące określone terytorium. Jego obywatele, czyli nie koniecznie Francuzi, Niemcy czy Polacy, walczą o swój wspólny i jednostkowy dobrobyt zamieniając drobiny własnej wolności i uzdolnień na siłę państwa. Obiegową monetę tej wymiany stanowił język pierwotnie wytworzony, by zapobiegać bezradności jednostki wobec natury, by umożliwić przedsięwzięcia przekraczające indywidualne miary.

Mam tu, oczywiście, na myśli przełom dokonany przez Wilhelma von Humboldta, którego zasadniczą tezą był związek epistemologii ze zdolnością do komunikacji językowej<sup>1</sup>. Humboldt próbował umiejscowić człowieka wobec poznawczego i symbolicznego wymiaru języka. Z jednej strony dostrzegał hegemonię języka, o którym mówił, że jest *samotwórczy i bosko wolny*, że bez niego żadne myślenie nie może się obyć. Z drugiej zaś strony wyrażał przekonanie, że język bez użytkowników popada w niebyt, gdyż w swej istocie jest procesem, nieustającą zmianą nie mogącą przebiegać bez pożywki ludzkiego intelektu. Byłoby więc prawdą, że język determinuje ludzkie myślenie i poznanie, jednak nie jest to zależność absolutna – w końcu zawsze można poznawać inne języki, które nie są sposobami nazywania tych samych rzeczy i zjawisk za pomocą innych słów, lecz odmiennymi oglądami tych rzeczy i zjawisk.

---

<sup>1</sup> Jego poprzednik J. G. Herder opisał zależność między stopniem rozwoju refleksji a zdolnością wyrażania i myśl ta do dziś leży u podstaw sceptycyzmu poznawczego, którego zasadę Humboldt ujął w następujący sylogizm: Skoro bezpośrednie doświadczenie nieuchronnie łączy się z konceptualizacją dokonaną w systemie pojęć języka, to prawda absolutna nie jest możliwa, gdyż zawsze będzie prawdą podmiotu, ograniczoną możliwościami systemu języka i indywidualnymi uwarunkowaniami jego użytkownika.

Istotność postawionych przez Humboldta pytań o związek języka z życiem społecznym i kulturą<sup>2</sup> oraz o charakter więzi łączącej słowo z rzeczywistością<sup>3</sup> nie uległa przedawnieniu i niech posłuży tutaj jako najbardziej zewnętrzna rama rozważań nad obrazem Rosji w literaturze modernizmu. Podkreślając rolę relatywizmu językowego chciałbym ustanowić stan podwyższonej czułości na specyficzne dla ówczesnej polszczyzny sposoby kodowania wieloletnich uwarunkowań społeczno-kulturowych w sferze pojęciowej języka. Mogłoby się ono odbywać, przykładowo, poprzez rozbudowanie pewnych domen pojęciowych a redukcję innych, utworzenie nieprzetłumaczalnych na inne języki słów kluczowych dla badanej kultury, czy istnienie szeregu uwarunkowań znaczeń słów, konstrukcji składniowych lub całego procesu komunikacji. Teorie językoznawcze byłyby więc pomocne do wyjaśnienia roli jaką odgrywają wtrącone słowa rosyjskie w utworach polskich prozaików gorliwie unikających języka urzędowego imperium<sup>4</sup>.

Jednak żadna z wiodących szkół lingwistycznych XX wieku nie zmierzała w sposób bezpośredni do badania literatury jako literatury właśnie, a więc z wyczuleniem na całą specyfikę tego typu wypowiedzi. Strukturalizm w swym rdzennym kształcie wymierzony jest w poznanie systemu języka, zaś generatywizm i szkoły kognitywne usiłują określić realność pewnych aspektów działania ludzkiej psychiki.

---

<sup>2</sup> Kwestia ta znana jest jako spór uniwersalistów z relatywistami. Ci pierwsi podkreślają więź łączącą cały rodzaj ludzki opartą o wspólną całemu gatunkowi sferę fizjologiczną i psychiczną, która sprawia, że języki, odzwierciedlając myśl, są podobne w zasadniczy sposób i dysponują nieredukowalnym zasobem pojęć wspólnych cechujących umysł ludzki bądź odnoszących się do powszechnych aspektów świata idei. Zaś relatywiści uważają różnice w konceptualizacji językowej za czynnik determinujący struktury postrzegania i myślenia. W ostatnich latach pojawiły się istotne dowody eksperymentalne potwierdzające zależność myśli od formy języka, co przesądza o przewadze tego nurtu we współczesnej teorii języka. (Chodzi o eksperymenty M. Bowerman i J. Lucy'ego. Badające spontaniczną kategoryzację przedmiotów przez dzieci posługujące się językami należącymi do innych rodzin.)

<sup>3</sup> Podział teorii znaczenia na teorie referencjalne i niereferencjalne sięga korzeniami jeszcze starożytnego sporu o nazwę, którego najbardziej znanym świadectwem jest opisana w platońskim dialogu *Kratylos* dysputa ucznia Demokryta z Abdery ze zwolennikiem Heraklita. Obecnie teorie areferencjalne szukają definicji znaczenia w jego użyciu lub relacji do innych elementów systemu, zaś teorie referencjalne wydobywają na plan pierwszy związek między wyrażeniem a zjawiskiem psychicznym, czy wręcz sytuują znaczenie poza językiem.

<sup>4</sup> Nie chodzi tu wyłącznie o miejsca, w których użycie wyrazu obcego dyktował brak polskiego ekwiwalentu lub charakterystyka psychologiczna postaci, lecz o pełne znaczeń wykorzystanie słów rosyjskich w kluczowych miejscach *Mogily* Żeromskiego lub *Oziminy* Berenta.



Pierwszego konsekwentnego przeniesienia na teren sztuki systematycznego myślenia o strukturze i funkcjach jej elementów dokonał Claud Levi-Strauss<sup>5</sup>, lecz dopiero inspirowane myślą Bachtina i Ingardena oraz doświadczeniami formalistów wschodnie badania strukturalistyczne otworzyły szeroką perspektywę badaniom literackim<sup>6</sup>. Odchodząc od podziału na diachronię i synchronię pra-

---

<sup>5</sup> Rozważając sztuki plastyczne doszedł on do wniosku, że ich podstawą jest odwzorowanie rzeczywistości poprzez tworzenie modeli, które w naturalny sposób odsyłają ku obiektom rzeczywistym. Sformułowanie to dotyczy przede wszystkim sztuki przedstawiającej, zaś abstrakcyjne reprezentacje przedmiotów realnych cechuje ograniczona czytelność dla odbiorców nie znających kodu, według którego uczynione są modele. Ale nawet w ikonicznych przedstawieniach między modelem a jego pierwowzorem zachodzi szereg różnic, których wymiary są sprawą konwencji. (Referuję tu główne tezy książki C. Levi-Straussa, *Wiedza konkretna*) W literaturze zachodzi pewna konwencjonalna redukcja wobec mowy, a więc jest ona jej ikoną. Stopień owej redukcji decyduje o czytelności tekstu, ta zaś zależy od kompetencji odbiorcy do rozpoznawania zakodowanych w nim informacji oraz znajomości szeregu kontekstów z jakich wyrasta. Jego twierdzenie, że znaczenie tekstu zależy od stopnia dokonanej w nim redukcji rzeczywistości oraz od kompetencji odbiorcy, stało się przesłanką do oddzielenia struktury dzieła literackiego od jego funkcjonowania w kulturze, przy czym ujęcie takie możliwe jest wyłącznie jeśli ową strukturę dzieła rozumie się jako coś niezmiennego i zamkniętego. Problem ten przedstawił U. Eco, jako opozycję komunikatu oznaczającego wobec komunikatu znaczenia. (Por. U. Eco, *Pejzaż semiotyczny*, tłum. A. Weisenberg, Warszawa 1972, s. 147) Badanie tego drugiego prowadziło strukturalistów albo ku teorii uniwersaliów komunikacyjnych albo ku doskonaleniu technik opisu sytuacji komunikacyjnych. Więcej jednak uwagi poświęcono strukturze samego dzieła, co zapoczątkowało orientację metodologiczną określaną jako semiotyczną czy wręcz semiotykę formalną, gdyż za swój cel jej zwolennicy uważali rekonstrukcję schematu strukturalnego realizowanego przez różne teksty bez względu na ich funkcję w kulturze. Nurt ten rozkwitł pod wpływem koncepcji L. Hjelmsleva i językoznawstwa generatywnego N. Chomskiego, za którego przyczyną ową rekonstruowaną strukturę zaczęto pojmować jako kompetencję do wytwarzania tekstów danego typu. Powstały w ten sposób pierwsze generatywne gramatyki tekstowe, których prawozorem była praca Proppa o bajce, a pewnym rozszerzeniem praca Bremonda. Ich lineary charakter został przez Levi-Straussa przekształcony w wielowymiarową sieć relacji, lecz wciąż były to modele opisujące strukturę głęboką tekstów, niezdolne do generowania poziomu manifestacji, czyli warstwy stylistycznej dzieł, co zresztą zgodne było z przyjętym przez Greimasa aksjomatem mówiącym, że znaczenie jest niezależne od sposobu, w jaki się manifestuje. Próby poszerzenia tego paradygmatu o kwestię językowego kształtu utworów podjęte przez Barthesa i Todorowa zakończyły się fiaskiem wynikającym albo ze zbyt skomplikowanej natury schematu albo jego niskiej zdolności generującej.

<sup>6</sup> Tezy De Saussure'a padły tu zresztą na świetnie przygotowany grunt lub po prostu zostały rozpoznane jako inny, dojrzały sposób wyrażania tego, do czego właśnie dochodzili rosyjscy formalisci. Związani z tym nurtem badacze poszukiwali czynnika, który wyróżniałby utwory artystyczne spośród innych dzieł językowych. Problem ten, który ujmowali jako dominację funkcji poetyckiej tekstu, rozstrzygali na podstawie naddanej organizacji fonetycznej komunikatu oraz istotnej roli paralelizmu w strukturze planu ekspresji tekstu poetyckiego i zasadniczej jego metaforyczności w planie treści. Innymi słowy w utworze literackim materiał językowy uporządkowany jest na zasadzie chwytu, czyli dominującego środka ekspresji wykraczającego poza normy zwyczajnej komunikacji. Tak określona literackość stała się wyłącznym przedmiotem badań, co niestety groziło wypreparowaniem dzieł artystycznych z właściwego im kontekstu. W skrajnym ujęciu byłaby więc literatura jednorodnym systemem, który ewoluuje wyłącznie pod wpływem immanentnych prawidłowości procesu automatyzacji i dezautomatyzacji form, co prowadzi do

żanie pożegnali się z koncepcją zamkniętej struktury, a w pełni doceniona waga kontekstu kulturowego zmieniła całkowicie podejście do kwestii znaku językowego i metod jego odczytania, które od lingwistycznej analizy materiału poetyckiego zmierzały ku sferze poetyki tekstu literackiego, a dalej ku działaniom komparatystycznym łączącym naukę o literaturze z badaniem innych dziedzin sztuki, dając tym samym podstawy ogólnej semiologii sztuki. Językoznawcze metody analizy semiologicznej zastosowano na wyższych poziomach struktury dzieła, gdyż – jak zauważył Mukałowski – koncepcja języka funkcjonalnego nie wyjaśnia zjawisk z poziomu kompozycji, które znacznie lepiej dają się zestawić z dziełami plastycznymi. Rozwijająca się dzięki tej obserwacji semiologia dzieła sztuki dostrzegała fundamentalną tożsamość dzieła poprzez przyznanie mu miejsca na tle innych dzieł oraz rozpoznanie wewnętrznego systemu relacji jego elementów oraz ich relacji do całości dzieła i zestawu norm odpowiednich tradycji. Myśl prażan nie poprzestawała jednak na tym – stając się właściwie teorią estetyczną, w której dzieło jest ośrodkiem sytuacji dialogowej między nadawcą a odbiorcą, ale ośrodkiem samodzielnym w swojej relacji do intencji komunikacyjnych twórcy oraz aktywności czytelnika. Przedmiotem tego dialogu jest stosunek dzieła do pewnego modelu świata, który uchwytuje odbiorca i przymierza go do własnych doświadczeń. Dzieło zawiera zatem obraz rzeczywistości nie jako mimetyczną demonstrację, lecz jako zagadnienie komunikacji, jako przekaz<sup>7</sup>, co zbliża refleksję nad nim ku problematyce procesu historyczno-

---

uznania dzieła za poniekąd „niczyje”, oderwany od swego sprawcy artefakt samoczynnie włączający się w system języka i tradycji. Nakreślony tu zrąb myśli formalistycznej odnosi się do jego wczesnej postaci, w kolejnych bowiem studiach przekształcał się on w kierunku bliskim wczesnym postaciom strukturalizmu, co podkreślają zwłaszcza tej tematyki: M. R. Mayenowa i K. Rosner (Por M. R. Mayenowa, *Poetyka teoretyczna*, Wrocław 1974, s. 100-101; K. Rosner, *Semiotyka strukturalna w badaniach nad literaturą. Jej osiągnięcia, perspektywy, ograniczenia*, Kraków 1981.) W jak wielu punktach program praskiej szkoły strukturalnej odbiegał od założeń wczesnego formalizmu nie warto w tym momencie liczyć, istotniejszy jest fakt, że właśnie dzięki rosyjskim teoretykom prażanie podjęli badania dzieł literackich, a mając za sobą ową „chorobę wieku dziecięcego” – jak R. Jacobson nazywał formalizm – ustrzegli się przed tkwiącymi w nim pułapkami. Ważne jest także zakreślenie w manifeście szkoły praskiej granic między wschodnim a zachodnim obliczem nurtu.

<sup>7</sup> Mukałowski w swojej estetyce z lat 30-tych łączył tę komunikacyjną teorię dzieła z metodami marksistowskimi, co de facto zdecydowało o jego odejściu od praskiej szkoły strukturalnej. Kluczowym momentem było tu uznanie nie wytworu, lecz podmiotu ludzkiego jako przedmiotu analizy estetycznej, co w praktyce oznaczało przyznanie prymatu socjologicznym czynnikom jako tym, które wyróżniają dzieło sztuki spośród innych fenomenów znakowych. Podobne myśli na temat specyfiki semantycznej dzieł literackich formułował J. Łotman, który także dostrzegał podwójne uwikłanie znaku językowego w dziele literackim z jednej strony w strukturę języka, a z drugiej w szereg norm specyficznych dla dzieł artystycznych: *Samo włączenie wyrazu do tekstu poetyckiego zdecydowanie zmienia jego istotę: z wyrazu języka staje się on odtwarzaniem*

literckiego oraz prowadzi do rezygnacji z figury bezstronnego laboranta literatury nie uwikłanego w osobisty dialog z dziełem i tradycją<sup>8</sup>.

Tymczasem strukturalizm zachodnioeuropejski rozwinął się w wyjątkowo mocną konstrukcję teoretyczną, którą rozbudowywano dla niej samej, dzieła sztuki stosując jedynie jako materiał falsyfikujący produktywność konkretnych jej modeli. Szkoła myślenia, którą przechodzili krytycy i badacze literatury znajdujący się w jego wpływie, sprawiła, że musieli w procesie interpretacji sprzeniewierzyć się albo jej przykazaniom, albo tekstowi. Niewątpliwą zasługą zachodnich reprezentantów tego nurtu pozostaje utrwalona świadomość, że pod stylistyczną tkanką tekstu kryje się głęboka struktura znaczeń kulturowych i mitycznych, która podczas pracy nad obrazowaniem w powieści modernistycznej musi prześwitywać spod stylistycznych warstw tekstu. Mimo tego żadna ogólna teoria nie zastąpi narzędzia badawczego czulego na specyfikę indywidualnej manieri twórczej.

Być może dlatego w krajach anglosaskich, szczącących się tradycjami empiryzmu i duchem liberalnego indywidualizmu, rozkwitł sposób lektury zorientowany na doświadczenie wartości dzieła i jego immanentnej poetyki<sup>9</sup>. Nowa Krytyka odebrała silny impuls płynący z dzieł Richardsa, Eliota i Pounda i pod

---

wyrazu języka i odnosi się do niego jak obraz rzeczywistości w sztuce do odtwarzanego życia. Staje się znakowym modelem znakowego modelu. (J. Łotman, *Struktura tekstu artystycznego*, tłum. A. Tanulska, Warszawa 1984, s. 103.) H. Markiewicz zauważa jednocześnie, że nie do końca jest jasne co literatura modeluje, bowiem pogląd Łotmana w tej kwestii ewoluował od nacisku na związek z rzeczywistością, ku podkreślaniu wagi kodów kulturowych. (Por. H. Markiewicz, *Rzut oka na współczesną teorię badań literackich za granicą*, oprac. H. Markiewicz, T. 1, *Metody stylistyki literackiej. Kierunki ergocentryczne*. Wyd. 2 zmienione, Kraków 1976, s. 57.)

<sup>8</sup> Zwracam w tym momencie uwagę na szalenie cenne wahanie między dążeniem do obiektywizmu metody i rezultatu jej zastosowania a zarazem pełną świadomością indywidualnego uczestnictwa w komunikacji z i przez dzieło. Przykładem niech będzie tu próba przyporządkowania dorobku badawczego Michała Głowińskiego, który sam siebie konsekwentnie określa jako spadkobiercę i kontynuatora szkoły strukturalistycznej. (por. tegoż, *Monolog wewnętrzny Telimyny i inne szkice*, Kraków 2006), zaś znawca jego dorobku, Ryszard Nycz, wykazuje poststrukturalistyczny charakter jego prac. (Tegoż, *Wstęp*, [w:] M. Głowiński, *Dzieła wybrane*, Kraków 1997, s. 5-26.)

<sup>9</sup> Świadomie pomijam tu francuską szkołę eksplikacji tekstu oraz niemiecką stylistykę romanistyczną K. Vosslera i L. Spitzera, które w oparciu o doświadczenie hermeneutyczne i fenomenologiczny postulat uobecnienia przedmiotu w opisie możliwie dokładnym, zobiektywizowanym i wolnym od uprzednich założeń dążyły do opisu dzieła literackiego zarówno w perspektywie szczegółowej jak i w oglądzie historycznym. Por. H. Markiewicz, *Rzut oka na współczesną teorię badań literackich za granicą*, oprac. H. Markiewicz, T. 1, *Metody stylistyki literackiej. Kierunki ergocentryczne*. Wyd. 2 zmienione, Kraków 1976, s. 10-14. Odnoszę się tu także do szerokiego znaczenia terminu Nowa Krytyka, które obejmuje także angielską przedwojenną krytykę inicjującą ten kierunek w odróżnieniu od ścisłego przyporządkowania terminu grupie badaczy amerykańskich, którzy podjęli myśl Eliota, Pounda, Richardsa

ich wpływem sformułowała program wymierzony w wiktoriańską mentalność mieszczańską i pozytywistyczne podejście do praktyki krytyczno-literackiej. Odmawiając pierwszeństwa moralnemu i utylitarnemu wymiarowi dzieła nowe pokolenie krytyków opowiadało się za sztuką kreatywną, ale w duchu klasycyzmu. Zagrożeniem dla niej największym był zanik ładu moralnego i społecznego, który powodował, że twórca takiego dzieła operował odmienną wizją świata niż jego czytelnik, wizją na tyle różną, że jej komunikatywność stała pod znakiem zapytania. Młodzi krytycy formułowali wobec tej diagnozy swoje zadanie jako wydobywanie z dzieła owej prywatnej wizji świata twórcy tak, aby przywrócić porozumienie między nim i odbiorcą. Powstała w ten sposób metoda lektury znana jako *close reading*. Najważniejsze pytania, na jakie dzięki niemu usiłowano zdobyć odpowiedź, można podzielić na dwie grupy. Pierwsza z nich, wyrastająca z dorobku T. S. Eliota i T. E. Hulme'go, dotyczyła stosunku artysty i dzieła wobec tradycji, zarówno w planie obiegu idei jak i sposobów mówienia. Druga w sposób szczegółowy, raczej praktyczny niż teoretyczny, skupiała wysiłki badaczy wokół zagadnień języka poetyckiego. W ich rozważaniach na ten temat diagnoza rozszczepienia wrażliwości przyjęła formę analizy paradoksalnych cech języka literatury, który łączy w sposób harmonijny cechy mowy referencjalnej oraz emocjonalnej, dając w rezultacie kod zarówno logiczny jak i wieloznaczny<sup>10</sup>.

Tryumf Nowej Krytyki przypadł w Stanach Zjednoczonych na lata powojenne, czas wzmożonej niechęci wobec wszelkiej ideologii, odrotu ku badaniom niezaangażowanym w problemy ideowe współczesności. Powrót zapotrzebowania na krytykę związaną z refleksją społeczną i filozoficzną oznaczał koniec dominacji omawianej metodologii badawczej w amerykańskich środowiskach akademickich<sup>11</sup>. Nie teoretyczne zdobycze stanowią jednak o wielkości

---

<sup>10</sup> Choć tezy te przypominają założenia szkoły formalnej, ich rodowód jest odmienny. Jako ich źródło należy wskazać rozważania nad jakościami kultury literackiej krajów anglosaskich dotyczące w pierwszym rzędzie tzw. Poezji metafizycznej i istotnych dla niej kategorii *wit* i *conceit*, a w dalszej kolejności na teorię sztuki Coleridge'a i jego analizę zasady *coincidentia oppositiorum*. Semantyka, którą uprawiali przedstawiciele Nowej Krytyki, odbiegała od językoznawczych standardów, koncentrowała się na wyjaśnianiu metafor tworzących zamkniętą i samowystarczającą strukturę organizmu utworu zorganizowaną w myśl przewodniej zasady nazywanej paradoksem, ironią, dowcipem lub dramatyzmem.

<sup>11</sup> Zarzuty formułowane przeciw ustępującym były poważne, obraz New Criticism, uformowany na potrzebę jej adwersarzy, wskazywał na nierozstrzygnięty problem kognitywny teorii badań literackich jako ślepy zaułek, w którym zamknęło się to pokolenie krytyków. Przeciwnicy twierdzili, że skupienie się na wewnętrznym świecie dzieła nie prowadzi do wniosków wyrastających poza jego uniwersum, owocuje brakiem zrozumienia dla żywego nurtu historii. Jest to jednak obraz stereotypowy, mało zróżnicowany i przerysowany na potrzebę doraźnej polemiki, gdyż

tej szkoły, lecz jej wkład w rozwój praktycznej metodologii analizy dzieła literackiego, który przetrwał o wiele dłużej<sup>12</sup>. Twórcy Nowej Krytyki mieli pełną świadomość, że tłumaczenie bez końca, tworzenie niekończących się eksplikacji niczego nie wyjaśnia, nie pozwala niczego istotnego zobaczyć, więc dążyli w akcie całościowej interpretacji do syntezy odcyfrowanych znaczeń<sup>13</sup>. Efektem było rozumienie dzieła jako symbolu – całości wieloznaczej, głęboko wnikającej w psychikę jednostki i osnutej wokół istotnych dla niej problemów. Praca badacza stawała się wysiłkiem *rhetorical wit*<sup>14</sup> czyli kompetencji łączącej krytyka i scholara, wyrażanym w języku znajdującym się w połowie drogi między scjentyzmem a impresjonizmem, języku eseju.

Metody odczytywania tekstów artystycznych wypracowane na łonie wschodnioeuropejskiego strukturalizmu i New Criticism oświetliły wnętrze utworu odślaniając jego skomplikowaną architekturę, określając czynniki tworzące ów zadziwiający balans różnorodnych i wielokierunkowych impulsów. U samych korzeni obu metod lektury leżały jednak klucze do bram wiodących poza sferę ekspresji i mikrokosmos dzieła sztuki. Dla praskiej szkoły strukturalnej zasięg tych ścieżek określały prace Tynianowa, Łotmana, Mukarowskiego i Jacobsona, które nie tylko zrywały z podziałem na diachronię i synchronię w badaniach językoznawczych, rozwijały pojęcie struktury otwartej, ale przede wszystkim przekształcały się w traktaty ujmujące kulturę od strony antropologicznej i socjologicznej lub w studia z estetyki. Anglosascy badacze, mimo eksponowanej dumy z własnej samowystarczalności, wśród swych mistrzów

---

szkoła Ransoma głęboko przemyślała dziedzictwo T. S. Eliota i Nowego Humanizmu podejmując stawiane przez nich wyzwania do zaangażowania w świecie wartości i poszukiwania odpowiedzi na pytania metafizyczne i epistemologiczne. Pod wpływem I. A. Richardsa woleli oni jednak szukać odpowiedzi w samej materii języka poza historią i socjologią literatury. Ich teoretyczne zaangażowanie miało charakter marginalny, nie przedstawiało jednolitego programu i być może dlatego stereotypowy obraz Nowej Krytyki tak mocno się utrwalił.

<sup>12</sup> Chodzi tu przede wszystkim o trwałość tej metody pracy z tekstem jako podstawowej metody akademickiej, co potwierdza de Man: *Z technicznego punktu widzenia bardzo niewiele się wydarzyło w Amerykańskiej krytyce od czasu pojawienia się prac z kręgu New Criticism*. (P. de Man, *Allegories of reading: figural language in Rousseau, Nietzsche, Rilke and Proust*, New Heaven, Yale University Press 1979, s. 4), a co od początku leżało w centrum uwagi twórców Nowej Krytyki, których manifestami metodologicznymi były podręczniki uniwersyteckie I. A. Richardsa i W. Empsona.

<sup>13</sup> Warto w tym miejscu nadmienić, że w obrębie samego New Criticism już u samych jego początków pojawiła się wewnętrzna krytyka postulująca zaangażowanie w społeczny kontekst sztuki, której autorem był Leavis, zaś w swojej dojrzałej fazie amerykański New Criticism zbliżył się do mitograficznych metod analizy literackiej oraz ku marksistowskiej teorii dzieła (tu np. W. Empson)

<sup>14</sup> Termin N. Frye. (*Rhetorical criticism*, [w:] tegoż, *Anatomy of criticism*, Princeton Univ. Press, 1971, s. 329.)

wymieniali przecież I. A. Richardsa, którego teoria wyraźnie zwracała się w kierunku badania i tworzenia kompetencji czytelniczej, oraz jego konkurenta z Cambridge Levisa – badacza literatury zgłębiającego społeczne aspekty jej funkcjonowania, którego wymienia się wśród fundatorów krytyki kulturowej.

Jednocześnie już wśród uczniów de Saussure'a pojawiały się idee wychodzące poza horyzont immanentnej lingwistyki. Charles Bally, wydawca wykładów genewskich, stworzył teorię języka zdecydowanie przekraczającą rygorystyczne dychotomie systemu mistrza<sup>15</sup>. To on rozwarł szczelinę, przez którą w immanentny świat znaków wkroczyły problemy ich związków z psychiką człowieka i mechanizmów percepcji, zależności układu znaków od stanów rzeczy. Zainicjowana w ten sposób orientacja semiologiczno-pragmatyczna równolegle rozwijała się w Stanach Zjednoczonych, gdzie Charles Peirce tworzył matematyczno-logiczne podstawy tej dziedziny<sup>16</sup>, zaś Charles Morris zastosował pierce'owską pragmatykę do badań literackich<sup>17</sup>. Prace Bally'ego i Peirce'a zaowocowały z kolei teorią aktów mowy J. L. Austena<sup>18</sup>. Zaliczenie litera-

---

<sup>15</sup> Jego zainteresowania dotyczyły zjawiska mowy, problem lektury poruszył dopiero w rozprawie z 1925 roku pod tytułem *O mechanizmie ekspresji językowej*. Odsuwając poza obszar widzenia zapisane formy języka następcą de Saussure'a skazał się na badanie nieuchwytnych aspektów kodu językowego, które wymagały nowych narzędzi analitycznych. Dostarczyły ich psychologia i socjologia, co sprawiło, że stylistyka Bally'ego zbliżyła się do croceańskiego humanizmu, a szczególnie ku jej niemieckim spadkobiercom: Vosslerowi i Spitzerowi. Wciągnięcie w sferę zainteresowań lingwistyki znaków niejęzykowych powoduje zacieranie się granicy między językoznawstwem a semiotyką, między sytuacją a mową. (Por. M. R. Mayenowa, *Analiza doktryny stylistycznej Bally'ego*, [w:] Ch. Bally, *Stylistyka Bally'ego. Wybór tekstów*, Warszawa 1966.)

<sup>16</sup> O ile w dwuczłonowym modelu znaku de Saussure'a wartość znaku określał jego stosunek względem innych elementów systemu, a więc i znaczenie znaku, czyli pojęcie, tłumaczy się wobec innych pojęć, o tyle Peirce uwzględniał reprezentatywny model znaku. Jego trójczłonowy model rozróżnia przedmiot znaku, jego podstawę od interpretantu, czyli innego znaku, na który znak wyjściowy da się przełożyć. Interpretantem bezpośrednim jest pojęcie, zaś pośrednim nawyk postępowania wywołany przez znak. Relacja między przedmiotem znaku a interpretantem-pojęciem nie jest stała, kształtuje się w wymiarze społecznym i komunikacyjnym, a zatem znaczenie znaku jest dynamiczne, a znak uzyskuje wymiar humanistyczny. Z punktu widzenia stosunku znaku do jego podstawy Peirce podzielił znaki na indeksy, czyli znaki, w których manifestuje się rzeczywista obecność ich przedmiotów, ikony, w których znak uczestniczy we właściwościach przedmiotu oraz symbole – gdzie zależność znaku i symbolu jest czysto konwencjonalna.

<sup>17</sup> Morris dostrzegł w dziele sztuki medium do przekazywania wartości z ucieleśnionych doznań. Dziełu przyświecałyby więc dwie intencje: semantyczna i komunikacyjna, zaś rolę odbiorcy jest uzasadnienie związku między znaczącym i znaczonej dzieła, musi więc on posiadać kod odczytu dzieła, czyli – według Morrisa: podobny system wartości lub – według Mukałowskiego: kod społeczny oraz kod konwencji artystycznych.

<sup>18</sup> Zasadniczym jej momentem jest poszerzenie pola rozważań o języku poza asercję ku interpersonalnej funkcji języka. Pragmatyczny wymiar używania kodów znakowych doprowadził nie tylko do zmiany w semantyce, która musiała uwzględnić mechanizm negocjacji znaczenia, ale

tury w krąg zjawisk komunikacyjnych, zestawienie aktów twórczych z aktami mowy, prowadziło do powstania współczesnych modeli obiegu literatury<sup>19</sup>. Spojrzenie na rozbudowane schematy komunikacji literackiej uświadamia także skomplikowaną naturę recepcji utworu, która inaczej przebiega jako doświadczenie jednostki, a inaczej jako zdarzenie społeczne<sup>20</sup>. Nowoczesne propozycje teoretyczne zakładają kolisty przebieg interakcji między licznymi uczestnikami i pośrednikami procesu komunikacji literackiej, co nadaje jej pluralistyczny i społeczny charakter. Na tym tle ujawnia się ogromny wpływ ponad stuletniej tradycji badań marksistowskich, dla których idea zaangażowania literatury w aktualną praktykę dziejową stanowi punkt centralny. W ujęciu samego Karola Marksa produkcja duchowa i produkcja materialna są równoczesne i razem tworzą całość, natomiast jego interpretatorzy zastąpili relację współbieżności relacją warunkowania<sup>21</sup>. Bez względu na to, jaki byłby układ zależności między cywilizacją a kulturą, marksistowskie badania literackie wydobyły na powierzchnię ważną cechę semiotyczną samej literatury. Dzięki nim dostrzeżono, że system literatury odwołuje się nie tylko do kodów drugiego stopnia wynikających z rozwoju konwencji i tradycji *stricte* artystycznych, ale że istnieje rów-

---

zaczął także rzutować na badania literaturoznawcze. Dostrzeżono, że utwór artystyczny również posiada pewną intencję komunikacyjną skierowaną ku odbiorcy, który może ją odczytać jeśli jego doświadczenie pozwala mu na właściwe odkodowanie treści dzieła oraz jeśli czytelnik trafnie interpretuje kontekst komunikacyjny utworu.

<sup>19</sup> Por. J. Sławiński, *Odbiór i odbiorca w procesie historycznoliterackim*. [w:] *Publiczność literacka*, red. St. Żółkiewski i M. Hopfinger, Wrocław 1982, s. 67-85.

<sup>20</sup> Wspomnę tylko o dwóch propozycjach. Autorem pierwszej jest Pierre Schaeffer, który dostrzegł dwie płaszczyzny komunikacji literackiej. Na płaszczyźnie przekazu dochodzi do procesów ekspresji i percepcji jak w klasycznym modelu porozumiewania się mową, jednak na płaszczyźnie sytuacji uwzględniającej przedmiotową stronę istnienia komunikatu działalność odbiorcy i działalność nadawcy oddzielają złożone organy produkcji i dyfuzji. Model ten należy uzupełnić o uwagę, że między jego kolejnymi elementami nie ma stałego i płynnego przepływu informacji, co jest znakiem wyobcowania autora, który pozostaje w kontakcie niemalże wyłącznie ze swoim dziełem i jego wydawcą. Podobnego ograniczenia doznaje czytelnik. Podobnie rzecz ujął Robert Escarpit. Płaszczyźnie przekazu odpowiadałaby w jego terminologii literatura jako proces, której fazą wyjściową jest projekt, czyli twór zrealizowany przez pisarza, medium – książka oraz operacja lektury przez czytelnika, zaś płaszczyźnie sytuacji należy przyporządkować aparat literatury złożony z trzech elementów: produkcji, a więc przekształcenia projektu pisarza w książkę, rynku, na którym jest ona dystrybuowana i udostępniana oraz konsumpcji – instytucjonalnej i ekonomicznej podstawy odbioru dzieła. Model Escarpita ma jednak wyraźne centrum, którym jest książka. Omówienie obu modeli i ich autorską interpretację zawiera książka J. Lalewicz *Komunikacja językowa i literacka*, Wrocław 1973.

<sup>21</sup> Uwagi na ten temat zawierają artykuł Z. Mitosek (*Literatura i alienacja*, [w:] tejsze, *Teorie badań literackich*, wyd. III rozszerzone, Warszawa 1995, s. 293-322.) oraz rozprawa Raymonda Williama *Marksizm i literatura*. (Warszawa 1989, s. 122-127)

noległy system konwencji i kodów ideowych, który w równym stopniu decyduje o pozycji dzieła w pamięci zbiorowej<sup>22</sup>.

Ostatecznym wnioskiem z zainteresowań Marksa literaturą musi być słowo o instytucjonalizacji komunikacji literackiej zachodzącej niesłychanie szybko wraz z umasawianiem kultury i alienacją jej twórców (i odbiorców). Instytucje wydawnicze, początkowo służebne wobec środowisk artystycznych, wyemancypowały się na tyle, że już w wieku XIX dostrzegano ich niebezpieczny wpływ na kształt kultury, przestały odgrywać rolę pośrednika na kształt poczty przekazującej wydrukowany komunikat. Większym zagrożeniem od urynkwienia sztuki mogą okazać się jednak instytucje spełniające rolę mecenatu, gdyż ich decyzje częstokroć wpływają na zaistnienie dzieła, jego kształt ideowy, a w dalszym rzędzie kształt całej kultury. W warunkach społeczeństwa obywatelskiego opieka instytucji wyłonionych z kręgów artystycznych lub powołanych na mocy woli społeczeństwa może przeciwdziałać procesom umasawiania kultury i chronić jej elitarne formy. Jednak w sytuacji, gdy instytucje życia publicznego podporządkują sobie środki produkcji i komunikacji artystycznej zarówno twórcy jak i ogół odbiorców staną się ich wrogami, będą dążyć do stworzenia dodatkowych obiegów.

Dochodzę w ten sposób do kluczowego dla mojej pracy zagadnienia kształtu publiczności literackiej w Polsce pod koniec wieku dziewiętnastego, czyli momentu ścierania się mechanizmów rynkowych sztuki i bezwzględnego nadzoru państwowego ze społecznymi oczekiwaniami wobec sztuki i wytwarzanych na tym tle form odbioru. Nade wszystko jednak trzeba uwzględnić warunki zewnętrzne funkcjonowania całego społeczeństwa pod zaborami – w moim wypadku szczególnie bacznie spoglądając na zabór rosyjski.

Nawet w piśmiennictwie rosyjskim ostatnie siedem lat panowania Mikołaja I nosi nazwę mrocznego siedmiolecia i epoki cenzuralnego terroru, czego obrazem najlepszym jest sam fakt, że słowianofile zostali uznani za niebezpiecznych aktywistów, a na listę słów zakazanych trafiło słowo: „postęp”. Panowanie Aleksandra II i rozpad trójprzymierza przyniosły wprawdzie pewne ożywienie, ale jego odczuwalność w Królestwie Polskim była nikła – samo wspomnienie o przygotowywanej pod koniec lat pięćdziesiątych edycji dzieł Puszkina uzna-

---

<sup>22</sup> Utworem wybitnym nie staje się zatem tekst wieńczący jakiś okres rozwoju kultury, lecz dzieło zawierające nową propozycję na polach tradycji sztuki i idei, dzieło tym samym złożone i oryginalne, uniwersalne w swej polisemii, które może oddalić się od swych wyjściowych kontekstów komunikacyjnych nie tracąc pełnej znaczeniowości. Znaczy to także, że przemiany formalnej organizacji systemu literatury mogą być niezauważalne i szybsze od reakcji w sferze tradycji literackiej.



wano za znak odwagi, zaś kolportaż 'Sowriemiennika' Czernyszewskiego czy 'Kołokoła' Hercena był zakazany. Dane statystyczne mówią jednak za siebie: w latach 1844–54 w Cesarstwie wydawano sześć gazet i dziewiętnaście czasopism, dekada następną notuje 66 tytułów gazet i około 150 czasopism. W Królestwie w roku 1859 założono „Tygodnik Ilustrowany”, działał tu wszakże dodatkowy i wyjątkowo skuteczny mechanizm:

W Królestwie cenzura Muchanowa paraliżowała inicjatywę wydawniczą i w inny sposób. Ograniczając swobodę wypowiedzania się w najbardziej palących, najbardziej interesujących opinię publiczną kwestiach pozbawiała prasę atrakcyjności, zmuszała publicystykę do topienia najistotniejszych dla epoki spraw w mętnych i niejasnych uogólnieniach, zniechęcała do prasy legalnej najgorętszych i najbardziej zapalonych czytelników – młodzież, która daremnie szukała tam rzeczywistego odbicia nurtujących życie kraju problemów<sup>23</sup>.

Obok działalności publicystycznej cenzura rzucała kłody pod nogi wydawnictwom, nie mniej jednak powstawały już wówczas firmy komercyjnie podejmujące zlecenia publikacji książkowych. Sprawa wydania dzieł Mickiewicza jest zresztą wygodnym przykładem konfliktu tradycyjnych form obiegu literatury z nowoczesnymi mechanizmami kapitalistycznymi, gdyż osiłą polemik wokół tej edycji był fakt, że nie zawarto umowy o abonament, która w pozycji nakładcy stawiałaby cały naród, lecz powierzono spuściznę wieszczka firmie księgarskiej Marzbacha, co w ujęciu innego rodzaju retoryki tłumaczono na akt przekazania sprawy patriotycznej w ręce komercji. Trzeba w tym momencie oddać sprawiedliwość ówczesnemu wydawcy, że efekt jego pracy nie budził zastrzeżeń co do pieczołowitości w przygotowaniu tekstu i oprawy estetycznej.

W tym samym mniej więcej czasie firmy wydawnicze dostrzegły, że obok klientów stałych, płacących spore kwoty za luksusowe egzemplarze pojawił się rynek oczekujący taniej książki. W 1857 Frühling wydał *Marię* Malczewskiego w nakładzie 2000 egzemplarzy po 25 groszy, co przy wysokości przeciętnej pensji około 150 złotych było ceną zachęcającą do zakupu nawet młodzież studencką.

Wszystkie owe inicjatywy wydawnicze adresowane były do członków narodu kształconego w sytuacji niewoli. Zręby polityki carskiej wobec szkół wyznacza kilka zasad: po pierwsze niejawności wszelkich zarządzeń i instrukcji,

---

<sup>23</sup> A. Kłoskowska, *Autor – publiczność – cenzura. Wokół warszawskiego wydania „Pism” Adama Mickiewicza z 1858 roku*. [w:] tejsze, *Z historii i socjologii kultury*, Warszawa 1969, s. 145. Cytowane powyżej dane statystyczne również pochodzą z tego źródła.

po drugie utrudniania dostępu do edukacji gimnazjalnej (uniwersytety były już zamknięte) oraz, po trzecie, takiego kształtowania treści nauczania, aby absolwenci byli wiernymi poddanymi cara. W praktyce chodzi tu o oddalenie szkół od miejsca zamieszkania i rozciągnięcie nad życiem uczniów całkowitej kontroli wzmocnionej szantażem wobec ich słono płacących rodzin, że każde nieposłuszeństwo będzie karane relegacją. W gimnazjach kształciła się więc głównie młodzież z zamożnych domów, a jej niechęć dla idei postępowych wzmocniano poprzez dominację języków klasycznych oraz przedmiotów urabiających ideologicznie młodych poddanych tak, aby jak najdłużej w Polsce utrzymać anachroniczne stosunki feudalne.

Wielu młodych szykany te jednak nie powstrzymały przed zdobywaniem wiedzy, także przed zdobywaniem znajomości zakazanej literatury. Ich najczęstszym doświadczeniem było wzajemne tajne kształcenie, w którym obok prac naukowych, np. bliskiego młodemu Żeromskiemu Buckle'a, istotną rolę odgrywały lektury patriotyczne. W sytuacji, kiedy w 1887 roku nadzorca szkół Hurko wydał okólnik zabraniający młodzieży gimnazjalnej korzystania z jakichkolwiek bibliotek poza zasobami szkolnymi, okólnik zresztą uzupełniający zakaz posiadania przez uczniów książek, czasopism czy nawet rękopisów niedozwolonych przez władze szkolne, wiedza zdobywana poprzez środowisko musiała często wystarczyć.

Możnaby jeszcze dorzucić kilka uwag o edukacji domowej oraz roli salonu i kawiarni w dalszej edukacji, a także o nielegalnym obiegu i imporcie książek, ale sądzę, że przytoczone realia wystarczają do oznaczenia punktu wyjścia pokolenia, które wejdzie w nowoczesność i dożyje niepodległości, które stanie wobec nowych problemów ekonomicznych i społecznych, wreszcie, którego zetknięcie z Rosją odbite w zwierciadle literatury jest tematem mojej pracy.

Sprzężenie procesów profesjonalizacji i komercjalizacji zawodów twórczych z jednoczesnym naporem sił politycznych na kształt i funkcje edukacji, czytelnictwa, publicystyki i twórczości artystycznej przesądziło o specyficznym kształcie rozwoju publiczności literackiej w Polsce. Z jednej więc strony można obserwować zjawiska ogólnoeuropejskie, w ich lokalnej odmianie, często zresztą sztucznie hodowanej w imię łączności z wielką kulturą zachodu Europy, gdzie nasilenie się procesów masowych, pierwsze artykulacje światopoglądu zbiorowości wytworzonych w warunkach kapitalistycznych doprowadziły do kryzysu społeczeństwa wyznającego mieszczański światopogląd. I chociaż w Polsce oczywiście również istniały warstwy konserwatywnie nastawionego mieszczaństwa, anyfilisterstwo krakowskich i warszawskich kawiarni rodziło

się raczej jako przejściowa moda, niezdolna do wejścia w główny nurt kultury, choćby ze względu na zupełnie odmienny podział własności w Polsce. Europejczycy z Niemiec lub Francji mówiąc o *belle époque* myśleli o latach pokoju i rozwoju w warunkach społecznej stabilizacji gwarantowanej trwałością równowagi polityczno-militarnej na kontynencie<sup>24</sup>. Literatura tworzona w takich warunkach nie niosła jarzma patriotycznego obowiązku, mogła bez wyrzutów sumienia zająć się własnymi sprawami lub po prostu służyć rozrywce.

Z drugiej zaś strony, w Kongresówce zachodziły procesy zupełnie odmienne. Gdy liczba ludności na Zachodzie wzrastała bardzo powoli, w zaborze rosyjskim między rokiem 1863 a 1914 została ona potrojona!<sup>25</sup> Industrializacja kraju nabierała zawrotnego tempa, rozwijały się więc nowe środowiska i grupy społeczne, których interesy wyznaczyły nowe linie podziałów i tworzyły nieznanne dotychczas sojusze. Takie byłoby więc tło powstania grupy nazywanej na zachodzie proletariatem w białych kołnierzykach, zaś w Polsce po prostu inteligencją, grupy, która wypracowała zupełnie inną pozycję niż jej zachodnioeuropejskie odpowiedniki. Czynnikiem decydującym było rozszczepienie ośrodka władzy politycznej i siły duchowej narodu. Car oraz jego reprezentanci w Królestwie Kongresowym dysponowali władzą niemalże absolutną, jednakże ich wpływ na sferę idei napotykał na ogromną przeszkodę: autorytet inteligencji, a że celem samowładcy realizowanym przez politykę oświatową i kontrolę niemalże wszelkiej inicjatywy obywatelskiej było pozbawienie narodu podbitego jakichkolwiek ośrodków decyzyjnych, owych koryfeuszy objęto specjalną opieką instytucji represyjnych.

Autorytet inteligencji, rodzaj nieformalnej władzy w społeczeństwie wiązał się z powstaniem specyficznego etosu grupowego, którego konsolidująca siła pozwalała, mimo czasami ogromnych różnic ideowych, utrzymać społeczne zaufanie i niezłomność przekonań. Definicja samego pojęcia etosu musi w tym wypadku odwoływać się do poczucia misji poszukiwania prawdy, bez względu czy definiuje się ją jako logiczną zgodność wewnątrz systemu aksjologicznego, czy zgodność tę odnosi się do praktyki społecznej, czy też przyjmuje się pojęcie prawdy jako żywej formy organizującej doświadczenie, prowadzącej ludzkie działania w walce z chaosem<sup>26</sup>. Poszukiwanie prawdy, równie skomplikowane

---

<sup>24</sup> Por. Mieczysław Dąbrowski, *Dekadentyzm współczesny. Główne idee, motywy i postawy modernistyczne w polskiej i niemieckojęzycznej literaturze XX wieku*, Izabelin 1996.

<sup>25</sup> Dane te przytaczam za A. Stawarem, *O Brzozowskim*, [w:] tegoż, *O Brzozowskim i inne szkice*, Warszawa 1961, s. 5-112

<sup>26</sup> Parafrazuję tu definicje prawdy związane z filozofią pracy przyjętą przez S. Brzozowskiego od rosyjskich neomarksistów. (por. A. Walicki, *Stanisław Brzozowski i rosyjscy „neo-*

jak odnajdywanie sensu wolności i sprawiedliwości, kształtowało moralne nastawienie do świata oraz postawę aktywności posuniętej aż poza granice osobistego bezpieczeństwa. Wybierając zawsze w imię dobra, nie zawierając kompromisów wbrew idei, inteligencja czuwała nad kształtem życia społecznego, realizowała swój autorytet wbrew władzy. Właśnie brak owej dążności do uzyskania politycznej siły, do świętowania ze zwycięzcami, różnił inteligencję Polską od zachodnich intelektualistów, co zresztą zostało jasno powiedziane przez Kołaczkowskiego, który wprost twierdził, że demokracja parlamentarna prowadzi do karierowiczostwa i oportunistu nowej klasy proletariuszy intelektualistów<sup>27</sup>. Warto przy okazji zaznaczyć, że w wolnej Polsce rzeczywiście zachodziło włączanie się członków tej grupy inteligentkiej w sferę władzy, co w dwudziestym wieku obrazuje spór Kazimierza Wyki z Ludwikiem Fryde o przywódczą rolę klerka, a w latach dziewięćdziesiątych XX wieku obserwowane jest przez socjologów jako etatyzacja inteligencji i urynkowanie jej usług<sup>28</sup>.

Można więc pojęcie etosu obserwować w kilku płaszczyznach. Wspomniałem o płaszczyźnie poznawczej, gdzie etos orientując myśl wokół podstawowych kategorii epistemologicznych i etycznych staje się formą zakorzenienia w ludzkości. W węższym sensie pojęcie etosu odnosi się ku mniejszym zbiorowościom: ku narodowi, klasie społecznej, grupie i zyskuje sens polityczny orientujący tożsamość jednostki na przynależność do owych zbiorowości jak i określający jej wrogów. Mnie najbardziej jednak interesuje realizacja postawy inteligentkiego etosu w dziedzinie estetyki. Aby zagadnieniu temu przyjrzeć się bliżej muszę poczynić dwa zastrzeżenia. Po pierwsze zaangażowanie intelligen-

---

marksiści” początku XX wieku, [w:] *Wokół myśli Stanisława Brzozowskiego*, red. A. Walicki i R. Zimand, Kraków 1974, s. 195-219.) Nie są to oczywiście wszystkie możliwe definicje prawdy funkcjonujące w epoce – odmienne jej ujęcia oferowali marksiści związani z II Międzynarodówką (Plechanow i Kautski), inaczej widzieli ją neokantyści.

<sup>27</sup> Por. M. Stępień, *Spór o spuściznę po Stanisławie Brzozowskim w latach 1918–1939*, Kraków 1976.

<sup>28</sup> Ludwik Fryde pesymistycznie zapatrywał się na rolę klerka w społeczeństwie, którego bezkompromisowa postawa musiała według Frydego prowadzić do alienacji i znaczyć jego wysiłki stygmatem beznadziei. Wyka zaś stał na stanowisku, że pozycja klerka jest de facto postawą kompensacyjną dla tych, którzy żadnym sposobem nie są w stanie zmienić swej marginalnej pozycji społecznej. Współcześnie problem intelligenckiego etosu stoi pod znakiem zapytania. Socjologowie diagnozujący kierunki jego rozpadu wskazują na trzy główne kierunki tego procesu: Ku bezideowej klasie średniej drobnych przedsiębiorców i wolnych zawodów; ku sferze ekspreskiej – elitarnej dzięki wykształceniu i sprawowaniu władzy oraz ku etatyzmowi związanego ze strategią adaptacyjną pracowników budżetówki. (por. artykuły Z. Zgórskiego i J. Leszkowicza-Baczyńskiego w książce zbiorowej: *Socjologiczne portrety grup społecznych. Tom szkiców i studiów*, red. Z. Zagórski, *Acta Universitatis Wratislaviensis*, nr 2146, Wrocław 1999, *Sociologia XXVIII*.)

cji w sprawy sztuki pozostaje w ścisłym związku z innymi aspektami etosu inteligenckiego. Uczestnictwo w kulturze, czyli w systemie semiotycznym tej kultury, podlega celowi danego modelu świata, na którym owa kultura wyrosła. Oznacza to, że dążność do awansu społecznego warunkuje w równym stopniu i jednocześnie modyfikacje systemu zachowań organizacyjnych jak i przemiany reguł dekodowania dzieł artystycznych<sup>29</sup>. Uczestnictwo w określonego typu publiczności literackiej wiąże się z przynależnością społeczną do tego stopnia, że czytanie pewnej klasy dzieł może nie przedstawiać żadnej innej wartości poza rodzajem potwierdzenia tożsamości klasowej. Chodzi tu o zjawisko szersze niż istnienie elitarnych grup czytelników tworzących tak zwane życie literackie, bowiem produktem takiej obserwacji musi być określenie mechanizmów funkcjonowania komunikacji literackiej wobec instytucji kulturalnych i komercyjnych, co szczególnie istotne w warunkach funkcjonowania czujnej cenzury i dążeń mecenatu do podporządkowania kultury narodowej idei mocarstwa.

Druga uwaga dotyczy świadomości pola badawczego własnej dziedziny zainteresowań. Tekst i czytelnik to elementy dwóch różnych uniwersów i w zależności od tego czy ich relację będzie się rozpatrywać na polu właściwym dla pierwszego elementu, czy drugiego, zgłębianą dziedzinę wiedzy nazywa się literaturoznawstwem albo socjologią literatury. Chcąc pozostać na terenie historii form artystycznych skupię się na właściwym dla niej rozumieniu pojęcia publiczności jako wspólnoty czytelników w aktywny sposób uczestniczących w obiegu tekstów, pozostawiających świadectwa lektury, dokonujących hierarchizacji, wchodzących w kontakt z więcej niż jednym tekstem, co jest poniekąd warunkiem podtrzymywania tożsamości procesów komunikacji, a więc i określania granic literackości, dokonywania wyborów wśród istniejących tradycji, kodyfikowania zasad poprawnego czytania tekstów. Kazimierz Bartoszyński proponuje tutaj termin „uniwersum literackości” jako określenie przestrzeni komunikacyjnej, w której kształtują się konteksty i reguły funkcjonowania utworów<sup>30</sup>.

Etos inteligencki realizuje się więc w pierwszym rzędzie na polu estetyki poprzez uzgadnianie zasad waloryzacji dzieł z nadrzędnymi dyrektywami aksjologicznymi obowiązującymi w danej kulturze. Określone w ten sposób granice tego, co jest warte uwagi, co znamionuje wartość artystyczna, podlegają wsze-

<sup>29</sup> Szczegółowe analizy semiotyczne w duchu marksistowskim zawiera rozprawa Stefana Żółkiewskiego *Obiegi społeczne literatury a problem publiczności*. (w pracy zbiorowej: *Publiczność literacka*, pod red. S. Żółkiewskiego i M. Hopfinger, Wrocław 1982, s. 57-65)

<sup>30</sup> Kazimierz Bartoszyński, *O integracji badań nad tak zwaną komunikacją literacką* [w:] tegoż, *Powieść w świecie literackości. Szkice*, Warszawa 1991, s. 231-255.

lakim podziałom wynikającym z dywersyfikacji społecznych. Mam tu na przykład na myśli szalenie ważne dla kultury polskiej wieku dziewiętnastego odróżnienie elementów własnych od nabytych lub narzuconych z zewnątrz, czynione wobec pytania o przynależność do kultury europejskiej, pytania stawianego wobec rosnących w siłę propozycji podziału ludzkości ze względu na stosunek do pracy i własności. Jednocześnie owe poszukiwania łączności z wielkimi ludzkimi zbiorowościami stanowią walkę o wybór nobilitowanej literackiej tradycji. Kryzys kultury mieszczańskiej w Europie połączony z krytyką nurtów romantycznych przebiegał w Polsce całkowicie odmiennie. Wystarczy przypomnieć poglądy Brzozowskiego i Żeromskiego na kwestię roli, jaką literatura romantyczna odegrała w polskim życiu publicznym, a potem ich treść zestawić z krytyką romantyzmu np. we Francji, aby zobaczyć jak odmiennymi torami toczyły się losy polskiej sztuki na przełomie wieku XIX i XX<sup>31</sup>. Oczywiście próby określania miejsca literatury polskiej wewnątrz lub poza szerszymi wspólnotami kulturowymi mogą wskazać na istotne jej cechy, jednak wszelkie wnioski dotyczące zagadnień wymagających bardzo szerokiej argumentacji muszą opierać się na dziesiątkach analiz szczegółowych. Aby tej zasadzie sprostać chcę zwrócić uwagę szczególną na konsekwencje postawy określonej etosem zbiorowym wobec zagadnień poetyki historycznej.

Przyjmując za punkt archimedesowy etosu inteligenckiego pojęcie prawdy muszę w tym momencie przywołać obserwację Romana Ingardena dotyczącą sposobów rozumienia tego pojęcia w literaturze. Fenomenologiczna myśl o quasi-sądach jako formie zakorzeniania świata artystycznego w doświadczeniu ludzkim i w rzeczywistości prowadzi do stwierdzenia, że zdania w tekście artystycznym są pod względem prawdziwości relatywne, to znaczy ich prawdziwość jest zgodnością z subiektywnym stosunkiem do obrazu rzeczywistości u czytelnika. Dwuznaczność tego stwierdzenia zmusza natychmiast do postawienia pytania o źródło owego obrazu: czy jest on zupełnie indywidualnym tworem czy też powstaje w wyniku powtarzania się pewnych wyobrażeń we wspólnocie czytelników. Poszukiwanie odpowiedzi na tak postawione zagadnienie mieści się w horyzoncie badań nad zjawiskiem mimetyczności oraz wykracza poza jego zasięg ku badaniom tradycji literackiej.

Harry Levin uzasadniał powstawanie trudności zrozumienia utworu literackiego faktem, że sztuka należy do innego porządku istnienia niż sama rzeczywistość. Wynikająca stąd odmienność formy, trudność ekspresji może być

---

<sup>31</sup> Por. Tomasz Burek, *Miejsce Brzozowskiego w dwudziestowiecznym sporze o romantyzm. Wstęp do zagadnienia*, [w:] *Wokół myśli...*, s. 7-41.

przełamana dzięki współpracy audytorium. Iluzja rzeczywistości nie może powstać jeśli między stronami komunikacji nie zadziała pakt, nie pojawią się reguły gry o niekwestionowanej ważności. Za ich przykład można uznać na poziomie elementarnym zgodność pojęcia i denotatu, następnie konwencje gatunkowe i w sensie najszerszym korespondencję zawartych w dziele modeli świata z rzeczywistością odbiorcy. Użyteczność tej konstrukcji teoretycznej nie przekreśla jej zasadniczych mankamentów, takich jak odrębna dynamika przemian rzeczywistości i obrazu rzeczywistości na wszystkich poziomach złożoności zagadnienia, ale jednocześnie zapewnia ramę dla badania stosunku konwencji literackich i kontekstu komunikacyjnego czy interpretacyjnego. Warto mieć w pamięci fakt, że Arystotelesowskie rozumienie *mimesis* opierało się na związku tradycji z naturą i dopiero bunt romantyków wobec klasycystycznej interpretacji antycznej zasady naśladowania rozumianej jako sztywny gorset reguł – dogmatów odpowiada za związanie ze sobą pojęć tradycji i sztuczności, spontanicznej kreacji i natury. Współcześnie problem ten należałoby raczej ujmować w kategoriach przeciwstawności konwencji mimetycznych wobec zjawisk intertekstualnych.

Ingardenowska definicja prawdy w dziele literackim uzależniając jej zaistnienie od współpracy czytelnika z tekstem sankcjonowała istnienie poetyki, w której owa arystotelesowska zasada naśladowania natury ściiera się z grą prowadzoną przez autora z czytelnickimi oczekiwaniami wobec modelu świata przedstawionego w utworze. Czytelnik powieści dążący do prawdy uwikłany został w grę podwójną: mierzył jej świat skalą doświadczeń życiowych a równocześnie stawał wobec horyzontów wyznaczonych przez dotychczasowe lektury. Prozaicy polscy interesującego mnie okresu odrzucali wezwanie, by powieść była lustrem przechodzącym przez bulwary, także ze względów pozaliterackich – między nimi a czytelnikami musiał zaistnieć rodzaj porozumienia, którego trzecią stroną był cenzor. Powstające w ten sposób dwa kanały komunikacyjne pozwalały na osiągnięcie odmiennych aspektów prawdziwości dzieła. Na poziomie realistycznym lektura denotująca, skupiona na fabule pomijała istnienie ramy retorycznej oraz jej funkcji. Dla elity jej istnienie było oczywiste i wynikało z wycucia literackiego wymiaru tekstu<sup>32</sup>. Autor tekstu mógł stosować strategię elipsy wobec odbiorcy w taki sposób, że usuwał poza nawias narracji odnośniki do wspólnych warunków życia, a mimo to liczyć na ich uwzględnienie przez domyślnego czytelnika, który doskonale wiedział, co oznacza wzgó-

<sup>32</sup> Uwagi na ten temat zawiera książka Z. Mitosek, *Literatura i stereotypy*, Wrocław 1974.

rek pod lasem lub scena opłakiwania matki. Mógł też autor użyć strategii outsidera, czyli udawać obiektywny opis rzeczywistości z pozycji przybysza dziwiącego się wszystkim jej 'oczywistym' aspektem<sup>33</sup>. Gier kryptonimicznych istnieje oczywiście wiele rodzajów, łączy je jednak wszystkie element porozumienia wbrew stronie trzeciej i jest to warunek, który je wyróżnia spośród rodzaju tego typu porozumień między autorem a publicznością zwanych konwencjami literackimi.

Bez względu na to, czy uznać konwencję literacką za cechę aktu porozumiewania się, rodzaj kodu czytelniczego, czy raczej widzieć ją jako efekt tego aktu, jako cechę, brzydko mówiąc, produktu literackiego, która przestaje być dostrzegalna w odmiennych warunkach obiegu literatury, konwencja literacka zawiera pewien element arbitralny, to znaczy: wybierana forma nie jest ani efektem działania spontanicznego, pracy intuicji, ani też nie wynika w sposób logiczny i konieczny z przesłanek zawartych w systemie literatury<sup>34</sup>. Zawiązanie tego typu umowy zachodzi wobec realnych lub potencjalnych sprzeczności i na krótki okres usuwa je z pola widzenia, gdy zaś zmieniający się świat ponownie przestanie przystawać do literackiej wizji pojawia się potrzeba powstania nowej konwencji. Życie umowy tego typu można wyobrazić sobie jako schemat antycznej tragedii: od narodzin do szczytu i do upadku, ale model taki kultywowany jeszcze w wieku XIX bądź według zasad heglowskiej dialektyki zastępującej zasadę ciągłości, bądź ewolucyjnych teorii wywiedzionych z nauk przyrodniczych, w wieku XX zastąpił Elliot ideą tradycji jako współistnienia wszystkich form przeszłych i współczesnych, które tworzą całość, używając języka innego typu: tworzą gestalt lub strukturę, której wewnętrzne napięcia stymulują powstawanie nowych konwencji literackich. Aby owa projekcja diachronii w synchronię mogła zachodzić potrzebny jest element statystyczny, czyli pewna liczba dzieł reprezentujących daną konwencję, oraz element systemowy zbliżony do gramatyki. Każdy model kultury z owych zasobów (ale nie pokładów) tradycji czerpie w odmienny sposób selekcjonując jej elementy, określając kluczowe dla siebie normy ograniczające pole potencjalnych wyborów artysty. Najlepszym sprawdzianem świeżości konwencji, jej żywego związku z życiem jest jej podatność na zabiegi stylizacyjne. Jeśli się im poddaje

---

<sup>33</sup> Oba terminy czerpię z artykułu Kazimierza Bartoszyńskiego *Zagadnienie komunikacji literackiej w utworach narracyjnych*, [w:] tegoż, *Teoria i interpretacja. Szkice literackie*, Warszawa 1985, s. 113-146.

<sup>34</sup> Odnoszę się tutaj do pracy Izdyory Dąbskiej, *O konwencjach i konwencjonalizmie*, Wrocław 1975.



to znaczy, że jest sztuczna i oddala się od prawdy w sensie wyobrażenia o świecie dzielonego przez czytelnika i autora.

Powszechnie dziś dzielone wrażenie sztuczności, nienaturalności języka Młodej Polski leży w jaskrawej sprzeczności z jej programowym dążeniem do uwolnienia ekspresji od problemów języka. Skostniałym i maskującym prawdę kodom społecznym, które okazywały się bezużyteczne, gdy pojawiła się potrzeba uzewnętrznienia palących duszę stanów wewnętrznych, młodzi przeciwstawiali utopijną wiarę w komunikację pozakodową<sup>35</sup>. Żądanie nagiej duszy, najwyższej prawdy i pełni życia mogło być zaspokojone jedynie, jeśli problem słowa udałoby się zastąpić problemem duszy poprzez eliminację społecznie ustanowionej dwoistości znaku, arbitralności związku pojęcia i rzeczy. Gdyby dało się uzyskać bezpośredni dostęp, prostą czytelność środków komunikacji, prawda leżałaby na wyciągnięcie ręki. Aby temu ideałowi sprostać, estetyka młodopolska odwoływała się do śpiewu i krzyku jako form naturalnych, przechodzących ponad barierą nieprzezroczystych znaków języka, form, które mogłyby się w przyszłości stać podwalinami nowego rodzaju porozumienia

Argumenty dokumentujące tę tezę wywodzą się z twórczości pierwszego pokolenia Młodej Polski, które nazywano dekadentami lub cyganerią i choć postawa ta miała na pewno liczne kontynuacje w postawach twórców późniejszych, nie należy jej znaczenia wyносить poza tę wstępną fazę częściowo wciąż bliską naturalizmowi. Szczególna sytuacja inteligencji przełomu wieków wpłynęła na powstanie i rozwój równoczesnej, a po 1905 roku dominującej, linii literatury zaangażowanej, poszukującej prawdy o własnej narodowej tożsamości, której zachowanie było naczelnym zadaniem pokoleń żyjących w niewoli. Pamięć zbiorowa, jako fenomen z pogranicza psychologii i socjologii, uzależniona jest w równym stopniu od działania praw psychologicznych, co od rozwoju instytucji życia zbiorowego, budowy mechanizmów formujących wspomnienie. W sytuacji braku lub słabości form oficjalnych kultywowania pamięci funkcję tę podjęła inteligencja twórcza obdarzona autorytetem.

Ciekawym zjawiskiem na tym tle jest wprzęgnięcie dzieł w porządek niewerbalnej komunikacji społecznej. Upływ czasu kultury oficjalnej, urzędowo zatwierdzonej, rejestrowały datowane dokumenty utwierdzające pamięć propagandową o zdarzeniach bieżących. Tymczasem sferę uczuć i wspomnień, o których z powodów politycznych pisać się nie dało, regulował kalendarz patriotycznych obchodów i rytuałów zbiorowej pamięci. Warto na tym tle spoj-

---

<sup>35</sup> Odwołuję się tu głównie do poglądów Jana Prokopa wyłożonych w drugim rozdziale książki *Żywot wyzwolony. Studium o poezji Tadeusza Micińskiego*, Kraków 1978.

rzyć na daty publikacji utworów Żeromskiego lub na fenomen zainteresowania wybranymi momentami narodowych dziejów, szczególnie tematem powstania styczniowego.

Dochodzę w ten sposób do zagadnienia mitu w literaturze i życiu społecznym Polski pod zaborami. Zagadnienie to ma w literaturze bogatą bibliografię, gdyż twórcom tego okresu nie były obce ani systemy religijne państw dalekiego wschodu, które dostarczały materiału do refleksji porównawczej, ani też nie brakowało teoretycznych prób ujęcia tej tematyki w perspektywie symbolu i narodowego wzorca literatury. Trzeba jednocześnie jednak pamiętać o pojawieniu się nowego wymiaru tego zagadnienia związanego z wprowadzeniem go w krąg nauk o społeczeństwie współczesnym. Autorem tej koncepcji był ojciec współczesnej socjologii Émile Durkheim, którego zasadniczą tezą było istnienie zbiorowej pamięci, która funkcjonowałaby jako rama świadomości i pamięci indywidualnej narzucającej chaotycznemu i niechronologicznemu strumieniowi wrażeń i spostrzeżeń strukturę uporządkowaną i sensowną. Teoria ta w połączeniu z obserwacjami procesów umasawiania się kultury i rozprzestrzeniania ideologii wyznaczała nowy horyzont literatury zaangażowanej.

Etos inteligencki, którego niewątpliwym wyznacznikiem był aktywizm, kazał dostrzegać dalekosiężne skutki kampanii wynaradawiających i im przeciwdziałać. W charakterystyczny sposób pisał o tym zjawisku jako rozbieżności deklaratywnej i faktycznej postawy Edward Abramowski:

Mówi się o barbarzyństwie państwa rosyjskiego, o krzywdach ludzkich, jakie z niewoli wynikają, a jednocześnie zachowujemy się tak, jak gdyby ta niewola i to państwo rosyjskie były przez nas szanowane i dla nas potrzebne. Nie wyrządzamy mu żadnej szkody; zgadzamy się milcząco na wszystkie jego rozporządzenia. [...] Między naszymi przekonaniem a naszym życiem nie ma zgodności. Nienawidzimy niewoli moskiewskiej, a żyjemy dobrowolnie jak niewolnicy<sup>36</sup>.

Oczywiście dostrzegano obiektywne przyczyny tych niekorzystnych zmian wynikające z zastraszenia oraz ekonomicznego uzależnienia od imperium i pogłębiającej się wskutek niego nędzy podkopującej etyczne podstawy współżycia poprzez zachęcanie do brutalnej konkurencji i niszczenie postaw solidaryzmu społecznego, czy w najlepszym wypadku obojętność na sprawy ideologiczne. Popadanie społeczeństwa w anomie widoczne także w sferze gospodarczej i politycznej owocowało wzrostem postaw fatalistycznych, odczucia sa-

<sup>36</sup> E. Abramowski, *Zmowa powszechna przeciw rządowi*, [w:] W. Dobrzycki, *Abramowski*, Warszawa 1991, s. 287.

motności i wyobcowania. Zapobieżenie dalszemu rozkładowi wymagało działań na polu walki o symbole, których celem byłyby mobilizacja pamięci i sił narodu. Temu zadaniu mógł sprostać tylko mit polityczny, a więc obiektywnie podważalna afabluacja, deformacja i interpretacja, rzeczywistości, która jako opowieść legendarna pełni funkcję wyjaśniającą, dostarczając kluczy do zrozumienia teraźniejszości, tworząc siatkę porządkującą niepokojący chaos faktów i wydarzeń. Co więcej, tej roli wyjaśniającej towarzyszy rola mobilizująca<sup>37</sup>.

Tworzenie mitu politycznego oznacza po pierwsze zwalczanie symboli przestarzałych i wrogich, nadawanie im negatywnych konotacji. Sporą rolę do odegrania ma tu literatura i to nie koniecznie ta najwybitniejsza w oczach estetyzującej krytyki. Znakomitym przykładem artysty średniej rangi, którego zasługi dla budowania suwerennego modelu psychiki nowoczesnego Polaka są bezsporne, jest Maria Rodziewiczówna. Jej schematycznie komponowane powieści wcielały w literacki świat formy ideologiczne poprzez jaskrawy kontrast postaci pozytywnej ucieleśniającej wszelkie pożądane cechy kosztowaniem podobieństwa psychologicznego, którego brakowało zresztą także jego przerysowanemu w swych wadach antagoniście. Walka na symbole wiązała się także z waloryzacją tradycji oraz wytworzeniem pozytywnej wizji przyszłości, jednak wobec wielości możliwych tutaj wariantów podyktowanych przez odmienne wybory ideologiczne zatrzymam się przy stwierdzeniu, że cel ten przyświecał w równym stopniu Rodziewiczównie, Żeromskiemu co Brzozowskiemu jako autorowi *Samego wśród ludzi*.

Formowany w literaturze mit polityczny, bliski stereotypowi, ma swą formę artystyczną, która przenosi konstrukt mentalny o funkcji kognitywnej oraz mocy stwórczej. Współczesne badania socjologiczne prowadzone wśród mniejszości etnicznych dowiodły skuteczności stereotypów tego rodzaju przeciw procesom asymilacji<sup>38</sup>, lecz z badań tych nie wyciągnięto jeszcze ostatecznych wniosków istotnych dla badania literatury. Dzięki interpretacji językowej teorii

---

<sup>37</sup> Parafrazuję tu definicję Raoula Girerdet'a (*Mythes et mythologies politiques*, Paris 1986, s. 13-14) cytowaną przez Jana Prokopa w jego książce *Uniwersum polskie. Literatura – wyobraźnie zbiorowa – mity polityczne*, Kraków 1993, s. 17.

<sup>38</sup> Badania takie w dwudziestoleciu międzywojennym prowadził J. Chałasiński na terenie Śląska i doszedł na ich podstawie do wniosku, że *stereotyp Niemca spełnia w sytuacji narodowościowej osady funkcję nieomal magiczną, posiada wartość mitu, który bez względu na swoją fikcyjność i dedukcyjność broni grupę przed inwazją i asymilacją*. (Chałasiński, *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej Kopalnia na Górnym Śląsku*, Warszawa 1935, s. 36.

świata Putnama podjętej przez Jerzego Bartmińskiego<sup>39</sup> wiadomo, że stereotyp jest ustabilizowanym i reprodukowanym połączeniem słownym, którego związek z utrwaloną postacią słowną może być stały jak w wypadku idiomów o niejasnej już często motywacji etymologicznej, dość luźny w formułach językowych lub może zachodzić na wyższych płaszczyznach organizacji tekstu jak ma to miejsce w przypadku toposów o tej funkcji. Wiadomo także co nieco o procesie powstawania tego typu stereotypów: najpierw dominuje w nim funkcja normatywna – powstaje nominatyw, forma łączy się z treścią stereotypu; następnie wokół niego narasta sfera konotacji pełniących funkcje poznawczą i integrującą. Gdy ten etap zostanie zamknięty stereotyp zaczyna spełniać funkcję pozajęzykową: kreuje językowy obraz nominatu. Można więc opisywać powstawanie stereotypu jako proces utrwalania się konotacji językowych z zasady zależnych od kontekstu i zmiennych czasowo.

Teoria stereotypu od początku związana jest jednak z badaniem zasad upowszechniania się ideologii. Pierwszy teoretyk pojęcia Walter Lippmann, definiując je jako *obraz w głowie*, miał na myśli nie tylko aspekt psychologiczny procesu poznania, które nigdy nie zachodzi całkowicie spontanicznie, gdyż każde spostrzeżenie wynika z selektywności uwagi poznającego i jego twórczej interpretacji danych zmysłowych. Wnioskował on, że skoro ów subiektywny obraz zależny jest od obiektywnego zanurzenia w kulturze regulującej procesy selekcji i kreacji dzięki wyrobionym w procesie socjalizacji kanonom, hierarchiom i kodeksom, to ograniczona jest możliwość ich logicznej weryfikacji. Zdolna do tego jest jedynie wąska grupa elity intelektualnej, która nie zawsze wykorzystuje swą wiedzę do celów słusznych, częściej używa jej, aby manipulować masami bezkrytycznych odbiorców zideologizowanych obrazów. Refleksję o tym zjawisku w literaturze prowadził Roland Barthes, który od stwierdzenia związku konotacji z mitologizacją przeszedł do kreślenia zadania literatury jako obrony przed takim mitem albo dzięki naruszeniu języka, konwencji, znaczenie spetryfikowanego ku odkryciu znaczenia samej rzeczy, albo poprzez pragnienie, by ów mit uprzedmiotawiać, zestawiać język i konwencje w taki sposób, że ukaże się ona jako skamielina.

Związek problematyki mitu z kwestiami stylistycznymi nie ogranicza się do rozróżnienia form pomnikowych od dokumentarnych. W epoce modernizmu można mówić o poetyce mityzacji, której zasadniczą cechą jest zorientowanie

---

<sup>39</sup> Por. jego artykuł w redagowanej przez niego serii *Język a kultura*, T. 1. *Stereotyp jako przedmiot humanistyki. Teoria, metodologia, analizy empiryczne*, red. J. Anusiewicz i J. Bartmiński, Wrocław 1998.

na przeszłość w taki sposób, że to, co historyczne, zmienia się wraz ze współczesnością, a opowiadanie o nim staje się formą samowyznania. W świecie przedstawionym utworu leżącego w zasięgu tej poetyki można wyróżnić centrum sakralne organizujące pozostałe relacje przestrzeni etycznej<sup>40</sup>.

Literatura polska przełomu wieków walkę na symbole toczyła w bardzo niekorzystnych warunkach, których odbiciem jest fakt, że nie mogła w sposób otwarty zaprezentować literackiego portretu wroga. Podjęła jednak to wyzwanie w sposób zmuszający dzisiejszego czytelnika do rekonstrukcji oryginalnego kontekstu komunikacyjnego wypowiedzi. Milczenie wymuszone przez cenzurę stało się przedmiotem gry literackiej, która rozgrywana była zarówno na poziomie konotacji językowych jak i całych podsystemów literatury. Zgodnie z zasadą *qui tacent clamant* pewne miejsca niedookreślenia nie dawały się wypełnić jedynie dzięki wyobrażeniom pamięciowym lub związkom z konwencją – ich znaczenie było samodzielne, podyktowane wyborem strategii porozumienia z czytelnikiem mimo czujności cenzora. Kod utworzony w ten sposób bywa nazywany mową ezopową i jego wprowadzenia nie poprzedzają w tekście żadne znaki, gdyż jego istota tkwi w umiejętności kojarzenia oraz odczytywania presupozycji. I choć owszem można wyróżnić typowe dla niego chwytów takie jak elipsa, używanie wielokropków, alegoryzacja lub aluzja, jego istotą pozostaje dążność do mówienia przez milczenie.

### Model świadomości teoretycznej

Przedstawienie nurtów humanistyki zgłębiających relacje języka, literatury i kultury z tematyką narodową nie zastąpi odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób w literaturze jednego narodu przedstawiany jest kraj sąsiedni, naród najeźdźców, wyliczenie takie nie może także zwolnić mnie z obowiązku określenia perspektywy badawczej. Z punktu widzenia dzieła i czynności twórczych integracja wszystkich wyliczonych płaszczyzn zagnieżdżenia tekstu jest niezaprzeczalna – trudno wyobrazić sobie utwór, który nie funkcjonowałby na którejsz z nich. Rysujący się tu problem dotyczy czynności analitycznych i wobec podejmujących je stawia konieczność każdorazowych rozstrzygnięć o mniej lub bardziej arbitralnym charakterze.

---

<sup>40</sup> Zagadnienia tego dotyczy książka Antoniny Lubaszewskiej *Mit – etos – konstrukcja. „Duma o hetmanie” Stanisława Żeromskiego*, Wrocław 1984.

W przypadku utworów historycznych samo zagadnienie języka rozkłada się na relacje języka indywidualnego pisarza, oraz języka jego współczesnych widziane w płaszczyźnie synchronicznej i diachronicznej. Próby uzgodnienia perspektywy indywidualnych i oryginalnych użyczeń języka z jego systemowym aspektem stały się przedmiotem stylistyki, która mimo najlepszych chęci uprawiających ją uczonych, obciążona jest ułomnością związaną z niejasnymi konstruktami ułatwiającymi opis pisarskich idiolektów. Jak bowiem uzasadnić na planie języka istnienie takich konceptów jak styl powieści detektywistycznej lub styl dziennika? Zachodzi tu pomieszanie płaszczyzn lingwistycznych z artystycznymi – znacznie łatwiejsze są do ustalenia konwencje wyróżniające te gatunki wypowiedzi niż normy języka stosowane do ich konstrukcji. Nie oznacza to, że nie istnieją normy ściśle językowe typowe dla tych gatunków. Spojrzenie na wczesne postaci powieści w pierwszej osobie, w których konwencja stylistyczna dziennika przełamywała się z ukształtowaniem punktu narracyjnego typowym dla powieści o auktorialnej narracji, uświadamia fakt, że sam wybór pierwszej osoby liczby mnogiej lub specyficznego typu leksyki nie przekłada się na decyzje autorskie na innych płaszczyznach. Byłoby więc czynnością równie bezzasadną mówić o obrazie Rosji w prozie modernizmu na podstawie wyłącznie badań językowych, co charakteryzowanie wczesnej powieści psychologicznej wyłącznie poprzez językowe ukształtowanie narracji. Schematy wyobrażeniowe tkwiące w języku mogą się więc stać obiektem mojego zainteresowania pod warunkiem, że należą do konwencji artystycznych ujawniających się w poszczególnych tekstach oraz w diachronicznym ujęciu ich przemian.

Tu jednak rysuje się kolejna pułapka, właściwie z natury swej podobna do poprzedniej: to, co dzieli użycie języka od jego systemu, stoi także między światem pojedynczego utworu a konwencjami literackimi. Zwięźle ujął ten problem Janusz Sławiński:

Im dokładniej chcemy określić wewnętrzne prawa „mikrokosmosu” utworu, tym bardziej oddalamy się od możliwości uchwycenia jego uczestnictwa w przebiegu historycznym. I odwrotnie: im silniej skupiamy się na „zdarzeniowości” dzieła, na jego udziale w procesie ewolucyjnym, tym bardziej znika nam ono z pola widzenia jako porządek ustabilizowany, gotowy; traci granice tożsamości, ulega dekrystalizacji, rozpuszczając się w swoich uwarunkowaniach genetycznych<sup>41</sup>.

---

<sup>41</sup> J. Sławiński *Synchronia i diachronia w procesie historyczno-literackim*, [w:] *Proces historyczny w literaturze i sztuce. Materiały konferencji naukowej. Maj 1965*, red. M. Janion i A. Piórnowa, Warszawa 1965, s. 8.

Obcowanie z jednym dziełem ułatwia iluzję bezpośredniego kontaktu z jego autorem, który staje się widoczny jako żywy nadawca komunikatu chcący przekazać czytelnikowi pewien sens. Usprawiedliwiam w ten sposób pytanie: „co autor miał na myśli?”, jednocześnie podkreślając iluzoryczność tego typu międzyludzkiej komunii czytelnika i autora. Sensotwórcze zdolności czytelnika objawiają się wobec tekstu bez względu na osobę jego nadawcy i wynikiem ich działania jest myśl o własnym, ludzkim doświadczeniu równoległa z formułowaniem zawartości tekstu. Symultaniczność tych procesów sprawia, że akt wyobraźni czytelniczej może doprowadzić do sformułowania własnej tożsamości w sposób do tej pory pozostający poza zasięgiem jego jednostkowego doświadczenia<sup>42</sup>. Trudno rozstrzygnąć na ile owo poznanie siebie spełnia się w czasie zabiegów czynionych przez profesjonalnego czytelnika zmierzającego do odkrycia zasad organizujących Mikrokosmos utworu. I. A. Richards i powołujący się na jego teorię wartości zwolennicy *close reading* zapewne przyznaliby tego typu doświadczeniu ważne miejsce w akcie lektury, nie o to chyba jednak chodziło J. Sławińskiemu, który pisząc o normach czytania znawców, nie wspomina o niczym, co wykraczałoby poza naukową rekonstrukcję struktury tekstu i wynikającą z niej ocenę. Co zresztą dość dziwnie brzmi w zestawieniu z odkryciem, że wieloznaczność dzieła jest w oczach współczesnych krytyków olbrzymim atutem dzieła. Tym, co odróżnia lekturę profesjonalną od innych lektur indywidualnych, jest zakres doświadczenia czytelniczego. Mało kto poza grupą specjalistów czyta więcej niż jedną książkę na raz, a właśnie lektura nastawiona na zestawianie z innymi tekstami pozwala na umiejscawianie tekstu w kulturze. Profesjonalni czytelnicy zostawiają świadectwa swoich zetknięć z tekstami, które podporządkowane są ‘zasadzie nieoznaczoności’<sup>43</sup> tzn. muszą wybierać między perspektywą nadawcy i odbiorcy, z tym że wybranie jednej z opcji likwiduje realność drugiej. Przekładając tę myśl na szerszą skalę można powiedzieć, że badacz ma zawsze do wyboru perspektywę podmiotową – nastawioną na konkret, indywidualność i niepowtarzalne cechy tekstu, na których podstawie nie da się sformułować prawidłowości procesu historycznoliterackiego, lub perspektywę przedmiotową – rozpatrującą wiązki utworów i cech, oferującą naukową korektę założeń wstępnych, niezdolną jednak do wyjaśnienia konkretnych zdarzeń. Bez względu jednak na dokonany tutaj wybór teksty syn-

<sup>42</sup> Odwołuję się w tym miejscu do myśli W. Isera (*Proces czytania. Perspektywa fenomenologiczna*, przeł. W. Bialik, *Współczesna myśl literaturoznawcza w Republice Federalnej Niemiec. Antologia*, red. H. Orłowski, Warszawa 1986, s. 243).

<sup>43</sup> Termin ten pochodzący z fizyki przejęli jako pierwsi twórcy szkoły z Tartu (por. K. Dmi-truk, *Literatura – komunikacja – publiczność*, Pamiętnik Literacki 1978/4, s. 3-39).

tetyczne spełniają dodatkową funkcję podtrzymywania tożsamości procesu komunikacji literackiej przebiegającej w danej kulturze poprzez utrwalanie opinii literackiej, stabilizację kryteriów wyznaczających horyzont literackości.

Badania kulturowe dzięki pracom Foucaulta i Levinasa stały się wrażliwe na porządkującą działalność umysłu ludzkiego, która zapewniając poczucie bezpieczeństwa jednostce podporządkowuje ją ideologii i jednocześnie określa zakres subiektywnej władzy przedstawienia, poza którą istnieje Inny. Dla Foucaulta zasadniczą przesłanką przemian współczesnej teorii nauki była zmiana stosunku do dokumentu. Przestał on bowiem być śladem pamięci wyjaśniającym przyczynowo skutkowe łańcuchy zdarzeń, utrwalającym ducha epoki. Stał się natomiast elementem układu znaczeń budowanego z różnego rodzaju serii, łańcuchów zdarzeń oraz momentów nieciągłości. Dla francuskiego badacza nie ulegało wątpliwości, że nauki historyczne mogą zbliżyć się do obiektywności tylko pod warunkiem odsłonięcia miejsc przełamania się historii oraz dozwolenia na wielotorowość jej konstrukcji, tak aby ukazywać relacje i napięcia między seriami w miejsce jednolitego zideologizowanego pojęcia całości zwanej historią.

Przeświadczenie o ideologicznym zaangażowaniu dotychczasowych form wiedzy leży u podstaw teorii postkolonialnych akcentujących imperialny wymiar opresji wywieranej na grupy podporządkowane, które są Innym z jednej strony 'naturalnie' gorszym, z drugiej jednak tajemniczym i fascynującym, nie poddającym się oswojeniu przez sieć własnych przedstawień. Choć teorie te związane genetycznie z upadkiem imperiów kolonialnych i ruchami emancypacyjnymi w byłych dominacjach, stosowane są obecnie znacznie szerzej niż tylko w stosunku do pojęcia kultury narodowej, odkrycie ich adekwatności względem stosunków polsko rosyjskich w wieku XIX należą wciąż do nowości<sup>44</sup>.

Złożoność relacji pomiędzy badaniami językoznawczymi, stylistycznymi i kulturowymi wymyka się próbom opisu opartym o proste działania na zbiorach, gdyż próby ukazania granic samych dziedzin, a co za tym idzie tylko im właściwych sfer i miejsc przenikania się, skazane są na porażkę. Na pewno wynika to z różnic w fundamentalnym nastawieniu aksjologicznym między szkołami strukturalnymi i poststrukturalnymi, nie jest to jednak wyjaśnienie jedyne, gdyż nawet w ramach tych paradygmatów badawczych granice dyscyplin nie należały i nie należą do oczywistości. Nie wglębiając się w te niezwy-

---

<sup>44</sup> Książka Ewy Thompson otwierająca tę dyskusję ukazała się w oryginale w 2000 roku, w tym samym roku przetłumaczono ją na język polski (*Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków 2000).



kle skomplikowane i subtelne rozważania należy zdobyć się na decyzję co do własnego punktu obserwacyjnego, który korzystałby z przedstawionych w tym rozdziale osiągnięć teoretycznych.

Perspektywę badawczą podporządkowującą sobie osiągnięcia wielu dziedzin szczegółowych oferują badania retoryczne. Retoryka jest nie tylko uniwersalną teorią komunikacji literackiej, która wyrasta z rozpoznania cech uczestników aktu komunikacyjnego przyporządkowującego w funkcjonalny sposób cechy tekstu, określającego moc lokucyjną wypowiedzi. Retoryka nie jest także wyłącznie taksonomią środków organizacji wypowiedzi: tropów i figur, choć użyteczność jej terminologii trudno przecenić, jeśli chce się opisywać złożoność artystycznych ukształtowań języka. Choć oba te znaczenia retoryki są dla mnie niezwykle ważne, oferuje ona także coś znacznie istotniejszego: jest podstawową teorią prozy artystycznej, lingwistyką tekstu, czyli teorią wypowiedzi powyżej poziomu zdania oraz teorią spójności<sup>45</sup>.

Retoryka starożytna opierała się na arystotelesowskim rozróżnieniu prawdy, jako stanu rzeczy istniejącego poza słowami, oraz mniemania (*doxa*) opartego o powszechną zgodę. Rozgraniczenie to uzasadnia stosowanie prawdopodobnej nieprawdy w miejsce nieprawdopodobnej prawdy, a więc dozwala na używanie fikcji w celach perswazyjnych. Używający tego typu argumentów mówca obowiązany był kodem etycznym oraz jawnością reguł rządzących sporem, co sprawiało, że tworzone przez niego zmyślenie, złudzenie, pozór odwołujący się nie do rozumu, lecz do namiętności stawał nie tylko poza asercją, ale także wymykał się osądowi moralnemu. W teorii wypowiedzi zaowocowało to rozbudowaniem tej części wypowiedzi, która zwana po łacinie *Amplificatio* określała sposoby przejścia od myśli o faktach rzeczywistych zewnętrznych wobec tekstu do ich przedstawienia. Uwypuklanie faktów, zwiększanie ich znaczenia, rozszerzanie ich opisu w średniowiecznej kazuistyce doprowadziło do wyodrębnienia osobnego gatunku przytoczenia zwanego *exemplum*, z którego można wyprowadzić wiele konwencji narracji alegorycznej i realistyczno-obyczajowej, przejść od fabuły wspartej na podzielanym mniemaniu po opowieść naocznego świadka. Stąd był już tylko krok w kierunku nowoczesnych form prozatorskich.

Należy uzupełnić ten rys historyczny o uwagę na temat związku teorii wypowiedzi ze specyficzną dla danej formacji kulturowej teorią antropologiczną,

---

<sup>45</sup> Jerzy Ziomek, *O współczesności retoryki*, [w:] tegoż, *Prace ostatnie. Literatura i nauka o literaturze*, Warszawa 1994, s. 141. Dalszy wywód wiele zawdzięcza temu artykułowi oraz monografii tego autora *Retoryka opisowa*.

którego najstynniejszą formułą jest Kwintylianie *vir bonus dicendi peritus* oraz fundamentalne założenie Katona, że jeśli właściwie uchwyci się rzecz, słowa przyjdą same. Obaj wielcy mówcy dzielili przekonanie o istnieniu niezależnej prawdy i wiedzy, na które otwiera się jaźń. Można więc mówić o powstaniu pewnego rodzaju etosu mówcy, z którym można zestawiać etos inteligentki pokolenia Żeromskiego – Niepokornych. Pamiętając o wszystkich różnicach w kształcie tych zalecanych formuł antropologicznych, należy pojmować je jako wyraz zaangażowania słowa, literatury w sprawy społeczne i narodowe, które wyraża troskę o greckie polis, Rzym lub wymazaną z mapy Polskę.

Jednocześnie jest retoryka umiejętnością, techniką dostępną ludziom nie służącym żadnemu kodeksowi etycznemu, których antycznym reprezentantem jest Gorgiasz, rozmówca Sokratesa w Platońskim dialogu, poddający moc języka własnym pragnieniom, korzyściom i przesądom. obrońcy retoryki, dostrzegający tę pułapkę, odróżniają złe i dobre użycia każdej z technik. Spór tych postaw został współcześnie określony przez Richarda Lanhama jako rozbieżność między *Homo Seriousus* a *Homo Reticus*. Pierwszy z nich posiada nieredukowalną tożsamość, centralne 'ja', które z podobnymi jednostkami tworzy homogeniczne społeczeństwo wytwarzające wspólne wartości. Drugi zaś jest aktorem, utwierdza swą tożsamość w oparciu o sytuację społeczną, nie jest wierny żadnej formie świata, nie odkrywa go, lecz manipuluje rzeczywistością, czyli tym, co akceptuje, co uznaje za użyteczne.

Powstanie *Homo Reticus* związane jest z początkiem modernizmu, więc warto przyrzeć mu się bliżej. Już Arystoteles zdawał sobie sprawę, że retoryka tworzy ramę modalną wyjmującą zdania spod asercji za sprawą specyficznej organizacji stylistycznej, a szczególnie przez użycie figur, które zmieniają referencjalność, co połączone z jego teorią prawdopodobieństwa wskazuje na epistemologiczny aspekt działań retorycznych. Kolejny krok wykonali sofiści, którzy odrzucając ideę dostępnych bogów ustanowili człowieka miarą wszystkich rzeczy. Stąd już bardzo blisko do stwierdzenia, że retoryka jest umiejętnością wytwarzającą wiarę człowieka w pewien obraz świata, lub więcej: ustanawiającą istnienie tego świata. We współczesnych ujęciach teoretycznych, takich jak przywoływane na początku językoznawstwo kognitywne oraz wrażliwość postkolonialna, proponuje się termin retoryczność odróżniający tę epistemologiczną cechę dyskursu rządzącego ludzką świadomością od klasycznej retoryki<sup>46</sup>.

---

<sup>46</sup> Por. M. Rusinek, *Między retoryką a retorycznością*, Kraków 2003.

W swym wybiórczym przeglądzie dokonań humanistyki przedstawiałem istotne aspekty funkcjonowania obrazu jako elementu stylu, a więc jego związek z systemem języka, systemem literatury oraz szczególną więzią z określoną formacją kulturową w momencie przesilenia. Na podstawie tej świadomości teoretycznej proponuję więc lekturę wybranych powieści Młodej Polski, która na fundamencie lingwistycznym i stylistycznym opiera rozważania na temat Rosji jako przedstawienia literackiego, która uwzględnia specyfikę sytuacji komunikacyjnej przełomu wieków i jej wpływ na stylistyczny kształt badanych tekstów. Dodatkowym celem badania jest próba uchwycenia przemian etosu inteligenckiego jako wyróżnika formacji intelektualnej odpowiedzialnej za zasób zbiorowych przedstawień i mitów i ich związek z rzeczywistością. Być może uda się także uchwycić ów moment przełamywania się wiary w dyskurs aretoryczny, mowę serca do rodaków w niewoli, która oparta jest o wspólne mniemanie i zmierza do budowy dobra wspólnego oraz pojawienie się tego, co stanowi wyróżnik modernizmu: *odkrycia języka jako podstawowego narzędzia i uniwersalnego medium kulturowej działalności oraz jako problemu o rosnącym, z biegiem czasu – fundamentalnym znaczeniu dla filozoficznej, antropologicznej i estetyczno-literackiej refleksji*<sup>47</sup>.

Wsparcie badań nad tekstem o kategorii czerpane z socjologii i antropologii sytuuje moje przedsięwzięcie w sąsiedztwie najnowszych koncepcji modernizmu polskiego włączających periodyzację literatury narodowej w nurt ogólnoeuropejski. Autorami takich koncepcji są Włodzimierz Bolecki i Ryszard Nycz. Definicja proponowana przez pierwszego z wymienionych naukowców uwzględnia inicjalny impuls płynący od przemian cywilizacyjnych i ideologicznych związanych z pojawieniem się społeczeństw kapitalistycznych. Koncepcja Ryszarda Nycza całościowo odnosi się do świadomości epoki eksplikującej sens nowoczesności na tle przemian społeczno-ideologicznych. Słowo wzmianki należy się także propozycji M. Popiel, która do teorii modernizmu włącza Levinasowską kategorię Innego. Wyliczone tu rozprawy na problemy zjawisk literackich rzutują kategorie zaobserwowane przez specjalistów innych dziedzin badań kulturowych. Sukcesem mojej pracy byłoby dostarczenie materiału, który analizowany w odwrotnym kierunku, od tekstu ku próbom uogólnień metaliterackich, mógłby stać się istotnym argumentem przy dalszej rozbudowie tych teorii lub narzędziem przy ich weryfikacji.

---

<sup>47</sup> R. Nycz, *Język modernizmu. Prolegomena historyczno literackie*, Wrocław 1997, s. 45.

## WOBEC KONWENCJI

Między datą pojawienia się państwa na mapie politycznej świata a jego zdomowieniem się w świadomości ludzi pióra może minąć wiele lat. W wypadku Rosji okres ten był wyjątkowo długi, bowiem mowa tu o kilku wiekach milczenia, o trwałym braku wiedzy nie tylko geograficznej, ale i choćby strzępka rzetelnej informacji na temat ludów zamieszkujących wschód Europy. Jeśli za początek państwowości rosyjskiej uznać przybycie Ruryka do Nowogrodu Wielkiego w 862 roku a za wejście w nurt polityki europejskiej czasy panowania Piotra I prosta kalkulacja wskaże liczbę 850 lat pozostawiania na uboczu procesów kształtujących oblicze zachodu kontynentu. Oczywiście jest różnica między prostym faktem pojawienia się świadomości, że świat nie kończy się za granicami Polski, że za jej granicami też mieszkają ludzie tworzący organizmy państwowe, a wpływem nowego mocarstwa na politykę kontynentalną. Problem w tym, że w wypadku Rosji, pojawienie się zarówno tej wieści o istnieniu jak i jej gotowej mocarstwowej formy było prawie jednoczesne<sup>1</sup>.

Przyczyn jest kilka, a chyba najważniejsza wiąże się z wieloletnim rozczłonkowaniem państwa rosyjskiego na prowincje często przyjmujące zwierzchność z zewnątrz. Zasada senioratu ustalona przez Jarosława Mądrego nie uchroniła kraju przed rozbięciem dzielnicowym w wieku XI i XII, które wykorzystali Tatarzy podporządkowujący sobie tereny rosyjskie w wieku XIII. Imperium mongolskie wycofało się stamtąd dopiero pod koniec XV wieku, otwierając drogę kolejnym Rurykowiczom do podjęcia działań jednoczących

---

<sup>1</sup> Chodzi mi tu przede wszystkim o skok, jaki w świadomości Europejskiej dokonał się pod wpływem prozachodniej polityki Piotra I. Mimo istnienia zapisków podróżniczych oraz relacji kupców podróżujących na wschód (warto wyliczyć tu żyda holenderskiego Izaaka Massę, posła niemieckiego Konrada Bussowa, Anglika Williama Rousela i Francuzów Georga Peyerle'a i Jacquesa Sequanusa Margarita) a także odkrycie przez Richarda Chancellora północnej drogi morskiej (1553) dającej Rosji możliwość bezpośredniego kontaktu z Europą, kraj Rurykowiczów należał wówczas do Azji i wyobrażenia z nim związane nie różnią się od stereotypów dotyczących całego tamtego kontynentu. W wieku XVI podstawowym źródłem wiedzy o Rosji był traktat Macieja z Michowa *De duabus Sarmatiis: Asiana et Europiana*.

państwo. Zwieńczyło je panowanie Iwana VI Groźnego (1533–1584) i jego antybojarskie reformy, które zaowocowały kolejnym kryzysem państwa.

Imperialna polityka Rosji rodziła się więc na tle wewnętrznych zmagania o jedność kraju i pełną emancypację spod wpływów tatarskich. Pierwszym terenem ekspansji były krainy dalekiej północy, a pragnienie uzyskania dostępu do Morza Bałtyckiego określało cele militarne na zachodzie. Nieskuteczne działania podejmowane w tym kierunku w wieku XVI zaangażowały wojskowo Rzeczpospolitą jako sojusznika Litwy i stały się pierwszą okazją do bezpośrednich kontaktów z wciąż odległym sąsiadem. Ich wyraz literacki niewiele odbiegał od stereotypu usprawiedliwiającego polską politykę wschodnią: Rosjanie to głupcy i tchórze, do tego oszuści i barbarzyńcy. Oto fragment *Przemowy krótkiej do poćwiwego Polaka ze Zwierciadła* Mikołaja Reja:

Moskwa to już też wiemy, co to za panowie  
Znamy je w obyczajach, znamy i w rozmowie  
Jest chłop, by sójka w klatce, co szczebiotać umie,  
Ale ledwie sam czasem, co mówi rozumie.  
A też są miłościwi, bo nie bardzo biją;  
Radszej, kiedy im ciężko, w szczelinę się kryją.  
Z pirwotkuć się postawi, by miał zjeść każdego,  
Ale po tym do lasa masz posła pewnego.  
Chłopi są z głupia chytry, ale tam prawego  
Rozumu barzo mało, k rzeczy przystojnego  
Co by kogo oszukać, okłamać, oszydzić,  
Tego, jako za cnotę, nie będą się wstydzic<sup>2</sup>.

Właściwie brakuje tu tylko kilku słów hasłowo przypisanych Moskwiciniowi: przymiotników „gruby” i „dumny” lub „pyszny” oraz określeń „złodziej”, „zdrajca”, „pijak”. Jak zauważa Janusz Tazbir:

Pisarze polscy, jak również niemieccy, pozostający w służbie Batorego, upowszechniali w Europie pogląd, iż zasadnicze cechy charakteru narodowego Moskali to okrucieństwo, barbarzyńska dzikość, ciemnota, a przy tym wszystkim „pycha moskiewska”. Zdaniem Wacława Potockiego mieszkańcy Rosji to „gru-

---

<sup>2</sup> M. Rej, *Zwierciadło*, t. 3, Kraków 1914, s. 319. Ciekawe, że ten sam fragment zacytował w swej *Pobudce sławnej Korony Polskiej* Wojciech Rakowski w 1608 roku, w czym należy widzieć świadectwo żywotności wrogiego stereotypu.

biany” znane z „niehumanicznych obyczajów”, zamięłowania do wódki oraz niewolniczej uległości wobec cara<sup>3</sup>.

Stereotyp oczywiście odznacza się pewną trwałością, ale i konwencja literacka nie zmienia się szybko, można więc mieć nadzieję, że referujące katalog narodowych uprzedzeń rymy Reja nie odcisnęły się głębiej niż frazy Kochanowskiego poświęcone zagadnieniom wschodnim. Poeta z Czarnolasu rozpoznawał w Moskwicinie członka pokrewnej narodowości słowiańskiej, lecz bliskość ta nie oznaczała wcale przyjacielskiego stosunku – wprost przeciwnie – jak podsumowuje swoje rozważania znawca tematu Tadeusz Ulewicz:

Stanowisko, jakie Kochanowski zajmuje w stosunku do Moskwy jest wybitnie wrogie, o konsekwentnie nieprzejednanej orientacji politycznej, dającej się śledzić w jego poezjach na przestrzeni lat kilkudziesięciu<sup>4</sup>.

Charakteryzując bliżej tę niechęć Ulewicz zauważa, że nie chodzi tu o świeży, „graniczny”, sąsiedzki antagonizm. To także nie ideologiczne poparcie własnego państwa wobec rosnącego w siłę konkurenta i zbyt duże jest zaangażowanie ideowe by mówić o antagonizmie narodowym. Mowa tu o głębokiej odmienności kulturowej opartej zresztą na dobrej orientacji poety w realiach rosyjskich, o czym świadczy wysoka znajomość wschodniej geografii. Kochanowski potrafił zdobyć się na obiektywizm w ocenie militarnych umiejętności przeciwnika, nie pałał żądzą krwi i pochwalał humanitarne potraktowanie przez króla pokonanych Rosjan. Nie żywił także niechęci wobec cerkwi prawosławnej. Obiektem jego żywej nienawiści był car, którego postrzegał z pozycji człowieka wolnego jako satrapę i tyra. Dopiero ten typ sprawowania władzy w oczach humanisty czyni z poddanych wrogów pozbawionych rysów indywidualnych<sup>5</sup>, horde, „masę wroga”, srogiego pohańca, dziką i straszliwą zwierzyńnię<sup>6</sup>.

---

<sup>3</sup> Janusz Tazbir, *Moskwicini i Lach: wzajemne postrzeganie*, [w:] tegoż, *W pogoni za Europą*, Warszawa 1998, s. 20.

<sup>4</sup> T. Ulewicz, *Świadomość słowiańska Jana Kochanowskiego. Europejskie oddziaływanie Jana Kochanowskiego*, Kraków 2006, s. 115.

<sup>5</sup> Dobrze w tym momencie zauważyć obecność tego motywu już u Kochanowskiego. Por. T. Ulewicz, dz. cyt., s. 114.

<sup>6</sup> Słowa Kochanowskiego odnosiły się do cara Iwana IV Groźnego, i choć może się to wydać dziwne w kontekście powszechnego wówczas umiłowania dla szlacheckiej wolności, po zakończeniu panowania dynastii jagiellońskiej na tronie Polski właśnie ten car budził pewne sympatie, jako jedyny władca zdolny poskromić magnaterię. (por. J. Byliński, J. Długosz, *Wstęp*,

Zatem ów powszechny negatywny wizerunek Rosjanina był nie tylko wyrazem poczucia wyższości cywilizacyjnej i militarnej, ale i elementem budowania autostereotypu, ekspresji odmiennych systemów wartości utożsamianych z pojęciem Polski i Rosji w kontekście politycznym i kulturowym, a także na tle podziału na kontynent europejski i Azję. Ponownie Tazbir:

Jej samej [Rosji] nie zaliczano wszakże do Europy, co równało się zaliczeniu państwa Moskiewskiego do „grubej” Azji z wszystkimi wadami, jakie miały cechować mieszkańców tego kontynentu (despotyzm, ciemnota, okrucieństwo) równocześnie również i w Polsce formułowano plany sojuszków oraz krucjat antytyreckich z udziałem rosyjskich carów<sup>7</sup>.

Dostrzegano więc jednocześnie różnicę między barbarzyństwem tatarskim a Rosją prawosławną, choćby ze względów politycznych włączając ją jednak w obręb świata chrześcijańskiego. Planem wykorzystania potencjału militarnego Rosji przeciw niewiernym zainteresowane było papieństwo, a także wielu wpływowych polityków Rzeczypospolitej, by wymienić tylko Sapiechę i Zamojskiego jako najznamienitszych. Z tych też czasów pochodzą wiersze podobne do tego:

[oto przyszedł już czas]  
Żebyśmy się ujawnszy za ręce społecznie,  
Pokój i sprawiedliwość przed oczami mieli  
I one za przedniejsze skarby chować chcieli.  
Teraz za spójną zgodą przybędzie ochoty,  
Zemścimy się zelżenia swego i sromoty  
Nad sprosnymi pogany: da bóg, wrychle swoje  
Szable pokrwawim o te pękate zwoje.  
Owa by cię już przestał ten frasunek trapić,  
A Turczyn by się od nas nie miał po co kwapić<sup>8</sup>.

---

[do:] Józef Budziło, *Wojna moskiewska wzniecona i prowadzona z okazji fałszywych Dymitrów od 1603 do 1612 r.*, Wrocław 1995, s. 22.)

<sup>7</sup> Janusz Tazbir, *My Europeanie*, [w:] tegoż, *W pogoni za Europą*, Warszawa 1998, s. 8.

<sup>8</sup> Cytowane za Juliusz Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Zygmunt III*, Warszawa 1971, s. 189.

lub:

Ten związek będzie straszny u wszelkiego świata,  
Między pany ziemskimi nie będzie mu brata<sup>9</sup>.

Pobrzmiwająca w owych wersach mocarstwowa fantazja i religijna gorliwość sarmacka miała się już wkrótce stać przyczynkiem najbardziej krwawych zdarzeń w historii obu narodów. Trzeba od razu powiedzieć, że dla przybyszów z cywilizowanej jak na ówczesne normy Rzeczypospolitej Rosja rzeczywiście mogła się wydawać krainą prymitywną, a jej mieszkańcy barbarzyńcami<sup>10</sup>, niemniej jednak szersze spojrzenie na proces historyczny zmusza do ujrzenia wydarzeń tzw. wielkiej smuty na tle ogólnoeuropejskim. Po pierwsze obserwacja mocarstw zachodu i formułowanych tam ideologii historycznych prowadziła do rozpowszechniania się w owym czasie doktryny politycznej wróżącej dobrą przyszłość jedynie wielkim terytorialnie monarchiom, co było traktowane jako zachęta do rozwijania kolonialnych ambicji na wzór Hiszpanii czy Portugalii. Z tego punktu widzenia kryzys dynastyczny po śmierci Iwana IV Groźnego był idealną okazją do stworzenia silnego kraju zdolnego nie tylko odeprzeć zagrożenie muzułmańskie, ale i dokonać podbojów na półwyspie skandynawskim. Istotne są także przemiany ekonomiczne określane jako rewolucja cen, których skutkiem na terenie Polski były rozwarstwienia w obrębie stanu szlacheckiego prowadzące do liczebnego zwiększania się klasy ubogiej szlachty szukającej zarobku w służbie bogatszych współobywateli lub w armii. Właśnie owi luźni i wolni szlachcice szukali swego szczęścia w wojskach obu samozwańców, zakładali konfederacje wojskowe, gdy nie otrzymywali na czas żołdu, a nawet gotowi byli stanąć do bratobójczej walki podczas rokoszu<sup>11</sup>. Dystansując się

---

<sup>9</sup> Wiersz Jana Stanisławskiego cytowany za: Władysław Czapliński, *Tło historyczne pamiętnika Samuela Maskiewicza*, [w:] *Pamiętniki Samuela i Bogusława Kazimierza Maskiewiczów (Wiek XVII)*, oprac. Alojzy Sajkowski, Wrocław 1961, s. 13.

<sup>10</sup> Potwierdzają to zestawienia czynione przez Andrzeja Wyczańskiego, który wskazuje na ogromne rozproszenie ludności rosyjskiej świadczące o słabym poziomie rolnictwa i gospodarki na przeważającym terenie państwa moskiewskiego. Nie zmienia to jednak faktu, że po pierwsze wrogość tego typu nigdy nie była kierowana względem późno nawróconej na chrześcijaństwo Litwy, która cywilizacyjnie niewiele wyżej stała od krain wschodu i dalekiej północy. O zdecydowanej niechęci musiała decydować rozbieżność politycznych wartościowań szlachty Polskiej i systemu carskiego, któremu podporządkowana była cerkiew. (por. A. Wyczański, *Polska w Europie XVI stulecia*, Poznań 1999.)

<sup>11</sup> Warto zwrócić tu uwagę na występujący w poezji związanej z rokoszem Zebrzydowskiego topos lamentu nad przelewaną krwią bratnią, gdy Polska jest w potrzebie w walce z Moskwą. (Por. Juliusz Nowak-Dłużewski, dz. cyt., s. 398.)



w ten sposób od poglądu jakoby interwencja w sprawy Rosji wywołana była jedynie chciwością kresowej magnaterii oraz chrystianizacyjnymi ambicjami jezuitów pragnę zwrócić uwagę na głębszy historiozoficzny wymiar ówczesnej polityki wschodniej Rzeczypospolitej oraz sytuację wewnętrzną kraju, która sprawiła, że interesujące mnie tu wydarzenia wywołały niezwykle żywy odźwięk w mentalności ówczesnego narodu polskiego i stały się na wiele lat prototypem wyobrazeniowym związanym z Rosją.

Nie wdając się tu w relacjonowanie przebiegu owych „awantur moskiewskich” wróć bezpośrednio do ich uczestników i ich doświadczeń utrwalonych nie tylko w ustnych przekazach, ale i w prozie pamiętnikarskiej. Jak zauważa znawca tematu Czesław Hernas:

Diariusz nie był formą wypowiedzi literackiej, lecz kronikarskiej, historycznej, jednak dzięki tendencji do wiernego odtwarzania przebiegu wydarzeń narracja diariuszowa wzbogaca się o próby odtworzenia kolorytu lokalnego danego środowiska, jego obyczajowości, a więc także sensacyjnych przypadków jednostkowych, czasem rozwijanych do formatu małej noweli<sup>12</sup>.

Nie bez przyczyny więc cytowany badacz literatury barokowej sytuuje ową prozę historyczną w kontekście odkryć geograficznych i ich opisów<sup>13</sup>. Niewątpliwie fascynacja obcością wschodu i północy wsparta poczuciem rangi zdarzeń, w których brało się udział, zachęcały do pozostawienia jakiegoś pisemnego świadectwa, choć motywacje bywały tu rozmaite tak jak i adresaci zapisków. Niektóre z owych pamiętników odwołują się do konwencji antycznych i korzystają z wyuczonych w jezuickich kolegiach schematów wierszowanej prozy historycznej, toną więc w mitologicznych zestawieniach, a schemat zdarzeniowy, choć przecież niby dokumentalny, podporządkowany zostaje fabułom znanym jako *gesta*<sup>14</sup>. Zupełnie wyjątkową sprawą, nie tylko z powodu szczególnej perspektywy autora opisu, jest pamiętnik wodza wojsk polskich, którego związ-

<sup>12</sup> Czesław Hernas, *Barok*, wyd V, Warszawa 1998, s. 170.

<sup>13</sup> Część pamiętników z czasów Dymitriad zawiera bogate opisy obyczajowe dotyczące codzienności prowincji rosyjskiej i organizacji życia społecznego. W pamiętniku Samuela Maskiewicza opisy tego typu ciągną się przez wiele stron i rejestrują odmienność sąsiedniego narodu bez okazywania pogardy lub megalomanii narodowej. Dla wielu uczestników tych wypraw, nawet bywałego w Europie zachodniej Niemojewskiego, wizyta na dworze carskim była doświadczeniem egzotyki północnej, o czym najlepiej świadczy powracający w różnych zapiskach z epoki obraz hołdu Laponów dla cara.

<sup>14</sup> Ten aspekt twórczości pamiętnikarskiej miał różne oblicza i występował z różnym nasileniem. Czym bowiem innym jest wierszowany utwór Jana Stanisławskiego, a czym innym dzieło humanisty tłumaczącego w niewoli Horacego (Sebastiana Petrycego z Pilzna )

ki z dziełem Juliusza Cezara przesądają o kunsztownej formie podporządkowanej raczej perswazyjnej skuteczności zawartego w dziele stanowiska politycznego niż dążności do perfekcji estetycznej. Jednak znakomitą większość wspomnień z wypraw moskiewskich można zestawić nie z Cezarem, ale z *Farsaliami* Lakana – autorzy nie szczędzą czytelnikom widoku krwi, trupów i najwymyślniejszych sposobów zadawania śmierci wrogom. Ich relacje w swej dosadności mogły przybierać kształt obyczajowego opisu, formy rejestracji rzeczywistości celującej w skrupulatności, mogły też wykazywać sporą zdolność organizacji wypowiedzi kierowanej do konkretnego adresata, jak miało to miejsce w wypadku zapisów wyraźnie zbliżających się do konwencji gawędziarskiej. Oto dwa przykłady dokumentalnego zapisu owych zdarzeń, zapisu dokonanego na gorąco, a co za tym idzie nie obrobionego kompozycyjnie. Najpierw z pamiętnika Abrahama Roźniatowskiego:

Już przedtym naszych bardzo wiele pobito. Mianowicie na ulicy Miekickiej, gdzie dwór carowej stanowiska swoje mieli. Tam największą moc obrócono, bo tam było do kilkuset Polaków w jednej ulicy. Ale cóż po tym, kiedy się nie mogli ratować, bo zaraz jeszcze drudzy spali, kiedy gospody obtoczono wszystkie z osobna. Przeto się każdy z swego dworu bronił z czeladzią. Albo, który był towarzysz towarzysza bliższy, przebijali się do siebie i wespół bronili «się». Drudzy na ulice, gdy im już strzelby nie stało, wypadali z ręcznymi broniąmi. Legło tam Moskwy bardzo wiele, bo się nasi bronili do umoru. [...] Nad temi wielkiego okrucieństwa dokazowali, bo gdy na jednym miejscu kilku ich było, zgodzili się na to, żeby się poddać nie broniąc się, gdyż im przysięgali, że mieli być w pokoju. Gdy się tedy poddali, pytano ich najprzód, który większy pan między niemi. Ozwał się Skliński. Porwawszy go, tedy, rozkrzyżowali na stole, tamże obciążwszy nogi i ręce, brzuch rozpruwszy, nadziali. (O Lipnickim to drudzy powiadali.) Drugich rozmaicie katowali oprócz Borszy, który się w inszej gospodzie bronił dobrze. Kilkaroc wypadł z mieczem, aż go z kąta jeden postrzelił, gdy się już do izby wracał, a on się był w sieni nań zasadził. Świrski się bronił i inszych nie mało na tej to ulicy pobito, a zwłaszcza pacholików, woźnic etc. Tamże zginął Piechota z Krosna mieszczanin, z synem samoczwart. A których Pan Bóg zachował, ze wszystkiego ich obnażyli, poranionych, pokłutych co żywo zastali. Wiele było tyraństwa i okrucieństwa srogie, niesłychane. Trupy bezduszne, pastwiąc się nad niemi, pruli, kłuli, ćwiertowali, sadło z nich łupili, w błota, w gnoje, w wodę miotali, i wszelakiego morderstwa nad niemi dokazowali. [...] Pan Paweł Tarło starościc sochaczewski z panem Samuelem Balem pospołu się w jednym dworze bronili długo. Tamże, gdy ich Moskwa bez szkody swej pożyć nie mogła, przysięgali im pokój. Której przysiędze pan Bał uwierzywszy wyszedł do nich, bronie oddał

od siebie. Rozsiekali go zaraz i sługi, którzy z nim wyszli, co widząc pan Tarło nie wychodził za nim, ale się cofnąwszy do końca bronii i został bez szwanku. Tamże niedaleko pana Piotra Domarackiego także przysięgą i pokojem ubezpieczywszy, gdy się im poddał, wywiódłszy go za wrota, zabili. Słudzy jego radzi by się byli bronili, ale samże pan odebrawszy od nich broń zamknął w komorze. Nie bito-ć ich wprawdzie, ale ze wszystkiego odarto. Także zabili Jana Gołuchowskiego, dworzanina KJMci, który był przed tym jeszcze do cara zajechał, bywszy przystawem u posła jego Iwana Tatiowa. Tego rozkrzyżowawszy, pruli nożami i dziwnie się nad nim pastwili. [...]Tego dnia leżały ciała pobitych nago z okrutnymi «ranami» po ulicach, aż ich nazajutrz chowano wszystkie w mogiłach za Moskwą. Dru-gie w lochach, w gnojach pozagrzebiano. Niektóre w wody pomiatano<sup>15</sup>.

A teraz krajobraz miasta po rzezi wieńczący jej dwudziesto stronicowy opis w pamiętniku Wacława Dyamentowskiego:

Grabieże te bez litości odprawowali, ten jednak szczęśliwy, który i przyrodzonej koszuli nie stracił. Więc i taki mord niesłychany nad poddającymi wyprawowali, zabijając ich zwyczajem bestyalskim w łeb, rozkrzyżowanych, zabitym zaś głowy ucinali i członki insze bez miłosierdzia, nie z jednymi procesyą do rzeki Moskwy odprawując.

Gdy już się skłoniło ku nocy, a robota koniec swój brała, stoi smutna stolica, Pozbywszy dziedzicznego Pana; leży przewrócony opatrnie tron Pański; stoją dwory splądrowane, krwią cnych Polaków ściany pokropione; pokryły ulice niezliczone ciała, niewinie pomordowane, czekając rychłoi ziemi będą podane<sup>16</sup>.

I ten sam motyw we wspomnieniach dobrze wykształconego i obytego w świecie humanisty:

Dziwnego morderstwa i okrucieństwa nad naszymi ci barbarzyńcy zażywali, a zwłaszcza nad poddającymi się, zabijając ich zwyczajem bestyalskim kijami lub obuchami w głowę, nad drugimi ukrzyżowaniem i przybijaniem do ściany, jako nieboszczyka Pana Gołuchowskiego. Pana Lipnickiego wypruwszy, na stole w sztuki rozsiekali, więc innym głowy i inszych członków ucinaniem, krwią się pastwiąc.

---

<sup>15</sup> Cytuję za edycją przedstawioną jako praca magisterska studenta edytorstwa Łukasza Kulewskiego: „*Gody Moskiewske*” Abrahama Roźniatowskiego (?) Diariusz z lat 1605–1609 – edycja tekstu.

<sup>16</sup> Cyt za *Pamiętnika Stanisława Niemojewskiego. (1606–1608)*, wstęp. A. Hirsenberg, Lwów 1899, s. 88.

Gdy się już skłoniło ku wieczorowi, trupy wszystkie wywłoczyli z dworów na ulicę, nago odarte, z wielką swą uciechą<sup>17</sup>.

Oto zaś relacja pamiętnikarska, uczestnika drugiej dymitriady i oblężenia wojsk koronnych w Moskwie, zatem już nie opis naocznego świadka, ale osoby, która zasłyszała jego relację. Jej lektura obrazuje proces krystalizowania się legendy krwawych godów:

Naprzód rzucili się do samego cara, którego skoro dzień na pokoju zabili, tamże dość okrutności i nieuczciwości powyrządzawszy tak samej carowej, jako i paniom, pannom bez żadnego wstydu nago ich zostawiwszy, rzucili się potem na Polaki ubezpieczone, których w gospodach śpiące, pastwiąc się nad nimi pospólstwo tyrański bez żadnej litości ludzkiej, wszędy bili. Kapłana przy mszy świętej zabito sakramentów świętych nie uczczono, po ziemi na wżgardę deptano; owa jakie myśli tyraństwa i mężobójstwa być wymyślone, na takie się sposabiali; krwie szlacheckiej na rynku, w ulicach i w domach wszędy pełno było. Poległo Polaków przez te okrucieństwa moskiewskie 1300. Ostatek, których nie dobito, tak mężczyzn jako białych głów nagich, jako mać porodziła, rozebrawszy do jednego sklepu, jak bydło zapędzili, gdzie tam byli póty, póki ich na zamki nie porozwożono<sup>18</sup>.

Obraz zmagañ ulicznych zakończonych brutalną rzezią poddających się członków orszaku weselnego a potem uciechą tłumu profanującego zwłoki walające się po ulicach – oto mocno od tej pory wyróżniający się pierwszy wspólny punkt odniesienia dla piszących o Moskwie. Kilka przykładów utworów już stricte literackich, w których skrytykował się wizerunek zdarzenia:

Ale ich żadna ruszyć nie chciała ochota.  
Tam jednak, gdzie nie było żadnej gotowości,  
Która więc rzadko bywa w każdej bezpieczeńci,  
Swą nieludzką okrutność niezmiernie wywarli,  
Tak, że dobrze ciał żywych zęboma nażarli.  
Zaczym rzadki ich wołą żywo zostawiony,  
A jeśli tedy, z wszego do naga złupiony;  
Na stan, na płeć, na lata nic względu nie miano,

---

<sup>17</sup> Tamże, s. 96. Edycja Hirszenberga zawiera dwa rękopisy momentami równolegle zapisane w sąsiednich kolumnach tekstu.

<sup>18</sup> Józef Budziło, *Wojna moskiewska wzniecona i prowadzona z okazji fałszywych Dymitrow od 1603 do 1612 roku.*, oprac. Janusz byliński i Józef Długosz, Wrocław 1995, s. 47.

Mnogich (ach żal i wspomnieć) szkaradnie szarpano,  
[...]  
Jeśli widomym oczom wiarę się dać godzi.  
Był wrzask po wielkiej Moskwie, było narzekanie,  
Był płacz nieutulony, było rąk łamanie,  
Chodziły błędne żony między gęste kupy,  
Poznawając zabite mężów swoich trupy;  
Chodzili i mężczyźni, a tam każdy swego  
Znalazłszy, rączo schował, aże do jednego.  
A naszych martwe ciała do naga złupili  
I nad niektórymi się okrutnie pastwili;<sup>19</sup>

Wspomniawszy, jako wiarę przysiężoną  
Przełomił tyran przelawszy krew drogą,  
Złożył na mary lacką młodź chędogą,  
Złożył naonczas, gdy pretekst wesela  
Użyczył, dał się za nieprzyjaciela  
Lub raczej wznać za krwawego kata,  
Życząc nam hańby na potomne lata.  
Serce się puka, wspomnię-li ten krwawy  
Na Moskwie tumult i szwanek pięknej sławy;  
Wspomnię-li srogie tyraństwo i męki  
Zadane braciej od okrutnej ręki,  
Wspomnię żałosny, jednym na przestrozę,  
A drugich owa serca wzniecić mogę  
Na pomstę słuszną, pomstę sprawiedliwą.  
Ej, o cześć idzie i o sławę żywą,  
O, mocny Boże! O, sprawiedliwości!  
Że tam okrutnik powinnej litości  
Nie umiał zażyć i gniewu okrócić,  
Póki mógł ręką, mógł bronią obrócić.  
Kiedy już zdrada moc i siłę wzięła  
(Równa, niestetyż, śmierci żałość była),  
Gdzie który hufiec przekonał swe grono,  
O, jak się nad nim mizernie pastwiono,  
Jeśli pod berdysz przyszły czyje kręgi,  
Albo pod zamach toporowy tęgi

---

<sup>19</sup> Sebastian Leffitel, *Gody moskiewskie*, cytuję za edycją przedstawioną jako praca magisterska w Instytucie Edytorstwa Wydziału Polonistyki UJ przez Agnieszkę Misiaszek pt. *Dymitriada w okolicznościowych utworach poetyckich – edycja tekstów*.

Padł rozkrojony na dwie połowicy,  
Miotano drugich cwiérćmi po ulicy.  
Ręce i nogi żywym ucinano  
I ichże brzuchy nimi nadziewano;  
Rąbali w sztuki, różnęli handzarami  
Na wylot szeli ostremi spisami;  
Tu rohatyny, tu hartowne strzały  
W niewinnych głowach na wylot aż tkwiały.  
Z tych mózgi płyną, z tych krwawe wnętrzności,  
Tym karki, owym przełamują kości;  
Tu leżą nogi, ówdzie ręce, głowy,  
Tu rysuje z plec pasy kat surowy,  
Z tych topi sadła, tych porze na żyły,  
Tych końskie haki na kęsy rozbiły.  
Płynie krew bujna na poły z członkami,  
Płynie do rzeki swemi strumieniami,  
Tamże i drugich na moskiewskim zdroju,  
A drugich topią w ichże krwawym znoju.  
Od rannej zorze aż pół dnia minęło,  
Kiedy już siły w tyranach nie było,  
Dopiero mordy srogie ustawały,  
A ciała na swych placach zostawały.  
Przykra Fortuno, gorzkie eksekwijs,  
Ten swe członki je, ten swoją krew pije,  
Owego w gnoju nogą tyran grzebie,  
A ten w kałuży utopił sam siebie.  
Gorącym drugie słońcem przepalone  
I suchym wiatrem ciała powędzone  
Powywłoczono aż nazajutrz w pole  
I (wilkom pastwę) porzucono w dole.  
Ostatek, którym śmierć pofolgowała  
I których ręka niebieska wyrwała  
Z okrutnej toni, w niewolą zagnano  
I na trzy lata zatarasowano.<sup>20</sup>

Rozruch wielki po mieście, jedni wypadają  
Z gospód w wielkim przestachu, drugich zabijają;  
Tych zaś dawią, co sobie nie mogą dać rady,

---

<sup>20</sup> Abraham Rożniatowski, *Pobudka na poparcie wojny moskiewskiej*, w. 20-85 (z tejże edycji)

Rozpotrzeć się nie dano i przyjść do gromady.  
I tak Dymitr okrutnie jest zamordowany,  
Koniec szczęścia wielkiego, żal ze krwią zmieszany.  
Tamże ręce tyrańskie nie tylko krwią, łupem  
Nasycone, jeszcze się pastwili nad trupem,  
Włócząc go po ulicach, matkę przywodzili,  
Jeżeli to jej syn był, którego zabili;  
Powiedziała, że nie ten. Tam wymysły brzydkie  
Nad ciałem strojąc, lżyli, sromocili wszystkie  
Polaki, a biała płeć w jakim szanowaniu  
Była, córek szlacheckich w takim rozerwaniu,  
Łacno rozumieć może, co tu miejsca nie ma<sup>21</sup>.

Podobne fragmenty można by mnożyć, lecz tych kilka wystarczy, by dostrzec zasadnicze zręby literackiej konwencji opisu Moskwy i stosunku do niej Polaków. Topos miasta pływającego we krwi niewinnie pomordowanych połączony z niezwykłym okrucieństwem rozszalałej masy ludzkiej wyrastał z przekazywanych ustnie obrazów autentycznych zdarzeń. Podobne mechanizmy włączyły w już istniejący stereotyp równie popularne w pamiętnikach i liryce okolicznościowej sceny sporu o tytuły z Samozwańcem oraz retoryczne apostrofy nad zdradliwą naturą gospodarza, który więzi posłów i morduje gości weselnych, kapłana odprawiającego mszę, własnego władcę. Epitety; „zdradliwy Moskal” i „pycha moskiewska” nabrały mocnego znaczenia opartego o świeże doświadczenie i Sarmatom wystarczyły na długie lata usypiając ich czujność, usprawiedliwiając brak aktualnego rozpoznania sytuacji geopolitycznej kraju. Jak pisał J. Bystron:

Na wschód od Rzeczypospolitej rozciągały się obszerne dziedziny coraz to potężniejszego państwa moskiewskiego. Patrzono na nie niechętnie z lekceważeniem, wiedziano o nim bardzo niewiele. Polska szesnastego wieku, wielka, potężna, żyjąca w promieniach humanizmu, związana ideowo z zachodnioeuropejskim światem, dumna ze swoich swobód stanowych, odnosiła się wyniośle do jakiegoś dalekiego państwa, rządzonego bezwzględną tyranią, do ludzi o innej kulturze, innej religii, nie umiejących po łacinie, opierających się w swoich poglądach na innym systemie wartości. Później mimo, że stosunki uległy zmianie, mimo że Rze-

---

<sup>21</sup> Jan Krajewski *Chronologia wojny moskiewskiej*, Tamże.

czypospolita upadała coraz bardziej, a carat moskiewski potężniał i nawiązywał związki z kulturą Zachodu, dawna opinia powszechna została<sup>22</sup>.

Uwagę historyka kultury o stopniowym nawiązywaniu przez Rosję związków z Zachodem należy uzupełnić o stwierdzenie poczynione już przez S. Kota, iż w opinii Europy sarmacka Polska zbliżała się do Azji, a w każdym razie oddalała się od standardów cywilizacyjnych Zachodu<sup>23</sup>. Przyznać przy tym trzeba, iż było to działanie zamierzone, wynikające z programowej osobności sarmackiego świata, którego zasadnicza myśl zawierała się w idei ducha narodowego miłującego wolność do tego stopnia, że jedynie brak skutecznych instytucji władzy wydawał się właściwym dla niego sposobem decydowania o życiu publicznym. Doktryna oparta na inności przybierała także formy agresywnej megalomanii, beztroskiego samozadowolenia i podejrzliwości wobec obcych, stała się zatem doktryną konserwatywną wspartą o kult przeszłości, a zarazem odgradzającą polski skrawek Europy od żywego nurtu przemian na kontynencie.

Krytyka sarmatyzmu początkowo opierała się o zdrowy zmysł obserwacji i rozsądek polityczny i nie zmierzała do zmian formy rządu Polski, lecz do jego naprawy na wzór czasów świetności i w oparciu o rodzime zasoby doświadczeń. Do takich głosów należała na pewno broszura Stanisława Leszczyńskiego *Głos wolny wolność ubezpieczający* i pisma Garczyńskiego, w których przykład zachodu raczej służył wskazaniu zagrożenia niż perspektywy rozwoju kraju. Warto zauważyć, że autorzy ci jako do pozytywnych wzorów chętniej odwoływali się do krajów o ustroju republikańskim, takich jak Anglia, Wenecja czy Holandia niż do monarchii absolutnych, zaś Leszczyński pisząc o konieczności utworzenia nowoczesnej armii nie przywołuje reformy wojskowej Piotra I, którą wielu oświeconych uważało za dzieło imponujące.

Oświeceniowe pierwiastki przenikające do Polski już w latach trzydziestych wieku osiemnastego trafiały nie tylko na opór sarmackiej mentalności, lecz i na bardziej zasadniczą przeszkodę w postaci braku mieszczaństwa, z którym genetycznie związane były w Europie idee wieku rozumu. Korekta, którą musiała ta przeszkoda spowodować, łączyła się ze świadomością ogromnego zapóźnienia kraju, a co za tym idzie koniecznością dogłębnej i szerokiej refor-

---

<sup>22</sup> J. S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII*, Warszawa 1976, t. 1, s. 115.

<sup>23</sup> Por. S. Kot, *Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej zachodu*, Kraków 1919, s. 101.



my, która wymaga silnego programotwórczego ośrodka o sporych kompetencjach legislacyjnych i równie mocnym znaczeniu propagandowym. Zanim centrum takie powstało w postaci dworu Stanisława Augusta Poniatowskiego epoka saska przyjmowała zdecydowane głosy reformatorskie inspirowane myślą oświeconą, jak na przykład wystąpienia Konarskiego, jako wypowiedzi pozbawione ducha patriotycznego.

Osoba nowego króla i skupieni wokół niej mężowie stanu przystąpili do zdecydowanej akcji reformatorskiej w duchu oświecenia także na polu literackim, co w dużej mierze oznaczało podporządkowanie twórczości artystycznej funkcji propagandowej. W sensie dosłownym chodzi tu o pisma z pogranicza publicystyki i filozofii czy historiozofii, które w formie eseju lub rozprawy roztrząsały różne aspekty wzorcowego państwa, nierzadko z aprobatą wskazując na monarchie absolutne, a wśród nich na światłe rządy Piotra I i jego następczyni Katarzyny II. Aby uchwycić ducha tej publicystyki wystarczy zacytować któryś z numerów *Monitora*, w których reformę Piotra pierwszego określa się jako heroiczne dzieło zapewniające nieśmiertelną sławę swemu autorowi. Natomiast twórczość literacka, szczególnie ta realizowana na *Theatrum* narodowym, dawała wyraz mocnej niechęci do sarmatyzmu wynikającej z przekonania, że tylko czerpiąc ze wzorów europejskich uda się przywrócić Polsce właściwe jej miejsce na kontynencie i zbudować szczęście jej obywateli. Dlatego też negatywnym bohaterem pisanych wówczas w tym kręgu utworów był zacofany Sarmata, którego wsteczność, lenistwo i zwykła głupota odcinała się ciemną barwą od świetlanej postaci młodego bywalca oświeconych salonów<sup>24</sup>. Schemat ten zrealizowany w pełni przez *Matżeństwo z kalendarza* Bohomolca wyrażał zresztą nie tylko polemiczną pasję reformatorów, ale i ich program estetyczny, w którym rodzimość musiała zostać podporządkowana uniwersalnym wzorcom klasycystycznym.

Siła reakcji antykrólewskiej odkryła się w pełni w 1768 roku w zawiązanej w Barze konfederacji, której publicystyka zawierała liczne akcenty antyrosyjskie. Jako wygłos kultury sarmackiej anonimowa i w naturze swej publicystyczna twórczość obrońców Okopów Świętej Trójcy zawierała po raz pierwszy sformułowane na skalę masową diagnozy stanu zagrożenia, konieczności walki i obraz wroga. Do odziedziczonych po przodkach stereotypów, które odżyły

<sup>24</sup> Wiele cennych informacji na ten temat zawiera artykuł Mieczysława Klimowicza *Cudzoziemszczyzna i rodzimość. Elementy kultury polskiej czasów oświecenia* zamieszczona w książce zbiorowej *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973, s. 169-185. Korzystam tu także obficie z tam zamieszczonego artykułu Jerzego Michalskiego *Sarmatyzm a europeizacja Polski w XVIII w.* (s. 113-168)

z uśpiania w ziemiańskich pieleszach, dołączyły żywe wątki związane z nowymi wcieleniami Rosyjskiego imperializmu: generałem Wasilijem Karrem, ambasadorem Repinem, generałem Drewiczem i samą carycą Katarzyną. Oprócz personalnych inwektyw dotyczących rozwiązanego życia rosyjskiego dyplomaty i jego zwierzchniczki anonimowi literaci utrwalali obraz zezwierzęconej władzy łąkającej krwi i świadomie formułowali opozycję wolności i tyranii jako obraz istoty konfliktu między narodem polskim a moskiewskim najeźdźcą<sup>25</sup>, której bezmyślnymi narzędziami byli wojskowi dokonujący w Polsce wyczynów okrucieństwa pastwiąc się nad jeńcami<sup>26</sup>. Jednocześnie od sporu o prawa dysydentów, a więc od samego początku konfederacji, jej uczestnicy deklarowali przywiązanie do symboli religijnych, szczególnie Matki Bożej, co pobudzało skłonność do dostrzegania w zdarzeniach politycznych elementów planu boskiego. Jeśli więc tu doszukiwać się początków mesjanizmu romantycznego to należy pamiętać, że w świadomości przeciętnego szlachcica owa boska interwencja w historię sprowadzała się do wpisania swej działalności w prosty schemat walki dobra ze złem, w którym słowa car i czart nie przez przypadek brzmiały podobnie, współbrzmiały niemalże na zamówienie sarmackiej facecjonistyki, gdzie w przeciwniku dostrzegano wysłannika diabła, gdzie bawiono się czasem w szczegółowe porównania piekielnych hierarchii i rosyjskich czynów.

Upadek Baru a następnie pierwszy rozbiór Polski wprawdzie położyły kres optymizmowi reformatorów, nie złamały w nich jednak przekonania, że modernizacja kraju może się udać tylko w oparciu o wzory zachodnie i nie skruszyły także ostrości ich antysarmackiej propagandy. Jednocześnie jednak zaszła poważna zmiana na scenie politycznej – Czartoryscy, bojąc się separacji przy boku coraz mniej popularnego króla, przeszli do obozu oświeconych obrońców swojszczyzny. Zamieniając fraki na kontusze zjednywali sobie szlachtę coraz częściej dostrzegającą konieczność reform, stawali w opozycji wobec dawnych sojuszników: Naruszewicza, Trembeckiego, Węgierskiego wiernych prozachodniej myśli oświeceniowej. W tym pokoleniu jedynie Ignacy Krasicki z barskiej zawieruchy wyciągnął daleko idące wnioski, których ucieleśnieniem jest tytułowy Pan Podstoli – nowoczesny i rozumny szlachcic obnażający kosmopolityczną pustotę ubranego na francuską modłę fircyka. Choć za ową no-

---

<sup>25</sup> Ciekawym przykładem odrzucenia oświeceniowej retoryki jest fragment *Lamentacji Jeremiasza nad Krakowem 1768*, której autor stwierdza: *Spełniły się prorockie nad Krakowiem słowa, / Iż polskiego orlą od północy sowa / Moskiewska poskubała i uduści miała, / Gdy przez różność Polaków dużo osłabiała*, (cytat za: *Literatura barska. (Antologia)*, Wyd. II zmienione, oprac. J. Maciejewski, Wrocław 1976, s. 242.)

<sup>26</sup> Por. w cytowanej już antologii str. 264, 291, 297.

watorską koncepcją bohatera literackiego nie poszła propozycja odświeżonej wizji narodu, to dzięki niej możliwe stało się dzieło Sejmu Wielkiego, w którym aktywny udział brali także przywódcy Konfederacji Barskiej<sup>27</sup>.

Nową koncepcję narodu dostarczyła następna generacja, którą można nazwać pokoleniem Sejmu Wielkiego. Jego czołowi przedstawiciele: Staszic, Jezierski, Kołłątaj, Zabłocki i Niemcewicz podważyli feudalne podstawy państwa w ich miejsce proponując hegemonię mieszczańsko szlachecką. Niestety przeznaczeniem tego pokolenia było doświadczenie utraty niepodległości kraju poprzedzone Targowicą i traumatycznym przeżyciem rzezi Pragi. Wobec tych wydarzeń starzejący się dworzanie Stanisława Poniatowskiego milczeli, zaś pokolenie „patriotów” Sejmu Wielkiego znalazło się w rozterce między uczuciami narodowymi a przywiązaniem do oświeceniowej koncepcji państwa i kultury. Jak zauważa Andrzej Kępiński:

Rzeczywistość historyczna w interesującym nas tutaj okresie była bardziej wieloznaczna (wieloznakowa) i wyznaczały ją również postawy inne, jak chociażby wywodzące się z tradycji przedoświeceniowych i oświeceniowych, z okresu, gdy jeszcze nie ustaliło się nowoczesne pojęcie narodu – postawy lojalności wobec władcy, nawet obcego („władza pochodzi od Boga”), które przez umiejętne podsyćanie nadziei narodowych przez Aleksandra I (według Antoniego Goreckiego *anioł, co północą włada*) wyrażały się w dyrektywie Staszica: *Spajajmy się z Rosją i oświecajmy się, bierzmy od niej potęgę, ona niech od nas bierze oświecenie. Narody giną, niech cywilizacja nie zginie*<sup>28</sup>.

Cytowane tu słowa Staszica stoją w jaskrawej sprzeczności z propagandowym obrazem Rosji jako państwa zreformowanego na sposób racjonalny. Tłumaczyć to można albo rozpaczą albo osobistym doznaniem Rosji, które wyróciło dotychczasowe poglądy na relacje między krajami i narodami. Przede wszystkim jednak słowa te dźwięczały tonem zdrady narodowej, który porbrzmiewa również szeroko w okolicznościowej poezji epoki. Przywiązanie do idei prawa i legalnej władzy było zapewne natchnieniem wiernopoddańczych hymnów, które tworzyli najwięksi poeci epoki: Kołłątaj, Karpiński, Trembecki, także Niemcewicz<sup>29</sup>. Wyrazem lojalności były pełne zachwyty pieśni Koźmiana

<sup>27</sup> Biskup kamieniecki Adam Krasieński został przewodniczącym Deputacji do Ułożenia Formy Rządu, a więc jednym z głównych autorów Konstytucji 3 maja, która bez poparcia jego autorytetu nie mogłaby zaistnieć.

<sup>28</sup> A. Kępiński, *Lach i Moskal. Z dziejów stereotypu*. Warszawa 1990, s. 70.

<sup>29</sup> Marek Nalepa w książce *Rozpacz i próby jej przewyciężenia w poezji poróżbiorowej (1793–1806)*, Rzeszów 2003, wlicza jeszcze 28 nazwisk autorów wierszy na cześć Aleksandra I.

o zwycięstwie nad Napoleonem. Wnikliwa analiza jednego z takich utworów (*Do ziemi ojczystej* napisanego przez Kołłątaja zaraz po wyjściu z więzienia dzięki osobistej interwencji cara), jaką przeprowadził Piotr Żbikowski, nie prowadzi jednak do wyroku pośmiertnego za zdradę, lecz do konstatacji, że kierując się rozumem należy nie ulegać smutkowi, nie drzeć szat nad śmiercią matki, lecz w zaistniałej sytuacji szukać miejsca Polski i polskości:

Kołłątaj, podobnie jak wołyńska szlachta, był także przez wiele lat przekonany, że upadek Polski jest faktem dokonanym i ostatecznym, należy więc po prostu przyjąć go do świadomości. Nigdy nie dopuszczał jednak do siebie myśli, aby Rzeczpospolita stała się jedną z prowincji państwa rosyjskiego, ani też aby jej obywatele traktowali inkorporację Polski do Rosji jako przejaw szczególnej łaski carów<sup>30</sup>.

Nie mniej jednak nie sposób rozciągać tego twierdzenia na wszystkich obywateli Kongresówki, gdzie postawy apostazji narodowej nie były wcale tak rzadkie. Warto spojrzeć na świadectwo niezwyklego konfliktu obu postaw w postaci zapisku pamiętnikowego Koźmiana na temat Niemcewicza, który dotkliwą satyrą rozpowszechnianą w swym piśmie Listy Litewskie dawał wyraz niechęci do zaborcy i kreślił jego tendencyjny obraz:

Jakie tylko mógł znaleźć najdotkliwsze przeciwko temu narodowi z onych czasów sarkazmy, paszkwile, malujące w ubliżających kolorach i wyrazach barbarzyństwo i prostactwo tego narodu. W swoich własnych opowiadaniach nie oznaczał ich imieniem Rosjan, lecz często używał pogardliwe nazwiska, jak to nasi nienawistni im przodkowie czynili: Moskwićin<sup>31</sup>.

Trzeba zresztą oddać sprawiedliwość oświeconym mówiąc, że nie pozostawali oni obojętni na cierpienie narodu, szczególny wyraz dając trosce o pol-

---

<sup>30</sup> Piotr Żbikowski, „...bolem śmiertelnym ścieśnione mam serce...”. *Rozpacz oświeconych u źródła przelomu w poezji polskiej w latach 1793-1805*, Wrocław 1998, s. 222.

<sup>31</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, wstęp J. Willaume, T. 2, Wrocław 1972, s. 200-201. Cały ten pamiętnik obfituje w podobne stwierdzenia dokumentujące kompletne niezrozumienie sytuacji społecznej i politycznej. Zacytuję jeszcze jeden urywek: ...*na szczycie u cesarza i znaczenia u Polaków, chętnie się otaczał polskimi patriotami, zapraszał do siebie na częste i wystawne uczyty, ze zwykłą sobie uprzejmością i grzecznością, równie jak na poufale wieczory, na których w poufnych rozmowach jawnie okazywał chęć skarbienia sobie polskich umysłów.* (t. III, s. 101) To charakterystyka Nowosilcowa...

ską mowę<sup>32</sup>. Choć wyznawcy bezkompromisowego patriotyzmu ulegali liczebnie zwolennikom legalizmu, po rozbiorach pojawiły się pierwsze sygnały przełamania rozpacz. Początkowo droga pocieszenia prowadziła przez odświeżenie wymiaru religijnego losu kraju czasem osiągając profetyczne wyżyny, kiedy indziej zastygając w modlitwie o miłosierdzie boskie. Wprowadzając pojęcie opatrności do historii Polski oświeceni przyczynili się do nasilenia się procesów mityzacyjnych. Czytając lirykę przełomu wieków należy w niej zwrócić uwagę na uniwersalizację losu Polski, nadawanie mu statusu powszechnego poprzez odesłanie ku transcendencji oraz poprzez przedstawienie wszystkich krajów Europy jako winnych temu zdarzeniu. Łatwo się domyślić, że tym zabiegom towarzyszyć musiała mistyfikacja historii narodowej zniekształcająca obraz przeszłości stosownie do społecznego zapotrzebowania, której osobliwą formą było wzmocnienie stereotypowej charakterystyki narodów. W kierunku własnego społeczeństwa zwracano zaś posągowe figury bohaterów walki narodowyzwolenczej i budowniczych państwa, często w funkcji proroków odrodzenia kraju.

Dopiero na tym gruncie zaczęły rodzić się złożone struktury obrazowe, w których sąsiednie imperium nabierało cech swoistych, wolnych od klasycystycznej formuły mitologicznej krępowanej gorsetem gatunku i zasady decorum. Zarys literackich zmagania z problematyką obcości i historii w dobie oświecenia uwypukla paraliżującą niezdolność do stworzenia narodowego kanonu wyobrazeniowego, choć na polu retoryki politycznej zapisano ważny rozdział. Milczenie wobec rzezi Pragi największych poetów tego nurtu oraz konwencjonalność panegirycznych utworów na cześć wschodnich monarchów sprawiają, że tacy poeci jak Niemcewicz czy Woronicz często traktowani są jako inicjatorzy następnej epoki, która zdobyła się szybko na własny wyraz estetyczny długo stąpając drogami idei politycznych wydeptanych przez twórców Konstytucji 3 Maja.

Odpowiedź na dręczące oba pokolenia oświeconych dylematy nie padła, gdy znany był już wynik walki programu literackiego polskiego sentymentalizmu z wzbierającą falą romantyczną. Dotykając tu problemu periodyzacji epok literackich pragnę wskazać na prace Marka Nalepy i Piotra Żbikowskiego polemicznie nastawione wobec koncepcji tzw. przełomu romantycznego rozumia-

---

<sup>32</sup> Warto zwrócić uwagę na ten motyw w takich utworach jak: *Smutki* J. U. Niemcewicza, *Trenie V do muz polskich* J. Morelowskiego, czy *Żalach sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta, ostatniego polskiego króla z domu Jagiellonów* F. Karpińskiego. Te i inne twory analizuje Żbikowski w cytowanej monografii na stronie 192 i następnych.

nego jako pojawienie się świadomości odrywającej istniejące elementy od istniejącego systemu, porządkującej je według nowych prawideł i nadającej im nowe sensy<sup>33</sup>.

Odrzucając rewolucyjny charakter zaistnienia nowej formy kultury obniża się wagę cezury czasowej rozpoczęcia romantyzmu skazując się na poszukiwania nowych, mniej wyrazistych punktów wyjścia nowej epoki i ostatnich refleksów ginącej formacji, co sankcjonuje równoległe istnienie nurtu romantycznego i ducha oświeceniowego. Punktem archimedesowym tej koncepcji periodyzacyjnej jest uznanie podobieństwa obrazu sytuacji narodu w momencie utraty niepodległości i klęski powstania listopadowego. Chodzi tu nie tylko o *ujawnienie się tego samego, zapisanego w III części „Dziadów”, rytmu myślenia patriotycznego, co u schyłku wieku XVIII – od buntu przeciw Opatrzności do pewności odrodzenia* jak pisała M. Janion<sup>34</sup>, ale i po pokrewieństwo estetyki służącej sondowaniu głębokości zapaści narodu, która w obu trudnych momentach sięgała po podobny repertuar motywów literackich, z których warto wspomnieć apokaliptyczne pejzaże ruin całego świata, obrazy zagłady zapowiadającej mściciela i odrodzenie kraju, motyw samobójstwa i postać więźnia<sup>35</sup>.

Dostrzeżenie podobieństwa reakcji na obie klęski narodowe i literackich sposobów dawania świadectwa udziału w tragicznym przeżyciu społeczeństwa polskiego nie odślania wszakże żadnych oczywistych przesłanek szybkiego zwycięstwa kultury romantycznej, raczej wskazuje na siłę deistycznej metafizyki skoncentrowanej wokół postaci boga nie interweniującego w sprawy historii oraz wywiedzionych z niej obrazów ruiny świata i jednostki, w których bycie nie uczestniczy dawca życia. Najważniejsze jednak, że idee prawa i legalizmu rudymenarne dla cywilizacji wieku rozumu trwają aż do upadku powstania listopadowego, w czasie którego dążność władzy powstańczej do legitymizacji własnych postanowień przypomina podobną postawę Dekabrystów spiskujących przeciw carowi w sposób, z dzisiejszego punktu widzenia, zaskakująco otwarty, niemalże ostentacyjny<sup>36</sup>. W dziejach literatury polskiej centrum dyskusji na ten temat stanowi *Konrad Wallenrod*.

---

<sup>33</sup> Rewolucyjną koncepcję przełomu romantycznego rozwinęła najpełniej M. Żmigrodzka (teżże, *Problemu romantycznego przełomu*, [w:] *Studia romantyczne*, red. Tejże, Wrocław 1973.

<sup>34</sup> M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 69.

<sup>35</sup> Wyliczam tu motywy, których korespondencję w obu historycznych momentach udowodnił Piotr Żbikowski we wspomnianej już monografii.

<sup>36</sup> O związku *Dum* Rylejewa i *Śpiewów historycznych* Niemcewicza pisano kilkakrotnie (patrz artykułu B. Galstera i J. Krzyżanowskiego w *Kwartalniku Instytutu Polsko Radzieckiego* 1956, nr 1.)

Duch romantyczny wygrał wreszcie i jego zwycięstwo należy wpisać w szeroką panoramę historyczną, której osią jest wyjątkowa sytuacja polityczna Polski, ale głębią przemian był proces przekształceń społecznych zapoczątkowanych uchwałami Konstytucji 3 Maja otwierającej drogę awansu społecznego klasom niższym, kontynuowanych za sprawą Kodeksu Napoleońskiego dającego podstawy materialne rozwoju urzędniczej klasy średniej, a zwieńczonych istnieniem szeregu instytucji użyteczności publicznej reprezentujących aktywność gospodarczą i kulturalną mieszczaństwa i uboższej szlachty<sup>37</sup>. Nie bez znaczenia są na tym tle także wewnętrzne cechy samego romantyzmu, które lepiej przystają do sytuacji narodu pozbawionego suwerenności państwowej. Po pierwsze więc kult wodzów, silnych jednostek, apoteoza średniowiecza i rycerskiej walki, nastawienie autorytarne przeważające nad liberalnym, dawały ideowe podstawy walki narodowyzwoleńczej. Po drugie zdolność nurtu romantycznego do wchłaniania różnych postaw ideowych przyczyniająca się do pozytywności szerokiej akceptacji społecznej aż do hegemonizacji świadomości<sup>38</sup>.

Podstaw tak charakteryzowanego nurtu należy szukać w dziełach niemieckich prawodawców estetyki romantycznej, przede wszystkim zaś Fichtego, którego koncepcja podkreślała związek piękna dzieła z harmonią porządku kosmicznego, który odwzorowany w poezji „empirycznej” objawia „odpowiedniość czemuś nieznanemu, a jednak pewnemu”. Ów idealizm szybko przeniesiono na teren najpierw historii, jako odbicia sfery bytów idealnych, a w końcu na plan życia społecznego będącego emanacją ducha narodu. W rezultacie powstała estetyka łącząca kategorie stricte estetyczne ze społecznymi, którą Andrzej Waśko nazywa estetyką organiczną. Oto proponowana przez niego definicja:

Ten zespół poglądów określić można mianem „estetyki organicznej”, gdyż właśnie założenie organicznego związku między poezją a przyrodą danego regionu, historią i instytucjami politycznymi danego narodu, a także między różnymi poziomami kultury, decyduje o jego charakterze<sup>39</sup>.

---

<sup>37</sup> Odwołuję się tu do pracy Janiny Kamionkovej, *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku. Studia*. Warszawa 1970.

<sup>38</sup> W tym ujęciu romantyzm daje się definiować jako postawa lub styl, a nie ideologia epoki. (por. K. Grzybowski, *Rzeczy odległe a bliskie. Rozmyślenia o historii Polski*, Warszawa 1971, s. 25.)

<sup>39</sup> A. Waśko, *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*, Kraków 1995, s. 96.

Również z niemieckiego kręgu kulturowego wywodzi się drugie istotne uzasadnienie dla uznania czynników społecznych za istotne z punktu widzenia estetyki. Herder, uznając przynależność człowieka do życia społecznego za nie mniej ważną niż jego związek z naturą, podkreślał, że fakt ten zmusza ludzkość do stwarzania własnego świata, czyli cywilizacji. W dzieło jego budowy jednostka włącza się za pośrednictwem narodu, czyli medium doskonalenia duchowego przez historię i literaturę. Ich zgłębianie porównywał do odkrywania przeszłości rodzinnej, co z kolei stymuluje do odkrywania zawartych w niej symboli, a w dalszej perspektywie prowadziło do sformułowania symbolicznej i mitologicznej teorii sztuki.

W sytuacji Polski budowa narodowej mitologii była szczególnie istotna, gdyż musiała ona zastąpić instytucjonalną ekspresję jego istnienia. Pojawienie się tej konieczności, oczywiście w epoce polistopadowej, przyniosło kres trwania formacji oświeceniowej, która nie była w stanie nie tylko takiego systemu symbolicznego utworzyć, ale i nadać wartości siły politycznej już istniejącym symbolom narodowym. Ilustruje to zjawisko najlepiej przykład idei *antemurale*, która zdaniem Janusza Tazbira, dopiero w epoce romantycznej oderwała się od kontekstu religijnego i przeszła w krąg problemów walki cywilizacji europejskiej z barbarzyństwem<sup>40</sup>. Należy także uwzględnić tutaj istotną różnicę, która dzieli romantyczne mitologizacje historii od wysiłków ludzi poprzedniej epoki pragnących przechować dla przyszłych pokoleń pamiątki po wolnym kraju. Istotą różnicy jest aktywizujące postrzeganie przeszłości przez romantyków – tam gdzie Niemcewicz w swoich *Śpiewach historycznych* dostrzegał element narodowej historii godny zachowania, tam Mickiewicz widział element prorocstwa. Zmienił się zresztą i desygnat słowa „pamiątka”: przestało ono oznaczać rekwizyt historyczny w rodzaju szabli Sobieskiego lub kosy spod Racławic, pamiątkami zaczęto określać miejsca pamięci takie jak kurhan, szubienica lub Cytadela, odsyłające nie do zdarzenia z przeszłości, lecz do trwałej na sposób symboliczny rzeczywistości narodu.

Jak twierdzi A. Witkowska po 1831 dokonano się przesunięcie ku sprawie narodu jako swoistemu imperatywowi moralnemu Polaków i jako laickiej transcendencji, która może służyć nawet do weryfikowania wyroków transcendencji Boskiej<sup>41</sup>. Powstająca w rezultacie tych przeobrażeń literatura przyczyniła się do stworzenia zwarteo systemu znaczeń, którego Maria Janion nie wahała się

---

<sup>40</sup> Por. J. Tazbir, *Szlakami kultury polskiej*, Warszawa 86.

<sup>41</sup> A. Witkowska, *O Mickiewiczowskim czytaniu „tekstu człowieka”*, [w:] *Studia romantyczne*, red. M. Żmigrodzka, Warszawa 1973, s. 161.



nazwać nienaruszonym depozytem pokoleń<sup>42</sup>, obowiązującym właściwie do dzisiaj repertuarem gestów, zachowań i symboli patriotycznych<sup>43</sup>.

Rosja w tym systemie musiała zajmować poczesne miejsce. Kultura opierająca się o opozycję sakralnego i niesakralnego w sytuacji zagrożenia zewnętrznego reagowała mobilizacją symboli własnych konstruujących tożsamość negującą i wypierającą uniwersum symboliczne uznane za co najmniej niezgodne lub otwarcie wrogie<sup>44</sup>.

Funkcjonujący w romantycznym zbiorze wyobrażeń obraz Rosji jest zbudowany z par antonimicznych związków pojęciowych o różnym poziomie abstrakcji, zdeterminowanych przez elementarną opozycję aksjologiczną swojskości i obcości. Powstaje w ten sposób siatka opozycji i związanych z nimi asocjacji modelujących metaforykę<sup>45</sup>.

Powyższy cytat wskazuje także na dwupłaszczyznową naturę procesu nadawania znaczeń mitycznych. Po pierwsze opiera się on o rzeczywiste, obiektywne rozpoznanie sytuacji, w drugim etapie jest procesem syntezy, semantyzacji istniejących elementów poprzez wpisywanie ich w istniejące struktury aksjologiczne, nadawanie im nowych konotacji.

Świątną ilustracją poruszonego zjawiska są *Sonety krymskie*<sup>46</sup>. Cykl krótkich utworów lirycznych wymaga bowiem szerszego kontekstu interpretacyjnego niż badania folklorystyczne lub romantyczny orientalizm szukający swobody poza granicami cywilizacji. Jerzy Świdziński wskazuje na przynależność dzieła Mickiewicza do literatury kryptonimicznej, domagającej się odczytania ponad poziomem sensów dosłownych. Klucz do takiej lektury podsuwa motto z Schillera oraz dedykacja towarzyszom podróży, wśród których znajdował się anioł stróż nasłany przez cara. Tę konwencję wspiera dodatkowo gra różnych form podmiotu mówiącego przybierającego postać bohatera lirycznego, pielgrzyma, cudzoziemca lub narratora opisującego świat w zobiektywizowany sposób, nakładającego maskę Mirzy. Zamiarem Mickiewicza była raczej zbudowanie nowego mitu na gruzach dotychczasowej konwencji i związanej z nią symboliki

<sup>42</sup> M. Janion, *Odnawianie znaczeń*, Kraków 1980, s. 127.

<sup>43</sup> Tejże, *Reduta. Romantyczna poezja niepodległościowa*, Kraków 1979, s. 69.

<sup>44</sup> Ciekawe uwagi na ten temat czyni Andrzej Kępiński w książce *Lach i Moskal. Z dziejów stereotypu*, Warszawa 1990, s. 78-120.

<sup>45</sup> Tamże, s. 112-113.

<sup>46</sup> Streszczam w tym miejscu artykuł Jerzego Świdzińskiego „*Sonety krymskie*”, czyli *sposób artystycznego „ludzenia despoty*”. Opublikowany w książce zbiorowej *Spotkania literackie. Z dziejów powiązań polsko rosyjskich w dobie romantyzmu i neoromantyzmu*, red. B. Galster i J. Kamionkova, Wrocław 1873, s. 61-84.

orientu, której podwaliny w odniesieniu do Krymu stworzył Puszkini stylizujący zdobyte przez imperium ziemie na ziemską arkadię chroniącą przed zgiełkiem świata i historii. Arkadyjskiej sielance przeciwstawił on topos edeniczny, w którym raj znajduje się daleko, zaś krajobraz orientu jest miejscem obcym, krainą zesłania, która pokrywa się nową powłoką znaczeń. Mickiewicz namyślnie odchodzi od zalecanej tego typu utworom lokalności, autentyzmu egzotycznych realiów. Miejsce dokumentalnej rejestracji zajmuje więc kreacja autonomicznego świata, w którym to, co należało do dziedziny arkadyjskiej egzotyki obraca się właśnie w ruinę, sprawca owego upadku nie jest ani raz nazwany, jego tożsamość pozostawił poeta domyślności czytelnika podobnie jak i wykonanie kolejnego kroku interpretacji cyklu, którym jest przeniesienie całości kreślonej sytuacji w dziedzinę uczuć patriotycznych.

Dwa cytaty uzmysławiają jaki obraz wpływu Rosji na podbity w 1783 roku półwysep wyłania się z tego niby podróżniczego zestawu wierszy:

Jeszcze wielka, już pusta Girajów dziedzina!  
Zmiotane czołem baszów ganki i przedsienia,  
Sofy, trony potęgi, miłości schronienia  
Przeskakuje sarańcza, obwija gadzina.

(*Bakczysaraj*)

Te zamki, połamane w zwaliska bez ładu,  
Zdobiły cię i strzegły, o niewdzięczny Krymie!  
Dzisiaj sterczą na górach jak czaszki olbrzymie,  
W nich gad mieszka lub człowiek podlejszy od gadu.

(*Ruiny zamku w Bałakławie*)

Omawiany cykl sonetów według wielu badaczy łączy się z *Ustępem* trzeciej części *Dziadów* nie tylko za sprawą zbliżonego okresu powstania<sup>47</sup>:

Reinterpretację w Sonetach judeo-chrześcijańskiego mitu edenicznego (np. topos wygnania) można uważać za etap przygotowawczy teodycei części III *Dziadów*, w której bohater pyta nie o sens cierpienia jednostek, ale o sens cierpienia na-

<sup>47</sup> Podstawą do przypuszczeń na ten temat jest list do Odyńca z przełomu X i XI 1827, który skłonił między innymi A. Krechowieckiego, J. Kleintera i M. Jastruna do określenia lat wygnania do Rosji jako czasu powstania przynajmniej zarysu *Ustępu*. Por. T. Grabowiecki, *Czas powstania i kształt artystyczny „Ustępu” III części „Dziadów”*, Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń PAU, t. XLVIII, 1947 nr 3.

rodu. Należy tu jeszcze dodać, że mit ten znalazł swój uhistoriozoficzniony wykład zwłaszcza w profetycznych *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego*<sup>48</sup>.

Drugim literackim owocem pobytu w Rosji jest trzecia część *Dziadów*, która podobnie jak cykl sonetów w pozornie krajoznawczych opisach stwarza narodową mitologię. Aby przyjrzeć się jej bliżej wypada zacząć od wskazania kilku najważniejszych metafor opisu Petersburga i szlaku prowadzącego na Syberię z konieczności poprzestając na tych toposach, których wydały najliczniejsze potomstwo.

Punktem wyjścia jest sytuacja dziejowego zawieszenia rozległych krain północy, które trwają przez wieki tak jak zostały stworzone - wciąż dzięki wydane na pastwę groźnym zjawiskom natury.

Oko nie spotyka ni miasta, ni góry,  
Żadnych pomników ludzi ni natury;  
Ziemia tak pusta, tak niezaludniona,  
Jak gdyby wczora wieczorem stworzona. [...]  
Po polach białych, pustych, wiatr szaleje,  
Bryły zamieci odrywa i ciska,  
Lecz morze śniegów wzdęte nie czernieje,  
Wyzwane wichrem powstaje z łożyska  
I znowu, jakby nagle skamieniałe,  
Pada ogromne, jednostajne, białe.

(*Droga do Rosji*, w. 9-13, 42-47)

Postawione w tej głuszy miasta przybierają kształt obozów wojowniczych, prymitywnych koczowisk:

Gdzieniegdzie drzew siekierą zrąbane,  
Odarte i w stos złożone poziomy,  
Tworzą kształt dziwny, jakby dach i ścianę,  
I kryją ludzi, i zowią się: domy.  
Dalej tych stosów rzucone tysiące  
Na wielkim polu, wszystkie jednej miary:  
Jak kitki czapek, dmą z kominów pary,  
Jak ładownice, okienka błyszczące;  
Tam domy rzędem szykowane w pary,

<sup>48</sup> Z. Stefanowska, *Historia i profecja. Studium o „Księgach Narodu i pielgrzymstwa polskiego” Adama Mickiewicza*, Warszawa 1962, s. 83.

Tam czworobokiem, tam kształtnym obwodem;  
I taki pułk domów zowie się: grodem.

*(Droga do Rosji, w. 58-68)*

Aż wreszcie w planie ukazują się pierwsi mieszkańcy tej dzikiej krainy:

Spotykam ludzi – z rozrostłymi barki,  
Z piersią szeroką, z otyłymi karki;  
Jako zwierzęta i drzewa północy,  
Pełni czerstwości i zdrowia, i mocy.

*(Droga do Rosji, w. 69-73)*

Wszystkie przedstawione tu elementy opisu odwołują się do cech przyrodniczych Rosji. Opis natury budowany z elementów nieożywionych ilustruje nieludzkość tej ziemi, jakby podkreślając panowanie śmierci w tym zakątku świata. W paradoksalny zresztą sposób sąsiaduje on z opisem miast i ludów wtrącając je z jednej strony w nawias półzycia wypełniony istotami nienatchnionymi duchem, z drugiej strony wskazując na naddaną motywację elementów tego pejzażu. Odkrywa ją zadane trzykrotnie pytanie:

Kraina pusta, piała i otwarta,  
Jak zgotowana do pisania karta –  
Czyż na niej pisać będzie palec boski,  
I ludzi dobrych używszy za głoski,  
Czyliż tu skreśli prawdę świętej wiary,  
Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,  
Że trofeami świata są: ofiary?  
Czyli też Boga nieprzyjaciel stary  
Przyjdzie i w księdze tej wryje mieczem,  
Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,  
Że trofeami ludzkości są: knuty? [...]  
Lecz twarz każdego jest jak ich kraina,  
Pusta, otwarta i dzika równina;  
I z ich serc, jako z wulkanów podziemnych,  
Jeszcze nie przeszedł ogień do twarzy  
Ani się w ustach rozognionych żarzy  
Ani zastyga w czoła zmarszczkach ciemnych –  
Jak w twarzach ludzi wschodu i zachodu,  
Przez które przeszło tyle po kolei

Podań i zdarzeń, żalów i nadziei,  
 Że każda twarz jest pomnikiem narodu.  
 Tu oczy ludzi, jak miasta tej ziemi,  
 Wielkie i czyste – i nigdy zgiełk duszy  
 Niezwykłym rzutem źrenic nie poruszy:  
 Nigdy ich długa żałość nie zaciemni;  
 Zdaleka patrząc, – wspaniałe, przecudne;  
 Wszedłszy do środka, puste i bezludne.  
 Ciało tych ludzi, jak gruba tkanica,  
 W której zimuje dusza gąsienica,  
 Nim sobie piersi do lotu wyrobi,  
 Skrzydła wyprzędzie, wytcze i ozdobi;  
 Ale gdy słońce wolności zaświeci,  
 Jakiż z powłoki tej owad wyleci?  
 Czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię,  
 Czy ćma wypadnie, brudne nocy plemię?

(*Droga do Rosji*, w. 31-41, 73-96)

Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie  
 I wiatr zachodni ogrzeje te państwa,  
 I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?

(*Pomnik Piotra Wielkiego*, w. 66-69)

Cytowane fragmenty wskazują wyraźnie na symboliczne znaczenie partii opisowych *Ustępu*, które wykreśliły nową perspektywę aksjologiczną i mityczną. W jej ramach naród polski przypisuje sobie moc nadawania znaczeń i organizowania elementów obcych skuteczną nawet wobec chaosu, bezkształtu materii i nieukierunkowania zdarzeń w Rosji stworzonej na nowo słowem. Siłą wprawiającą w ruch i dającą kształt narodom jest bieg historii odciskającej swe piętno na duchu zbiorowości. Rosja jest w tej perspektywie krainą bez historii i granic, pozbawioną świadomości własnej tożsamości i roli w świecie, a warto podkreślić, że opisy Mickiewiczowskie dotyczą europejskiej części imperium<sup>49</sup>.

Północ nie wypełzła jeszcze poza granice natury, zamieszkują ją zwierzęta ludzkie, militarnie zorganizowana barbaria nie znająca pojęć moralnych, żyjąca poza sferą wyborów etycznych, gdyż pozbawiona wolności. Tę masę ludzką

<sup>49</sup> Tę samą diagnozę bezhistorycznego bytu Rosji stawiał nieco później Czaadajew (*Listy*, Kraków 1992, s. 38.). Przypominam tę kwestię ze względu na prace St. Brzozowskiego, który literaturę rosyjską stawiał polskiemu dzieciństwu kulturalnemu za wzór uświadomionej dziejowo i społecznie twórczości.

chętnie przyrównywał Mickiewicz do różnego asortymentu robactwa, owadnim metaforom nadając ironiczny wydźwięk i gorzki posmak. Szczególnie obfitują w nie opisy życia zorganizowanego na wojskową modłę: mundurów przypominających pancerze chrząszcza, czynowników chodzących jak żuki, rojenia się tłumów na ulicach Petersburga.

Ten w futrze ciepłem, lecz na wpół odkrytem,  
Aby widziano jego krzyżów cztery;  
Zmarznie, lecz wszystkim pokaże ordery,  
Wyniosłym okiem równych sobie szuka  
I, gruby, pełźnie wolnym chodem żuka,  
Dalej gwardyjskie modniejsze młokosy,  
Proste i cienkie jak ruchome piki,  
W pół ciała tęgo związane jak osy.  
Dalej z pochyłym karkiem czynownicy,  
Spode łba patrzą, komu się pokłonić,  
Kogo nadeptać, a od kogo stronić;  
A każdy giętki, we dwoje skurczony,  
Tuląc się pełzną jako skorpiony.  
Pośrodku damy jako pstre motyle,

*(Petersburg, 120-133)*

Już plac okryły zielone mundury,  
Jak trawy w które ubiera się łąka,  
Gdzieniegdzie tylko wznosi się do góry  
Jaszczyk podobny do błotnego bąka  
Lub polnej pluskwy z zielonawym grzbietem,  
A przy nim działo ze swoim lawetem  
Usiadło na kształt czarnego pajaka.

*(Przegląd wojska, 110-116)*

Reguły rządzące światem insektów sprowadzają się do bezprawia wyznaczonego przez zasadę siły i dogmat o boskiej naturze carskiej władzy. Cały utwór wielokrotnie interpretowano jako wnikliwe studium mechanizmów zniewolenia, tyranii i imperializmu wpisane w plan historiozoficzny i swoistą teologię. Z punktu widzenia moich zainteresowań najistotniejszym wątkiem tych rozważań wydaje się kwestia przynależności narodu polskiego i Rosji do Europy.

Kosmopolityczny charakter stolicy państwa, który urzekł młodego poetę, w *Dziadach* wpisuje się na czarną listę konstytutywnych cech carskiego despotyzmu. W panoramie miasta brak rdzennie rosyjskich kopuł cerkwi, całość zdaje się postawiona na wodzie lub zawieszona w powietrzu, utkana ze mgły<sup>50</sup>. Twórcą owego sztucznego dziwu może być jedynie szatan, piękno architektury musi być złudą skoro powstało kosztem setek istnień ludzkich pochłoniętych przez zdradliwe mokradła, to zaś, co na nich postawiono, razi nieorganicznym i zapożyczonym od innych nacji blichтром.

Obraz ten wyraźnie polemizuje z wizją oświeceniową, staje się niemalże parodią panegiryków na cześć miasta zawieszzonego nad wodą, współczesnej Palmiry. Szczytowy punkt owej polemiki wyznacza poetycki wizerunek pomnika Piotra I, któremu Mickiewicz nadał rysy dzikości, złowrogiego pędu, znamiona gwałtownej tyranii wyraźnie kontrastujące z idealnym władcą epoki rozumu Markiem Aureliuszem. Na gruzach racjonalistycznych złudzeń co do nadnewskiej stolicy i jej twórcy Mickiewicz przypomina o przepowiedzianej Petersburgowi zagładzie w falach rzeki odbierającej zabraną sobie swobodę<sup>51</sup>, co nie tylko nawiązuje do rzeczywistych wylewów Newy zbiegających się z datami życia Aleksandra I, ale i do biblijnej historii zniszczenia Babilonu. Zapowiedziany przez Oleszkiewicza kataklizm nie oszczędzi nikogo, choć jednocześnie widzenie księdza Piotra daje nadzieję na poprawę i ocalenie najeżdźcy. Rozbieżność obu prorocत्व jest przestrzenią na etyczne wybory człowieka, otwiera czytelnika na nowe możliwości odpowiedzi na pytanie o naturę narodu zamieszkującego współczesny Rzym. Pewne jest, że ów sztuczny, zmilitaryzowany moloch nie jest emanacją ducha narodu rosyjskiego, o jego kształcie zdecydowały elementy obce, szczególnie pochodzenia germańskiego.

Poruszoną tu kwestię stosunku Mickiewicza do Rosjan, słowiańszczyzny i do zachodu Europy należy baczej rozważyć, ponieważ dotyka ona centralnej kwestii polskiego defensywnego autostereotypu: przynależności Polski do cywilizacji zachodniej wobec azjatyckiego w istocie despotyzmu carskiego. W materii tej wyraźna jest ewolucja poglądów Mickiewicza reprezentatywna

---

<sup>50</sup> Ponieważ metaforyka opisu Petersburga i podróży przez Rosję zawarta w III części *Dziadów* posiada dość bogatą literaturę nie przytaczam tu żadnych większych całości, wskazuję jedynie na prace W. Kubackiego, *Palmira i Babilon*, Wrocław 1951, oraz Zofii Stefanowskiej *Rosja w „Ustępie” III części „Dziadów”* [w:] „W krainie pamiątek”. *Prace ofiarowane Profesorowi Bogdanowi Zakrzewskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 1996, s. 137-147.

<sup>51</sup> Por. Grażyna Michalak, *Profesja w tekście „Ustępu” III części „Dziadów” a mit Petersburga*, *Pamiętnik Literacki* 1990/3, s. 23-50.

dla dużej części polskich intelektualistów wychowanych na tradycji oświeceniowej. Młody poeta nie miał powodu nienawidzić narodu rosyjskiego jako całości, zwłaszcza że codzienne życie nawet na ziemiach wcielonych do Rosji po Kongresie Wiedeńskim nie zmuszało do regularnych kontaktów z przedstawicielami władz rosyjskich, mimo ich stałej obecności. Uczucie nacisku zaczęło się pojawiać dopiero w latach dwudziestych, gdy stanowiska niższej administracji przejmowali rodowici Rosjanie, a i nacisk cenzuralny oraz polityka wyznaczająca zaczęły przybierać na sile. W tym czasie Uniwersytet Wileński, specjalizujący się w naukach humanistycznych i teoretycznych dziedzinach wiedzy, uchodził w Królestwie za uczelnię przychylną Aleksandrowi I<sup>52</sup>. Przyświadcza to zresztą i sam Mickiewicz pisząc o młodości cara: *On tak zły nie był, dawniej był człowiekiem / Powoli wreszcie zszedł aż na tyrana*. Z perspektywy Petersburga, bądź co bądź stolicy europejskiego mocarstwa, polskie spory literackie wydawały się młodemu poecie zaściankowe i partykularnie polskie, czemu dał wyraz w rozprawie *O krytykach i recenzentach warszawskich*. Jak pisał Stanisław Pigoń:

Zaznaczyć przecież warto by tu pewne szczegóły natury bardziej zasadniczej. Więc najpierw fakt, że ów narastający w Mickiewiczu święty gniew przeciw Rosji kierował się przede wszystkim, a początkowo niemal wyłącznie, przeciwko systemowi politycznemu, przeciwko caryzmowi i jago powolnym narzędziom; natomiast masy narodowej rosyjskiej swą pasją poeta zrazu nie ogarniał, o przyrodzonej i żywiołowej przeciwstawności dwóch narodów jeszcze nie mówił, nienawiści za antypolską politykę rządu nie rozciągał na całą Rosję. [...]

Drugim faktem szczególnie znamionnym jest to, że Mickiewicz, żywiąc najwyraźniej wiarę w dobry z natury charakter narodowy rosyjski, główną winę w rozpętaniu despotyzmu przypisywał żywiołom nie rdzennie rosyjskim, ale napływowym, trochę mongolskim, ale przede wszystkim germańskim<sup>53</sup>.

Rok 1831 przyniósł zdecydowaną zmianę poglądów młodego poety: w ruinie legła wizja Europy inspirowana uniwersalistycznymi ideałami oświecenia, przy czym przewartościowanie to dotyczyło zarówno położenia Polski wobec Europy i Rosji jak i idei odpowiedzialności przeciętnego Rosjanina za politykę

---

<sup>52</sup> Opinia taka, jak się później miało okazać niesprawiedliwa, wiązała się z obecnością absolwentów wileńskiej uczelni w Radzie Nieustającej ustanowionej przez cara, gdzie ich działalność kwitowano epitetem: „Dusze moskiewskie”. (por. St. Pigoń, *Dramat dziejowy polsko-rosyjski w ujęciu Mickiewicza*, [w:] tegoż, *Zawsze o nim, Studia i odczyty o Mickiewiczu*, Kraków 1960, s. 210-224.

<sup>53</sup> St. Pigoń, dz. cyt., s. 213-214.



caratu<sup>54</sup>. Szowinizm okazany przez inteligencję rosyjską w czasie powstania listopadowego spowodował wybuch boleści i gniewu poety, który znalazł ujście w *Konstytucji powstańskiej* ogłoszonej w Pielgrzymie Polskim<sup>55</sup> jako manifest niemalże plemiennej nienawiści przeciw carowi Mikołajowi i popierającemu go narodowi. Zdanie to zdawały się zresztą powszechnie podzielać postępowe kręgi zachodniej Europy postrzegające rozbiory jako akt gwałtu i przemocy sprzeczny z zasadami współżycia międzynarodowego<sup>56</sup>. W tej sytuacji można by sądzić, że najrozsądniej byłoby wyznaczyć granicę Europy-cywilizacji i Rosji-barbarii w miejscu dawnej wschodniej granicy Rzeczypospolitej i próbować przekonać do tego podziału zachodnich dyplomatów i opinię publiczną<sup>57</sup>. I owszem, Mickiewicz rozdziela wyraźnie oba kontynenty nie pozostawiając złudzeń co do azjatyckiej natury państwa carów. *Dziady* stanowią relację Europejczyka porażonego widokiem zinstytucjonalizowanego barbarzyństwa. Tyle że na zachodniej granicy Polski Mickiewicz buduje kolejny mur oddzielający społeczeństwo żyjące dla ducha od zmaterializowanych ludów zachodu, które wprawdzie górują cywilizacyjnie nad Polską, ale nie posiadają tej mocy i życia ducha, które trwa w słowiańszczyźnie. Dobrobyt i pokój trwający na zachodzie raczej przynieść może Polsce zagrożenie, którego widomym znakiem jest odwieczna groźba ze strony świata germańskiego, a po 1831 roku

<sup>54</sup> Por. Z. Stefanowska, *Mickiewicz „śród żywiołów obcych”*, [w:] *Swojskość i cudzoziemczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973, s. 261.

<sup>55</sup> W artykule *O posiedzeniu Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich i o konstytucji powstańców* Mickiewicz stwierdzał: *Jeżeli w czasie powstania na Litwie i Ziemiach Ruskich była pewna konstytucja to bardzo oryginalna, bardzo różna od wszystkich dotąd ogłoszonych. Przytoczymy niektóre artykuły tej konstytucji powstańskiej. Wyczytaliśmy je nie w kartach i księgach, ale tam, gdzie należałoby szukać wszystkich praw mających obowiązywać przyszłość: w sercach ludu, w potrzebach czasu. Oto są artykuły:*

*Art. 1. Moskala służącego Mikołajowi zabijać, łowić, ścigać jak można najdalej*

*Art. 3. Między powstańcami a Mikołajem nie ma żadnych układów, paktów, konwencji, armistycji, korespondencji etc.*

*Art. 3. Każdego szpiega, każdego urzędnika rosyjskiego, który ciemiężył Polaków, każdego Polaka przekonanego o sprzyjanie Rosji łowić, sądzić, egzekwować.*

(cyt. Za: A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie narodowe*. T. VI, *Pisma prozą, cz. II, Księgi Narodu i Pielgrzymstwa polskiego. Pisma polityczne z lat 1832–1835*, oprac. L. Płoszewski, Warszawa 1950, s. 98.

<sup>56</sup> Por. H. Juzwenko, *Rosja w polskiej myśli politycznej lat 1864–1918*[w:] *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, red. H. Zieliński, t. 1, *Polska i jej sąsiedzi*, Wrocław 1975, s. 27.

<sup>57</sup> Słynne stwierdzenie De Custine’a, że Syberia zaczyna się za Wisłą, odnosi się do rzeczywistości, którą podróżnik oglądał niewiele później niż Mickiewicz (w 1839 roku). Różnica jednak tkwi w tym, że Mickiewicz, a za nim inni romantycy, przyznawał się do członkostwa w kulturze Północy nie identyfikując jej wyłącznie z Rosją. Uznając cywilizacyjne zacofanie Polski widział w nim jednak rodzaj kontrkultury zdolnej odnowić cywilizację zachodu, ustalić nowy ład moralny i estetyczny.

uczucie braku ducha w narodach zachodnich musiało narastać wraz z pogłębianiem się trudnej sytuacji materialnej uchodźców skazanych na łaskę ludów wyznających racjonalizm prowadzący do moralnego cynizmu.

Naród polski zajmuje więc pozycję wyjątkową, która staje się źródłem jego nieszczęścia, ale i podstawą misji dziejowej. Upadający duch chrześcijański potrzebuje odnowy, która przyjdzie dzięki Polsce, ale dokona się to jedynie za sprawą rozstrzygnięcia wewnętrznej walki w świecie słowiańskim. Hasło pobratymstwa narodów słowiańskich, kierowane do ludu rosyjskiego i wyrastające z romantycznej fascynacji folklorem, szybko stanęło w cieniu programowego słowianofilstwa rosyjskiego, co do którego nie było wątpliwości, że jest kolejnym narzędziem krzewienia wpływów imperium. To, co było osią sporu wokół dzieła Karamzina, co najlepiej ze strony Polskiej skomentował Lelewel<sup>58</sup>, a więc pokojowa natura rosyjskiego ludu, pozostało trwałym punktem walki z ekspansją ze wschodu, a w dobie postyczeniowej zerwano również woal naiwności okrywający rosyjskich dysydentów, nawet samego Hercena, przynaglających do zacieśnienia pobratymstwa przeciw tyranom, wciąż widzących wschodnie mocarstwo w roli przywódczej<sup>59</sup>.

Była to więc z pozoru przepaść nie do zasypania. Jak komentuje ten fakt Stanisław Pigoń:

Na wiekową według tego antynomię Polski i Rosji złożyło się wszystko: Od pierwocin organizacji obu społeczeństw począwszy, a kończąc na diametralnie

---

<sup>58</sup> Prace poświęcone Lelewelowi i Karamzinowi: Bohdan Galster, *O Lelewelowskiej krytyce „Historii” Karamzina*, [w:] tegoż, *Paralele romantyczne. Polsko rosyjskie powinowactwa literackie*, Warszawa 1978, s. 24-48; H. Łowmiański, *Joachim Lelewel jako historyk Litwy i Rusi* [w:] *Z badań nad pracami historycznymi Joachima Lelewela. Referaty i głosy dyskusyjne z sesji UAM zorganizowanej ku uczczeniu setnej rocznicy śmierci*, Poznań 1962; H. Stochel, *Historiografia Lelewela i Karamzina*, [w:] *Spotkania literackie. Z dziejów powiązań polsko rosyjskich w dobie romantyzmu i neoromantyzmu*, Wrocław 1973.

<sup>59</sup> W tym miejscu warto dodać, że wzrastająca w Rzeczypospolitej świadomość klasowa zaogniła istniejący już konflikt wyznaczając nowe podziały na scenie politycznej oddzielając lewicę patriotyczną od internacjonalistów. Charakterystyczne pod tym względem jest zdanie Józefa Piłsudskiego, który po powrocie z zesłania na Syberię opublikował na łamach jednodniówki PPS w 1895 artykuł *Rosja* niosący tezę, iż Rosja jest krajem gospodarki rolniczej, więc sojusz z jej proletariatem nie przyniesie oczekiwanego efektu w postaci uzyskania siły zdolnej zrzucić jarzmo caratu, skoro opiera się on na barkach chłopskich, zaś chłop rosyjski jest niewykształcony, niegotowy do uczestnictwa w życiu politycznym, nawet nim nie zainteresowany, jednym słowem ma charakter niewolnika. Polskie słowianofilstwo, czy to wyrastające ze zwykłego oportunizmu, czy oparte o głębszą myśl polityczną jak było to w wypadku niektórych publicystów związanych z petersburskim Krajem (np. K. Krzywickiego i W. Spasowicza), wieńczy rozczarowanie do tej idei, jakie przeżył M. Zdziechowski obserwując ponowne cementowanie się caratu po wstępnych republikańskich koncesjach wymuszonych rewolucją 1905 roku.

różnym sformułowaniu się psychiki obu narodów. Zaczyn krystalizacji państwowej wniosły w Rosję plemiona normandzkie ze Skandynawii, w Polskę plemię Lechickie z Kaukazu, poczucie wspólnoty przez długi czas budziła tam dzika i uciążliwa bezwzględność chanów tatarskich, tu rządna gospodarność Piastów; Na tym fundamencie wznosili wiązania państwowe – tam przerażający okrucieństwem Rurykowicze, tu dobrotliwi Jagiellonowie; dusze zaś formował kościół – tam upodrzedniony i zmieniony w posłuszne narzędzie samodzierzcy, tu potężny własnym prawem i autorytetem. Krótko mówiąc prąd dziejowy porwał był Polskę i Rosję w dwie wręcz przeciwstawne strony, w zgoła różne – by tak rzec – klimaty psychiczne, ukształtował też z nich indywidualności ze wszech miar biegunowo sprzeczne<sup>60</sup>.

Te sprzeczności muszą zostać jednak przewyżczone jeśli Europa ma przeżyć odnowę duchową i wyzwolenie ludów, których pierwszą zapowiedzią był upadek Polski cierpiącej za winy ludzkości i czekającej na moment odrodzenia. Póki co, idea wolności zdeponowana w narodzie poety nie została wyzwolona, bo siła i zdolność organizacji oraz realizacji wyznaczonych celów przypadająca duchowi rosyjskiemu nie złączyła się z nią. Gdy to się stanie narody słowiańskie po raz pierwszy odegrają ważną rolę na arenie międzynarodowej swoją młodością kierując postarzałą Europę ku przyszłości<sup>61</sup>.

Piszząc trzecią część *Dziadów* był Mickiewicz jeszcze dość daleko od referowanej tutaj w olbrzymim skrócie koncepcji – wciąż patrzył na wschód, jak na niezapisaną, białą kartę, a więc o misji słowiańskiej wówczas nie myślał jeszcze. Widział walkę dobra ze złem w gruncie rzeczy w czarno-białych kontrastach<sup>62</sup>, przyznawał kilkakrotnie żołnierzom moskiewskim uczucie zdumienia okrucieństwem carskiej władzy<sup>63</sup>, przewidział możliwość zbawienia nawet dla najgorszego z siepaczy. Droga jaką przebył Mickiewicz od zanurzonego w tradycję oświecenia poety zesłanego do stolicy carów, przez stadium oburzenia i rozpacz po klęsce powstania listopadowego, po gorliwego głosiciela misji

---

<sup>60</sup> St. Pigoń, dz., cyt, s. 220.

<sup>61</sup> Z. Stefanowska zaznacza także społeczny (klasowy) wymiar programu mistycznego Mickiewicza (Z. Stefanowska, *Legenda słowiańska w prelekcjach paryskich Mickiewicza*, Pamiętnik Literacki 1968 (LIX), z. 2, s. 41-55) nie bez znaczenia dla badań nad literaturą początku wieku XX. Zaś Ryszard Przybylski wskazuje na uniwersalny, chrześcijański wymiar mesjanizmu polskiego, który dąży do odnowienia prawdziwego znaczenia pojęcia wolności. (R. Przybylski, *Symbolika powstania listopadowego*, Znak 1982 (XXXIV), nr 3 (328), s. 41-68.)

<sup>62</sup> Pisana w niewielkiej odległości czasowej *Reduta Ordona* wprost posługuje się taką właśnie, w oczywisty sposób waloryzującą symboliką barw. (por. K. Wyka, *Adam Mickiewicz: „Reduta Ordona”* [w:] *Liryka polska. Interpretacje*, red. J. Prokop i j. Sławiński, Kraków 1971.)

<sup>63</sup> Motywy powtarzający się w *Reducie Ordona* i w scenie więziennej *Dziadów*.

narodów słowiańskich budziła żywe kontrowersje i zawsze pozostawała w bliskości jądra problemu narodu polskiego wśród narodów Europy.

Z różnych względów mickiewiczowska koncepcja stała się zarzewiem gorących polemik lub kanwą twórczości kontynuatorów dzieła, których doświadczenie osobiste rzadko mogło być porównywane z doświadczeniem autora *Pana Tadeusza* jeśli chodzi o znajomość realiów rosyjskich. Najwybitniejsi z nich: Juliusz Słowacki i Zygmunt Krasiński opuścili kraj na progu dojrzałego życia system represji carskich znając wyłącznie z relacji, a geografię kraju najeżdźcy zgłębiali na podstawie map i opisów podróży dostępnych na zachodzie Europy. Pozostawali jednak w ścisłym kontakcie z represjonowanymi uchodźcami, których bezpośrednie doświadczenie wyciskało swoiście polskie piętno na ich zwróconym ku zachodowi myśleniu o roli Rosji w dziejach kontynentu. Nie bez znaczenia pozostawało ukierunkowanie ich idei pod wpływem własnych systemów religijnych.

Autor *Kordiana* już w wierszach związanych z powstaniem 1831 zaczął budować mit Rosji jako kraju wcielającego ideę śmierci w dzieje świata. Car był najwyższym jej dysponentem, sam bliski trupowi i zgniliznie najdosadniej nakreślonej w *Poemach Piasta Dantyszka*. Kraj podlegający jego władzy staje się krainą martwoty, gdzie duch nie ma prawa wstępu, a ciało i materialność stanowią jedyną sferę istnienia. Oznacza to dla literatury najbardziej ugorony grunt praktycznie podporządkowując ją i jej twórców systemowi państwa, wcielając ich w hierarchię czynów lub wojskowy dryl. Słowacki nie miał również złudzeń co do państwowego charakteru prawosławia, w praktyce rozciągającego władzę cara-trupa na dusze poddanych. Ta wizja rozwijała się równolegle z dynamiką przemian duchowych wieszczka przechodząc od wizji frenetycznych na podłożu psychologicznym i tyrtejskiego patriotyzmu po wplątane w genezyjską ideę wędrówki duchów odsłaniających sens ofiary i dorastanie do własnej misji w dziejach. Przypisane Polsce zadanie złożenia ofiary zbawiającej ludzkość od wpływu północnej śmierci nie jest rolą oczywistą i nie zostało poecie objawione od razu, o czym świadczy rozbieżność oceny wpływu Sybiru na naród między stanowiskiem sceptycznym wyrażonym w *Anhellim* a bliższym mickiewiczowskiej apoteozie *Fantazym*<sup>64</sup>.

<sup>64</sup> Temat Rosji w twórczości Słowackiego doczekał się już kilku artykułów i wyczerpującej monografii.. (W. Lednicki, *Tematy rosyjskie w twórczości Juliusza Słowackiego*, [w:] *Juliusz Słowacki 1809-1849. Księga zbiorowa w stulecie zgonu*. Londyn 1951; S. Pollak *Sprawy rosyjskie w poezji Słowackiego*, Kuźnica 1949, nr 13; S. Fiszman, *Rosja w twórczości J. Słowackiego*, Warszawa 1959; E. Kiślak, *Car-trup i Król Duch. Rosja w twórczości Słowackiego*, Warszawa 1991.) Wyliczone tu prace koncentrują się na polityczno-ideowym dziedzictwie pisarza sprawę

Temat Rosji w twórczości Krasińskiego właściwie się nie pojawia, mimo wielokrotnie deklarowanej przez niego nienawiści dla cara i jego kraju. Trzeba wszakże zaznaczyć, że autor *Irydiona* sformułował własny program historiozoficzny zgodnie z którym narody słowiańskie stanowią rezyduum duchowych atrybutów ludzkości, lecz słowiańszczyzna dzieli się na Polskę miłującą dobro i wolność oraz na a Rosję, która jednoczy barbarzyństwo ducha mongolskiego i zgrzybiałe zepsucie Bizancjum. Odbudowanie Polski nazywa arcyuczynem sprawiedliwości, który przyniesie Europie ratunek przed sprzysiężonym duchem despotyzmu z władzą rewolucyjną<sup>65</sup>.

W cieniu Wielkiej Emigracji rozwijała się w Królestwie Polskim odmiana kultury romantycznej wtórnej wobec inspiracji płynącej zza kordonu, mająca od samego początku kompleks niższości wobec wieszczów wypierających poetów *minorum gentium* z historii literatury. Dla wielkich epoki między powstaniowej było jasne, że w kraju doszło do obniżenia rangi twórczości – dobitny wyraz dał temu Juliusz Słowacki w *Krytyce krytyki i literatury*, a po nim 24 lata później tę samą diagnozę potwierdził C. K. Norwid we wstępie do *Vademecum*:

Poezja polska, wedle mojego uważania, znajduje się w krytycznej chwili.

Wielcy i słynni poprzednicy moi, zaiste, że jeżeli nie więcej niż mogli, to dopełnili wszystkiego, cokolwiek można było<sup>66</sup>.

To, co poetom wysokiego lotu wydawało się „małym romantyzmem”, dla konserwatywnego publicyisty J. Klaczki było naturalnym okresem wytchnienia ducha narodu po wyczerpującej walce, Wincenty Pol wydawał się wręcz mi-

---

obrazowania poetyckiego pozostawiając na uboczu lub podporządkowując metodologicznym założeniom wywodu badawczego – wynika to być może ze stylizatorskiego talentu Słowackiego, który sprawia, że o obrazowaniu w *Anhellim* łatwiej mówić w kontekście mody na osjanizm lub Mickiewiczowskich obrazów północy, a więc na tle tradycji stylistycznej epoki, niż rozpatrywać je jako akt kreacji poetyckiej opartej o doświadczenie. Uwaga ta dotyczy także innych utworów, z których o sposobach istnienia Rosji dowiedzieć się można niewiele, dopóki rozsiane tu i ówdzie uwagi nie nabiorą sensu w planie idei całościowej utworu i dorobku artysty.

<sup>65</sup> Bez wątplenia jest to wciąż zapoznany aspekt twórczości Krasińskiego, a wizja połączonego ducha caryzmu z duchem rewolucji wyprzedza o kilka dekad takie diagnozy stawiane w obliczu programu nihilistycznego. Najważniejsze prace poety z tego zakresu: *O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów*; *Polska wobec Europy*; *Uwagi nad dziełem o Rosji, Europie i Polsce* zostały ogłoszone drukiem na podstawie rękopisów dopiero w 1912 roku w edycji dzieł poety dokonanej przez J. Czubka, a więc ich oddziaływanie było zawężone do znających poglądy poety przyjaciół, a współczesna recepcja również omijała tę część dorobku poety.

<sup>66</sup> C. K. Norwid, *Do Czytelnika*, [w:] tegoż, *Vade-mecum*, oprac. J. Fert, wyd. II poprawione i uzupełnione, Wrocław 2003, s. 8.

strzem odradzającej ducha prostoty<sup>67</sup>. Poeci krajowi swojej oryginalnej metody twórczej poszukiwali realizując ideał poezji narodowej, czyli związanej z twórczością ludu. Była to jedna z możliwych form odpowiedzi na przymus do buntu dziedziczony po wielkich poprzedniego pokolenia. Maria Janion analizując motyw buntu i pojednania wskazuje na odmienne rozstrzygnięcia w kręgach emigracyjnych, gdzie rozkwitły idee mesjanistyczne oraz w poezji krajowej dalekiej od uniesień mistycznych, oferującej w zamian swoją formułę pojednania – bidermajer, *inaczej mówiąc romantyzm oswojony. Zasady wyłożył Wincenty Pol: „potrzeba jest budować w czasach, w których tyle poburzone rzeczy, i stawić opór tej nieszczęsnej negacji, która nasz naród prowadzi do zguby”*<sup>68</sup>.

Nie zamyka się wszakże na tym całość obrazu poezji tworzonej po upadku powstania listopadowego i później. Owi epigoni, jak ich niesłusznie nazywano<sup>69</sup>, motywy i mity pozostawione przez wieszczów wyzyskiwali dla aktualnej walki politycznej, wypełniali je aktualnymi treściami i podtekstami, aby tworzyć ich sens agitacyjny na miarę odmiennej sytuacji odbioru, którą naznaczały linie podziałów politycznych ściśle związanych z rozbieżnościami programów literackich. W czasie, gdy literatura stwarzała najdogodniejszą możliwość formułowania i propagowania programów politycznych i ideowych, krystalizowały się dwa główne nurty literatury konspiracyjnej. Pierwszy z nich cechował kod etyczny podporządkowujący wszystkie wartości patriotyzmowi i narodowości, drugi wyzwoleniu ludu i postępowi, oba zaś działając pod presją tego samego systemu represji sięgały po podobne formy rozpowszechniania literatury oraz środki wbudowywania ideowego balastu w tkankę literacką. Możliwości, nawzajem się zresztą często wykluczające, były dwie. Po pierwsze, istniała droga wydeptana przez romantyków przedlistopadowych: próbować wstrząsnąć, zszokować czytelnika obrazem wszechzniszczenia, powszechnej nienawiści, ostatecznej desperacji lub zapału bez granic, okrutnego męczeństwa, a w ten

<sup>67</sup> Spór o romantyzm krajowy nie został zakończony, o czym świadczy głośna polemika z P. Hertzem, którego antologia poezji romantycznej w kraju sytuowała w pierwszym rzędzie Pola i Lenartowicza. Krytycy takiego wartościowania zjawisk literackich zarzucali Hertzowi skwapliwą zgodę na wszystkie ograniczenia narzucone kulturze Polski przez historię. (por. J. Błoński, *Pochwała kartofli*, *Życie Literackie* 1961, nr 33; K. Wyka, *Wyznania uduszonego*, *Życie Literackie* 1962, nr 44; M. Janion, *Polska domena Pawła Hertza*, *Nowe Książki* 1962, nr 17.)

<sup>68</sup> M. Janion, *Poezja w kraju. Próba syntezy*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, T. 1, *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, red. Tejże, W. Zakrzewski, M. Dernałowicz, Kraków 1975, s. 24.

<sup>69</sup> Z. Trojanowicz proponuje, aby termin epigonizm zastąpić raczej postawą regresu twórczego, estetycznego związanego z odmiennymi zasadami funkcjonowania tej twórczości. (por. Z. Trojanowicz, *Rzecz o młodości Norwida*, Warszawa 1968, s. 64-65.)

sposób obudzić jego duszę ze zgnuszenia. Ten typ literatury rzadko miał szanse na zaistnienie w obiegu oficjalnym, choćby w prasie, dlatego jego twórcy uciekali się do publikacji w formie ulotki lub rozpowszechniali utwór drogą ustną. Po drugie, wybór ścieżki, którą mogli trafić do potencjalnie najszerszego audytorium, ograniczał się do istniejących śladów swobody, w ramach których mógł próbować osiągnąć najwyższą możliwą bezpośredniość przekazu, np. poprzez tworzenie bohatera lub sytuacji lirycznej o konkretnej użyteczności społecznej, czy przez prezentowanie czarnobiałego modelu świata zawierającego tendencyjne wartościowania opanowujące całość świata przedstawionego. Służyć temu mógł kostium historyczny lub alegoryczny, nie bez znaczenia było ukierunkowanie recepcji przez motto, aluzję, autorski komentarz.

Trwałym piętnem tego okresu a zarazem najtrwalszym osiągnięciem pozostał tyrtejski duch poezji żywo reagującej na zdarzenia polityczne, poetyka uniesienia patriotycznego i rewolucyjna śmiałość walki obecne dłużej w powszechnej świadomości niż nazwiska jej twórców: Romanowskiego, Berwińskiego, Ehrenberga i innych. Jak zauważył J. I. Kraszewski poetów utalentowanych doba postyczniowa nie miała zbyt wielu: *Życie przeszło z papieru na płótno*<sup>70</sup>. Nową mitologię narodu tworzyli już Grottger i młody Matejko<sup>71</sup>.

Ale nie tylko walka narodu interesowała twórców krajowych – proza realizująca wzorzec tyrtejski, z początku wyraźnie przyćmiona rangą estetyczną poezji i dramatu romantycznego, po klęsce 1863 podjęła wyzwanie zatrzymania obrazu pracy walczącego narodu. Program swoistego romantycznego realizmu najśmielej wyłożony chyba przez Michała Grabowskiego<sup>72</sup> nakazywał wiernie ukazać historię narodu, aby zatrzymać przemijającą postać świata możliwie wiernie oddając sferę jej ideałów i pojęć. Realizacją była powieść społeczno-obyczajowa i psychologiczna zdobywająca coraz szersze grono czytelników, wznosząca się na coraz wyższe piętra artyzmu.

Trudno w tym momencie dokonać sumiennej analizy całej prozatorskiej spuścizny lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wieku XIX, w jej miejsce

---

<sup>70</sup> J. I. Kraszewski, *Z roku 1869 Rachunki przez Bolestawitę, Rok czwarty*, Poznań 1870, s. 578.

<sup>71</sup> Poza główny nurt wywodu usuwam więc Norwida, który jako autor takich wierszy jak: *Fortepian; Syberie, Do Wroga (Pieśń)* i *Odezwy do rosyjskich mężów stanu* i *Do publicystów Moskwy* wpisuje się bez wątpienia na listę najważniejszych autorów refleksji o stosunkach polsko-rosyjskich. Jednak w tym rozdziale referuję zjawiska kształtujące ogólny obraz relacji polsko-rosyjskich przekazany przez literaturę zaś geniusz Norwida w tej perspektywie wydaje się zjawiskiem zmarginalizowanym przez współczesnych i nie stanowiącym elementu patriotycznej i poetyckiej edukacji pokolenia modernistów.

<sup>72</sup> Por. A. Waśko, dz. cyt., s. 82 i nast.

proponuję rzut oka na prawdopodobnie najwybitniejsze zjawisko na jej tle, a więc na twórczość J. I. Kraszewskiego. Wybór tego powieściopisarza jest poparty jego szczegółową wiedzą na temat Rosji, kraju, w którym jako współpracownik Tygodnika Petersburskiego rozpoczynał swoją karierę literacką. Ścisłe związki z lojalistami z koterii petersburskiej nie osłabiły jego instynktu patriotycznego, czemu dał wyraz po ogłoszeniu drukiem manifestacyjnie lojalistycznych *Mieszanin obyczajowych Jarosza Bejły* Henryka Rzewuskiego i *Listu do hrabiego Juliusza Strutyńskiego* Michała Grabowskiego. Jako redaktor „Athenaeum” zdecydował się już więcej programowo nie publikować na jego łamach literatury rosyjskiej, aby uniknąć zarzutów o sprzyjanie partii procarskiej, zresztą nawet w latach fascynacji ideą słowiańszczyzny stawiał raczej na zacieśnienie związków z Czechami przeciw Niemcom, Rosję zostawiając na marginesie, aż przejdzie przeobrażenia wewnętrzne i stanie się krajem w pełni europejskim. Jego twórczość związana z Powstaniem Styczniowym doskonale odzwierciedla ten moment rozwoju polskiej refleksji nad istotą wschodniego despotyzmu, w którym idee romantyczne są u szczytu społecznej popularności, a jednocześnie jawnie widoczne są ich ograniczenia wynikające z jednej strony z intelektualnych konsekwencji ideologii rewolucyjnej, a z drugiej strony z obserwowalnych powszechnie skutków klęski militarnej. Proponuję więc zamiast przyczynku do monografii nieco bardziej szczegółowy wgląd w jedno reprezentatywne dzieło tej epoki: powieść *Moskal* z 1864 roku<sup>73</sup>.

Zanim zawiązane zostaną pierwsze wątki fabuły osnutej wokół postaci Stanisława Naumowa, sieroty po ojcu Rosjaninie i matce Polce, Kraszewski zapowiada zasadniczy temat powieści: Rosję i jej międzynarodową sytuację po 1863 roku. We wstępie zbliżonym do miniaturowej rozprawy przedstawia państwo carów w perspektywie dziejowej na tle rozwoju kontynentu europejskiego zaznaczając, iż dla mieszkańców zachodu jej ustrój jest zagadką i tajemnicą, gdyż nawet najwnikliwsi, tu wymieniony jest Custine, opisywali to, co zostało im udostępnione przez gospodarzy:

Do Moskwy należy wybierać się jak do Chin lub Japonii z tem przekonaniem że się jedzie do kraju zamkniętego, nieznanego, otoczonego murem którego tajemnice są pilnie przed okiem wędrowców strzeżone, w którym podróżny dowie się tylko tego że mu niewiele wiedzieć jest wolno. (3)

---

<sup>73</sup> Korzystam zachowując oryginalną ortografię i interpunkcję z reprintu pierwszego wydania: B. Bolesławita, *Moskal. Obrazek współczesny narysowany z natury*, Lipsk 1865. Reprintu dokonano w 1991 roku w Gdańsku. Trzeba tu dodać, że bardzo podobne diagnozy zawiera powieść *Para czerwona* i inne mniejsze rozmiarami dzieła Kraszewskiego.



Wynikają stąd dwie konsekwencje dla europejskich poglądów na temat wschodniego mocarstwa. Po pierwsze nie docenia się zróżnicowania etnicznego całości kraju, który bywa oceniany na podstawie europejskiej części imperium, czy ściśle dwóch jej metropolii, a przecież znakomitą większość kraju stanowią zamieszkałe przez Azjatów dzikie przestrzenie północy. Drugą zapoznaną cechą rosyjskiej natury jest koegzystencja rozmaitych stadiów rozwoju ludzkości, co jednak nie oznacza większego bogactwa tego narodu, lecz raczej tłumaczy jego zacofanie, bezkształt i brak charakteru.

Kraj ten którego niedawna przeszłość stoi u drzwi, jeśli nie na progu, wcale inaczej badanym i sądzonym być powinien; nie jest to naród i państwo nam współczesne, ale archeologiczny zabytek, coś na kształt Mammuta którego odkopano w Sybirze zamrożonego od potopu z mięsem i skórą. (2)

Na rozległej tej przestrzeni której koniec jeden sięga mongolskich stepów, gdy drugi dotyka Europy, są próbki wszystkiego czem świat był od potopu – dzicz pierwotna, wszelkie stopnie cywilizacji połowicznych, średnie wieki, pogaństwo, koczujące ordy, człowiek dziki i gentlemany jakby świeżo z Westend przywiezione. Głębie tego oceanu kryją w sobie potwory przedpotopowe, gdy na powierzchni jego pływają już szrubowe statki i jachty arystokracji. (3-4)

Szczególnie mocno podkreślanym przez Kraszewskiego złudzeniem Europy co do Rosji i Rosjan jest głoszony przez jej elity liberalizm, który jest jedynie cienką powłóczką okrywającą duszę barbarzyńcy, wdziewa się tę maskę na salonach zachodu, by u siebie dawać swobodnie upust dzikim instynktom.

W Europie gra rolę cywilizowanego, w domu powraca do barbarzyństwa, liberalny w słowach, w czynach jest istotą służebną, śpiewa po cichu piosenki rewolucyjne, ale na zawołanie staje w szeregach obrońców Cara. (5)

Podobnie fałszywe są pozory rosyjskiego wolnomysłicielstwa w sprawach religii:

W Moskwie pobożność jest bardzo rzadką wyjąwszy lud, wiara jest tu narzędziem rządowem, kapłani jej rodzajem służby policyjnej nad sumieniami, oni sami nie biorą na seryo swych obowiązków, kupić ich można zawsze, ująć i skłonić do wszystkiego; obrzędy zewnętrzne więcej tu znaczą niż duch ewangelii; grzechy przebaczyć się mogą łatwo, nie przebacza się tylko uchybień formie. (42-43)

Pisarz widzi w tym skutek wielowiekowego wpływu despotyzmu na duszę ludzką, która wciąż zdolna jest do intelektualnego objęcia myśli krążących na zachodzie Europy, nie jest wszakże w stanie wesprzeć jej wolą, gdyż tę właśnie najbardziej spętały carskie ukazy i religia despotyzmu. To też jest przyczyną, że Rosja nie odegrała swojej dziejowej roli ciągle stojąc w przedsiönku historii:

Z tego wszakże ludu, który Bóg obficie obdarzył, mógłby łatwo naród potężny i wielki wyrosnąć gdyby nie czuwający u kolebki despotyzm, który od dziecka bierze człowieka starając się aby nie doszedł męża, aby w nim nie zapłonęła myśl, nie drgnęło męztwo, nie wzbudziło uczucie szlachetne, poryw samoistny. (14)

W samym sercu systemu despotycznego tkwi Car-Bóg, władca osobiście decydujący o życiu i śmierci, dysponujący wolą i władzą ogarniającą sprawy przeszłości i przyszłości kraju równie mocno, co indywidualne losy poszczególnych obywateli.

W istocie oprócz niego nikt w Moskwie swej woli nie ma a kto ją okazuje jest buntownikiem. Wszelką władzę zlewa Car, od kanclerza państwa aż do kaprała wszyscy zwierzchnicy są namaszczeni przez Cesarza, są od niego delegowani do spełniania swych obowiązków, ale po nad sobą mają znowu rozmaite stopnie władzy, które ich ugniatają. (34)

Mimo liberalnych reform w ludziach, na wszystkich szczeblach widać azyatycką jakąś różnicę kast, oddzielającą człowieka od człowieka, społeczność dotykalnie rozbitą na warstwy, które się stykają nie mieszając. (86)

Obok systemu czynów – stopni w administracji publicznej – obraz społeczeństwa rosyjskiego tworzy upodobanie do wojskowego systemu organizacji nie tylko stricte militarnych aspektów funkcjonowania państwa. Wojsko to jednak nawet nie próbuje zachować pozorów organizacji cywilizowanych armii, w swych działaniach na terenie Królestwa Polskiego okazuje barbarzyństwo porównywane przez Kraszewskiego do najazdu Hunów na Rzym (235) lub okrucieństwa Turków na Bałkanach (255). Szerzy się w nim pijaństwo, polityką caratu jest nastawiać szeregowych przeciw niższej kadrze dowódczej jako najbardziej narażonej na zarażenie wolnodumstwem, panuje powszechne przyzwolenie dla kradzieży i bestialstwa względem pokonanych i cywili.

Obrazu dopełnia smutna rola intelektualnych elit kraju, które jako bezwolne narzędzia caratu przyczyniają się do utrwalania politycznego *status quo*, czuwają nad powszechną prawomyślnością, mobilizują masy do spełniania woli

cesarza agitując przeciw wszelkim głosom sprzeciwu i niwelując wszelkie postawy moralnego buntu wobec bezprawia. Szczególna rola przypada tu dziennikarzom, zapewne osobiście znanym autorowi powieści:

Dziennikarstwo przebrane po europejsku mówi ideami tatarskimi i argumentuje jak dzicz Atylli. (14)

Rola tym bardziej niegodna, gdy w czasie polskiego zrywu rozbudza dziłość i wrogość w imię fałszywie brzmiących haseł nacjonalistycznych:

Moskiewski rząd, w rok dopiero po pierwszych wybuchach w Warszawie, zrodził tę sztuczną agitacją niby patryotyczną, którą potrafi niedojrzały naród obalamucić.

Ułakł się on tych sympatyi, które się dla nas objawiać zaczynały, potrafił wmówić przez usta płatnych dziennikarzy, że zmazanie krwią polską i wyniszczenie całego narodu było dla Moskwy potrzebą, koniecznością. Hałas najemnej prasy, głuszy dzisiaj wszelki objaw oburzenia, które i w Moskwie nawet środki przeciw nam użyte wywołają, ale gdy ta cała wrzawa ucichnie, ci co są godni nazwiska człowieka, za własny naród sromać się musieli. (30-31)

W tych warunkach najniższe warstwy społeczne pogrążają się w coraz większej ciemności związanej z ograniczonym dostępem do edukacji, a jeśli już odbierają one jakiegokolwiek wykształcenie, jego istotą jest pozbawienie tych wybijających się jednostek charakteru i wolnego biegu myśli. Jednocześnie na tym ludzie pozbawionym własnego wyrazu, a więc i jakichkolwiek potrzeb przekraczających codzienną wegetację, opiera się caryzm sprawnie szachujący szlachtę możliwością buntu poddanych.

Dla zwolennika ewolucyjnych reform jakim był Kraszewski despotyzm jest niebezpieczny podwójnie: nie tylko on sam stanowi zagrożenie dla cywilizowanej części ludzkości, ale i rodzący się przeciw niemu bunt nie może przyjąć innej formy niż równie okrutna i krańcowa postać rewolucji.

Nic nie dzieje się bezkarnie w świecie; kto sieje fałsz, zbiera zbrodnię, tępiąc w narodzie uczucia ludzkie rząd przysposabia w nim narzędzie zemsty Bożej przeciwko sobie samemu. Z jaką zaciekłością ścigają dziś Polaków wygnańców, z taką w prędcie może pastwić się będą nad rządowymi ludźmi, gdy iskra padnie i zapali dawno przyzbierane matryały rewolucyjne. (9)

Żadna młodzież nie jest gwałtowniej rewolucyjną nad tę, którą dusiły moskiewskie zakłady wychowania. Pod tem jarzmem, albo człowiek życie traci – albo wpada w szal, któryby góralów pierwszej rewolucji francuskiej mógł przerazić.

Łatwo więc przewidzieć można: że kiedyś rewolucja moskiewska porazi świat gwałtownością bezprzykładną. (176)

Kraszewski powołując się na tradycje Polski szlacheckiej i łagodne obyczaje Polaków zaznacza, że duch rewolucyjny musi zdawać się obcym społeczeństwu Rzeczypospolitej nurtem w którym zanurzyli się studujący w Moskwie i Petersburgu rodacy. Przeciwstawia mu właściwy duchowi polskiemu bunt duchowy.

Był nim [Naumow Polakiem] już ale jak wszyscy ci, których nam dała wychowawszy i mlekiem swoim wykarmiwszy Moskwa, niosąc w piersi uczucie gorące, miłość swobody wielką, przynosił w głowie dziwne i nie nasze idee rewolucyjne, któremi zarażone były pocziwe, gorące a ukradkowem chwytaniem ladających pomysłów zepsute uniwersytety i zakłady despotyzmu. Ztąd do nas przyplęnęła rewolucja gwałtu i siły zamiast rewolucyi męczeństwa i ofiary, której instynkt żył w narodzie. (107)

W programie politycznym powieściopisarza owo nasilenie bestialstwa po stronie Rosji stanowi rodzaj czynnika konsolidującego ducha narodowego, siły przytłaczającej, ale nie zdolnej do osiągnięcia zwycięstwa w ostatecznej perspektywie:

Niewiedzą Moskale ilu oni nam dali i zrobili patryotów, ilu dobrych Polaków mamy z ich łaski, ilu obojętnych nawrócili, rozgrzali zastygłych, bojaźliwych ośmielili. [...] W chwili gdy to piszemy Syberia przerabia nam, na wielkiej machinie męczeństwa, zastygłe resztki ludzi, na dobrych synów kraju.

Nikczemni tylko dają się gnieść bólem i prześladowaniem, szlachetniejsi podnoszą się pod naciskiem. Naturze Polskiej niebezpieczniejszą była łagodność i pobłażanie, tych właśnie nieużyto na nas, dzięki Bogu owszem smagano nas, abyśmy się powściekali. (190)

Despotyzm austriacki ma to do siebie że gniece i zabija na duchu, moskiewski drażni i rozbudza, jest niecierpliwy i namiętny, rzuca się gwałtownie, ale mając dużo doczynienia o wielu rzeczach zapomina. Rakuski jest powolny, wytrwały bezlitośny i jak prasa hydrauliczna gdy co podeń wpadnie wydusi sok do ostatniej kropelki. Moskiewski despotyzm jest barbarzyński, ale nie tak uczony, nie tak obrachowany, nie tak mądry jak austriacki. (174)

Związek polskiej polityki z duchem i posłannictwem narodu przywykłego do wolności jest dla przybywającego do Warszawy żołnierza całkowicie jawny i możliwy do odczytania z fizjonomii przechodniów. Szczególnie jaskrawe stają się te kontrasty w konstrukcji postaci kobiecych Magdy Bylskiej i Natalii Alexjejewny.

W postawie, ruchu, słowach nawet najpospolitszego gminu znać było naród co od wieków przywykł do swobody, który się czuł człowiekiem i w kajdanach nawet niewolnikiem być nie umiał. Uderzał go też nadzwyczajnie wdzięk kobiet polskich, które wiekowa cywilizacja wysoko podniosła, uszlachetniła i nadała fizjonomię promieniejącą duszą, jakiej w Moskwie nigdzie spotkać nie można.

Najpiękniejsze Moskiewki są to żywe posągi, niekiedy bardzo wdzięczne ale zawsze tchnące tylko zmysłową pustotą. (19)

Mimo pozoru wieśniaczki i gosposi Madzia była zapaloną literatką i wielce muzykalną, ale się nie popisywała nigdy tem co nabywała sama ciężką pracą, a grała nie świetne sztuki hałaśliwe, jakimi brzmiał fortepian Natalii, ale ciche, głębokie frazy Chopina lub marzenia smętne i dzikie Schumanna. W niej słowo ani wejrzenie nie ulatywały lekko, gdy Natalia obojgiem szafowała z rozrzutnością bogacza.

W Moskiewce każdy ruch, każde drgnienie było obrachowane na czarowanie, wyuczzone, misterne i podniesione do wysokości sztuki; w Polce wszystko naturalne, bojaźliwe, dziecinne. [...]

Słusznie bardzo przyznali Moskale połowę przynajmniej zasług, ofiar i poświęceń niewieście Polskiej, ona to stała i stoi na straży u ogniska domowego, ona wychowuje Polskie dzieci, przyszłość Polską, ona heroicznie cierpi bez szemrania więcej, niż kiedykolwiek zniosły kobiety innego narodu; córka, żona, matka stoi na wyżynie niedoścignionej – obok, u stóp matki bolesnej. – Życie swobody podniosło polską niewiastę do godności obywatelki, której nie miała jeszcze żadna Moskiewska kobieta. [...]

Na wielkim świecie zepsute są nadto by się podnieść mogły do podjęcia swej misji, w warstwach niższych za mało są oświecone. Dla tego Polska kobieta średniego stanu, sercem i duchem stoi tak wysoko nad Rossyanką najświetniej wykształconą, że jej wejrzenie zawstydzia i upokarza kobiety klas najwyższych. (121-123)

Dla czegoś gdy się spotkały z sobą, i ich oczy zmierzyły się nawzajem, piękna tryumfatorka uczuła niepokój, nienawiść zazdrość – gdy biedna sierota tylko politowanie, miłość i współczucie dla istoty upadłej? Zwycięska, wspaniała, szczęśliwa była prawie upokorzona przez tę sierotę bezsilną... W jednej żył duch nieśmiertelny, drugą krzepił tylko rozkwit piękności cielesnej i znikomej – ta wie-

działa, że pracuje w myśli Bożej na drodze prawdy, tamta niepokoiła się o swe blaski motyle jutro mające zagasnąć. (350-351)

Antynomia postaci kobiecych to kolejne wcielenie konfliktu dwóch słowiańskich narodów, z których jeden bogaty wnętrzem, silny duchem, skromny i gotów do ofiar toczy życie spokojne, zaś drugi skrępowany więzami despotyzmu, ograniczający się do powierzchownych gestów żyje z ucisku innych narodów. Metody walki z takim ciemnizykiem są dwojakie, ale tylko jedna z nich wydaje się zgodna z powołaniem narodowym. Rezonorem bliskim autorskiemu stanowisku opowiadającym się za odkupieniem narodu przez ofiarę i męczeństwo jest Kuba Bylski, który wierność idei opłaca śmiercią w czasie demonstracji patriotycznej. Jego adwersarzem jest Henryk, oficer carski usprawiedliwiający metody rewolucyjne okrucieństwem caratu. W warstwie fabularnej powieści Stanisław Naumow przechodzi kolejne etapy patriotycznej inicjacji do polskości, ich szczyt osiąga, gdy przez moment przysłania mu sens ratowania życia pragnienie męczeńskiej śmierci na stole katowskim upozowanym na ołtarz jak w *Sowińskim w okopach Woli*. Kluczowym momentem na tej drodze od zruszczonego sieroty po gorliwego patriotę polskiego jest udział w interwencji wojskowej, w czasie której pada rozkaz strzelania do nieuzbrojonego tłumu.

Za powieściowymi perypetiami kryje się program polityczny polegający na umacnianiu postawy pokojowego oporu, społecznego konserwatyzmu w kwestii możliwości sięgnięcia po metody walki rewolucyjnej. To jego wymiar regionalny, polski, ale przecież zakorzeniony w ówczesnych dyskusjach nad kształtem całości kontynentu. Tu jednak trzeba zaznaczyć, że na płaszczyźnie międzynarodowej zdarzenia 1863 roku w Polsce osiągają wymiar ogólnoludzki związany z duchową misją narodu polskiego i mesjanistyczną symboliką ofiary za narody popadające w tyranie i despotyzm. Kraszewski wróży, że:

Europa handlowa, przemysłowa, bursarzy i spekulantów, rozmiękła i strwożona przyjmuje narzucone sobie pęta na chwilę – ale biada tym co wywołają upodleniem i uciskiem nowy zamęt w świecie, będzie on straszliwszym niż te co go poprzedziły, tak strasznym jak ucisk co go wywoła. (345)

To jednak nie przeraża Naumowa, który widzi sytuację w Europie jako punkt bliski przesilenia, w którym wahadło historii kończy swój bieg ku despotyzmowi i wkrótce zacznie zmierzać w stronę wolności:

Ostatni rok na gruzowiskach nieszczęśliwej Polski począł budować Europę ową Kozacką, którą Napoleon przeczuwał na wyspie Św. Heleny, ale przepowiednia Napoleona może się sprawdzić w obu swych częściach – Europa Kozacka przyspieszy republikańską, [...] ci co od monarchicznej zasady odpędzają muchy, mogą niezręcznie kamieniem w łeb ją ugodzić, - najczęściej ginie się z ręki zbyt gorliwych przyjaciół (344)

Czyn Polaków zyskuje przez to rangę etyczną najwyższego poświęcenia za innych, które zmieni oblicze kontynentu:

Moskwa zrzuca maskę, uznaje się barbarzyńską, prześladuje jawnie, buduje systemat na zasadach Murawiewowskich, głosem Katków grozi zgniłej cywilizacji europejskiej. Europa pogniewawszy się trochę, kładzie szlafmycę i zabiera się do spoczynku... Myślisz iż po walce, krwi przelanej, po tej wrzawie jakąśmy podnieśli usnąć będzie mogła spokojnie? (368)

*Moskal* może nie należy do arcydzieł, bo i cała epoka postyczeniowa nie obfitowała w literackie objawienia, jednak reprezentuje on tę linię rozwoju prozy polskiej, która nawiązywała do najważniejszych idei i osiągnięć romantyzmu. Szczególne znaczenie ma dla mnie podkreślenie specyficznego podjęcia przez Kraszewskiego idei mesjanistycznych i nakreślenie w oparciu o nie własnego, nierewolucyjnego programu politycznego, który Rosję sytuuje po stronie barbarzyństwa poza Europą, przypisując jej wciąż zdolność do odegrania znaczącej roli w dziejach Zachodu. Program ów wyraża retoryka z jednej strony odwołująca się do ewangelicznego motywu ofiary za zagubioną ludzkość, z drugiej zaś strony operująca dosadnym językiem realistycznego opisu podboju militarnego oglądanego oczyma reprezentanta nacji zagrożonej w swoim jestestwie. Pojawiają się także motywy przyniesione dopiero przez kolejną falę walki narodowowyzwoleńczej, a wśród nich szczególnie opis demonstracji na ulicach Warszawy jako nowej formy walki o symbole, kult kobiety – Polki, postać nawróconego Rosjanina czy zrzucenie zasłony z rosyjskiego liberalizmu i kosmopolityzmu.

Nie był jednak Kraszewski zdolny do sformułowania nowej świadomości pokonanego narodu, oburzenie i patriotyczne uniesienie zła w naczynie ukształtowane w poprzedniej epoce. Tymczasem powstanie wyznaczyło cezurę w dziejach Polaków niezwykle ważną i to zarówno w ich sytuacji zewnętrznej – stali się obywatelami Kraju Prywiślańskiego a po klęsce Drugiego Cesarstwa stracili nadzieję na międzynarodową interwencję w swój polityczny byt, ale

i wewnętrznej, gdzie uwłaszczenie chłopów ostatecznie przypieczętowało koniec epoki feudalnej i nadejście kapitalizmu. W nowych warunkach musiały się pojawić idee ściśle powiązane z po raz pierwszy widzianym jako powszechne zagrożenie biologicznym unicestwieniem narodu wykrwawionego i represjonowanego po kolejnym zrywie wolnościowym. Program negujący zbrojny opór wobec najeźdźcy i wskazujący nowe sposoby działania na rzecz kraju wydał również własny kanon estetyczny, w którym miejsce centralne zajęło zagadnienie powieści. Relacjonowanie teoretycznych założeń realizmu i jego polskich warunków rozwojowych przekracza ramy tej pracy, nie mogą jednak nie zaznaczyć powolnej zmiany nurtu pozytywistycznego względem sprawy narodowej. Początkowe wystąpienia Świętochowskiego otwarcie deklarujące chęć budowania cywilizacji i szczęścia jednostek w ramach istniejącej struktury politycznej, w latach osiemdziesiątych spotkały się z ożywieniem patriotycznego fermentu, a wraz z nim odejściem od wyłącznie społecznej tendencyjności w powieści. Musiała powstać więc nowa forma obrony własnych symboli narodowych, a co za tym idzie nowy obraz wroga.

Walka o własną tożsamość toczyła się jednak w warunkach wyjątkowo zaostrożonej cenzury prewencyjnej i praktycznej niemożliwości zbrojnego oporu. Nad życiem społecznym ciążył terror oraz groźba deprawacji. Dla ludzi przedsiębiorczych i ambitnych emigracja do centrum imperium wydawała się jedynym środkiem osiągnięcia materialnego dobrobytu za cenę wyzbycia się patriotycznych uczuć. W wypadku jednostek o bardziej pospolitych dążeniach odpowiednią karierę mogło zapewnić jedynie działanie na korzyść zaborcy i jego metodami – przekupstwem, zdradą, przemocą i kłamstwem. Dlatego ostrze patriotycznego programu wymierzone było w etyczną zgniliznę społeczeństwa, a utwory, które dziś chętnie zaliczono by do literatury moralizatorskiej, czytano wówczas jako głęboko patriotyczne. Szczególnie często wytykaną zmazą był kosmopolityzm, i to zarówno jeśli chodzi o przeżytki arystokratyczne, jak i napływające z zagranicy nowinki postępowe. Niemożność mówienia wprost o sytuacji narodu otwierała czytelników na bogactwo znaczeń nowych form milczenia, ciszy szczególnie uderzającej, gdy chodzi o obraz Rosji, najeźdźcy wszechobecnego, powszechnie nienawidzonego, a jednocześnie właściwie nieobecnego na kartach powieści i łamach prasy pozytywistycznej. Doskonale zdiagnozował tę sytuację Józef Bachórz:

W głównym rejonie Warszawy Prusa, gdzie bohaterowie dostrzegają lub pamiętają kolumnę Zygmunta, kościół Bernardynów, kamienicę Rezlera, żaden



z nich ani razu nie rzuci okiem na Zamek – podówczas rezydencję namiestnika carskiego. Nie ma w *Lalce* Zamku. Nie ma też Pałacu Namiestnikowskiego na Krakowskim Przedmieściu, choć większość gmachów sąsiednich lub pobliskich (kościół pokarmelicki, Towarzystwo Dobroczynności, Hotel Europejski itd.) odwiedzą bohaterowie powieści. Belweder, wtedy jedna z rezydencji carskich, pojawia się wyłącznie jako motyw topograficzny w sąsiedztwie Parku Łazienkowskiego. Cytadela pełni funkcję punktu orientacyjnego dla zlokalizowania rejonu domów publicznych. Budynek, w którym wówczas mieściło się rosyjskie gimnazjum męskie, nosi – jak w pierwszych latach swojego istnienia – nazwę domu Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Nie ma w *Lalce* wzmianki o żadnej z licznych cerkwi warszawskich, a kilka z nich znajdowało się w miejscach niechybnie widywanych przez Rzeckiego i Wokulskiego. Nic nie słyhać o koszarach rosyjskich. Kozaków wspomina się tylko w szaradzie starego Szlangbauma. Nie zorientujemy się z *Lalki*, że studenci nękający baronową Krzeszowską uczą się na uniwersytecie rosyjskim. Nie ma w Warszawie Prusa jakichkolwiek rosyjskich napisów ani szyldów<sup>74</sup>.

Byłby jednak w błędzie ten, kto przypuszczałby, że pozytywistyczny powieściopisarz powściągnął znakomite przecież rozeznanie w sytuacji społeczeństwa dla spełnienia postulatów tendencyjności naginającej świat przedstawiony do określonej idei lub dla abstrakcyjnej, ponadnarodowej typowości. By dostrzec patriotyczny wymiar powieści drugiej połowy XIX wieku należy wyczuć się na ów milczący kod aluzji, napomnień, detali i presupozycji. Oto dwa przykłady tego zjawiska zaczerpnięte z powieści Prusa. Wokulski odmawia wyznania Rzeckiemu swoich zmartwień słowami: *Pamiętam (dawne to dzieje!), siedziałem w jednej izbie z jakimś frantem, który był dziwnie szczery. Opowiadał mi niestworzone rzeczy o swojej rodzinie, o swoich stosunkach, o swoich wielkich czynach, a potem – bardzo uważnie słuchał moich dziejów. No – i do brze na nich skorzystał...* (II 10)

Drugi cytat – hrabia Łęcki rozmawia z córką:

- Któż to jest? – spytała panna Izabela, ze zdumieniem patrząc na ojca.
- Niejaki Wokulski, kupiec, żelazny człowiek. Przy jego pomocy zorganizuję nasze mieszczaństwo, stworzę towarzystwo do handlu ze Wschodem, tym sposobem dźwignę przemysł...
- Ty, papo?

---

<sup>74</sup> J. Bachórz, *Wstęp*, [do:] B. Prus, *Lalka*, wyd. II przejrzone, Wrocław 1998, s. XCIV, BN I 262.

– I wówczas zobaczymy, kto wysunie się naprzód, choćby przy możliwych wyborach do rady miejskiej (I 121-122)

Dzisiejszy czytelnik nie łapie w lot aluzji do popularnej metody zdobywania informacji od więźniów poprzez podsyłanie do ich cel szpiegów przebranych za towarzyszy skazańców, zdawałoby się, że mowa tylko o mieszczańskim grzechu niedyskrecji. Jeszcze przykrzejszy zawód sprawia dziś pointa przechwałek Tomasza Łęckiego, bo czyż nie jest błędym konceptem zostanie radnym po tym, jak zapowiedziało się osobiście dźwignąć przemysł? Jednak zjadliwość ironii Prusa sięga tu zenitu – obraz państwa, w którym ambitne jednostki wpływają na życie ekonomiczne i polityczne społeczeństwa regulującego swe sprawy w duchu demokratycznego republikanizmu, jest obrazem oczywiście fałszywym i kompromituje wierzących w niego kiedyś – Łęckich, dziś – czytelników naiwnych.

Powieściopisarz nie uciekał więc od rzeczywistości – wprost przeciwnie, na tle epoki jego powieść wyróżnia niemalże publicystyczne zacięcie w prezentowaniu panoramy zagadnień społecznych, naukowych i politycznych lat osiemdziesiątych XIX wieku<sup>75</sup>. Zmuszony był jednak uciec się do środków znacznie subtelniejszych, związanych z odczytywaniem rzeczywistości nie umieszczonej w świecie przedstawionym utworu. Chodzi tu o nieobecność pewnego poziomu uogólnienia problematyki narodowej, którego rekonstrukcję powierzono czytelnikowi. Zwracając uwagę na wszechobecność polityki w *Pamiętniku starego subiekta* musi zastanawiać dlaczego ani jedna myśl Rzeckiego nie kieruje się ku jego własnej ojczyźnie, a postacią, której nie schodzi ona z ust, jest powtarzający formułkę o „biednym kraju” książe. Odpowiedź musi odnosić się do funkcji tych postaci w tekście – stary subiekt rozwija przed czytelnikiem mapę Europy i dokładnie informuje o sytuacji dyplomatycznej kontynentu. Jego zadanie polega więc na uwiarygodnianiu prawdopodobieństwa opisywanych zdarzeń poprzez odesłanie do świata znanego z prasy. Książe zaś może swobodnie szermować patriotycznym frazesem, to należy do jego stylu, buduje jego reputację w salonie. Jest to więc jedno z pociągnięć mistrzowskiego ołówka, który w paru ruchach potrafi skreślić profil osoby na tyle wyraźny, że

---

<sup>75</sup> J. Kulczycka – Saloni analizując powieści współczesne wydawane równocześnie z *Lalką* doszła do wniosku, że nie biorą one udziału w dyskusji na tematy aktualne, prezentują świat anachroniczny zarówno pod względem realiów jak i idei. Zaludniające go postaci weteranów patriotycznych zmagają się na mocy konwencji i nie wpływają na przebieg fabuły lub konfliktu w świecie wartości. (por. J. Kulczycka – Saloni, *Rówieśnicy Wokulskiego*, [w:] *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, red. A. Makowiecki, Warszawa 1992, s. 25.)

czytelnikowi mogą przyjść na myśl twarze konkretnych ludzi. Prawdopodobieństwo typu postaci księcia uwiarygodnia się więc w codziennej obserwacji czynionej na styku świata inteligencji i arystokracji i przekazuje gorzką prawdę o normach zachowań patriotycznych kulturowanych w tych kręgach. Między relacją o światowej polityce a karykaturą psychologiczną jest jednak przestrzeń, w której słowo Polska tkwi czekając na intuicję i wiedzę czytelnika.

Dodatkowe wskazówki zawierają odniesienia do zdarzeń historycznych, które udało się Prusowi przemycić przez czujne biuro cenzora. Jakich jednak musiał użyć w tym celu forteli zdumiewa w czasach swobody wypowiedzi. Bo na przykład kamień stawiany w Zasławku z inicjatywy prezesowej nie jest sentymentalną fanaberią staruszki. Upamiętnia on bohatera powstania listopadowego, a fakt że kapitan Wokulski służył w siódmym pułku liniowym pierwszej brygady drugiej dywizji, to szczególnie wiele mówiący i zapewne w epoce postyczniowej odczytywany z łatwością, z jaką przywołują go z pamięci prezesowa i kupiec galanteryjny. Dziś trudno oczekiwać, że czytelnik będzie znał szlak bojowy tej formacji naznaczony bohaterstwem pod Olszynką Grochowską, a zwieńczony hańbiącym żołnierzy kunktatorstwem dowódcy, który wycofał pułk za kordon i zwolnił podkomendnych z przysięgi<sup>76</sup>. Umieszczone na kamieniu słowa Mickiewicza w ustach prezesowej nabierają nowego znaczenia – mówi ona o pamięci pozostawiającej żalobę i smutek i – co charakterystyczne – w przywołanej przez nią strofie dochodzi do niewierności względem oryginału, niewierności odwracającej uwagę od motywu postaci kochanka niktącej we wspomnieniu ku smutkowi wywoływanemu przez samą pamięć. Ta niewielka zmiana otwiera przed czytelnikami pole dla domysłów – pamięć nie tylko kogo, ale i czego może w latach 80-tych *mroczyć duszę kirem?* Zresztą, Izabela Łęcka stając obok tego kamienia recytuje inny fragment tego wiersza jakby dla niej kamień ten miał inne znaczenie niż dla Wokulskiego i prezesowej.

Natomiast powstanie styczniowe w *Lalce* funkcjonuje zarówno jako niedawna przeszłość, w którą uwięzani byli niektórzy bohaterowie, jak i punkt polemicznego odniesienia do politycznej idei, z której wyrosło. W planie pierwszym mowa więc o jakichś grzechach młodości, które trzeba było odpokutować w Irkucku, o skoku z okna na dowód gotowości do czynu, o sublokatorach nocujących u Rzeckiego w czasie konspiracji przedpowstaniowej. Informacje te są jednak szczątkowe, czemu nie można się dziwić jeśli weźmie się pod uwagę zaciętość cenzury w wymazywaniu ze sfery publicznej wszelkich śladów pa-

<sup>76</sup> Szczegółowo omawia sprawę Waldemar Klemm w artykule *Powstanie listopadowe w twórczości Bolesława Prusa*, Przegląd Humanistyczny 1981, nr 6, s. 107-117.

mięci o militarnym oporze wobec Rosji. Nawet uwaga jednego z dyskutujących w handelku o defraudacjach z powstańczych funduszy i zbudowanych na nich majątkach została wykreślona czerwonym ołówkiem cenzora. (I 298)

Zaś kwestia oceny romantycznego programu czynu, którą jako złożony problem muszę pozostawić na boku, widziana być musi w świetle społecznego programu pokolenia pozytywistów już po opadnięciu „gorączki dążnościowej”. Z punktu widzenia moich zainteresowań kluczowym motywem jest tutaj pobyt Wokulskiego na Syberii. Naukowa kariera byłego powstańca zwieńczona pisemnymi podziękowaniami od petersburskich towarzystw naukowych i przyjaźnią wybitnych badaczy działających na odległej północy wydaje się Wokulskiemu jedynym w całym życiu momentem samorealizacji, nie srogą karą.

Przełamana tym samym martyrologiczna tradycja Sybiru załamuje się całkowicie wobec pozytywnej kreacji Suzina, syberyjskiego kupca, którego lojalność i brak uprzedzeń staje w jawnej opozycji względem romantycznego stereotypu Rosjanina po doświadczeniu okrucieństwa interweniującej w 1863 roku armii okrojonego o szlachetniejsze instynkty duszy. Obdarzony taką biografią i takimi przyjaciółmi protagonista, przeglądając się w opiniach przedstawicieli różnych środowisk, formułuje nowe pojęcie patriotyzmu, zgodnie z którym zarabianie pieniędzy na dostawach dla armii rosyjskiej nie jest zdradą, a kupiec rosyjski może być bardziej wartościowym człowiekiem niż polski hrabia. Samodzielność sądu wyróżniająca Wokulskiego spośród postaci ulegających salonowemu konwenansowi lub ulicznej plotce, rzadko poszukuje wsparcia cudzego autorytetu, jeszcze rzadziej dozwala na żal z powodu czyjejś nieprzychylności. Przywilej ten przypada przyjaciołom z Irkucka:

Tak medytując [nad kwestią stroju na bal u Łęckich] śmiał się z tej otchłani dzieciństwa, do której go spychała znajomość z panną Izabelą.

„Ach mój stary Hopferze! – mówił – o wy, moi kochani koledzy uniwersyteccy i syberyjscy, czy który z was wyobrażał sobie mnie zajmującego się podobnymi kwestiami?...” (I 476)

Mnóstwo osób kłaniało mu się; czasem zupełnie obcy wskazywali na niego. Gdy przechodził; byli jednakże i tacy, którzy z widoczną niechęcią odwracali od niego głowę. Między nimi zauważył dwu znajomych, jeszcze z Irkucka, co go dotknęło w przykry sposób. (II 199)

Równie dużego zawodu doznają ci, którzy widzą w Wokulskim stronnika koterii promoskiewskiej:

– Szanowny pan – ciągnął baron – już skończył swoją misję. Winszuję!... – dodał ściskając go za rękę. – Od pierwszego, panie, rzutu oka uczułem dla pana szacunek i sympatię, która teraz zmienia się w prawdziwą cześć... Tak, panie. Nasze usuwanie się od politycznego życia zrobiło nam wiele szkody. Pan pierwszy złamałeś nierozsądną zasadę abstynencji i za to, panie, cześć... Musimy się przecież interesować sprawami państwa, w którym znajdują się nasze majątki, gdzie leży nasza przyszłość...

– Nie rozumiem pana, panie baronie – przerwał mu nagle Wokulski. (I 203-204)

Świat Wokulskiego pozbawiony jest akcentów politycznych, jest jakby odwrotnością wszechpolitycznej rzeczywistości Rzeckiego. Inne działania i inne sfery życia odpowiadają u niego za realizację uczuć patriotycznych i odczucie tożsamości narodowej, nigdzie jednak, jak u Rzeckiego, słowa Polska i ojczyzna się nie pojawiają. Po raz kolejny czytelnik dostrzega tu charakterystyczną dla prozy epoki wyrwę między szczegółowo relacjonowanym życiem codziennym społeczeństwa a ramą światowej polityki. Istnienia tej szczeliny nie da się wyjaśnić wyłącznie względami cenzuralnymi – jest ona swoistą metaforą Polski, nieistniejącego kraju, gdzie nic się nie zdarza poza porywami szaleńców i igrzyskiem ludzkiej małości. Może to zresztą najcelniejsze określenie wieloletniego wpływu niewoli. Niech powie to sam Wokulski:

I oczyma duszy widział szerokie i niezwykle życie swoje, jakby rozpięte między dalekim Wschodem i dalekim Zachodem. „Wszystko, co umiem, wszystko, co mam, wszystko, co zrobić jeszcze mogę, nie pochodzi stąd. Tu znajdowałem tylko upokorzenie, zawiść albo wątpliwej wartości poklask, gdy mi się wiodło; lecz gdyby mi się nie powiodło, zdeptałyby mnie te same nogi, które dziś się kłaniają...” (II 201)

Gorycz Wokulskiego nie budziła zachwyty recenzentów przyzwyczajonych do przestrzegania nie tylko nakazów cenzury prewencyjnej, ale i konwencji mówienia o sprawach publicznych w czasie, gdy nieboszczka Ojczyzna spoczywa w grobie. Wybory życiowe bohaterów literackich Prusa raziły opinię publiczną, która podziwiała niemal równocześnie publikowaną epopeję Orzeszkowej. Jakże to, zdawali się niektórzy z nich powtarzać za tłumem z piwiarni Hopfera, niepatriotycznie postąpił ten kupiec galanteryjny odstępując starozakonnemu spółkę do handlu ze wschodem, gdy na Litwie Korczyński poświęca życie i haruje jak wół by zatrzymać ziemię w polskich rękach. Z zestawienia

tych dwu postaw wyłania się problem społeczny i estetyczny: czy powieść realistyczna w Polsce nie padła ofiarą także cenzury wewnętrznej – wszak trudność z przyjęciem Wokulskiego „pod strzechy” wiąże się z jego śmiałością do samorealizacji?

W wypadku Orzeszkowej chodzi tu o bardziej skomplikowaną kwestię niż zdolność do oporu wobec tabu patriotycznego – trudno odmówić tej powieściopisarce odwagi. Ostatecznie jej zaangażowanie w walkę powstańczą musiało u wielu mężczyzn wywoływać rumieniec wstydu, a odwaga cywilna miała niewiele sobie równych. Problem jednak w tym, że owo doświadczenie roku 1863 wyryło się w pamięci pisarki tak głęboką rysą, że bez idei owego zrywu nie sposób zrozumieć motywacji głównych postaci jej utworów. Główni protagoniści *Nad Niemnem* ulegają martyrologicznej lub po prostu środowiskowej presji poświęcając swoje życie dla kraju, czy raczej *modus vivendi* skrojonego na miarę czasu. Takiemu wyborowi życiowemu bohaterów zdaje się przyklaskiwać autorka powieści obdarowując czytelnika pogodnym zakończeniem ich waśni oraz lekką ironią wobec mniejszości nie stosującej się do obywatelskiego zobowiązania. Istotne jednak jest to, że ci, którzy mają śmiałość sprzeciwić się tyranii narodu nad jednostką, zostają dopuszczeni do głosu na zasadzie równego udziału w budowaniu panoramy społecznej<sup>77</sup>.

---

<sup>77</sup> To chyba jedna z ciekawszych kwestii spornych między współczesnymi odczytaniem *Nad Niemnem*. J. Detko podporządkowuje twórczość Orzeszkowej doświadczeniu 1863 roku i widzi w niej próbę przeniesienia o jedno pokolenie jego ideałów. Konflikt między Witoldem Korczyńskim a jego ojcem jest w tym świetle zmaganiem o odzyskanie demokratycznych aspiracji przez zapracowanego Benedykta. Konflikt ekonomiczny i w pewien sposób nieunikniony antagonizm dworu i zaścianka okazuje się sprawą indywidualnych zdolności do współpracy z sąsiadami. Przyjęcie tej optyki wyrzuca poza nawias problem samorealizacji postaci powieściowego świata, staje się ona kaprysem, żądaniem postawionym w niewłaściwym miejscu i czasie, czymś całkowicie nie współgrającym z charakterem obowiązków wobec zbiorowości i powagą „próby grobu” przez jaką ona przechodzi. Jednakże ten sam znawca dorobku Orzeszkowej zauważa w jej powieściach dotyczących socjalizmu rozdźwięk między tendencją nakazującą odrzucić kosmopolityczny (niczajewowsko-narodnicki) socjalizm a efektami zdolności obserwacji życia w jego codzienności, które stanowią raczej obraz napięć i niesprawiedliwości społecznych prowadzących do wzrostu popularności idei rewolucji społecznej. (por. J. Detko, *Orzeszkowa wobec tradycji narodowo-wyzwoleńczej*. Warszawa 1965). Wydają się jednak, że ta sama rozbieżność dotyczy i sprawy samorealizacji w dziewiętnastowiecznej Polsce. Otóż kwestie wypowiedziane przez Emilię, Różycę i Zygmunta wydają się nie pozbawionymi racji znakami świadomości wydrążenia społeczeństwa polskiego z życia, ze zdolności do oddychania powietrzem wolności, szczególnie wolności do zaspokajania potrzeb ducha nie koniecznie związanych z ideą narodową. (por. G. Borkowska, *O „centrum” powieściowego świata w „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej* [w:] *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, pod red. A. Makowieckiego, Warszawa 1992, s. 283-294.)

A panorama ta ma wyraźnie paradoksalne załamane w samym środku. Jeśli przyjąć, że celem nadrzędnym aprobowanym przez podmiot autorski jest zachowanie narodu przy życiu w najbardziej niesprzyjających warunkach, to metody służące jego osiągnięciu wyraźnie zmierzają w kierunku śmierci. Wyrzec się mają swych ambicji ci, którzy nie chcą swego życia poddać tyranii narodu<sup>78</sup>. I choć można sprowadzić postać Emilii do karykatury gwiazdy prowincjonalnych salonów, Zygmunta do rozpieszczonego arystokraty i Różyca do strutego nałogiem nerwowca, pozostaje problem życia nie krępowanego patriotycznym obowiązkiem, problem osobisty Benedykta Korczyńskiego czytającego list od brata, ale i problem pokolenia urodzonego po 1863 roku, które „za złotym runem” wędrowało w głąb imperium lub pod socjalistycznym sztandarem dążyło do zniszczenia dotychczasowego porządku. Powieść Orzeszkowej obrodziła w pocieszające obrazki w ilości większej niż można zebrać na tak nieurodzajnym poletku. Problemy finansowe domu nie zostaną rozwiązane – ani żądanie Darzeckich dzięki zgodzie Benedykta z Witoldem nie znajduje zaspokojenia, ani posag Justyny nie może być wypłacony w dniu ślubu. Konflikty sąsiedzkie ustaną na moment, ale przecież nie na zawsze. Ani trochę nie zelżą represje zaborcze. Mimo to czytelnik ma nabrać ducha i nadziei i brnąć przez grób zwany polskością, żeby żyć ma położyć się w grobie.

Jest w *Nad Niemnem* jednak pewna epicka jakość, która może uwiarygodnić tę dziwną ścieżkę odrodzenia. Powstaje ona w metaforycznej warstwie utworu i trwa niezależnie od kwestii wypowiedzianych przez powieściowych rezonerów. Polska jest krajem smutku, żalu nieukozonego i powszechnego, terenem obcym radości. Powieściowy dowcipniś jest głupim błaznem nie znającym ceny zboża rosnącego w jego własnym majątku, Benedykt, Marta, Anzelm nie śmieją się, wesołość zastępują doznaniem ulgi. Drugi szereg metafor to obraz gnijącej wody, której stojący nurt staje się siedliskiem dla wszelkich chorób i pasożytów, w którym nawet szlachetne jednostki karłowacieją, codziennie dokonując wyborów między złem mniejszym i większym. Oraz nadrzędny symbol utworu: mogiła wobec której dokonują się najważniejsze wybory, gdzie posyła się wszystkich wątpiących i gdzie idzie się zaczerpnąć wiary w sens wyrzeczeń. A jednocześnie trwa lato, natura jest hojna i przypomina ludziom prawa życia. Mityczna warstwa powieści odsyła ku przemianom form życia, sugerując ich koegzystencję i ostateczne zwycięstwo życia – tak przynajmniej

---

<sup>78</sup> Ten problem w literaturze polskiej już wcześniej inicjował C. K. Norwid. Istniała więc już wcześniej diagnoza owej trudnej ścieżki do życia przez śmierć dobrowolnie przyjętą i narzuconą zbiorowości.

chciała rzecz przedstawić powieściopisarka. Z drugiej wszakże strony czytelnik może nie dać się przekonać, pozostać przy poglądzie, że świat człowieka poddany kaprysom historii rozkłada się i idzie ku gorszemu mimo odnawiania się natury. I ślub Jana i Justyny niewiele tu zmienia.

Wskazane tu załamania w świecie przedstawionym i jego metaforycznej wymowie ocalają tę powieść dla współczesnego czytelnika tak bardzo niechętnego wszelkiej jednoznaczności, a już szczególnie kaznodziejskim dźwiękom literatury tendencyjnej zaangażowanej społecznie. Innych przyjemności oczekiwali jednak prenumeratorzy, którzy poznając kolejne odcinki powieści musieli odczuwać sporą satysfakcję, gdy pomimo czujnego oka cenzury zachodziło porozumienie między nimi i autorką. Orzeszkowa wykazała się istną maestrią w opanowaniu mowy ezopowej na wszystkich poziomach tekstu pozostawiając znaki wtajemniczanej publiczności. Uniknęła błędu Prusa usuwając ze swego słownika słowa Syberia, powstanie, niewola, a przecież mówiła obszernie o tych właśnie sprawach. Potrafiła mówić wykrętnie – zakładanie szkoły dla dzieci chłopskich przez Benedykta zakończyło się interwencją władz zabraniających edukacji w języku polskim. Oto jak informuje o tym narrator:

Lecz bardzo wkrótce wszelkiej roboty około tego zaniechać musiał, bo na kilka miesięcy wyjechał do najbliższego miasta w celu przeprowadzenia dość kosztownej i niebezpiecznej sprawy<sup>79</sup>.

Przede wszystkim jednak potrafiła tak manipulować słowami, że detale nabierały pełni znaczenia dla wyczulonego czytelnika. Owo powiedzonko Benedykta: *ten, tego, ten* zdaje się jedynie przypadłością przepracowanego gospodarza, w rzeczywistości sugeruje miejsca, gdzie czytelnik musi dopowiedzieć sam niecenzuralne prawdy. Albo włożenie relacji z powstania w usta narratora na moment bezkrytycznie odtwarzającego świadomość kilkuletniego dziecka, którego ojciec staje do walki. Aż dziw bierze, że powieść tak mocno osadzona w powstańczej epopei przeszła przez biuro cenzora prawie bez skreśleń.

To dwie najwybitniejsze powieści współczesne epoki pozytywizmu, których tandem daje wgląd w świat prowincji i życie miasta. Dzięki niemu moja panorama zagadnienia jest, mam nadzieję, dostatecznie przejrzysta. Miejsce Rosji w niej określa owa dziura, szczelina, załamanie w miejscu gdzie język obserwatora pragnie dotknąć sprawy narodu, jego historii i perspektyw. Próbuje ją załatać stając się przeźroczystym dla oka cenzora, jednak produkcja takiej

<sup>79</sup> E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1996, s. 78.



przędzy kosztuje go słono, w ofierze musi złożyć pewne sfery własnego życia, obłożyć pragnienia lodem, zamilczeć o bólu i hańbie domowej.

Sprawozdanie z drogi przebytej przez temat Rosji w literaturze Polski może budzić pewien opór. Może się bowiem wydawać, że zaledwie jedna trzecia przedstawionego tekstu zawiera uwagi bezpośrednio dotyczące się zapowiedzianego zagadnienia, resztę zaś wypełniają roztrząsania ideologii politycznych i historiozoficznych dotyczące lokalizacji Polski w – lub poza Europą, Zachodem, Północą albo zgoła zbędne relacje z przemian społecznych stosunków w Rzeczypospolitej. Jednak taką zawartość tego rozdziału usprawiedliwia natura samego zagadnienia uwikłanego we wszystkie te konteksty, wymagającego specjalnego języka – języka rozmowy o kimś w jego obecności tak, by zachować jej sekret.

Punktami orientacyjnymi całego dyskursu są zdarzenia przechowywane w legendzie: gody moskiewskie, obrona Baru, rzeź Pragi, powstania narodowe. Każde z nich przenikało do literatury kilkoma szlakami jednocześnie. Po pierwsze poprzez dzieła dokumentalne lub paradokumentalne, świadectwa uczestników, obserwatorów, historyków, czasami świadomie beletryzowane. Po drugie przez przekazy od samego początku wpisane w plan aksjologiczny, określony wymogiem aktualnej sytuacji politycznej lub społecznej. A przecież istnieją jeszcze obiegi informacji niezależne od literatury, mające na nią przemożny wpływ. Między wszystkimi typami źródeł trwa otwarty dialog. Późniejszy czytelnik odkrywa i określa orientację ideową autora zapisu z przeszłości bez względu na jego deklarowane poglądy lub cele pisarskiego rzemiosła. W tej zmianie optyki, pamiętnik uczestnika ślubu Maryny Mniszchówny może powiedzieć równie dużo o zdarzeniach 1606 roku co i o światopoglądzie reprezentowanej przez niego klasy społecznej. Wartość symptomatyczna dzieła<sup>80</sup> związana z jego rolą jako wskaźnika lub oznaki faktów i procesów historycznych, społecznych, ekonomicznych etc. ujawnia się podczas lektury pomijającej sprawę konwencji artystycznych, które dla mnie stanowią właściwe zagadnienie badawcze.

Dlatego też okresy upływające pomiędzy datami zapisanymi w pamięci pokoleń mają dla mojej pracy znacznie nie mniejsze, niż dla periodyzacji procesu historycznoliterackiego. Zdarzenie tej miary, co wybuch i upadek powstania

---

<sup>80</sup> Termin proponowany przez Jerzego Topolskiego w jego artykule *problemy metodologiczne korzystania ze źródeł literackich w badaniach historycznych* zamieszczony w książce zbiorowej *dzieła literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska i J. Sławiński, Warszawa 1978, s. 7-30.

listopadowego poddane jest pracy konwencji zmierzającej w jedną stronę do stworzenia i utrwalenia wymiaru etycznego i historiozoficznego w dziełach Wielkiej Emigracji, a w drugą stronę do odkrycia spod tej powłoki jego sensu w rozwoju narodu polskiego w *Opowieściach biograficznych* Berenta i dramatach Wyspiańskiego. Tyle, że owo odsłonięcie żywego nurtu nie trwa w niewinności, niesie piętno nowych uwarunkowań i zamierzeń. Świadomość tej wielowymiarowości sensu zdarzeń historycznych opisanych przez artystów obejmuje także daty 1905 i 1918.

Pomiędzy owymi wielkimi datami historia pracuje w innych planach i to za dokonującymi się w nich zmianami próbuje nadażyć język sztuki. W przejściowo niezmiennych ramach geografii politycznej, nawet w bardziej ruchliwej, ale zastygającej w nietrwałym balansie scenerii doraźnych układów partyjnych i społecznych, kształtują się obiegi literackie, zachodzi wymiana idei mająca bezpośrednie odzwierciedlenie w świecie sztuki. Każdy stan zdradliwej homeostazy cechuje pewna kompletność, skończoność, której esencję historycy biorą za podstawę istnienia epoki, prądu, nurtu. Niezbywalnym elementem wstrzymanego pędu zdarzeń jest zaznaczenie swojego miejsca na mapie poprzez określenie stereotypu sąsiada oraz własnego autostereotypu. Ścisłość ich związku pozwala na odczytywanie oblicza Rosji z wizerunku Polski. W wolnym kraju ekspresja obu stron relacji była równoległa. Kochanowski pisał o carze i o królu elekcyjnym, gdy wyrażał humanistyczne zapatrywania na rolę władcy. Sarmacki konfederata utyskiwał na przemoc wojskową i rozwiązłość Repnina myśląc o umiłowaniu wolności, pokoju i życia rodzinnego pod sztandarem Dziewicy Marii, które uważał za jądro własnej tożsamości.

Warunki niewoli przekreśliły na długo możliwość mówienia o sobie i o obcym na zasadzie czarno białej opozycji, nie dlatego, że tak mocno przeżywano własną winę za upadek kraju, że waloryzacja etyczna straciła oczywistość, lecz z powodu zmiany warunków prowadzenia dyskursu. Emigranci mówili wobec Europy, co doskonale ilustrują przytoczone analizy *Ustępu* trzeciej części *Dziadów*. Był to jednak świadek wewnątrznarodowej dyskusji, który zmieniał, ale nie krępował jej przebiegu, w przeciwieństwie do odpowiednich organów carskiej administracji w Królestwie Polskim. Z tego właśnie powodu w XIX wieku obraz Rosji często rysuje się wyraźniej dopiero w zwierciadle sytuacji Polski w planie europejskim lub istnieje tylko jako odbicie ciężkiej stopy depczącej podbity kraj.

Zdolność do wytwarzania nowych form autostereotypu i utrwalania go w literaturze zmieniała się na przestrzeni wieków. Skomplikowane to zagadnie-

nie jedynie sugerują wskazując na bliskość staropolskiej literatury stereotypowi narodowemu w jego najprostszym psychologicznym wariacie. Przeciwnostawiony mu zostaje obraz Piotra I i Petersburga rozpowszechniany przez propagandę oświeconego dworu, związany z wizją rozumnej cywilizacji oraz wiarą w postęp i prawo. W epoce romantyzmu obraz Rosji stanowi część programu mesjanistycznego i mitycznego.

Równolegle zachodzący proces rozwoju form prozatorskich krzyżuje się z ową dyskusją narodową w okresie pozytywizmu i rezultat wydaje się na pierwszy rzut oka mało interesujący. Wzorce poprzedniej epoki poddane zostały krytyce, zaś powstanie nowej wizji utrudniała cenzura. Nie można jednak przestać na odnotowaniu jej wpływu. Otóż nawet w warunkach zelżenia kontroli prewencyjnej Prus i Orzeszkowa nie zdobyli się na charakterystykę siły tłamszącej życie narodu. Zbiór opowiadań *Gloria victis* musiał zawierać portrety Rosjan, ale najbardziej drastyczna scena z ich udziałem – scena rabowania dworku przez pijanych żołdaków - jest szalenie odległa w tonie od oburzenia, którym kipiał J. I. Kraszewski relacjonując podobne zdarzenie w *Moskalu*. Może realiści uznali, że niewiele można dodać do mitu Rosji objawionego w piśmich poprzedników. Może zbyt głęboko zaangażowani byli w problematykę społeczną, w intensywnie przeżywane napięcia aksjologiczne i polityczne związane z rozwojem cywilizacji przemysłowej, by dostrzec w Rosjanach kogoś więcej niż urzędników i żołnierzy wypełniających polecenia odległej władzy. Wreszcie, może niewiele mieli do powiedzenia na temat Rosji, gdyż przestrzegali narodowego tabu zakazującego poznawania kultury i życia wroga. Koncentrując wszystkie siły twórcze na sprawach społecznych, na życiu własnego narodu narazili się na zarzut niedostatku uczuć patriotycznych. Kolejnemu pokoleniu nawet Orzeszkowa wydawała się nie wystarczająco żarliwą Polką<sup>81</sup>. Generacja następna pokusi się o własne rozwiązanie nie tylko palących kwestii społecznych, ale i na ich właściwe dla kraju osadzenie w kontekście polityki narodowej. Rosja i Rosjanie staną się dla modernistów nie tylko wrogami, ale i ludźmi o odrębnym politycznym punkcie widzenia, tradycji intelektualnej i systemie wartości. Będą patrzeć na nich uzbrojeni w doświadczenia poprzed-

---

<sup>81</sup> Por. J. Baculewski, J. Kulczycka, *Historiografia polskiego pozytywizmu*, [w:] *Pozytywizm*, cz. II, oprac. B. Michałowska, R. Szwarcówna, Warszawa 1951, s. 351-433. Na stronie 401 autorzy stwierdzają, że krytycy reprezentujący wszystkie ówczesne odmiany nacjonalizmu od Feldmana poczynając, przez Potockiego, na Chlebowski kończąc uznawali zaangażowanie narodowe pozytywistów za niewystarczające: *Wszędzie pozytywizm potraktowany został jako kierunek zaprzeczający naczelnym ideałom narodowym i najwyższym cechom charakteru polskiego*.

ników, ale i znowu otwarci na wymianę idei z Moskwą zarówno imperialną jak i rewolucyjną.

W sukurs przyjdą im nowe formy powieści zdolne opisać wielkie panoramy społeczne jak i najdrobniejsze poruszenia psychiki indywidualnej. Formy otwarte na niedosłowność znaczeń symbolicznych, a jednocześnie dysponujące narzędziami opisu wypracowanymi przez nauki ścisłe. W ich przestrzeni pisarze przełomu wieków zmierzają się też z całym ogromem odziedziczonego dorobku poprzednich epok, który stanowił żywą tradycję – jak pisał Elliot: projekcję przeszłości w terażniejszość. Legenda Baru odżyje w monografii niezwykle poczytnego historyka S. Askenazego<sup>82</sup> i produkcji literackiej przez nią wzbudzonej (np. Walery Przyborowski, *Młody konfederat barski*, 1909), Adolf Nowaczyński wystawi sztukę osnutą dookoła zdarzeń wielkiej smuty<sup>83</sup>, w czym należy dostrzec refleks ożywionej dyskusji historyków ścierających się o właściwą ocenę wyprawy moskiewskiej, ale tak naprawdę prowadzących pod płaszczykiem refleksji naukowej zażarty spór o wybór drogi politycznej na wypadek wojny między państwami zaborczymi<sup>84</sup>. Zupełnie w innym celu nawiąże do tych zdarzeń Stanisław Wyspiański w *Studium o Hamlecie*. Do postaci Wielkiego Księcia powróci w swych ostatnich utworach Waclaw Berent. O związkach romantyzmu z Młodą Polską napisano już bardzo wiele. Wyliczenie to mogłoby być dłuższe, można by włączyć do niego utwory małych rozmiarów oraz dzieła z pogranicza literatury. Nie tworzę jednak bibliografii zagadnienia, choć i ta jest potrzebna. Chcę wskazać na fakt, że zgodnie ze współczesnym rozumieniem pojęcia tradycji, odwołującego się do współlistnienia i jednocześnie dostępności wszystkich fragmentów łańcucha rozwojowego idei w jednej przestrzeni i czasie, modernistyczna świadomość obecności Rosji w życiu

---

<sup>82</sup> Informację tę warto uzupełnić o uwagę, iż S. Askenazy, przyczynił się do budowy ideowego zaplecza lewicy niepodległościowej rozgrzeszył konfederatów z nietolerancji religijnej i światopoglądu ograniczonego interesem własnej klasy społecznej, kładąc te wady na karb działalności wrogiej propagandy lub po prostu uznając je za element taktyki

<sup>83</sup> Nowaczyński Adolf, *Car Samozwaniec, czyli Polskie na Moskwie gody. Kronika prawdziwa o Dymitrze Joannowiczu jedynorocznym autokratorze, jako się wzniosł i padł on z przyczyny furyjy Pani Fortuny caricy wiecznej. W 6 obrazach i epilogu działająca się*, Warszawa 1908. Można dodać, że tymi samymi wydarzeniami interesował się Szujski Józef, *Maryna Mniszchówna. Dramat w dwóch częściach*, 1875, *Dymitr Drugi*, 1876;

<sup>84</sup> Warto przypomnieć tu dwa nazwiska: Aleksandra Hirschberga – lwowskiego historyka i wydawcy dokumentów epoki wielkiej smuty, z którego antologii korzystałem; oraz A. Brucknera, autora *Tragedii moskiewskiej. Szkiców historycznych*. (Kraków 1900) i wielu szkiców popularyzujących literaturę rosyjską. Bez Ich wkłady edytorskiego popularyzatorskiego wiedza pokolenia modernistów na temat historii wielkiej smuty byłaby nikła. Jednocześnie chcę traktować pojawienie się ich dzieł jako symptom ożywienia zainteresowania sprawami imperium zbiegającego się z rewizją wczesnego etapu modernizmu.

i literaturze narodu polskiego była niezwykle bogata i zróżnicowana. Obok konkretnych przedstawień składały się na nią strefy milczenia, których pełnoznaczność pozostała ulotna. Ale była ona też zadaniem do wypełnienia dla młodych stających wobec problemu własnej egzystencji w świetle bytu narodu, jego historii. Poczucie kryzysu zastanego świata ponaglało do poszukiwania nowych ścieżek przełamujących tabu życia w niewoli, odkrywających nowe sposoby samorealizacji.

Sporo miejsca poświęciłem na odtworzenie horyzontu wyobraźni i doświadczenia pokolenia Młodej Polski starając się oznaczyć terytorium, z którego rozpoczną swoją wędrówkę najwybitniejsi jego przedstawiciele. Zyskałem dzięki temu drugą, obok założeń metodologicznych, ramę lektury. Jeśli jednak wczytując się w teksty literackie trafię na miejsca, gdzie dzieło indywidualne wykracza poza wstępne założenie, nie będę tego poczytywał sobie za niepowodzenie.

## NARODOWE PRZYKAZANIE – RODZIEWICZÓWNA

Przywiązanie do analiz faktograficznych utrudnia zrozumienie świadomości pokolenia urodzonego po upadku powstania styczniowego. Po pierwsze z powodu utrzymującego się przez wiele lat braku jakichkolwiek opracowań na temat samego powstania współcześni skazani byli na wiedzę epizodyczną, skoncentrowaną wokół postaci, zdarzenia, nie spełniającą podstawowych wymogów chronologii i geografii. Po drugie skutki niepowodzenia zrywu wyjątkowo daleko wykraczały poza sferę wolności politycznych. Mam tu na myśli przede wszystkim konsekwencje aktu uwłaszczeniowego, który spowodował całkowitą zmianę tradycyjnych modeli relacji społecznych, a także przyczynił się do migracji ogromnych rzesz Polaków poza swoje dotychczasowe środowiska. Ale nie powinny nikomu umknąć także zjawiska z pozoru nieznaczne, jak ubytek dużej części męskiej populacji, który owocował przemianą struktury rodziny, czy postawa mniejszości żydowskiej wobec ruchu narodowyzwoleńczego. Zwracam tu więc uwagę na istnienie w 1864 roku momentu węzłowego wielu różnych cykli historii, których wyraźny już dziś bieg mógł umknąć współczesnym.

Co więcej, świadomość ta nie mogła być w swoim czasie właściwie artykułowana. Podstawowym utrudnieniem musiało być stłumienie publicznego dyskursu na temat sytuacji społecznej i aksjologicznych fundamentów bytu zbiorowego. Ponadto oficjalny, narzucony przez wrogą administrację obraz propagandowy wyraźnie kłócił się z wyobrażeniami kultywowanymi w kręgach rodzinnych i lokalnych społecznościach złączonych współuczestnictwem w tragicznym zrywie, co powodowało izolację oficjalnego obiegu słowa od jego bytu intymnego. Jedynym gruntem, na którym można się było pokusić o rachunek strat i widzenie przeszłości była literatura.

Interesujący mnie okres literacki cechował się sporą heterogenicznością produkcji literackiej (o ile ten termin nie jest zbyt przerażający). Lata 90. wieku

XIX były świadkiem jednoczesnej twórczości dojrzałego realizmu, naturalizmu i młodych modernistów. Wszystkim tym nurtom rzeczywistość Kraju Przywiślańskiego dostarczyła materiału twórczego i byłoby ciekawym eksperymentem prześledzenie drogi, którą przechodzą zakorzenione w niej typy postaci, takie jak złamany klęską wiarus lub przedsiębiorczy młody inżynier. Rozpoczynają oni karierę jako rezonerzy powieści tendencyjnej, w kolejnych kostiumach stylistyczno-ideowych tracą albo ów programowy koturn albo wchodzą w relacje podważające sens ich posłannictwa. Stają się więc swego rodzaju punktami orientacyjnymi zarówno w świecie literackich konwencji jak i w sferze wartości. Tego typu postacie prototypowe związane z tematem Rosji w literaturze to między innymi młody człowiek porzucający kraj dla kariery w głębi imperium, to student nasiąkający ideami anarchistycznymi lub matrona podtrzymująca antyrosyjskiego ducha rodu.

Chciałbym w tym miejscu wyszczególnić dwie postawy określające krańcowe punkty świadomości pokolenia roku 1863. Pierwszą z nich język pozytywistycznej publicystyki określił w czasie kampanii o zatrzymanie emigracji zdolności jako argonautę wyprawiającego się do Rosji po złote runo. Postać ta wciela lęk przed wynarodowieniem najlepszej części młodzieży w Kongresówce, ale prowadzi także do potępienia zdrady, konformizmu i narodowościowego indyferentyzmu. W światopoglądzie tego typu postaci kształtowanym pod wpływem carskiej propagandy pojawia się słowo: „miatierz” i stosowna liczba argumentów uzasadniających władzę imperialną na terenach polskich.

Po drugiej stronie stają powstaniec-kosynier z Grottgerowskiego płótna i młoda kobieta przekazująca mu własnoręcznie wyhaftowany sztandar. Poświęcają oni własne szczęście na ołtarzu ojczyzny, swój kod wartości opierają o pojęcie ofiary i konieczności cierpienia. Dla nich powstanie, co do którego militarnych szans nie mają złudzeń, jest „krwawym chrztem” – elementem narodowej liturgii, w jakim trzeba wziąć udział pod sankcją moralną.

Postacie te głęboko wryły się w dusze rocznika 63 i pozostały w nich nie tylko na zasadzie literackiej reminiscencji z lektur młodości, ponieważ są to typy archetypiczne polskiego panteonu patriotycznego. Aby mu się przyjrzeć dobrze rozpocząć od powieści z założenia nie wykraczających poza zastany świat wyobrażeń narodowych, trafiających w czytelnicze oczekiwania. Mam tu na myśli utwory należące werdyktem krytyki literackiej do tak zwanej literatury popularnej, które zaspokajając głód fabuły przyczyniały się do petryfikacji systemu wyobrażeń patriotycznych epoki i z tego powodu uznać je można za najlepsze obrazy świadomości pokolenia powstania styczniowego.

Przewodniczką po piekle życia pod zaborem uczynię Marię Rodziewiczównę. Urodzona w 1864 roku, a więc o rok młodsza od Żeromskiego, pozostała ona autorką zapoznaną przez historię literatury, a żywo obecną w świadomości czytelniczej. Szczególną uwagę poświęcić chcę jej trzem powieściom: *Pożary i zgliszcza*, (1893) *Czarny bóg* (1892) i *Barcikowscy* (1900), które ze względu na cenzurę ukazały się w Galicji pod pseudonimem Zmogas.

Rodziewiczówna napisała zaledwie jedną powieść bezpośrednio poświęconą powstaniu styczniowemu: *Pożary i zgliszcza*. Aby od razu stosunek pisarki do tego wydarzenia z historii narodowej stał się jasny zacytuję urywki sporu głównego bohatera powieści Aleksandra Świdy z ukochaną Władką. Najpierw uzasadnienie odmowy udziału w walce złożone przez Świdę lokalnemu dowódcy:

Bo mi go [rozkaz] daje władza nie uznana i nie przyjęta, nie postanowiona dla dobra i użytku, bo wymaga tego ode mnie sprawa, którą nazywam szaleństwem. Sprawa niepolityczna, nierozważna, poczęta po wariacku, bez zastanowienia, bez rachunku. [...] Własną ręką podpalamy dom swój, no nam zimno i ogrzać się chcemy, nie myśląc, że zgliszcza gotuję. [...] Czy nie widzicie, że powstanie popierają sami nasi wrogowie, jako zgubę ostateczną narodu, że zdjęto kordon za Bugiem, by łatwiej mogli nas agitować emisariusze z Królestwa, że z fortec dają nam ołów i proch? [...] Wiem, co myśli o nas Europa, cha, cha, cha – ona zapomnieć nas nie może, bo gdzie bunt, demonstracja, opór tłuszczy przeciw rządowi i prawom, tam pewnie na dziesięciu inicjatorów jest połowa Polaków. Mamy w Europie ustaloną opinię próżniaków, krzykaczy, wichrzycieli i – żebraków! Oto co myśli o nas Europa, a nie o jakiejś tam utopicznej interwencji, którą się tu łudzają!(12)<sup>1</sup>

Już na pierwszy rzut oka widoczne są reminiscencje ideologiczne przeszłości. Odmowa wzięcia udziału w powstaniu za punkt wyjścia bierze ideę legalistyczną, którą, gdyby leżało to w naturze Rodziewiczówny, należałoby rozwijać dalej ku stwierdzeniu, że powstanie jest buntem wobec prawowitej władzy. Aby tego wniosku uniknąć autorka macha czytelnikowi przed nosem sloganami politycznymi pozytywizmu, których znakiem jest odwołanie do słów-haseł: rozważi, rachunku, wariactwa. Po tych stwierdzeniach, wytłumaczalnych jako emocjonalna raczej reakcja na sytuację, następują argumenty nieco bardziej

---

<sup>1</sup> Cytuję według następujących wydań: *Pożary i zgliszcza*, Warszawa 1990; *Anima Vilis*, Białystok 1992; *Barcikowscy*, Warszawa 1991; *Farsa panny Heni, Czarny Bóg*, Warszawa 1991. W dalszej części pracy podaję już tylko numer strony po zamknięciu cytatu. Adresy bibliograficzne wszystkich cytowanych w ten sposób książek zawiera bibliografia przedmiotowa.



rzeczowe. Wskazanie zatem na sytuację międzynarodową narodu polskiego, który z punktu widzenia Europy mógłby przestać istnieć i z jego zniknięcia wyniknęłaby ta korzyść, że brakłoby wicherzycieli, zarówno na arenie międzynarodowej jak i w polityce wewnętrznej. Jest więc pomyślnym zbiegiem okoliczności, że Polacy sami podjęli działania zmierzające do zagłady swojego narodu, a licząc na przychyłność rządów europejskich Rząd Narodowy co najmniej myli się w swych rachubach.

Znacznie poważniejszy jest drugi argument: chłopci staną po stronie władzy carskiej przeciw właścicielom ziemi. Rodziewiczówna uważała konflikt klasowy dworu i wsi za element rozgrywki politycznej caratu. Tak było według niej w czasie powstania, tak też i po powstaniu:

– A jakże ciocia daje sobie rady z serwitutami? – zagadnął Łowicz.

– Staram się tym nie irytować. [...] Dawniej, za mego męża, stosunki z wsią były fatalne, jest o tym nawet legenda. Teraz spokojnie. Ale powiedz, co za rezultat z takiego ustroju? Naturalnie uczyniono to, by zaszcześcić ferment między dworem a wsią, osłabić żywioł polski. Ale czy to moralne, czy sprawiedliwe; czy korzystne dla samego państwa? Chłop karmiony jest nienawiścią dla inteligencji, zbałamucony stronnością praw i sądów, zdemoralizowany przez urzędników. (B 27)

Ważenie sprawy narodowej przybiera postać dwukrotnego sądu chłopów. Za pierwszym razem główny bohater ratuje młodego powstańca przemawiając do rozsądku zebranych: *Ja bym go w las puścił, jeśli mu życie niemile, a niech go tam sobie kozaki biją. Oni po to tu przyszli!* (22) Rozstrzyga w ten sposób dręczący starszyznę dylemat: *Nie wiadomo, kto górę weźmie, Lachy czy car! Lepiej nikogo nie obrażać!* (21) Jednak kalkulacja władzy zaborczej i chłopskie poczucie krzywdy prowadzą do kolejnego sądu, który:

Wypadek ten [sąd chłopski nad powstańcem] odkrywał nowego raka powstania. Rząd, postępując w ten sposób, nie potrzebował prawie wojska i broni palnej: życie każdego obywatela było w ręku starszyzny [wsi]. (PZ 21)

Dalszy rozwój wypadków powieściowych potwierdza przewidywania głównego bohatera – partia powstańcza chowa się w lesie omijając wrogo nastawione wioski, a morale jej członków upada. Wiadomość o strzelaniu do chłopów, którzy odmówili jego podkomendnym łodzi, wywołuje w głównym bohaterze następującą refleksję:

Z oczu powstańców znać było, że i oni czuli się zgubieni bezpowrotnie i, jak ludzie wyjęci spod prawa, nie szanowali nic, nie lękali się niczego, gotowi byli rznąć i palić, rozjuszeni rozpaczą. (95)

Rodziewiczówna nie podejmuje jednak analizy racji społecznych i ideowych zaistniałej sytuacji, nie pokazuje zapewne zróżnicowanych postaw po obu stronach. Zadowala się jednostronnym, bo widzianym oczyma szlachcica, obrazem mas chłopów białoruskich, którzy jedyne, co mają, to spryt i strach. W tej perspektywie nie mieści się ani myśl o narodowej odrębności odrabiających pańszczyznę, ani refleksja głębsza niż frazes o niesprawiedliwości społecznej stosunków włościan z pracownikami. Zastępuje je wizja carskiej intrygi:

Czy nie widzicie – pyta Aleksander Świda – żeśmy wzięci w dwa ognie między 30 000 sił moskiewskich i całą masą chłopstwa, uwolnionego przez cara, buntowanego przez urzędników, pamiętnego tylowiekowych krzywd pańszczyzny?... (12)

Nie zdobywa się jednak Świda na żaden gest lub choćby ślad idei prowadzącej do ustalenia demokratycznych praw obywateli wiejskich.

Przeciwko głosowi politycznego rozsądku występuje kobieta. O oto odpowiedź Polki na taką argumentację.

Są szaleństwa wyższe nad rozum i logikę. Nie cyframi, lecz duchem do nich iść trzeba! [...] Lecz dziś już od tej czary ust nie czas odwracać! [...] Niezgodą i brak solidarności zgubiły nas niegdyś. Dziś lepiej zginąć razem, niż rozbitym na partie dogorywać powolną śmiercią! Wierz mi pan, na świecie, gdzie żaden atom nie ginie, krew bohaterska nie przepadnie na darmo. Kto zgadnie, na jaki płon uprawiamy ziemię i co nam po wiekach z niej urośnie. Zmartwychwstanie tu czy nagroda tam?!... Wszak pan się nie uchyli od ofiary?... (26)

Jej słowa, wypowiedane podczas pracy nad sztandarem powstańczym, nawiązują do romantycznej idei przewagi pierwiastka duchowego nad intelektualnym, oraz do trwałości celów wielkich przewyższających możliwości, także poznawcze, jednostki. Romantyczny program polityczny uzupełniają odwołania do instancji boskiej oraz zapewne z nim związana idea solidaryzmu. Rozwinięcie jej nastroczałoby jednak nieco trudności, gdyż w powieści nie ma najmniejszych śladów solidaryzmu społecznego, wypadnie więc chyba pozostać przy przypuszczeniu, że bohaterka odwołując się do przeszłości, do ducha niezgody

rzeczpospolitej szlacheckiej, wypowiada odautorską refleksję na temat przyczyn upadku powstania w 1864 roku.

Stosunek Rodziewiczówny do zrywu styczniowego rozbity jest więc na dwa głosy i oba te stanowiska mają sankcję autorską, żywiła bowiem powieściopisarka przekonanie o sensie ofiary jednostek dla ducha narodu, uznawała hegemonię patriotyzmu nad innymi uczuciami i sferami życia człowieka, a jednocześnie przyznawała słuszność argumentom środowisk konserwatywnych negatywnie oceniających decyzję o podjęciu działań zbrojnych. Ten nieco eklektyczny światopogląd wyrażony we wczesnej powieści wyznawała pisarka aż do śmierci, nawet w wolnej Polsce nie dążyła do dostosowania jego wytycznych do nowej sytuacji społeczno – politycznej. W wydanych w 1920 roku *Lecie leśnych ludzi* odnaleziony w spróchniałym pniu powstaniec udziela nauki bohaterom powieści:

Moglibyśmy i słusznie rozpaczać i beznadziejności się oddawać, żebyśmy wartowali przy grobie zdrajcy! Ale ten czego innego nas uczy! Spadek ojczysty wziął, obowiązek spełnił, wiary dochował. My żywi nic więcej nie mamy do roboty. Wiarę dochować, obowiązek spełnić, trwać i przetrwać. No i tyle! Resztę decyduje Bóg!<sup>2</sup>

Niezmiennosc nadbudowy ideowej powieści Rodziewiczówny z jednej strony świadczy o małej korespondencji jej twórczości ze światem zewnętrznym, przesądza o jej nieobserwacyjnym charakterze, z drugiej zaś strony potwierdza ich zależność od stereotypów, których trwałość gwarantuje ponadintelektualny charakter tej prozy pozwalający na zmieszanie heterogenicznych pierwiastków, jak na przykład pojęcia patriotyzmu ofiary i patriotyzmu obowiązku.

Sytuując Rodziewiczównę na tle jej czasów z pewnością należy zwrócić uwagę na intelektualne uproszczenie systemów myślowych wówczas dostępnych. Na przykład zestawienie z oceną powstania przez jego uczestnika Bolesława Prusa prowadzi do wniosku, że podzielała ona swoisty dla niego kult bohaterstwa i czystości intencji młodzieży powstańczej, natomiast temperatura jej uczuć patriotycznych przewyższała opanowanie i sceptycyzm autora *Lalki*. Atmosferę emocjonalną twórczości Rodziewiczówny należy wiązać raczej z jej mistrzynią: Elizą Orzeszkową. Słusznie więc określa się tę pisarkę jako epigonkę pozytywizmu.

---

<sup>2</sup> M. Rodziewiczówna, *Lato leśnych ludzi*, Warszawa 1998, s. 181.

Podobnie jak dla poprzedniej generacji, tak i dla Rodziewiczówny powstanie styczniowe stanowi punkt początkowy, w którym rozpoczyna się współczesność odtwarzana w powieściach. Jednak to, co dla pokolenia Prusa i Orzeszkowej było żywą tkanką, w której zachodzą obserwowane zmiany, dla autorki urodzonej w 1864 roku musiało należeć już do tradycji i istnieć jako ciąg dalszy posuniętych konsekwencji. W poniekąd beczasowym bycie świata jej powieści klęska zrywu narodowowyzwoleńczego trwa w odziedziczonych formułach i w sposób dość dowolny wpisują się w nie losy powieściowych protagonistów. Obrazowi kraju po klęsce warto jednak poświęcić czas, gdyż portret Rosji i Rosjan odcisnięty jest w nim mocnym konturem.

Najkrótszą formułą opisową dla czasów popowstaniowych jest tytuł powieści. Pojęcie ruin musi tutaj budzić skojarzenia z literaturą pozytywistyczną, która często nawiązywała do toposu ruin i pożaru, by odnieść się do zdarzeń roku 63<sup>3</sup>. Oto jak sama powieściopisarka uzasadnia znaczenie swojego tytułu:

I dobrze, że starzec-patriota nie mógł ujrzeć przyszłości, bo zobaczyłby znowu zgliszcza i ruiny! Ojcowie o kraj i wolność walczyli, dzieciom przypadła w udziale walka o chleb i życie!

I widziałyby starzec jednych, co zwichnięci, szaleni, trawili czas w biernej, bezmyślnej bezczynności, resztkami fortun opłacając powierzchowny szal, by nie myśleć! I widziałyby innych, co rozproszeni burzą, odarci z mienia, rzucali się w świat, walcząc o byt i karierę, pracą półwiekową zdobywając naukę i fach. Mogli wiele działać – a potem przed głodnym, nędzarzem zamykano wszystkie drogi... Były posady, służby, sposoby zarobkowania, ale nie dla pariasa Polaka. (PZ 120)

Już z tego fragmentu można wyczytać istotne informacje. Po pierwsze więc epoka popowstaniowa jest niczym wiek żelazny wobec srebrnego – wówczas chodziło o ideały, dziś cele są trywialne, naród zabiega o przetrwanie. Po drugie, są to czasy degeneracji człowieka, który nie tylko zrezygnował z ideałów, ale i stoi na granicy szaleństwa. Oraz po trzecie wypływa na wierzch sprawa dyskryminacji Polaków w systemie ekonomicznym imperium. Ciekawa jest przy tym sugestia Rodziewiczówny, jakoby rozrzutność szlachty była gestem rozpaczony po utracie państwa i właściwie należałoby jej w pewnym sensie współczuć, litować jak nad obłąkanymi. Tę samą tezę zresztą powtórzy w powieści *Czarny Bóg* kolejny z rodu Świdów skazany na katorgę:

---

<sup>3</sup> W poprzednim rozdziale wskazywałem na klasycystyczne jego realizacje.

Ha, ginąć trzeba! Po tom się ja uczył dwanaście lat, głodem przymierając, byt zdobywał, gniazdo sobie zakładał. Ot i skończone wszystko. Pojutrze w drogę ruszam. Mój Boże! I co dziwnego, że młodzież w moim kraju wegetuje apatyczna lub hula bezmyślnie i próżniaczo! Po co nauka, trud, praca? Aby tutaj trafić? (CzB 198)

Słowa powieściowego protagonisty znajdują poparcie w losie gromadki studentów: kilku z nich przepadło bez wieści, gdyż zaangażowani byli w działalność rewolucyjną. Świda poszedł na Sybir, a przetrwać udało się tylko temu, który zdradził ideały młodości, przystał do rodziny rosyjskiego generała i w Petersburgu korzystał z życia tracąc wszelkie zahamowania moralne. W końcu jednak podejmuje i on wysiłek, by zacząć życie na nowo i widok dawnej znajomej nasuwa mu refleksję:

Kijowskie czasy stanęły mu żywo w oczach. Sylwetki kolegów, rojenia ówczesne, nędza i nad siły praca. Z owej garści młodzieży on jeden ocalał, tamtych pożarło życie, wszystkich. Więc owo życie było oprawcą, więc owa praca zgubą, więc ci ludzie mierzwą starej władzy, i nic tu wzlatać nie miało prawa, nic myśleć, nic jednostki podnosić. Zostawał taki co pełzał, co wyzyskiwał lub szalał bezmyślnie, więcej nikt, nikt! (CzB 207)

Próbując z obu tych fragmentów wyciągnąć spójną logicznie treść, należy pokonać pewną przeszkodę wynikłą z „ducha czasów” – należy słowo „życie” zastąpić nazwą kraju, słowem „Rosja” i nagle stanie się jasne, co za „stara władza” odbiera sens życia ludzkiemu, skazując je na rozpacz lub jałową wegetację. Sam fakt zespolenia pojęć życia i Rosji wystarcza by uznać wizerunek narodu po klęsce za źródło obrazu najeźdźcy. Z tej perspektywy patrząc poświęcę więcej miejsca tematyce czasów popowstaniowych. Rozpocznę od następującego cytatu:

Kto na sybir nie poszedł, kto nie zginął, ten się zamknął w domu, bojąc się na świat wyrzeć, bojąc się sąsiada, służby, chłopów, szakali urzędników. Twarz każda miała wyraz martwej rezygnacji, duch każdy był rozbitą czarą, w której nie zostało nic, oprócz mętów rozpaczy i bezsilnej wściekłości. (PZ 136)

Ci, którzy przeżyli i pozostali w kraju zostali dotknięci nie mniej dotkliwie przez strach. Powieściopisarka kreśli zarys panoptikum terroru, w którym zerwane zostają wszelkie więzi międzyludzkie, a w ich miejsce pojawia się wzajemny lęk, zaś wewnątrz człowieka pada łupem rozpaczy, bezsilności, rezygnacji.

Pojawia się jeszcze jedno uczucie: wściekłość, lecz autorka nie dopowiada, ku komu jest ono kierowane. Aby lepiej zrozumieć kondycję przeciętnego Polaka w czasach, gdy rodzą się idee pozytywistyczne, należy zachować w pamięci dwa przypuszczenia. Pierwsze każe w świetle powieści interpretować ten urywek jako nawiązanie do krytyki inicjatorów zrywu niepodległościowego. Słowa Aleksandra Świdy wracają w istotnych momentach:

[Władka] Przypomniała sobie jego słowa cytowane niegdyś przez Czaplica: „Przekleństwem wspomną nasze imię pokolenia, co przyjdą”.

Zwiesiła głowę, Sąd boży, co strasznym miał być dla katów Moskali, czy usprawiedliwi tych, co nosili imię Polaków i wysłali setki ofiar w las, po męczeństwo! (PZ 116)

Słowa te nasuwają od razu i drugie przypuszczenie: obraz dusz jako rozbitych czar nie może być inaczej widziany niż w świetle ofiary mszalnej, a więc ofiary z ciała i krwi za zbawienie świata. Są więc męczennicy, dokonała się ofiara, lecz Bóg jej nie przyjął, czara leży odrzucona, z resztką goryczy na dnie, kaci tryumfują. Czy więc cześć owej wściekłości nie kieruje się ku Niebu, które odtrąciło dzieło męczenników? Gra znaczeniem słowa „ofiara”, choć zapewne niezamierzona, nabiera wagi. Obok oczywistego skojarzenia z Wielką Improwizacją musi też pojawić się pytanie o światopoglądową konsekwencję takiego oskarżenia, które pada z ust bądź co bądź wychowanki sióstr zakonnych z Jazłowca. Nie miejsce tu jednak na odpowiedź szczegółową, niech nawet najbardziej zaniepokojonych zachwianiem ortodoksji popularnej pisarki uspokoi wiara złożona w polskiej kobiecie, która uczy dzieci takiej oto modlitwy:

Daj, Panie Boże, ojcu wieczne odpoczywanie, babci i mamie zdrowia i siły, a nam zachowaj ojczyznę uciśnioną, dom nasz i kościół i dopomóż, byśmy, pracując uczciwie i stale, z niewoli i uciśnienia wyzwoleni zostali mocą dobroci Twojej. Amen.

Tak chowały, tego uczyły matki dzieci w kraju, który Europa wymazała ze swej karty, który największe potęgi przeznaczyły na zniszczenie i dla którego największy rozum ludzki nie widział nadziei powstania.

Ale matki miały swój kodeks i swoją politykę, której największą potęgą i instancją był Bóg i rządziły po swojemu, nie troszcząc się o kongresy, ludem swoim, malutkim a mnogim. (B 33-34)

Zatem owa desperacja i wściekłość jest udziałem mężczyzn, epoka, która nastąpiła po klęsce, pokłada nadzieje w silnych kobietach<sup>4</sup>.

Ci, którzy przetrwali, muszą obawiać się wyroku kolejnych pokoleń i przekleństwa towarzyszy broni, grozi im też wieczne potępienie niesłusznej ofiary, ale na co dzień muszą strzec się służby i chłopów, urzędników oraz sąsiadów. O ile zagrożenie ze strony klas służebnych wobec dworu oraz ze strony administracji carskiej dziwić nie może, o tyle lęk przed sąsiadami, jeśli nie tłumaczyć go jako pierwszego objawu szaleństwa, powinien na tle patriotycznego patosu pisarki nieco niepokoić. Więc nie wszyscy, nie cały naród złożył ofiarę? Oczywiście nie i nie chce tej prawdy przemilczać Rodziewiczówna.

Zdrajców ojczyzny autorka *Dewajtisa* portretuje wielokrotnie, lecz postaci te wpadają w osobne koleiny. Pierwszą z nich stanowią romansowe czarne charaktery, które zaprzedały duszę diabłu, by osiągnąć swój niegodziwy cel, i jeśli droga do niego wiedzie przez służbę wrogowi nie cofną się przed nią. Wzorem takiej postaci jest Czaplic z *Pożarów i zgliszcz*. Wszystkimi jego poczynaniami kieruje chciwość i chęć czynienia zła szczęśliwemu rywalowi i wybrance, która go odrzuciła. Ahistoryczność motywów działania tej postaci sprawia, że jej pojawienie się na scenie wnosi do obrazu Rosji jedynie tę korzyść, że zbliża punkt narracji do interesujących mnie postaci Rosjan.

O wiele ciekawszym typem postaci jest zrusyfikowany Polak. Los narodowego odstępcy stanowi treść powieści *Barcikowscy*. Mieszkańcy polskiego dworu w Gródku to rodzina Barcikowskich złożona z babki Anny, matki Barbary oraz trojga dzieci: Wacława, Filipa i Jadwigi. Pozbawiony męskiej ręki Filip jako chłopiec sprawia ogromne trudności opiekunkom, na szczęście starszy z braci wynagradza za jego bezeceństwa swoją pilnością i rozwagą. Akcja powieści rozpoczyna się w momencie, gdy należy posłać Władysława do gimnazjum. Wszelkie związane z tym problemy rozwiązuje niespodziewane przybycie dalekiego krewnego Iłowicza, który w charakterze carskiego urzędnika policyjnego odwiedza okolicę. Jego kaprys, by przywieźć z sobą do Petersburga młodego Polaka w niczym jednak nie przypomina ani pozytywistycznych, a zarazem pozytywnych, tradycji motywu, którego chyba najpiękniejszą realizacją jest postać Paluszkiewicza w *Szyfowych pracach*, zaś punkt polemicznej równowagi stanowią, również u Żeromskiego, postacie protektorów Bijakow-

---

<sup>4</sup> Aż dziw bierze, że postaci kobiece Rodziewiczówny nie stały się pożywką dla badań feministycznych. Są to bohaterki tyleż bajeczne, co programowe. To one, nie mężczyźni, zachowują ziemię i przekazują idee patriotyczne kolejnym pokoleniom. Bardzo instruktywna jest pod tym względem powieść *Byli i będą* oraz *Czahary*.

skiego z *Doktora Piotra*. Początkowo niechętne kobiety posyłają jednak Władysława chcąc zapewnić mu dobrą przyszłość. Dalszy ciąg powieści zawiera opis powolnego przechodzenia Polaka na stronę rosyjską, którego punktami węzłowymi są ślub z Rosjanką i przejście na prawosławie. Równie dużo miejsca poświęcone jest analizie tragicznych skutków tej decyzji dla dalszych losów odstępcy. I choć słowo zdrada pojawia się często, to postać Wacława nie jest ukazana jednostronnie – w odróżnieniu od jednoznacznie antypolskich i godnych moralnego potępienia czynów Czaplica, postępowanie Władka wynika z błędów ludzkich, zaślepienia namiętnością, wyroku losu, który wydał chłopca na pastwę rusefikatorów. Mimo narodowego odstępstwa bohater ten ma silne zasady moralne, jego problemem podstawowym jest brak zrozumienia zarówno własnej rodziny jak i środowiska rosyjskiego. Czytelnik zaczyna mu w pewnym momencie współczuć i nawet wbrew intencjom autorki odczuwać jako niesprawiedliwą surowość oporu polskiej rodziny wzbraniającej się przed kontaktem z własnym wnukiem i bratem. Ostatecznie jednak na tym właśnie polega tendencja tej powieści, że zakaz wchodzenia w relacje z zaborcą musi być realizowany mimo nawet najwyższych kosztów. Jest to stały element ideologii Rodziewiczówny, ujęty chyba najlepiej słowami Świdy w *Pożarach i zgliszczach*, słowami wypowiedzianymi przez pozytywnego bohatera tuż przed zejściem do kopalń, czyli niemalże przed śmiercią:

Kto pod żebrami serce nosi i kto widział białego orła nad sobą, ten zginąć nie powinien, nie może, temu upaść nie wolno! Rozumiecie!?! Placówki wróg nie weźmie i choć z pomocą jej swoi nie przyjdą, ona się nie podda, nie przejdzie w cudze szeregi, chyba padnie. Słuchajcie! Garść ziemi polskiej siwej każdy ma na piersiach i obrazek Matki Boskiej z Ostrobramy, strzeżcie tego do ostatniego tchnienia, a na głos brata idźcie wszyscy za jednego każdy za wszystkimi. Rodziną bądźcie i twierdzą warowną, nie dopuście do siebie ani zwyczajów, ani mowy, ani religii wroga! A nie zginiecie, prze Bóg żywy, nie! Nie płaczcie tedy, bo wielka praca przed wami i wielka męka! [...] Bracia, strzeżcie się przyjaźni z Moskalami gorzej jak trądu i pamiętajcie, że po każdej nocy jest dzień i mija ból, i troska, i życie, ale trwa na wieki podłość i żyje kara za złe, nagroda za dobre! (PZ 151)

Pora więc z bliska przyjrzyć się tym, którzy dobrowolnie przeszli na stronę Rosji, ale równie dobrze można powiedzieć: na stronę zła. Do obrazu tego niezwykle dużo wnosi rozmowa Iłowicza, przyszłego opiekuna Wacława, z matką chłopca. Wysłuchawszy opowieści o prześladowaniu kościoła gość przyznaje:



– To są warunki okropne i o ile się zdaje – nieodwołalne. Biada zwyciężonym! Co prawda, samiśmy temu winni.

Rozłożył ręce ze współczuciem obojętnym, obowiązkowym. Był to ruch i ton człowieka, który z faktem się pogodził, zbył zasady niewygodne jak papiery, które spadły, kupił inne, i dla ludzi, które tamte zatrzymali i zbankrutowali, ma litość na pół z pogardą. (B 13)

Rodziewiczówna podsumowuje zdawkowe wyrazy Iłowicza porównaniem do mechanizmu giełdowego sugerując, że postawa gościa jest wyłącznie oportunistem i wynika z chłodnej kalkulacji. Ale w słowach carskiego urzędnika tkwią mocne zadry. Pierwszą z nich jest używanie przez niego pierwszej osoby liczby mnogiej, jakby jego obecna kariera także należała do dziedzictwa, którego częścią jest upadek państwa i za niego odpowiedzialność. Drugą musi być dla obrończyni dworu i ziemi uznanie losu kraju za nieodwołalny, co oznaczałoby spisanie wysiłku jej życia na marne. Trzecią jest powoływanie się na przyczyny historyczne, wygodne dla Rosjan, popularyzowane przez ich propagandę poglądy historyków krakowskich na temat przyczyn rozbiorów. Argumentacja Iłowicza może być zaprezentowana szczątkowo – najwidoczniej czytelnicy i tak rozumieli, o jaki punkt widzenia chodzi, wystarczyło przypomnieć hasła. Świadczy o tym również fakt, że wykrzyknik: biada zwyciężonym! znajdzie stanowczą odpowiedź w tytule zbioru opowiadań Orzeszkowej.

Po takim podsumowaniu sytuacji narodu można już wyłożyć własny program:

– Stało się – rzekł Iłowicz z westchnieniem. – Przegraliśmy partię, przepadł kraj i byt niezależny. Trzeba sobie utorować nowe drogi, zdobyć nowy byt, poświęcić nowe hasło sztandar. Dosyć biadania na zgłiszczach w ślimaczym zaskorupieniu. (B 13)

Ale konkretne wskazówki nie padają! Samą istotą oportunisty politycznego jest to, że kto inny daje hasło i wznosi sztandar i, o ile jest ono zwycięskie, oportunista powtarza je jak swoje własne. Pojawia się jednak przyczyna przejścia na stanowisko bezideowe: Polska jest krajem pozbawionym dynamizmu życia, Polska to tylko biadanie na zgłiszczach i zaskorupienie. Temu twierdzeniu nic nie przeciwstawia bohaterka powieści reprezentująca autorski punkt widzenia. Wskazuje jedynie na przyczynę tego stanu:

– A gdzież ten byt i droga? Przecie nam wszystkie drogi zamknięto, byt odebrano. Nie wolno być urzędnikiem w żadnym wydziale, nie wolno niczym się zajmować, nic działać.

Teraz dopiero Łowicz wskazuje kierunek, którym według niego należy podążać:

– Całe imperium zresztą stoi dla nas otworem. Owszem, nawet bardzo chętnie nas tam widzą, mnóstwo porobiło kariery, mają świetne posady i urzędy. Tam nasz byt i droga, tam nas poważają i liczą się z nami, kiedy tu pozostałych mają w pogardzie i lekceważeniu. Bo i co ci tu wskórają uporem i bezsilnym buntem? Przeciw takiej potędze co to znaczy? To śmieszne! (B 13)

Wyjście z sytuacji, które widzi zrusyfikowany rodak, jest nie do przyjęcia dla osiadłej na roli patriotki, która reprezentuje światopogląd pisarki dążącej do skompromitowania postawy apostaty narodowego. Swoją nieugiętość opiera o przekonanie o istnieniu korzeni człowieka, które powinny się trzymać ziemi. Powtarza je Rodziewiczówna wielokrotnie począwszy od *Dewajtisa*, ale chyba najdobitniej swą teorię wyłożyła w *Byli i będą*.

Ale ziemi to nie puść, pazurami, zębami dierz. Ziemia się nazywa grunt, w niej wszelkie korzenie tkwią, i trawy, i drzewa, i człowieka. Puścisz ziemię, będzie cię wiatr nosił po świecie, suchą łomakę! A uchowasz ziemię – to choćby cię od niej sto razy oderwali, to wrócisz i zakorzenisz się znowu<sup>5</sup>.

Powieściowa obrończyni Gródka dysponuje jednak znacznie istotniejszym argumentem:

Masz słuszność, tam byt i kariera, ale tu fundament. Żeby za ten byt nic im nie sprzedać, byłoby dobrze. Lecz straszno, bardzo straszno, żeby to, co się zatraci, nie było droższe nad tysiące i chwałę i ordery.

– Ciocia myśli o zatraceniu narodowości?

– Nie. Sumienia! (B 14)

Dochodzę tu do kwestii zasadniczej – po tych słowach bohaterowie powieści przedstawiają dwie odmienne wizje Rosji. Łowicz bronił dynamizmu życia w Rosji. Teraz oskarżenie:

---

<sup>5</sup> M. Rodziewiczówna, *Byli i będą*, wyd. 2, Warszawa 1993, s. 12.

Widzę ja urzędników, słyszę o eks-urzędnikach jako nowych tutejszych obywatelach. Nikt nie spełnia obowiązków i za to pobiera pieniądze. I takie społeczeństwo ma nam dać byt? – Jakież to byt? To rozkład i trucizna! [...] Ich [lokalnych urzędników] tu przysyłają na apostołów i kierowników. To są «patrioci»! Ich są tysiące, może dziesiątki tysięcy. Szumowiny inne rządy usuwają od obcowania ze zdrowymi. [ci, którzy nabywają majątki] Sprzedają w pień lasy wbrew prawu, oddają w dzierżawę Żydom wbrew prawu. Więc ci ludzie także nie spełniają obowiązków. Któż tedy z nich służy idei? Kto utrzyma naszych, tam idących, w poszanowaniu zasad i sumienia i czego się od nich tam nauczymy? (B 14)

Prowincjonalny punkt widzenia cechuje się tym, że wyciąga wnioski ogólnej natury na podstawie przesłanek zaobserwowanych w ograniczonym terenie. Oskarżenia urzędników carskich o nadużycia oraz negatywna ocena sposobu zarządzania ziemią przez nowych nabywców to jedynie podstawa oskarżenia o znacznie cięższą winę. Otóż owi urzędnicy i nowi włościanie nie przyjeżdżają do Polski w charakterze ograniczającym się do sprawowanej funkcji – mają jeszcze do spełnienia misję, są ambasadorami reprezentującymi Rosję, którzy są posyłani w dużej liczbie i z pełnym rozmysłem. Jednak ich działalność nie ma ani podstaw etycznych, gdyż nie służą żadnej idei, ani nawet nie wytrzymuje próby zdrowego rozsądku – są chorymi prowadzącymi zdrowych. Głos patriotki drży, gdy mówi o obowiązku, którego spełnianie jest wyznacznikiem etycznej wartości jednostki. W tej skali rosyjscy urzędnicy i posesjonaci są na samym dnie, reprezentują zło moralne. Przyjmując taki punkt widzenia bohaterka odsuwa na bok sprawy narodowościowe, wypowiada się w gruncie rzeczy przeciwko czemuś, co obecność Rosji na terenach polskich wywołuje w społeczeństwie, co nazywa trucizną.

Iłowicz jest bezbronny:

Któż może za wzór narodu brać tutejszych urzędników, szumowiny i śmiecie! [...] To prawda, że com widział tu urzędników, to nieciekawe figury. No ale to naturalne, że na eksport idą zawsze żywioty niesforne, awanturnicze, a tu pokus im nie brak. Społeczeństwo jest zdrowe i potężne.

Nawet, gdyby się z tym mogła zgodzić powieściowa rezonerka, to i tak niewielką by miała pociechę, gdyż nie chodzi jej o naród rosyjski tylko o własny kawałek świata. Konkluzja rozmowy jest więc smutna:

– Polaków zasad nie trzeba uczyć – rzekł z godnością i dumą Iłowicz.

- Ale oni je tam zatracić mogą, skażeni złym przykładem.
- A tu zmarnieją w beczynności i nędzy! Wierzę, że bez idei żyć nie można, ale i bez chleba nie sposób. Co czynić zatem?
- Tak! Co czynić – powtórzyła zamyślona pani Barbara (B 14)

Ostatecznym sędzią tego sporu niech będzie świadectwo życia obu tych postaci. Pani Barbara umiera wierna swej idei, przyczyną końca jej pracowitego życia jest zgryzota wywołana przez ślub syna z Rosjanką. Natomiast Hłowicz nie jest lepszy od swych wysłanych na prowincję kolegów. Kilka akapitów poświęca pisarka na odmalowanie jego machinacji mających go wzbogacić kosztem skarbu państwa.

Hłowicz przejął się rutyną urzędnika. Nie spieszył, bo dzień każdy miał diety, każdy przejazd miał «prochony», a im więcej zapisanego papieru na najmniejszą sprawę, tym pewniejsza pochwała i awans.

Pisali tedy jego sekretarze i pisali, żeby się stało gwoli duchowi urzędniczemu, a Hłowicz wysyłał raporty, gromadził «sprawki», «protokoły» i obliczał swe «prochony» i diety.

Zresztą ze złodziejami musiał politykować. Przecie mieli swoje stosunki, plecy, protekcje, względności dla przestępstwa. Politykował tedy Hłowicz myśląc w duchu:

Sprawę zamażę, a na mnie się skrupi. Kto zaręczy, że Afanasjew, którego teraz złapałem, jak kradł rządowe drzewo na kanale, za lat parę nie zostanie grubą rybą. A co wtedy? Ani się obejrzę, jak mnie przefflancują nad Peczorę albo do Jakucka. I tam są inżynierowie, którzy nie mieli sprytu. Mnie na to nie złapią.

Pisali tedy sekretarze puste frazesy, Hłowicz je podpisywał, winowajcy gościli go i honorowali, i awans był pewny, jak pewne setki za «prochony» i diety. (B 34-35)

Jego śmierć, samotna, w mieszkaniu, z którego kochanki wynoszą meble jeszcze zanim wyzionął ducha, ilustruje nędzne skutki odstąpienia od swoich. Trzeba jednak przyznać tej postaci, że w swym oglądzie świata wykazuje się sporą przenikliwością i w kluczowych momentach otwiera oczy Władkowi Barcikowskiemu. Można więc mówić w przypadku tej kreacji fabularnej o pewnej dynamice, o przejściu od młodego karierowicza do cynicznego, ale w jakimś sensie mądrego samotnika.

Los Hłowicza zapowiada klęskę życiową jego podopiecznego. Wacław o głębi upadku, w której się znalazł, przekonuje się słuchając własnych dzieci, które najpierw cierpią, gdy koledzy dokuczają im z powodu pochodzenia ojca,

a potem starszy syn okładając młodszego wyzywa go: *Ty sam Polak przeklęty, polska świnia, polska swołocz!* (B 147) Tego samego dnia zresztą malcy obrażli nierozsądnym śmiechem Filipa składającego im wizytę w sprawach majątkowych: *Ja się śmieję, bo Borys przysięgał, że Polacy sierścią obrośnięci, a ten diadia ogolony.* (B146) Jego życie rodzinne ulega rozkładowi: waha się między uwielbieniem a przekonaniem o niewierności swojej żony, od dzieci oddziela go ich niechęć, od kiedy za wyzywanie od polskiej swołoczy uderzył starszego syna. Nie ma przy tym przyjaciół, ani wystarczającej satysfakcji w pracy, gdyż podejrzewa, że to za sprawą wysoko postawionego kochanka żony zdobył swoją pozycję.

Nieszczęścia, które na niego spadają, nie zmieniają jego przekonań. Wiecznie podejrzewany o sprzyjanie Polakom musi ze zwiększoną ostrożnością i większą surowością traktować rodaków, co staje się szczególnie dotkliwie, gdy przychodzi mu sprawować urząd prokuratora w Wilnie. Zbierane doświadczenia utwierdzają jego punkt widzenia identyczny z oficjalną, imperialistyczną wykładnią. Oto słowa, które kieruje do swego służącego wypowiadającego pracę, by jechać bronić kościoła w rodzinnej miejscowości:

– Mój kochany. I ty, i twoja matka, i ci wszyscy kamraci, co przeciw prawej władzy się buntują, jesteście ciemni szaleńcy i swojej własnej sprawie najgorzej służycie. Jeśli wam kościół zamknięto, zapewne to straszna kara. Żaden rząd nie zniesie, by go lekceważono.

Jesteście rosyjskimi poddanymi, musicie pokornie spełniać rozkazy i szanować władzę. Kościół ten lub drugi, czy to nie jedno? Możecie się pomodlić w innym, jeśli wam o modlitwę chodzi. Bóg jest jeden wszędzie. Oporem, buntem nic nie wskóracie, a zmarniejecie wszyscy. (B 110)

Odejście dobrego sługi to kolejny cios od życia, które powoli odbiera mu oparcie w ludziach. Postanawia więc skorzystać z okazji, którą jest niewypłacalność brata i kupić rodzinny majątek, ale i tam nikt nie czeka na niego z otwartymi ramionami. Budynek zostaje pusty, choć wyobrażał sobie siebie w roli dobroczyńcy rodziny. Przejmując dworek zachowuje się jak typowy aferyzta, chcący zarobić na tanio kupionej ziemi:

Chłopi, spojeni siwuchą, wrzeszczeli «Hurra», urzędnicy płaszczyli się przed raną «radcy stanu», popi rozpływali się ze szczęścia nad owym dziedzicem, «który przywróci w ten wydarty Rosji kąt, światło prawdziwej wiary, której sam jest

wyznawcą». Całe towarzystwo było rozczulone, dumne z tej zdobyczy dla idei, której byli apostołami. (B 158)

Władysław Barcikowski nie jest jednak kolejnym obdarzonym misją posesjonatem z przypadku. Jest człowiekiem nieszczęśliwym szukającym pocieszenia w rodzinnych stronach, lecz na każdym kroku jego kariera w carskiej prokuraturze staje między nim a sąsiadami. W relacji z rozmowy z gospodarzem sąsiedniego majątku padają następujące słowa zamykające możliwość porozumienia:

– Miałem jednego syna, ten Kilińskiego w warszawie wskrzesił. Wywieźli go, gdzieś w więzieniu gorączki dostał i ... – stary ręką machnął.

– Już mu żadna protekcja nie pomoże – dodał po chwili. – Córka mi też zwaśniowała po narzeczonym, który się zaplątał w sprawę oświaty ludowej. Ten w cytadeli warszawskiej powiesił się. Drugą córkę Kuszycki bierze. Nie mam tedy już nic do zdobycia ani do stracenia.

Wacław milczał. Czuł poza pozornym spokojem starego taką otchłań nienawiści, że aż się przeraził.

– To są niestychanie bolesne sprawy – rzekł. – Ale ja zawsze przy swoim obstawę, że gdyby Petersburg był lepiej poinformowany, inaczej by było. Rząd okłamywany bywa przez tych, którzy w mętnej wodzie zysk sobie ciągną i karierę.

– Ano, kiedy znajdują w tym karierę, widocznie działają w myśl rządu. (B172)

Pointa tej rozmowy ma pewne punkty zbieżne z poprzednim dialogiem. W obu postaci zrusyfikowanych Polaków bronią przybranej ojczyzny wskazując na odmienny charakter Rosji centralnej, serca imperium, a inny prowincji. Polscy patrioci wskazują jednak na fakt, że zachowanie przybyszów ze wschodu wynika z zasad panujących w głębi kraju zaborcy i co do istoty nie ma różnicy, a nawet gdyby była, to grzechem centrum byłoby zezwalanie na ten stan rzeczy. Krzywda wyrządzana obywatelom ziem zagarniętych ma wyraźny aspekt ekonomiczny, pozostający jednak w ścisłym związku z waloryzowanymi moralnie pojęciami pracy i obowiązku. Argumentacja taka przenosi spór z pola polityki w granice zainteresowania etyki, co można by nazwać walką o ducha narodu po przejściu przez pozytywizm.

Postacie Iłowicza i Władysława Barcikowskiego sytuują się na granicy żywiołów polskiego i rosyjskiego. Aby lepiej zrozumieć ich dramat trzeba przyjrzeć się także rdzennym Rosjanom. Narzucającym się wręcz punktem wyjścia jest tu wizerunek wojska carskiego tłumiącego powstanie na ziemiach pol-

skich i litewskich. I tu od razu fakt zastanawiający: brak u Rodziewiczówny scen batalistycznych, bo scena zasadzki na grobli raczej przypomina polowanie ze względu na swój statyczny przebieg i charakter fortelu ściąającego zdobycz w pułapkę. Nie można tego faktu zbagatelizować, wskazując, słusznie przecież, na partyzancki sposób toczenia wojny w 1863 roku ani na specyfikę talentu autorki lepiej przysposobionego do kreślenia życia towarzyskiego niż wyjaśniania niuansów sztuki militarnej. Powodem może być raczej związek z poetyką eposu bohaterskiego, z którego musiałaby pisarka skorzystać w opisach otwartej, a więc rycerskiej walki. Autorce zaś przyświecał zamiar stworzenia przerażającego mitu wroga, który nie podejmuje po męsku wyzwania, lecz pastwi się nad bezbronnymi, uciska słabych. Czytelnik spotyka więc wojsko rosyjskie w karczmie:

Bęben ozwał się tuż pod ścianą, drzwi karczemne wyparto kolbami, wrzawa broni, ostróg, przekleństw wstrząsnęła nędznym budynkiem.

– Psy, gałgany, wisielce! – górował na innych rozjuszony chrapliwy głos.

Izba napełniła się oficerami, na dworze i w stajni rósł do ryku dziki rumor żołdactwa.

– Wódki! – krzyczano na wszystkie tony, tupiąc, klnąc, wymyślając, tłukąc sprzęty i statki. (PZ 90)

strzegących na rogatkach przejazdu:

Nie pomylił się: była to nowo sformowana rogatka. Długa, świeżo zrąbana żerdź, umieszczona o łokieć od ziemi, zagradzała drogę w całej szerokości, obok niej suchy pień brzoźowy gorzał wesoło, oświetlając szafas z gałęzi, trzy osiodłane konie i trzech kozaków śpiących obok wierzchowców.

Mężni obrońcy ojczyzny według rosyjskiego regulaminu byli pijani; baryłka z wybitym dnem, zdobycz z grabieży, stała opodal już pusta. (PZ 93)

w obozie:

Mieli przed sobą dziwnie ożywiony obraz. Kilkadziesiąt ognisk trzaskało wesoło, oświetlając jak w dzień wielką tę przestrzeń natłoczoną żołnierstwem.

Była to widocznie hulanka żołdacka w kraju, gdzie wszystko wolno. Przy ogniach roily się gromady kozaków i piechoty, z szynków rozlegały się wycia rozbawionej zgrai, śpiewy, głośnie „hurrah”, śmiechy! Wszędzie lała się wódka, leżały stopy mięsa, worki owsa, mąki, kaszy, stały fury z sianem, a wśród tego stały

konie kozackie rżąc, kopiąc, chrapiąc; chwilami odzywał się bęben stłumiony zgiełkiem. (PZ 33)

Wojsko moskiewskie jest pijane i dzikie w czasie czynności „cywilnych”, otacza je chaos i żywioł zniszczenia. Jeszcze potworniejsze oblicze Rosjan obnażają akty sprawiedliwości wykonywane na podbitym narodzie, takie jak groteskowa scena wieszania młodego powstańca, w której oddziałek kozaków urąga ofierze wyzwiskami i zachętami do tańca na sznurze. Podłóż oprawców jest równie ewidentna jak tchórzostwo, skoro pojedynczy strzał był w stanie ich spłoszyć z miejsca kaźni. Mieszanych barw przydaje tej smutnej przecież scenie rodzajowej jedynie humor uratowanego wisielca. Tych odcieni nie ma już zupełnie w scenie sądu wojskowego nad Kazimierzem Świdą – patos opisu męczeństwa zalewa ciemnym woalem całe płótno. Przesłuchujący jeńca Aprasjew odmawia sprowadzenia przed egzekucją księdza, czasu mu jednak wystarczy na próbę wyduszenia informacji gdzie znajduje się brat pojmanego. Kazimierz odmawia odpowiedzi na te pytania z odwagą wskazując na to, że stoi już tylko przed boskim trybunałem. Urzędnik wydaje więc rozkaz sprowadzenia rodziny powstańca, co budzi jego żywy protest:

– Panowie – ozwał się – moja żona słaba, chora, ma dziecko dwutygodniowe, nie przeżyje napadu! Oszczędźcie ją, wyście ludzie także, macie żony, matki, siostry! Ja wam przysięgam na Boga w niebie, jak go chcę oglądać po śmierci, że nie wiem, gdzie mój brat. Zabieracie ojca sierocie, zostawcie mu matkę przynajmniej!

Jeden z oficerów odwrócił oczy, zmieszał się, drugi ziewnął i począł przerzucać papiery; Aprasjew złożył usta w złośliwy uśmiech, oczy bazyliuszka wpił w ofiarę.

– Co? Już się odzywasz! To dobry początek; resztę dopowiesz, jak ta słaba i chora kobieta pozna się z kozackimi pletniami. Hej, zabierajcie go stąd, jeżeli się namyśli wyznać, to niech go stawia przede mną. (PZ 117-118)

Pozwolę sobie w tym miejscu na kąśliwą uwagę: trudno podejrzewać wściekłego Aprasjewa o tak wyrafinowane poczucie humoru, by użył określenia „ta słaba i chora kobieta”, z jego ust czytelnik mógłby oczekiwać raczej przekleństw. Widać tu więc jeden ze śladów pracy pisarki, ze szwów spajających podniosłość sceny złożonej z detali budzących przerażenie i odrazę. Podobną funkcję spełnia owo ziewnięcie oficera w reakcji na apel do jego człowieczeństwa.



Oczekiwanie na przyjazd pozwala na krótki przegląd ożywionego życia miasta i czynności żołnierzy oraz podkreślenie okrutnej męczarni psychicznej skazańca. W końcu pojawia się oczekiwany oddział wraz z zakładniczką, ale już martwą, co uwalnia kolejny wylew wściekłości śledczego: *Trupa mi przywieźliście, hultaje, kiedy mi ona do śledztwa była potrzebna! Na odwach was za to wpakuję i kije! [...] Zmarnowaliście mi śledztwo głupcy, Won!* (PZ 119) Teraz może się już odbyć rozstrzelanie, lecz kule *szukały daremnie życia, by je zniszczyć... pierś męczennika już była głucha i pusta jak dzwon, któremu serce wydarto!...* (PZ 119)

Bestialstwo najeźdźcy ukazane w scenach zbiorowych nic nie traci ze swej mocy, gdy Rodziewiczówna kreśli sylwetki indywidualne Rosjan. Nie ma więc tu mowy o szukaniu wyjątków, jedynych sprawiedliwych lub choćby obdarzonych sumieniem. Walka, którą prowadzi pisarka, toczy się o stawkę bardzo wysoką, o ocalenie ducha narodowego od zgubnego wpływu wschodniego najeźdźcy. Mit taki nie może konkurować z mitem dobrego Rosjanina. Dążenie do tego celu być może okaleczyło prozę Rodziewiczówny, gdyż zerwać musiała z nurtem romantycznym, w którym istnieli przyjaciele Moskale, ale autorce przyświecał tu i inny cel. Otóż postaci pozytywne Rosjan wiązały się ze wspólnotą ideową ruchów demokratycznych w obu narodach. Tymczasem epoki się zmieniły i wraz z nimi pojęcie narodu zaczęło rozszerzać swoje ramy. To, co dla Mickiewicza jeszcze nie stanowiło problemu, a więc prawa polityczne chłopów i robotników, stało się pod koniec wieku XIX kwestia palącą i Rodziewiczówna nie zdecydowała się na okazanie cienia sympatii narodowolcom lub anarchistom rosyjskim walczącym z tyranią o prawa ludu. Szerzej będę o tym pisał w dalszej części tego rozdziału omawiając powieść *Czarny Bóg*, już tu zaznaczam jednak, że pisarka tworzy kreacje dobrych Rosjan, ale w miejscu, które wyznacza jej pozytywistyczne dziedzictwo: wśród kolonizatorów dzięki Syberii.

Pozwolę sobie teraz na dłuższy cytat przedstawiający naradę wojenną:

Na pierwszym miejscu tronował nowy urzędnik, przysłany w pomoc naczelnikowi powiatu z Wilna od Murawiewa.

Postać jego, chudą i niezgrabną, zakończyła twarz żółta, porośła rzadkim, jasnym zarostem, wydłużona, z charakterem lisim. Było to uosobienie zimnego okrucieństwa, chciwości i fałszu.

Człowiek ten niedawno może dla tych właśnie cnót wydobyty z jakiejś jamy biurowej, przeniesiony tu na sędziego i kata, nie mógł się jeszcze zupełnie pozbyć lekkości, służalczej uniżoności poprzedniego stanowiska.

Oczy jego bure nie umiały patrzeć prosto, wodził je ukośnie, zygzakiem, mówił cicho ostrożnie, uśmiechał się słodko, uprzejmie, milczał często pokornie. Zwierz to był ostrożny i chytry, co krył pazury i przymykała ślepie, by nie płoszyć zdobywcy. Zwał się Mikołaj Wasilicz Aprasjew.

Obok niego z nosem w kieliszku, łokciami podtrzymując swój olbrzymi ka-  
dłub, siedział naczelnik powiatu i zarazem pułkownik tulskiego pułku piechoty,  
Karp Piotrowicz Bezgałowkin. Nazwisko źle orzekało. Pan pułkownik miał, prze-  
ciwnie, łeb olbrzymi, osadzony na szerokim apoplektycznym karku. Łeb buldoga,  
krótki, ścięty, którego wszystkie rysy kryły się pod fioletową opuchlizną i zarostem  
tak gęstym i tak krzaczastym, że spod tej nastrzępionej sierści wyglądała para  
oczu malutkich, zaognionych czerwono, wiecznie pijanych i wiecznie wściekłych  
jak ślepie hieny. Siedział sapiąc, dysząc, chrząkając; zaciągnął się tytoniem i miło-  
śnie patrzył na butelkę z arakiem dobrze napoczętą, której zawartość, przechodziła  
w kieliszek, a stamtąd w otchłań bezdenną, zwaną pułkownikowskim gardłem.

Dla kontrastu z nim służył trzeci biesiadnik, noszący strój kozackiego do-  
wódcy. Słuszny, silnie zbudowany młody kozak był typem trochę dzikiej piękno-  
ści. Nie brakło mu ani orlego nosa, ani wysokiego czoła, ani ognistych oczu, ani  
czarnych, długich wąsów, spod których błyskały czerwone usta, trochę może za  
zmysłowe i za zwierzęce, psując wraz z silnie rozwiniętą dolną szczęką ogólna  
harmonię twarzy. (PZ 35)

Kozak nie słuchał i nie uważał. Nie lubił narad, rozumiał bardzo mało dy-  
plomacji, nie dbał o honor tej biesiady. On znał tylko napad nocny, rzeź, pożar –  
potem pijatykę i hulankę na popiołach. On bez narad i namysłów nasyciłby swe  
dzikie, rozrukane chęci – reszta go nie obchodziła wcale. (PZ 35-36)

Opis zewnętrzny tej grupy odbiega od konwencji realistycznego przedsta-  
wienia. Najpierw zwraca uwagę minimalna faktyczna suma szczegółów fizjolo-  
gicznych oddanych przez pisarkę. A więc brak obrysu całej postaci, ogólnych  
cech budowy ciała. W zamian za to opis twarzy, którego niezbędnym motywem  
są oczy i zarost. Oczywiście, po części takie wycinkowe ujęcie uzasadnia fakt,  
że postacie te siedzą za stołem w czasie narady, ale jest i inna przyczyna. Ro-  
dziewiczówna nie dąży do realistycznego portretu, zależy jej na natychmiasto-  
wym wglądzie w istotę postaci. Twarze te mówią wszystko o członkach narady  
także dzięki animalizacji ich wyrazu. Podstępny i służalczy Aprasjew przypo-  
mina lisa i żmiję, Bezgałowkin to hiena lub dzik, dowódca kozaków jest ze-  
zwierzęconym człowiekiem. Cechy charakteru uczestników narady doprowa-  
dzone są do wynaturzonej obfitości. Gdy Rodziewiczówna zestawia widoczną  
w twarzy chytrą do przysłowiowej chytrą lisa, to należy rozumieć to po-  
równanie w odwrotnym od zwyczajowego porządku – to lis mógłby chytrą

próbować dorównać Aprasjewowi. Uogólniając tę obserwację można więc rzec, że stereotyp Rosjanina powielany przez Rodziewiczównę cechowała przesada we wszelkich aspektach ludzkiego charakteru, która ani raz nie wpada w słowiańską wylewność, szczerłość czy predyspozycję do przeżywania intensywnych emocji. Przejawia się ona pijaństwem niepohamowanym pożądaniem, chciwością, brutalnością, skłonnością do ataków furii i zdolnością do działań wyłącznie destruktywnych.

Tak ujmowane postacie nie posiadają najmniejszej głębi psychologicznej ani zdolności do przemiany wewnętrznej, są konstrukcjami na wskroś podporządkowanymi tendencji, czy, szerzej, ideologii. Mają one ilustrować, w jaki sposób realizowana jest w praktyce „dusza rosyjska” w Kraju Przywiślańskim. Jak zadanie swe pojmuje Aprasjew można było obserwować w czasie lektury opisu egzekucji Kazimierza Świdy i śmierci jego żony. Swoje polityczne credo wypowiada on wprost:

– Chcę, żeby w miesiąc nie zostało tu ani trawy, ani domu, ani twarzy polskiej. Partia ma być do nogi wybita, z obywateli żebraki lub katorżniki, majątki cara. Oto są moje instrukcje. Jenerał-gubernator lubi być wysłuchanym co do joty, a ja chcę mu dogodzić. (PZ 37)

Wtórjuje mu pułkownik powtarzając kilkakrotnie: *Siec ich, rżnąć do ostatniego!* Poza tym nie stanowi on realnego zagrożenia – pijaństwo wyklucza go z walki w kluczowych momentach. Zastępuje go wówczas trzeci z naradzających się. Dowódca kozaków Asuła wykonuje rozkazy w milczeniu z profesjonalnym okrucieństwem. Kolejność omawiania tych postaci dyktuje ich ranga w systemie opresji. Nad nimi unosi się duch Wieszatiela, któremu chce dogodzić Aprasjew, jemu zaś podporządkowany jest pułkownik dowodzący Asułą. Władzę sprawują więc ludzie podli, pozbawieni uczuć ludzkich – cała średnia klasa urzędnicza to niezdolni do spełniania obowiązków degeneraci wysługujący się azjatyckimi prymitywami. Taki ponury obraz wyłania się z opisu rady wojennej, i o ile charakterystyka ta jest trafna, należy wnioskować, że car jest kimś jeszcze bardziej odrażającym i złym, wbrew temu, co twierdzą nowonawróceni Rosjanie o polskich nazwiskach chcący w elitach Petersburga i Moskwy widzieć wysoką kulturę i wzory nowoczesnego stylu życia. Jaki zresztą może być władca pochwalający takich poddanych?

Z powiatu, ledwie dyszącego po rabunkach, aresztowaniach i śledztwach, ustąpiło wreszcie wojsko, wybrano trzy kontrybucje, generałowie rosyjscy poczęli zjeżdżać i obejmować pokonfiskowane majątki; szlak sybirski dniem i nocą roił się zesłańcami; pędzono całe osady, setki pokutych więźniów, małe dzieci, kobiety i starców. W Wilinie wznoszono cerkwie i pamiętniki. Aprasjew dostał order i cztery folwarki, pułkownik Bezgałowkin zapijał się czystym rumem... (PZ 123)

Rodziewiczówna rozwiewa zresztą wszelkie wątpliwości przedstawiając stosunki wewnętrzne Rosji. Machinacje Iłowicza wydawać się mogą dziecinadą, jeśli zestawia się je z opisem dziejów rodziny głównego bohatera *Czarnego boga*:

Ja Grzegorz Romanowicz Zacharenko! Ja Małorus, co kniaziom swoim służył, gdy tam na Wschodzie, po panach moich terazniejszych Tatarzy deptali nogami jak bydłę po gnoju. Mnie kto pytał, czy ja jarzma chcę? Futor, co jeszcze Chmielnickiego pamiętał, mieli rodzice. Spodobał się gubernatorowi. Żeby go dostać wplątali ojca w proces złodziejski o rabunek cerkiewny i poszedł w katorgę; matce, gdy z żalu i desperacji szalała, dowiedziono, że jednym słowem obraziła władcę i pognano też w Sybir. Mnie oddano do ochronki podrzutków, ograbiono z mienia i nazwiska. (CzB 88)

Wszechwładza aparatu biurokratycznego posunięta jest tak daleko, że podobnie jak dowódcy w rosyjskiej armii, urzędnicy nie muszą się liczyć ze zdrowiem i życiem nikogo, kto stoi niżej od nich w hierarchii czynowniczej. Dobrze jest to widoczne w scenie, w której Władka próbując wykupić Aleksandra Świdę z najgorszych warunków odbywania kary spotyka się z naczelnikiem. Po przeczytaniu karty więźnia wpada on we wściekłość i nie tylko nie opóźnia wyjścia chorego ze szpitala, ale wprost przeciwnie – przyspiesza jego przemieszczenie z powrotem do pracy w kopalni. Mówi przy tym o nim jako o numerze w ewidencji, odrobina posiadanej władzy pozwala mu być panem życia i śmierci. Oto sposób, w jaki swą decyzję administracyjną ogłasza podkomendnemu.

– Gdzie numer 1475?  
– Chory, wasze wysokorodije!  
– Kłamiesz, łotrze, złodzieju! W Uroczyńsku nie ma chorych! Rozumiesz? Żeby on mi jutro był na robocie albo trupem. Jak nie będzie w kopalni, ty pójdziesz na łańcuch, boś tego wart, sprzedawczyku! Nikogo do niego nie puszczać, przenieść w kazarmy pod numer 74 i żebym więcej o nim nie słyszał. Stupaj, skatina!... (PZ 173)

W tej wymianie zdań nie obowiązują żadne zasady grzecznościowe. Uniżoność podkomendnego zaznaczona zwrotem honorującym napotyka aż cztery wyzwiska i poważne pogróżki. Aż uderza apodyktyczność stwierdzeń naczelnika, którymi tworzy on stan faktyczny – jeśli mówi, że w jego kopalniach nie ma chorych, to ich po prostu nie ma!

Współczesne badania aktu komunikacyjnego określają sposoby porozumiewania się w pewnych typowych sytuacjach jako skrypty kulturowe. Dla kultury polskiej przyjętą formą wydawania poleceń jest używanie zwrotów grzecznościowych, tryb rozkazujący powinien być łagodzony słowem „proszę”. Można więc próbować określać zakres wpływu rosyjskiego skryptu kulturowego na różne sytuacje komunikacyjne w literackiej polszczyźnie, np. zadając pytania na ile tradycyjne stosunki między panem a chłopem są opisywane na wzór rosyjskich skryptów kulturowych, czy relacja kapitalisty z robotnikiem, nie mająca utrwalonego polskiego wzorca, nie jest przedstawiana według tego samego wschodniego wzoru. Odpowiedzi na te pytania u Rodziewiczówny nie znajdę, zbyt jej piarstwo skupione jest na odtwarzaniu stereotypu i zbyt mało w nim realizmu w rysunku stosunków społecznych, ale już na przykład u Żeromskiego słynna operacja „tak zwanego bicia w mordę” chłopca Obali musi przywoływać na myśl wschodnią odmianę feudalizmu.

Rodziewiczówna dała karykatury i stereotypowe obrysy rosyjskich stosunków i urzędników polskiemu społeczeństwu, by obudzić w nim ducha oporu. Treść mitu, który pod jej piórem nabierał kształtu mieści się w słowie: „tyrania”. Wszelkie formy zdziczenia wynikające z warunków życia uwłaczających ludzkiej godności należą do rzeczywistości imperium i jego zagnieżdżanie się w Polsce rodzi zagrożenie wpadnięciem w tę samą przepaść. Upadek powstania może przyczynić się do przyspieszenia tego procesu w Kraju Przywiślańskim. Co gorsza, wraz z nim może przyjść równie okrutna reakcja gnębionych mas, czyli rewolucja.

Za sobą [Polak] miał kraj bez domu, wyniszczoną pustynię, skazaną na zagładę, a przed nim występował z załka geniusz nędzy, socjalizm, i w znękaną jego duszę kładł trujące ziarna! (PZ 120)

Z ironią autorka wskazuje na rodowód owego demona:

[po ucieczce pojmanyh socjalistów u generała Glebowa] Sądny dzień zaplanował w jego kancelarii, płazowano i bito stróżów, zdegradowano jednych, ws-

dzono do kozy innych, pojmano tysiące niewinnych osób, ściągano zeznania z każdego, kto się nawinął, zrewidowano tysiące mieszkań, powiększono liczbę tajnej policji, zapisano tomy sprawozdań i wreszcie ogłoszono drukiem, że socjalizm to towar zagraniczny, w Rosji nie produkowany ani znany. (CzB 130)

Zjawisku socjalizmu poświęciła Rodziewiczówna powieść *Czarny bóg*. Jej bohaterami są studenci, którzy spotykają się w wieczór sylwestrowy i zaklinają los o lepszą przyszłość. Zdarzenia tej nocy będą dla nich miały znaczenie przełomowe: Sewer otrzymuje list od swego ojca generała Glebowa, co odmieni jego życie spychając go, Polaka, na drogę narodowej apostazji. Gregor tego wieczora wstąpi do organizacji spiskowej dążącej do rozpoczęcia rewolucji. Niezmiennym świadkiem tych przemian losu i człowieka będzie Świda, syn zamordowanego w *Pożarach i zgliszczach* dowódcy powstańczego oddziału.

Inicjacja Gregora w kręgi spiskowców dokonuje się za sprawą Nikity Sziemionowa, którego sylwetka jest tyleż antypatyczna, co modelowa. Bystry chłopiec, syn wzbogaconego chłopca miał iść na pisarza wiejskiego, więc:

Poszedł do miejscowej szkółki, pod władzę świeżo z Rosji sprowadzonego nauczyciela, proletariusza i socjalisty. Cztery lata spędził pod jego ręką i wpływem. Głupkowatość znikła, rozbudziła się wcześniej bezczelność, krańcowość i cynizm. Przyswajał sobie prędko teorie „nastawnika”. Chaos miał w głowie, ale nie ten chaos, po którym zdrowe światło wejdzie. Jak w słońce patrzył w mistrza, pożerał jego słowa, wierzył jak w Boga. Więc naprzód stracił uszanowanie dla starszych, zuchwale się nawet o karze odzywał, gotów ojcowskiej władzy siłą się oprzeć, wiary nie miał żadnej, a wreszcie pogardził swoim stanem, marząc o świecie dalekim i użyciu. (CzB 97)

Zaś po powrocie:

Tylko przecucie matczyne odnalazło dawnego pastuszka w tym mężczyźnie ubranym w ciasny surdut, w czerwonej koszuli. Ospa zeszpeciła do reszty ostre, brzydkie rysy. Tylko mu oczy płonęły dziko, spode łba patrzące. Wnet też rodzina zrozumiała, że wszelkie węzły życie zerwało na wieki, nie mieli o czym mówić nawet. Nikita nie słuchał prawie wioskowych i gospodarskich kronik, krzywił się na jadło i czarny chleb, nie spojrzął na dzieci Jarmocha [brata], nie spytał o żadnego ze znajomych. Nie chciał nawet w chacie zamieszkać, ale po godzinie poszedł na nocleg do szkoły. (CzB 98)

Tymczasem Nikita propaguje nowe idee wśród chłopów:

Propaganda rozwijała się świetnie. Niewola zaszczepiła w nich wszystkie nikczemne instynkty, ciemnota uwodziła na błędne rozdroża. Pijani byli żądza odwetu na wszystkim, co władzą się zwało, patrzyli na grunty dworskie jak na swą przysłą własność, bo Nikita przepowiadał podział równy, zniesienie podatków, darowywał im Rosję całą!

Tymczasem stawali się bezczelni i hardzi, czynili szkody i bezprawia, odgrazali się buntem i zaborem, nie chcieli zarobkować we dworze, szynkarzowi tłukli szyby i odbijali wódkę. (CzB 100)

Finałem jego zabiegów jest donos żydowskiego karczmarza i dokonana na nim zemsta. Za podpalenie musi na rok uciekać, ale w następne wakacje znów się zjawia w swojej rodzinnej wsi, zabiera stamtąd ukochaną i wraca z nią studiować do Moskwy.

W hierarchii socjalnej stanął wysoko. Głową był moskiewskiego nihilistycznego klubu, redaktorem ich dziennika; pomimo to uczył się świetnie, rok mu tylko pozostał do doktoryzacji, ile do zguby, katorgi lub śmierci, tego nie wiedział, lecz się nie troszczył. (CzB 102)

Jedynym pozytywnym rysem tej postaci jest miłość do Heleny, uczucie, które jasnym kontrastem odróżnia się od jego natury. Ale i tu szykuje autorka dydaktyczne zakończenie – w jednej z ostatnich scen utworu czytelnik widzi Helenę zmizerniałą, majaczącą o zmarłym dziecku i utracie męża. Można by postawić wniosek, że człowiek taki jak Nikita nie jest w stanie ofiarować nic poza nieszczęściem i nędzą, a przecież w dyspozytorni gotowych słów czekały oświadczenia o ofierze i poświęceniu.

Sylwetka Nikity w prototypowy z konserwatywnego punktu widzenia sposób modeluje wizerunek nihilisty-rewolucjonisty. Musi to być jednostka nie posiadająca żadnego poszanowania dla rodziny, tradycji, religii. Skłonność do zbrodni ma iść w parze z pogardą dla władzy. Wygląd odpowiednio odrażający, brak emocji, do tego niewdzięczność, cynizm, spryt i brak odwagi. W swojej krytyce tej postawy Rodziewiczówna zapędziła się zbyt daleko:

Kim ten był, ten starszy malkontent? Czy był wyrzuconym z ziemi pariasem, czy odartym z nazwiska potomkiem kijowskich kniaziów, czy Czerkiesem wygnanym armatami z rodzinnego aulu? Czymże jego ten władca znieawidzony ukrzywdził? Ten władca przed kilkunastu laty ojców jego uczynił wolnymi kraju obywatelami, obdarował szczerze w ziemię i samorząd, pieścił i dogadzał jak oj-

ciec najmłodszemu dziecku. Odkryte miał przed sobą Nikita: nauki, karierę, nawet bezkarność zapewnioną względem dawnych panów... Nikita był chłopcem z mińskiej guberni, z ojców zamożnych i urzędników gminy. Czy marzył władca ideolog, obdarzający miliony niewolników, że takiej wdzięczności dozna już w pierwszym pokoleniu? Uczynił dzieło wiekopomne, jednym zamachem pióra o sto lat naprzód pchnął ideę równości, z trzody chciał ludzi uczynić, a wyhodował sobie katów. Tygrys, zrodzony w psiarni, będzie przecie tygrysem. (CzB 96) Takim był ten syn chłopski, zdrajca swego dobroczyńcy. (CzB 102)

Jeśli dobrze rozumiem ten fragment zamacony ironią i złośliwością, Rodziewiczówna przedstawia cara, autora dekretu uwłaszczeniowego, jako dobroczyńcę ludu rosyjskiego i orędownika demokracji. Istnienie tego typu passusów wytłumaczyć można chyba chwilowym zamroczeniem autorki, gdyż żadną miarą nie pasują one do patriotycznej tendencji jej twórczości. Najwidoczniej ultrakonserwatywne poglądy na sprawę wsi doszły tu do głosu wspomagane niechęcią do chłopstwa.

Przedstawiwszy Nikitę Siemionowa wracam do głównej postaci powieści, aby ukazać jego zaprzysiężenie w organizacji nihilistów. Zanim ono nastąpi powieściopisarka rzuca jego postawę na tło utopii społecznych wyznawanych przez kolegów:

– Każdy malkontent, każdy cierpi i ginie! A zda się, cierpią miliony przeciw setkom, zda się łatwo granice skasować, wojsko, władze wybrać, a nie znosić – i świat by odżył.

– To mało! – rzekł Gregor.

– Dać każdemu żyć i pracować na swej ziemi, po swojemu do Boga i braci mówić! – dodał Świda.

– To mało! – powtórzył Gregor.

– Żeby nie było pieniędzy, a ludy nie politycznie a etnograficznie się łączyły! – szepnął dotąd milczący Maksymow.

– To mało!... Wyjałowione grunty rodzą chwasty, wycieńczone organizmy rodzą kalectwa, wyżyte społeczeństwa rodzą potwory. Siekiery i pługa! Ognia i krwi! Tę całą ziemię zrównać, zgładzić, wytępić! A potem na odrodzonej siał nowe ziarna! (CzB 88)

Zgromadzeni w sylwestrowy wieczór kompani składają sobie samym życzenie na przyszłość, chcieliby świata na miarę ich marzeń. Ich wspólna wizja zebrana z różnych systemów utopijnych dla maksymalisty Gregora nie jest wystarczająca. Co ciekawe, argumentu, którym się on posługuje, używał później



Żeromski podważając przewodnią siłę mas, krytykując pomysł oddawania przywództwa ludziom wyniszczonym, zepsutym przez nędzę. Rodziewiczówna posługuje się nim, aby uzasadnić działania destrukcyjne nihilistów. Przy tym nie można Gregorowi odmówić szlachetnego idealizmu, jego działanie ma wymiar prometejski i jest służbą dla ludzi, czasem wbrew ich ustalonym zwyczajom chęciom.

Mając tak silne przekonania Gregor udaje się na spotkanie z Nikitą, gdzie włączy się w struktury bojówki nihilistycznej:

– Gotoweś z nami iść?

– Dokąd? Cele bywają różne.

– Do swobody i woli. Do boju z tyraństwem, władzą nieprawą, ohydą całej ludzkości. Do wolnej myśli, wolnej ziemi, nowego porządku i praw! Rozumiesz ty, jako mścić musimy miliony, jako odwet brać za wszystkie upodlenia?

– Jestem z wami!

– A wiesz jak do tego świata iść nam trzeba? Krwią, zdradą, skrytobójstwem. Nie apostołem będziesz, ale mordercą, i będziesz zwierzem tropionym przez psy, będziesz co dzień o krok od śmierci, aż ją weźmiesz może na szubienicy, a mal-kontentów miliony cię nie obronią, bośmy pionierzy zaledwie.

– To wiem i gatówem!

– A wiesz ty, że z chwilą obecną targasz wszystkie człowiecze uczucia i obowiązki? Nikt pozostać nie powinien, kto by ci mógł wolę osłabić: ani rodzina, ani druh, ani kochanka. Jednostką będziesz, jednej idei poddaną duszą, ciałem, siłom, myślą – wszystkim. Każą ci podpalać, judzić brata na brata, ojca na syna, burzyć ustawy najpotężniejsze, może każą umrzeć za drugiego, potrzebniejszego nam, każą truć, dusić, kłamać, krzywoprzysięgać, kraść, przekupywać – musisz być posłusznym bez drgnienia albo się zabić. Pamiętaj!

– Dla tego dnia, co przyjdzie, takim będę! – wymówił Gregor ponuro. [...]

– A wieszże ty jeszcze, że rozkazywać ci może będzie podpalacz, złodziej, wyrzutek społeczeństwa, z mętów dno same.

– Dla tego dnia, co przyjdzie, niech rozkazuje!

– A jeśli zdradzisz, zabije cię jak psa parszywego ten sam, tu obecny, Nikita.

– Tego nie uczyni – spokojnie rzekł

– Pamiętaj i o tym, że cię ujmą. Pamiętaj o więzieniu, śledztwie, torturach, o obietnicach rajy i katuszach piekielnych, pamiętaj, że milczeć musisz! [...]

– Maszże chęć jaką dla siebie osobistą?

– Jakże! Chcę ruiny starych bogów, rządów, praw, dogmatów. Chcę zmar-twychwstania pokrzywdzonych i zdeptanych, chcę nowego świata i zwycięstwa człowieka wolnego. Owego dnia chcę, owego odrodzenia! (CzB 93)

Zacytowałem tę długą relację z aktu inicjacyjnego ze względu na skrócony katechizm nihilistyczny, jaki można na jej podstawie zrekonstruować. Pominę tu paradoksalny fakt, że Gregor uznaje złe środki dla dobrego skutku argumentując jednocześnie, że ze złego człowieka nie powstanie dobry świat. Niekonsekwencja ta jedynie mocniej uwydatnia całkowicie fikcyjny, nie poparty danymi obserwacyjnymi ani lekturą źródłową charakter przedstawień powieściowych. A że wyobrażenia Rodziewiczówny o ruchach nihilistycznych były mgliste do tego stopnia, że nie odróżniała nihilizmu od socjalizmu, że kazała nihilistom wydawać *Ziemię i Wolę*, a słowo anarchizm wydaje się jej obce, toteż lektura jej powieści oferuje doskonały wgląd w świadomość nie pogłębianą intelektualnie, nacechowaną lękiem przed nowymi propozycjami ideowymi, których kolebkę widzi na wschodzie.

Po pierwsze jednak muszę zaznaczyć dość zastanawiającą okoliczność, że w całej powieści słowo rewolucja się nie pojawia, ani na określenie działań powstańców, ani na rewoltę socjalną. Zbiega się to z faktem, że Rodziewiczówna nie ukazuje szerszych horyzontów ruchu anarchistycznego. W cytowanym manifestie trudne są do uchwycenia socjalne motywacje działania postaci, bo zbyt ogólnikowym stwierdzeniem jest powoływanie się na wielowiekowy ucisk. Czytelnicy *Przedwiośnia* przypominają sobie szczegółowość danych liczbowych z dziedziny ekonomii oraz skłonność do posługiwania się casusami prawnej dyskryminacji działaczy ruchu, którymi ociekała porewolucyjna propaganda. U Rodziewiczówny tego nie ma. Równie mglista jest wizja „dnia, który przyjdzie”, co zdradza, że pisarka nie znała szczegółów utopii, do której dążyły ruchy rewolucyjne. Wizja przyszłości określona jest wyłącznie negatywnie poprzez wykluczenie istniejących elementów rzeczywistości, od których ludzkość ma być uwolniona, a więc od religii, instytucji władzy i wymiaru sprawiedliwości. Brak ściśle określonej motywacji i ogólnikowo podany do wierzenia cel ruchu przypomina raczej młodzieńczy bunt przeciw zastanemu porządkowi, i w gruncie rzeczy można by tak interpretować całą rzecz, gdyby nie to, że sprawa staje się bardzo poważna, gdy padają pierwsze ofiary.

Sprawa zabitych jest istotna, bowiem w owym akcie inicjacyjnym dobrze opisane są jedynie środki działania spiskowca – ich ponowne wyliczenie przypominałoby spis treści kodeksu kryminalnego, ale rzecz nie kończy się przecież na łamaniu prawa. Wśród metod działania wyliczone są i takie, jak na przykład zerwanie wszelkich więzi międzyludzkich i przymus kłamstwa, które stanowią już nie naruszenie zasad etycznych, ale przygotowują projekt nowego człowieka. Ma on być wcieleniem nieugiętej woli a zarazem wzorem posłuszeństwa.

Człowiek taki definiuje siebie poza i przeciw społeczeństwu, żyje poza instytucjami cywilizacji, obcuje tylko ze śmiercią. Służy on Czarnemu Bogowi, jak mówi niepełnosprawny przyjaciel Maksymow cytując nauki Zaratustry o Białym Bogu Ahuramazdzie, który nawoływał do przyjęcia ukorzonych krzywdzieli. Postać Gregora witają spiskowcy wieloznacznymi słowami: „Oto człowiek”, ale czy ofiara młodego studenta odkupi świat?

Dalsze losy przekonują, że będzie to poświęcenie daremne. Gregor szybko zdobywa zaufanie kolegów i przechodzi coraz wyższe szczeble wtajemniczenia.

Obcował z hałastrą nie zdającą sobie sprawy z własnych żądz, z zapaleńcami służącymi za narzędzia, wreszcie ze starszyzną. Bawił tydzień, gdzie inni rok spędzają. Po miesiącu znał wszystkich i każdego, pojął organizację i siły. Dużo plew było i dużo mętów. Czuć było młodość, nowość instytucji – fermentowało, burzyło się, wrzało gorączkowo. Ledwie kilku rozumiało cele, gotowych było do walki, reszta przynosiła tylko wstyd i szkodę. (CzB 109)

Przedstawiając nihilistów jako bandę egzaltowanych młodzików, którzy bez zgłębienia idei ekscytują się atmosferą tajnego związku i odczuwają rozkosz z czynienia rzeczy zakazanych, Rodziewiczówna wpisywała się w nurt krytyki ruchów rewolucyjnych, którego wyrazem były np. *Dzieci* Bolesława Prusa<sup>6</sup>. Karykaturalny obraz tego środowiska zaciemnia scena zbiorowego sztyderstwa z owego kaleki Maksymowa oraz przejawy bezideowości i braku zasad moralnych. Dalsze losy Gregora w służbie nihilizmu prowadzą go od zbrodni do zbrodni aż do stanu, w którym przestaje on sam chcieć żyć. Klęskę jego przypieczętowuje samospalenie w więziennej celi.

Poczucie przegranej rodzi się w Gregorze stopniowo, a jego upartym przeciwnikiem ideowym jest nie kto inny jak Polak Świda, który przekonuje:

[Gregor:] – Pogodziłeś się ze świata porządkiem?

[Świda:] – Nie, ale w wasz plan nie wierzę – tutaj.

– Jak to, tutaj?

– To znaczy na świecie w ogóle, a w Europie w szczególności, nie ziemski to plan i nie ludzki. Idea szczytna dla wybranych. Kup wysepkę małą i zaludnij ją tymi wybranymi – i to zadanie nad siły, i ci się rozpręgna! A ty marzysz o świecie takim, i to w Europie starej, przeludnionej, zgrzybiałej w swej nieprawości, wiekami uprawnionej. I marzysz co: równy podział ziemi i bogactwa, swobodę

---

<sup>6</sup> Zasadniczą tezę tej powieści było przeświadczenie autora, że działalność rewolucyjna jest groźną chorobą wieku młodzieńczego, której wirusa przywiał wschodni wiatr.

zdań i myśli, wolność obyczajową, moralną, religijną! Jestże to możliwe? Naza jutrz jeden straci, drugi przysporzy, jeden pracować będzie, drugi nie. To koniec równego podziału. A swoboda zdań i myśli? Jeden powie, że dzień, drugi, że noc, wezmą trzeciego na sędziego i oto spór gotów, oto dwa już stronnictwa. Marzysz wolność obyczajową i moralną – wydrzyjże ludziom swoim nerwy, wytocz krew, zniszcz żądze, swawole i fantazje, bo inaczej drugi świt wolnego świata ujrzy znowu mordy, nadużycia, stare rany odnowione!

– Jak to, więc nie wierzysz w dojrzewanie duchów i społeczeństw? Nie wykształcimy ludzi?

– Nie, bo środki wasze są haniebne! Kto sieje wiatry, zbiera burze. Kto składa waszą partię? Teoretycy i utopiści, uważający ludzi wedle jakiś książkowych formułek; szalone głowy, żadne wrzawy i ekscesów, i masa brudna, chcąca się obłowić! (CzB 114)

Zasób argumentów Świdy nie wykracza poza to, co stanowisko konserwatywne oferuje w najmniej wysublimowanym wariacie: sceptycyzm co do natury ludzkiej oraz pragmatyczną niewiarę w ulepszenie istniejącego porządku świata poprzez śmiałą ideę. Ale i on sam ma świadomość, że jego poglądy właściwe były epoce przedpowstaniowej, mówi wprost, że powinien się urodzić dwadzieścia lat wcześniej, a Gregor dwadzieścia lat później – obaj nie pasują do teraźniejszości. Dwadzieścia lat to okres potrzebny na przyjście jednego pokolenia. Epoka popowstaniowa nie sprzyja więc wcale ludziom obdarzonym ideą.

Nie argumenty Świdy przesądzą jednak o załamaniu poczucia racji Gregora. Dokona tego cios osobisty: spodlenie się ukochanej, która dobrowolnie się zaczyna prostytuować. Zdarzenie to zabije w nim wiarę w człowieka:

[Gregor] – Nie mam myśli i głosu. Zwierzęce życie tylko zostało we mnie. Chciałbym krew pić i wnętrzności wywlekać, i to tylko potrafię.

[Maksymow] – Gregor, tobie nie wolno tak mówić!

– Wolno, bom był, jak inni, człowiekiem. Nie powiem tego im [zebranych członkom ruchu], ale tobie powiem. Słuchaj. Nie odrodzi się świat, bo każdy z nas, ludzi, gdy pełni sił dochodzi, łamie się i, jak stępione narzędzie, jest do wielkiej pracy niezdatny. Dlatego małe tylko dzieła widzi ziemia i zaledwie siebie jednego ma moc pomścić człowiek! (CzB 147)

Zawód Gregora pcha go do ostatniej zbrodni – zabójstwa generała Glebowa, w którym widzi on osobistego przeciwnika, bo to właśnie opiekun Sewera doprowadził do upadku jego ukochaną, ale i wroga nowego porządku, jest przecież Glebow głównym policyjnym prześladowcą nihilistów.

Powoli jednak stan psychicznej depresji przechodzi w postawę zintelektualizowanego pesymizmu. Najpierw rodzą się zastrzeżenia co do metod walki:

- Potrzebujemy pieniędzy. Przywiozłeś, Jegor? – spytał Achaczeńko. Jegor się zaśmiał.
- Cóż to, nie macie w Rosji kapitalistów? Nie możecie sobie sami wziąć?
- Jak to? Zarządzać i ukraść? – spytał Markowski, błyskając dziwnie spod okularów.
- Oni biednych różni i okradali. To będzie restytucja.
- To nie z mego fachu – burknął Achaczeńko.

Gregor milcząco, bardzo blady w twarz Jegra wlepił oczy przysłonięte mgłą i grozą. Przypomniał sobie noc w Kijowie, gdy ten sam człowiek werbował go w służbę idei cudnej, wzniosłej, nadziemskiej. Podniósł swe ręce i spojrzał po nich. Jedna okaleczona była, na obu była krew przelana dla idei. Więc teraz i tego mało, te ręce mają odrywać zamki cudzych kas, dla idei tej cudnej. Wzdrygnął się cały. (CzB 166-167)

Najpoważniejszym ciosem jednak dla Gregora jest dojrzewanie świadomości, że lud jego ofiary nie gotów jeszcze przyjąć:

- Mrowie się rusza! – rzekł Gregor zamyślony. – mrowie znikczemniałe, podłe, niewolnicze. Już Glebowa znaleźli i moim śladem idą. O mrowie! Oplwany będę przez ciebie, opoliczkowany, skopany! A jam ci przecie służył aż do śmierci! Kiedy ty na nas plwać przestaniesz, ludzie? (CzB 184)

Intelektualne konsekwencje swoich obserwacji gromadzi Gregor nie porzucając jednocześnie pięknego snu. Nawet agresywne zachowanie tłumu podczas aresztowania nie odbiera mu wiary w ideę, której służył. W swojej ostatniej rozmowie w życiu domaga się trybunału innego niż carski.

- Stałem przed sługami tronu, oni stroną byli, nie sędziami. Dlatego milczałem. Niechby sąd był jawny i wolny, z ludu tego ruskiego, z cierpiących tych, z krzywdzonych, ja bym mówił wtedy. [...] Ja bym mówił wtedy, żeby mnie Ruś cała słyszała. Wnętrznosciami matek bym mówił, których synowie zaludniają kazamaty i kopalnie lub giną na wojnach za obce im sprawy. Mówiłbym spiekłym gardłem nędzarzy, co przez całe życie nie kosztowali mięsa i tych, co z nędzy znikczemnieli, kradną, i tych, co z wolnych niewolnikami się stali, i tych bydląt pijanych, i tych mas ciemnych, i tych spodlonych plemion, gwałtem zagarniętych! Mówiłbym i niechby mnie lud ruski osądził! Ten lud, co plwał na mnie, a który

rad, że ja szyję włożę w pętlę! [...] A przecie taki dzień idzie, że masy powstaną. To olbrzym, co sił nie zna swych i który ogłupiają zasady. Darmo, darmo! Mózg jego pracować zacznie i upoi go wreszcie woń tej krwi wrażej, którą my lejemy. Teraz on się tej krwi lęka, bo jej jeszcze mało, plamy, kałuże zaledwie. Ale tą krwią spłyną ruczaje, rzeki. Pójdzie Wołą, Sanem, Dnieprem, Dźwiną, aż w kątyzakąty Rusi. Obudzi olbrzymia! Hej! Wtedy sądy będą, wtedy moje kości mówić będą, wtedy wstanie prawo i spokój! A teraz niech ja idę na stryczek! Ja nawóz nowych posiewów. O, zejda one, zejda! (CzB 195-196)

Dialektyka obrazu ludu jako najwyższego trybunału i zarazem podłego mrowia stanowi chyba najbardziej frapujący element nihilizmu w twórczości Rodziewiczówny i być może jeden z głównych problemów wewnętrznych ruchów rewolucyjnych XIX wieku. Niestety proza tej autorki nie jest dobrą okazją do wgłębiania się w tę problematykę, gdyż trudno oczekiwać, aby przy prezentowanych przez nią założeniach pisarskich, reprezentowała ona jakieś stanowisko intelektualne możliwe do eksplikacji w sposób dyskursywny. Łatwo jednak wyczuć towarzyszący ostatnim scenom powieści odcień emocjonalny, osobliwe połączenie potępienia i współczucia, dla człowieka silnego, służącego szczytnej idei i przeciwnika szkodzącego realizacji najwyższego celu ideologicznego twórczości patriotki. Istotne są także metafory użyte w tym fragmencie dla określenia tłumu i bojownika jego przyszłości. Nazywając masy olbrzymem sugeruje autorka organiczny charakter zbiorowości. Jednocześnie nie potrafi się powieściopisarka zdecydować czy sen ludu jest drzemką potwora czy letargiem istoty odurzonej.

Nie ustaje Rodziewiczówna w przekonywaniu czytelników, że opisane w *Czarnym bogu* żywioły społeczne są obce duchowi polskiemu. Hłowicz zapewnia, że w polecanej przez niego szkole młody Władek nie zarazi się nihilizmem, zaś Świda przed sądem wypowiada stanowczy protest przeciw łączeniu Polaków z tym ruchem:

– Nie ma nas w waszym nihilizmie. Gałganów może wy wychowacie. Nie roi się nam żaden król, tylko sprawiedliwość, której nigdzie nie mamy! (CzB 192)

Przyczyną oporu Polaka jest po pierwsze doświadczenie historyczne: Rodziewiczówna skojarzyła anarchię doby przedrozbiorowej, szlacheckie warcholstwo i nieposzanowanie instytucji władzy za Sasów z programem zniszczenia władzy przez anarchistycznych skrytobójców. W polemice z Gregorem

Świda odrzuca udział w organizacji nihilistycznej, co więcej, zaznacza, że wyparłby się Polaków, którzy do niej wstąpią:

– Myśmy mieli wieki wybujałość wolności, nasza historia jest jednym szeregiem klęsk i błędów wynikłych z rozpasania swobody i nieposzanowania władzy. Wy jesteście teoretycy i utopiści, my jesteśmy praktyką. My możemy was uczyć. (CzB 152)

Moment to nader istotny, bo trafia w zasadniczą cechę poglądów Gregora. Jak każdy wyznawca systemu utopijnego czci on idealny wzór przyszłości. Na ogół wzór ten miał ścisły związek z jakimś mitologizowanym fragmentem dotychczasowej tradycji – u Rodziewiczówny nie ma jednak takiego tropu po stronie rewolucjonistów. Jednocześnie wyznaje on wiarę w postęp i dla wszelkich swych czynów widzi usprawiedliwienie, które ofiaruje trybunał historii. Obnażenie wadliwości owego potencjalnego prawzoru uderza zarówno w ów pozytywny wzorzec przyszłości, jak i w możliwość postępu ludzkości. Świdzie przyświeca zupełnie inna idea:

[Świda] Sięgnął do piersi i pokazał blaszkę srebrną jak medalik. Orzeł i Pogoń były na jednej stronie, Bogarodzica na drugiej.

– Ot, mój sztandar. Mnie idei lub walki szukać nie trzeba. Pod ten znak pójdę albo pod żaden. Nie wolno mi też po nocy walczyć i tradycji burzyć – mnie, starego rodu synowi – nie stanę z tymi, co w Boga nie wierzą, bom Tej Królowej poddany! Wy, młody naród, żyć i działać poczynacie. Nie brudźcież rzezią pierwszej karty waszej młodzieńczej historii. Wieki z was tej plamy nie zmyją. Bez wiary jesteście, prędko moc straciecie. Mnie was żal! [...] Wychowajcie urzędników uczciwych; uczonych o szerokim poglądzie, nauczycieli mądrych i dobrych; kobiety poważne i światłe. Niech staną wasi legalnie u steru rządu, niech nie krwią zaleją kraj, ale swoją własną jasnością. Macie ludzi, którzy napiszą konstytucję, wychowajcież jeszcze takich, co by ją rozumnie, głęboko pojęli. A nie tykajcie dwóch rzeczy: Boga i rodziny. Gdy to zwalicie nie ujrzycie swej przyszłości. (CzB 114-115)

Czy do powyższych słów można coś dodać? Jest przecież jasne, że program ewolucji społeczeństwa poprzez edukację, głęboką religijność i poszanowanie rodziny odpowiada ostrożnym poglądom powieściopisarki i stanowi esencję jej społecznego programu, a więc i powieściowej tendencji. Przyszłość miała jednak wykazać, że poglądy takie są nie do utrzymania w dobie niepoko-

jów społecznych 1905 roku, jako wskazówka dla Rosji znaczą bardzo niewiele, choć dla polskiej racji stanu stanowią rzadki przykład życzliwej rady względem narodu najeźdźcy.

W tym miejscu kończę relację problematyki rosyjskiej w wybranych powieściach Rodziewiczówny. Muszę poczynić jednak jeszcze jedną uwagę. Nie podejmuję tu w pełnej rozciągłości zagadnienia obrazu Syberii w prozie tej autorki, choć niewątpliwie jest to artystycznie bardziej udana strona jej twórczości. Jak zauważył J. Czachowski, Rodziewiczówna dysponowała sporym talentem do opisywania przyrody, a jej pejzaże syberyjskie należą do wyjątkowo dobrych. Również naturalistyczne opisy życia katorżników w *Pożarach i zgliszczach* stanowią lepsze partie utworu. Bez wątpienia przyczyniła się do tego znajomość wielu opowieści świadków i ofiar zesłania, która ożywia własny tok narracji pisarki gawędową swadą. Zagadnienie obrazu martyrologii Polaków na Wschodzie oraz związana z nim literatura podróżnicza wciąż czekają na osobną monografię<sup>7</sup>.

Muszę tu jednak wspomnieć o pewnym aspekcie Syberyjskich fragmentów twórczości Rodziewiczówny. Otóż właśnie w kontekście życia na zesłaniu pojawia się pozytywny obraz rosyjskiego ludu, który okazuje litość i niesie pomoc katorżnikom, także więźniom politycznym. Szczególną sympatię budzą postacie prostodusznych, szczerych i otwartych kupców syberyjskich gotowych podzielić się zyskiem z uczciwym współnikiem, służących dobrą radą, pozbawionych narodowego szowinizmu<sup>8</sup>. W powieści *Anima vilis* autorka posuwa się jeszcze dalej niemalże gloryfikując porządek społeczny w głębi Azji.

– Co kraj, to obyczaj – mówi stary – W Europie ciężką, brudną robotę załatwiają podwładni, biedni nieszczęśliwi. Tutaj każdy równy. Te same ręce rachują własne tysiące, co i obdzierają barana i ważą łój na jarmarku. Nikt nie zdziwi się i nie zażartuje widząc, jak właściciel zamożny sam bydło pasie i nikt z zawiścią na jego pieniądze nie spoziera. Jego parobek zasiądzie z nim razem do stołu i nie pojmuje, że jest w czymkolwiek gorszy i niższy: – Bogaty mój gospodarz – powiada – jak się mnie poszczęści, będę ja jeszcze bogatszy. W Europie ostatni z moich komisantów nie zechciałby złożyć wizyty Bejgabułowi; tutaj odwiedzam go, ilekroć potrzebuję, sam. Nie dziw się więc ani wzdrygaj, gdy ci wypadnie być rzeźnikiem, pastuchem, przekupniem, tragarzem. Własnymi rękoma trzeba tu swe

<sup>7</sup> Trzeba tu odnotować monografię tego tematu opartą o materiał pamiętnikarski: Marcin Cybulski, *Rosja i Rosjanie w pamiętnikach Polaków (1863–1918)*, Warszawa 2009.

<sup>8</sup> Postaci kupca syberyjskiego poświęciła sporo uwagi Z. Trojanowiczowa w kontekście postaci Suzina w antologii *Sybir Romantyków* (Kraków 1972).



kopiejki zarabiać, jak i tysiące rubli. Kto tak nie czyni, nic nie zdobędzie, bo tu jeszcze życie pierwotne, ludzie prości, natura dziewicza. (AV 40)

Po ultramontańskich perorach Świdy musi nieco dziwić ten duch demokratyczny. Pobrzmiewa w nim kult pracy wykonywanej osobiście na rzecz swego majątku, który zalecała Rodziewiczówna przedstawicielom własnej klasy społecznej. Są tu i echa pochwał życia pionierów z powieści Jacka Londona i odrobina antymiejskich nastrojów pisarki. Wszystko to trudno jednak uzgodnić z formułowanymi gdzie indziej poglądami na integrację społeczeństwa polskiego z rosyjskim.

Raz po raz łapiąc Rodziewiczównę na nie do końca przemyślanych sformułowaniach, zaprzeczaniu sobie samej i braku kontroli nad napędzonym ideologicznym żarem piórem dobiegłem końca relacji o motywach rosyjskich w jej pisarstwie. Nie rozpoczynałem szczegółowych analiz nawiązań do tradycji ani drobiazgowych eksplikacji wybranych fragmentów, bowiem analizy te za każdym razem prowadziłyby mnie do tych samych wniosków, eksplikacja zatrzymywałyby się w tym samym punkcie. Podejmę więc to zadanie teraz – w podsumowaniu.

Po pierwsze dotykam tu problemu literatury, która klasycznym zabiegom interpretacyjnym się nie poddaje, gdyż nie dąży do oryginalności przedstawienia i nie zakorzenia się w sposób autentyczny w tradycję kulturalną. Wynika to z faktu, że dla literatury popularnej miarą sukcesu jest odzew czytelniczy, a zatem horyzont oczekiwań odbiorcy określa poetykę i zawartość problemową dzieła. Należałoby więc porzucić ergocentryczne metody badawcze i podjąć sposoby rozumowania właściwe dla dziedzin zajmujących się wytworami zbiorowej świadomości takich jak socjologia i antropologia. Być może uzyskałoby się wówczas szkic zbiorowej świadomości, której utwierdzeniu służyło dzieło lub zbiór dzieł, lecz nie to jest moim celem. Sądzę, że przyjmując taktykę polegającą na selektywnym cytowaniu, grupowaniu przytoczeń ze względu na ich problemową zawartość, komentowaniu tworzonego w ten sposób dyskursu, udało mi się w pewnym przynajmniej stopniu ów stan zbiorowej świadomości przedstawić, nie tracąc z pola widzenia zasadniczego horyzontu swoich działań, a więc próby ukazania mocy perswazyjnej obrazów i języka artystycznego w wybranym wycinku problemowym.

Po drugie ukazanie zarysów zbiorowej świadomości służy ujęciu w krytyczną ramę procesów mityzacji i stereotypizacji, których literatura popularna jest efektem ubocznym jak i aktywnym uczestnikiem. Jako dziecko pewnej

epoki, którego życie rozpoczęło się pod znakiem ucisku popowstaniowego, Rodziewiczówna uczestniczyła w kodyfikacji bohaterskiego, romantycznego mitu walki narodowowyzwoleńczej oraz męczeństwa pokonanych. Obok herosa polskości walczącego zbrojenie lub stawiającego zaciekły odpór wrogiej władzy pojawiły się typy negatywne zdrajcy i chłopa na carskich usługach. Wszystkie te zmitologizowane obrazy mają podwójny wydźwięk: narodowy i społeczny.

Poetyka mitu odwołuje się do strategii przedstawień literackich określanej przez A. Martuszeuską jako uproszczenie, gdzie termin ten zastępuje pejoratywnie zabarwione pojęcia kliszy, schematu i stereotypu. W dziedzinie estetyki uproszczenie polega przeważnie na korzystaniu z najszerzej przyswojonych zasad konstrukcji, motywów, typów postaci literatury wysokoartystycznej. Rodziewiczówna opierała się o wzorce romantyczne i realistyczne, na które narzucała baśniowy woal zwalniając je z musu uczestnictwa w możliwej do zlokalizowania rzeczywistości czasowej i przestrzennej. Chodzi tu o dwukierunkowy proces dopatrywania się w sytuacjach rzeczywistych sensu ogólnego związanego z fabułą baśniową z jednej strony, z drugiej zaś narzucania na bezczasowe archetypiczne ujęcia kostiumów epoki. Związek obu przekształceń wyjaśnia cel pisarki: tworzenie postaci i sytuacji, z którymi czytelnik może się identyfikować lub tworzyć ich projekcje we własne życie.

W sferze ideowej upraszczała pisarka romantyczną religię patriotyzmu oraz pozytywistyczne hasła pracy. Mówię tu jednak o wyraźnie widocznych szczątkach, nie o przekazywaniu następnym pokoleniom dziedzictwa. Duch romantyczny objawia się przede wszystkim w obrazach śmierci na polu chwały, wizji walki o wolność, jednak pozbawiony jest wszelkich metafizycznych i historiozoficznych konsekwencji, jakie miały oryginalne przedstawienia. Pisarka zaczerpnęła też szczyptę z myśli pozytywistycznej, tyle tylko, ile nie wiązało się z postępowymi hasłami emancypacji, postępu społecznego, demokratyzacji stosunków, laicyzacji życia. Na tych ruinach postawiła Rodziewiczówna własny gmach ideologii konserwatywnej, głęboko patriotycznej i katolickiej, gdzie filantropia rozwiązać może wszelkie społeczne napięcia a problem polskości zasłania napięcia między odmiennymi wiarą, językiem i narodowością chłopami i szlachtą.

Dodatkowym źródłem uproszczeń jest cenzura i związek z poetyką literatury mówionej niezwykle istotny dla utworów związanych z rokiem 1863. Podstawowe i długi-falowe skutki tworzenia literatury pod kontrolą cenzora odnoszą się przecież nie tylko do wypracowania języka ezpopowego, ale także do formalizacji środków porozumienia z czytelnikiem. Służą temu procesy alego-

ryzacji oraz hermetyzacji literatury polskiej doby zaborów, które w poetyce promują jakości takie jak ogólnikowość, abstrakcyjność i konwencjonalność, owocując ostatecznie banalnością ekspresji, brakiem konkretności, zniechęceniem do tematów trudnych. Hasło typowości głoszone przez prawodawców literackiego realizmu zyskuje więc karykaturalną postać zalewu nudnego sentymentalizmu i, w najlepszym wypadku, literatury niepogłębionej intelektualnie, której świetnym reprezentantem jest Rodziewiczówna. Pisarka ta jednak przynajmniej stara się trzymać, w ramach wyznawanej ideologii, rodzaju prawdopodobieństwa, które nazywane bywa reprezentatywnością homologiczną, czyli przestrzega zasady wierności głębokiej strukturze rzeczywistości przy jednoczesnym zaniedbaniu obserwacyjnego konkretności. Tego typu związek ze światem typowy jest dla gawędy, która od relacji o faktach przechodzi w kierunku opowieści o przeszłości o strukturze coraz bliższej mitowi. Potrzebne jest tu też zastrzeżenie, że w omawianej prozie związek z realiami społeczno politycznymi zostaje zachowany w obrazie Polski postyczniowej oraz mieszkańców dworu szlacheckiego, zawodzi natomiast zupełnie w odniesieniu do mas chłopskich i arystokracji.

Wszystkie te zastrzeżenia należy brać pod uwagę, gdy mówi się o temacie Rosji w pisarstwie Rodziewiczówny. Ujęty on jest bowiem w nawias mitu wroga, co decyduje o jego zuniformizowaniu, ideologicznej usługowości i braku psychologicznej głębi. Tej samej zasadzie poddane są obrazy polskich odstępców – „czcicieli potęgi” przeciwstawionych „wyznawcom podeptanych ideałów”. Tu także jest miejsce na wizerunek rewolucjonistów zagrażających obronemu autostereotypowi.

Pisarstwo Rodziewiczówny nie miałyby zapewne znaczenia, gdyby nie fakt, że literatura popularna, szczególnie ta tak poczytna jak właśnie analizowana, choć schlebia gustom, tworzy przy tym nowy horyzont oczekiwań czytelnicy, nie tylko w tym sensie, że wielu odbiorców rozpoczyna swój kontakt z literaturą właśnie od fabuł przeznaczonych dla masowego odbiorcy, by potem sięgnąć po dzieła coraz bardziej elitarne. Ostatecznie do świadectw lektury cytowanych przez A. Maruszewską, gdzie przejęcie się losami postaci Rodziewiczówny otworzyło drogę do klasyków i do własnej twórczości, można zaliczyć i głos Czesława Miłosza, który wśród ważnych autorów swej młodości wymienia jej nazwisko<sup>9</sup>. Literatura popularna wykształca bowiem swój własny kanon

---

<sup>9</sup> Wielokrotnie cytowany ustęp z *Prywatnych obowiązków*: Wychowany na Sienkiewiczu, Rodziewiczównie, Żeromskim, wcześniej zwróciłem się przeciw kapłanowi narodowego obrzędu,

i reguły poetyki, do których odnosi się obieg elitarny. Potwierdza taki wniosek nieprzypadkowa, moim zdaniem, gra cytatów:

– Dobry wieczór panom. Dlaczego Pan nie każe dzieciom spać się kłaść, panie Tercew, a sami nie przyjdziecie na gawędkę do salonu. Co ty za obrazki przeglądasz, Kola?

Dzieciak pokazał mu książkę. Była to ilustrowana anatomia. Studenci spojrzeli po sobie, wstali i Zwierow począł się żegnać.

– Zagadaliśmy się – rzekł – i nie zauważyłem, że tak późno. Spokojnej nocy. Gdy wyszedł, a chłopcy poszli spać, Barcikowski odezwał się:

– Jakże panowie mogą przy dzieciach prowadzić nieprzystojne rozmowy i dawać im do rąk takie książki?

– Albo to źle, że wcześniej życie poznają? Żona pańska mi przykazała: niech lepiej za wiele znają niż za mało. Ale zresztą, albo oni co rozumieją? – odparł Tercew lekceważąco.

– Ale ja podobnego systemu nie aprobuję i usilnie pana proszę o większą uwagę, co dzieci słyszą i na co patrzą. Takie książki powinny być pod kluczem. (B 141)

Wstyd, hańba, tak kraj nie może żyć. U mojej wnuczki (córka ma dzieci) ja znajduję grawiury, grawiury bowerodków przed przyjściem na świat. I ona ma 14 lat i Zosia, córka moja, mówi najspokojniej, że to ona jej dała, a dziecko dotąd nie umie pacierza zmówić i nie żegna się. (374)

Taka zbieżność powstała jako rezultat wzajemnego przenikania się kręgów masowych i elitarnych kultury. Próby zdefiniowania modernizmu odnoszą się właśnie do tego zjawiska zaznaczając, że zrodził się on jako reakcja na kulturę mieszczańską i produkowaną na jej zamówienie literaturę masową. W szerszym sensie chodzi tu o relację procesów modernizacji cywilizacyjnej, której efektem jest demokratyzacja stosunków społecznych i umasowienie kultury, do procesów rozwoju kultury modernistycznej, która przejawia się w dialektyce zachwytu i odrzucenia nowoczesnego świata. Wysiłek zbudowania definicji podjęty przez Ryszarda Nycza zdaje się zmierzać właśnie w interesującym mnie kierunku. Jego monografia z 1995 roku *Język modernizmu. Prolegomena historyczno-literackie*. wskazuje na myśl A. Potockiego, który należał do pierwszych w epoce literaturoznawców zdających sobie sprawę z siły oddziaływania obiegu popularnego i jego znaczenia dla badań nad literaturą, kreśląc projekt wielo-

---

od wewnątrz przez takie i tym podobne romanse zagrożony, bo wyrosłem, nie ma co ukrywać, na złej literaturze. (Paryż 1972, s. 13.)

stronnej analizy formacji modernistycznej. Tym tropem poszedł Nycz w swoim niejako uzupełniającym monografię artykule z 2002 roku<sup>10</sup>, gdzie zadał podstawowe pytanie o zasięg pojęcia literatury dla interesującej go epoki. O ile w poprzedniej propozycji teoretycznie uwzględniał istnienie literatury masowej w ramach szeregu typowych dla modernizmu opozycji literatury masowej i elitarnej, autonomicznej i instrumentalnej, to nie podejmował wysiłku opisu twórczości popularnej, stronił od autorów piszących dzieła instrumentalnie zaangażowane w ówczesny moment dziejowy takich jak Żeromski i Wyspiański. Korekta, której dokonał po siedmiu latach polega na szerszym ujęciu pojęcia literatury, do której włączają się utwory czerpiące z gatunków pogranicznych tworzące nowe rodzaje dyskursów: dokumentalny, autobiograficzny, eseistyczny. Warto zapewne zaproponować włączenie dyskursu ludycznego, przez który można by rozumieć literaturę czerpiącą z konwencji prozy popularnej. Kwestią otwartą pozostałoby tu określenie stosunku dzieł Rodziewiczówny do tego nurtu, tak jak nie ma oczywistej odpowiedzi na pytanie o relację rozprawy historycznej do literatury, od kiedy wrażliwość na sprawę podmiotu nakazuje wykreślić przymiotnik: „obiektywna” spośród epitetów określających narrację o przeszłości. Ta sama wątpliwość dotyczy zresztą relacji z literaturą eseju historycznoliterackiego i pamiętnika. Stawiam tu pytania teoretykom procesu kulturowego, lecz nawet nie znając na nie odpowiedzi trzeba dostrzec korzyści płynące z zainteresowania literaturą popularną jako diagnostyką zbiorowej świadomości, wobec której sytuują się artyści nurtu elitarnego.

---

<sup>10</sup> Por. R. Nycz, *Literatura nowoczesna: cztery dyskursy*, „Teksty Drugie” 2002 nr 4.

# ZGIĘTA BRZOZA – ŻEROMSKI

## Opowiadania

Subtelność rozróżnienia między epigonami a pogrobowcami nie sprowadza się do tonu eufemizmu, mimo trudności w dyskursywnym uchwyceniu istoty zjawiska. Dobrze widać to na przykładzie Żeromskiego i Rodziewiczówny, gdyż w parze tej trudno postawić znaki równania bez pytań: Rodziewiczówna – pogrobowcem? Czego? Epigonką? Tak, raczej tak, ale czy zawsze?<sup>1</sup> A Żeromski, czy był epigonem, słowo to przecież ciążyło czasem nad dyskusją o jego twórczości<sup>2</sup>. A czy był pogrobowcem? Romantyzmu? I tylko tyle? Wszystkie wątpliwości nie rozwiewają jednak poczucia, że w obu wypadkach twórczość pisarska znajdowała uzasadnienie w przeszłości, że trudno wypreparować krwiobieg idei nie naruszając szkieletu tradycji. Czynnikiem zbliżającym tych autorów jest przemożny wpływ klęski 1863 roku na ich formację intelektualną. Oboje pochodzenia drobnoszlacheckiego przeżywają deklasację swego rodu spowodowaną postyczniovymi represjami jako kluczowe wydarzenie własnej biografii, ale także jako doświadczenie pokoleniowe determinujące sytuację kraju i narodu.

Podobieństwa te nie powinny spełniać funkcji ważniejszej niż obserwacja wstępna, której rozwinięcie pozostaje w gestii badacza procesu literackiego, szczególnie tych, którzy próbują określić czasowe i ideowe granice modernizmu

---

<sup>1</sup> Wątpliwość budzi raczej nie sam status epigona, lecz wielość konwencji literackich, które ożywiła swym piórem Rodziewiczówna. Powieść *Szary proch* naśladuje naturalistyczne techniki przedstawiania bohatera zbiorowego, zaś *Atma* wyraźnie nawiązuje do symbolizmu. Po dodaniu stale obecnych sposobów myślenia i wyrażania rodem z tradycji romantycznej i pozytywistycznej otrzymać można jednak dość złożony obraz nie nadający się do zamknięcia w jednym słowie: epigonka.

<sup>2</sup> Związki Żeromskiego literaturą romantyczną już Irzykowski stawiał w świetle niezbyt przychylnym. Wyrazem żywotności tej tradycji są też głosy w ankiecie Tygodnika Powszechnego, gdzie właśnie poromantyczna religia polskości budzi konwencjonalny podziw rozpuszczony w dużej porcji niewiary w sensowność pisarstwa zaangażowanego w wielkie pytania o przyszłość Polski.

w sztuce. Pod zbieżnościami, ramowymi w swej istocie, kryje się bowiem szereg istotnych różnic, które decydują o jakości powieściowej spuścizny omawianych autorów.

Przypadek Żeromskiego jest szczególny. Pisarz urodzony już po klęsce wykazywał się większą emocjonalną i artystyczną zdolnością podejmowania tematu powstania niż ranny w nim Bolesław Prus<sup>3</sup>. Zapewne łatwiej było budować legendę niż wspominać tamte okrutne dni. Autor *Popiołów* dorastał do pisania na temat narodu pod silnym wrażeniem powieści i osobowości twórcy *Lalki* wyzwalając się spod pozytywistycznej hegemonii kwestii społecznych i ekonomicznych. Od mistrza młodości wzięł dwa motywy, które ilustrują interesujące mnie zagadnienie. Najpierw chcę przypomnieć scenę przybycia ze stacji tytułowego doktora Piotra, który w izbie ojca pojawia się w sposób przywołujący na myśl opis powrotu Wokulskiego do mieszkania starego subiekta. Student staje w progu w pierwszej chwili nie rozpoznany przez tęskniącego gospodarza i ów moment trudności w nawiązaniu więzi staje się stygmatem ich późniejszego losu. Różnica jednak jest taka, że w powieści Prusa czytelnik zna polityczną otoczkę wyjazdu bohatera i kojarzy ten powrót z wcześniejszym pojawieniem się amnestionowanego sybiraka na warszawskim bruku. U Żeromskiego tymczasem cała sytuacja zdaje się pozbawiona jakiegokolwiek wymowy politycznej – konflikt który rozwija się w rezultacie tego spotkania dotyczy przecież kwestii etycznych i społecznych.

Drugim elementem pozostającym w związku z twórczością Prusa jest postać Rzepkowskiego z opowiadania *Niedobiek*. Osoba studenta, który opuszcza uniwersytet z powodu „hecy” a po powrocie ze „spacerku” trwającego piętnaście lat utrzymuje się z nadzoru nad gorzelnią, musi kojarzyć się z Wokulskim. Można by określić tę postać jako alternatywną wersję losu bohatera *Lalki* po powrocie z zesłania. Ponownie jednak uderza decyzja Żeromskiego, by pozbawić tę postać związku z kwestiami politycznymi poprzez osadzenie w zupełnie ahistorycznej fabule i środowisku funkcjonującym poza życiem politycznym kraju.

---

<sup>3</sup> Twierdzenie takie odwołuje się wyłącznie do poziomu reprezentacji tekstowej tematu klęski powstańczej, od którego Prus po prostu stronił zbyt głęboko nią wstrząśnięty. Dużo uwagi i wycucia przy omówieniu tej kwestii wykazał T. Burek w artykule *1863 po 1905* (Puls 1985, nr 27, s. 44-60) Dodać tu też trzeba, że Orzeszkowa, której twórczość była analizowana przez Jana Detko jako literacka kontynuacja idei powstania i jego mitologia, była mistrzynią Rodziewiczówny, więc jeśli temat powstania u tej autorki występuje to nigdy bez wpływu autorki *Nad Niemem*.

Jeszcze bardziej wyrazisty staje się brak kontekstu politycznego w wypadku tytułowej siłaczki. Stasia Bozowska zмага się z nędzą, zapewne także z nieprzychylnością lokalnego środowiska, nigdzie natomiast nie ma wzmianki o jakichkolwiek szykanach ze strony władzy zaborczej. Jeśli brać pod uwagę nowelę Orzeszkowej *A...B...C...* której bohaterka trafia do sądu za uczenie dzieci w języku ojczystym to musi uderzać brak właśnie owej przeszkody zewnętrznej.

W pierwszej chwili można by wyciągnąć mylny wniosek, jakoby ewolucja tematyki narodowej w drugiej połowie XIX wieku zmierzała do kompletnego zaniku najpierw w wyniku działania cenzury zewnętrznej związanej z obecnością zaborcy, następnie na skutek powstania cenzury wewnętrznej narzuconej sobie przez pokolenie pozytywistyczne, by wreszcie pokolenie popowstaniowe całkowicie zrezygnowało z podejmowania zagadnień natury narodowościowej i politycznej. Też taką mógłby postawić jedynie czytelnik pierwszych zbiorów opowiadań Żeromskiego zdolny do odczytania zaledwie realistycznie ujętych aspektów świata przedstawionego, czyli wirtualny czytelnik pokolenia pozytywistycznego w dodatku pozbawiony świadomości uników wobec carskiej cenzury. Jednak bogactwo tej prozy wynika z szeregu znaczeń budowanych przez metafory i aluzje subtelnie wpisane w relację o prawdopodobnych zdarzeniach.

Aby zilustrować tę myśl przywołam scenę „bicia w mordę” chłopa kradnącego deski z tartaku z *Zapomnienia*. Złapany na gorącym uczynku Obala nie ucieka, nie protestuje, poddaje się pańskiej sprawiedliwości licząc na zrozumienie nieszczęścia, które go dotknęło. Jednak nawet widok trupa jego syna nie złagodził wyroku. Scena ta zorganizowana jest odmiennie od podobnych opisów ludzkiej nędzy w dziełach naturalistycznych, choć do tej poetyki się odwołuje. Tekst Żeromskiego zawiera liczne sugestie nakazujące sposób lektury otwarty na znaczenia metaforyczne. Pierwszą z nich jest konstrukcja narratora, który ani nie przypisuje sobie wszechwiedzy, ani nie ogranicza się do naocznej obserwacji. Jego niezwykłe usytuowanie wobec świata przedstawionego i wobec czytelnika ujawnia się szczególnie w opisach przyrody, których język odbija się wyraźnie poetycką aurą od szorstkiej i trywialnej mowy opowiadacza. Zabiegiem potęgującym dezorientację czytelnika jest użycie zaimka osobowego „my” w taki sposób, że nie wiadomo, czy odnosić go należy do osób uczestniczących w polowaniu, czy także do osoby piszącego i czytającego.

Uprowadzony w ten sposób czytelnik staje się czujny i wie, że mowa będzie też o tym, co istnieje na granicy świata przedstawionego i świata realnego. Dlatego strój chłopa nie wydaje mu się wyłącznie folklorystycznym sztafajem.



Obala ubrany jest w „czerwoną magierę” i jasną zgrzebną koszulę po kolana. Kolory narodowe, w które ustroił chłopca Żeromski są pierwszym elementem obrazu alegorycznego. Obala reprezentuje w nim Polskę, jego oprawcą jest grożący sądem bezwzględny posiadacz ziemski. I tu rzecz istotna – jak zauważyła Kulczycka-Saloni<sup>4</sup> - w popularnej powieści dziewiętnastowiecznej postaci Rosjan, szczególnie mundurowych, funkcjonują jako stróże prawa konieczni z punktu widzenia sensacyjnej fabuły. Zderzenie Obali – wcielenia Polski – z wymiarem sprawiedliwości działającym w imieniu właściciela ziemskiego na modłę powieści sensacyjnej przestaje nagle być epizodem z życia wsi. Staje się natomiast oskarżycielskim pytaniem o wierność patriotycznym ideałom pewnej klasy społecznej oraz o rzeczywistą linię podziału na swoich i Rosjan wraz z ich poplecznikami.

Wracam więc do *Siłaczki*. Kiedy Piotr Obarecki wyrusza do chorej wzmagą się zamieć zmieniająca się powoli w coraz groźniejszą burzę śnieżną.

Zamieć rozszalała się nagle. Bałwanami miotać się począł wicher, uderzał w sanie, skowyczał między sanicami, tłumił oddech. Słychać było parskanie koni, lecz ani ich, ani furmana doktor nie mógł dostrzec. Kłęby śniegu zdzierane z ziemi przez wiatr, leciały jak stado koni i słychać było niby tętent ich tytanicznych skoków; chwilami wywierało się piekło huków i szła ta melodia uderzać wszystką potęgą tonów w chmury, łamać je i upadać nagle z łoskotem. Wtedy rozpryskało się w puch posłanie śniegowe i otaczało podróżnych naszych wirującymi słupami. Wydawało się, że jakieś potwory zataczają w szalonym tańcu olbrzymie koła, że doganiają z tyłu, zabiegają z przodu, z boku i sypią po szczypcie śniegu na sanie. Gdzieś, najwyżej, w zenicie, uderzył niby wielki, rozkołysany dzwon przeciągle, głucho, jednostajnie.

Nieożywiona przyroda staje się w tym osobliwym zjawisku postacią tytaniczną i potworną zarazem, muzyka i opętańczy taniec wywołują wrażenie mimowolnego uczestnictwa w sabacie jednocześnie potęgując uczucie osaczenia. Dźwięk dzwonu z przestworzy podkreśla niezwykłość chwili nie wyjaśniając jej tajemnic. Czytelnik bezbłędnie jednak kojarzy tę scenerię z obrazami Rosji z trzeciej części *Dziadów*, a przede wszystkim z *Anhellim*, którego młody Żeromski wychwalał w swym dzienniku<sup>5</sup>. Sposób konstruowania materii języko-

---

<sup>4</sup> J. Kulczycka-Saloni, *Równieśnicy Wokulskiego*, [w:] *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, red. A. Makowiecki, Warszawa 1992, s. 25.

<sup>5</sup> Na fascynację Żeromskiego zimowymi pejzażami w *Anhellim* zwracała już uwagę Eugenia Łoch w artykule *Stefan Żeromski wobec twórczości poetyckiej Juliusza Słowackiego*. Za-

wej od razu zwraca uwagę na równowagę elementów służących plastyczności obrazu i środków odsyłających do świata kultury, odsłaniających emocjonalny i etyczny stosunek autora do przedmiotu.

Obrazy natury odsyłające do tematu Rosji często tworzą metaforyczną ramę opowiadań Żeromskiego. Należy więc kojarzyć motywy tła w spójny system skonstruowany ponad fabułą utworów. Jego istotność chcę podkreślić przypominając krótką prozę *Do swego boga*, której bohaterowie pielgrzymują do świątyni unickiej podczas zimowego załamania pogody. Las na równinnym horyzoncie porównany jest do „ejkonostasu świątyni greckiej”, a sypiący się z gałęzi pył śnieżny do dymu z kadzielnicy. Lecz w świątyni tej trwa cisza „głucha, nieskończona, śmiertelna...”, co zapowiada śmierć wędrowców słowem pobrzmiwającym na mickiewiczowską nutę. Wzmacniający się wiatr nie tylko czytelnikom wydaje się emanacją Rosji, starzec błędzący w zamieci mówi wprost: „Isz ty, wnuczko, jak nas ten wiatr, moskiewski sługa, od Boga odpędza” (196). Mógłby powiedzieć: czarci sługa.

Podobną rolę spełniają opisy deszczowych dni, chłodnych i dżdżystych początków jesieni w *Rozdziobią nas kruki, wrony...* oraz w *Niedobitku*. Winrych przedziera się ze swym niebezpiecznym ładunkiem pod zachmurzonym niebem, „powodzią chmur” unoszącą się nisko nad martwą równiną – i tu istotny detal: „ponura jesień zwarzała już i wytruła w trawach i chwastach wszystko, co żyło” (8). Waga tego urywka wynika z połączenia w nim szeregu znaczeń utożsamiających jesień z upadkiem Polski oraz ciągu metaforycznego: „obecność Rosji w Polsce objawia się jak choroba”. Lotowi chmur towarzyszy wiatr miotający poziomymi smugami kropel, który po klęsce ostatniego powstańca będzie rzucał padlinożernym ptactwem. Podobne elementy krajobrazu towarzyszą spotkaniu ze starym Sybirakiem w *Niedobitku*:

Ciemno było jeszcze na dworze i zaczynał szarzyć zaledwie przedświt zimowy. Deszcz ze śniegiem bił mię w twarz, błoto bryzgało spod bezwładnie opadających w nie kaloszy aż na kołnierz znanej w literackim świecie algierki; niebo, ku któremu wznosiłem kilkakrotnie oczy z najzupełniej bezwiednym westchnieniem, wydawało się pustą, pozbawioną nawet formy sklepienia głębią, w otchłani której przelewały się, wznosiły, opadały i sunęły z wolna ciężkie kłęby burej pary. Jak wieko trumny wisiało nad ziemią, oparte o koniec pola, na którym czarne grzbiety zagonów dobywały się spod śniegu. Brzozy i akacje otaczające podwórze, odarte

---

mieszczonym w jej książce: *Szkice o twórczości literackiej Stefana Żeromskiego*, Lublin 2008, s. 45-56.

z liści i jakby napuchnięte od deszczu, szamotały się w wicherze, bojąc się wzajem wierzchołkami; suche ich konary sterczały nieruchomo w powodzi dużych, czarnych kropel deszczowych. Tuż za dziedzińcem dworskim ciągnął się w stronę gorzelni szereg wybojów i oceaników błota, pełniący nawet w tej postaci obowiązek drogi. (119-120)

Powtarzające się elementy tych wieloznacznych krajobrazów, takie jak poziomy lot kropel lub płatków śniegu, niskie chmury, płaszczyzna gruntu z kępą drzew tworzą wszędzie atmosferę wrogości natury wobec wędrowców próbujących odnaleźć drogę do celu przez bezkształtne płaszczyzny, jakby specjalnie mylące podróżnych. Brak kształtu, wrogość i gwałtowność nieożywionej natury odnosi się do sposobów funkcjonowania narodu pod zaborem.

Warunkujący czytelność związek z romantycznym pierwowzorem został wzbogacony i przetworzony przez młodopolskiego prozaika. Po pierwsze znana powszechnie topika osadzona została w psychice postaci czy to poprzez przypisanie bohaterowi literackiemu roli obserwatora zjawisk meteorologicznych, obserwatora poniekąd narzucającego im swoje oceny etyczne i własne stany ducha, czy też w sposób odwrotny – to obrazy natury komentują sytuację wewnętrzną bohaterów. Chodzi tu więc o niemalże organiczny związek sytuacji bohatera i klimatu panującego w naturze, co stanowiło figurę rzeczywistości czytelną dla współczesnych. Po drugie korzystający z zastanych wzorów mogli pominąć znaki porządkujące dyskurs służące zbudowaniu mitycznej warstwy obrazowej<sup>6</sup>. Wystarczyło aluzyjne przywołanie kilku elementów, aby prawdziwy przedmiot przedstawienia stał się czytelny dla odbiorców. Mechanizm ten działał więc dwuetapowo: najpierw wydobywana była esencja istniejącego przedstawienia, która następnie, jako formuła konstrukcyjna, funkcjonowała w odmiennym wzorcu stylistycznym.

Żeromski tworzył także literackie wersje utrwalonych elementów mowy ezopowej ówczesnej prasy i literatury popularnej. Wspomniany już wątek choroby, jako trybu objawiania się rosyjskiej bytności w Polsce jest dobrym przykładem zjawiska, gdyż wyrasta on od szalenie popularnego toposu matki, która zachorowała, a pod piórem autora *Popiołów* staje się skrótem całego wywodu

<sup>6</sup> Mickiewiczowskie obrazy płaszczyzn odnoszą się do Rosji w sposób bezpośredni, a także poprzez pracę wyobraźni poety, która wyszukuje nowe elementy porównania, nie zawsze posiadające walor opisowy. Pejzaże Słowackiego również powstają przy wydatnym udziale słownictwa wartościującego o bogatych konotacjach kulturowych. Tak ukształtowane całości obrazowo-symboliczne mogą funkcjonować jako punkty odniesienia wskazywane na zasadzie aluzji literackiej, która zadowala się przytoczeniem warstwy obrazowej niosącej milczącą, ale pełnoznaną obecność.

historyczno-antropologicznego. Jego ciekawą odnogą jest kolejna wersja wizerunku zdegenerowanych drzew:

Nad mieścina, nad rozkiszczonymi polami, nad całym światem i nad moja senną główką wisi mgła szara, zimna i mokra. Plac musztry zajmuje kawał niziny nad stojącym i zamulonym stawem. Na brzegu tego bagna stoi rząd ogromnych topól nadwiślańskich. Kiedy te wielkie drzewa sadzono, kiedy potężne dziś pnie były zaledwie małymi kołkami, łąka niniejsza mówiąc stylem sentymentów, alias patriotycznym – była wolną i niepodległą. Pierwsze rzędy topolek, wybiegłszy a powietrze, stały naprzeciw słońca, upojone światłością, może wówczas właśnie, gdy po tym placu defilowali w paradzie, ująwszy się pod rękę, wolni szlachcice, mniej wolni drobnomieszczanie oraz żydowinowie, i prawie zupełnie niewolni chłopkowie, śpiewając z entuzjazmem:

Jakże ten nasz król bogaty,  
Skarb jego serc miliony!

Dziś wydaje się, jak gdyby i topole na stare lata zruszczały... Zimne są, sztywne, pooblamywane i obdarte. Dookoła nich murawa została wykarczowana obcasami, stratowana, zdeptana i wbita w ziemię. Gdzieniegdzie stoi źdźbło trawy, uczeplone do grudki gleby, takie samotne, biedne, nieszczęsne i oczekujące cierpliwie na chwilę zagłady, jak buntowniczek schwytyany, który w cichości i spokoju kapieje powolutku na wygnaniu. (BN 197)

Zasadniczo jednak chorzy są ludzie, obywatele kraju podporządkowanego imperium.

W ciągu kilku lat ostatnich nie wyjeżdżałem zupełnie z Warszawy i, żyjąc jej życiem, byłem „chory na Moskali”, na chorobę dziwną, nie dającą się określić, lecz bez wątpienia wyniszczającą organizmy psychiczne tysiąca ludzi. Wytwarza ona w jednostkach pewnego rodzaju melancholię, odrzę do wszystkiego, cokolwiek się wszczyzna, a jednocześnie chorobliwą i bezradną nadwrażliwość na ludzką niedolę, która nęka co godzina, codziennie, wszędzie toczy duszę jakiś skir i równa się jakiemuś nieprzerwanemu szarpaniu żył. Choroba ta nie jest ani sentymentalizmem, ani szowinizmem, ani nienawiścią, ani miłością, lecz jest po prostu głuchą rozpaczą umysłów. Pokazuje nicość systematów myślenia, idei, ukochań, prac w pocie czoła, w zaparciu się siebie, w obeldze i potwarzy, bohaterstw cicho spełnianych, jak zbrodnie, poświęceń tajemniczych – uczy, że jeden jest tylko pewnik nieomylny, jeden cel i wynik wszystkiego; „pożałujcie w żandarmskuju”... (186)

Tłumacząc na terminy medyczne ten opis symptomów należy przypomnieć słowo: „anomia” które często odnoszono do świata opowiadań Żeromskiego<sup>7</sup>. Jednocześnie nieco niejasne elipsy odsyłają ku czemuś innemu. Otóż szereg negatywnych określeń zmierza do definicji, czym nie jest stan ducha osoby o patriotycznych przekonaniach w wieku XIX. Próbuje tu Żeromski napiętnować schematy pozytywistycznego ujmowania tradycji wolnościowych jako sentymentalizmu lub szowinizmu. Przesuwa ciężar problemu, we właściwy sobie sposób, ku sferze emocji podkreślając rozpacz i bezradność, jako stałe wyznaczniki kondycji psychicznej Polaka. Z jednej więc strony chodzi tu o uwznioślenie bohaterstwa związanego z kontynuowaniem romantycznego dziedzictwa, z drugiej jednak strony pojawia się próba stawiania własnej diagnozy sytuacji narodu polskiego pod zaborem rosyjskim.

Jej pierwszym elementem jest podjęcie tradycji retoryki patriotycznej wymierzone jako chwyt polemiczny w kostniejące nawyki językowe polityków i publicystów pozytywistycznych. Żeromski kilkakrotnie podnosi kwestię „stylu sentymentalnego, alias patriotycznego”. Ciekawe jednak są te momenty, gdy przywoływana tradycja spotyka się ze wzbierającym nurtem socjalistycznym. Oto relacja o losach Jana, adresata listów pisanych przez narratora w *Mogile*:

Ostatnimi czasy ten facet lichy wie dokąd zawędrował. Pokumał się z patriotyzmem i na każde żądanie miał gotowy wykrzyknik: „Niech żyje Polska!” Ja tam nie myślę obrażać jego zasługi, uchowaj boże. Było to jego osobiste, sentymentalne wierzenie, ostatecznie nawet nieszkodliwe, aleć zawsze my powinniśmy traktować te rzeczy bardzo ostrożnie. Nigdy dosyć tego powtarzać nie można, że owe Polski, ojczyzny, narody itd. grożą nam rozptynięciem się w jakiś dążeniach klas najrozmaitszych, zbitych w jedną bezmyślną kupę. Janek nie pojmował dokładnie egoizmu klasowego. Zawsze miał na ustach swoje „społeczne etyki”. (BN 254)

Łatwo rozpoznać w ustach młodego rezonera myśli czerpane z internacjonalistycznej agitacji. Tworząc ten fragment z pewnością czerpał Żeromski z własnych doświadczeń zdobytych w czasie działalności w warszawskich kółkach studenckich a także z żywej dyskusji prasowej, która towarzyszyła tworzeniu się norm przyszłego życia parlamentarnego. Ale rzeczą chyba znacznie bardziej istotną niż ustalenie osobowych pierwowzorów i stylistycznych wzorców tego typu rezonerskich wystąpień wydaje się zauważenie, że w *Mogile*

---

<sup>7</sup> Jest to jedna z tez interpretacyjnych najnowszej monografii prozy Żeromskiego autorstwa Anny Zdanowicz, *Metafizyka i życie społeczne. Stefan Żeromski wobec problemów współczesności*, Warszawa 2005.

pojawia się po raz pierwszy typ fabuły związaniem z ideowym rozwojem jednostki i, co ważne dla mnie, fakt zaboru ziem polskich przez rosyjskie imperium jest nie tylko elementem kolorytu lokalnego, lecz czynnikiem powodującym i katalizującym proces wewnętrznej przebudowy osobowości bohatera literackiego.<sup>8</sup> I to właśnie temat Rosji uzasadnia skierowanie aprobowanego wzorca patriotyzmu romantycznego naprzeciw poglądom internacjonalistycznym. Na tym etapie rozwoju twórczego Żeromskiego widać wyraźnie, że światopoglądy te stają naprzeciw sobie nieufnie, czasem wręcz wrogo i tylko spora dawka ironii i potok uczuć zalewający świadomość bohatera na polu racławickim chronią go przed gwałtownym wstrząsem moralnym.

Również obecnością Rosji należy tłumaczyć niektóre aspekty antypozytywistycznego nastawienia pisarza. Krytyka zmian, jakie w świadomości rodaków wywołały hasła głoszone na łamach warszawskiej prasy i z uniwersyteckich katedr w Krakowie, wyrasta z analizy moralnych skutków zaniedbania ducha narodowego i osłabienia społecznego solidaryzmu w imię haseł rozwoju cywilizacyjnego. Otóż właśnie sposób posługiwania się terminem „cywilizacja” odsłania stosunek pisarza do sprawy narodu. To kluczowe słowo pojawia się w kontekstach jawnie parodystycznych wobec pozytywistycznej publicystyki:

Smugi dymu, płynące po przestworzu niebieskim, wywabily z dalekich wiosek, w lasach ukrytych, gromadę bezspodniowców z zapadniętymi brzuchami i wydłużonym przewodem pokarmowym wskutek bezwstydnego przeładowywania go samymi kartoflami. Przyszli i stanęli przed obliczem twórcy cywilizacji. Inżynier wejrzał okiem mędrca na ich wywiędłe kadłuby, na brudem obrośle ich dzieci, na znikome resztki spódnic ich żon, córek, kochanek – i miłosiernie wyznaczył im miejsce w postępie ludzkości. (BN 170)

I dalej o chłopach zatrudnionych przez Bujakowskiego do wydobycia surowca skalnego:

---

<sup>8</sup> Na marginesie muszę odnotować, że zagadnienie to ma już sporą tradycję badawczą, w odniesieniu do *Mogily* opartą o interpretację Henryka Markiewicza (*Opowiadania Stefana Żeromskiego*, [w:] tegoż, *Prus i Żeromski. Szkice i rozprawy literackie*, Warszawa 1954, s. 91-173.) zakładającą umacnianie się przekonań na pierwszym planie stawiających przynależność klasową. Z poglądem tym podejmowano początkowo nieśmiało polemiki (KTO), a w latach dziewięćdziesiątych Zbigniew Lisowski (tegoż, *Nowelistyka Stefana Żeromskiego*, Kielce [1999]) próbował całkowicie go odeprzeć wskazując postawę patriotyczną jako finalne stadium rozwoju bohatera zyskujące przychylne spojrzenie podmiotu autorskiego.

Bezkształtne obnażenia warstw głębokich i ułamane wierzchołki stoją na tym pobojuwisku jak płyty grobowe i jak sarkofagi. Szarugi jesienne i wichry zimowe wyźlabiają na ich powierzchniach tajemnicze znaki – może imiona „rycerzy kultury”, co tam polegli w boju z przyrodą. (NB 172)

Ciekawy także jest opis zewnętrzny Obali:

Spod olbrzymiej jak poduszka, czerwonej magiery wysuwały się włosy długie, bez połysku, nie czesane od dawna, bo wisiały w nich źdźbła słomy i siana. Miał na sobie dwa kawały płótna: koszulę do kolan zgrzebną w kształcie spódnicy, pod szyją czerwoną tasiemką zawiązaną i przepasaną na biodrach pasikiem; spod koszuli do kostek sięgały spodnie, także zgrzebne, a takie czarne i tak podarte, że patrząc na nie doznawało się chęci wołania wniebogłosy: dawajcie, Obala, wasze spodnie na wystawę paryską, niech wie cywilizacja, że i wy produkujecie rzeczy wygodny w miarę sił i środków! (BN 49)

Wizerunek polskiego chłopca zagrodowego odstawiający nędzę i niesprawiedliwość społeczną oskarża właścicieli ziemskich, którzy z pozytywistycznych haseł postępowych wynieśli dla siebie tylko kilka praktycznych zaleceń i mgliste ogólne przykazanie dbania o dobrobyt. Równie nędzny moralnie jest wychowany w nowoczesnych instytucjach oświatowych inżynier, którego niskie pochodzenie nie stanowi klucza do zrozumienia prowincjonalnych stosunków, nie otwiera współczującego poczucia solidarności.

Polacy nie są jedynymi krzewicielami cywilizacji wrogiej dużej części społeczeństwa:

[Obarecki] Był śmiały, młody, szlachetny i energiczny. W pierwszym zaraz po osiedleniu się miesiącu wydał niebacznie wojnę aptekarzowi i felczerom miejscowym, uzdrawiającym za pomocą środków wkraczających w dziedzinę misteryj. Aptekarz obrzydłowski „Ekspluując sytuację” (do najbliższej apteki przez cywilizację obdarzonej miejscowości było mil pięć) – nakładał haracz na jednostki pragnące powrócić do zdrowia. (BN 22)

Oczywiście pozwolenie na zbudowanie apteki wydawały organy administracji carskiej, a w społeczeństwie polskim były jednostki korzystające z programowego odsuwania Polaków od instytucji oświaty i utrzymywania niskiego poziomu rozwoju cywilizacyjnego. Żeromski gra słowem „cywilizacja” by wyjaśnić szczegóły tego mechanizmu:

Zastanów się uważnie, o rozpruwaczu umarłych, co by się stało na świecie, gdyby pewnego pięknego poranku zabrakło w ogóle oficerów i żołnierzy. Nie będę cię straszył skutkami ogólnymi i powiem krótko, co by się stało w Wieprzowodach. Po prostu w mieście tak pięknym, tyle obiecujący, upadłaby i rozłukła się na drobne kawałki cywilizacja. Zostałoby kilkuset ogłupiałych drobnomieszczan, trzy razy tyle Żydów, nie należących do żadnej klasy społecznej, garstka niewiast, której nazwiska wymieniać nie będę przez wzgląd na anielską niewinność twej duszy – i ruiny. (BN 187)

Wątpię, czy gdyby nie zasłona ironii, prośba o wyobrażenie sobie nawet fikcyjnego kawałka Polski bez rosyjskiej armii nie spotkałaby się z reakcją cenzora. Jednak wizja ta nie otwiera optymistycznego wizerunku niepodległej Rzeczypospolitej i trudno chyba o bardziej dobitny wyraz degeneracji społeczeństwa pod zaborem. Cytowane słowa pisze z koszar Polak odchodzący od idei internacjonalistycznych, porzucający wyłącznie klasowy punkt widzenia, zaś ich adresatem jest studiujący medycynę coraz gorętszy zwolennik programu patriotycznego. O tej ewolucji poglądów Janka piszący mógł nie wiedzieć nie otrzymując od dawna korespondencji z Warszawy, dlatego pozwala sobie skierować do niego słowa szalenie mocne, osadzone w antyklerykalnej tradycji racjonalistycznej:

Dziwnie niesmaczne uczucia ogarniają przyzwoitego ateusza, który na te nędzne pola przypadkowo zabłądził. Któż by żałował zburzonych kościołów, któż by się nie cieszył z rozpędzenia na cztery wiatry wydrwigroszów w sutannach? Szkoda jednak, że się to rozpędzenie odbiło tak mocno na plecach kultury. Nie ma co prawda sutann i rewerend, ale za to są riasy; nie ma tonsur, ale za to nie strzyżonych kołtunów jak naprał. A my tutaj w Europie nie mamy wcale potrzeby sadzenia i pielęgnowania objawów cywilizacji azjatyckiej. (BN 270)

To refleksja wzbudzona widokiem poleskich wsi, gdzie nawracano siłą na prawosławie. I te właśnie wsie są „tu w Europie”, są kulturą, którą niszczy przemoc ze wschodu. Żeromski mówi tu o objawach, znów przywołując wizję choroby, wspomina o „odbijaniu na plecach” przypominając aluzyjnie publiczne chłosty unitów. Nie sugeruje więc, że kultura zachodnia w Polsce nie może obyć się bez katolicyzmu, jedynie zgłasza sprzeciw wobec brutalnego wprowadzania państwowej religii. Jego laicki światopogląd cechuje przywiązanie do pojęć i wartości kultury zachodniej, które przeciwne są wschodniemu kultowi siły. Pisze on do przyjaciela:



Wiesz, że zawsze byłem „pasjonowany” do gimnastyki, że gorliwie i systematycznie wyrabiałem sobie mięśnie. Nie myślę też wcale uskarżać się na ćwiczenia cieleśne; uznaję i podzielam nawet poglądy niektórych socjologów z 43 pułku piechoty na doniosłość manewrów, znaczenie cywilizacyjne armii, wpływ ćwiczeń karabinem, rozwijających klatkę piersiową itd. – wydaje mi się tylko, że zbyt dużą jest nieprzerwalność tej zabawy. Młodzian, który miał już przyjemność czytać w oryginale Horacego Flaka, nie może, literalnie nie może poświęcać wszystkim zdobytej mądrości na wyłączne usługi jakiegoś „prezentuj broń!” (BN 198-199)

W oczach człowieka zachodu, wychowanka kultury łacińskiej nie negującego konieczności utrzymywania instytucji militarnych, musztra na placu manewrowym przeciągająca się godzinami jest przejawem niedojrzałości kulturowej wschodu. Mickiewiczowski punkt widzenia prześmiewczo zestawiał Żeromski z pseudoautorytetami co bardziej wyrobionych propagandowo piechurów, czyli oddziałów, które nawet w carskiej armii uchodziły za złożone z jednostek prymitywnych.<sup>9</sup> To karmione frazesami o potędze imperium bezrefleksyjne mięso armatnie powtarzające z przekonaniem i dyscypliną słowa o „świętej ojczyźnie” (BN 207), „szerokiej ojczyźnie” (BN 204), „mądrych prawach” (BN 264) i „zgniłym zachodzie” (BN 193, 274, 286), któremu Rosja niesie odrodzenie i szczęście (BN 286)

Opisy zdarzeń z życia koszar często wzbogacone są w *Opowiadaniach* w porównania do cywilizacji antycznych i do ich życia religijnego. Nadaje to relacjom naocznego świadka ton gorzkiej ironii, gdyż pozwala odślonić barbarzyństwo zasad rządzących imperium. Za ilustrację posłuży mi tu fragment, który można nazwać palinodią:

Sentymentalne moje serce po prostu lękało się widoku np. 300 razów. Sto pięćdziesiąt „miotek” – wielkie rzeczy! Za Jeroboama gorzej bywało. Bito wówczas bez wydania wyroku, bez asysty i kontroli reprezentanta nauki i, jak świadczą dzieje ludu wybranego, bito basałykami, czyli batami o żelaznych końcach. Nasza dobroczynna cywilizacja nie tylko poobrywała żelazne końce batów, ale nadto i same basałyki zamieniła na knut, a ten ostatni na pędy rośliny tak niewinnej i potętom miłej, jak brzoza płacząca. (BN 263)

---

<sup>9</sup> Przyczyną był brak wymagań fachowych stawianych rekrutom tych oddziałów. Wspomina o tym Żeromski w *Urodzie życia* relacjonując zachowanie oficerów piechoty w restauracji, którego rezultatem była bójka z Rozłuckim, oficerem artylerii.

Ironia tego fragmentu staje się okrutnym szyderstwem, gdy scena chłosty dobiega końca i postać skazańca odmalowana zostaje ze szczegółami budzącymi odrazę i współczucie. Nie pozostawia ona też złudzeń co do skali okrucieństwa, które tym może się różni od barbarzyństwa ludów starożytnych, że zamyka się w instytucjonalne formuły, które Żeromski chętnie przedstawia jako zbiorowe rytuały, zbiurokratyzowane misteria przemocy<sup>10</sup>.

Niemożliwość zgody z otoczeniem wywołuje w autorze „listów i notat” chęć ucieczki przed cywilizacją wschodu. Uciec ku naturze:

Jednym słowem – istota tak nadzwyczajnie inteligentna, jaką ja jestem – zmuszona była przez władzę do naśladowania uczuciami, pragnieniami i popędami (jeśli nie wypada się przyznawać, że myślami) koni, baranów, owiec, wołów (jeżeli nie wypada się przyznawać, że i osłów). Istota tak nadzwyczajnie inteligentna pragnęła porzucić karabin, zdjąć mundur, czapkę, buty et cetera, oddać komu należy wszystko, co należy do cekhauzów cywilizacji – i w sposób chociażby najpierwotniejszy, najwyraźniej stwierdzający teorię śp. Darwina – pójść do lasu na trawę. (BN 285)

Człowiek cywilizowany, w sensie: świadomy uczestnik kultury zachodniej, nie jest więc w stanie znieść organizacji opartej o musztrę, posłuszeństwo propagandzie i kult siły. Rodzi się w nim pragnienie stopienia się z powrotem w naturze, które wyraża pesymistyczny brak alternatyw dla jednostki inteligentnej egzystującej w warunkach Polski porozbiorowej.

Rysuje się jeszcze jedna możliwość. Aby lepiej zrozumieć jej istotę należy przyjrzeć się zasadzie życia koszarowego widzianego oczyma Maurycego Zycha:

Czy zauważyłeś, że koszary, więzienia, szpitale i karczmy mają jakąś jedną cechę wspólną? Przypuszczam, że w zewnętrznej fizjonomii tych budynków maluje się to, co jest ich treścią: zatarcie śladów indywidualności i zniwelowanie człowieka do skromnej roli numeru. Prawdopodobnie gromady ludzkie mieszkać kiedyś będą w takich koszarach, mam nadzieję, będzie im dobrze, byleby instytucje czasów przyszłych nie lubowały się, na wzór obecnych, w zapachach dziegiu i siarkowodoru, który baśń ludowa tak naiwnie nazywa – ruskim duchem...

Jako ochotnik nie jestem skazany na mieszkanie pospołu z prostymi żołnierzami. Umieszczono mnie w osobnym pokoju wraz z trzema kolegami, podobnie jak ja „zapisującymi się dobrowolnie”. Pokój nasz znajduje się u wejścia do ko-

---

<sup>10</sup> Słowo misterium pojawia się zresztą jako określenie publicznej chłosty. (BN 264)

szar. Na prawo z głównej sieni drzwi do pokoju panów ochotników, na lewo – do wielkich sal, skąd płyną echa pieśni i fale rosyjskiego ducha. (BN 191)

Żeromski zdaje sobie sprawę z istoty funkcjonowania mocarstwa, widzi w nim ogromne dzieło, rodzaj wcielonej utopii, kwestionuje jednak sposób wprowadzenia jej w życie w wypadku Rosji. Zatrucie indywidualności mogłoby, niczym w stanie nirwany, przynieść szczęście, jednak czytelnik opiera mu się, bo kojarzy mu się z nieprzyjemnym zapachem koszar. Dzisiejszy czytelnik mógłby pomyśleć, że to „potęga smaku”, ironia Żeromskiego oparta jest jednak o grę słów: „duchi” to po rosyjsku „perfumy”. Woń magazynów armii wydaje się pisarzowi kwintesencją rosyjskiego ducha, podstawą cywilizacji cekhauzów.

Maurycy Zych odczuwa pokusę wtopienia się w świat imperium, czuje powab owej narkotycznej woni, która oferuje szczęście poprzez ztratę wszystkich zmartwień głębiących jednostkę:

Czasem krztuszę się haniebnie, paląc po koleżeńsku machorkę – no, ale cóż począć? Powrót do siarkowodoru, dziegciu, machorki, słowem do natury, daje mi przynajmniej niejaki zadowolenie moralne. To zadowolenie moralne jest zapewne jedną z samoobłud, jedną z pajęczyn, za pomocą których bezwiednie staramy się zatkać i zagoić wiekuiłą ranę naszego serca. (BN 205)

Żeromski przeraża pesymizmem: nie ma dla Polaka ukształtowanego w kulturze zachodniej innych dróg niż ztrata jednostki w świecie natury lub w plemiennym duchu koszar. Druga z tych dróg oferuje przynajmniej złudę bycia z innymi ludźmi, działania w imię jakichś racji. Pisarz jednak od razu nadmienia – to oszustwo moralne mające uśmierzyć ból utraty. Czytelnik może sobie dopowiedzieć: utraty niepodległego kraju.

Pesymizm Żeromskiego zmusza do refleksji na temat dalszych konsekwencji rozpaczy odejmującej chęć do działania. Narrator *Mogily*, noszący imię Maurycego Zycha, a więc przybrane imię samego autora, świadomie odrzuca możliwość czynu w warunkach zaboru:

Tylko to jedno zdanie... Odczytując je, doświadczam takiego wrażenia, jakbym miał zupełne prawo do zwymyślenia cię od idealistów. Piszesz, że należałoby tu coś zrobić... Ładne słowo... W koszarach, czyli w „kazarmaach”, siedzą rządem Krzywicze, Weś, Mordwa, Czuwasze, Letgoła, Tatarzy, Czukcze, Ukraińcy, Białorusini, Żmudzini. Siedzą i czekają... Przyjdź i zaczynaj! Kochany facecie! Wydaje mi się, że tu wszystka nasza wiedza nie zda się na owinięcie szczypty „ma-

chorki”. Cóż by na przykład powiedzieć? Każdy z tych wojowników należy do jakiegoś etnograficznego szczepu, odrębnego od innych, sąsiadujących z nim w państwie, szepce modlitwę do swego własnego Boga (czasami nawet bożka) niepojętymi dźwiękami i, w sposób nieraz absolutnie przekraczający granice naszego poznania, za czymś tęskni. (BN201)

Tak brzmi zracjonalizowana odpowiedź na zachętę do działania. Wraca motyw wielonarodowościowego charakteru imperium zwartego w całość mocą carskiego ukazu. Wyliczenie nacji tworzących armię służy podkreśleniu militarnego charakteru państwa i zasadniczej jego orientacji na działanie zbrojne przy jednoczesnym paraliżu wymiany intelektualnej. Rosyjscy żołnierze tęsknią za domem, za obrazami natury z rodzinnych stron.

Jednak Zych udziela przyjacielowi także innego rodzaju odpowiedzi, bardziej osobistej, wartościującej:

Jest to [armia rosyjska] ogromna horda barbarzyńców, z rozmaitych stron przepędzona bezlitosnym biczem do podlaskich Wieprzowodów w celu zatrzeźwienia wszelkich Polaków. Wyobrażam sobie czasami (w wolnych chwilach), że jestem inteligentnym rekrutem w zastępach Hamilkara, że wkrótce woła mojego Pana popędzi mię wespół ze stadem na zdobycie wiosek kwitnących, gór niebotycznych, miast cudownych – i marzę o tym, jak to będziemy grabić, ile serce zapragnie. Czyż podobna zacząć dysputę z jakimś szlachetnym reprezentantem Czuwaszów, dajmy na to, o tajnym, powszechnym i bezpośrednim głosowaniu albo o włości prasy? Czy warto zawiadamiać go o istnieniu dobrej i pięknej nadwartości – wobec tego, że ten obywatel przynajmniej cztery razy na tydzień ma tzw. mordę zbitą pięściami feldfeblów, praporszczyków, podporuczników i sztabs-kapitanów, a jednak z niewysłowioną radością wyje: „ura!” – ujrawszy pułkownika, który również może mu lada chwila zepsuć paszczkę. Cóż mogę powiedzieć tym barbarzyńcom, ja, tęskniący za wysnioną przyszłością, za tą przyszłością, kiedy „otartą będzie z oczu ludzkich łza wszelka”? (BN 202)

Porównując siebie do wojownika w armii kartagińskiego wodza walczącego z Rzymem Zych określa także swoje położenie egzystencjalne poprzez załączenie pola marzeń do aktów przemocy i destrukcji. Przeciwstawia im wartości społeczeństw demokratycznych: wolność słowa, rządy republikańskie, godność ludzką. Ciosowi pięści przyjmowanemu z aprobatą jako część rytuału jednoczącego plemię stawia naprzeciw marzenie o dobrobycie i psalmiczną frazą wyrażoną nadzieję na szczęście każdej jednostki.

Jeśli marzenie to rozumieć jako pragnienie wywołania rewolucji, to trzeba przyznać, że pobyt w wojsku, uczestnictwo w życiu koszar tę chęć potęguje. Zych po długim marszu myśli o wyskoczeniu z szeregu z wezwaniem do wszczęcia rewolucji (BN 200), zaś widok manewrów wprost zachęca go do zdrady. Co to jednak za zdrada! On chce z pięściami rzucić się na 8000 zbrojnych chroniących interes kapitalistów w zajęтым kraju:

Błyskawica, kiedy się z chmur wali na ziemię i wstrząsa posadami całych okolic, nie migoce tak jakoś strasznie jak bagnety i lufy karabinów, w jednym mgnieniu oka sprezentowanych przez ośm tysięcy ludzi... Jest to zaledwie jakby małych rozmiarów manometryk olbrzymiego kotła, na którym stoi cała fabryka. Śpijcie spokojnie, szanowni panowie burżuje... To całe pole, ledwie okiem objąć się dające, podobne jest do jakiegoś zwierza, okrytego „szczecina ze stali”, jak powiedział pewien „Byron z duszą rosyjską”.

Co do mnie, to z całą serdeczną otwartością wyznaję, że mi na ten widok „rura”, czyli fantazja unteroficerska, na amen zmiękła. Jeżeli kiedykolwiek odczuwałem pochop do zdrady, to wówczas właśnie. Biedna kanalia! Z nagimi piersiami, osłoniętymi przepoconą bluzą, ze zwiniętym kułakiem – na tę ostrą „szczecinę”... Przygasły od pyłów fabrycznych wzrok jej musi spotkać się z tym błyskiem...(BN288)

We wczesnych opowiadaniach pesymizm Żeromskiego sporadycznie staje się wyrazem refleksji historiozoficznej, choć zdania podobne do stwierdzenia otwierającego poprzedni cytat pobrzmiwają biblijną nutą znaną z pism mesjanistycznych. Nie analizuje jeszcze Żeromski polskiego fatum, nie snuje utopijnych planów rekonstrukcji zdegenerowanego społeczeństwa. Jest natomiast skrupulatnym kronikarzem procesu upadku narodu polskiego.

Panorama jest szeroka, ale przecież nie kompletna. Żeromski nie tworzy portretów ludzi władzy, nie poświęca wielu słów arystokracji. Być może jego pióro nie potrafiło włączyć się w materię, która obca była doświadczeniu arysty, argument ten jednak wydaje się wątpliwy wobec pisarza, który przygotowaniom do utworów historycznych poświęcał godziny wielostronnych poszukiwań materiału. Bardziej prawdopodobne wydaje się świadome wyłączenie tej grupy z pola obserwacji jako pozbawionej styczności z żywym nurtem przemian społecznych.

Specyficznie usytuowany jest też problem chłopski. Życie mieszkańców wsi portretowane jest o tyle, o ile przyczynia się do naświetlenia problemów całego społeczeństwa. Postacie parobków i komorników w takich utworach jak

*Zmierzch, Siłaczka, Pod pierzyną, Doktor Piotr* pojawiają się ze względu na bohaterów inteligenckich. Postać nowego dziedzica i proces zmian na wsi są w pewnym sensie istotniejsze od dramatu wewnętrznego chłopki kopiącej torf, chłopiec próbujący zdobyć lekarstwo dla umierającej nauczycielki wzrusza czytelnika, ale przede wszystkim ma uświadomić mu potrzebę edukacji dla ludu. W ten sam sposób można by skomentować inne postacie z tego kręgu społecznego pojawiające się w opowiadaniach. Ich rolę można nazwać pomocniczą, ich obecność wydaje się instrumentalna. Zawsze stawką jest sumienie polskiego inteligenta<sup>11</sup>.

Żeromski portretuje środowisko urzędnicze prowincjonalnych miast, interesują go szczególnie miejsca styku ziemiaństwa z „wysadzonymi z siodła” obywatelami wykonującymi wolne zawody. Wśród nich upatruje siłę społeczną odpowiedzialną za stan moralny i polityczny społeczeństwa już we wczesnej twórczości stając się ideologiem inteligencji.<sup>12</sup> Diagnoza przedstawiona w *Opowiadaniach* wydaje się zatrważająca:

Najuboższy człowiek w Europie może za swoje trzy cwancygiery nabyć numer liberalnego lub humorystycznego piśmidełka i pośmiać się, pozłościć, nadgrażać albo przynajmniej rozerwać umysł skłopotany jakąś wiadomością o rzeczach ciekawych. W miastach gubernialnych Azji nadwiślańskiej dla urzędników Izby Skarbowej nic nigdy nie ukazuje się na horyzoncie, nie ma zjawisk zajmujących, albowiem rzeczy ciekawe pochłania policja. Urzędnicy pałaty są tam dużymi, grzecznymi dziećmi, które niczego się nie napierają i które niczego nie są ciekawe, wskutek tego prawdopodobnie, że nie przypuszczają istnienia rzeczy ciekawych. Jedynym sfinksem, który niepokoi ich umysły przez rok cały – jest noworoczna gratyfikacja. (Z2 138)

Zaczęło się pontyfikalne picie herbaty i udzielanie sobie nawzajem wiadomości, jakie ani jednego obywatela na kuli ziemskiej nie mogły nigdy zajmować, nie zajmują i zajmować nigdy nie będą. Na domiar złego młodzi powiatowicze nie są wcale miedzią brzęczącą, lecz są bez żadnej wątpliwości cymbałami brzmiaćcy. Rozgrzeszyłem ich z tego, że nie będąc kosmopolitami, nie należą również do żadnego narodu, ani do polskiego, ani do rosyjskiego, ale nie mogę darować im jakiejś zupełnej bezklasowości. Co to jest za grupa? Przepisują litera za literą głupstwa wymyślone przez zwierzchników, mają czuja i pragną stać się doskona-

---

<sup>11</sup> Świadomie pomijam tu problem poleskich unitów, który zasługuje na osobne ujęcie. Na margines odsuwam także bardzo nieraz interesujące portrety psychologiczne chłopów.

<sup>12</sup> Terminu tego używał Ludwik Fryde w odniesieniu do Brzozowskiego (w artykule: *Stanisław Brzozowski jako ideolog inteligencji*, *Wiedza i Życie* 1947, nr 7-8, s. 624-643.)

łymi, jak pan Kłócki doskonałym jest, wiedzą bowiem dobrze, że wówczas „reszta będzie im przydaną”.

Na umyśle ich spłynął chrzest łaciny z wysokości klasy trzeciej i bierzmowanie „dobrego tonu” z mitycznych salonów, z salonów których nigdy nie widzieli. Mają jakiś swój najśmieszniejszy kodeks światowy, podlegają przepisom nieznanego rytuału... (BN 243)

Kariera urzędnicza sprzyja kompletnemu otumanieniu człowieka, jednak ono samo jest efektem procesu rozpoczętego dużo wcześniej. Najpierw rujnując rodziny na opłaty i stancje młodzi ludzie przechodzą przez instytucje rusyfikujące zwane gimnazjami, w których uczą się rzeczy kompletnie zbędnych z praktycznego punktu widzenia. Ten tryb edukacji wykształca niezdolne do myślenia samodzielnego istoty. Przede wszystkim jednak sprzyja atomizacji społeczeństwa. Główny bohater *W sidłach niewoli* jako bezrobotny odczuwa wszystkie dolegliwości nędzy, wśród nich zaś szczególną męczarnią jest niezdolność do zrobienia czegokolwiek: do kradzieży brak mu odwagi, do biura nie chcą przyjąć, pracy fizycznej nie może podjąć:

Wiedział również, że do żadnej z tych robót go nie przyjmą. Nauczono go tajemnic ut consecutivum, pisania jat' we właściwych miejscach, ułamków, algebry, naznaczono mu duszę niezmazanym znamieniem tużurkowego dostojęństwa – i nic nadto. Tużurkowość była w nim tą cechą, która go wyłączała ze sfery motłochu. Ani jedną arterią nie był związany ze światem pracujących i wyzyskiwanych, a wszystkimi zrosnięty ze światem jeżdżącym dorożkami. (Z2 142)

Uczyli ją tam przeróżnych fanaberii... Umie tańczyć... jakoś się nazywa... czukczę... Coś w tym guście. Ogromnie jej się to przydało, bo właśnie teraz musi myć podłogi i szorować rondle. To samo z chłopakami. Cztery albo pięć lat greckiego po to, żeby przez całe życie w powiecie albo w gminie przepisywał papiery, w których nie ma ani jednej litery łacińskiej... (BN 230)

Urzednicy bardzo niewiele sobą reprezentują jako jednostki. Sam charakter ich pracy odejmuje cechy indywidualne osobom ludzkim, lecz w Polsce proces ten przebiega znacznie intensywniej niż na zachodzie Europy, gdyż nie chodzi wyłącznie o naginającą charakter maszynę urzędniczą. Polski reprezentant klasy średniej oddzielony jest od świata, zamknięty w kręgu spraw służbowych i w efekcie traci zainteresowanie czymkolwiek przekraczającym mury jego kancelarii. Materią jego codziennych kontaktów z ludźmi, niczym w tym względzie się właściwie nie różniących od uroczystych zebrań, są sprawy bez

znaczenia, takie jak premie, awanse, gierki personalne. Ich życie pogrąża się w rutynie przybierającej złowrogi pozór społecznego rytuału.

Na ich usprawiedliwienie można powiedzieć, że zachowanie takie wymusza sytuacja materialna. Rodziny niższych urzędników wegetują na skraju nędzy, nie stać ich na zapewnienie dzieciom edukacji, zabierają do domu dokumenty do przepisywania, aby powiązać koniec z końcem wyrzekając się tym samym resztek elementarnych więzi międzyludzkich. Szczytem marzeń jest awans, pułap towarzyskiego powodzenia wyznacza salon naczelnika, gdzie ustalane są obowiązujące kanony zachowań i społeczny dekalog. Przy okazji, będąc odpowiednio nadskakującym można zrobić krok w górę w hierarchii biurowej, warunkiem koniecznym jest wówczas aprobatą władz wojskowo-policyjnych sprawdzających prawomyślność kandydatów.

Wznoszono przeróżne toasty. Nareszcie powstał siwowłosy, majestatyczny pan Koptiuchiewicz, nauczyciel gimnazjum w Białej, wykładający tam język i literaturę rosyjską, a nadto niemniej rosyjską logikę, który specjalnie przyjechał na imieniny naszego gospodarza – i drżącym od wzruszenia głosem wznosił toast następujący:

– Piję za pomyślnie, za szybkie, za skuteczne i zupełne zrusyfikowanie tego kraju! Niechaj ten toast obudzi w sercach naszych na nowo moc ducha, niechaj zapali bohaterską wytrwałość do pracy, do ciężkiego znoju, do twardej walki w imię świętej miłości naszej najdroższej ojczyzny i jasnej naszej prawdy! Niechaj zagrzeje tych, którzy wątpią, i umocni upadających w szlachetnym trudzie.

Powiedziawszy takie słowo, patriarcha uniósł do ust kieliszek, przechylił go i wypił wino w sposób zupełnie zwyczajny, jakby spełnił tak niezwykle toast najzwyczajniejszą, niedestylowaną gorzałką. Wszyscy zgromadzeni poszli za jego przykładem. Co za miny, co za miny! Jedni uśmiechali się dobrodusznie i łagodnie, inni przypominali osoby, którym ktoś niezręcznie wycina nagniotki, inni marszczyli czoła jak ludzie kombinujący, jeszcze inni, a do tych i ja należałem zapewne, wytrzeszczali oczy na podobieństwo ludzi uchwyconych mocno za kark i wyrzucanych za drzwi bez żadnego z ich strony przewinienia. (BN 232)

Praca urzędnicza nie tylko przykuwa Polaków do spraw imperium, ale przede wszystkim wytwarza silny związek ich osobistych ambicji oraz uczuć z dziełem rusyfikacji. Narrator Żeromskiego komentuje wygląd słuchaczy wznoszących toast kąśliwie i bez wspomniania okoliczności łagodzących wyrok za oportunizm. Postawy są przecież zróżnicowane od akceptacji i pobbłażania aż po zdumienie. Toast wychylają jednak wszyscy poza bliskim śmierci lekarzem garnizonowym, Rosjaninem.



Treść samego toastu zdradza jednak, że dzieło rusyfikacji trafia wciąż na opór. Ilość patetycznych określeń zaświadczających lojalność wobec zaborcy kontrastuje z rzeczywistą podłością zamiarów i osób spełniających toast, które wino przetykają jednym haustem wbrew zwyczajom panującym w całej Europie zachodniej. Goście zgromadzeni na balu u naczelnika nie stawiają tamy Rosji – czynią to nieugięci są chłopci rozprawiający o Kościuszcze na tajnym zebraniu. Zestawienie sceny balu u naczelnika i chłopskiej gromady oddanej myśli o Polsce należy do zabiegów kompozycyjnych, które mają największe znaczenie dla wymowy ideowej powieści z powodu roli jaką odgrywają w biografii duchowej Maurycego Zycha. Zwornikiem konstrukcji jest postać naczelnika Kłuckiego:

[Pan Kłucki] Wszczął dyskurs o polityce (widocznie na oświadczenie, że jestem Polakiem) i bardzo gładko mówił o szowinizmie, nie wykorzenionym dotychczas; o tym, że Polaki niczego się dotąd nie nauczyli, a wiele zapomnieli; o tym, że młodzież – w szczególności warszawska – ulega łatwowiernie poduszczeniom nikczemników, mieszkających za granicami cesarstwa. Wszystkie te maksymy o charakterze policyjno moralnym bardzo dowcipnie i delikatnie do mnie kierował. Nazwisko pana wicenaczelnika błąkało się w mojej pamięci od chwili przekroczenia progów jego domu, kojarząc się ze smutnymi wspomnieniami. Pewna broszurka, opowiadająca o dziejach „dobrowolnego” powrotu unitów na łono cerkwi, wylicza czyny jakiegoś Kłuckiego... Może to kłamstwo, może ja się mylę.... [...]

Od chwili kiedy elegancki gospodarz zdał mi kilka pytań uprzejmych, a świadczących zarazem o badawczości jego umysłu, prześcigałem go w maksymach. Dowodziłem z logiką Siengalewiczów o konieczności odpowiedzenia radosnym okrzykiem na wołanie Kojałowiczów; zapytywałem wprost, specjalnie, pana Kłuckiego o to, czy „słowiańskie potoki wpadną do rosyjskiego morza, czy też ono wyschnie?” Przyszły teść Rogowicza otaczał się kłębam dymu i chrząkał w sposób nic nie mówiący. (BN 214-215)

W sposobie, w jaki gospodarz zabawia swego gościa, uderza ton salonowej lekkości, skłonność do podnoszenia modnych frazesów ujętych w błyskotliwe paradoksy i retoryczne figury niezharmonizowana z tematem rozmowy. Ton ten podejmuje gość i olśniewa Kłuckiego lawiną podobnej erudycji, pod którą ukrywa się gorzkie ukłucie poprzez zestawienie z postaciami zaciętych rusyfikatorów: Singalewicza, dyrektora lubelskiego gimnazjum, oraz Kojałowicza, przywódcy obozu „słowianofilów” – obaj polskiego pochodzenia. Reakcja naczelnika jest enigmatyczna. Trudno przypuszczać, aby poczuł się dotknięty,

choć może popis gościa trochę przyćmił jego wysokie mniemanie o własnym politycznym wyrobieniu. Kłucki może być też po prostu bardzo sprytnym dyplomata potrafiącym zamienić swoją twarz w oblicze Sfinksa albo dobrze wykształconym agentem carskim z kamienną twarzą pozyskującym informacje. Sądzę jednak, że Żeromski obnaża tu jego duchową pustkę. Ta osnuta dymem fizjonomia bez treści doskonale się naddaje na zwieńczenie portretu bezklasowych, bezideowych i ahistorycznych urzędników carskich polskiego pochodzenia. Zdziecinnienie i brak indywidualności ludzkiej nie rokują na lepszą przyszłość, na dorosłość tego tłumu. Stanowią raczej podkreślenie głębokiego piętna wyciśniętego na obliczu narodu przez Rosję i odnoszą się do słów Mickiewicza o białej karcie. Żeromski udziela w ten sposób odpowiedzi na zadane przez wieszczka pytanie: Kto będzie po niej pisał: żołdactwo i rosyjscy misjonarze.

Nadziei może dodawać przypadkowe spotkanie z poleskim ludem, choć i tam zmiana charakteru narodowego jest odczuwalna:

Okropną rzecz rozsiali pośród nas ci Moskale: między jednym a drugim człowiekiem nastawiony jest, dzięki im, pugił zdrady, nieufności i podłej trwogi, w oczach siedzi trucizna podejrzania, a cała nasza mowa stała się wyrazem jednego uczucia: Obłudy. Czymże mogłem udowodnić tym ludziom, że nie jestem szpiegiem? Czy jest na ziemi i w niebie taka świętość, której by ci wrogowie w ich oczach nie zdeptali nogami albo nie uczynili przedmiotem handlu? A czyż mogłem odejść stamtąd przerwawszy im czytanie świętej historii i zostawiając po sobie wspomnienie wroga? Chwyciła mnie za gardło taka zażarta mściwość, jakiej jeszcze nie doświadczyłem w życiu. Zacząłem rozpowiadać o wszystkim, com widział, a więc; o unii, o prześladowaniach, o krzywoprzysięstwach, o wylanej krwi, o tym jak być powinno... (BN 279)

W Zychu rodzi się bunt, zaczyna używać pierwszej osoby liczby mnogiej, gdy ma na myśli Polaków i to Polaków należących do różnych klas społecznych. Kolejnym etapem jego edukacji będzie widok manewrów rosyjskiej armii i mogiła racławicka. Ich widok przywoła po raz kolejny słowa wiersza Puszkina *Oszczercom Rosji*.

Utwór ten powstał na krótko przed wzięciem przez Paskiewicza Warszawy jako odpowiedź poety na coraz śmielsze głosy w Europie popierające polskie powstanie. W biografii Puszkina otwierał się wówczas okres gorliwej służby dla państwa przez Polaków, począwszy od Mickiewicza, widzianej jako czyn twórczości stanowiącej wyraz imperialnej dumy. Adresatów tego utworu jest kilku. Pierwszym są poeci europejscy o demokratycznych przekonaniach, któ-

rzy w listopadowym zrywie widzieli przykład walki o wolność przeciw tyranii. Sytuacja międzynarodowa w tym okresie rzeczywiście była bardzo napięta. Układ sił w Europie ustanowiony na Kongresie Wiedeńskim zależał od terytorialnej równowagi mocarstw, a więc utrata ziem polskich mogłaby mocno za ciężać na pozycji międzynarodowej Rosji. Z tego powodu powszechnym było wrażenie, że rządy Anglii i Francji lada moment wypowiedzą Rosji wojnę. Po drugiej stronie również pojawiały się plany zbrojnej konfrontacji<sup>13</sup>. W tej napiętej atmosferze Puszkina rzuca Zachodowi wyzwanie przypominając klęskę Napoleona I, co zaskakujące, przypisuje swojemu narodowi największą zasługę w walce z tyranią na starym kontynencie. Tu jednak cios jego musiał wydawać się niemalże samobójczy: obok „oszczerców” wyrażających rację stanu mocarstw europejskich głównym źródłem poparcia dla powstańców byli publicyści i literaci niechętni idei Świętego Przymierza marzący o demokratyzacji stosunków społecznych, tacy jak La Fayette, Heine, Hercen, Hugo, Beranger.

Drugim adresatem byli Słowianie, a dokładniej mówiąc Polacy, których Puszkina przywołuje do porządku widokiem rosyjskiej armii najeżonej bagnietami jak „stalowa szczecina”. Jej widok nie wzbudził w Maurycym Zychu pokory, raczej desperację. Żeromski dwukrotnie odnosi się do utworu Puszkina jako do wyrazu imperialnych zapędów Rosji uznawanych za słuszne przez zdrajców pokroju Kłuckiego. Do niego więc kieruje pytania o kierunek słowiańskich rzek i los rosyjskiego morza. Retoryka wiersza Puszkina symbolizuje antyzachodni i antydemokratyczny wymiar władzy imperialnej nad duszami Polaków, zaś powtórzone za autorem *Eugeniusza Oniegina* pytanie kierowane jest do całej polskiej inteligencji i czytane musi być w kontekście mickiewiczowskiej wizji wewnętrznego konfliktu w świecie słowiańskim z jednej strony, z drugiej zaś w świetle lojalistycznych programów słowianofilskich i imperialnej praktyki po klęsce 1863 roku. Stawiając ten problem w *Mogile* Żeromski postawił przed sobą samym pytanie podsumowujące pewien etap twórczy.

Gdzieś między rozczarowaniem „cywilizacją”, spojrzeniem w głąb polskiej nędzy oddającej wartościowe jednostki na żer imperialnym apetytom, a rozpaczą odpowiadającą głosowi romantyków na pytanie o kształt ducha narodu zaczyna kielkować oryginalność talentu Żeromskiego. Jego wyjątkowość oparta o miłość do kraju i powoli wypracowywaną koncepcję jednostki i losu zbiorowego.

---

<sup>13</sup> Bardzo ciekawie na ten temat pisał Jurij Drużnikow we fragmencie powieści badawczej *Więzień Rosji* opublikowanym na łamach Gazety Wyborczej. (tłum An. M., Gazeta Wyborcza 3-4 listopad 2001.)

## Szyfowe prace

*Szyfowe prace* głębiej niż którekolwiek z opowiadań wnika w naturę systemu carskiej represji jednocześnie stanowiąc poważną próbę zgłębienia istoty konfliktu narodów w oparciu o ich historyczne doświadczenie i ukształtowany przez nie zespół predyspozycji duchowych. Powieść, jako forma obszerniejsza od noweli czy opowiadania, pozwoliła Żeromskiemu na ujęcie panoramiczne społeczeństwa polskiego oraz na osadzenie na jego tle postaci Rosjan reprezentujących całe imperium. Na tym szerokim tle zarysowany jest konflikt pokoleń, starcie idealizmu młodych ze środowiskiem, które swych marzeń wyrzekło się dawno. Nowe pokolenie bowiem kształtują ludzie dotknięci klęską powstania, których sytuacja egzystencjalna uzależniona jest od łaski zwycięzców. Postacie nauczycieli młodego Borowicza mogłyby posłużyć za modele różnych ludzkich postaw w społeczeństwie ogarniętym terrorem. Warto się im więc przyjrzeć bliżej.

Nauczyciel okręgowej szkoły, z pochodzenia Polak, dokonuje pierwszego zasiewu rosyjskiego ducha. Jego fizjonomia ma jedną uderzającą cechę:

Palcami prawej ręki, powalanymi atramentem, z gracją i kokieterią odgarniał z czoła spadające promienie włosów i rozkopywał śnieg szastając po nim nogą w nieprzerwanych ukłonach. Zwiędła i zastygła twarz jego marszczyła się w uśmiechu czołobitności, który czynił ja podobną do maski. (7)

Twarz jego była ledwie podobną do wczorajszej. Była to teraz maska surowa, a bardziej jeszcze śmiertelnie znudzona. (19)

Wiechowski nosi maskę nudy, jego gesty pochodzą z repertuaru kelnerów i cyrkowców, brak mu właściwości indywidualnych. Nijakość wiejskiego pedagoga i jego szkoły jest widoczna na każdym kroku począwszy od tragów o „leguminy”, poprzez opis lekcji, aż po dzień wizytacji, kiedy szkoła w Owczarach zdaje egzamin ze swojej działalności.

Ciekawym zabiegiem konstrukcyjnym jest zestawienie postaci Wiechowskiego z inspektorem Jaczmieniem. Po zakończeniu czynności służbowych oddaje się on w powozie wspomnieniom wędrówek po zachodzie Europy, gdzie poznawał tamtejsze systemy edukacyjne. Przywoływane obrazy wzruszają surowego inspektora aż do łez wylanych nad sobą z powodu nadchodzącej starości. Reakcja Jaczmienia ma też i głębszą motywację – w jego rozmyślaniu odzwierciedla się walka dwóch postaw: pierwsza z nich to postawa człowieka

patrzącego na Rosję z zewnątrz z perspektywy zachodniej, zapewne byłego narodowolca. Rozmawiając ze szwajcarskimi pedagogami Rosjanin nazywał swój kraj strasznym, widział jego ciemnotę, pragnął dzięki doświadczeniu zdobytemu na zachodzie jak najlepiej przyczynić się ludowi. Naprzeciw Jaczmieniewa z czasów młodości staje rusyfikador całkiem odmiennie waloryzujący kulturę własnego kraju, skoro marzy o „szybkim rozwoju Północy na drodze cywilizacji” (44) poprzez wytrzebiecie wiary, języka, tradycji polskich chłopów. Obie postawy, w gruncie rzeczy niemożliwe do pogodzenia, inspektor zespala w swoistą utopię: marzenie szwajcarskich twórców szkoły rozwijającej swobodnie indywidualność ucznia będzie można zrealizować dopiero po przygotowaniu gruntu, a więc gdy chłop polski porzuci dotychczasową tożsamość. Rosjanin zapala się tą myślą:

trzeba by więc wydrzeć z korzeniem tutejszy, iście zwierzęcy, konserwatyzm tych chłopów, trzeba by zburzyć tę odwieczną, swoistą kulturę niby stare domostwo, spalić na stosie wierzenia, przesady, obyczaje i zbudować nowe, nasze, tak szybko, jak się buduje miasta w Ameryce Północnej. (44)

Rozmyślenia Jaczmieniewa odsyłają czytelnika powieści w kilku kierunkach. Motyw wędrówki w lud, ale *a rebours*, wiąże się z postulatem pracy u podstaw i jego żywymi wcieleniami, takimi jak Bozowska, oraz ich klęską. Z kolei sposób, w jaki inspektor formułuje swe *credo*, zdradza nieprzejednany antytradycjonalizm i niepohamowaną żądzę zniszczenia, które muszą kojarzyć się z przedrewolucyjną temperaturą uczuć. I wcale nie przeszkadza tutaj fakt, że Jaczmieniew występuje cały czas jako nacjonalista i obrońca prawomyślności określonej przez carską administrację. Żeromski łączy tu retorykę intelektualnej opozycji rosyjskiej, często radykalnej, z równie krańcową interpretacją miłości ojczyzny, aby pokazać związek ducha tego narodu z ideą rewolucji.

Program Jaczmieniewa nie polega więc na szerzeniu oświaty „w kosmopolitycznym znaczeniu tego wyrazu”, lecz na rozprzestrzenianiu „oświaty rosyjskiej”, czyli niszczeniu zastanych wartości i stawianiu w ich miejscu rosyjskiego nacjonalizmu. Dzieło swoje nazywa inspektor, jak zresztą czyniła to propaganda carska, „nieodzownym”<sup>14</sup>. Misji narodu, której orędownikiem jest inspektor, nie można powstrzymać, gdyż sprzyja jej Bóg i jest ona wcieleniem woli

<sup>14</sup> Słowo to używane też w opowiadaniach jako aluzyjny cytat z wystąpień programowych wygłaszanych przez carskich oficjeli, w *Szyfowych pracach* wchodzi w obszar oddziaływania wielu złożonych metafor tworzących dyskurs o losie i przeznaczeniu narodu, który do głosu dojdzie z pełną siłą w *Wirnej rzece* i *Urodzie życia*.

cara. Mimo to znak zapytania pojawia się całkiem niespodziewanie „jak tajny agent policji ukazujący się zza węgła, kiedy się go najmniej spodziewają”. (45) Opór chłopów polskich zmusza wytrawnego pedagoga do zadania pytania o najskuteczniejsze środki wiodące do tego celu. Odpowiedzi nie ma.

Żeromski też nie znajduje rozwiązania postawionego tu problemu, czy rusyfikacja będzie „skuteczna i nieodzowna”. Musiał jednak do sceny tej przywiązywać sporą wagę skoro streszcza ona problematykę powieści i pozwala wyrazić własne odautorskie stanowisko w tej sprawie. Tak bowiem należy rozumieć zamykający scenę opis natury:

Daleko, daleko za ostatnimi sinymi borami szarzały lekkie mgły przysłaniające widnokrąg. Było samo południe. Z kominów chat w ogromnych wsiach szły wszędzie dymy błękitnymi słupami. Był to jedyny ruch w tej niezmierzonej przestrzeni. Cała ona leżała w niemym spokoju, jakby spała. Tylko długie pasma dymów zdawały się pisać na białych, martwych kartach polan nikomu nie znane, tajemnicze znaki.

Symboliczny obraz Polski nawiązuje do mitologii Rosji stworzonej w *Dziadach* i sam fakt nawiązania łączności między terytorium rosyjskiego odludzia a krajobrazem polskiej wsi jest znaczący. Żeromski sugeruje podobną fazę tworzenia świata, który trwa w chaosie bezkształtnych mgieł snujących się na niezmierzonej przestrzeni, lecz czeka na gest sprawczy, który nie wiadomo od kogo przyjdzie, od Boga czy szatana. Jednak opis z *Szyfowych prac* dodaje nowy element – jest samo południe, moment przesilenia się dnia i widoczne są pasma dymu z chłopskich chat, które piszą *nikomu nie znane, tajemnicze znaki*. Być może więc lud polski napisze następną kartę narodowej historii, co oznacza, że prawa tego nie przyznał pisarz inteligencji. Jej przedstawiciel, wiejski nauczyciel pije kolejną butelkę piwa, którym chciał przekupić inspektora, a potem już pijany śpiewa piosenkę sołdecką szydzącą z powstańców. Zarówno on jak i Jaczmieniew mogą służyć za przykłady upadku etosu inteligenckiego: Polak nie miał go zapewne nigdy, Rosjanin stracił podporządkowując się maszynie caratu.

Nauczyciele gimnazjalni intelektualnie znacznie przewyższają urzędników szkół elementarnych, jednak charakter wykonywanej pracy nie umożliwia wykorzystania owych zdolności na korzyść uczniów. Leim *układał przez całe życie jakieś niestychanie szczegółowe i dowcipne tablice synchroniczne* (109), lecz wynik pracy pozostał jego sekretem, gdyż zepchnięty do ostatniego szeregu stał

się dziwakiem wyczekującym emerytury. Oziński *władał kilkoma językami, a w klasie ósmej pięknie objaśniał utwory Puszkina i Gogola* (115), cóż z tego, skoro był straszliwym safandulą, obiektem kpin całego miasta. Nauczyciel polskiego Szteter *przez długi szereg lat tłumaczył precudnym, niepokalanym wierszem poezje ulubionego melancholika Shelleya i miał zamiar wydać ów przekład bezimiennie. Widocznie jednak obezwładniła natchnienie „Grammatika polskawo jazyka”, bo przekład nie ukazał się w druku...*(117-118) Zdolności intelektualne nauczycieli gimnazjalnych stanowią zmarnowany potencjał z powodu dotykającego ich obłędu. Stary Leim na starość dziwacznie, paraduje po mieście w koszmarnej niemodnym kapeluszu, który streszcza jego własną kondycję: *Obaj wyglądamy wpośród współczesnych jak szczątki mastodonta...* (112). Wykładowca literatury na lekcjach gada do siebie, gdyż uczniowie go nie słuchają, przez co sprawia wrażenie wariata. Efekt potęguje jego kompletna dezorientacja w przestrzeni miasta posunięta do tego stopnia, że zdarza mu się zmylić drogę do domu. Sztetter patrzy na uciekających z lekcji uczniów *obojętnie, apatycznie, niedbale*, (117) Jego osobowość naznaczył lęk o posadę i wynikająca z niego bierność i poczucie bezsensu własnej pracy. Co ciekawe, wymienieni pedagodzy reprezentują różne narodowości – Leim jest spolszczonym Niemcem, Oziński rodowitym Rosjaninem, Sztetter Polakiem. Ich portrety kreślone z ironią tyleż wesołą, odpowiednią dla sztubackich wspomnień, co groźną i groteskową, dokumentującą szkolny terror doby popowstaniowej, ilustrują zasadę wpływu carskiego systemu na jednostki demaskując jego destrukcyjny wpływ, zaś różnorodność pochodzenia pedagogów nadaje tejom pisarza wymiar ponadnarodowy.

W gronie pedagogicznym są jednak osoby napędzające system represji własną gorliwością i służalczością. Nauczyciel matematyki Nogacki jest *jednym z najgłówniejszych kół zębatach* (118) i to nie za sprawą gorliwego starania i chęci podbudowanej ideologią:

Po upływie dziesiątka lat, kiedy z forsownego wysiłku najbardziej utalentowanych rusyfikatorów nie zostało w głowie byłego ucznia klerkowskiego jednej szczypty czegokolwiek, co by za rosyjskie uchodzić mogło, to na pytanie, zadane zniemacka, ile jest pięć razy osiem – tenże uczeń nie odpowie we własnej myśli: – czterdzieści, lecz sorok. Było coś w wykładzie p. Nogackiego, co zmuszało chłopców do myślenia po rosyjsku. Wymagał szybkiej, natychmiastowej, piorunującej kombinacji, prędkich odpowiedzi, sprężystych a ukutych przezeń frazesów, formuł mówienia, którymi się lubował i które wdrażał, wtlaczał, wciskał w umysły i w pamięć jemu tylko znanymi środkami moralnego postrachu. Miał swój własny

stalowy system, dopasowany do szkolnego, i przeprowadzał go z konsekwencją niezmordowaną. (118)

Nogacki nie grzeszy zbytnią świadomością konsekwencji własnych działań: *Gdyby go kto zapytał, na co mu to wszystko potrzebne – z pewnością wytrzeszczyłby oczy i nie umiał odpowiedzieć. [...] Ani mu się śniło rusyfikować kogokolwiek, oburzyłyby się prawdopodobnie, gdyby go ktoś nazwał złym Polakiem.* (118) Reprezentuje on typ sumiennego urzędnika wypełniającego co do joty naznaczone obowiązki w sposób czyniący zadość wszystkim wymogom regulaminu. Być może, w innych okolicznościach, byłby on po prostu przyzwyczajonym, nieczułym i groźnym wykładowcą, jednak w warunkach zaboru rosyjskiego jego niska świadomość własnej roli i swego rodzaju emocjonalne upośledzenie, polegające na niezdolności do zachowań empatycznych, połączone z inteligencją matematyczną i ścisłością posuniętą do granic okrucieństwa, przesądzają o jego zdadności do pracy na rzecz państwowego terroru imperium.

Zupełnie innym człowiekiem i nauczycielem jest Majewski, który aby zrobić karierę, uciec ze szkółki elementarnej w Kiernozji, przyjął prawosławie i po dwóch latach z mozołem formuje zdania po polsku, mimo że został urodzony w Klerkowie, z którego nigdy do Rosji nie wyjeżdżał. Jego mieszkanie widziane oczyma pani Borowiczowej przedstawia się czytelnikowi jako elegancka, ale pozbawiona rysów indywidualnych i śladów życia rodzinnego przechowalnia ślicznych bibelotów postawionych na wytwornych meblach, wśród których wyróżnia się domowa ikona. Idealne to wnętrze dla eleganta o wykwintnych manierach, który szczyli się najdalej posuniętym oddaniem dla pracodawcy. Ten portret we wnętrzu skontrastować należy z ujęciem pedagoga przy pracy:

Indagował teraz sam inspektor, a pan Majewski powtarzał wszystko, co jego zwierzchnik wykonywał. Kiedy inspektor Sieldiew marszczył swe niskie czoło i mrużył oczy – pan Majewski przybierał mine surową; kiedy się natrząsał szyderczo z głupich mniemań małych „przywiślańców” na punkcie etymologii i syntaksy – pan Majewski chichotał do rozpuku; kiedy inspektor spoglądał na drzwi ze złością i podglądającym rodzicom dawał znaki, aby się usunęli i zachowywali cicho – pan Majewski trzepał rękami i wykrzywił się spazmatycznie. Krzesło jego stało nieco w tyle za krzesłem inspektora, a ta pozycja dozwalała nauczycielowi klasy wstępnej obserwować każdej chwili spod oka wyraz twarzy potentata gimnazjalnego. Zdarzyło się jednak, że inspektor w sposób rdzennie rosyjski wydłubywał sobie z zęba paznokciem jakieś włókienko i wyszczerzył przy tej czynności lewą



połowę paszczęki. Majewski dostrzegłszy spróchniałe zęby wybuchnął zaraz głośnym śmiechem. (66)

Co na tle mieszkania wydawało się pustotą i dostatnim blichtrzem w relacji społecznej staje się żenującą błazenadą, ośmieszającym i małpim wybrykiem. Cała ta scena odstrasza ponurą groteską. Biorąc pod uwagę zachowanie obu rosyjskich członków komisji rekrutacyjnej, z których jeden jest półobcny i dłubie sobie patyczkami w uszach, a drugi paznokciem w zębach, to reakcja Majewskiego przestaje się wydawać tak niedorzeczna, bo okazuje się częścią całkowicie dziwnej rzeczywistości, w której urzędnicy oświatowi zachowują się jak zwierzęta po posiłku.

Jednakże ten sam Majewski, pozbawiony cech duchowych karierowicz, okazuje się sprytnym i sprawnym manipulatorem dziecięcą psychiką. Pod skrzydła swoje bierze i dopuszcza do pewnej poufałości co bardziej ciekawych świata uczniów, dla których przedstawienie teatralne po rosyjsku stanowi nowe i wartościowe doświadczenie, będące niestety bramą do szczególnej opieki carskich urzędników. To właśnie wychowawca klasy pierwszej zachęca chłopców do czytania literatury rosyjskiej i jego dziełem jest przygotowanie ich do spotkania z inspektorem Zabielskim, który wdrażał ich do systemu carskich idei i praktyk w prowincjach zachodnich imperium.

W tym momencie porzucę temat kształtu szkoły pod zaborami – dość już w tej materii powiedziano. Studium tematu najobszerniej przedstawione przez Artura Hutnikiewicza we wstępie zamieszczonym w edycji Biblioteki Narodowej zawiera skrupulatną i wyczerpującą zagadnienie analizę świata przedstawionego powieści. Wiele cennych uwag poczynił także monografista *Szyzofowych prac* Władysław Słodkowski<sup>15</sup>. Oba wymienionych badaczy interesowały jednak biograficzne wątki powieści widziane w kontekście realistycznych i naturalistycznych technik prozatorskich. Problem w tym jednak, że klucz zaproponowany przez tych badaczy, oraz napisane przy jego użyciu wyczerpujące rozprawy, na długi czas zamknęły dyskusję nad powieścią<sup>16</sup>. Tymczasem pozost-

<sup>15</sup> W. Słodkowski. „Szyzofowe prace” Stefana Żeromskiego, wyd. IV uzupełnione, Warszawa 1972.

<sup>16</sup> Dla jasności muszę tu dodać, że dyskusja nad *Szyzofowymi pracami* prowadziła do uznania ich literackiej autonomii. Henryk Markiewicz w edycji dzieł Żeromskiego stwierdzał: *Porównanie «Szyzofowych prac» z «Dziennikami» Żeromskiego obala dawniejsze przypuszczenia o wiernym autobiografizmie utworu. Właśnie swobodne przetworzenie materiału wspomnieniowego pozwoliło pisarzowi zamknąć w książce dwie, przenikające się wzajemnie, prawdy realistyczne – jedną powszechnie sprawdzalną i powtarzalną, o typowych przeżyciach wiodących od ufnej naiwności dziecięcej ku pierwszym spotkaniom z wielkim serio życia, ku decyzjom, poprzez które*

staje wciąż wiele pytań, na które historycy literatury nie dali odpowiedzi. Mnie będzie tu szczególnie interesować relacja obrazu szkoły rosyjskiej w Polsce do realiów epoki udokumentowanych przez historyków edukacji oraz miejsce powieści Żeromskiego w dyskusji publicznej na temat kształtowania ducha narodu.

Zainteresowanie moje wynika z poczucia niejasności wywołanego stwierdzeniem dokumentarnego charakteru narracji powieściowej<sup>17</sup> i jej jednoczesnego związku z biografią autora. Pytania, które chcę postawić wynikają w tym samym stopniu z przeświadczenia o fikcyjnym charakterze prozy autobiograficznej, co z przekonania o słabym umotywowaniu owej dokumentarności. Uważam, że duża liczba przytoczeń realiów i zgodność „fizjologii” świata przedstawionego powieści z obrazem epoki utrwalonym w dokumentach nie jest wystarczającym powodem, by zrezygnować z pytania o ich retoryczne wykorzystanie, gdyż nie istnieją one w powieści w sposób prosty, nie wymagający komentarza.

W kwestii dokumentarnego charakteru powieści należy poczynić kilka uwag źródłowych zwanych niekiedy przyczynkami. Wybiorę tu kilka kontekstów, które pozwalają lepiej zrozumieć świat przedstawiony powieści oraz uchwycić zasadę twórczą nim rządzącą. Pierwsze dopowiedzenie dotyczy szkoły elementarnej w Owczarach i jej nauczyciela Wiechowskiego. Otóż poświęcone im dwa początkowe rozdziały powieści ukazują klasę pełną dzieci w różnym wieku mieszczącą się w budynku zamieszkanym przez nauczyciela z rodziną. Edukacja w szkole początkowej trwała wówczas trzy lata i odbywała się rzeczywiście w jednej wspólnej dla wszystkich dzieci sali. Zgodnie z tak zwanymi ukazami jugenheimskimi<sup>18</sup> ich utrzymaniem oraz wyborem nauczyciela miała zajmować się gmina założycielska. Owo liberalne prawo zostawiające społeczeństwu polskiemu sporo miejsca na inicjatywę nie było zgodne z praktyką administracji carskiej, która tak interpretowała owe ustawy, aby utrudnić zakładanie polskich szkół. Najczęściej polegało to na blokowaniu wyboru na-

---

*młody człowiek określa swe miejsce w społeczeństwie. I prawdę drugą – o sytuacjach historycznych i ideowych, w jakich dorastało pokolenie urodzone po klęsce ostatniego powstania.* (H. Markiewicz, *Wstęp*, [do:] St. Żeromski, *Dzieła*, T. 1, Warszawa 1956, s. 12.

<sup>17</sup> Słodkowski pisze: *Fikcja literacka stała się w tej powieści konkretnym odzwierciedleniem zdarzeń i przeżyć ówczesnego pokolenia młodzieży. W konfrontacji z całą naszą wiedzą o tych latach, zawartą w wielu dokumentach, zarządzeniach carskich, pamiętnikach i studiach, są «Szyfrowe prace» „literackim dokumentem” swej epoki.* Chcę pominąć symptomatyczną wartość dzieła, gdyż trwam w przeświadczeniu, że nie chęć utrwalenia swoich czasów przyświecała Żeromskiemu.

<sup>18</sup> Tak nazywano reskrypt carski i związane z nim ustawy z 1864 roku. Porównaj; *Dziennik Praw*, Tom 62, Warszawa 1864, s. 328-414. ustawa z 30 sierpnia 1864.

uczyciela lub podwyższaniu kosztów jego uposażenia przy jednoczesnej finansowej pomocy dla pedagogów rosyjskich. Jednak szkoły początkowe przez długi czas były na uboczu działań rusyfikacyjnych, których zasadniczym celem było oddziaływanie na elity polskie kształcone w gimnazjach. Dlatego też język rosyjski stał się obowiązkowym przedmiotem szkoły początkowej dopiero w roku szkolnym 1872/1873.<sup>19</sup> Zgodnie z programem szkolnym zatwierdzonym 25 marca 1874 w szkole początkowej nauczano: religii, języka rosyjskiego (czytania, pisania, gramatyki), arytmetyki (liczenia i czterech działań podstawowych) oraz śpiewu. Zaś dopiero w 1885 roku szkoły początkowe zostały prawnie zrównane z podobnymi placówkami w Rosji. Akty prawne jedynie sankcjonowały już istniejący stan rzeczy. Od 1867 roku w szkołach początkowych obowiązywały podręczniki w języku urzędowym, a seminaria nauczycielskie zreorganizowane w 1872 dostarczały powoli coraz liczniejszej kadry gotowej pracować zgodnie z życzeniem dyrekcji warszawskiego okręgu naukowego

Jednym z absolwentów takiego seminarium mógł być ów Wiechowski. Szkoły średnie tego typu rekrutowały najchętniej młodzież pochodzenia rosyjskiego lub chłopskiego, która ukończyła 15 lat i mogła wykazać się zaświadczeniem poprawnego zachowania wydanym przez gminę oraz stosownym poręczeniem lekarza i proboszcza. Seminaria te mieściły się na prowincji, z dala od ośrodków kultury i życia politycznego, uczniowie mieszkali w bursach, kadra była niemal w całości rosyjska. Poziom otrzymywanej tam edukacji był znacznie niższy niż w gimnazjach, a nawet progimnazjach. Jednak zadowolenie władzy z działania szkół ludowych było spore. W raporcie z roku 1889 generał gubernator stwierdzał: *Początkowa szkoła ludowa zawsze była najlepszym sojusznikiem na drodze do pokojowego połączenia Królestwa z Rosją. Wychowuje ona dzieci niezmiennie w duchu zgodnym z założeniami rządu*<sup>20</sup>. Zaś Z. Nowicki pisze o absolwentach seminariów z politowaniem, iż byli nieświadomi roli powolnego narzędzia w rękach zaborcy.<sup>21</sup> Wielu z nich gorzej mówiło po polsku niż po rosyjsku, zresztą program seminarium nie obejmował nauki języka polskiego ani dydaktyki tego przedmiotu. Warunki pracy nauczycieli szkół początkowych były ciężkie – ludność miejscowa widziała w nich urzędników carskich i nie zgadzała się na płacenie im wyższych poborów. Jedyłą możli-

<sup>19</sup> Określała to ustawa z 2 grudnia 1871.

<sup>20</sup> Cyt za: Edmund Staszyński, *Polityka oświatowa caratu w królestwie polskim. (Od powstania styczniowego do I wojny światowej)*, Warszawa 1968, s. 33.

<sup>21</sup> Z. Nowicki, *Kartki z dziejów ruchu nauczycielskiego w Polsce*, Warszawa 1937, s. 12.

wość awansu stanowiło przeniesienie na lepiej płatne stanowisko w nagrodę za skuteczność działań rusyfikacyjnych.

Obraz ten należy uzupełnić o jeszcze jeden szczegół: dane liczbowe z roku 1904 dotyczące guberni kieleckiej stwierdzają bardzo niską dostępność edukacji już na najniższym stopniu. W samych Kielcach jedna szkoła przypadała średnio na 6285 mieszkańców, a zatem tylko 8,9% dzieci w wieku szkolnym było objęte nauczaniem. Na prowincji wskaźnik ten był nieco wyższy, w całym Królestwie wynosił on średnio 2458 osób na jedną szkołę jednoklasową z jednym nauczycielem, co oznacza, że na przeciętną szkołę przypadało około 50-60 dzieci.<sup>22</sup>

Drugie uzupełnienie tego typu dotyczyć będzie postaci Andrzeja Radka. Otóż ukazana w powieści droga syna chłopskiego do gimnazjum musi być widziana w świetle polityki zaborczej ograniczającej dostęp warstw niższych do szkolnictwa średniego. Jej zasadniczym elementem był brak drożności między różnymi typami szkół. Po 1874 roku uczniowie szkół początkowych nie mieli prawa uczęszczania do szkół miejskich o 6-letnim okresie nauczania, zaś po owej 6-letniej szkole miejskiej nie było możliwości kontynuowania edukacji w gimnazjum. Do tego dodać trzeba stały wzrost kosztów edukacji oraz utrzymywanie liczby gimnazjów na stałym poziomie pomimo wzrostu zaludnienia oraz zmniejszanie się procentu gimnazjów klasycznych dających wstęp na studia. Minister D. Tołstoj wyjaśniał to w następujący sposób: *Rządowi, zarówno z punktu widzenia moralnego, jak i politycznego, zależało na tym, aby nie odrywać od ludu jego najlepszych sił, stawiając chłopów poprzez wykształcenie gimnazjalne w niestosownej dla ich urodzenia sytuacji, lecz rozwijać te siły poprzez szkoły parafialne i rzemieślnicze i zachować je ludowi dla jego potrzeb*<sup>23</sup>. Podjęta za tego ministra uchwała o powołaniu klas wstępnych do gimnazjów w praktyce oznaczała założenie sita odsiewającego młodzież niższego pochodzenia. Jego następcą, rzecznik likwidacji wszelkiego liberalizmu w edukacji, Iwan Delanow wydał w 1887 roku sławetny „cyrkular o dzieciach kucharki”, czyli ustawę zabraniającą przyjmowania do szkół gimnazjalnych dzieci chłopskich i proletariackich.

Kolejne uwagi tego typu mogłyby dotyczyć programu nauczania w gimnazjum klerykowskim, sytuacji języka polskiego w szkole, reformy szkolnej po objęciu dyrektury przez Apuchtina, czy aparatu śledczego wewnątrz szkoły.

---

<sup>22</sup> Dane te czerpię z pracy Barbary Szabat *Walka o szkołę polską w okresie rewolucji 1905-1907 w guberni kieleckiej*, Kielce 2001, s. 27-29.

<sup>23</sup> Cyt. za E. Staszyński, dz. cyt., s. 30.

Wydaje się to jednak zbędne w tym momencie, gdyż nie dostarczyłoby nowych przesłanek ponad te, które już w tym momencie pozwalają stwierdzić, że Żeromski rzeczywiście wiernie odtwarzał realia szkolne i to zarówno w warstwie detalu wynikającego ze znajomości praktyki szkolnej od wewnątrz, z pozycji ucznia, jak i z zewnątrz z punktu widzenia całości systemu. Czytelnik obcuje więc z wiernym odtworzeniem pewnych realiów. Wiernym, ale wybiórczym. Janina Wołczuk, badaczka oświaty wieku XIX, wskazuje na zdominowanie badań nad szkołą w Królestwie Polskim przez temat rusyfikacji, co owocuje przeoczeniem rzeczywistej wartości wiedzy przekazywanej w ówczesnych gimnazjach oraz zepchnięciem na margines głębokich spotkań kultury rosyjskiej i polskiej. Badaczka stawia wprost tezę, że *Szyfowe prace* i *Wspomnienia niebieskiego mundurka* nadały kurs zainteresowaniom historyków w okresie międzywojennym.<sup>24</sup> Perswazyjna moc powieści Żeromskiego obliczona na konkretny moment społecznego dialogu przedłużyła więc swe trwanie w sposób dość zaskakujący. Z tego nowego punktu widzenia trzeba ponownie przemyśleć sens fragmentów takich, jak cytowane poniżej opisy odwiedzin w teatrze lub nauki języków, a szczególnie wartość komentarza im towarzyszącego. Istotne więc staje się pytanie jak literacka polszczyzna pod piórem tego prozaika spełniła zadanie powierzane na ogół dziełom historycznym lub traktatom o wychowaniu.

Po pierwsze trzeba zauważyć, że Żeromski często kształtuje język powieści na wzór wypowiedzi informacyjnych lub dyskursywnych dotyczących zagadnień pedagogicznych, historycznych, czy socjologicznych. Wyczuwalny staje się wówczas dystans między pozycją narratora – komentatora naukowego, a psychiką obiektu jego obserwacji. Dystans ten utwierdza istnienie osobowego punktu narracyjnego o określonym światopoglądzie sytuującego się wobec bohatera literackiego widzianego w ramie typowości już nie powieściowej, lecz takiej, którą chętniej nazwałbym statystyczną reprezentatywnością:

Niewielka scena klerkowskiego teatru była dla młodego chłopca jak gdyby otworem, przez który widać było daleki, obcy kraj, lud, zwyczaj, codzienne życie i zabawne w nim wydarzenia. Intryga farsy, odgrywanej z talentem, wcale go nie zajmowała i nie wesośliła, lecz owszem pograżała w jakiś smutek szczególny. Umiał dobrze mówić po rosyjsku: pisał w tym języku wypracowania, recytował lekcje, nawet o nich ukutymi frazesami myślał, ale nie formułując sobie tego trak-

---

<sup>24</sup> Por. Janina Wołczuk, *Rosja i Rosjanie w szkołach Królestwa Polskiego 1833-1862. Szkice do obrazu*, Wrocław 2005, s. 12.

tował ten „przedmiot” jako język szkoły, jako język martwy, jako rodzaj nowożytnej łaciny. Teraz ze sceny ta sama mowa narzucała mu się w postaci organu bieżącego życia, swobodnego ruchu, który wre i kipi. (153-154)

Przeważna większość uczniów kształciła się tylko w matematyce, i ta nauka była czynnikiem istotnie rozwijającym umysły. Od klasy szóstej interesowano się również fizyką, aczkolwiek wykład jej prowadzony był niedołąźnie. Resztę umiejętności, a więc języki starożytne, rosyjski, historię itd., uważano powszechnie za zło konieczne i cierpliwie tolerowano to zjawisko, które można było wyrazić za pomocą sentencji: *non vitae sed scholae discimus*. Rozszerzone kursa gramatyki łacińskiej, greckiej i niezmiernie, niestrudzone tłumaczenia Iliady, Odysei, Eneidy, tragedij Sofoklesa, utworów Horacego, mów starego adwokata Cycerona, Wspomnień Ksenofonta, dialogów Lukianosa, przemówień Demostenesa itd. – zajmowały ogrom czasu. Tłumaczono po zucheleczku i takim trybem, że myśl, treść, całość i forma pism klasycznych wcale nie przedostawały się do mózgow młodzieńczych, badających je w oryginale. Ani jeden z uczniów nie był w stanie wyłuszczyć treści Iliady ani objaśnić, jakie mianowicie przygody wykuwa na pamięć po grecku całymi rozdziałami. (199-200)

Narrator z tej pozycji komentuje system edukacyjny i do fragmentów narracji ukształtowanej właśnie w ten sposób najczęściej odwołują się analizy mechanizmów rusyfikacji wskazujące na dokumentarny charakter prozy Żeromskiego. Narracja ta jednak dotyczy nie tylko przykładowego „ucznia”, „młodego przywiślańca”, czy po prostu „chłopca”, lecz wplata się w relację o sferze psychicznej postaci, określa społeczną, ale i fabularną rolę postaci. Najlepszym przykładem byłby tu rozdział VIII, w którym przedstawiani są nauczyciele gimnazjalni. Ich portrety łączą optykę komentarza socjologiczno-historycznego ze znanymi z prozy dojrzałego realizmu sposobami wprowadzania kolejnych bohaterów literackich. Jest to więc jedna z metod ich uwierzytelnienia wobec czytelnika znającego realia powieści współczesnej, jak głosi podtytuł *Szyfowych prac*, ale poprzez wejście w związek z tematem kształtu ducha narodu w społeczeństwie zniewolonym, dokumentarna narracja Żeromskiego staje się jednym z kilku trybów komentowania zagadnienia głównego: upadku sił narodowych.

Inną metodą jest konstruowanie scen o znaczeniu znamionym dla tego tematu. Świetną ilustracją stanowi przedstawienie pierwszej lekcji w szkole w Owczarach. Młodzież polska podczas sprawdzania obecności przekręca rosyjskie brzmienie słowa *jest* i wymawia je jak polski czasownik „jeść”. Ten komediowy urywek jest jednak zaledwie preludium sceny symbolicznej, w któ-

rej uczniowie śpiewają niemal równocześnie *Kol sławien* i *Święty Boże*. Takich niezwykle znaczących momentów w powieści jest więcej, warto wymienić recytację *Reduty Ordon* na lekcji polskiego, zemstę na Majewskim, wizytę pani Borowiczowej w domu nauczyciela. Sceny te stanowią swego rodzaju kulminacje napięcia fabularnego, ale stanowią przede wszystkim zworniki metaforycznego dyskursu w powieści. Są przy tym tak ukształtowane, że ich nośność emocjonalna przekracza ramę toposu literackiego czyniąc z nich rodzaj dobra wspólnego pokolenia Żeromskich, wprowadzając je w świat patriotycznej mitologii.

Nie zaniedbuje jednak pisarz najbardziej podstawowych technik prezentacji sytuacji narodu. Pozwala on swoim postaciom czynić samodzielne obserwacje nie naruszając granicy ich zdolności obserwacji i horyzontów intelektualno-etycznych. Zjawisko to dobrze opisano w odniesieniu do psychiki dziecięcej Marcina Borowicza, obowiązuje ono jednak jako zasada w całym utworze. Interesujące są fragmenty poświęcone matce, która w zetknięciu z miastem, ze szkołą zachowuje godność mimo oczywistego dla czytelnika ograniczenia pojęć i znikomej świadomości politycznej. W domu Majewskiego jej oczyma rejestrowane są detale wystroju wnętrza, a jej notowane na gorąco wrażenia uzupełniają dane percepcyjne o element oceny. W czasie egzaminu wstępnego narrator usytuowany gdzieś pośród tłumu utrwala reakcje pani Borowiczowej dokonując jednocześnie analizy jej wnętrza wzbogaconej o jej jakby zasłyszane myśli.

Powstaje więc narracja wielowarstwowa, w której ruchomy punkt narracyjny przybliża się do postaci czasem do tego stopnia, że widzi jej oczyma i słyszy jej myśli. Kiedy indziej jednak jest od niej całkiem daleki i przygląda się jej niczym biolog żyjątku w preparacie mikroskopowym, przedstawicielowi gatunku spełniającemu swą funkcję w ekosystemie. Istotne jest jednak to, że w tak ukształtowanej figurze semantycznej opowiadacza dyskurs socjologiczno-dokumentarny jest tylko jednym z możliwych sposobów oglądu i tak jak pozostałe podporządkowuje się autorskiemu zamysłowi wpłynięcia na narodową wyobraźnię.

Plan ten wpisuje się w trwającą od dłuższego już czasu dyskusję na temat wychowania kolejnych pokoleń w kraju pod zaborem. Generacja urodzona po 63 roku była pierwszą, która od początku poddawana była zabiegom wynaradawiającym przeprowadzanym z różnym natężeniem w każdej części podzielonego kraju. Odmienność ich sytuacji, od tego, co przeżyli ich rodzice, wynikała z zasadniczego zwrotu w polityce wewnętrznej krajów zaborczych, która

w drugiej połowie XIX wieku realizowała strategiczny cel już nie tylko sprawowania władzy nad polskim terytorium, ale przede wszystkim zniszczenia tożsamości narodowej.

W czasie, gdy zamysł powieści rodził się w głowie Żeromskiego lwowski historyk Stanisław Krzemiński, członek Rządu Narodowego w czasie ostatniej insurekcji, a następnie aktywny działacz patriotyczny w zaborze austriackim, w następujący sposób podsumowywał ćwierć wieku pracy szkoły zaborczej w Królestwie Polskim:

Szkoła jako instytucja oświaty, zmarniała, samo jednak uczęszczanie do niej dzieci polskich jest wielkim politycznym nieszczęściem. Nie ma dziś głębszej rany w sercu polskim, nad tę szkołę wielkorosyjską, rozburzającą indywidualność ludu, chociażby tylko statystycznie narodową. Kwiatem wiedzy w niej nabywanej jest znajomość rang, nazwisk i imion różnych dostojników, od domu carskiego aż do naczelnika dyrekcji, i równoległe z nią idąca umiejętność śpiewania hymnu: Boże, carja chroni i rodzinnych pieśni spod Moskwy i Kaługi. Jeżeli jest dziś jeszcze młodzież polska, jeżeli jest polski patriotyzm, na tę szkołę apuchtinowską, na ten śmietnik zgnilizny, zwrócić się powinien.<sup>25</sup>

Objęcie dyrekcji Warszawskiego Okręgu Naukowego przez Apuchtina i zmiany w funkcjonowaniu szkoły polskiej pod jego gorliwym kierownictwem były szeroko komentowane w czasopismach zza kordonu, o czym może przekonać nawet pobieżny przegląd korespondencji nadsyłanych z Królestwa w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. O skali społecznego niezadowolonia, a także powoli dojrzewającym buncie świadczą także anonimowe druki rozpowszechniane w dobie poprzedzającej rewolucję 1905 roku:

[rząd] utrudnia wstęp do średnich i wyższych zakładów naukowych – dosyć marnych co prawda, bo nie przyczyniających się do urobienia uczniów na dobrych obywateli i wiernych synów ojczyzny – za to szeroko otwiera dla wszystkich drzwi sklepów monopolowych. [...]

Prócz wódki, ceł i podatków wziął rząd w monopol wszelką oświatę, której nie wolno nikomu udzielać; nie wolno nawet do szkół sposobić pod karą więzienia i grzywny, prócz tych, którym daje piśmienne pozwolenie i trzyma pod ścisłą, iście macoszą kontrolą; naznacza dzieciom na nauczycieli i nauczycielki inspektorów, dyrektorów i kuratorów szkolnych nie Polaków, miłujących swoje przyszłe

---

<sup>25</sup> Stanisław Krzemiński, *Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce (1863-1888)*. *Zarys historyczny*, Lwów 1892, s. 151.



pokolenie i znających potrzeby kraju, lecz przysyła na te posady specjalnie wybranych katów-inkwizytorów, przed którymi drży dziecina polska, bo odczuwa w nich wrogów nieprzejednanych, zapamiętałych w nienawiści dzikiej, mających jedynie za zadanie stłumić polskiego ducha oraz w zarodku zniszczyć wszystko, co jest w nas najszlachetniejszego i najidealniejszego, wszystko, co tchnie szczerością, mocą i wolnym porywem; polskim dzieciom ewangelickiego wyznania nie pozwala uczyć się religii w szkołach w mowie ojczystej, lecz tylko po rosyjsku lub po niemiecku. Oto przykład najnowszy, jeden z tysięcy, jakimi barbarzyńcami dla młodego pokolenia naszego są rosyjscy kierownicy „kazionego” wychowania. (Czasownik „kainit”, znaczy po polsku tracić, gardłem karać)<sup>26</sup>.

Nawet niektórzy rosyjscy politycy uważali system oświatowy w Polsce za zbyt represyjny. Twórca pierwszych ustaw rusyfikacyjnych książę Milutin nie był zwolennikiem rusyfikacji uniwersytetu; generał Hurko, znany przecież z bezpardonowej walki z narodowością polską, pisał w raporcie do Petersburga:

[...] w rządowej szkole w Królestwie [...] stosunek do dzieci jest wręcz wrogi; zarzuca im się polskie pochodzenie, znieważa się ich uczucia narodowe [...] język polski przesuwają na ostatnie miejsce [...] Prowadzi to do wyników wręcz odwrotnych niż te, których oczekiwał rząd od działalności szkoły.<sup>27</sup>

Najpełniejsze jednak są wyjaśnienia oficera żandarmerii Margrafskiego:

Przyczyny smutnych rezultatów, jakie wydają miejscowe gimnazja, tkwią przede wszystkim w tym zbyt szerokim i bezwarunkowo niemożliwym do osiągnięcia celu, jaki sobie postawił rząd naukowy: chce on nie tylko pogodzić powierzoną wychowaniu jego młodzież polską z Rosją, lecz przekształcić ją na Rosjan, nie dość na tem, postanowił z niej zrobić nie tylko Rosjan, ale jeszcze ludzi nienawidzących wszystkiego tego, co swoje, co rodzime i polskie. Zgnieść naród mający wielowiekową, nie pozbawioną sławy historię, swój zupełnie wydoskonalony język, swoją wysoko rozwiniętą literaturę i sztukę – to przecież zamiar szalony. Przez jakieś niezrozumiałe aberracje umysłowe władza szkolna uznała za najskuteczniejszy środek do przetworzenia Polaków na Rosjan, nie wzbudzenie w nich miłości do Rosji, lecz wykorzenienie przywiązania do wszystkiego, co ojczyste; w tym celu wszystko, co polskie uległo w gimnazjach najsurowszemu prześladowaniu i urągowisku. Język i narodowość wychowawców wystawiane są na ciągłe

<sup>26</sup> [anonimowy autor], *Rzut oka na postępy zaborcze rządu rosyjskiego w Polsce*, Kraków 1904, s. 19-20.

<sup>27</sup> Cyt. za, Edmund. Staszyński, dz. cyt., s. 56.

szyderstwa, wmawia się w uczniów, że Polak – to istota niska, godna pogardy. Uczniowie Rosjanie są protegowani i uprzywilejowani, bez względu na stopień rozwoju ich zalet umysłowych i moralnych, stawiani są stale za wzór, za przykład dla klasy całej, jednocześnie wszczepia się w nich nie tylko pogardę dla wszystkiego co polskie, lecz i pogardę dla polskich kolegów<sup>28</sup>.

Mimo wzrastającej świadomości carskich urzędników, że kurs obrany przez Apuchtina nie wytworzy sprzyjającego Rosjanom społeczeństwa w Polsce, postawa władz carskich była nieuległa i jeśli następowały jakieś momenty liberalizacji stosunków szkolnych to nie trwały one długo, a zdobycze w ich czasie osiągnięte zaprzepaszczano w kilka następnych lat. Warto może tu wspomnieć, że w czasie powstawania *Szyfowych prac*, to jest w roku 1894, odwołano Apuchtina ze stanowiska i choć spotkała go za jego działalność sowita nagroda i pochwała samodzierżawcy, wiadomym było powszechnie, że jest to podyktowana przez względy dyplomatyczne dymisja. Trzeba też patrzeć na powieść Żeromskiego jako na głos odzywający się tuż przed strajkiem, czy raczej bojkotem szkolnym w 1905 roku.

Zagadnienie to zasługuje na ujęcie monograficzne i tym samym przerasta ramy moich zainteresowań. Podejmę więc tylko jego skromny wycinek związany z postacią Romana Dmowskiego i jego korespondencji dotyczącej systemu edukacji w gimnazjach rosyjskich. Z ustaleń Stanisława Pigoń wynika, że Dmowski przesłał Żeromskiemu swą broszurę dotyczącą szkolnictwa w Królestwie Polskim wraz z prośbą o wygładzenie stylistyczne i uzupełnienie o część poświęconą szkołom początkowym. Pigoń interpretuje tę prośbę jako nawiązanie do wcześniejszych kontaktów obu działaczy, w których musiała być mowa o już klarującym się pomysle na utwór literacki dotyczący spraw kształcenia młodzieży. Założenie to pozwala badaczowi odrzucić twierdzenia jakoby kontakt z Dmowskim zainspirował Żeromskiego do napisania *Szyfowych prac* jak twierdziła Maria Złotorzycka<sup>29</sup>, czy jak sugerował Emil Zaręba, że zarówno broszura jak i powieść mają wspólny ośrodek treściowy, a więc rolą Żeromskiego było *przeświecenie wspomnieniami kieleckimi* treści zaczerpniętej

---

<sup>28</sup> Cyt. za: A. Próchnik, *Rusyfikacja szkoły polskiej po powstaniu styczniowym* [w:] *Walka o szkołę polską. W 25-lecie strajku szkolnego*, red. S. Drzewiecki, Z. Nowicki, T. Woleński, Warszawa 1930, s. 24.

<sup>29</sup> M. Złotorzycka, *Listy z Raperswilu i o Raperswilu*, *Wiadomości Literackie* 1934, nr 45.

z publikacji przyszłego ideologa Narodowej Demokracji<sup>30</sup>. Pigoń określa broszurę jako pomoc, a nie podniętę pracy powieściopisarza:

Już wiemy, że ani pierwszy jej zawiązek [powieści] z roku 1892, ani wzmożony impet twórczy w 1895 roku nie powstały z bezpośredniej podnięty Dmowskiego. Utwór rodził się samorzutnie, tyle że z tego samego zasiewu ideowo-politycznego, uskutecznionego w atmosferze tajnej pracy związkowej wśród młodzieży uniwersyteckiej.<sup>31</sup>

Muszę jednak dodać, że była to pomoc, z której Żeromski korzystał nader obficie, trudno bowiem uwierzyć, że dwóch samodzielnie pracujących ludzi pióra, choćby nie wiadomo jak jednomyślnych politycznie, napisało tak zbieżne fragmenty:

Dmowski: Kto ciekawy niech zobaczy na końcu tej książki rozdział, poświęcony etnografii państwa. Autor pisze szeroko o czeremisach, tieptiarach, Kamczadałach, – czy sądzisz, czytelniku, że pominął Polaków? – Gdzież tam! – I im poświęcił kilkuwierszową wzmiankę, z której uczeń-Polak dowiaduje się, że Polacy jest to naród, mówiący o chłopach białoruskich „chamska dusza”, – „psia dusza” i używający wyrazu „psiakrew”. (18)

Żeromski: Częstokroć na zebraniach niedzielnych uczniowie klas wyższych, tworzących jak gdyby sztab tego obozu, wygłaszali referaty treści politycznej, a nawet religijno-politycznej. Samorodni badacze, „maleńcy uczeni”, jak mawiał inspektor, zarówno Rosjanie, Polacy i Żydzi, masakrowali ją na zasadzie książek, dostarczanych przez kierownika, jako dom niewoli, gniazdo rozbestwionej szlachty, mordującej lud ruski przy akompaniamencie okrzyków „psiakrew” i „psiadusza”. (193-194)

Dmowski: O wiele sprytniejsi są ci, którzy pokoszowali szkoły niemieckiej. Do tej kategorii należy dyrektor gimnazjum III w Warszawie, Sokołów. Przyjechał na posadę z okręgu naukowego dorpackiego i olśnił od razu młodzież swą cywilizacją, oraz manifestującym się humanitaryzmem. Na razie uczniowie nie spostrzegli, że mają do czynienia z najnikczemniejszym z działaczy. Pan dyrektor starał się osobiście nic złego uczniom nie robić, ale pod jego ukrytym kierunkiem gimnazjum stało się wkrótce największym piekłem w Kongresówce. Największą presję w kierunku znęcania się nad młodzieżą wywierał na nauczycieli Polaków, któ-

<sup>30</sup> E. Zaręba *U źródeł „Szyfowych prac”*, *Mysł Narodowa* 1935, nr 1. cyt za St. Pigoń, *U przyciesi „Szyfowych prac”*. *Stefan Żeromski – Roman Dmowski*, [w:] tegoż, *Miłe życia drobiazgi. Pokłosie*, Warszawa 1964, s. 341.

<sup>31</sup> Pigoń, tamże.

rych miał kilku, w razie zaś wynikającego stąd konfliktu pomiędzy uczniem a nauczycielem-polakiem, rzecz niebywała w gimnazjum rossyjskim, stawał po stronie ucznia. Tym sposobem dążył do zaskarżenia sobie zaufania uczniów i pozbawienia go nauczycieli-polaków, nim ich zdoła powyrzucać (do czego zabrał się energicznie). Naturalnie działacz ten jest sprytny, spostrzegł, że uczniowie poznali się wkrótce na nim i zdjął maskę.

Nie można go też posądzić o brak wielkorosyjskiej beczelności. Na aktach uroczystych wypowiada mowy z ustępami tego rodzaju:

– Zawdzięczamy wszystko Bogu przede wszystkim, a następnie cesarzowi ojcu („gosudariu-batiuszkie”), zaśpiewajmyż więc razem (tu łyż potokiem zaczynają płynąć po jego twarzy): – Boże caria chrani...

W sali sąsiedniej zaczynają grać organki i zgromadzeni przy nich uczniowie, uczęszczający na lekcje śpiewu, wznoszą pienia. Uczniowie jednak, wypełniający salę, milczą. Swoją drogą dyrektor, stojąc na wzniesieniu, sam jeden śpiewa i ... płacze, rzewnie płacze. (47-48)

Możnaby przypuszczać, że pozostała garstka nauczycieli-Polaków wpływ ten upadający choć w części paraliżuje. Jakże smutnym jest los ludzi, którzy obrali sobie to pole działania! Jeżeli się nie spodlili, jeżeli dobrowolnie nie biorą udziału w tej wielkiej haniebnej zbrodni, jaką jest działalność szkoły rossyjskiej, – to stoją bezsilnie, obezwładnieni, poglądają z rozpaczą na to, co się dzieje dokoła. (50)

Żeromski: Nowy zarząd wprowadził nowe obrzędy szkolne. Podczas uroczystości inauguracyjnej w głównej sali dyrektor wygłosił niesłychanie patriotyczną mowę, wzruszył się do łez, ale dla słuchaczy pozostał niezrozumiałym, gdyż ci istotnie wzruszać się tym, co zapewne on czuł żywo i szczerze, nie byli w możności. [...]

Nauczyciele Polacy w epoce przedkriestoobraiadowskiej czasami, już to ulegając wrodzonemu temperamentowi, już kierując się poczuciem ukrytym w dziewięćdziesiątej dziewiętej komóreczce oportunistycznego serca, czynili pewne kroki, może nawet przedsięwzięli pewne środki celem złagodzenia fatalnej wojny obozów. Trzeba przyznać, że te maleńkie uczynki i lękliwe półwyrazy wywierały wrażenie. Prawie każde z tych słów było jak biblijne ziarno upadające na bujną rolę. Z nastaniem nowej ery wszystkie mosty zostały spalone i znajomości zerwane. Miny nauczycieli oportunistów mówiły wyraźnie: liczcie, o młodzieńcy, na siebie tylko, róbcie, co wam się żywnie podoba, albowiem my strzec musimy naszych posiad niby oka w głowie. [...]

Dyrektor Kriestoobriadników wraz z inspektorem Zabielskim była to para polityków nietuzinkowych. Ani pierwszy, ani drugi nie wszczynał grubiańskich awantur z rodzicami i nie prześladował uczniów. Jeżeli tych ostatnich łapano za pomocą groźnego aparatu, to nie w tym jednak celu, ażeby wymierzyć tyrańskie kary. Winę zawsze darowano, a gdy trzeba było ukarać – czyniono to w sposób tak wyrozumiały, taką okazywano pobłażliwość, ażeby młodzian nie czuł na sobie ty-

rańskiego bicia, lecz miłującą rękę ojca. W razach kiedy zdarzał się spór między uczniem i nauczycielem Polakiem, dyrektor i inspektor stawali zawsze i bezwarunkowo po stronie ucznia, zmniejszali winę, a gdy niepodobna było inaczej, wypraszali u nauczyciela Polaka odpuszczenie kary. (146-150)

Przykładów podobnych paraleli obu tekstów można by dostarczyć znacznie więcej, wystarczą jednak te dwa, by widoczna stała się zasada określająca relacje broszury Dmowskiego do powieści Żeromskiego. Otóż w utworze literackim praktycznie nie występują cytaty z rozprawy politycznej, jednak musiała ona stanowić istotne źródło materiału. Stylistyczna zależność nie wchodzi tu więc w grę, przynależność do wspólnego frontu nie ulega wątpliwości, co przecież nie oznacza, że między oboma studenckimi działaczami nie zachodziły różnice ideowe<sup>32</sup>. Zasadnicza rozbieżność dotyczy poglądu na rolę literatury rosyjskiej w procesie wynaradawiania Polaków. Dmowski twierdzi, że młodzież nie jest zainteresowana kursem tego przedmiotu:

Co zaś do literatury rosyjskiej, to, w skutek panującego systemu, uczeń nabiera takiego wstrętu do wszystkiego, co rosyjskie, że choć spotyka się z utworem wartości niepośledniej, zalet jego nie odczuje – sam dźwięk rosyjskiego słowa wystarcza mu do odrzucenia najpiękniejszego utworu. (28-29)

Cóż daje jednocześnie literatura rosyjska? W bieżącym stuleciu rozwinęła się ona bardzo, jest w niej wiele rzeczy prawdziwie pięknych, ale cały ten bogaty okres od wykładu jest odcięty. Natomiast najlepsze dzieła okresów wykładanych w szkole, pod względem etycznym, mają wartość jedynie negatywną. Osia tej literatury, klasyczną jej przedstawicielką jest satyra – częstokroć świetna, ale zawsze satyra i, jako taka, nie mieszcząca w sobie nic pozytywnego moralnie, żadnych ideałów, mogących być podstawą ukształcenia moralnego młodzieży dorastającej. Literatura ta o tyle kształci młodzież, że wykazuje ze szczególną oczywistością, jakie potworności moralne wyrastają w społeczeństwie, kierowanym niegdyś przez

---

<sup>32</sup> Niezwykle wyważony komentarz Pigoń wyczerpuje tę kwestię: *Te dwa utwory: broszura Dmowskiego i powieść Żeromskiego, są nie tylko w założeniu, ale i w samej materii do jakiegoś stopnia ze sobą związane; i to w tym znaczeniu, że broszura publicysty, nie będąc podniecią genetyczną, stała się przecież pomocna w dziele powieściopisarza. Jest faktem, że „Szyfrowe prace” w części tylko zostały zbudowane z własnych obserwacji autora poczynionych w gimnazjum kieleckim. Historycy uczelni i współkoledzy stwierdzili, że atmosfera powieści niezupełnie wiernie odtwarza atmosferę szkoły, że w szczególności nacisk rusyfikatorski około r. 1885 nie był w Kielcach jeszcze tak natężony, jak to wychodzi w powieści. Wymiary tego nacisku brał autor nie z tej jednej szkoły, ale ze stanu rzeczy, jaki panował podówczas na ogół w szkolnictwie Królestwa, przede wszystkim zaś w gimnazjach warszawskich. Ten zaś materiał zebrał w szerokim zasięgu, uporządkował i wymownie przedstawił właśnie Dmowski. (Dz. Cyt, 342)*

tatarskich *baksaków*, później przez *opryczników*, a wreszcie przez zgraję *czynowników*. (32)

Przeciwnie Żeromski – uważał on literaturę, czytanie przekładów klasyki myśli współczesnej, za najskuteczniejszą drogę do opanowania umysłów uczniowskich. W powieści środowisko szkolne dzieli się na „wolnopróżniaków” oraz „literatów”. Ci ostatni nie czytali Dostojewskiego:

W klasie szóstej literaci mieli w swoim gronie już kilkanaście osób, a po świętach Bożego Narodzenia złączyli się z dwiema takimiż grupami z klasy siódmej i ósmej, odbywali zebrania wspólne w mieszkaniu pewnego siódmoklasisty, a częstokroć w mieszkaniu samego inspektora. Na tych posiedzeniach czytano i roztrząsano byliny, utwory Karamzina, Żukowskiego, Gribojedowa, Puszkina, Lermontowa, Kryłowa, Gogoła, Ostrowskiego itd. Lektura tych pisarzy rozwijała instynkty artystyczne młodzieży. [...] Najpierwsze samoistne uczucia tych młodzieńców, namiętne miłostki, marzenia i sny znajdowały swój wyraz, dźwięk i barwę w utworach pisarzy rosyjskich. Ale poza tą zewnętrzną formą sprawy kryła się głębsza treść. Częstokroć na zebraniach niedzielnych uczniowie klas wyższych, tworzący jak gdyby sztab tego obozu, wygłaszali referaty treści politycznej, a nawet religijno politycznej. (192-193)

Nie wchodząc w temat wizji literatury rosyjskiej reprezentowanej przez oba stanowiska chcę odnotować znacznie istotniejszą rozbieżność. Otóż Dmowski nie wieży w skuteczność metod rusyfikacyjnych stosowanych w szkołach w Królestwie:

Młodzież znenawidzi system do reszty, ma on bowiem jedną wadę: nie liczy się z psychologią dziecięcą i młodzieńczą. Umysł młodociany potrzebuje wytchnienia, wymaga chwil radości i swobody. Wskrzeszanie średniowiecznych jezuickich konwiktów, ze stokroć gorszym systemem przymusu, kłamstwa, obłudy, podstępów, – narzucenie masowe dzieciom obcej mowy i obyczaju – może wywołać nie rusyfikację, lecz barbarzyńską, rasową nienawiść, tem straszniejszą w naszym wieku, że się będzie pleniła w sercach dziecięcych... (39)

Mimo tak kategorycznej zapowiedzi broszura opisuje szczegółowo działania zaborcy i ich efekty wywołane w zakresie wiedzy i postaw moralnych młodzieży. Dmowski wydaje się więc jednocześnie dostrzegać ogrom zagrożenia, oceniać sytuację jako niezwykle poważną i groźną, ale jednocześnie mieć przekonanie o ostatecznej klęsce tych wysiłków. Dodać tu wypada, że nadzieja ta

nie jest motywowana inaczej niż przekonaniem o niemożliwości zwycięstwa systemu tak ohydneho i brutalnego nad narodem o ukształtowanym już życiu duchowym.

W swojej późniejszej broszurze z 1905 roku Dmowski sprawę widział już nieco inaczej, sprawa walki z językiem polskim, otępiających metod pracy z młodzieżą i kompletnej nieprzystawalności treści nauczania do potrzeb życia oraz demoralizujący wpływ skorumpowanej i często pozbawionej elementarnych instynktów etycznych kadry zeszyły na plan dalszy. Dmowski widział istotniejsze zagrożenie, które wpisane było w carski system w sposób tak immanentny, że często nie uświadamiany nawet przez tryby maszyny szkolnej. Mówi więc o niszczeniu spuścizny i węzłów bytu społecznego<sup>33</sup>, przez które rozumie nie tylko dobra kultury, ale głównie *instynkty, uczucia, pojęcia moralne, odpowiadające wytworzonemu przez historię ustrojowi rodzinnemu, społecznemu i politycznemu*<sup>34</sup>. Tego efektu nie planują i nawet nie są w stanie zdiagnozować twórcy szkoły w Królestwie Polskim. Ich nieświadomość wynika z braku tego typu tradycyjnej więzi społecznej wśród Rosjan, których Dmowski określa jako inną rasę, barbarzyńców czerpiących rację istnienia z destrukcji.<sup>35</sup> Za kluczowy dla efektywności działań rusyfikacyjnych moment uznaje pierwsze lata dyrekcji Apuchtina, kiedy to praktycznie wyrugowano Polaków z posad nauczycielskich.

Dmowski na podstawie tych obserwacji czynionych w gorącej atmosferze 1905 roku stawia Żeromskiemu zarzut, że to zagrożenie dla narodu zbagatelizował lub przeoczył skupiając się na zagrożeniach dla języka i rozwoju intelektualnego młodzieży. Pełny, wręcz dosadny, wyraz temu pogładowi dał w 1931 roku, gdy z pozycji nacjonalistycznych negatywnie ocenił *Szybyłowe prace* pisząc:

Stwierdziłem, że autor książki sam już uległ duchowemu wpływowi rosyjskiemu, że jego walka ze szkołą jest już nie tyle obroną polskiej duszy, polskiej cywilizacji przed wrogiem, który ją niszczy, ile walką z ogólnym uciskiem, tą samą walką, którą prowadzili radykali rosyjscy, walką z „caratami”<sup>36</sup>.

---

<sup>33</sup> S. 7-8

<sup>34</sup> S. 8

<sup>35</sup> Zacytuję jeden jeszcze fragment, gdyż stanowi on doskonały komentarz do postaci Jaczmieniewa: Rosjanin, jeżeli jest człowiekiem z ideałami, pragnącym lepszego jutra dla swojego kraju – to lepsze jutro instynktownie pojmuje w ten sposób, że zniesiony będzie dotychczasowy stan rzeczy, zniszczone wszystko, co istnieje, i dopiero na oczyszczonym, wyrównanym gruncie urządzi się wszystko na nowo. Cóż dopiero w stosunku do kraju obcego! (16)

<sup>36</sup> Treść przemówienia nad grobem W. Jarosińskiego przedrukowaną w *Gazecie Warszawskiej* 1931, nr 280, z. 10 IX. cytuję za artykułem Pignonia, s. 336.

Nie wchodząc w polityczne aspekty wypowiedzi Dmowskiego pragnę rozstrzygnąć sprawę przynajmniej na gruncie literackim<sup>37</sup>. Otóż nie jest prawdą, jakoby Żeromski nie dostrzegał wymiaru dezintegracyjnego obecności rosyjskich instytucji w Polsce, co więcej, rozpoczął on działania mające jej przeciwdziałać zanim jeszcze Dmowski postulował akcje ofensywne.

*Szyfowe prace* powstawały w okresie bardzo intensywnego rozwoju osobowości twórczej Żeromskiego. Pobyt w Szwajcarii umożliwiający lekturę pism Wielkiej Emigracji wpłynął na kształt powieści w sposób nie ograniczający się do krótkich wstawek na temat tamtejszego systemu oświatowego. Nastąpiła w tym czasie wyraźna demokratyzacja światopoglądu pisarza. Początkowo pod wpływem lektur pozytywistycznych oraz broszur T. Jeża stosunek Żeromskiego do chłopstwa wahał się między pozytywistycznym misjonarstwem wiedzy, którą należy zanieść pod strzechy, a romantycznym ubóstwieniem ludu, którego mądrość i wartość leżą w tym, że jest jaki jest, że się nie zmieni, więc przechowuje ducha narodu najwierniej. Tego typu poglądy przezierają jeszcze przez świat opowiadań, gdzie rolę chłopca jest albo kultywować tradycje ojców, pozostawać niezłomnym wobec wynaradawiającego ucisku, albo być wyzyskiwanym przez kapitalistycznego przedsiębiorcę. Edukacja chłopstwa to wysiłek Stasi Bozowskiej, jej śmierć w pustej chałupie i smutek chłopaka, który nie mógł przywieźć niezbędnych medykamentów w czasie zamieci. Do tego obrazka można odnieść szkołę w Owczarach i od razu widać sporą różnicę. W powieści Żeromski odnosi się do zagadnienia szkoły jako do części systemu i ważnego elementu życia społeczeństwa, a nie, jak to bywało wcześniej, do czynienia inteligenckiego rachunku sumienia. Dla *Siłaczki* nie jest istotna rama prawna, w jakiej funkcjonują bohaterowie, czytelnika nie obchodzi, w jaki sposób szkołka Bozowskiej funkcjonowała materialnie, jej nędza należy do portretu postaci, nie do analizy warunków bytowych wsi polskiej w drugiej połowie wieku. Tymczasem w Owczarach matki uczniów czekają na inspektora, stawiają wymagania co do treści nauczania, a czytelnik musi wiedzieć, że mają do tego pełne prawo jako przedstawicielki gminy powołującej szkołę do życia i łożącej na jej utrzymanie. Należy zatem widzieć w ich postawie reprezentację całego środowiska.

---

<sup>37</sup> Stanisław Pigoń również nie wchodził głębiej w to zagadnienie, jednak jego milczenie należy czytać jako pełnoznaną deklarację – broszurę Dmowskiego z 1905 roku wieńczy konkluzja, że rozbitcie jedności społecznej w Polsce poprzez zachwianie jego katolickich i narodowych podstaw dokonało się poprzez dezintegrującą działalność szkoły i instytucji rosyjskich, której najważniejszym wykwitem jest socjalizm.



Na tym tle postać Andrzeja Radka wydaje się kolejnym krokiem naprzód. Oto przy dworze kręci się chłopak wybitnie dający się we znaki korepetytorowi. To zresztą jego szczęśliwa wina, gdyż atlas zoologiczny przyszłego opiekuna otwiera przed młodym złoŹnikiem perspektywę na świat znacznie rozleglejszy niŹ jego okolica. Istota jednak w tym, Źe w wyniku tych zdarzeŹ ŹwiadomoŹ chłopaka zorganizowana jest wokół dąŹenia do zdobycia wykształcenia i celowi temu słuŹą wszelkie działania Andrzeja Radka, którego w koŹcówce powieŹci widzimy jako maturzystę i w pełni Źwiadomego społecznie patriotę. Inna rzecz, Źe Źeromski nie przemilcza przepaŹci jaka międy nim a jego Źrodowiskiem się pojawia.

Paluszkiewicz, początkowo wyszydzany mentor Radka, jako postać o długim literackim rodowodzie podsumowuje pewien rozdział rozrachunku pisarza z pozytywizmem. Podobnie jak Bozowska umiera na suchoty jednak pozostawia po sobie ucznia, któremu przekazał, jeśli nie całą swoją wiedzę, to przynajmniej miłość do niej. Portret Paluszkiewicza nie ma jednak tak wyraźnych cech generacyjnych jak we wcześniejszym opowiadaniu. Czytelnik skłonny raczej jest do przypuszczeŹ, Źe to dziwak, pasjonat, a jego interwencja w życie Radka przychodzi dla nich obu równie niespodziewanie, nie jest więc misją przedstawiciela pewnego typu Źwiatopoglądu podzielanego przez macierzyste dla niego Źrodowisko. Paluszkiewicz po prowincji błąka się dla zarobku, studiuje z zamiłowania, umiera samotnie, a opieka nad chłopskim synem wydaje się próbą usensownienia życia.

Historia Andrzeja Radka i Paluszkiewicza ma w sobie tym samym coŹ z przypowieŹci. Nie przystaje ona do obrazu swego czasu tak dalece, Źe aż uwalnia potężny ładunek alegoryczny. Korepetytor wprowadza ucznia w świat zupełnie mu nieznanym, odbiera go rodzinie, chłopak odznacza się niespotykanym uporem. To spotkanie etosu inteligenckiego w jego najpiękniejszej postaci z chłopską fantazją i wytrwałością. Nowy człowiek, który powstaje w wyniku tego spotkania, nosi jakąś skazę typową dla postaci programowych, herosów bez przyczyny.

Radek jest jednak postacią z krwi i koŹci. Ocala go ironia, którą Źeromski ozłocił swą narracją. Ironia przenikliwa, ale w swym dowcipie współczująca postaci i ożywiająca sympatię czytelników. Jest to typ ironii wcześniej nie tak częsty u tego pisarza. Choć owszem, wciąż pojawiają się fragmenty zgrzytliwe od sarkazmu i wisielczego humoru, bliskie satyrze i sceptycyzmowi ludzi wierzących w moc rozumu, *Szyfowe prace* robią wrażenie baśniowej opowieŹci o czasie dzieciństwa. Wrażenie to zderza się momentami z analitycznymi frag-

mentami powieści, z ową socjologiczno-naukową narracją podważając ich z pozoru oczywisty status literacko-publicystycznej analizy na motywach własnych doświadczeń. Odsyła raczej do formy ironii, którą w mistrzowski operowali romantycy. Aby zjawisko to lepiej zilustrować zacytuję tylko jeden, ale jakże typowy w patetycznym tonie fragment carskiego ukazu:

Przy organizacji zakładów naukowych, mianowicie średnich i wyższych, szczególnie zaś pod względem pedagogicznym, głównym zadaniem rządu być powinno rozszerzenie w młodzieży wiadomości zdrowych i rozwijanie w niej miłości do pracy gruntownej i głębokiego naukowego ukształcenia. Nie pozwalając ani sobie ani komukolwiek zmieniać przybytek nauki w narzędzie do osiągnięcia politycznych celów, Zwierzchność Szkolna winna mieć przed oczyma samo jedno bezwzględne oddanie interesowi oświaty, ulepszając ciągle system wychowania publicznego w Królestwie i podnosząc w niem stopę publicznego nauczania<sup>38</sup>.

To fragment ustawy z 1864 roku, od której rozpoczęły się szykany szkoły polskiej w Królestwie Polskim. Piękno deklaracji w nim zawartych oraz ohyda późniejszych praktyk są znakiem czasu, który Żeromski przedstawił w najdrobniejszym detalu. Wystarczyło wspomnieć o szkółce w Kiernozji, gdzie rozpoczął Majewski, o orderze *za usmierzenie miatierza*, o strzelcu Kosturze, by między narratorem a czytelnikiem pojawiło się porozumienie oparte o podstawowe rozpoznanie, że mówi przez fikcję literacką o sprawach wszystkim dobrze znanych. W całym tekście rozsiane są znaki takiej łączności, która z jednej strony podważała propagandowy patos frazesów rządowych pełnych zapewnień o trosce i dbałości o dobro społeczeństwa, a z drugiej strony musiała liczyć się z ograniczeniami co do tego, co powiedzieć można było głośno. Czytelnik musiał sobie dopowiedzieć sam wszystko, czego nie mógł ujawnić autor i co stanowiło żywe zaprzeczenie fałszu języka oficjalnego. Przy tym Żeromski właściwie niemalże wyrzekł się ironii hiperbolizującej humanitaryzm i postępowość władz zaborczych pozostawiając je w domyśle jako ramę świata przedstawionego. Musiał więc czytelnik co chwilę samodzielnie orientować się na styl odbioru oparty o świadomość zmyślenia i odkodowywać w opowieści symbole narodowego mitu.

To właśnie ten rodzaj ironii przesądza o odległości pisarstwa Żeromskiego od tradycji pozytywistycznej. Chodzi tu o swoistą typowość, która ma aspekt już nie przedstawieniowy, nie jest wyłącznie reprezentacją rzeczywistości, lecz

---

<sup>38</sup> Dziennik Praw, Tom 62, Warszawa 1864, s. 331.

jej konstrukcja ma być w stanie aktywnie oddziaływać na czytelnika. Jeśliby zestawić obraz carskiego ucisku szkolnego w *Szyzyfowych pracach* i *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* na poziomie relacji o cechach samego systemu należy postawić wniosek o całkowitej zbieżności, który mógłbym poprzeć szeregiem współbrzmiących cytatów o roli właściwego akcentu, o przeciążeniu pamięci, o charakterze pedagogów i stosunku systemu oświaty do jednostki. Rzecz wszakże w tym, że proza Sienkiewicza koncentruje swą uwagę na życiu wewnętrznym postaci, na ich relacjach opiera swą konstrukcję i w tej perspektywie widzieć trzeba mające przecież potencję symboliczną święta Bożego Narodzenia w izbie z małym nieboszczykiem. Owszem, daleko posunięte interpretacje dostrzegą w tej konfiguracji czasu akcji coś więcej niż efekt pogłębiający uroczysty smutek, jednak Sienkiewicz nie stawia znaków zmuszających czytelnika do dostrzeżenia w finale opowieści figury losu polskiego. Żeromski od początku komponuje opowieść o generacji, o zdarzeniach istotnych dla zbiorowości i świadomie zmierza do nadania narracji cech opowieści mitycznej. Za najlepszy dowód niech posłuży tu sprawa samego tytułu powieści<sup>39</sup>.

Sposób konstruowania owej opowieści o doli pokolenia opiera się o grę kilku rodzajów narracji. Obok komentarza socjologiczno historycznego pojawiają się fragmenty prozy psychologicznej, w których podmiot mówiący ogląda i ocenia świat z perspektywy postaci literackiej, a także tradycyjnej prozy realistycznej i naturalistycznej. Na ich tle dokonują się zabiegi metaforyzacyjne ujawniające nadrzędny podmiot autorski głównie za sprawą komentarza o jawnie odautorskim rodowodzie. To właśnie ów głos spoza świata fikcji podszeptuje myśl o drugim dniu przedstawionego zdarzenia, zadaje pytania istotne do rozszyfrowania jej znaczenia. Pisząc *Szyzyfowe prace* nie potrafił jeszcze Żeromski konstruować wątków metaforycznych poprzez konsekwentne wykorzystanie gier pojedynczym słowem lub grupą pojęć odsyłających do wspólnego jądra semantycznego. W przyszłości Żeromski pojmie i tę sztukę. Talent jego nie wymagał jednak tego intelektualnego w swej naturze środka ekspresji, gdyż jego nieobecność w dwójnasób wynagradzało mistrzostwo tworzenia sugestywnych obrazów dramatycznych.

---

<sup>39</sup> Tytuł początkowo interpretowano jako wyraz pesymizmu co do szans oporu młodzieży polskiej, jednak według S. Hutnikiewicza odnieść go należy przede wszystkim do poczynań rusefikatorów. Obie, wykluczające się przecież wersje, są chyba jednak prawdopodobne i należy uznać zasadę oscylacji semantycznej tego komentarza odautorskiego za świadomy zabieg otwierający wymowę powieści na całe spektrum różnych odpowiedzi.

## Wierna rzeka

Kompozycja klechdy powstańczej sprzeciwia się zabiegom analitycznym, rozbiorom czy jakiegokolwiek innej formie preparowania samodzielnych całości. Trudno z *Wiernej rzeki* wybrać szereg cytatów, które poza niezdolnym światem byłyby w stanie cokolwiek powiedzieć czytelnikowi. Dlatego też nie da się Wiesnicy, ani którejkolwiek innej postaci, potraktować inaczej, niż jako nieodłączny element tamtej rzeczywistości i to element, który odsyła ku horyzontom wiele szerszym niż kieleccyzna, szerszym nawet niż Polska. Zdanie to zawiera pierwszą tezę interpretacyjną odnoszącą się do poetyki utworu Żeromskiego i należy wobec niego zachować dystans należny twierdzeniom z pozoru doskonale udowodnionym. Miejscem wspólnym przychylnych recenzji i odczytań krytycznych stało się podkreślanie zwartości kompozycyjnej *Wiernej rzeki* w opozycji do reszty dorobku pisarza. Podobną rangę osiągnęła obserwacja baśniowej, czy wręcz mitycznej struktury świata przedstawionego powieści, co oznacza, że z pozoru pełnokrwiste postacie dramatu powstańczego odgrywają role prototypowe i zrozumiałe tylko na tle rozległego planu egzystencjalnego i społecznego Polski XIX wieku. Jednocześnie podkreślano zasięg naturalistycznych technik obrazowania oraz rewizjonistyczną barwę „szkicu z natury”. Zestawienie tych jakości: poetyki baśni i naturalistycznego opisu, struktury mitu i rewizjonizmu nie wydaje mi się połączeniem oczywistym, raczej skłania do postawienia pytania o zakres, aktualność i funkcję heterogenicznych komponentów. Nie wywołują one bowiem wrażenia rażącej sprzeczności, czy choćby niespójności ze względu na wyraźnie przestrzegany podział przedstawień świata powieściowego na ujęcia indywidualne zestawione z oglądem panoramicznym. Tak brzmi druga teza wstępna. Założenie to istotne jest o tyle, o ile w postaci rosyjskiego oficera chce się dostrzec zarówno cechy rasy jak i znamiona indywidualne, które odpowiadają spełnianej w świecie przedstawionym roli odsłanianej w relacji do innych uczestników zdarzeń i stanowiącej obiekt autorskiej refleksji. Wspomniany tu podział odzwierciedla się w dwutorowości dotychczasowych interpretacji utworu. Od Juliusza Kleinera należy wywieść egzystencjalny kierunek myślenia o *Wiernej rzece*, którego pojęcie centralne stanowi *bolesna bezowocność powstania* i z nią związane cierpienie ludzkie<sup>40</sup>. Z drugiej strony rozwijany jest wątek interpretacyjny osnuty wokół

<sup>40</sup> J. Kleiner, *Żeromski jako poeta powstania styczniowego*, [w:] tegoż, *Szttychy*, Lwów 1925, s. 69-85. Interpretacja ta musi być widziana w kontekście czasu swojego powstania. Wyda-

krytycznych sądów pisarza o społecznej sytuacji powstania i roli politycznej poszczególnych klas społecznych w wydarzeniach 1863 roku<sup>41</sup>.

Już pierwsza scena utworu, słusznie nazwana przez Jana Lorentowicza *kolosalną i ponurą fugą*<sup>42</sup>, doskonale obrazuje ową wielokierunkowość zabiegów stylistycznych Żeromskiego. Klęska pod Małogoszczą jest z jednej strony przedstawiona z weryzmem nie pomijającym żadnego z drastycznych szczegółów opisu pobojuwiska, zaś z drugiej strony główny bohater utworu przedstawiony w niej zostaje w świetle wielkiej bitwy jako ostatni z żywych niczym bohater wielkiego eposu. Żeromski zdiera złotą patynę z obrazu powstańców ukazując pohańbienie ich zwłok, nie odmawia im jednak tytułu rycerskiego i przyrównuje do nieustraszonych Spartan pod Termopilami. Aby w tym skomplikowanym węźle odnaleźć podstawowe wątki należy szczegółowo przyjrzeć się językowemu ukształtowaniu narracji.

Zanim jednak do tego przystąpię muszę zaznaczyć wymowę samego zdania, które tylko z pozoru jest jednym z wielu epizodów powstańczej historii. Z punktu widzenia historyka, rzeczywiście małogoska bitwa nie wyróżnia się niczym specjalnym spośród ponad tysiąca tego typu potyczek w latach 1863–1864. Dowodzący sporym oddziałem powstańczym M. Langiewicz został zmuszony przy dużych stratach do odwrotu przez nacierające jednocześnie z trzech stron oddziały rosyjskie. Militarne znaczenie tej bitwy było umiarkowane, sukces Rosjan wątpliwy, porażka Polaków dotkliwa, ale nie miażdżąca. Inaczej jednak rzecz się przedstawia z perspektywy tradycji literackiej, bowiem pod Małogoszczą zaszły okoliczności predestynujące właśnie tę bitwę na zdarzenie symboliczne dla całego powstania styczniowego. Przesądza o tym udział kosynierów, dramatyczny przebieg zmagania, udział zdrajcy po stronie rosyjskiej, ale nade wszystko niezwykle postaci w gronie dowódców: Langiewicz, Jeziorański, Czachowski oraz Henryka Pustowójtówna. Geniusz wodza, który staje się dyktatorem powstania, w obrazie Małogoskiej klęski spotyka się z ludzką małością człowieka, który daje się zaskoczyć nieprzyjacielowi, który wkrótce potem ucieka w bezpieczne granice Galicji, który reprezentuje zachowawczy program polityczny białych. Nic więc dziwnego, że walki powstańcze na kielecczyźnie

---

je mi się jednak, że tezy w niej zawarte nie podlegają wyłącznie prawom czasu i oddają część prawdy o tym utworze.

<sup>41</sup> W tym duchu czytali utwory Żeromskiego o 1863 roku M. Kierczyńska („*Rozdziobią nas kruki, wrony...*” w *kontekście listów Żeromskiego z 1892 roku*, [w:] *Stefan Żeromski*, Warszawa 1951.) i H. Markiewicz.

<sup>42</sup> Cyt. za. S. Kasztelowicz, S. Eile, *Stefan Żeromski. Kalendarz życia i twórczości*, Kraków 1961, s. 304.

stały się szczególnie popularnym tematem literackim. Wśród realizacji tego tematu szczególne miejsce zajmuje *Dyktator* Żuławskiego, w którym zdarzenia 24 lutego stają się całym powstaniem w miniaturze. Natomiast wśród powieści wymienić należy utwory Walerego Przyborowskiego, Zdzisława Daszewskiego, Ogińskiego-Kontrymowicza i de Lamothe<sup>43</sup>. Pisząc swoją klechdę liczył więc Żeromski, że dzieło jego trafi do rąk czytelników doskonale zorientowanych w temacie i umiejących dopowiedzieć całą treść słowa Małogoszcz.

W świecie przedstawionym *Wiernej rzeki* małogoska bitwa również jest zdarzeniem wyjątkowym. Pisarz nazywa je dziełem:

Zobaczył zmysłem wzroku dokonanie, które był przeżył – spostrzegł to dzieło nowe, które w duchu przecierpiał. (3)

Nie żałował ani tych, co w czarnym polu leżeli, ani siebie, ani dzieła. (7)

Pobojowisko jest dokonaniem i dziełem, nie należy jednak sądzić, że chodziło Żeromskiemu o nazwanie tej bitwy sukcesem. Oba słowa trzeba kojarzyć z biblijnym użyciem tych rzeczowników oznaczających także spełnienie losu, złożenie ofiary przez Chrystusa. Ale także z aktem kreacji, powołaniem do życia nowej rzeczywistości, swoistym genesis. Te sensy nakładają się na fabularną warstwę utworu. W świecie powieści wszystko zaczyna się w chwili kończącej działania zbrojne. Domyślać się można, że po tej klęsce powstanie staje się wyłącznie odruchem rozpaczony skazanym na militarne niepowodzenie.

Nowy świat zdominowały trzy barwy: biel, czerń i czerwień.

Leżeli w kilkuset, tworząc w zmierzchu rannym białą górę. (3)

Zrudział daleko przypiaskowy grunt ode krwi, co do ostatniej kropli z tych zwłok wyciekła. (4)

W zachodniej stronie biała smuga cmentarnego muru, gniazdo Jeziorańszczyków, jazdy, armatek... (5)

Raz w raz szeroki płomień jak skinienie chorągwi niubłagania podrywał się ze zgłiszcz, popielisk i dymów – migotliwym blaskiem naigrywał w mrokach śmierci i postrzępionym językiem mówił ku czarnemu niebu. (5)

---

<sup>43</sup> A. de Lamothe, *Kosynierzy. Powieść z 1863 roku przez...*, Gródek 1891. J. Ogiński-Kontrymowicz, *Przed półwiekiem. Powieść historyczna*, Chicago 1912., Zdzisław Daszewski, *Rok 1863. Opowieść z powstania*, Kraków 1893., W. Przyborowski, *Noc styczniowa z 22 na 23 stycznia 1863r. Powieść z moskiewskiej niewoli*, Warszawa 1922.

Podobnie jak nad zgłiszczami ogień zrywały się w człowieku czucia, lecz – jak on – w czarnym dymie ślepych cierpień gasły. (6)

Wyraźnie jest to świat na opak, szarówka poranna nazwana jest zmierzchem, niebo malują czarne barwy, jasne kolory należą się tradycyjnie związanym z czernią obrazom cmentarza i zwłok. Cały ten odwrócony krajobraz trawi ogień wpisujący się w topikę ofiary i dopełniającego się losu. Symboliczne ukształtowanie tej przestrzeni staje się tłem dla ukazania głównej postaci i zawiera ono ocenę moralną całej rzeczywistości, w której przyjdzie jej żyć. Mogiły poległych będą jej świetlistym punktem i od tej pory życie równoznaczne będzie cierpieniu, będzie trudne do odróżnienia od śmierci. Życie to już tylko proces biologiczny, naznaczony cierpieniem i w gruncie rzeczy niezrozumiały. Śmierć jest snem, nie śmiercią prawdziwą – ta prawdziwa zebrała swoje żniwo w czasie bitwy. Księżę odczuwa to najintensywniej:

Położył się na nim i tam postanowił spać na zawsze. Życie czy śmierć stały się równe i takie same. (10)

Nie było w sercu smutku ani żalu, ani żadnego ziemskiego popiołu.

Tylko już pragnienie wiecznego snu. (16)

Dążenie do śmierci, chęć zatracenia się we śnie staje się później udziałem kolejno wszystkich postaci klechdy powstańczej, nad którą unosi się duch samobójcy Dominika. Niedobitek spod Małogoszczy w sposób dla siebie nawet niezrozumiały zмага się jednak o życie. Temu okrutnemu zmaganiu towarzyszy poczucie, że stał się igraszką w rękach Boga i szatana walczących o panowanie nad ludzką duszą.

Wsparty się na tym kiju zbieg zadumał się przez krótkie mgnienie czasu, kto też podrzucił przed bezwładną nogą ten kostur na dzikiej drodze. Wszechmogący Bóg, czyli sam bezzałosny los. I roześmiał się z litości ich, mówiąc z głębi swojej duszy, która niczego już nie chciała ani od Boga, ani od losu, wszystko przeżywszy w powstańczych pochodach i bitwach – że tą litością ich pogardza i że ten jej dowód może odrzucić precz! Ale wspomniał na braci pobitych, na popieliska Małogoszcza – i przycisnął do boku tę ostatnią broń. (8)

Lecz teren wciąż był zwilgły, zarośnięty zeschniętym szuwarem. Brał się więc w bok; to w jedną, to w drugą stronę, i zabrnął w szarpiące chrusty, w dzikie jeżyyny przysypane śniegiem, w wikle i rokitnicy pełne nastawionych kolców jak pazury czyhającego szatana. Ponachyłane badyle leśnych malin i dzikie głogi szarpały

twarz i raniły ręce. Przebijał się przez te ostępy przeklinając swą dolę. Wybrnąwszy zaś z tych zarośli podniósł oczy i z głębokim zdumieniem, nagle i niespodziewanie ujrzał pole – pustą przestrzeń – nizinę łąki... Wydało się, że to Bóg odsunął wreszcie ręką dzikie głogi i dał spojrzeć w bezdrzewne pustkowie. (10-11)

Szczęście zesłał mu Bóg po wielkim cierpieniu. Kiedy brnął przez lasy, wody i złorzeczył – czekało nań w tym domu. On sam jeden jedyny, został doń powołany. (26)

Walka o duszę niedobitka należy do jego wewnętrznego świata i musi przywoływać romantyczne reminiscencje motywu, z nich zaś najważniejsze te związane z mickiewiczowską drogą przez Rosję. Wtórjuje mu jednak głos narratora:

Tam i sam leśny ptaszek zaćwierkał spłoszony szelestem kroków człowieczych – daleko uciekał. Nieme wkoło drzewa i nieme nad nimi niebo. (9).

Nic na ziemi i na niebie nie chciało tej ofiary z ran i z przelanej krwi. Wszystko było jej wrogie. Ta ziemia, na którą upadła głowa, była głucha. Ślepy i niemy był przestwór. (11)

Zderzenie się świadomości postaci z odautorskim komentarzem prowadzi ku kluczowej kwestii sensu powstania w perspektywie jednostkowej i społecznej.

Temat ten należy widzieć w szerokim kontekście przemian w Europie od upadku Powstania Listopadowego. Otóż sprawa Polska nie była już sprawą europejską w 1863 roku. Właściwie jedynie Watykan zaprotestował przeciw działaniom rosyjskim w Polsce, zaś potęgi polityczne uznały je za sprawę wewnętrzną imperium. W latach siedemdziesiątych doszło do zjednoczenia Niemiec i klęski Francji, co owocowało stabilizacją układu sił na kontynencie opartą o trójprzymierze i trójporozumienie potęg politycznych. W obliczu tej sytuacji międzynarodowej tracą sens proponowane przez romantyków wyjaśnienia misji Polski w świecie, wszystko jedno czy chodziło w nich o gest odkupienia moralnego Europy przez rewolucję zapoczątkowaną nad Wisłą, czy też o społeczny wymiar Polskiej ofiary. Poszukiwanie ogólnego znaczenia zdarzeń 1863 roku stało się jednym z najważniejszych wyzwań literatury podejmującej dziełstwo powstania styczniowego i zarazem miejscem jej największej porażki, bowiem epigonizm wobec koncepcji romantycznych stanowi jej dotkliwą bolączkę. Szczególnie utwory powstające w latach 60. znamionuje dług wobec twórców Wielkiej Emigracji. Jak zauważył Stanisław Frybes prozę tego okresu znamionuje stosowanie poetyki werystycznej, która odsłania słabą motywację



działań bohaterów zarówno na płaszczyźnie ich wyborów ideowych jak i powiązanych z nimi decyzji osobistych stanowiących oś fabularną utworu, najczęściej osnutą wokół wątku miłosnego rażącego sztaampą i sentymentalizmem. Aby wynagrodzić te niedostatki autorzy tacy jak Bałucki czy Narzyski wzbogacali swe dzieła w elementy poetyki symbolicznej zaczerpniętej z pism romanzyków<sup>44</sup>. Inną ścieżkę wyznaczały reinterpretacje motywu ofiary, które czynił J. I. Kraszewski. Jego opisy męczeństwa narodu nie miały pokazywać jak dopełnia się jakaś odwieczna sprawiedliwość, lecz były apelem mającym poruszyć wroga i Europę. Charakterystyczny jest dla nich jednak brak wiary w moc uczuć patriotycznych, którym romantycy przypisywali zdolność przełamywania empirycznych zasad świata przy ciągłej wierze w rację moralną i związaną z nią sprawiedliwość dziejową. W utworach pisanych już po klęsce motyw ofiary staje się sakramentem chrztu oczyszczającego duszę kolejnego pokolenia z grzechów lojalizmu, zaprzaństwa i karierowiczostwa.

Nieme niebo zamknięte dla dymu ofiarnych stosów i ludzka niewdzięczność – tak brzmi odpowiedź Żeromskiego na pytanie o sens historyczny bitwy pod Małogoszczą, a więc i całego powstania. Inaczej jednak brzmi odpowiedź na to samo pytanie z perspektywy jednostki, która w historii uczestniczy. Pozwala jej powieściopisarz zachować złudzenie, że walka trwa - Odroważ do zamknięcia fabuły szczerze jest przekonany, że gdzieś dołączy się do jakiejś partii i będzie uczestniczył w wielkim dziele. Marzy o nim na jawie:

Zachodził w głowę, kto też tworzy nową partię, o której matka wspomniała. Jakże tęsknił do wodza, do nieubłaganego, żelaznego strategika, który uderzy nogą w krwawą ziemię i obudzi legiony! [...] zimnymi oczami wpatrywał się w przestrzeń i widział w niej wojnę scytyjską, nie znaną światu walkę na śmierć, która się z polskiej wywinęła nędzy. [...] Mówili ze sobą o mądrym, przebiegłym, twardym i nieustraszonym wodzu, który przecie gdzieś jest na tej ziemi, Napoleon z duszą Machnickiego. Mówili o wielkiej bitwie, która zgładzi i zniweczy niewolę, wszystko bolesne odkupi, nagrodzi rany poległych i bohaterską ich śmierć. Cóż znaczy dostać kulą w łeb, jeśli się to stanie – i dlatego, aby się stało? (168-169)

Żeromskiego nie interesowało najwidoczniej późniejsze nieuniknione rozczarowanie młodego księcia, który wbrew własnej pozycji społecznej reprezentował program czerwonych, a jako żołnierz należał do jazdy Jeziorańskiego,

---

<sup>44</sup> Patrz; S. Frybes, *Dwie tradycje powstania styczniowego w literaturze polskiej*, [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, red. J. Z. Jakubowski, J. Kulczycka – Saloni, St. Frybes, Warszawa 1964, s. 115-138.

która została praktycznie zdziesiątkowana pod Małogoszczą, ale jej szarża umożliwiła odwrót pozostałym oddziałom. Dla klechdy domowej potrzebny był młody zapaleniec, nieustraszony bojownik gotów umrzeć dla idei. Ten rys postaci nadaje jej programowy charakter, można bowiem uznać, że powieściopisarz chciałby, aby polskie społeczeństwo takich synów miało więcej. Mityczno bajkowy sztafaż, w który odział go jednak autor, jest najdelikatniejszą z obecnych w całej opowieści odmian gorczy.

Żeromski chce widzieć w nim jednego z wielu młodych zapaleńców, tych, których Wyspiański przedstawiał w *Warszawiance* idących ku śmierci z obrazem idei w oczach. Nazywa go przede wszystkim żołnierzem, co w tamtym czasie miało dodatkową wymowę, gdyż publicznie o powstańcach nie wolno było wyrażać się inaczej niż jako o buntownikach, a więc ludziach pozbawionych praw honorowych, z którymi należy obchodzić się jak ze zwykłymi kryminalistami. Jednak niewątpliwym zamiarem autora klechdy było coś więcej. Mówiąc o Odrowążu w kategoriach służby żołnierskiej Żeromski posługuje się uwznioślającą prozą poetycką tak, aby było jasne, że w postaci tej dokonano się niemal cudowne połączenie cnót patriotycznych z siłą woli i odwagą czynu.

Mimo walorów etycznych tej postaci jej ofiara nie zostaje przyjęta ani na ziemi, ani na niebie. Wszystkie wartości w imię których dokonano się dzieło małogoskie zostają zakwestionowane. Chłopi, których niedobitek spotyka na swej drodze, również używają słowa dzieło w odniesieniu do powstańczej rzeczywistości, tyle że mówią: To nie nasze dzieło! Tym jednym zdaniem przekreślają wszystkie nadzieje młodego bojownika. Ich zruszczona polszczyzna zapożycza właśnie to słowo, którym narrator posługiwał się wcześniej, by w patetyczny sposób określić dopełnienie się losu Polski. Chłopi mówią więc jakby dwie rzeczy na raz: to nie nasza sprawa, cóż nas to może obchodzić, ale i zarazem: nie braliśmy w tym udziału - to wy za wszystko jesteście odpowiedzialni.

Ironia sięga jeszcze głębiej. Oto opis twarzy zbiega z pobjowiska:

Na lewe oko nie widział. Wyczuwał palcami w miejscu brwi, powieki, gałki ocznej i policzkowej kości – wypukłą bulwę, w której ogień wciąż drgał syjąc wielobarwne iskry. Nie było już oka, lecz dziwne i rozśmieszające zjawisko wielkiej narośli. Głowa, zrąbana szablami w bitwie, wysączyła we włosy dużo krwi, która zastygła w zlepiania, w sople i utworzyła na czaszce istną czerwoną czapkę.

Groteskowa opuchlizna i ta znana już z portretu Obali czerwona czapka. Teraz nosi ją książę-powstaniec i jego ciało jest także zdeformowane. Niezdol-

scy chłopci krzyczą za nim: *jucho czerwona*, narrator nazywa go *czerwonym gościem wsi*, co jako obserwacja barwy odnosi się też do politycznych zapatrywań młodego demokracji. Narrator wielokrotnie mówi o hańbie bohatera i o jego śmieszności:

Powlókł się znowu na bałyku. Raz na dwu rękach i na lewym kolanie, drugi raz na stopie i dłoniach, gdy bezwładnie ciągnęła się prawa noga – czyniąc z całej figury obraz wielkiej śmieszności istotnego nieszczęścia. (7)

Patrzył był, jak żołnierze mordowali rannych żołnierzy, jak półżywych obdzierali ze szmat... Nie było czym zgasić życia, które zmieniło się w hańbę i śmieszność. (7)

Poranione nogi okrążyły półwyspy wracając – zdawało się – w to samo miejsce. Naśmiewając się diabeł rzucił oto przed te nogi rzekę i puścił je w taniec, w płas na prawo i na lewo, bez końca i bez celu...

W pewnym tedy miejscu, gdzie woda rozlewała się nieco szerzej, brzeg był łagodniejszy, a głębia płytsza – ów polski tancerz przerwał swój płas, zsunął się do wody i począł w bród ją przebywać. (12)

Mijał co prędzej ten niegościnnie dom. Stokroć gorzej bolały go nogi w ciężkich chodakach, ciążył kostur w rękę, kozuch moskiewski na grzbiecie – a nade wszystko – nade wszystko ta hańba nieudźwigniona, którą na sobie niósł... (20)

To tylko kilka, ale przecież niezwykle wymownych, przykładów zabiegów stylistycznych przełamujących uwznioślające obrazy *potężnej fugi*. Jest ich znacznie więcej na przestrzeni całego utworu i obejmują one wszystkie płaszczyzny tekstu, nie tylko partie narratora z natury bardziej nośne metaforycznie. Motyw tańca nie wraca już więcej, natomiast trafiają się kolejne rekwizyty, takie jak żelazne chodaki (20), prześcieradło z krwawą plamą czy zawieszona pościel innych rycerzy sprawy narodowej. Ironia ta pobrzmiewa w dialogach – świetnie ilustrując ją urywek rozmowy Odrowąża z Salomeą, w której gra słów osnuta jest wokół podobieństwa szubienicy i bramy tryumfalnej (127). Pojawiają się całe epizody związane z postaciami drugoplanowymi całkowicie podporządkowane ukazywaniu śmieszności powstańczego wysiłku, takie jak powieszeni z kokardami pod szyją krewni Salomei, czy Guccio, który zginął, bo świnia wpadła koniowi pod nogi.

Groteskowa jakość niektórych przedstawień należy do odautorskiego komentarza w tym samym stopniu co patetyczne słowa o bohaterstwie i losie narodu. Komizm tej klechdy nigdy chyba nie należy do gatunku rozrywkowego, nie powinien pobudzać czytelnika do śmiechu. Dominujące odmiany śmieszno-

ści określają świat przedstawiony jako zniekształcony, sprofanowany i brutalny z tych jakości budując groteskowy portret Polski popowstaniowej, nowej rzeczywistości stworzonej po klęsce wyrokiem losu. Dwoistość tego obrazu jest chyba najważniejszym nowatorstwem Żeromskiego wyraźnie przerywającym plejadę bohaterów ginących w glorii chwały w 63 roku. Bowiem Odrowąż, ale przecież Hubert Olbromski także, pod względem społecznego pochodzenia wpisują się doskonale w linię szlacheckich rewolucjonistów, którzy w powieściach z lat siedemdziesiątych ilustrowali ideologiczną linię czerwonych i konfrontowali idee postępowego programu tego ugrupowania z rzeczywistością kraju przywiślańskiego. Zachowana została ta sama antyarystokratyczna wymowa opowieści, postać umieszczona została w typowym środowisku szlacheckiego dworu. Charakterystyczna jest również ścieżka rozwojowa postaci tego typu. W utworach powstających tuż przed lub jeszcze w trakcie powstania główny protagonista miał czyn przed sobą i to łączyło go z romantycznym spiskowcem. Powieści późniejsze tę postawę romantyczną sprzed powstania łączyły z programem społecznym powstańczej prawicy. Tak uformowani światopoglądowo stawali się oskarżycielami konserwatywnych białych lub nawracali się na rozsądek pracy organicznej. Odrowąż zasadniczo mieści się w tym typie postaci, ale opowieść Żeromskiego stawia sobie inne zadania, niż utwory Bałuckiego czy Kraszewskiego. Bohater *Wiernej rzeki* nie miał być nieszablony, wprost przeciwnie, jako protagonista klechdy właśnie musiał być bliski powszechnej świadomości, a więc i literackiego stereotypu. Tyle tylko, że stereotyp ów potraktowany został jak coś gotowego i zamkniętego, rodzaj punktu wyjścia, który nie jest problemem sam w sobie, który wystarczy zarysować kilkoma wyraźnymi liniami, ale barwy życia tchnie weń zupełnie inna tematyka. Żeromskiego bowiem bardziej od tworzenia kolejnego patetycznego posągu interesuje życie jako dramat jednostki cierpiącej i próbującej na nowo zadomowić się w rzeczywistości. Finał powieści można więc odczytywać jako klęskę szlacheckiego rewolucjonisty, który odsuwa w imię mrzonek to, co realne, i musi opuścić granice kraju, bo do jego nowego życia nie należy. Wszystko to nie przeczy autentyczności jego ofiary, wartości moralnej i bohaterstwu czynu.

Od obytego w świecie księcia znacznie lepiej orientuje się w rzeczywistości prowincjonalna panna. Salomea przyjmuje wyzwanie rzucone przez los, o którym wprost mówi w rozmowie z lekarzem:

– Powstańcy – nauczał – wyzwali na wojnę mocarstwo. Chłystki! Obłąkańcy! Muszą ginąć tysiące ludzi, bo to jest wojna. Czy pani rozumie?

- Rozumiem.
- A więc! Skoro to jest wojna, to jeden człowiek nie może na sobie skupiać całego naszego współczucia.
- Pewnie, że tak, ale ja mam do uratowania człowieka, który mi został oddany w ręce. Przyszedł z bitwy przed ganek, a nie wiedział, dokąd idzie. (84)

Moment ten wydaje mi się szalenie ważny, aby zrozumieć nowatorstwo tej postaci oraz całego utworu, ponieważ to w nim zawiera się zasadniczy problem utworu – cierpienie jednostki jako wyzwanie rzucone przez historię. Nie do przecenienia jest fakt, że podejmuje je kobieta.

Niezwykłą rolę kobiet w podtrzymywaniu świadomości narodowej w okresie demonstracji patriotycznych poprzedzających powstanie, a potem ich bohaterstwo w okresie walki, podkreślano wielokrotnie<sup>45</sup>, tak często, że na trwałe wyrobiono tory, którymi tego typu postacie powinny kroczyć. Ciekawą kolekcję takich typów zawierają z zasady wtórne i tromtadrackie poezje Aurelego Urbańskiego. Jego mini cykl *Błędne gwiazdy* stanowi istne vademecum po ówczesnych wyobrażeniach o roli kobiet w powstaniu. Pierwsza bohaterka to czule żegnająca powstańca żona, w następnej odsłonie lamentująca nad jego zwłokami wdowa. Kolejna to mniszka miłosiernie opatrująca rany Polaków i Rosjan na pobojuwiskach, która za swą misję nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia poza śmiercią i hańbą. Ostatnia jest kurierka zdradzona przez kowala umierająca jak żołnierz. W powieści role żony wyrzekającej się osobistego szczęścia dla ojczyzny, anioła miłosierdzia i bojowniczkę w męskim mundurze realizowane były w wielu wariantach, czasami dość zaskakujących - na przykład w utworze Jana Kantego Turskiego *Zakochana hrabianka*<sup>46</sup> postać tytułowa agituje chłopów do udziału w powstaniu. W powieści Stanisława Piołuna-Noyszewskiego *Powstańcy* Nela, postać bliźniacza Salomei, przeżywa wyrzuty sumienia, że nie stanęła z bronią do walki, wzorowo natomiast spełnia pozostałe obowiązki jako dająca schronienie rannemu strażniczką uczuć narodowych. Sceną symboliczną jest pogrzeb żołnierza zabitego w pościgu, któremu spod czapki wysypują się

---

<sup>45</sup> Przytoczę tu za M. Janion obserwację zagranicznego obserwatora F. L. von Erlach: *Kobiety odgrywają w obecnym powstaniu tak niesłuchanie ważną rolę, że za granicą nie można wyrobić sobie o tym pojęcia, jeśli się tego na oczy nie widziało[...]* *Kobiety są prawdziwą duszą powstania. Każdy stan i każdy odcień przekonaniowy wśród mężczyzn mają swoich przeciwników. Przed kobietami uchyla się z szacunkiem wszystko.* (cyt. za tejże, *Reduta. Romantyczna poezja niepodległościowa*, Kraków 1979, s. 49.)

<sup>46</sup> Wiadomość o tej powieści zacytowałem z artykułu J. Detki *Powstanie w twórczości pisarzy minorum gentium. 1863–1914.* [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, s. 266–329.

długie włosy. Nawet w powieściach o wydźwięku rewizjonistycznym, propagujących postęp społeczny stereotyp kobiecy nie został przełamany. J. Dzierzkowski, satyryk pierwszej wody, znakomity ironista przedstawia w krzywym zwierciadle kosmopolitkę Genowefę, ale zestawiając ją z pozytywną bohaterką nie jest w stanie ukazać jej inaczej niż przed pianinem w salonie szlacheckiego dworku owianą aurą świętych uczuć patriotycznych:

Śliczną w tej chwili była Kostusia. Tyle jest już po powieściach opisanych pięknych bohaterek, i ja sam tyle już ich opisałem, że się nie myślę wdawać w długie opisy. Są i dziś śliczne twarze, ale chcąc opisać twarz Kostusi, a przede wszystkim cały wdzięk i wyraz jej twarzy, odwołać mi się chyba przyjdzie do wspomnień starszych pokoleń. Przed laty trzydziestu, ba nawet przed czterdziestu, zdybać można było częściej podobne twarze po dworkach szlacheckich naszych. Nie regularność rysów, nie jakaś tam klasyczność kształtów, nie przezroczyść płci, której pożyczylimy w opisach od francuskich romansistów, stanowiły ten cudny urok, pełen prostoty, słodczy, pustoty i myśli zarazem, dobroci i energii różnej, jakim się odznacza i pociąga polskie dziewczę cudne gdy się śmieje, jeszcze cudniejsze, gdy płacze!... a najcudniejsze, gdy się modli, a z serca, z oczów i z ust leje się modlitwa za rodzinę i kraj kochany<sup>47</sup>.

Natomiast w konwencji bardziej poważnej piszący Bałucki przedstawia, trzeba to przyznać, całkiem zborną argumentację przeciw udziałowi w powstaniu. Obok racji militarno-politycznych jego czarny charakter powieści przywołuje punkt widzenia wyraźnie oddzielający szczęście osobiste od narodowej wolności

– Ktoby się spodziewał, że w was, kobiety, jest tyle krwiożerczych instynktów. Z taką gorliwością wysyłacie na rzeź waszych najbliższych, jakbyście się ich pozbyć chciały coprędzej. [...] Więc ja mam się poświęcić dla tysiąca ludzi, których nie znam, nie kocham, którzy może mnie nienawidzą? I dla nich mam podeptać moje szczęście nogami, mam stłuc czarę rozkoszy i dać się zabić dla urojonej mary, którą wy zowiecie ojczyzną? Nigdy, nigdy. Nazwałbym siebie głupim i szaleńcem, tak jak ludzie nazwą kiedyś tych, co dziś za nich tłuką się po lasach, znoszą głód, zimno, narażają się na śmierć.

Choć pewne argumenty brzmią podobnie, sytuacja to zupełnie inna niż w *Pożarach i zgliszczach* Rodziewiczówny, gdzie Aleksander mimo poglądów

---

<sup>47</sup> J. Dzierzkowski, *Krwawy chrzest. Powieść ze zdarzeń ostatnich*, Poznań 1900, T. 1, s. 19-20.

przeciwnych powstaniu dla swej wybranki wstępuje do partii. Tylko postawa kobiety do złudzenia podobna:

– Mamyż płaczem zatrzymać was w domu, gdy kraj żąda waszych ramion? Kto w takiej chwili myśli tylko o sobie, popełnia zbrodnię.

Twarz jej zapłonęła rumieńcem zapału, oczy rozjaśniły się fosforycznym blaskiem. Każdy inny mężczyzna z odrobiną serca byłby się ukorzył przed natchnieniem, które promieniło się w dziewicy. [...]

– Miłość, sądzę, musi być wielkim, świętym uczuciem, ale kto myśli o niej wtedy, gdy tysiące cierpi i walczy, ten nie kocha nikogo, tylko siebie<sup>48</sup>.

Salomea Brynicka spełnia te role, nie od razu i nie bez zastrzeżeń. Jej los przecina te szlaki, lecz nimi nie kroczy. Miłosierdzie przychodzi z jakąś dziwną, instynktowną, wewnętrzną radością. Nie wynika z poczucia powinności, nie jest głęboko wpojone, Salomea po prostu zabiera rozbitka do domu i nie ma w tym odwagi, litości lub wyrachowania. Żeromski nie każe jej też wyszywać sztandaru dla swego wybranka, pożegnania z najbliższymi rozsądza autentyczna żalność intymnej straty czyjejs bliskości. Uczucie do ojca i miłość do księcia nie dają się przekreślić *amor patriae*, która mogłaby ofiarować spokój duszy rozrywanej sprzecznymi impulsami. Powstanie jako wybór polityczny i czyn jest dla Salomei zadaniem, do uczestnictwa w którym dojrzewa przez całą powieść.

Spotkanie dwojga głównych postaci następuje w pełnej znaczeń scenerii niezdołskiego dworu. Tak oto poznaje ją księżę:

Wstąpił na gumno. Pusto tam było. Nigdzie żywej duszy. Otworem stały stajnie. Przychodzień zajrzał we drzwi, lecz nie znalazł koni. Śnieg, nawiany dawniej, klinem leżał we wnętrzu – żłoby i drabinki były puste. Po drugiej stronie okólnika folwarcznego czerniały zwaliska i zgliszcza spalonych obór, śpichlerza czy stodół. Nawet drzewa w przyległym ogrodzie były zwęglone na poły i dalekie płoty osmalone. Znacznie niżej, poza tymi zgliszczami widać było duży, staroświecki dwór. (17)

Utykający co chwilę rytm zdania w tym opisie odpowiada stopniowemu ukazywaniu się kolejnych elementów zabudowań pomagając wyrazić wrażenie wywierane na obserwatorze. Pustka, nędza i ogrom zniszczenia potężnego niegdys i dostatniego domostwa odślaniają się przed księciem, który widząc widok wsi i dworu myślał o wesołym płomieniu i ludziach sądząc, że to naigrywanie

<sup>48</sup> J. Bałucki. *Życie wśród ruin*, Lwów 1870, s. 170-173.

się złego, złudzenie, fenomen snu (11). Zjawiskowość dworu, jego senna egzystencja odrealniają miejsce zdarzeń i tworzą gotowy grunt dla pojawienia się znaczeń zupełnie innego porządku. Ów klin śniegu wciśnięty w zgliszcza staropolskiej siedziby to pierwszy raz zaznaczona symbolicznie obecność Rosji w Polsce. Powraca tu znany z opowiadań motyw okaleczonej natury, a cały obraz przenika sen śmierci. Powstaniec odczytuje te znaki z niezwykłą intensywnością we wnętrzu dworu:

Panienska zapaliła latarnię, która tam stała, i otworzyła ciężkie drzwi do wewnątrz, prowadząc gościa za sobą. Chodaki jego bezsilnie stukwały o kamienną posadzkę wielkiej, ciemnej sieni. Znowu po schodkach wstąpił we drzwi dużego pokoju i prowadzony za rękę szedł z izby do izby. Mieszkanie zalegał już zmierzch. Miejsce to w półmroku, słabo rozproszonym przez blask latarni – poprzez wielorakie ognie gorączki wydawało się przychodniowi przerażającym. Śniło mu się, że już nastąpiła śmierć i że go do dziwnej usypialni piękny anioł wyzwolenia prowadzi. Chciał cofnąć się, uchodzić... (22)

Gość interpretuje tę widmową przestrzeń jako zejście do zaświatów odczuwając przy tym, co w wypadku żołnierza zastanawiające, chęć ucieczki z przerażenia.

Podobne uczucia na widok własnego domu są udziałem Salomei:

Och, jakże odrażające było to miejsce, widziane z góry! Spalone budynki, zerwane płoty, wyrąbany i na wpół zwęglony ogród... Pustkowię... Opuszczony, czarny, jak gdyby hańbą przyciśnięty stary dwór... To są Niezdoły, gdzie przez tyle lat bawiła się okolica, gdzie hulano do białego dnia, przez następny po balu – i znowu w nocy, co się zowie do upadłego... (65)

Wspomnienie świetności potęguje wrażenie upadku i hańby. Przestrzeń zdegradowana powieści Żeromskiego odsyła ku tradycji motywu dworu w literaturze XIX wieku. Ponieważ literatura dotycząca tego motywu jest obfita zwrócę uwagę na ciekawe przedstawienie dworu w *Zaskalu* z powieści J. Dzierzkowskiego *Krwawy chrzest*:

Na tem kończy się opis miejscowości i zapraszam ze sobą łaskawych czytelników do starego dworu, który choć się działanie rozpoczyna z końcem lata 1862, tak zewnątrz i wewnątrz miał na sobie piętno dworów polskich szlacheckich, jankami w pierwszych dziesiątkach wieku naszego, były wszystkie dwory nasze, pó-



ki się w nich nie rozpostarły obcych krajów wyobrażenia i obcego przemysłu wyroby. Na ścianach bielonych, miasto obić pstrokatych, wisały stare makaty i adamaszki, wypłowiawe już nieco, ale żywo jeszcze przemawiające do oka i myśli tak barwami swymi, jak przedmiotami na nich przedstawionymi. Wisały też po ścianach obrazy naszych przodków i naszych świętych, podwójnych patronów naszych, patronów religijnych i dziejowych.

Polski duch wiał ze wszystkich kątów w Zaskalu<sup>49</sup>.

Wybrałem akurat ten opis spośród wielu podobnych ponieważ bardzo dobitnie podkreśla się w nim związek siedziby rodu z tradycją narodową i sferą sacrum. Jednocześnie zawiera on wszystkie istotne elementy wystroju wnętrza wyznaczające środek świata w świątyni polskości. Żeromski z tego sztafażu rezygnuje, nie przedstawia portretów przodków na ścianach, nie każe grać Chopina w salonie, nie gromadzi domowników przy kominku dla słuchania patriotycznych gawęd. Załamuje więc linię nieprzerwanie biegnącą od bardzo dawna, która kulminowała w opisie Soplicowa i wyznaczała oś mitycznego świata narodu bez państwa. Oznacza to koniec szlacheckiej Polski jako formacji kulturowej w tym samym stopniu, co koniec Polski w ogóle:

Nie mógł tego wszystkiego wytłumaczyć ojciec, prosty, wierny żołnierz – ani ranny powstaniec, prosty entuzjasta – ani nikt z ludzi przeciągających przez ten dom, który się stał jak sień publiczna. (116)

Wolno wracali obydwoje ze Szczepanem do dworu. Było ciężko iść. Było nudno i zimno w sercach. Patrzyli z odrazą na czarny dach nakrywający siedlisko niedoli. Niechętnie wkraczali w progi. (118)

Odrowąż zamilkł. Głowa jego bezsilnie wsparła się o futrynę. Myślał... Tyle nieopisanych, odrażających cierpień zniósł w swej izdebce, w tym domu bezpiecznym jak Polska – a teraz na myśl, którą mu podsunęła, że trzeba stąd „zniknąć”, odejść – drapieżna boleść, stokroć gorsza niż wszystkie fizyczne, nowym, nieznanym narzędziem rozdarła mu serce. (121)

Z tej gry niechęci, hańby, poniżenia, tęsknoty i przywiązania wysnuwa się obraz Polski bez trzonu aksjologicznego, miejsce spotkania ludzi przypadkowych szukających oparcia i schronienia przed obcym, a znajdujących upadek i spustoszenie. Wartości, które ocaleją niesione są przez jednostki, dom zbiorowy jest pusty, bez nich dwojga pusty zupełnie.

---

<sup>49</sup> J. Dzierzkowski, dz. cyt., s. 4.

Pustkę tę zamieszkuje, o ile można tego słowa użyć wobec zjawy zmarłego, Dominik, brat Pawła Rudeckiego, gospodarza Niezdołów. Niewiele o nim w gruncie rzeczy wiadomo jeśli brać pod uwagę fakty niezaprzeczone, do których z pewnością nie należy rzekome zdarzenie ze złotym dukatem wymyślone zapewne przez proboszcza, by przypomnieć o zaległych płatnościach za nabożeństwa o spokój duszy samobójcy. Wiadomo jedynie, że Dominik brał udział w powstaniu listopadowym, zaś jego brat nie. Jeśliby powiązać tę informację z faktem, że obaj bracia kochali się w jednej kobiecie, można by wysnuć przypuszczenie, że Paweł wykorzystał pobyt brata w wojsku, by odebrać mu ukochaną, co z kolei w pewien sposób odnosiłoby się do losów pary głównych bohaterów i mogłoby stanowić odległą paralelę dla ich spotkania. To jednak tylko przypuszczenie, taka możliwość kompozycji mogła się Żeromskiemu nasunąć, ale pozostawił ją na bocznym torze. Dalsze losy Dominika związane są z zarządzaniem gospodarstwem i nieustającymi konfliktami z bratem o sprawy finansowe, których finałem jest kłótnia o gorzelnię, jej likwidacja i późniejsze samobójstwo Dominika.

Te zdarzenia nie do końca wyjaśniają metaforyczną strukturę tej postaci. Postaci ważnej. Myśl o samobójcy towarzyszy głównej bohaterce w kluczowych momentach akcji: w czasie rewizji nocnej zakończonej śmiercią Olbromskiego, w rozmowie z księżną, po wyjeździe księcia. Zjawienie się upiora popycha Salomeę w ramiona rannego. Konfrontacji z tą postacią nie uniknie też Wiesnicy. W czasie trwania opowieści Dominik ukazuje się jako zjawia dziewczynie, dając znać o sobie hukiem kadzi gorzelnianych zgromadzonych w salonie. Próżne naczynia zgromadzone w głównym pomieszczeniu domu podkreślają pustkę, wskazują na wyczerpanie i bezużyteczność dawnych urządzeń i form życia. Salon, w którym je złożono ogołocony jest z mebli, pozostał w nim jedynie portret Dominika: *Portret mężczyzny o rysach surowych i pięknych, o złośliwym uśmiechu*. (52) Do salonu zmienionego w magazyn przylega pokój, gdzie strzałem z broni myśliwskiej dziwny gospodarz odebrał sobie życie. Oba pomieszczenia te wyznaczają podział przestrzeni dworu na część zamieszkałą i „tamta część” (53), która wśród żywych wywołuje odrazę:

Oficerowie z wolna, żeby trwogi nie okazywać, opuszczali duży salon – latarnie wyniesiono – drzwi znowu na klucz zamknięto. Wtedy dopiero wszyscy odczuli, że „tamta strona” jest to w istocie miejsce obrzydłe, i zrozumieli, że tam mieszkać nie sposób. (53)

Aura śmierci spowijająca tę postać towarzyszy zjawieniom się zmarłego. Żeromski pogłębia to wrażenie przykrości przypisując tej postaci złośliwość, gotowość do szyderstwa i niemal namacalną negację życia fizycznego i duchowego. Często mówi o jego dzikości, o obłądnie (41, 43, 52, 139). Każda z postaci nawiązuje jednak odrobinę inną relację z tym mieszkańcem dworu. Dla pani Rudeckiej, po śmierci męża ukazująca się zjawa ma znamiona wyrzutu sumienia i zemsty losu za kiedyś podjętą decyzję:

Obok tego wszystkiego w głuchej pustyni żalu przewijał się wiekiuste złudzenie wędrówek Dominikowego cienia, który zdawał się ze wszystkiego natrząsać. Wdowa słyszała wciąż jego kroki, trzaskanie drzwiami, jego śmiech w pustym, dalekim pokoju, za dziesiątymi drzwiami... Zdawało się jej, że tamten wciąż chichocze z radości, iż się tak wszystko zepsuło w tym dziedzictwie, w tym domu, w tym szczęściu. Jego męka, nuda życia i dzika śmierć – wzięły odwet. Chadzał tedy nocami po pustym dworze, przesuwiał się obok sprzętów, zaglądał przez szpary uchylonych drzwi, czatował za szafami... Przypatrywał się wszystkiemu i chichotał do rozpuku – zły cień niezdolskiego dworu. (138-139)

Najbardziej jednak interesująca wydaje się relacja Salomei z duchem zmarłego. Dziewczyna boi się zjawy i chodzi tu nie tylko o lękliwość i próbę urozmaicenia akcji elementem grozy znanym z utworów sensacyjnych. Relacja tych dwojga nie jest stała i ewoluje w miarę przebiegu akcji utworu. Początkowo rzeczywistość ma posmak zabobonu i ujawnia naiwność oraz płochliwość młodej gospodyni. Miłość otwiera przed bohaterką świat przeżyć wewnętrznych, których do tej pory nie знаła, które z rzeczywistością ponurej siedziby nie idą w parze:

Cieszyli się widokiem drzewka i bujnej wody. Od tyłu tygodni, w udręczeniu przeżytych, swobodne tchnienie wesołości pierwszy raz z ich piersi wybiegło. Skończyła się wreszcie sroga zima, której okrucieństwo najgłębszą miarą odczuwania zmierzli. Ciepłem znowu tchnął wiatr i żywotwórcze swe soki puściła martwa ziemia. Ta zima miniona zdała się być jak przepaść pusta, pełna mroku jako czas niebyły. Przypatrywali się trawom, obłokom i podnieśli wzrok na siebie.

– Czy też Dominik widzi tę wiosnę? – zapytała panna Salomea nie towarzysza, lecz raczej ogrodowej przestrzeni. (120)

Gdy jednak już wie, że jej szczęście nie potrwa długo obecność Dominika, mieszkanie pod wspólnym dachem, staje się przerażającą perspektywą egzystencjalną bohaterki:

Już-już było sercu lepiej. I oto niepostrzeżenie wszystko waliło się w straszliwą, śmiertelną ciemnicę. Włosy wstawały na głowie, dym dzikiego opętania kłębami buchał w uczucia i w językach ognia palił się oszalały rozum. Cóż się dzieje! Za chwilę będzie pustka w tym miejscu! Ten przerażający dom... Dominik przejdzie opuszczonymi pokojami, stanie nad pustym łóżem rozkoszy, przechyli głowę tam-nazad, wsłucha się w śpiew żółtego ptaszka – i zachichoce niedostępnym śmiechem. Jakże tu oddychać? Jak żyć? Co począć! (171)

W momencie, gdy jej los się spełnia – ksiączę odjechał w karecie a ona sama ogląda świt w niezdołskich zabudowaniach – Dominik staje się na moment obojętny, gdyż zobojętniała na wszystko:

Chwila, o której sama myśl przerażeniem ścisnęła duszę, chwila odjazdu, przeszła, minęła bez żadnego prawie uczucia. Salomea dotykała lekko myślami wszystkiego: pustki pokoju, klatki kanarka, trwogi wobec Dominika – i ze zdumieniem spostrzegła, że wszystko stało się niebolesne, a wszelkie uczucie stępiało. (174)

Szczepan odczuwa paniczny lęk przed zjawą. Jedyne ksiączę się nie boi. Konsekwentnie odmawia duchowi prawa istnienia, wydaję się przebywać poza zasięgiem jego obecności.

Duch Dominika oznacza kontakt z egzystencjalną pustką, rozpaczą i rezygnacją z wszelkiego działania. Ten wariant losu dla każdej postaci przybiera inną formę – dla pani Rudeckiej jest nią upadek budowanego przez całe życie domu, dla starego sługi to po prostu lęk przed zbliżającą się śmiercią, zaś Salomea odczuwa towarzystwo samobójcy jako negację radości życia i miłości, po której pozostanie smutek i próżnia<sup>50</sup>. Odrowąż nie może tej rzeczywistości odczuć – jego świat nie jest na to gotowy dopóki żyje złudzeniem, które uodparnia go przed odczuciem pustki.

Piękna panna, powstaniec, stary dwór i jego złośliwy duch – oto Niezdoły, w których pojawia się rosyjski oficer. Przybywa tam przede wszystkim jako

---

<sup>50</sup> T. Burek w artykule *1863 po 1905* (Puls 1985, nr 27, s. 59.) pisał: *Salomea spełnia rolę medium wchłaniającego i przekazującego wszystkim strach zbiorowy, zgryzoty dnia i zmyry nocy, całe upokorzenie, całą mękę i płacz bezsilny deptanej polskości. W psychice Salomei osadzają się pierwiastki tych strasznych przejść i wstrząsów, których skupienie i ostateczny rezultat nazwany zostanie później kompleksem polskim.* Cytuję ten urywek, ponieważ mediomiczna rola Salomei, o której pisze Burek, zawiera sugestię, iż Dominik jest wytworem jej świata wewnętrznego, który powstał z przeżyć zbiorowych i je w swoisty sposób reprezentuje. Wartość tej myśli tkwi w jej związku z kwestią polskości i jej związku ze światem ducha jednostki i narodu.

żołnierz, terminy i sposoby składania wizyt całkowicie określa porządek służby. Czytelnik poznaje go, gdy składa raport dowódcy przed wieczornym spoczynkiem oddziału, i jeden szczegół od początku przykuwa uwagę: na krótkiej przestrzeni tekstu dwa razy powtarza się podobnie brzmiąca fraza: *Oficer jazdy, dragon jak topola, nazwiskiem Wiesnicyn. [...] wysoki dragoński oficer, Wiesnicyn. (56) oficer dragonów Wiesnicyn (61)*. Trzykrotne pod rząd powtórzenie najpierw wojskowej tytułatury, a dopiero po niej nazwiska człowieka odzwierciedla hierarchię ról życiowych tej postaci. Podkreślona zostaje też cecha wzrostu jakby miało to dopełnić wartość, wskazać na swego rodzaju wzorcowość, prototypowość Wiesnicyna dla wojskowych tej specjalności i rangi. Rys ten wynosi portret postaci literackiej do rangi pewnego uogólnienia, sugeruje próbę opisu całości na przykładzie modelowej części.

Trwa wojna, czy jak powiedziałyby sam Wiesnicyn, trwa bunt i wojskowy pojawia się we dworze, aby siać popłoch i ścigać niedobitków z małogoskiego pola. Przemarsze, w których wypadnie mu nocować w Niezdołach, nie są elementem treningu, lecz walki na śmierć i życie. Zdawałoby się więc, że będzie to okazja do przedstawienia militarnej wartości postaci, ukazania jej w scenie batalistycznej. Tak jest tylko poniekąd. Oddział, w którym służy *wysoki jak topola oficer*, rzeczywiście wypełnia zadania bojowe, sam dragon wydaje i wykonuje rozkazy z wprawą i biegłością, nie ma w nich jednak nic z patosu czy monumentalizmu. Przemarsze, postoje, rewizje – tyle tylko. Żeromski nie pokazuje bitew odmawiając tym samym połączenia podniosłego nastroju intensywnego spełniania się historii z obrazem wojsk najeżdźcy. Taka optyka obecna jest we wstępnej partii powieści, gdzie szturmujące oddziały rosyjskie nie tyle walczą, co zasypują gradem pocisków, miotają tyralierski ogień, ich działa tratują zwłoki (4-5). Żołnierze rosyjscy, jako działające jednostki, ukazują się nieco później, gdy obdzierają rannych z odzieży i mordują półżywych powstańców.

W spotkaniu z powstańcami *oficer dragonów nazwiskiem Wiesnicyn (106)* staje się *Ponurym oficerem Wiesnicynem (108)*, *ogromnym, czarnym oficerem Wiesnicynem (109)*. Zmiana epitetu odpowiada odsłoniętej w scenie obławy na członków Rządu Narodowego prawdziwej naturze rosyjskiego oficera. Żeromski wprost nazywa go *rozszałłym* przywódcą rozpoczynającym bezwzględną masakrę ciała Olbromskiego, a następnie każe mu wydać rozkaz pozostawienia zwłok na zbezczeszczenie. W tym starciu polski konspirator przedstawiony jest jako gardzący śmiercią bojownik idei śmiało rzucający w twarz dowódcy wroga słowo: tchórz, które później powtórzy Odrowąż. Także wynik starcia dowodzi wyższości polskiego rycerza.

W ujęciu tym Żeromski nie wykraczał daleko poza popularne ujęcia tego typu postaci, w których wojsko polskie to rycerze świętej idei mordowani ze zwierzęcym bestialstwem. Scena śmierci Olbromskiego dobrze mieści się w całej galerii umierających bohaterów powstania, którym bez względu na poglądy autora, nikt nie odmawiał w momencie śmierci glorii heroicznego czynu<sup>51</sup>. Pewną nowość stanowi tu skonstrastowanie wysokiej oceny moralnej postaci zawartej w metaforycznej narracji utworu z ohydą okrutnej śmierci oddaną za pomocą naturalistycznej techniki opisowej. Kontrast ten nie służy jednak rewizji odbiorczącej zużyte już frazesy, lecz raczej pogłębieniu barw i nadaniu blasku żywego złota, tym jaśniej błyszczącego im ciemniejsze tło.

Trzeba tu jednak wyraźnie zaznaczyć, że w swym rysunku postaci Wiesnicy Żeromski unikał poniżających rysów często, choć pewnie zgodnie z prawdą, deprecjonujących moralnie postacie Rosjan. Dragoński oficer nie jest ani pijakiem, ani łapówkarzem, ani wulgarnym brutalem wywierającym swą złość na podwładnych lub na zupełnie bezbronnych cywilach<sup>52</sup>.

Instynktowna, animalna strona duszy Wiesnicy dochodzi do głosu we wspomnianych scenach:

Młody dragon chodząc po izbie przeklinał najstraszliwszymi wyzwiskami Moskwy – szarpał się w sobie jak wilk na łańcuchu – co pewien czas szlochał w głębi piersi, łzy nie roniąc z oczu. [...] Po tylu trudach i czynach puste miał ręce, a w sobie nie duszę czującą, lecz jakby wycie wilka w ostępie. (112-113)

Jest to reakcja, bunt duszy na odczucie próżni, w jaką wpadło życie Wiesnicy, gdy poddał się z gorliwością wypełnieniu swej wojskowej powinności. Trzeba odróżniać ten kryzys bogatej osobowości od śladów powszechnej świadomości bestialstwa najeźdźcy:

Już w tej nocy tysiące razy odważała się na rozmaite uczynki. Uciec z tym człowiekiem! Zginąć gdzieś w bitwie, w jakimś dzikim, zwierzęcym, istic moskiewskim zdarzeniu! (129)

W uszach brzmiał dźwięk niewiadomy... Gonia! Pościg! Tętent! Któż to leci za saniami? Wojska zżerające się w dzikiej wojnie – studzy jakiegos między

---

<sup>51</sup> Ciekawą interpretację szeregu takich przedstawień bohaterskiej śmierci powstańca zawiera artykuł H. Markiewicza *Rok 1863 w twórczości Żeromskiego* (w tegoż, *Prace wybrane*, T. 1 *Prus i Żeromski*, Kraków 1995, s. 219-257).

<sup>52</sup> Sporo materiału porównawczego zawiera cytowana już monografia St Eilego, „*Wierna rzeka*” jako powieść historyczna.

ludźmi prawa – zbóje nie szanujące praw żadnych – czy zwierzęta walczące z ludźmi? (81)

– Niech Pan tylko pomyśli. Tu przychodzą wojskowi, rewidują dom, krzyczą, hałasują, straszą. A gdy nareszcie odejdą i można by lżej odetchnąć, to zostaje sama jedna i pocynam się lękać tamtego. Teraz, gdy pan się zjawił, już się nic a nic nie boję. To jest – boję się, ale tylko wojska. Lecz to przynajmniej z ludźmi sprawa...

– Z ludźmi? Doprawdy? (44)

Animalizujące określenia, choć odnoszą się do Rosjan, użyte są w sposób dwuznaczny, pozwalający na interpretację odrywającą ich sens od politycznej warstwy utworu. Zezwierżenie to część wojny, to że przyszła ona z Moskwy nie oznacza, że wolni są od niej polscy uczestnicy. Odział powstańczy doprowadzony głodem do skrajnego wycieńczenia nie zachowuje się bardziej humanitarnie od nachodzących dwór Rosjan, a już na pewno brakuje mu rysu rycerskiego, który zniweczony został przez pogrożki wobec starca i kobiety. Rozdzięk między ujęciem ogólnym, uniwersalizującą zjawisko wpływu wojny na ludzi syntezą, a portretem jednostki odsłaniającym jej motywację i przeżycia wewnętrzne, jest tu wyjątkowo wyraźny.

Porażka Wiesnicyna jest podwójna: jako żołnierza i jako człowieka. Mimo największej gorliwości nie wywiązał się z rozkazu. Ścigani przez niego członkowie Rządu Narodowego mieli zostać ujęci żywcem, tymczasem jeden uciekł na dragońskim koniu, drugi poległ zadając oddziałowi dotkliwe straty, w dodatku nie udało się przejąć dokumentów przez nich przewożonych. Zdruzgotany niepowodzeniem oficer samotnie włóczy się po niezdolskim dworze opuszczonym przez mieszkańców obawiających się zemsty Rosjan. Otoczony swymi ponurymi myślami przeżywa w tym domu moment samopoznania. Katalizatorem procesu wewnętrznego jest obecność Dominika wyczuwalna w salonie zamienionym na magazyn i pokoju samobójcy.

Nagie ściany tego pokoju zdawały się nawiewać do serca rozpacz, wpędzać w żyły jad śmierci. Było coś w tej izbie, co się wyśmiewało z samopewności dzikiej potęgi, z siły i jej rozpętania, ze zdrowia ciała i z życia istot. Coś tu stowarzyło się z człowiekiem – takie samo jak on, a zgoła inne – wałęsało z nim w tej samotni – nieistniejący cień – patrząc wygniłymi oczami truchła w jego żywe czucia, w męzną jego męczarnię wyzywającą na rękę przeciwność. Kiedy jeździec oglądał się za siebie, widział tylko dawny pył i śmiecie podłogi, kurz grubą warstwą zalegający kąty, na którym od dawien dawna niczyja nie stanęła noga. Widok

tego kurzu nie uspokajał, lecz podniecał. Oczy szukały na nim śladu stóp tego, co się w tym miejscu nie mógł, nie zdołał zwalczyć za życia, i z życiem walczył po własnej śmierci. Oficer Wiesnicyn słyszał był za dawniejszych bytności klechdę o „Dominiku”. Teraz ją miał i czuł w sobie. Ogarnęła go tutaj, chwyciła ni to ramionami samowładna nuda życia – wstręt do czynów, które wykonywał i miał wykonać – zrozumienie jałowości wszystkiego, co było w tej walce męstwem, tęgością charakteru, wojennym rozumem i świadomym czynem. Po tylu trudach i czynach puste miał ręce, a w sobie nie duszę czującą, lecz jakby wycie wilka w ostępie. Po męstwie, walce, pracy, niespaniu – zająrzało mu w oczy moskiewskie pytanie: po co to wszystko? (112-113)

Poczucie nicości, bezsensu wszystkiego i całkowitego osamotnienia, z jakim staje oko w oko Wiesnicyn, pobudził do życia duch Dominika, lecz dotknął on od dawna już napiętej struny, której ton Żeromski określa jako typowo rosyjski. Owo „moskiewskie pytanie” i „chandra” to synonimy pewnej predyspozycji psychicznej trwale zakorzenionej w stereotypie Rosjanina. Słowo „chandra” jest jednym z trwałych zapożyczeń z rosyjskiego, lecz jego znaczenie we współczesnej polszczyźnie nie dokładnie odpowiada znaczeniu oryginalnemu, które obok rodzaju złego samopoczucia zawiera odcień krańcowego pesymizmu wymieszanego ze znudzeniem i głębokim smutkiem<sup>53</sup>. Wszystkie te składowe należy czytać w kontekście nie tylko psychologicznym, ale przede wszystkim jako określenia stanu duszy: nuda - to „samowładna nuda życia”, zmęczenie i strata powabu wszelkich zdarzeń i uczuć, rodzaj apatii, znużenia światem i nieczułości na bodźce. Smutek jest wszechogarniający, jest tym, co nazywano niemieckim słowem Weltschmerz – smutkiem bycia w świecie. Pesymizm ogarnia szerokim objęciem niewiary w sens zarówno przeszłość, która wydaje się próżnią, jak i przyszłość, która jak wyrasta z nicości tak i w niej się pograża. Wszystkie emocje doprowadzone do skrajności, rozegrane w najwyższym napięciu sprawiają, że postawione w końcu pytanie ma charakter wyłącznie retoryczny.

Zejście w ciemny zakątek duszy oświetlony samobójczym strzałem Dominika dotyka najbardziej bolesnego miejsca, które Mickiewicz nazywał niegdyś heroizmem niewoli:

---

<sup>53</sup> *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* Władysława Kopalińskiego wylicza synonimy: stan przygnębienia, apatia, depresja, zły humor, nuda, uczucie beznadziejności. (wydanie VI, Warszawa 1970, s. 130.)



Teraz, „ogarnięty uczuciem powinności”, jak kruk trupom wydziobywał oczy. Wiedział, że się w nim nic nie oprze tej „powinności”, którą w duszy rosyjskiej nitowały wieki, na pniu, pod katowskim toporem – i łkał. (112)

Wiesnicyn należał do „przyjaciół Moskali”, w młodości czytał z wypiekami na ustach pisma Hertzena, przejawiał postawę wolnościową, liberalną, deklarował przywiązanie do ideałów demokratycznych. Zwyciężyło jednak instynktowne, wpojone przez tradycję i utrwalone na przestrzeni pokoleń we krwi, poczucie obowiązku, posłuszeństwo rozkazowi i uległość wobec siły fizycznej. Tym samym Wiesnicyn staje w długiej kolejce byłych rosyjskich liberałów, którzy w carskim mundurze konfrontują swą młodość z własnym obrazem w oczach przedstawicieli podbitego narodu. W porównaniu jednak z Rykowem czy majorem Wołdemarem Hawryłowiczem z *Fantazego*, jak wcześniejszy Wiechowski z *Szyzyfowych prac*, jego podporządkowanie samowładztwu nie jest wyłącznie rolą narzuconą bezwładnej jednostce, nie sprowadza się do munduru i związanych z nim zadań. Oficer dragonów zaprzedał duszę, oddał ideały młodości w ich miejsce sadząc gorliwość i myślenie w kategoriach racji stanu. A teraz przywołany z przeszłości cytat brzmi jak spełniająca się przepowiednia. Romantyczni liberałowie na carskich rozkazach byli w jakimś sensie poczciwi, zdolni do szlachetnych postępów, przejście na stronę caratu miało swoją motywację. Trudno wskazać jakąkolwiek obiektywną przyczynę ideowej transformacji Wiesnicyna poza cechami narodowymi trwającymi w sferze niemal fizjologicznej, nie odmówił mu jednak Żeromski wielkoduszności wobec pięknej mieszkanki dworu, dzięki czemu wewnątrz tej postaci zachowało dramatyczny wymiar, odczucie odrazy wobec zdrady ideałów zyskało wiarygodność wobec czytelnika.

Spotkanie byłego rosyjskiego liberała z Dominikiem i dworem w Niezdolach ma w niedużym tylko stopniu charakter konfrontacji dwóch narodów. W niezdolskim dworze wisi tylko jeden portret, albo przynajmniej o jednym tylko dowiaduje się czytelnik – portret samobójcy. A przecież ściany powinny zdobić podobizny przodków, którzy pod Wiedniem, ba, nawet pod Chocimiem, przelewali krew za ojczyznę. Żeromski przywiązywał wagę do tej tradycyjnej formy patriotyzmu, który jest czymś na poły dziedzicznym i instynktownym. Komponował więc cykl historyczny ujmujący dzieje miłości do ojczyzny i wolności w perspektywie kilku pokoleń. Galeria przodków stanowiła z jednej strony drogowskaz, z drugiej trybunał, któremu trzeba w oczy spojrzeć po śmierci,

którego członków prochy będą ciążyć sumieniu odstępcy. Dominik nie pasuje do tego szeregu.

Nie pasuje też do innej galerii: między sławy polskiego oręża i polskich męczenników. Idea, którą reprezentuje jest innego rzędu niż symbolizowana przez portrety Kościuszki, księcia Józefa, czy Konarskiego. Dominik reprezentuje porządek egzystencjalny, kpina na jego ustach dotyka Polaków i Rosjan z podobną siłą, choć na właściwe im sposoby. Żeromski nie kusi się więc o mocny efekt rzekomego odkrycia kulturalnej niższości przez oficera carskiego zdruzgotanego spojrzeniem całej polskiej tradycji patriotycznej i rodzinnej zo-gniskowanym w oczach portretu na ścianie szlacheckiego dworku<sup>54</sup>.

Pustka dworu, którą poprzednio opisałem jako metaforę Polski, w tej scenie również okaże się przedstawieniem o znacznie szerszym horyzoncie. Otóż: *ten pusty, zniszczony dom przypomniał mu gniazdo rodzinne w głębi Rosji*. (111) To zestawienie należałoby rozumieć jako znak równości postawiony między codziennym życiem rodzin w Polsce i Rosji, któremu zagraża destruktywna, ogarniająca wszystkie płaszczyzny ludzkiego życia tyrania. Tyrania rozumiana tu jako kwintesencja i emanacja ducha rosyjskiego, czynnik, który już zniszczył duszę Wiesnicyna i jego rodaków, który odciska swoje piętno na duszy polskiej.

Bytności w Niezdołach przynoszą oficerowi dragonów swoistą przyjemność, jeśli słowo to można odnieść do połączenia emocji zdawałoby się przeciwstawnych. O uczuciu do Salomei narrator zbliżony do punktu obserwacyjnego postaci mówi słowa paradoksalne: *doświadczał zarazem szczęścia i męczarni* (56) *Patrzał na nią ze swym niestabnym, obłąkanym zachwytem*. (62). Sporo w tych i im podobnych sformułowaniach manieri Żeromskiego, która zyskała niezbyt pochlebne miano „żeromszczyzny”, jednak owe oksymoroniczne zestawienia nazw emocji lub paradoksalnie połączone stany ducha korespondują z rozdwojeniem pokonanego i poniżonego zwycięzcy.

Wiesnicyn odczuwa niezwykle rodzaj tęsknoty do Salomei:

---

<sup>54</sup> W powieści St. Piółuna-Noyszewskiego *Powstańcy* (Warszawa 1916) Wizerunek dworu spełnia właśnie takie funkcje. Oficer przeprowadzający rewizję staje wobec niego jak barbarzyńca przed wytworem cywilizacji: *Przed nim mroczyło stare, olbrzymie, kilka stuleci dźwigające na barkach dworzyszczę o dużych oknach, pełne jakiegoś majestatu i powagi, przed którą mimowiednie kurczyło się i malało coś w okrutnej duszy pułkownika*. (s. 109). Równie wymowna jest scena nawiązująca do koncertu Jankiela, w której główna bohaterka gra na pianinie improwizowany koncert złożony z tematów muzycznych odnoszących się do zdarzeń z polskiej historii, zaś przysłuchujący się pijany oficer carski odczuwa lęk przed spojrzeniami portretów na ścianach i szablą rozrąbuje instrument.

O takiej chwili widzenia tej istoty marzył w szarugi, podczas zimnych pochodów po lasach i ciągnąc zapadłymi drożynami. Była w nim ta twarz, ta postać jak czarodziejskie widziadło, nieprawda marzeń, żądza i zemdlenie – rozkosz – pasja – tęsknota... Raz ją był ujrzał, krasawicę, gdy tymi stronami ciągnął jednego z pierwszych dni po wybuchu powstania. Zapamiętał od pierwszego spojrzenia, zachwycił się raz na zawsze. Coś w nim rozegrało się, jakoby głos niewiadomej, niesłychanej muzyki, od wspomnienia tej twarzy. Tęsknił za nią dzień i noc. (56)

Mieszają się tu ze sobą zachwyty urodą dziewczyny i uczucie spełniania się jakiegoś wewnętrznego niedosytu, marzenia o dopełnieniu własnej egzystencji inną, doskonalszą. Salomea zdaje sobie sprawę z wrażenia, jakie robi na żołnierzu i podbija stawkę gry emocji kokietując go swą urodą, a jednocześnie odgradzając się od niego poczuciem godności i wzdargy dla tych jego względów.

Postać jej tworzyła obraz, którego widok doprowadzał zachwyty do szału. Każdy ruch jej głowy był kształtem albo skinieniem doskonałości. Gdy westchnęła, nieopisany wyrzut uderzał w serce żołnierza. Skoro spojrzała pogardliwie, dosięgało uderzenie jak pocisk hańbiący. Świat, w którym budziły się jej myśli, przez który szła jej dusza – kraina, gdzie był jej smutek – to było olśniewające widzenie piękna, które się zawierało natychmiast. (63)

Wiesnycyn jest pokonany. Klęskę swoją odczuwa dotkliwie, nawet gdy sytuacja daje mu całkowitą przewagę nad mieszkanką dworu, przeciw której ma niezbita dowody, że udzieliła pomocy członkom Rządu Narodowego, nie jest w stanie otrząsnąć się z poczucia przegranej, które za sprawą obecności Dominika i dwa razy powtózonego słowa „tchórz”, staje się doznaniem wszechobejmującym i druzgoczącym świadomość własnej wartości. Nawet szlachetny gest oszczędzenia rannego nie ma szansy na przełamanie muru, jaki dzieli te postaci. Na odjeźdnym oficer dragoński chciałby, aby choć cień wdzięczności odmalował się na obliczu Salomei. Nie spotkają się już jednak więcej.

Relacje wzajemne tej pary rozgrywają się w podniesionej temperaturze, mimo tego trudno tu dopatrzeć się jakiegoś zmysłowego rozpasania rosyjskiego oficera. Wiesnycyn ubóstwia piękno Salomei, podziwia jego doskonałość, jednak formy jego zachowania w niczym niemalże nie ustępują wymogom salonu. Gdyby zestawić tę postać z głównym bohaterem powieści Piotuna-Noyszkeskiego, a porównanie takie jest tym bardziej zasadne, że podstawą obu wątków erotycznych jest ta sama powstańcza legenda przekazana przez współ-

ną krewną<sup>55</sup>, to ów swoisty metafizyczny erotyzm Żeromskiego zdecydowanie odcina się od strywalizowanego obrazu właściwego powieści kierowanej do masowego odbiorcy. Wystarczy przeczytać scenę tańca Neli z Bałhanowem, który to taniec nazwany zostaje *zawrotnym wirem i dziką pasją namiętności* (26), podczas którego *tańczyli twarz przy twarzy i gorący oddech Bałhanowoa targał na czole Neli jej kędziory*. (26) Miłość Bałhanowa to połączenie zaprzękania duszy i niewolnictwa namiętności, co daje obcy postaci z powieści Żeromskiego odcień demoniczny, który u Piołuna-Noyszewskiego potwierdza zakończenie fabuły: okrutna zemsta Rosjanina na dziewczynie.

Nazwany tchórzem przez dwóch powstańców, odepchnięty przez kochaną do szaleństwa kobietę, zdruzgotany doznaniem pustki wewnętrznej Wiesnycyn znika z pola widzenia czytelnika: *Odjechał z zamkniętymi oczami, z nocą w duszy i z niepojętym krzykiem w tej nocy*. (115). To dość dziwny widok, ale pełen znaczenia – dragoński oficer nie chce już nic więcej widzieć, jego świadomość zdominowana jest przez rozpacz. Ślepotą na świat, niechęć do kontaktu z nim, z dziełem przecież własnym, i pustka w duszy wypełniona ciemnością i krzykiem to wszystko z czym oficer rosyjski opuszcza Niezdoły, Polskę.

Dramat jednostki i problem cierpienia interesuje Żeromskiego na tyle, że w swej dociekliwości nie cofa się przed dotknięciem rany w duszy wroga. Droga liberała i demokracji ku służbie caratowi, jałowienie duszy ludzkiej, sprawa posłuszeństwa władzy przeciw imperatywowi wewnętrznemu to problemy nie tylko rosyjskie, nie tylko polityczne. Ich zasięg mieści się w kierowanym do czytelnika polskiego pytaniu o kondycję inteligencji w pół wieku po styczniowym zrywie. *Wierna rzeka* podejmuje pytanie o kształt tradycji romantycznej i już postyczniowej, część z nich obnaża, w inne próbuje tchnąć nowe życie.

Łatwo było to prześledzić, gdy rzecz tyczyła się poszczególnych motywów, typów postaci, elementów świata przedstawionego. Także zawile relacje różnych perspektyw narracyjnych nie zaciemniają wyraźnych konturów i znaczeń. Największa trudność pojawia się w istotnym dla mnie miejscu, w którym autor *Popiołów* pozostawił milczenie, czyli w zbiorowym, syntetycznym oglądzie Rosji i Rosjan. Owszem, można w aluzjach do brutalnej siły, przemocy i okrucieństwa najeźdźców dopatrzeć się nawiązania do obiegowych sądów na ich temat niewykraczających poza stereotyp Azjaty i niewolnika despoty. Czyż-

---

<sup>55</sup> Obaj pisarze byli spokrewnieni, Piołun Noyszewski poświęcił ustaleniu relacji tej legendy, przekazanej mu przez jego babkę Józafatę z Żeromskich Saską, rozdział książki biograficznej o swym sławnym kuzynie: *Dwór w Niezdołach. Wątek rzeczywistości w „Wiernej rzece”* (tegoż, Stefan Żeromski. *Dom, dzieciństwo i młodość*, Warszawa 1928, s. 355-374.)

by więc Żeromski ryglował sobie usta, napomykał o powszechnie przyjętych wartościowaniach i skojarzeniach, ponieważ po prostu z nimi zgadza, i to na tyle, że nie uznał za sensowne poddać je rewizji lub odświeżeniu?

Sądzę, że odpowiedź musi być połowicznie twierdząca. Rzeczywiście narracja metaforyczna dotycząca tematu Rosji jest w sferze oglądów panoramicznych uboga lub związana z tradycyjną topiką. Pojawia się jednak pierwsza, jeszcze mało rozbudowana i obecna w ograniczonym zakresie próba stworzenia symbolicznego ekwiwalentu sytuacji Polski i Rosji. Mam na myśli słowa Huberta Olbromskiego o dwóch kamieniach młyńskich. Obraz kraju, jako ziarna mielonego przez historię i wyprowadzona z niego konieczność przyjęcia twardości kamienia to zaczyn nowego mitu rzuconego na pomoc odradzającej się nadziei na wolne państwo<sup>56</sup>.

### Uroda życia

Rozłuccy i Olbromscy wiodą polskość przez historię w sposób przynależny sprawom przerastającym wagę rodów ludzkich. Jednostkowe istnienie Huberta Olbromskiego lub Jana Rozłuckiego nie ma zresztą dla tkanki dziejów najmniejszego znaczenia i nawet ofiara życia nie zmienia wyniku walki, biegu myśli. Jednocześnie reprezentanci tych rodzin posiadają świadomość sytuacji tak wszechobejmującą, tak mocno opartą o związek z całością życia kraju, że ich epizodyczne zjawienia się wyznaczają sens tradycji patriotycznej *Wiernej rzeki* i *Urody życia*, wyrażają to, co Żeromski uznawał także za swoje dziedzictwo.

A Piotr Rozłucki? Czego pragnie Piotr Rozłucki – przybywający z serca imperium rosyjski oficer, chluba korpusu kadetów? Przybyć do Polski z zewnątrz nosząc to nazwisko to jak dokonać na duszy eksperymentu, doświadczyć, co zostaje wewnątrz po przodkach, co wprowadza wojskowa edukacja, gdzie kończy się władza jednostki nad sobą samą. Zdarzenia powieści widziane jego oczami stają się opowieścią o odkryciu nieznanego świata, zaś figura narratora dziwiącego się wszystkiemu, czego w nowym otoczeniu nie

---

<sup>56</sup> Do tej pory obraz ten interesował badaczy przede wszystkim z powodu nieoczekiwanego uwzględnienia Niemiec jako drugiej wrogiej potęgi. Odmiennie stanowiska zajęli K. Wyka (*Żeromski jako pisarz historyczny* [w:] *Stefan Żeromski*, red. E. Korzeniewska, Warszawa 1951.) i St. Eile („*Wierna rzeka*” jako powieść historyczna, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego*, nr 13, *Filologia*, z. 3, Kraków 1957.)

rozumie, stanowiąc jeden z częstszych wybiegów oszukujących czujność cenzury, zmusza czytelnika do zaangażowanego uczestnictwa w tym badaniu duszy.

Autentyczność własnej tożsamości, jako najbardziej istotny temat *Urody życia*, narzuca całkowicie nową optykę zagadnieniu przynależności narodowej postaci oraz przedstawieniom Polski i Rosji. Walka o siebie samego zachodzi na wielu poziomach, z których zapewne najoczywistszym jest próba określenia własnych emocji wobec napotykanym osób. Szczególna skłonność Rozłuckiego do wchodzenia w relacje oparte o konkurencję lub otwarty konflikt odkrywa naturę jego osobowości, która na pierwszym planie stawia szczerść wobec siebie i bezwzględną analizę własnych emocji. Intencje autora odsłania narrator całkowicie rezygnujący z maski obiektywnego gospodarza świata przedstawionego:

Rozłucki dążył zawsze do swobody w stosunku do swych uczuć, do bezuczuciowości niejako, do bezwzględnej obojętności zewnętrznej, do panowania nad każdym swym doznaniem i nad każdym ruchem. (269)

Jeśli więc wolno mi słowa te określić mianem projektu nowej jednostki, już nawet nie bohatera literackiego, lecz właśnie nowoczesnego człowieka, to znaczenie właśnie tej powieści w dorobku Żeromskiego jest nie do przecenienia. Podsumowuje ona szereg doświadczeń powieściopisarza zawiązanych z dojrzeniem społeczeństwa polskiego do wolności i doskonale wpisuje się w atmosferę roku 1912 i wraz z *Wierną rzeką* tworzy dwubiegunowy program społeczny pisarza. Dlatego też biografia Piotra Rozłuckiego składa się z etapów odpowiadających tomom książki, a w pewnym stopniu także nowym narodzinom bohatera.

Wojskowa edukacja kadeta dobiegła końca z chwilą, gdy przed najwyższym zwierzchnikiem zdał egzamin z historii. Wykazał się przy tej okazji nie tylko uczniowską pilnością, zdolnościami intelektualnymi, lecz przede wszystkim właściwym stosunkiem do podbitego narodu i bohaterów carskiej armii. W nagrodę okazano mu zaufanie i przydzielono do służby w Kraju Przywiślańskim. Już w czasie podróży pociągiem młodzieniec dokonuje pierwszych obserwacji:

– Jaki to inny naród... – myślał Rozłucki. – szary jakiś naród... Twarze mężczyzn gołone, ludzie szczupli.

Było mu bardzo miło patrzeć tak w tę przestrzeń zaciągniętą zbożami, w tę niską, szarą, piaszczystą ziemię zalaną słońcem i zasypaną rosą. Oto tam kędyś daleko mgiełka śniada jeszcze się ciągnęła znad wód.

Stado cyranek pomknęło w dal...

– Polska... – myślał oficer. (20).

Rozłucki myślał:

– Prawdę się czytało o tych Polakach... Zimne to jak kamień. Nienawidzi to nas. Widać z każdego spojrzenia nienawiść... (22)

Przybysz z początku całkowicie odporny na dostrzeganą odmienność kraju odczuwa jednak pewną przyjemność z obcowania z poleskim krajobrazem. Do napotkanych ludzi brakuje mu klucza, bariera języka to tylko zewnętrzny znak głębokiej nieprzystawalności kategorii poznawczych dostępnych oficerowi, zaczerpniętych z Instytutu Michajłowskiego:

W Warszawie zabawiał kilka dni nudząc się w hotelu i zwiedzając miasto. Zdumiewała go tam liczebna ilość Polaków i jakość ich bytowania. Nie było z nimi tak, jak głosiły urzędowe podręczniki i jak podawały ustne wersje znawców. Gniewało go to, że stanowili zwarty żywioł, zamknięty w sobie, którego ciemny od głębokości nurt niedostępny był dla postrzegacza. Postrzegacz życzył sobie, ażeby nie było w ogóle tej „polskiej kwestii”. Nie mógł napawać się urokiem pięknych kobiet, oryginalnych przejawów kultury, sztuki, budownictwa, pamiątek, szczegółów życia, których nie znał. Wszystko to wplątane było w „kwestię polską” i musiało być wrogiem dla człowieka uprwiającego w tym kraju „sprawę rosyjską”. Podróżnik nie doznał w Warszawie ani jednego uczucia miłego. Wszystko tam było obłudne, czołobitne aż do nizoty, a zarazem zdradzieckie w tej uniżoności, albo wręcz wrogie, i to wrogiem wręcz śmiertelnie. Widział wartość, dostojęstwo, piękno i szczególnie wdzięk zupełnie nowych przejawów, widział to po raz pierwszy w swym życiu, lecz wszystko jakby za grubą szybą. (25)

Ośrodkiem kategorii poznawczych, które odcinają Rozłuckiego od autentycznego doświadczenia zwiedzanego kraju, są nazwane wprost: „kwestia polska” i „sprawa rosyjska”, a więc sformułowania należące wciąż do języka politycznej propagandy. Nieugiętość niesionych przez nie wartościowań staje w ostrej i nie możliwej do pokonania sprzeczności z radością życia, z przyjemnością poznawania i podróży. Pozostaje tylko doznanie obłudy, wrogość i nuda.

Kolejnych wrażeń dostarcza pobyt u wuja – emerytowanego generała, który przedstawia go rodzinie i jest pierwszym przewodnikiem po Polsce, jedynym, który chce mówić o niej po rosyjsku. Środowisko wiejskie, polski dwór,

przebywający na wakacjach studenci tworzą miniaturę kraju, reprezentują różnorodne czynniki społeczne i wypowiadają różne, czasami przeciwstawne racje. Patrząc na stosunek starego generała do wnuków Piotr staje wobec zadawnionego rozłamu w rodzinie i nawet sobie tego nie uświadamiając rozpoczyna grę o swoją duszę:

Po chwili stryj Michał dorzucił:

– Widzisz, kochany kuzynie, my już należymy do innych narodów, nie tylko do innych gałęzi rodzinnych. (39)

Piotr był trochę dotknięty tym, co mu ci dwoje [kuzynostwo Kama i Wiktor] mówili. Trochę był zresztą zaniepokojony w sobie, jakiś jakby skompromitowany. Ci troje byli tacy spokojni, pewni każdego swojego kroku na tym skrawku nieurodzaju, wyrw i dziur. I Piotr był pewny siebie, ale tych ludzi jakoś przez skórę polubił. (40)

W szczególny sposób posługuje się Żeromski zaimkami zwrotnymi, stosuje je zbyt często podkreślając ich znaczenie – przecież równie dobrze mógłby nie narażając się na niezgrabną stylistycznie repetycję podobnych leksemów napisać: był zaniepokojony, pewni każdego kroku. Jednak świadomie używa form dłuższych: zaniepokojony w sobie, pewni każdego swojego kroku, po których frazeologizm: pewny siebie nabiera dodatkowych tonacji. Obie strony trzymają się swoich racji, Rozłucki odczuwa przy tym jednak niepokój i sympatię. Dziwne to zresztą, gdyż poczucie kompromitacji nie jest uzasadnione żadnym rzeczywistym przewinieniem towarzyskim, także poczucie sympatii musi zostać nawiązane „jakoś przez skórę”, gdyż w gruncie rzeczy kuzynostwo zachowują się wobec przybysza i krewnego w najlepszym wypadku niezbyt gościnnie.

W Oplakanem i Cierniach oficer dowiadyuje się jak w praktyce wyglądała „sprawa rosyjska” i „kwestia polska”. Widzi brak szkół i nie może pojąć dlaczego nie można mu zaradzić. Wuj Michał objaśnia mu też i ten wymiar misji cywilizacyjnej Rosji. Artylerzysta po raz pierwszy wyraźnie słyszy, że choć Polska nie istnieje to żyją Polacy, że siła i militarna przewaga Rosji nic nie znaczą wobec tego faktu, wręcz uniemożliwiają one obecność Rosji, ograniczając jej istnienie do form zewnętrznego przymusu:

Rosja zniszczyła wszystko to, co przez dziesiątki lat mógł ze sobą zrobić naród polski. Przez półwiecza całe leżała na nim martwym ciężarem, jakby kto tę oto



brzozę nagiął aż do samej ziemi i na koronę jej świadomie nawalił setkę fur gliny. Nie dała tu nic, ani, jak mówisz, kultury, bo jej przecie sama za grosz nie ma, a tu-tejszą starą nie kulturę – bo i tu aż cuchnie od dziczy – lecz żywy narodowy roz-pęd do europejskiego życia – dławiła wszystkimi siłami i sposobami. (63).

Chcę ci powiedzieć, że ten naród tak rozbity, zniszczony, obdarty ze wszyst-kiego, wyzuty z każdego prawa, niemal unicestwiony, istny żebrak – godzien jest władać i rządzić sam sobą. Byłby to jeden z najpiękniejszych narodów Europy, by-łoby to jedno z najzdolniejszych, najszlachetniejszych plemion – gdyby nie Rosja. Skoro sobie myślę, co by tu było w tym kraju, gdyby nie Rosja – jakie by tu trzeba na gwałt podjąć i wykonać prace, chociażby w tej okolicy, gdzie mieszkam... Ileż tu jest do zrobienia – na gwałt, dniem i nocą, za całe zmarnowane dziesiątki lat! Ale cóż to gadać na próżno! Mieszkam tu już tyle czasu, całe niemal życie, i nie widziałem jednego ździebełka zmiany na lepsze. Nic! Wszystko, jak było złe, tak jest. Złe doznaje poparcia. Szerzą złe i głupie dla złego. W tym celu wyteżają swe siły, żeby złe wiecznie trwało. (64)

Robiący wrażenie dobrotliwego i cierpliwego ziemianina zamkniętego w kręgu spraw folwarcznych Michał nie zostawia wątpliwości co do wartości „sprawy rosyjskiej” na ziemiach polskich. Przeciwstawia jej chłopą poleskiego, w którym trwa siła królów polskich, który realizuje program narodowego prze-trwania: zostać sobą, czekać.

Kwestie historyczne przestają być wyuczoną teorią w wyniku kontaktu z prowincjonalnym, ale głębokim patriotyzmem domu w Cierniach. Stają się zrozumiałe dzięki naocznej obserwacji tamtejszego życia dworu i wsi, jednak ich głębokie znaczenie ukazuje się spieszącemu do kariery młodzieńcowi dopie-ro wobec mogiły ojca.

Przekraczając granicę Piotr wiedział o swych rodzicach zupełnie niewiele i nie jest to bynajmniej wspomnienie przyjemne:

A mógłby ją zdziwić oświadczeniem, że jest z pochodzenia niejako – Pola-kiem, że miał matkę Polkę, choć unitkę, więc prawosławną, a ojca nawet buntow-nika, rozstrzelanego za polski bunt. To wspomnienie, którego nigdy nie dopusz-czał do siebie, myśl, której nigdy nie pozwalał stanąć na progu swej świadomości, myśl o tej zmacie hańby – wróciła go na tor właściwy. Zebrał się w sobie i opance-rzył przeciwko wszelkim wzruszeniom przypomnieniem, że jest oficerem i że ma w tym kraju strzec honoru swej armii. (23)

Język przybysza zdradza jego pochodzenie, choć narracja powieści prowadzona jest po polsku: „polski bunt”, „buntownik”, „unitka, więc prawosławna” jako przejawy świadomości nie mają znamion autentyzmu, lecz stanowią substytuty dostarczone przez wojskową edukację w duchu posłuszeństwa i wiary w misję narodu Rosyjskiego. Na ten grunt pada opowieść dziada o egzekucji w lesie, a następnie widok ojcowskiej mogiły. Miejsce pochówku od początku opisywane jest jak przestrzeń symboliczna. Porosłe już chwastem ruiny karczmy przy „krzyżowym rozstaju” dróg, „starych zapewne jak świat” to najbliższa okolica grobu, który oznaczony jest krzyżem zawieszonym na brzozie „nachylonej, wyniosłej, zaiste płaczącej”. Wybór tego drzewa nie był przypadkowy – cytowałem już porównanie Polski ciemnionej przez Rosję do brzozy, której czubek przywaliła glinę. Żeromski do obrazu tego był przywiązany, skoro użył go wcześniej w *Snobizmie i postępie* a w *Echach leśnych* niewiele odbiegł od wersji znanej z *Urody życia*. Brzoza przypomina postać kobiecą, której „długie różańce sięgają aż do ziemi”, zaś krzyż na niej zawieszony „wtula się” w jej pień, „jednoczy się” z nią „ni to sama postać Chrystusa”. Związek tego obrazu z rzeźbiarskim przedstawieniem piety nakłada się na symbolikę narodową: jeśli brzoza odsyła ku Polsce, to krzyż należy wiązać z postacią powstańca, z jego ofiarą za niepodległość narodu, ofiarą podobną do zbawiającej świat ofiary Chrystusa. Świątość miejsca odczuwa młody oficer i trzykrotnie żegna się zgodnie ze zwyczajem prawosławnym.

Niedługo później przejeżdża tamtędy wieczorem i miejsce to robi na nim jeszcze mocniejsze wrażenie:

Ogarnięty przez wewnętrzną konieczność wciąż patrzył. Gdy już był po drugiej stronie, sylweta drzewa przybrała kształt odmienny. Stała na tle nocnej szeregowej płamą czarną, niemal płaską. Stała się niejako olbrzymią głową ze zwichrzonymi włosami, która schyliła się bezwładnie z ramion i patrzy w czarną ziemię.

Lodowaty dreszcz przeszył plecy i ramiona młodego jeźdźcy. Strach cmentarny chwycił go za piersi i wstrzymał w drodze. [...] Serce w nim zamarło, dech ustał w piersiach, myśli spłoszone ze swych miejsc, oszalałe od razów przerażenia, leciały przez zmartwiałą głowę. Nagły żal, żal tak mocny, że wszystko w duszy wytracił, uderzył w serce jak gdyby zewnętrzny pugił. Ażeby sobą ośwładnąć, siebie samego pokonać, sobie samemu moc swoją udowodnić, zdławić fizycznie ów niemęski, zewnętrzny, narzucony strach-żal, Piotr zsiadł z konia, rzucił wodze żołnierzowi i wielkimi krokami poszedł ku drzewu. Wstąpił na niską, rozmytą, rozwianą mogiłę. Namacał rękami suche próchno krzyża. Męską dłonią usiłował pochwycić i zdusić widziadło. Pełne miał dłonie sypkiego, szorstkiego miału. Za-

stygł tak z rękoma opartymi na kolcu krzyża wiszącego nad ziemią, głęboko nędzą próchna porażony. Nierychło opamiętał się – westchnął... (67-68)

Miejsce to przyciąga Rozłuckiego i jednocześnie przeraża go namacalną nicością ludzkiego życia. Dokonuje się w nim okrutna walką, zмага się sam ze sobą, po raz pierwszy tak wyraźnie rozdwojony wewnątrz, tak głośno słyszający głos natury odziedziczonej po rodzicach. Spróchniały krzyż w jego rękach oznacza więc także próżność wszelkich prób zdławienia tego wewnętrznego impulsu, zwycięstwo pozaracjonalnych i silniejszych od woli ludzkiej instynktów duszy.

Na tej polskiej Golgocie dochodzi później do kluczowego dla powieści poznania prawdy o samym sobie. O ojcu myślał wcześniej jak o postaci legendarnej, a zatem o niedowiedzionym istnieniu. Co więcej, autorstwo legendy przypisywał ludzkiej nikczemności, widział w niej oraz w jej bohaterze igraszkę losu z jego starań. Nocna wyprawa do przydrożnej mogiły przynosi rozstrzygające odkrycie:

Ale oto ostrze rydła zaskowyczało dźwiękiem jedynym. Od tego głosu skurczyło się serce i coś w nim pękło. [...] W bezwiedzy, w szlochach przypadł do tych kości ustami. Wargi jego namacały usta, które się stały czarną ziemią. Głaskał po tysiąc razy miejsca złamań, gdzie były śmiertelne dziury od żołdackich kul. Tysiącem pieszczotliwych nazw przewiązywał każdą ranę, łzami zmywał każdy cios. Wcielał przedśmiertny ojcowski ból w najczulsze słowa, w najtkliwsze dźwięki, jakie tylko znał w nowo pokochanym polskim języku. (136)

Obraz jedności syna z ojcem, oprócz oczywistych w takiej sytuacji aspektów psychologicznych, odnosi się też do znaczeń symbolicznych. Cała wiedza Piotra o rozstrzelanym polskim bohaterze pochodziła z niezycżliwych źródeł, zaś jedyne autentyczne i własne wspomnienie wydaje się jedynie mglistym, pozbawionym znaczenia motywem muzycznym powracającym co jakiś czas dla wywołania nastroju.

Generał Rozłucki nie spał. Rzekł po rosyjsku:

– Piotruś – a ojca ty pamiętasz?

–Nie... – odrzekł Piotr po namyśle. – coś jak we mgle... Mam czasem w myśli jego oczy. Mgliste, niebieskie oczy. (41)

– Oczy miał niebieskie – to ja pamiętam. Niby pamiętam, bo co przypomnę to znowu zgaśnie. Smuga jakaś błękitna. Po polsku mówi się o tym bardzo prze-

ślicznie – modra smuga... Ot teraz, jakem patrzył w te trawy – widzisz tam – taka smuga z traw się pokazała. To jego oczy stamtąd na mnie popatrzyły. (133)

Od tego fragmentu pojawiać się będą substytuty obecności ojca w postaci motywu kolorystycznego:

Dźwigał się wtedy na swoim siodle jak tyran, potężnym aktem woli przeobrażał ją, Tatianę, śliczną swoją kochankę, w wyobrażenie, symbol – niweczył ją w swej pamięci i usuwał ze swego pola. Jechał sam, wlepiając oczy w śniadą smugę swej drogi. (184)

W przymkniętych oczach na biały gościniec szosy upadłych zostały blade policzki Tatiany i jej czarne oczy tak struchlałe i tak zabite... Objawiała się we wzroku błękitnawa smuga pod dolnymi powiekami. (187)

Widać tu także wyraźnie w jaki sposób działały mechanizmy nadające znaczenia symboliczne. Od konkretnego wspomnienia, poprzez związanie szczegółowego jego rysu z motywem krajobrazowym, aż po autonomię znaczeniową luźno związaną z opisem postaci ojca, zarazem mocno włączającą się w rozwój szeregu metaforycznego wyjaśniającego czym jest polskość. Związek osoby ojca z ziemią i łanem zboża łączy się z myślą o trwającej w chłopie polskim prawdziwej duszy polskiej, zaś sposób, w jaki Rozłucki przeżywa kontakt z nimi, wskazuje na pozaracjonalną podstawę patriotycznej postawy młodego artysty. Miłość do Polski zawiera się w geście czułości wobec prochów ojca-bojownika przegranego powstania, w nieustępliwym trwaniu chłopca podlaskiego, w jedności z przyrodą i krajobrazem.

Równolegle do inicjacji, czy raczej ponownego zadomowienia w polskości rozwija się znajomość z Tatianą, córką przełożonego. Odsiewając typowe dla kobiecych portretów Żeromskiego pochwały urody i impresje można dostrzec kilka rysów symptomatycznych: urodę kaukaską po matce Gruzince, czerń włosów i oczu i jeszcze coś specyficznego w całości postaci:

Tatiana Iwanowna była wysmukła i wysoka, ale z tego typu pięknych i zdrowych dziewcząt, którzy rozwija się z czasem w rozrosłe i tęgie kobiety. (47)

Tatiana to piękno ludzkie obarczone zapowiedzią brzydoty starzenia się, ale i piękno, które Żeromski porównuje do posągu tancerki z muzeum watykańskiego. W porównaniu tym istotę stanowi zestawienie z prawzorem piękna,

który przejawia się w sztuce a w naturze wcielony został w Tatianę. Córka generała jest zatem postacią z pogranicza życia i bytów idealnych, stąd zapewne bierze się jej niedostępna „skończoność” – Żeromski mówi o niej *skończona piękność* (46) – jakaś wielokrotnie podkreślana samowystarczalność i obcość światu:

[oczy Tatiany] Tajne i niewysłowione jak nokturn, uchylały się przed cudzym spojrzeniem, a same w sobie stanowiły wszechświat piękności. (47)

Sama była nie to że nieśmiała, lecz jakoś sennie, marząco pogrążona w sobie. Wewnętrzne wesele, wyniosła i niepobłażliwa ironia, własny świat ufundowany na śmiechu – przezierał przez ową zewnętrzną mgłę jak promień. (47-48)

Ale w pannie tej nie było nic z przybranego sentymentu, nic z nastrajania się na nutę znaną i modną, nic z jakiegokolwiek snobizmu. Była wciąż sobą. Obojętnie patrzyła, mówiła, śmiała się, zabawiała gości rozmową. W całym jej zachowaniu się była odrobina jakowejś pogardy, wyższości i grzecznością zamaskowanego znudzenia, wskutek tego, że dusza jej i jej piękność była tak nieskończenie odmienna od wszystkiego i tak gdzie indziej. (48)

Wiedział, że gdyby wyszedł z pokoju, doznałaby znacznej ulgi, usiadła wygodnie z założonymi rękami i wróciła do swych własnych, do tych osobnych, do jej myśli. (49)

Tatiana sama zresztą zdaje sobie sprawę ze swojej odmienności i osobności:

A ja z jakiej racji mam być sprawiedliwa? Ja jestem osobno. Żyję po swojemu i myślę tak, jak mnie samej wypada. (52)

Świat wewnętrzny Tatiany ma jednak w oczach Rozłuckiego także pewien kontrapunkt:

Po raz pierwszy uśmiechnęła się bardzo powabnie, zupełnie inaczej, kusząco w sposób szatański, zalotnie i prawie bezczelnie. (51)

Młodego oficera w przyszłości raz po raz będą nękać podejrzenia o zepsucie moralne generałówny. Po pierwszej schadzce sformułuje je wprost (73) i będzie się później domagał przysięgi, że był pierwszym mężczyzną całującym jej usta. (83) Wszystkie te antynomie uczuć wskazują, że Rozłucki tak naprawdę nie rozumie Tatiany, czy raczej nie potrafi tak jak ona przeżywać rzeczywistości.

Tatiana lubiła zbytek. Ona sama była jakby wyrazem przepychu, symbolem jego wdzięku. [...] wszystkim ów świat nieznany narzucił Piotrowi niepokonaną swoją władzę. W duszy jego zakiełkowało nie dające się zdeptać i samo przez się rosnące uwielbienie piękna, subtelności, wykwintu, który się sący ze zbytku jak zapach z pięknie zdobionego flakonu. (87-88)

Tatiana szybko zdomawia się w świecie przedmiotów, co zdaje się stać w niezgodzie z ową samoistnością ducha. Tymczasem to jedynie niezdolność do pojęcia tego połączenia zamyka Rozłuckiemu dostęp do jej świata, w którym piękno przedmiotów i ciała stanowi harmonijną całość. Stanie się to najjaskrawiej widoczne podczas wizyty w Paryżu:

Piotr błąkał się zrazu po ulicach we dnie i późno w noc jeździł, wsłuchiwał się w rozmowy, chodził do wykwintnych restauracji i nocnych kabaretów, zwiedzał muzea, biblioteki, galerie, kościoły, sale uniwersyteckie i koncertowe, teatry więzienia, sądy i grobowiska. Po upływie pewnego czasu chaos wrażeń pierwiastkowych nie zaginał, oczywiście, lecz jął układać się w luźne, lecz upodabniające się grupy i niejasna, senna mgławica syntezy wyłaniać się w myśli poczęła.

Zupełnie inne wrażenia przeżywała Tatiana – inny widziała i poznawała Paryż. Spotkawszy się, zwierzali sobie zdobyte spostrzeżenia i formułowali zabawne syntezy. Uogólnienia Piotrowe nie trafiały do przekonania Tatiany. To, co ona zauważała, co jej się przedstawiło jako urok życia i kwiat jego, jedynie godny w tym mieście poznania, nie było dla Piotra obojętne. Przeciwnie – z opowiadań, a raczej wykrzykników, z dowcipnie sformułowanych jej aforyzmów uśmiechało się nieznane życie, radość istnienia, wesele zewsząd wytryskające. Mówiła mu o cudach kapeluszy, z których najtańszy kosztuje kilkaset franków, o „kreacjach” balowych i wieczorowych, o arcydziełach Wortha i Douceta, o paltocikach i bluzkach, biżuteriach [itd.] (95)

Pobyty w Paryżu staje się momentem kluczowym dla historii ich miłości.

Cieszyli się na widok budowli wzniesionych przed wiekami, ze wszystkich rzeczy i zjawisk, radowali ze wszystkich spraw dawnych i teraźniejszych, różnie nastroszonych i obdartych z powagi, a mówili istotnie tylko o sprawie własnej, wielkiej jak Paryż, a nawet – sumiennie rzeczy biorąc – jak świat. (97)

Stolica Francji staje się sceną, na której dochodzi do zjednoczenia ich dusz w jedną wielką radość, przekraczającą ludzkie horyzonty określone wymiarami

czasu i przestrzeni. Jednocześnie coraz bardziej widoczny staje się brak autentycznego zrozumienia, uwiedzenie Rozłuckiego pięknem i siłą witalną:

Gdy zanosila się kawiarniana muzyka, a wesoły i rozbawiony tłum przesuwał się nie tylko po chodniku ulicy, ale i przez sale kawiarni, Tatiana stawala się przepiękna jak sen, lecz i niezrozumiała jak sen. Twarz jej przenikał wyraz szczególniejszy, lubieżny, jakby na nią padał urok zadany przez wykwintne kokoty z umalowanymi na karminowo ustami... [...] nie mógł jej się wtedy oprzeć. Cokolwiek chciała zrobić, godził się na wszystko. (100-101)

Także Tatiana przeżywa tę obcość:

Jedyny i istotny zachwył czuła dla modnych „kreacji”. Uwielbiała żywe życie. Kiedy nad wieczorem znaleźli się we wrzaskliwym kole bulwarów – czuła się najlepiej. Idee, uogólnienia, spostrzeżenia Piotra nużyły ją, a nawet sprawiały szczególniejszą przykrość. Nie mogła pojąć jego stanu duszy, rozterki i targaniny wewnętrznej. Nachylała się siłą woli, patrzyła w jego świat wyęzając słuch, ale nie mogła tej jego dziedziny uczynić własną. (105).

W rezultacie dociera do ich świadomości, że miłość związała ich z osobą pod pewnymi względami obcą. Chcąc zachować swoje uczucie oboje zwracają się do świętych patronów z prośbą o przemianę:

Piotr wpatrzył się w ten posąg, wymyślił w dzieje Joanny – i oto z jego serca wybuchnęło błaganie do bohaterki, ażeby jej dusza ocknęła się w duszy Tatiany. Nie wiedział, czego chce, co czyni, nie przypuszczał nawet, że się modli. Nie zdawał sobie sprawy do jakich dzieł chce Tatianę podźwignąć, zagrzać i popchnąć – ani o co mu chodzi. [...] wpatrywał się gorejącymi oczyma w postać dziewczicy zakutej w stal i błagał usilnie o przemienienie duszy Tatiany w duszę Joanny d’Arc. (105-106)

Modliłam się na kolanach, żeby Ona [Matka Boska] dała mnie niegodnej, ażebyś ty wreszcie polubił samo życie, ażebyś pokochał wolność i rozkosz bytowania dla siebie, ażebyś przecie spostrzegł miękkość, radość i piękność. Prosiłam się Jej, żeby ci dała przejrzeć i widzieć świat dla nas stworzony, radosny – żeby twoją duszę raczyła zdjąć z tych okrutnych haków, na których ją rozpinasz. (107-108)

Ta wymiana intencji, wzajemnych pragnień, jest punktem dojścia i miejscem krytycznym związku Tatiany i Piotra. Tu rozchodzą się drogi ich miłości

i przywiązania i szlaki woli budującej na poczuciu własnej tożsamości. Rozłuckiego czeka jednak jeszcze jedna rozmowa – raport z pobytu we Francji składany generałowi Polenowowi. Scena ta, jak i cały epizod paryski, odsyłająca do odpowiedniego fragmentu *Lalki* Prusa, zawiera pierwsze wyznanie własnej polskości przez młodego oficera, choć być może lepiej wciąż mówić o odejściu od ducha rosyjskiego. Ciekawe, że punktem wyjścia jest dla niego rozmowa z Rosjaninem na temat kraju najlepiej w tym czasie reprezentującego kulturę zachodu Europy. Polenow kwestionuje podstawowe dla niej tradycje praw człowieka i obywatela, krytykuje walki ugrupowań politycznych, a więc ustroj republikański i parlamentarny, chcąc dowieść ich wadliwości poprzez wskazanie słabości państwa francuskiego na polu ekonomicznym, demograficznym i militarnym. Kontrargumenty Piotra nie osiągają jednak celu, gdyż Francja jest tylko pretekstem i do pewnego stopnia ilustracją problemu bardziej palącego: problemu świadomości misji narodu:

Nowoczesna Francja też to argument najoczywistszy, do czego prowadzi dywagacja wielkich zasad w sztuce rządzenia. Ludzie zmieniać się mogą, pokolenia znikają po pokoleniach, lecz myśl musi być stała i jedna. Narody mają swe misje. Ludzie rządzący muszą rozumieć misję narodu pod karą straszliwej odpowiedzialności. Takim człowiekiem w Rosji był Mikołaj Pierwszy. Ten człowiek stworzył dusze ludzi rosyjskich. Miał zarówno rękę żelazną, jak miłujące serce ojca. Toteż to był twórca nowoczesnej Rosji, monarcha i człowiek. (122).

Cała przemowa, którą popiera nawet odpowiedni wygląd generała demonstrującego *mikołajewską manierę* (45) i oblicze *srogo bestialskie* (*Robił Arakczejewa, jak mówili podwładni, świadomi rzeczy* (46)), nie czeka na odpowiedź inną niż wspólne wyznanie wiary i zdradza fanatyczne zaślepienie ojca Tatiany. Dostrzegane wady własnego kraju rozgrzesza poczuciem związku jego misji z wolą bożą, której realizacją jest kolonialny imperializm. Polenow jakby nie widzi podobieństwa działań Francuzów w koloniach do polityki wewnętrznej Rosji wobec podbitych narodów. Taki sens ma kąśliwa uwaga Rozłuckiego na temat okazywania serca poddanym (119) i deklaracja generała, że *nasza państwowa racja stanu nie może bawić się w sentyment*. (124) Tego zaś Piotr zdzierzyć nie może:

– Dostojewski pisał w Dniwniku pisatiela [...] A toż to przecie piewca władzy, twórca mistyki państwowej rosyjskiej tego wieku! Można by powiedzieć ojciec duchowy „czarnej seciny”. [...] Cokolwiek prorokował ten wieszcz, spełniło



się lub spełnia, ale wspan, na odwrót. Gdyby kto chciał utworzyć najzjadliwszą satyrę na Rosję nowoczesną, niech odczyta publicznie dytyramb mistyczny na jej cześć, proroczą wizję przyszłych dziejów w Dniewniku Dostojewskiego. Wielka jest w Rosji pycha. [...] Pychą nazywam żądę krzywdy, którą ona nazywa swą misją. (123-4)

Stawką tej rozmowy jest dusza Rozłuckiego, którą generał chce widzieć w pełni na usługach Rosji, zaś sam Rozłucki broni się przed tym stawiając na przeciwnej szali prawo każdej jednostki do swobodnego dysponowania swoją duszą<sup>57</sup>.

W imię tej wolności Rozłucki odrzuca miłość Tatiany i karierę w wojsku. Podjęcie tych trudnych decyzji stanowi punkt kulminacyjny jego zmagania z sobą samym. Argumentacja, a za nią kod metaforyczny, rozpada się tu na dwie przenikające się sfery zagadnień. Pierwsza związana jest mocno ze światem przedstawionym powieści, wynika z fabularnego ukształtowania narracji. W tej sferze miłość Tatiany nie podlega kwestionowaniu podobnie jak jej uroda i prawdomówność. Ostatecznie wątek miłosny kończy się przecież tryumfem miłości, i mimo że z owego zwycięstwa czystych uczuć sprawę zdaje sobie wyłącznie samotny oficer, to czytelnik nie ma prawa wątpić, że zło, które przecież się wydarzyło, mniej znaczyło od wielkiego uczucia. Oto ostatnie rozmowy kochanków:

- Nie mogę ci nawet pokazać mojej duszy.
- Dlaczego? – spytała obejmując go skurczonymi palcami jak szponami.
- Dlatego, że tak. Tyś się urodziła jako córka rosyjskiego generała i tyle wiesz, ileś w tym generalskim świecie mogła zobaczyć. A ja się urodziłem między polskimi grobami.
- To są tylko piękne słowa, którymi się wciąż mordujesz i przebijasz.
- Ty nie jesteś niczemu winna, bo jesteś dziecko. Ale w tobie, w dziecku, streszcza się świat, który cię wydał. Narody się mordowały, zbrodnie pokrywały się zbrodniami, konali ludzie w kajdanach, a ich śmierć na nic się nie zdała – pomysł! – marli po rowach dalekiej drogi, a nic im dotąd nie dało zadość uczynienia. Marli po to, żebyś ty mogła być tak wesołą, jak jesteś, jak niedawno z tym Roszo-

---

<sup>57</sup> Poglądy Polenowa pół wieku wcześniej spotkałyby się z inną wizją misji narodów słowiańskich, lecz u Żeromskiego ten romantyczny punkt widzenia jest nieobecny. Warto odnotować to na marginesie, ponieważ rysuje się tu ciekawe zagadnienie: Żeromski odwołuje się często do ducha zbiorowego, do duszy narodu, a jednocześnie odrzuca wizje jego posłannictwa. Jest to jeden z kluczowych problemów twórczości Żeromskiego, który nie doczekał się wyjaśnienia.

wem w ogrodzie. Ja nigdy nie roześmieję się do ciebie , jak ty do Roszowa, a on do ciebie. Ja nie! Ty jesteś dziecko zbytku, a ja nie mam pieniędzy! (172-3)

Ja nie chcę zabić dla ciebie mojej duszy. Rozumiesz, co mówię? Prosiłem się Boga o przemienienie w tobie, tam a tym Notre Dame. [...] Cóż ty jesteś? Wystrojona panna, piękna generałówna. Byliśmy wciąż obcy. Ja szedłem moją stromą górą, a ty w dolinę. Nie masz duszy. (171)

Wątek miłosny powieści nawiązuje więc do wzorców dobrze znanych miłośnikom ckliwej literatury, do opozycji bogatej panny i ubogiego chłopca, oraz do konfliktu z przeszłości rzutującego na losy kochanków. Cała polskość Rozłuckiego i generalska rodzina Tatiany byłyby w takim układzie zaledwie katalizatorami tragicznego zapętlenia fabuły, literackim chwytem z pogranicza sentymentu i sensacji.

Tak przecież nie jest. W obu poprzednich cytatach kluczowym słowem jest pojęcie duszy. Rozłucki walczy samotnie o swoją duszę, czyli o taką samoświadomość, w której wiedza o sobie, zgoda na przynależność do określonych tradycji i przestrzeni pozwala na swobodne działanie woli. Z jednej strony pojawia się więc postać ojca, jego przydrożna mogiła – figura polskiego losu i męczeństwa, Polska jako półświadoma więź i niemal macierzyńska miłość nie znająca uzasadnień ani wyjątków. Z drugiej strony Tatiana i wszystko, co z sobą przynosi postać pięknej, otoczonej zbytkiem dziewczyny.

Półazjatyckie pochodzenie i ojciec wyznający „mikołajowskie zestalenie duszy” predestynują ją na reprezentantkę całej Rosji i to tej tradycji tego kraju, która wiąże się z jego zaborczością, z samowładztwem carów i imperialnym zakrojem myśli państwa kontrolującego życie wewnętrzne swoich poddanych poprzez wpisanie misji narodu w język nauczania cerkwi prawosławnej. Zapewne nie chcąc tworzyć postaci zbyt sprzecznej wewnętrznie Żeromski tego rysu nie podkreślał, przypisał go nie bezpośrednio, lecz jako cechę genetyczną postaci. Nie mniej jednak nie wolno zapominać o tym, że Tatiana jest kwiatem wyrosłym na krwi i krzywdzie, luksusem swobody w czasie ucisku człowieka nad człowiekiem.

Otoczona zbytkiem, nie znająca trudności życiowych, biedy ani zmartwień dziewczyna utożsamia radość życia, smak egzystencji nie znającej upokarzających barier. Krój kapeluszy, sytość jedzenia, radość poznawania nowych miejsc wyrażają jej otwartość na świat, który można przeżywać jako bodziec przyjemnie oddziałujący na zmysły, świat, który przesuwa się przed oczyma angażując w nowe doświadczenia, zawsze jednak w gotowej formie. Może właśnie na tym

polega radość życia generałówny, że może w zgodzie z sobą samą czerpać ze wszystkiego, co ma koło siebie, może wyrażać swoje uczucia i dokonywać czynów nawet zbrodniczych, a przy tym pozostawać sobą na własnych prawach, w jakiś cudowny sposób niewinną. W tym horyzoncie pojawiają się oczywiście wyrwy, jak ta związana z dziwnym widzeniem Iwana Groźnego w czasie koncertu Beethowena lub powracająca wizja zamordowanego odrażającego kolaboranta. Mimo to Rozłucki stwierdza u Tatiany brak duszy.

Postać ta oznacza więc przede wszystkim Rosję, ale tę, która wyrosła na podboju, a sama nie jest krwiożercza. Żeromski w czasie akcji *Urody życia* nie umieścił ani jednego znaku martyrologii polskiej, nie przywołuje bitew, okrucieństw niewoli. Dał za to życie postaci pociągającej Rosjanki, która zbyt szybko i radością życia wolną od obciążeń przeszłości kusi młodego oficera. Po latach „walki z ucieczką zdolności”, coraz widoczniejszej tendencji słowianofilskiej i ugodowej, rozwoju prorosyjskich programów endeckich Żeromski widzi zagrożenie nie w terrorze i przemocy, lecz w braku pamięci, utracie związków z pierwotnym rdzeniem plemiennym i w wyrzeczeniu się własnej tożsamości dla łatwiejszej i weselszej formy egzystencjalnej.

Piotr dokonuje trudnego wyboru na kilku etapach, lecz zdarzeniem determinującym jego dalszy los wydaje się awantura w restauracji, w wyniku której trafia do szpitala i pod sąd. Wyjeżdżając z Paryża wiedział, że jest Polakiem, bijąc się ze swymi towarzyszami broni świadomie przerwał więzy łączące go z tym wszystkim, co rosyjskie garnizony reprezentowały w Polsce. Odwiedzająca chorego Tatiana z niezwykłą intuicją stwierdza, że zabił ich oboje, choć jej indywidualna śmierć dla czytelnika nie jest jeszcze tak oczywista jak śmierć ich związku. Nazywa go wówczas Cieniem (156) i właśnie to słowo Żeromski wybrał na tytuł pierwszej części powieści. Pierwszy etap kształtowania się duszy Rozłuckiego to droga do całkowitego wyzbycia się wcześniejszych form, zrzućcie dotychczasowych kształtów. W obliczu podświadomej więzi z mogiłą ojca i wobec namiętności łączącej go z Tatianą młody oficer staje sam. Powrót pod opiekę generalskiej służby i samej generałówny porównany zostaje do wsadzenia duszy do pieca kowalskiego:

Wiedział sam wobec siebie, że popełnia jak gdyby cofnięcie się przed prądem swej duszy, że się zniża i odstępkuje od ołtarza, ale tak musiał, ażeby duszę w ogniu rozpalić i zagiąć w kształt, jaki oberze. (164)

Dusza jego przechodzi w tym miejscu kwarantannę:

Sufit pokoiku był niski, meble najzupełniej skromne, okienko małe. Toteż Piotrowi śniło się wciąż, że jest w więzieniu. Siedział przy oknie długo nieraz w noc i śnił na jawie, że jest w więzieniu nie tylko materialnym u ludzi, u wypadków, u losu, ale w więzieniu u samego siebie. Patrzył w ogród jakby w oblicze milczącej wyroczeni i chciał w nim wyczytać odpowiedź, czy kiedy wybije godzina wolności. Czuł, że w jego piersiach leży, czeka i wolno, równo, zdrowo bije serce nieustraszone, przed niczym nieulekłe, lecz wciąż jeszcze nieme i posłuszne rozkazowi milczenia. (165)

W walce z Tatianą Rozłucki spiętrza do niebotycznych rozmiarów krzywdy, na których wzrosło wszystko z czego ona czerpie swój powab, próbuje uzbroić się w dumę i pogardę, aby nie popaść w podłość, nie przyjąć miłości Tatiany, radości życia i mikołajewskiego ducha zarazem. Wszystkie te wybiegi mają za cel odnalezienie siły zdolnej przeciwstawić się miłości córki generała, uczuciu, które stanowiło fragment jego duszy. Ostateczną odpowiedzią staje się dopiero na nowo odczuta jedność z ziemią, w której czeka duch ojca:

Lecz oto, gdy rękę, która przed chwilą ścisnęła narzędzie śmierci, zanurzył w zimną glinę, doznał nadziemskiego uczucia, uczucia głębokiej pociechy i wielkiej łaski. Zdało mu się, że uściśnęła mocno jego dłoń zimna glina. Uczuł nieomylnie, że to ojciec z ziemią złączony – ziemią doń przyszedł i z ziemi tej oddał mu pomocny uścisk ducha. (208).

Dalsza przemiana Rozłuckiego dochodzi do skutku dzięki wydarzeniom zewnętrznym. Osoba przypadkowej towarzyszki podróży odrywa w nich rolę niezwykle istotną także w rozwoju ciągu symbolicznego, który szczególnie mnie tutaj interesuje. Już przy pierwszym spotkaniu jej wygląd zewnętrzny odsyła ku tajemnicy polskości:

Rozłucki, który patrzył długo na te pola i dojrzałe ich urodzaje, zdziwił się, jak paniąka siedząca naprzeciwko podobna była do łanu zboża. Jej włosy i cera twarzy – to był łan dojrzałej pszenicy. (21)

Polka czyta angielską książkę, której treść z jednej strony antycypuje późniejsze losy Piotra i Tatiany, ale z drugiej wydaje się zapowiedzią miłości oficera do polskości:

Prześliczne, uśmiechem zachwytu owiane były jej usta, gdy czytała nadziemski romans Laona i Cythny, duchów uciemionych, walczących aż do ostatniego westchnienia, bohaterów, co się w niebiosach dopiero pobierają. (23)

Wszystko jednak, co istotne i głębokie w tym spotkaniu, pozostaje w ukryciu:

Błąkając się po tym obcym mieście, szukał nieznajomej z kolejowego przedziału. [...] Nadaremnie! Nie ukazała się. Była gdzieś w głębi tej Polski, schowana i zasłonięta jak wszystko. (25)

Przyszłość pozwoli im na jeszcze trzy spotkania. Pierwsze, jakże brzemienne w skutki, kończy się awanturą z oficerami piechoty. Wyjaśnienie motywów postępowania Rozłuckiego w tej sytuacji wymaga uświadomienia sobie dwóch istotnych porządków narracji powieści. Pierwszy z nich, choć szalenie ważny, muszę pozostawić na uboczu moich rozważań stwierdzając jedynie, że postać powracającego na łono ojczyzny oficera ma szereg punktów odniesienia w świecie wyobraźni średniowiecznej, odbija się w pojęciu rycerstwa i obrazie bohaterstwa na miarę legendarną. Rozłucki walczy więc jako rycerz o honor pięknej damy. Ale nie tylko, istnieje i drugi wątek. Pogardliwe spojrzenie na jego mundur w przedziale kolejowym zbijało go z tropu, przypominało o obowiązku obrony honoru armii i swojej misji w obcym kraju. W restauracyjnej sali budzi już zupełnie inne emocje – chwali ją: *tak dobrze, tak właśnie trzeba, siostrze*. (141). Bije się więc o honor swojej rodziny, nie pozwala obrażać i spodlić tego, co niejako zastępuje wyobrażenie całej Polski.

Nie kończy się jednak na tym wątek Marzeny Ościeniówny. Młody oficer odwiedza ją w jej domu na Podlasiu i doznaje w związku z tym spotkaniem pewnego rozczarowania. Ta Polka, która Tatianie ofiarowała wachlarz z taką odrazą, że piękna generałówna nie śmiała go dotknąć, uwikłana jest w lokalne stosunki, które tamują życie jej duszy.

Jej wewnętrzne przeżycie tamtego wypadku najwidoczniej nie mieściło się w klubach doskonałego wychowania i raz w raz wydobywało na zewnątrz w postaci spojrzeń, gry twarzy, a nawet gestów niezupełnie otamowanych. Była to rzecz oczywista, że panna Małgorzata miałyby bardzo wiele do powiedzenia gościowi na temat owego zajścia, miałyby cały szereg pytań, żądań wyjaśnienia sytuacji i swoich uwag niemało – ale na to wszystko nie pozwalał kodeks, który stał się jej drugą naturą, tak dalece mu podlegała. Piotr dojrzał to inne, głębokie życie, płynące pod zewnętrzną powłoką, ukryte za mniemanym spokojem twarzy i ruchów. Bawił go widok tych dwu sił tak widocznych

w sposobie zachowania się tej młodej panny, równych co do mocy, a opanowanych jedna przez drugą – siły wychowania i siły wewnętrznej, niesfornej jak kręta i wartka rzeka. (235)

Ostatecznie jednak Rozłucki doznaje zawodu – orientuje się, że widmo, które nawiedzało go po śmierci Tatiany, któremu złożył ofiarę z miłości to nie piękna Polka z przedziału kolejowego. Ościeniówna w otoczeniu domowym traci te walory, które nosiło jej wyobrażenie. Jest dzieckiem polskiego szlachcica, szermującego frazesami o honorze na przemian z dewizami ostrożności i rozwoju. W gruncie rzeczy jednak istotą egzystencji ziemianina jest wygoda, zabieganie o dostatek i szacunek wynikający z pozycji społecznej. Tym celom ma służyć małżeństwo z hrabim Nastawą, postawa ta realizuje się też w sferze publicznej, gdzie właściciel sporego majątku prezentuje doskonały indyferentyzm narodowościowy polany lukrem form patriotycznych. Ów mariaż form towarzyskich domu o wysokich aspiracjach ze sprowadzoną do bibelotu i bon mottu tradycją patriotyczną stanowi aurę, która ogarnia pannę Małgorzatę. Nie przez przypadek więc awanturę w restauracji poprzedza opowieść o zajściu u golibrody i związana z nim seria epitetów określających Polaków jako *francuski naród* lub *naszych północnych Francuzów*. (140) Paryż jest zresztą ostatnim miejscem spotkania Rozłuckiego i Polki. Obserwacje Piotra podpowiadają, która z owych sprzecznych sił wewnętrznych zwyciężyła:

Była to dawna znajoma, lecz już nie panna Małgorzata z Podlasia. Wspaniała, jeszcze piękna dama, pewna siebie i każdego swojego kroku i ruchu – wielka pani. Piękność nie znikła jeszcze z jej twarzy, nie uleciała z postaci, ale była to już piękność zupełnie inna – sztucznie powstrzymana. Dawna barwa włosów była ta sama, lecz jakby zaakcentowana przez niezrównane brylanty. Ten sam był kolor i zarys twarzy, a przecie Piotr nie mógł przez chwilę oprzeć się przykreemu wrażeniu. Byłaż to ta pierwsza niewiasta, którą był zobaczył na ziemi polskiej, czy inna już zupełnie? (327)

Choć Żeromski dba, by nie odebrać osobistej godności hrabinie, ukazuje jej emocje z szacunkiem i wnikliwością, to jednak w ramach metaforycznego dyskursu ewolucja tej postaci stanowi przykład upadku i degeneracji. W salonie, gdzie na ścianach wisi oręż polskich wojowników, *niema, próżniacza, lokajska ozdoba – bezmyślny ornament* (375) a goście z Polski mówią po francusku, ten głęboki nurt, symbol polskiego życia, płynie całkowicie zakryty, niedostępny dla gości. Marzena Ościeniówna należy już do tego miejsca, jej duszę

posiadł posesjonat hrabia Nastawa i warunki bytu materialnego zatamowały tamto życie kiedyś odbijające się w pogardliwym spojrzeniu na rosyjski mundur.

Wątek erotyczny powieści podporządkowany jest więc symbolicznej wymowie postaci Tatiany i pięknej Polki. Ich odmienność, wręcz wrogość, czy obcość podkreślana przywoływaniem sceny z wachlarzem, określa zasady wyboru jako alternatywę bez możliwości kompromisu. Rozłucki wybrać jednak nie może. Nie zdecyduje się na związanie swej duszy z Tatianą, gdyż oznaczałoby to wyrzeczenie się polskiej kanwy swojej duszy, nie wyrwie Marzeny z sideł hrabiego podejrzewając, że ów nurt wyczuwalny w jej dziewczęcej powierzchowności pokryje całkowicie wpływ środowiska i wychowania.

Musi więc szukać polskości gdzie indziej. Jego przewodnikiem staje się ksiądz Wolski, wychowawca Ościeniówny, któremu zapewne zawdzięczała czułość na wartości etyczne i patriotyczne. Kapłan zabiera młodego oficera na nocną wyprawę, w czasie której ma on szansę obserwować pobożność chłopów podlaskich i naocznie przekonać się o roli państwa rosyjskiego. Podobnej nauki udziela mu zaraz potem stryj Michał zapraszający do dworu chłopów „na gazetki” i tym sposobem wprowadzając Rozłuckiego w świat podlaskiej wsi. Właśnie obserwacje oranej gleby i ludzi prostych wskazują Piotrowi dalszą drogę:

Była w tej pieśni, wyrzuconej z piersi zdrowych i potężnych, niewysłowiona moc i dzika żywotność. Tragizm tej prawdy, że pieśń tę śpiewają chłopci polscy, opuszczeni i sobie samym zostawieni, którzy Polskę w siołach swych zataili, dodawał hymnowi nowego pierwiastku potęgi. Stojąc tak w tłumie i słuchając Piotr uczuł pewnego razu dla tego siermiężnego narodu wszystkoogarniającą miłość. (302)

Zaczyna w nim kiełkować marzenie o nowej rzeczywistości:

Piotr wpatrywał się w ten pejzaż [podlaski] tak niebogaty i myślał o nim po swojemu, w sposób, który się na mowę przełożyć nie da. On go przerabiał, przekształcał, orał, zabudowywał, przekopywał i zasiewał. Lecz i taki, jak był, z sennym wiatrakiem w dali, z samotną gruszą w polu, widok ten stawał się własnością duszy. Słowo jakiejś nielogiczne, moskiewsko-polskie, jak jesienna pajęczyna w przestrzeni snuło się przez duszę... (302)

Z tym bagażem doświadczeń wraca do swej twierdzy na obrzeżach imperium, gdzie stacza kolejną walkę z samym sobą. Jej symbolem staje się rzeka

i forteczne więzienie. Otoczona wałem ziemnym studnia fortu stwarza idealne warunki do oczyszczania duszy z emocji i wspomnień zamazujących czystość wewnętrznego dążenia do prawdy o sobie. Płynąca woda, jej ogromna siła, *bezmyślny nałóg zużywania olbrzymiej siły na złe i głupie* (308) rodzą w nim pragnienie okiełznania żywiołu i zbudowania przy jego pomocy *szklanej epoki ludzkości i szklanej epoki Polski* (309). W poprzek tym marzeniom staje obecność więźniów politycznych w kazamatach fortecy Czarny Orzeł:

Aresztanci byli przeszkodą szczególnego rodzaju w myślach o szklanej epoce ludzkości. Obecność ich wykazywała na jawie i najdobitniej, że marzenia o szklanym łożysku Wisły są pustym i bezpłodnym przywidzeniem. (311)

Te refleksje i zwykły przypadek doprowadzają Rozłuckiego na koniec ciemnego korytarza minerskiego, w którym ułatwia ucieczkę więźniom i sam ostatecznie rozstaje się ze służbą w wojsku carskim. Scena przekopywania wału, pełna dramatycznego napięcia, nosi wszystkie znamiona symbolicznego ponownego narodzenia bohatera. Wyjście z ciemnej ziemi z powrotem na powierzchnię otwiera strumień mowy wewnętrznej niemal słyszalny:

Nasłuchiwał zrazu wewnętrznej mowy, którą noc przemawia, rzeka szeleszcze, wiatr śwista. Później nasłuchiwał wewnętrznej mowy, którą wyrażała się jego istota niewiadoma, w głębokości jestestwa utajona. Zadumał się nad sobą, nad światem, nad wszystkim – zatonął w sobie bardziej niż w tej głębokiej – głębokiej nocy. Poczuł wszystkim swoim jestestwem niezmierną nędzę i zupełną samotność człowieczą. (327)

Ponownie staje wobec żywiołu rzeki z wnętrzem całkowicie rozwichrzonym, jakby gotowym na ponowne stworzenie. W obliczu dokonanych czynów, ucieczki, wyjścia z łona ziemi przywołuje Tanię, ale odpowiada mu tylko ciemna noc, ukryta w mroku rzeka i martwy wiatr. Odwraca się więc i saltuje mogiłę ojca: *Uśmiech spłynął na jego usta. Męstwo na duszę.* (328)

Rozłucki wkracza w nowe życie, w nowy etap rozwoju osobowego. Rozpoczyna go jako emigrant, lecz lata spędzone na tułaczce nie należą do fabuły powieści. Istotniejsza od nich jest kielkująca w nim od lat pasja lotnicza i nowe znajomości. Samolot jako wynalazek mogący zmienić kształt cywilizacji europejskiej należy do repertuaru utopijnych atrybutów bohatera inteligentnego, jakim posługiwał się Żeromski wcześniej w *Róży*, a później w *Przedwiośnie*. Oczywiście, rzecz nie w stopniu realizacji technicznej, ale w przypisywanej



wynalazkowi wartości. Możliwość lotu wydaje się Rozłuckiemu czymś na kształt spełniającego odwieczne ludzkie pragnienie owocu pracy, który spowoduje, że granice państw i bariery społeczne znikną:

Aeroplan jest to niszczyciel państw i oswobodziciel uciśnionego człowieka. Lot jego skrzydeł budzi z niewoli ujarzmione narody. W łoskocie jego śmigła rozlega się nad ziemią manifest komunistyczny. (380)

Przy okazji pada szalenie ważna dla zrozumienia postępowania postaci deklaracja:

Wysiłkiem mego życia było to, ażeby najwyższa myśl w dziejach idei, urząd ducha polskiego oraz władza rozkazu odjęte zostały ludziom dzierżącym klucz do kasy i przeszły do ludzi wolnych w duchu. (380)

Towarzyszami byłego oficera są inni idealisci: zniesławiony przez własne środowisko ksiądz Wolski oraz katorżnik, który wśród Ajnosów założył utopijną wspólnotę. Wraz z nimi w ogrodach Hampton Court zakłada sprzysiężenie, którego celem będzie *pomnożenie do najwyższej granicy mocy ducha polskiego* (369). W spisku tym Wolskiemu przypada podniesienie moralne narodu, Bezmianowi uświęcenie pracy, zaś rolą Rozłuckiego staje się odbudowa władzy. Analiza tej utopii i jej związków z programami społecznymi Sorela, myślą socjalistyczną różnorodnej proveniencji, a szczególnie programem Towarzystwa Demokratycznego, nie mieści się w ramach moich rozważań, lecz nie mogę tu pominąć jednej ważnej analogii. Otóż mickiewiczowski program naprawy narodu poprzez podniesienie jego ducha odbija się tu odległym echem, a jego integralną część stanowi myśl o roli Rosji w kształtowaniu się nowej Polski. U Żeromskiego Rozłucki wciela to, co u narodowego wieszczka miała przynieść słowiańszczyźnie jej wschodnia część: wolę i dyscyplinę, dwa warunki wewnętrznej siły. Carska szkoła, wojskowy dryg i wspomnienie ojca bojownika roku 1863 składają się na bagaż wnoszony do gmachu nowego porządku przez reprezentanta rodu Rozłuckich obecnego stale w wielkiej sadze o losie Polski, jaką jest pisarstwo autora *Popiołów*.

Marzenia i utopie zwieńcza scena komunii z duchem wszechświata, z duchami ojca i Tatiany, osiągnięta podczas lotu nad spienionym morzem. Podobnie jak lot Ikara i ten kończy się katastrofą, gdy śmiałek zatraca się w rozkoszy podniebnego szybowania, lecz tym razem bohaterowi dane jest ponowne narodzenie. Nagi człowiek wyciągnięty z wody przedstawia się jako Ulisses, powra-

cający do rodzinnego polis wędrownik. Między znaczeniem tego imienia, wymówionym jakby bez refleksji, odruchowo polskim słowem „Pomorze”, a odmową podania własnej narodowości i brakiem jakichkolwiek oznak przynależności politycznej zawiera się ostateczna, nierozwikłana do końca odpowiedź na pytanie o ducha człowieka, jego związek z narodem i miejsce wśród ludzi.

Aby lepiej ten splot różnokierunkowych impulsów zrozumieć trzeba spojrzeć na miejsce postaci Rozłuckiego w dorobku pisarskim Żeromskiego. Poruszanie się wśród Rozłuckich, Olbromskich i Cedrów odśłania tyleż dzieje społeczeństwa i ducha polskiego co przemiany zapatrywań powieściopisarza. Pierwsze zbiory opowiadań wyznaczają przełamywanie się entuzjazmu dla programu T. T. Jeża i kryzys ideowy, z którego wyjściem wydają się idee socjalistyczne<sup>58</sup>. Sympatię dla nich powziął autor *Ludzi bezdomnych* nie po lekturze pism Marksa, lecz dzięki zapoznaniu się z dorobkiem Wielkiej Emigracji przechowywanym w Raperswilemskim muzeum<sup>59</sup>. Na ten moment przypadła praca nad *Szyfowymi pracami*. Na kolejnym etapie modyfikuje i częściowo porzuca fascynację humanitaryzmem społecznym dostając się pod wpływ myśli syndykalistycznej oraz w orbitę poglądów E. Abramowskiego. Jednocześnie przeżywa klęskę 1905 roku, która uświadamia mu praktyczny wymiar polityki partyjnej wraz z jego najwstydlivszymi bolączkami takimi jak politykierstwo, karierowiczostwo, brak szacunku dla człowieka. Nowy kryzys ideowy nasila się i na jego fali, tuż przed wybuchem rewolucji, powstają *Echa leśne*, zaś po niej prozy poetyckie, w tym *Słowo o bandosie*, oraz dramat *Róża* – utwory rozliczające idee i czyny ruchu spiskowego, władzy, rewolucji.

Dla mnie szczególnie istotne są *Echa leśne* jako pierwsza przymiarka do tematu rozwiniętego w pełni w *Urodzie życia*<sup>60</sup>. Opublikowana w robotniczym kalendarzu na 1905 rok opowieść starego generała o egzekucji na własnym krewniaku niby przechodzi mimo problemów mających w tak niedalekiej przyszłości wybuchnąć z rewolucyjnym impetem. Żeromski z tematu styczniowego uczynił uverture każdej nowej fazy swojej twórczości<sup>61</sup> i pojawienie się tego pięknego opowiadania także należy odczytywać jako symptom. Otóż dotknięta

---

<sup>58</sup> Por. H. Markiewicz, *Opowiadania Żeromskiego*, [w:] tegoż, *Prus i Żeromski. Rozprawy i szkice literackie*, Warszawa 1954, s. 91-173.

<sup>59</sup> Por. J. Hulewicz, *Źródła ideologii społeczno-politycznej Stefana Żeromskiego*, Pamiętnik Literacki XXVII (1930), z. 3, s. 449-72.

<sup>60</sup> Na marginesie odnotować należy niezrachowany poemat *Bez kiszkin*, w którym młody Żeromski po raz pierwszy ukazał postać Rosjanina wstępującego w szeregi powstańcze.

<sup>61</sup> To obserwacja H. Markiewicza (*Rok 1863 w twórczości Żeromskiego*, [w:] tegoż, *Prace wybrane*, T. 1, *Prus i Żeromski*, Kraków 1995, s. 221.)

jest w nim sprawa bolesna podziału rodzin polskich przez uwikłanie w politykę carską. Postawił więc tu Żeromski szalenie ważną kwestię: jak w obliczu zrywu narodowego zachowają się Polacy służący w rosyjskim wojsku, robiący interesy handlowe z Moskwą, współpracujący z Ochroną? Nie wszędzie przecież granica między kolaborantami a patriotami była tak ostra jak w analizowanych powieściach *Rodziewiczówny*<sup>62</sup>.

*Echa leśne* wprowadzają też temat nawrócenia na Polskę, który stojąc w centrum problematyki powieściowej jako główny motor fabuły, centralna kwestia psychologiczna i moralna, uzyskuje rangę problemu ogólnego: czymże jest polskość, do której mamy zmierzać. Zanim przedstawię utwory Żeromskiego publikowane w 1912 roku jako rodzaj obarczonej wątpliwościami i wahaniami odpowiedzi pisarza na to pytanie chciałbym wskazać na pewną tradycję tego motywu. Postaci Rosjan przyłączających się do powstania, czasami zdradzających carski mundur, pojawiały się w prozie Kraszewskiego choćby w przytaczanym przeze mnie *Moskalu*, ale także odwołujących się do idei Wallenroda *Zagadkach*. Listę utworów z tego okresu należy uzupełnić o *W ogniu wolności* W. Koszczyca (W. Wołodźki) oraz powieści S. Lubowskiego *Silni i słabi* i *Krwawy chrzest*. Literatura lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych motywowała decyzje dezercji w powstańcze szeregi po pierwsze racją moralną, która zwalniała od przysięgi tyranowi lub, po drugie, korzystała z mocy awanturniczej konwencji wiążąc tę decyzję z wątkiem romansowym lub wręcz z pragnieniem krwi lub zemsty na wrogu osobistym.

Żeromski taką motywacją nigdy się nie wspierał. Postać Wiesnicyna stanowi ostateczną odpowiedź na problem ideowego Rosjanina – i to odpowiedź za jednym zamachem mażącą władztwo polskiej szlachcianki nad duszą wojaka ze wschodu jak i niweczącą siłę racji moralnych wobec wyrytego na duszy rosyjskiej znaku posłuszeństwa. Ale problem to przecież już wcześniej rozwiązany za sprawą inspektora Jaczmieniewa z *Szyfowych prac*. Obie postacie wskazują na upadek wiary w romantyczny idiom historii ujętej w ramy moralne, ich życie wręcz przeczy sferze ideału, jako twórcy historii podporządkowują się oni jej własnym nurtom. U Żeromskiego racje etyczne, nawet jeśli obecne w historii, nie zawsze decydują o wyborach jednostki. W *Echach leśnych* dezserterowi

---

<sup>62</sup> Tradycja literacka nie była zresztą tu jednoznaczna – w utworach postromantycznych postaci dobrych Rosjan były wcale częste – przykładem niech będzie np. powieść J. Korzeniowskiego *Krewni* (1856), po powstaniu taką postacią jest Suzin z *Lalki*, czy tytułowy żołdat z opowiadania W. Gomułickiego (1898). Natomiast opowiadanie Orzeszkowej *Oficer* dotyka bezpośrednio problemu rozterki wewnętrznej Polaka w wojsku pacyfikującym bunt w Przywiślańskim Kraju.

w twarz zostaje wykrzywane oskarżenie o złamanie przysięgi i racji tej nikt nie podważa. Tym bardziej niezrozumiałymi i dramatycznymi stają się decyzje podejmowane przez obu Rozłuckich.

Problem był znacznie bardziej złożony i krótkie opowiadanie nie było przestrzenią wystarczającą, by go rozwinąć i zgłębić. Pisze więc Żeromski, niemal równocześnie, dwie powieści, którymi stara się odpowiedzieć na pytanie o polskość. W *Wiernej rzece* naprzeciw posągu powstania wznosi lament nad cierpieniem człowieka poddanego działaniu losu, historii. Jednocześnie neguje i utwierdza obowiązek uczestnictwa w zbiorowych rytuałach, rzucając w przeszłość metaforę kamieni młyńskich. W *Urodzie życia* ukazuje walkę jednostki o siebie samą, próbuje dotrzeć do istoty człowieczeństwa nie poza, ale pomiędzy ideami narodu, klasy społecznej, wolności, jednocześnie wskazując na zakorzenienie uczuć patriotycznych na nieredukowalnych poziomach duszy. Droga Salomei i droga Rozłuckiego do zrozumienia własnego losu, miejsca w świecie i próba zdobycia wolności w określonych historycznie okolicznościach stała się dla Żeromskiego problemem najistotniejszym na wiele lat – do tego zagadnienia powróci przecież w swojej ostatniej powieści.

W roku 1912 atmosfera bojowa w narodzie polskim osiągnęła apogeum namiętności, co było wynikiem spełnienia się postulowanego przez Józefa Piłsudskiego już od 1905 roku „ubojowienia narodu”<sup>63</sup>. Na jej tle obchody rocznicy pięćdziesięciolecia powstania zostały przywitane przez nową historiografię dającą odpór tezom szkoły krakowskiej, fali pesymizmu i kontrrewolucji po 1905 roku w myśl neoromantycznego trybu spisywania dziejów. Dodatkową okoliczność stanowiło zelżenie cenzury i krótkotrwałe zdobycze konstytucyjne w samym imperium. Dobrze atmosferę tamtej rocznicy uchwycił J. Kleiner:

Z upadkiem samym od razu w jakąś sferę nierealną przeszło, czekając na ożywcze tchnienie poezji. Powstanie listopadowe mimo klęski nie straciło aktualności, jego dzieje wspomniano jako dzieje poczętej walki, przerwanej, ale nie skończonej, jego nieszczęścia kryto pamięcią zwycięstw i przeświadczeniem o możliwości tryumfu w niedawnej przeszłości, a jego pewności w niedalekich czasach nadchodzących. Z upadkiem powstania styczniowego zerwała się ciągłość tradycji powstańczej – pół wieku trzeba było, by ideę powstania zbliżyć ponownie

---

<sup>63</sup> Określenia takiego używał Piłsudski w broszurze *Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim* jako nazwy kolejnego kroku po uzbrojeniu proletariatu, a więc przygotowaniu narodu do czynu zbrojnego mającego na celu odzyskanie suwerenności państwowej. (por. J. Piłsudski, *Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim*, Wrocław 1981.)

do aktualności. Powstanie styczniowe przeszło od razu w przeszłość niepowrotną – a jednak nie przestało być sercu i odczuciu najbliższe<sup>64</sup>.

I rzeczywiście temat został odważnie podjęty przez przedstawicieli wszystkich pokoleń literackich: Orzeszkowa opublikowała zbiór opowiadań *Gloria victis*, Sieroszewski *Zacisze*, Strug *Ojców naszych*, Wielopolska *Kryjaki*. Szczególną uwagę należy zwrócić na jedno z opowiadań Orzeszkowej pt. *Oficer*, w którym pojawiają się motywy pokrewne *Echom leśnym*<sup>65</sup>.

Powstanie styczniowe jest więc w 1912 roku dla literatury gotowym systemem znaczeń, który wyrósł z języka ezopowego epoki wcześniejszej, jest punktem odniesienia i miejscem sądu nad rzeczywistością. Bez dostrzeżenia jego roli nie da się zrozumieć psychiki bohaterów literackich epoki, niejasne są bez niego hierarchie wartości i motywy postępowania<sup>66</sup>. Wobec tej tradycji Żeromski zawsze zaczynał wewnętrzny remanent, wobec niej tworzył swoje wizje przyszłości. W przededniu pierwszej wojny światowej także spoglądał tam myśląc o nowych ideach społecznych, jakie w tym okresie swojego życia próbował uznać za własne. Myślał więc o Sorelu, Abramowskim, Borzozowskim, Smilesie<sup>67</sup> i wielu innych, którzy dostarczyli intelektualnych podniet jego wizji odrodzonej Polski. Na swój sposób wszystko zakwestionował i tak wiele przyjął, jednak w obu utworach te szlaki myśli obecne są zaledwie dalekim echem. Donośnym głosem woła zaś pytanie egzystencjalne o człowieka, o cierpienie niezawinione i o możliwość wolności.

---

<sup>64</sup> J. Kleiner, *Żeromski jako poeta powstania styczniowego*, [w:] tegoż, *Szttychy*, Lwów 1925, s. 71.

<sup>65</sup> Na podobieństwo tych utworów zwróciła uwagę M. Żmigrodzka (*Dwie powstańcze legendy Orzeszkowej*, Pamiętnik Literacki 1964, z. 4, s. 333-348.) odmawiając zdecydowanie utworowi Orzeszkowej tej samej rangi literackiej co dzieło Żeromskiego. Innego zdania na temat zbioru *Gloria victis* jest T. Burek, który uznał go za akt odwagi i wewnętrznej wolności (*1863 po 1905*, Puls 1985, nr 27, s. 44-69.).

<sup>66</sup> Por. S. Frybes *Dwie tradycje powstania styczniowego w literaturze polskiej*, [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, s. 115-138.

<sup>67</sup> O ile o dwóch pierwszych systemach myślowych w kontekście Żeromskiego powiedziano bardzo wiele, o tyle dwóch pozostałych jedynie wzmiankowano. Uzasadniam więc ich obecność i podkreślam wagę, gdyż właśnie od Smilesa zaczerpnął pisarz fascynację wynalazkami technicznymi zmieniającymi sytuację polityczną świata, od niego wzięt ideę sojuszu rzemieślnika z inteligentem. (por. J. Ociepa, *Przeciwko patryjniactwu i komunizmowi. Powojenna publicystyka Stefana Żeromskiego*, [w:] *Światy Stefana Żeromskiego*, red. M. J. Olszewska i G. Bąbiak, Warszawa 2005, s. 297-317.); Brzozowski natomiast był tym pośrednikiem przekazującym idee syndykalistyczne, który z antypaństwowego i antypatriotycznego systemu stworzył wzniosłą ideologię pracy i patriotyzmu. (por. J. Hulewicz, dz. cyt., s. 467.)

## Przedwiośnie

Jeden z głównych sporów wywołanych przez lekturę *Przedwiośnia* dotyczył sprawy komunizmu i rewolucji. Trzeba tu na wstępie jednak zgodzić się, że znakomita większość z tekstów tej dyskusji to szkice sprowokowane lekturą, artykuły o sprawach pozaliterackich albo rozprawy z pogranicza badań literackich traktujące o recepcji utworu lub mitach politycznych w nim zawartych. Ten sam problem dotyka wielu cennych i wciąż aktualnych opracowań ostatniej powieści Żeromskiego poruszających obraz Rosji i przemian, jakie w niej zaszły w 1917 roku, tym bardziej, że opracowania te odnoszą się jednak przede wszystkim do szeroko pojętej publicystyki pisarza. Sprawa ta wydaje się więc z pozoru dobrze zbadana – jak przekonująco podsumował rzecz Jerzy Adamczyk: *Żeromski niechętny komunizmowi i rewolucji – wierzył, że w państwie polskim można będzie osiągnąć sprawiedliwość społeczną i powszechny dobrobyt bez zniszczeń i przelewania krwi, że cele, które na czoło swojego programu wysunął ruch rewolucyjny, będzie można osiągnąć bez rewolucji*<sup>68</sup>. Z drugiej jednak strony, wskazać należy na pewną niedostateczność tych badań z punktu widzenia moich zainteresowań. Otóż zastanawiające jest to, że:

Żeromski nigdy w Rosji nie był, nie widział ani Baku, ani Moskwy, ani Charkowa. Nie prowadził też, jak się wydaje, żadnych gruntowniejszych studiów na temat rewolucji rosyjskiej. Realia do opowieści o losach Baryków w Rosji czerpał zapewne z relacji dziennikarskich, a także z opowiadań różnych osób powracających po wojnie z Rosji do kraju<sup>69</sup>.

Pytanie o źródło przedstawień rewolucji musi więc iść w innym kierunku, z dala od biografii i lektur źródłowych. Trzeba próbować wskazać na możliwe miejsca wspólne w literackiej tradycji najbliższe pisarzowi, należy potencjalnych podniet do tworzenia obrazu bakijskiej młodości i dojrzewania w Moskwie poszukiwać wśród inspiracji literackich.

Choć dyskusja wokół *Przedwiośnia* ogniskowała się na problemach intelektualnych u samych jej podstaw znajdował się problem z dziedziny poetyki prozatorskiej. Chodzi tu o sprawę tak fundamentalną, że sam autor zapragnął ją rozjaśnić: o sprawę przypisywania Żeromskiemu poglądów stworzonych przez niego postaci literackich. Rekonstruując pogląd powieściopisarza, jako najbar-

<sup>68</sup> J. Adamczyk, *Wstęp*, [do] S. Żeromski, *Przedwiośnie*, Kraków 1997, s. 10.

<sup>69</sup> Tamże, s. 14.

dziej zewnętrznego gospodarza świata przedstawionego, na sprawę komunizmu i rewolucji uznano wielogłosowość i wielopłaszczyznowość narracji za zasadę formułowania stanowiska autorskiego. Na drodze tej wskazano zarówno na konkretne pierwowzory powieściowych oratorów jak i na ich prototypowy dla pewnych środowisk wymiar. Nie mniej jednak w interesujących mnie fragmentach powieści ogromną rolę wciąż odgrywa narracja auktorialna tylko gdzieś niegdzie zbliżająca się do punktu patrzenia postaci. I nie można wyjaśniać tego wyłącznie retrospektywnym charakterem bakijskich dziejów Cezarego Baryki. W kontekście stwierdzenia osobistych doświadczeń oraz braku „gruntowniejszych studiów” sprawy stawiam więc pytania o funkcję tej formy narracji w przedstawianiu Rosji i rewolucji, o literackie pochodzenie przedstawień powieściowych.

Cezary Baryka musi przejść przez ogarniętą rewolucją prowincję wielkiego imperium oraz przez samo serce zrywu, aby jego doświadczenie było pełne. Co wszakże nie znaczy, że obiektywne – młodzieniec jest przecież głęboko zaangażowany emocjonalnie po stronie nowej wizji świata. Rzecz jednak w tym, że o owej wizji na tym etapie rozwoju bohatera nic nie wiadomo:

Jednego dnia rozeszła się w mieście Baku lotem błyskawicy wieść: rewolucja! Co znaczyło w praktyce owo słowo, nikt objaśnić nie umiał, a gdy było naj-mądrzejszego poprosić o wyjaśnienie, na pewno orzekł coś innego niż poprzedni znawca i co innego niż jego następcą. Jeżeli kto wiedział cokolwiek realnego o istocie rewolucji, to chyba tylko sam Cezary Baryka, gdyż on to ją właśnie z miejsca wszczywał. (98)

Następne strony nie dodają do tego obrazu żadnych szczegółów na temat ideowej zawartości bakijskiej rewolucji. Zastępują ją deklaracje gorliwości młodzieńca, jego fascynacja zjawiskiem. Nie pojawiają się też żadni mentorzy wyjaśniający, o co walczy zbuntowany lud:

Wszystko, co wykrzykiwali mówcy wiecowi, trafiało mu do przekonania, było jakby wyjęte z jego wnętrza, wyrwane z jego głowy. To była właśnie esencja rzeczy. Gdy wracał do domu, powtarzał wszystko matce od a do z, wyjaśniał arkaną co zawilsze. Mówił z radością, z furią odkrywcy, który nareszcie trafił na swoją drogę. (100)

Widać, że Żeromski na tym etapie wystrzega się odkrycia sensu zdarzeń, zastania ich ideowy wyraz woalem form zewnętrznych, woli opisywać symp-

tomy w całej ich jaskrawości, która udziela się duszy chłopaka i w jakimś sensie odpowiada poziomowi przeżywania świata przez nastolatka. Jeśli pozwala Cezaremu zabrać głos, słowa zdradzają całkowity brak zrozumienia zaistniałej sytuacji i jednocześnie przejście się wiecowym frazesem. Młodzieniec wykrzykuje: *Dość tego życia na koszt ludu! Nie chcę mieć krwi na swych rękach! Pali mnie złoto ojcowskie!* (101) i wskazuje miejsce ukrycia domowego skarbcza jakby nie łącząc tego zdarzenia z częstotścią i składem posiłków. Drugi raz Cezary przemawia wyzywając uciekających za granicę arystokratów i wysokich urzędników:

Wskazywał ich matce z nienawiścią, z tą nową, nowomodną nienawiścią, jakiej nigdy przedtem w jego sercu nie było. Mówił, że to jest kał Rosji. Mówił, że czeluść otwarta tego statku to jest jak gdyby otwór kiszki odchodowej wielkiego cesarstwa. Uciekinierzy! Uchodźcy! Burzuje! Dają oto drapaka ze swojej ojczyzny. [...] Gotowi byli podbijać, przywłaszczać sobie, pochłonać cały świat, a teraz świat ich pochłonie. Wychodzą na podbój świata w panice, w trwodze, w bojaźni wielkiej, która ich batem wypędza z dziedzin ich władzy. Przefasowała ich i przemacerowała doskonale rewolucja w zębach i trybach swych katowiczerezwyczajek. Wieją teraz, gdzie pieprz rośnie. Wołają być w lachmanach i iść o kiju, byleby dalej a dalej od tych miejsc nieogarnionych, nad którymi rozpościerało się prawo ich paragrafu i ich kozackiego batoga. (106)

Cezary oczywiście nie przeczuwa, że już wkrótce sam będzie pasażerem zmierzającego ku granicy pociągu. Co ciekawe, jego perora rozwija się od ordynarnej metafory i pełnej nienawiści inwektywy do dość niespójnej w formie refleksji nad losem. Składa się ona ze zwrotów kolokwialnych, które mogą należeć do języka młokosa przejętego niezwykłością momentu dziejowego, oraz z fraz, które trudno przypisać nastolatkowi lub demagogicznym oratorom. Czytelnikom Żeromskiego rytm tej prozy musi przypominać o takich dziełach jak *Słowo o Bandosie* czy *Sen o szpadzie*. Głos narratora personalnego pobrzmiwa tu nutą głosu autora, który nie powstrzymał się od wprowadzenia w tok mowy postaci swoistego kontrapunktu. Personalny charakter tego fragmentu podkreślają kolokwialne określenia ucieczki – „dać drapaka, wiać, dać nura, zmiatać”, ale naprzeciw nim postawione są słowa o wyjściu na podbój świata. Ten współgłos stanowi jeden z podstawowych rodzajów komentarza odautorskiego i ma charakter ironiczny.

Jednak Żeromski pozwala sobie na bardziej dosłowne i dosadne oceny postaw bohatera – jak choćby ta uwaga o *nowej, nowomodnej nienawiści*. Podkre-



śła zewnętrzny i sztuczny charakter uniesień Baryki po raz kolejny zaznaczając jego brak zrozumienia dla istoty rzeczy. Pozwala mu się w tej naskórkowo pojętej rzeczywistości pławić, by móc samemu przedstawić jej z pozoru pozbawiony ocen obraz. Cezary upaja się więc okrucieństwem publicznych egzekucji i zgromadzeń ludowych, chłonie *facecje* (102) społecznego przewrotu.

Ten etap jego rozwoju zamyka jednak szereg konfliktów etnicznych i międzynarodowych, które życie Baryki degradują do roli organizmu odruchowo zabiegającego wyłącznie o przetrwanie. Doświadcza on w tych warunkach *poczucia sieroctwa ducha* (119), które wywikłało się w następstwie aktu moralnej jedności z krzywdzonymi. W rozmowie z duchem matki definiuje rewolucję jako wyraz tej postawy:

Rewolucja jest to konieczność, wyższa ponad wszystko. Jest to prawo moralne. Przez dziesiątki setek lat ludzie nieszczęśliwi byli przez uprzywilejowanych deptani, ciemiężeni, wyzuwani ze wszelkiego prawa. [...] Nasze pieniądze, nasze cenne i wygodne sprzęty, nasze drogie naczynia i smaczne w nich potrawy zaprawione są i przesycone do cna krzywdą człowieczą. O matko! [...] Należało raz przecie wykonać ten skok lwi, ażeby przemoc zepchnąć przemocą ramienia z tronu potęgi. Jakże szczęśliwymi jesteśmy, że stało się to za naszych czasów, że dokonało się w naszych oczach! Patrzyliśmy na poród brzemienia czasów. Precz narzeczcie z krzywdą! Precz z przemocą człowieka nad człowiekiem! Twój syn nie może stać w szeregu ciemiężycieli. (114)

Między chorobliwą fascynacją przejawami rewolucyjnego zrywu a tą moralną deklaracją zachodzi rozbieżność nie do pogodzenia. Trudno przecież zgodzić się, aby jednostka na tyle wrażliwa etycznie, by wyzbyć się własnego majątku pod wpływem poczucia wyrządzonej przez przodków krzywdy, jednocześnie znajdowała przyjemność w obserwowaniu aktów terroru, relacjonowała je w szczegółach matce i szczyciła się uczuciem nienawiści wobec uciekinierów. Czy nawet trup pięknej Ormianki dopominający się o swą krzywdę nie był w stanie przekonać go o zbyt wysokiej cenie owej reformy prawa moralnego?

Na pytanie to odpowiedź byłoby znaleźć bardzo trudno i nie to jest moim celem. Baryka zresztą też jej nie udziela, tylko pozwala swojemu ojcu namówić się na podróż do Moskwy, gdzie ma nadzieję zobaczyć *sedno* rewolucji. I tu rzecz zaskakująca – Żeromski rezygnuje z tej najlepszej z możliwych lokalizacji do dyskusji o komunizmie, do przeprowadzenia analizy i krytyki samych podwalin nowego zjawiska społecznego – szybko przenosi akcję do Charkowa. Tam zresztą też nie daje młodzieńcowi okazji do zabrania głosu w tak interesu-

jącej go sprawie, choć zaznacza jego uczestnictwo w fermentie ideowym. Czyżby więc Żeromski nie był w stanie zdefiniować istoty rewolucji? Fakt, że opisał jej zewnętrzność i wskazał na leżącą u jej podstaw wieloletnią krzywdę i wyzysk, nie tłumaczy jednak braku jakiejkolwiek treści ideowej przedstawionej w utworze.

Nie oznacza to jednocześnie, że powstrzymał się przed przedstawieniem racji przeciwników rewolucji. Rolę tę spełniają rodzice Cezarego. Najpierw matka odżegnuje się od destruktywnego charakteru tej formy przemiany bytu społecznego, następnie o wiele mocniej sformułuje to oskarżenie ojciec:

W Moskwie cuchnie zbrodni. Tam wszystko poczęte jest ze zbrodni, a skończy się na wielkich i świetnych karierach nowych panów Rosji, którzy zamieszkają w pałacach carskich i jusupowskich, odzieją się w miękkie szaty i stworzą nową, czynowniczą i komisarską arystokrację, nową nawet plutokrację, lubującą się w zbytku i zepsuciu starej. Plebs będzie mieszkał po norach i smrodliwych izbach. Tam nie zaczęło się od budowania, od przetwarzania rzeczy lichych na lepsze, lecz od niszczenia, nie z miłości, lecz z pychy i zemsty. Nadaremnie znakomici komisarze będą odwanianć zapach morderstwa perfumami postępu. (156)

Myśli obojga rodziców idą w kierunku utopii: matka szkicuje plan wydarcia pustyni skrawka ziemi pod nową cywilizację, ojciec z pełnym przekonaniem kreśli wizję szklanej epoki ludzkości. Sądy rodziców otrzymują dodatkową sankcję mocnego oparcia o znajomość życia: przewidywania matki spełniają się ku zaskoczeniu zachłystującego się nową sytuacją młokosa gardzącego starym światem i zdaniem ludzi z nim związanych. Ojciec uczestniczy na równi z synem w mitingach i ma za sobą podróże po całym imperium, a do rewolucji ma stosunek negatywny. Własne obserwacje Cezarego potwierdzają zresztą krytyczne sądy matki i ojca. Najpierw poznaje uczucie głodu, obserwuje wzrost cen i powszechną nędzę mieszkańców Baku, następnie jest ofiarą kradzieży cennej walizki i świadkiem *remontików* na trasie pociągu do Polski, lecz dopiero przemoc stróżów pociągu repatriacyjnego otwiera mu oczy:

Do dzikiej furii doprowadzała go tyrania najzwyczajszych pospolitaków i żołdaków, którzy nie wiadomo za co i w jakim celu gnębili uchodźców do Polski z satysfakcją, z nienasyconą przyjemnością, z jawnym wylewem zwyczajnej nacjonalistycznej zemsty. Można było zrozumieć gniew na burżujów, rodaków uciekających z Rosji przez Baku w świat szeroki, lecz ta gruba i okrutna przemoc okazywana gościom, przechodniom, wędrowcom, którzy

właśnie wynosili się do siebie – dziwiła i napełniała gniewem. Patrzył na twarze oficerków komenderujących, na rewidentów i żołdaków trzymających straż przy drzwiach i pierwszy raz w życiu zobaczył nie tylko oczyma, lecz duszą czującą – tyranie, o której mu ojciec mówił tyle razy. (166)

Podobnego rozczarowania doznawał później obserwując dzieło zniszczenia dokonane przez armię czerwoną:

Nie myślał także o ideologii najeźdźców ze wschodu. Nie widać jej było w ruinie, w zniszczeniu, tratowaniu, w śladach rabunków, rzezi i gwałtów.

Wróg śmiertelny ludzi ubogich szedł przed nim wszystkimi drogami na wschód – niszczyciel i rabuś. Gdzie były żelazne mosty, wisały poprzetręcane ich gnaty – gdzie były mosty drewniane, sterczały osmolone pale. Gdzie były wsie, stały porozwalane pustki. Gdzie cokolwiek pięknego, wzniosłego przeszłość zostawiła potomnym na tej ziemi ubogiej, widniała kupa gruzów. Jakże tu było doczytać się w tym piśmie najeźdźców ze wschodu idei głoszonych przez mówców wiecowych? (179)

Idee komunistyczne dopuszcza Żeromski do głosu dopiero, gdy z oczu znikną praktyczne przejawy rewolucji. Pojawia się wtedy agitator Lulek i zaprasza na zebranie „informacyjno-organizacyjne”. Przemówienia tam wygłoszone, które były już wielokrotnie analizowane, pisarz zaczerpnął z materiałów procesowych i z tego tytułu mogłyby stanowić dowód obiektywizmu pisarza. Jak zauważono jednak, „cytaty” te przeszły przez swego rodzaju korektę stylistyczną, która z przemówień ludzi prostych, używających naturalnego im języka, uczyniła mowy napęczniałe frazesami, zaś wypowiedzi bardziej świadomych ideologów ruchu skomponowane zostały z materiałów oryginalnych dotyczących dwóch różnych zagadnień tak, że efekt końcowy, w warstwie słownej wierny, od strony logiki traci wiarygodność, jest niespójny i niejasny<sup>70</sup>.

Nie zdobywa się zatem Żeromski na własną syntezę poglądów komunistycznych, relacjonując ich wykładnię nie rezygnuje z zabiegów zniekształcających, zdradzających niechęć i mających odstraszyć czytelnika. Jerzy Adamczyk usprawiedliwia pisarza *niedowierzaniem własnej znajomości ideologii komunistycznej*<sup>71</sup>, choć bezwzględnie demaskuje manipulacje dokumentami i wskazuje na wyraz trwałej postawy ideowej autora *Ludzi bezdomnych*, która wobec kon-

<sup>70</sup> Relacjonuję tu badania J. Adamczyka (por. Tegoż, *Wstęp*, s. 46.)

<sup>71</sup> tamże.

fliktu programu klasowo-rewolucyjnego z myślą narodowo-państwową nie zostawiała dużo miejsca na rozterki i wahania. Późniejszy rozwój fabuły nie dał innej możliwości sprawozdania z poglądów komunistycznych, pozostały więc jedynie te zniekształcone perory.

Obserwować jednak nadal można zewnętrzne objawy istnienia ruchu komunistycznego w Polsce: pojawiają się agitator, mityng i manifestacja. Należy je traktować jako komentarz do owych „obiektywnie” przedstawionych idei i to komentarz niezwykle sugestywny poprzez obecność ironii i niechęci wobec przedmiotów przedstawienia.

Atmosfera spotkania organizacyjno-informacyjnego okraszona jest nieco szerszym niż didaskaliowy komentarzem organizującym porządek obrad. Odbywa się ono w pustej siedzibie firmy Polex zajmującej się eksportem *manufaktury i ziemiołódów*. Samo to złożenie jest już znaczące, ponieważ aluzyjnie odsyła do warstw społecznych objętych komunistyczną agitacją, zaś formuła *polski eksport manufaktury i ziemiołódów* (342) pobrzmiewa szyderczo wobec rodzimej wersji komunistycznego aktywizmu. Obecni to rzeczywiście robotnicy, chłopcy i studenci, których jedynym działaniem jest wypalanie niebywalej liczby papierosów (*jakby właśnie w tym celu przyszli*). Wśród zebranych wyróżnia się *chytry jegomość, mały, pękaty, łysawy, z brodziną na bok z lekka odkręconą. Robił wrażenie kupczyka ze sklepu wiktuałów, który lubi dużo rezonować, ponieważ zna się na wszystkim jak nikt inny na jego przedmieściu*. (343) Ten właśnie „kupczyk” czuwa nad bezpieczeństwem i tajnością zebrania. Figury mówców również określone są, za wyjątkiem prelegentki-kobiety, w sposób odbierający powagę. Pierwszy przemawia *typ blondynowy, czysto polski, proletariacko-pospolity*. [...] *Od razu widać było, że będzie sownie gadał, że już głaska, ustawia w rzędach i wypuszcza z klatek myśli połapanie*. (343) Po swojej wypowiedzi zapalił papierosa i *założył nogę na nogę, jakby na znak, że już nic więcej nie powie* (345). Pozostali członkowie aktywu nie przedstawiają się wcale lepiej:

Obok tamtego siedział z głową podpartą na ręce człowiek już nieco starszy, siwawy, zamyślony, coś jakby szlachcic z folwarku, niepokojący się o swe oziminy, strączkowe i okopowizny. Dalej wiercił się niespokojnie na stołku młody, przystojny, tęgi mołojec, najwidoczniej Rusin, bo miał jakąś dziwną koszulę z wyszywaniem czerwonym na stojącym kołnierzu. Za tymi trzema widać było jeszcze trzech młodych i dość bezbarwnych ludzi, z wyglądu podobnych do kancelistów. (344)

Narracja ta wyraźnie zdradza stosunek obserwującego miting, trudno jednak ustalić na ile przenika się tu głos wiecznie przekornego i gotowego do polemik Baryki z komentarzem odautorskim. Wahanie to wywołuje zapewne złożony mechanizm atrybucji różnych sposobów widzenia świata i ekspresji właściwych dla narracji personalnej operującej ograniczonym polem obserwacji i oceny, narracji auktorialnej dysponującej kompletną wiedzą i autorytetem oceny, a ironią, której istotą jest właśnie niejasność punktu widzenia i intencji komunikatu. Rozstrzygnięcie nie jest możliwe – nie o nie zresztą chodzi. Ważny jest fakt, że obserwacje postaci powieściowej współbrzmia tu z tonem wypowiedzi autora.

Wobec postaci Lulka wątpliwości właściwie nikną – uprzedzenie i odraza jemu towarzyszące od kiedy tylko pojawia się na kartach powieści musi pochodzić od samego Żeromskiego. Jedyna pozytywna cecha Lulka to autentyczna ideowość, niekłamana gotowość cierpienia dla sprawy i uczciwość w sprawach pieniężnych. Narrator wyraźnie zaznacza, że bezinteresowność Lulka była bezsporna i że nie pobierał on od „ościennego mocarstwa” (335) żadnych wynagrodzeń, czy zwrotów kosztów. Jednak znajomość z Cezarym nie jest bezinteresowna, Lulek chce pozyskać repatrianta dla sprawy proletariatu i używa w tym celu swego wybornego rozeznania psychologicznego, dotyka spraw dla Baryki bolesnych. Informacje o zabiegach agitacyjnych sięgają po ekspresję związaną z zadawaniem bólu – Lulek *po prostu żgał go w serce* (333) obrazami nędzy i odpowiednio ideologicznie uogólnionymi wspomnieniami z Nawłoci. Autentyczność tych emocji u Baryki wyraźnie odcina się od języka, którym posługuje się agitator:

Mówił o tych cierpieniach utartymi formułami, w sposób zawsze jednaki, sumaryczny i ujęty w nieodmienne epitety, co było nudne i tak jałowe, że aż ohydne, a jednak zawierało w sobie prawdę nagich rzeczy. (333)

Jeśli uzupełnić ten obraz człowieka o fenomenalną pamięć, namiętą nienawiść do socjalistów o nastawieniu patriotycznym i aurę tajemniczość to widocznym się staje, że Baryka nie ulegał ideologii głoszonej przez Lulka, wobec niej pozostał sceptyczny do końca, lecz pozwolił mu potraścić te struny, które najżywiej odpowiadały na sytuację społeczną odradzającego się państwa. Narrator mówi wprost – celem agitacji było *zgorzknienie Baryki, jego przejście do stanu odrazy i [...] do stanu zemsty*. (333) Znow więc brak pozytywnej idei,

choćby szkicu programu. Samo imię tej postaci, oznaczające trujące pnącze, sugeruje brak twardego trzonu, pasożytniczy charakter.

Ich ostatnie spotkanie nastąpi podczas manifestacji robotniczej. Żeromski zadbał, by akcję protestacyjną przedstawić jako słuszną sprawę, którą działacze komunistyczni, *awangarda Sowieków* (369), zawłaszczyli dla swej ideologii i gry politycznej. Demonstranci to *zbiedzony tłum* (370) i to jemu przewodzi Baryka, któremu pod każdym innym względem z aktywem komunistycznym nie jest po drodze, gdyż zbyt ceni sobie poszukiwanie drogi własnej.

W *Przedwiośniu* Żeromski nie zdobył się na obiektywny wykład idei komunistycznych, nie dociekał prawdy o ruchu partyjnym je niosącym. Traktował komunizm jako poważne zagrożenie, a mimo to nie poświęcił mu należytej uwagi, straszył nim nie demontując jego podstaw intelektualnych. Podzielał przecież ocenę stanu niższych warstw społecznych w Polsce i właściwie diagnozował poziom rozgoryczenia w nich panujący. Jako remedium głosił patriotyczny program nowego państwa, a konkurentów dezawuował ukazując ohydę działań rewolucji, żywiołu chaosu, zniszczenia i śmierci. Swą argumentację ilustrował obrazami, które czytelnikom mogły wydawać się znane.

Początek rewolucji w Baku rozpoczął tymi słowami:

Nie tu jednak były granice, a nawet nie tutaj jeszcze było państwo rozpaczy. Nasunęło się to państwo wielkie i dzikie, niewiarygodne i niepojęte jakby zagon tabunów tatarskich, z przestworów Rosji i czasu. Jednego dnia rozeszła się w mieście Baku lotem błyskawicy wieść: rewolucja! (98)

Cytat ten jest bezpośrednim odwołaniem do *Ustępu* trzeciej części *Dziadów*, gdzie mowa o bycie Rosji poza rozwojem świata w otchłani czasu i o trwaniu w niej barbarzyńskich form ludzkiego życia. Formuła ta powtarzana później wielokrotnie przez J. I. Kraszewskiego, dotychczas odnosiła się do Rosji carskiej, lecz już piszący o powstaniu styczniowym autor *Moskale* powiązał ten wizerunek ze słowem rewolucja. Tyle że Kraszewski miał na myśli zbrojne powstanie Polaków przeciw władzy, a Żeromski po raz pierwszy to sformułowanie odniósł do rewolucji socjalnej. Oznacza to, że dostrzegał tego samego ducha, ten sam sposób realizowania władzy przez rząd carski i rady robotnicze. Widział w obu jednakowe zagrożenie dla suwerenności narodowego państwa

polskiego<sup>72</sup>. Ten gotowy zwrot narzuca pewną optykę w przedstawianiu rewolucji i aktywności komunistów w Polsce, optykę wskazującą na rosyjskie pochodzenie tych idei, choć pisarz nigdzie wprost nie stwierdza wschodniej ich proveniencji. Przedstawia jednak komunizm jako twór zrodzony w Rosji przenosząc fabułę do Baku, Moskwy i Charkowa, a później relacjonując przebieg wojny w 1920 roku.

W tym względzie wysiłek Żeromskiego przypomina dzieła autorów poprzedniego pokolenia, którzy próbowali zmierzyć się z nową tematyką społeczną. Pod uwagę będą brał tu trzy powieści: *Dzieci Prusa*, *Wiry* Sienkiewicza i *Widma* Orzeszkowej. Żadna z tych powieści nie przedstawia rewolucji, lecz w swojej warstwie fabularnej dają głos przedstawicielom ruchu komunistycznego, którzy pojawiają się w środowisku rdzennie polskim. Centralną postacią i głównym rezonerem przedstawiającym światopogląd komunistyczny jest więc postać agitatora. Rysem obowiązkowym tego typu powieściowego jest bezpośrednia zależność od Moskwy. W *Wirach* pojawia się więc Laskowicz, student udzielający lekcji we dworze, któremu rodzina Krzyckich dała schronienie na prowincji sądząc, że poszukiwany jest za działalność patriotyczną. Bliski stanowisku autorskiemu Groński tak oto definiuje stosunek Laskowicza do sprawy ojczyzny:

Naprawdę jest tak, że wy, choćbyście chcieli uczynić coś polskiego, to nie zdołacie, albowiem w was samych nie ma nic polskiego. Szkoła, którąście przeszli, nie odjęła wam, bo nie mogła odjąć, języka, ale urobiła wasze umysły i dusze w ten sposób, że jesteście nie Polakami, ale Rosjanami nienawidzącymi Rosji<sup>73</sup>.

W *Widmach* podobną rolę odgrywa Julek Ryżyński, który powraca po rocznych studiach w Rosji całkowicie odmieniony jako gorliwy wyznawca komunizmu. Internacjonalistyczne akcenty stanowią jeden z głównych motywów jego enuncjacji ideologicznych, a ich wschodnia proveniencja nie pozostaje bez komentarza świadków.

Najciekawszą postacią jest chyba agitator z powieści Prusa, którego umownie będę nazywał Trucińskim, gdyż jego nazwisko i wygląd zmieniają się niezwykle często. Otóż ten Truciński przyjeżdża do małego miasteczka i tam inspiruje młodzież do działania słowami: *Moi Panowie! Moskwa już dała hasło*

---

<sup>72</sup> O tożsamości ducha rosyjskiego w obu formach rządu pisano w tym czasie wielokrotnie, Żeromski tęzę tę formułował wprost w *Snobizmie i postępie*, gdzie twierdził, że Rosja carska i Rosja bolszewicka łączą się w idei mistycznego posłannictwa państwa.

<sup>73</sup> H. Sienkiewicz, *Wiry*, Warszawa 1993, s. 93. (wszystkie cytaty z tej edycji podane będą w nawiasie tylko cyfrą oznaczającą stronę)

do rewolucji...<sup>74</sup> W dalszej części powieści doktor Dębowski (znów porte parole autora) krytykuje działania komunistów:

Parę razy odezwałem się, że niepolskie to ręce i niepolskie serca kierują ruchem, który może skończyć się ogólną nędzą i upadkiem naszego narodu na korzyść nie wiadomo czyją... (176).

Truciński i Laskowicz przedstawieni są jako osobnicy pozbawieni skrupułów moralnych. Pierwszy z nich popycha gimnazjalistów do kradzieży, rozbojów a nawet skrytobójstwa. Drugi nie tylko nie okazuje wdzięczności chlebowodawcom, ale przysparza im problemów łącznie z próbą zamachu na gospodarzu i morderstwem jego niewinnej krewnej. Julek Ryżyński bezwzględnie miażdży szlachetne uczucia ubogiej dziewczyny oddalając ją od rodziny i przyzwoitego życia. W odróżnieniu jednak od tamtych dwóch sam także ukazany jest jako ofiara demagogii, tamci zaś pojawiają się tylko po to, by siać chaos i strach, a browning jest ich nieodłącznym atrybutem.

Postać Lulka bez wątpienia wiele dziedziczy po tamtych typach rewolucyjnych. Szczególnie istotnym rysem wszystkich tych postaci jest destrukcyjny wpływ na losy jednostek napotkanych na swej drodze. Truciński doprowadza do śmierci kilku młodych szukających przygody młodzieńców, oddziaływanie Laskowicza na Marynię to próba demoralizacji zakończona śmiercią dziewczyny, zaś Julek odpowiada za rodzinną tragedię Otockich. W życiu Cezarego Lulek także, zgodnie ze swoim imieniem, jest trującym chwastem ciągnącym ku złemu.

Żeromski oszczędził jednak tej postaci kilku rysów hańbiących. Nie wyposażył go w browninga i nie kazał uczestniczyć w żadnym zamachu czy egzekucji, nie zrobił z niego cynicznego mordercy. Nie skompromitował także obyczajowo tej postaci, nie wkładał w jej usta peror na temat przeżytku instytucji rodziny, obyczajów czy burżuazyjnej moralności hipokrytów. W książkach pokolenia pozytywistów agitator taki przechodził drogę ideologicznego zapaleńca, który ulega instynktowi – Laskowicz i Ryżyński delkarują poglądy ewolucjonistyczne – i zakochuje się w sposób jak najbardziej sentymentalny. Ich uczucie nie przynosi nigdy szczęścia, wybranki albo giną w wyniku ich intryg albo schodzą z dobrej drogi. W *Dzieciach* motyw ten realizowany jest w nieco innym wariacie – jeden z głównych bohaterów, przywódca młodzieżowego związku, który pod wpływem agitatora przeradza się w szajkę kryminalistów,

<sup>74</sup> B. Prus, *Dzieci*, Warszawa 2002, s. 29.



zakochuje się i dążąc za swym uczuciem ponosi głupio klęskę – w czasie rutynowych przeszukiwań stodoły przez żołdatów szukających prowiantu odbiera sobie życie, bo sądzi, że przyszli po niego. Te warianty losu łączy przekonanie o całkowicie nieodwołalnej sile miłości, która musi skończyć się ślubem lub tragedią. U Żeromskiego sprawy obyczajowe schodzą na dalszy plan, gra toczy się o stawkę wyższą niż zachowanie mieszczańskiej moralności.

Także z tego powodu pisarz umieścił swego bohatera w nieco innym otoczeniu. Wszystkie wspomniane powieści osadzone są w realiach prowincji – małego miasteczka lub dworu, gdzie od jakiegoś czasu terror rewolucyjny burzy życie spokojnych mieszkańców. Zamachy, napady i rabunki stanowią tło dyskusji ideowej, w której postaci posiadające sankcję podmiotu autorskiego wygłaszają mowy przeciw rewolucjonistom. Groński w *Wirach*, doktor Dębowski w *Dzieciach* i narrator wraz z opinią miasteczka w *Widmach* reprezentuje światopogląd człowieka doświadczonego przez życie, który swojej wartości jako patriota dowiódł w czasie powstania, jest człowiekiem światłym i aktywnym w społeczeństwie. Jego argumenty odwołują się do pojęcia porządku wynikającego z tradycji i rozsądku. Po pierwsze pokazują więc ci mówcy destruktywną rolę nowej ideologii, udowadniają niekonsekwencję lub brak związku z rzeczywistością owych importowanych programów, a sami przy okazji głoszą własne postulaty. W powieści Sienkiewicza rolę programu pozytywnego odgrywa Narodowa Demokracja, której przeciwstawiona jest PPS jako sprawczyni zamachów i siła inspirowana przez internacjonalistów. Widać autor *Potopu* nie bawił się w skomplikowane rozróżnienia form ideowych komunizmu i socjalizmu. U Prusa chodzi w gruncie rzeczy o rozsądek, o wykazanie bezcelowości i anarchicznego charakteru działań młodzieży, co w ironiczny sposób demaskuje obecny w rzeczywistości podzaborowej Polski stale obecny bezsens. W *Dzieciach* nie ma programu pozytywnego, krzywda ludu jest bezsprzeczna, ale rewolucjoniści to zgodnie z dekalogiem zbrodniarze, a w ocenie lekarza neurastenicy (64). *Widma* są dłuższym opowiadaniem i nie ma w nim miejsca na ideologiczne polemiki – zastępuje je wymuszona na czytelniku reakcja emocjonalna wobec krzywdy wyrządzonej szlachetnemu Otockiemu przez nawróconego na nową ideologię Julka. W utworze Orzeszkowej znajduje się zresztą najbardziej przekonujący obraz nędzy rodzin urzędniczych i zdegradowanej po powstaniu szlachty. Ideologiczne uwiedzenie młodych jest w jakimś sensie kontynuacją nieszczęścia dotykającego naród podporządkowany Moskwie, owocem jego degenracji.

Szczególnym rysem, ostro krytykowanym przez rezonerów bliskich autorom, jest antyindywidualistyczny aspekt nowego ruchu, w którym poświęcenie się sprawie odsuwa na plan dalszy szczęście indywidualne, co ukazywane jest jako zniszczenie uczuć rodzinnych i pogarda dla godności jednostki ludzkiej, trybiku w dziejowym mechanizmie. Wagi temu zaślepieniu dodaje podkreślenie przywiązania do ideologicznego frazesu, skłonność do patetycznej retoryki i lubowanie się w sile woli okazywanej kosztem humanitaryzmu. Oto na przykład scena, w której Julek głosi swe poglądy:

Julek, przez cały czas przechadzki, mówił do niej o czymś, z zapalem i ironią na przemian, z szerokimi gestami, niekiedy szeptem, pełnym namaszczenia i tajemniczości... [...] Wahania się wszelkiego i stopniowania, ważenia idei na szalach rozważki i przymierzania ich do niezliczonych kantów i załamań rzeczywistości, nie używał nigdy. Po prostu nie przychodziły mu inne na myśl, nie znał ich, nie rozumiał i – nie chciał. O wszystkim wiedział na pewno, wszystko rozstrzygał stanowczo, do najostateczniejszego końca, z absolutyzmem wiary, nie znającej zwątpienia i doskonale z siebie samej zadowolonej wiedzy<sup>75</sup>.

W *Dzieciach* za namową Trucińskiego gimnazjaliści podejmują wyzwanie i udowadniają swoje oddanie sprawie. Organizują loterię, którą wygrywa piątoklasista – kamyk z krzyżykiem oznacza, że musi siłę woli potwierdzić odbierając sobie życie. Truciński reprezentuje raczej typ „psychologa” zręcznie manipulującego młodzieżą znajdującą się pod jego wpływem, nie jest wiecowym gadułą, lecz prowokatorem.

A oto typowa sprzeczka ideowa Grońskiego z Laskowiczem:

– A teraz chce wam się tych strajków rolnych, po których chleb drożeje i będzie go mniej. I kto na tym ucierpi? Znowu lud. Doprawdy czasem trudno się oprzeć myśli, że wy doktrynę kochacie więcej od ludu.

A na to Laskowicz odrzekł jakimś twardym i tęnym głosem:

– To jest wojna. Ofiary muszą być.

Groński zaś spojrzawszy mimo woli na niego i ujrzawszy jego oczy osadzone blisko, jedno przy drugim, pomyślał: „Nie!... takie jednak oczy istotnie mogą patrzeć tylko wprost przed siebie i nie są w stanie objąć szerszego widnokręgu” [...]

– Ofiary! Ale jakiemu bóstwu składacie te ofiary? Do czego dążycie i czego chcecie?

– Chleba powszedniego dla ludu i powszechnej wolności. (89)

<sup>75</sup> E. Orzeszkowa, *Widma*, Warszawa 1908, s. 124.

Na tym tle sposób wymawiania słów: „rewolucja” i „proletariat” przez Lulka wydaje się dobrze znanym motywem:

Rzeczownik „proletaryat” wymawiał w pewnym skrócie sylabowym, jakby ten wyraz od częstego obracania go w ustach i ośliniania jego językowych kantów stał się gładki, okrągły i miękki. Rzeczownik „rewolucja” wymawiał z pewnym poświstem i przygwizdem, który w tym wyrazie wydawać się zdawał podniebniowy dźwięk c. (333)

O ile dużo łączy Lulka z typem agitatora, o tyle trudno to samo powiedzieć o postaci Gajowca i porte parole Sienkiewicza czy Prusa. Odróżniającym go pierwiastkiem jest program i wizja nowego państwa. Walka o złotówkę jako fundament niezawisłości Polski idzie w parze ze zgodą na zarzuty stawiane przez Barykę. Gajowiec nie wypiera się słabości, nie dowodzi, że odradzający się kraj od razu stał się rajem na ziemi, z boleścią przyjmując prawdę krytyki. Odpowiada na nią jednak szczerą miłością ojczyzny i rozważą wizjonera wcielającego swoje marzenie w czyn. Typowe funkcje konserwatywnego komentatora rozkładają się w *Przedwiośniu* na dwóch ludzi – rozsądek w ocenie rzeczywistości i wizję przyszłości głosi Gajowiec, Baryka demaskuje brak logiki i zgodności z prawdą wewnątrz doktryny komunistycznej.

Różnic jest zresztą więcej i na nich wypada się teraz skupić. Po pierwsze powieść Żeromskiego myśl o rewolucji rozkłada na różne plany narracji – w bakijskiej młodości należy ona do płaszczyzny dziejowej i swoistej edukacji Baryki. Zdarzenia z nią związane są istotniejsze od biografii o tyle, że mają na nią prymarny wpływ, modelują jej koryto. W Nawłoci wizje buntu chłopskiego stają się głęboko ukrytym źródłem lęku, całkiem niespodziewanie przejmują Cerazrego grozą podważając trwałość i moralną podstawę szczęśliwego bytowania mieszkańców dworu. Ostatecznie Baryka, który obserwował w Chłodku życie chłopów z bliska, widząc ich nędzę dziwi się, że powstanie chłopskie jeszcze nie wybuchło i niemalże do niego nawołuje (301, 303). Wprowadza też Żeromski w tok opowieści drobne epizody rzucające nowe światło na główne wątki powieści. Świetnym przykładem jest postać babiny obrzucającej wyzwiskami jeńców rosyjskich po bitwie warszawskiej. Scena ma w sobie coś zarazem baśniowego i rubasznego, w formie literackiej nawiązuje też do anegdoty żołnierskiej. Najciekawsze są jednak te fragmenty, w których Żeromski sięga po estetykę nowoczesności bliską ekspresjonistycznym opisom cywilizacji miejskiej:

Zdarzało mu się widywać marynarzy o kwadratowych lub kulistych facjatch, spalonych i rudych jak rondle, pędzących automobilami przez miasto Charków – dokądś, w jakimś kierunku. Biła od nich potęga ludzka, męska, niezłomna. Śpiewali swoje rewolucyjne pieśni, wyhodowane w poświstach wichrów na zrewoltowanych pancernikach, kiedy to oficerom, którzy ich ongi łomotali po tychże kwadratowych i kulistych kufach, przywiązywano wielkie, stożkowate kule armatnie do nóg i puszczano na głębię, ażeby tam, na dnie Czarnego Morza, „potańcowali maleńko”. (154)

Dbął więc Żeromski o wielorakość punktów widzenia i stylistycznych metod prezentacji ideowej treści utworu. Nie pozostawiał przy tym czytelnikowi poczucia pewności co do ostatecznego losu Cezarego Baryki i nie pozwolił sobie na wprost wyrażoną opinię. Mimo to wyczuwalny jest nacisk światopoglądowy autora, który nie pozwala na moment ujrzeć w korzystnym świetle przeciwników programu patriotycznego. Ważną rolę odegrała w tym ironia komentarza narratorskiego, która mieni się wielością odcieni, ale podstawową barwę stanowi typ narratora humorystycznie przedstawiającego sceny zbiorowe, komicznie zniekształcającego słowa i czyny nadając im groteskowy wygląd. Żeromski tak konstruuje narrację, aby głupota i nihilizm działaczy komunistycznych stały się widoczne – szczególnie pastwi się nad Lulkiem i studentami na zebraniu „informacyjno-organizacyjnym”, nie szczędzi gorzkich uwag stronnikom rewolucji napotykanym w Rosji. Miesza tę ironię z ciemnymi tonami goryczy, gdy ukazuje dalekosiężne, poważne skutki ich działań: mordy w Baku, wizje rewolty chłopskiej czy nędzy miejskiej w czasie strajku. Czytelnik śmieje się więc rzadko, oddziałuje na niego sarkazm i szyderstwo, którym podszywa narrację Żeromski. Jednocześnie ten właśnie ton przypomina utwory Prusa, Sienkiewicza i Orzeszkowej, którzy usiłowali przedstawić sprawę komunizmu jako nieodpowiedzialną zabawę rozgrzanych ideologicznie głów młodzieńczych zarażonych wschodnimi chorobami nerwowymi. Początek rewolucji to przecież zuchwałość Baryki – uderzenie w twarz dyrektora szkoły i jego późniejsza bezkarność, dzikie życie w gromadzie wyrostków przysłuchujących się chłonnym uchem wiecowym retoram. I w tych scenach narrator odautorski pobrzmiewa nutą mistrzów prozy realistycznej. Jednak Baryka, w przeciwieństwie do postaci z *Wirów*, *Dzieci*, czy *Widm*, dojrzeła, przechodzi przez różne środowiska i zbiera doświadczenia. Dynamika jego wzrastania wyznacza też odejście od świata gotowego, w którym chwilowy zamęt sięgają czarne charaktery – agitatory, świat Cezarego to odradzająca się Polska, której rzeczywistość dopiero się

---

formuje i choć Żeromski nie zdobył się na obiektywne przedstawienie przeciwników ideologicznych, nie uwolnił się od narzucających się przedstawień, nadał im ton powagi, która nie wynika znikąd inąd, lecz z prawdy o stanie społeczeństwa polskiego i troski o jego przyszłość.

# SPODLENIE CZŁOWIEKA – BRZozowski

## **Płomienie**

W miejscu, gdzie Żeromski nie był w stanie ukryć odrazy, swoją opowieść rozpoczyna Brzozowski. *Płomienie* zawierają najpełniejszy chyba w literaturze polskiej portret środowiskowy ludzi związanych z ruchem rewolucyjnym, i to portret podwójny, bo analizę opartą o doświadczenie osobiste i lekturę przetworzoną w szkic mitologiczny.

Sprzyja temu kompozycja książki, która losy Kaniowskiego przedstawia jako osiągnięcie rewolucyjnej dojrzałości na kilku etapach odpowiadających stadiom rozwoju pewnego pokolenia i ruchu społecznego. Spróbuję nie streszczając całej akcji powieści uwypuklić kluczowe momenty rozwoju ducha młodych buntowników. Wszystko zaczyna się w środowisku studenckim:

Pomiędzy naszym kółkiem a resztą studenckiego światka całkiem spontanicznie powstała próżnia. Odcieśliśmy się od życia i musiało być w nas coś, co mroziło zbliżenie. Być może był to wpływ surowej postaci Brenneisena. Stanowiliśmy pewien rodzaj wysepki, pomiędzy którą a światem płynął nurt lęku i nieufności wzajemnej. My sami nie czuliśmy się dobrze w towarzystwie nastrojonym na inny ton. Być może było to skutkiem pewnego rodzaju instynktu myślowego. Nasz świat idei nie znosił ucisku rzeczywistości. W tym okresie byliśmy jeszcze wierzącymi rewolucji, a nie jej świadomymi i trzeźwymi oraczami.

Rewolucja! Sam ten wyraz dziwnie odbija dziś, gdy myślę o tamtym czasie, o naszych ówczesnych działaniach. Myśmy nie czuli się wtedy związani ze światem; nie czuliśmy się zobowiązani do żadnych tłumaczeń wobec niego, lecz po prostu szliśmy mu zwiastować mroczną naukę zniszczenia istniejącej krzywdy. Wszystkie przesłanki, argumentacje przepaliły się już przedtem w naszych głowach. Myśli nasze zahartowały się i zaostrzyły. Nie znaliśmy wtedy akordów pośrednich, za najłżejszym poruszeniem wydawaliśmy pełny i potężny dźwięk spizu,

bijącego na alarm. I to odstręczało. Sonda rozmowy towarzyskiej napotykała na zbyt szybko surowy opór metalu i łamała się. Nie mieliśmy o czym mówić z kolegami naszymi, którzy dopiero zaczynali żyć, którzy dopiero gromadzili materiał do wniosków, dawno już przez nas wysnutych. (99-100)

Atmosfera gorących rozmów w studenckich mieszkaniach i młodzieńczego zapału przeplata się w tym opisie dokonany z perspektywy czasowej z życzliwą ironią wobec neofickiej wiary młodych nihilistów. Owa intelektualna przewaga opiera się bowiem o przekonanie o braku podstaw dla przyjęcia któregośkolwiek z powszechnie obowiązujących mniemań. Totalne wątpienie idzie tu w parze z pewnością, że stary świat należy zburzyć, gdyż nie zasługuje żadną miarą na dalsze trwanie, nie przedstawia żadnej wartości. Brzozowski charakteryzuje zresztą tę postawę w dość dwuznaczny sposób: z jednej strony mówi o *przepaleniu wszystkich przesłanek, argumentacji*, z drugiej zaś nazywa ów stan staniem na *tak abstrakcyjnym cyplu myśli*. Ma więc na myśli taki stan intelektu, gdy wydeptuje on dostępną sobie ścieżkę aż po jej granice, osiąga swego rodzaju apogeum rozwoju, stan krańcowego intelektualizmu. Jednocześnie rozum ten staje w miejscu, gdzie władza intelektu nie sięga. Wchodzi zatem w sferę sacrum, w którego centrum pojęcia buntu, zniszczenia i nienawiści wobec zastanego porządku wyznaczają zasięg owych kółek. I nie brakło Brzozowskiemu odwagi, by okres ten nazwać oderwanym od życia, zamkniętym na jego objawy. Postawę tę charakteryzuje zresztą jako specyficzny fenomen psychologiczny:

Początkujący rewolucjonista znajduje się w specyficznych warunkach psychicznych. Są rzeczy, które on jeden jest w stanie wykonać w pewien sposób. Do rzędu rzeczy tych należy rewolucyjna literatura. Pracom rewolucjonistów początkujących może zbywać na wiedzy, na doświadczeniu, na zwartości w rozumowaniu i argumentacji. Posiadają natomiast pewną tylko im właściwą świeżość wiary. Nie nauczony przez doświadczenia młody działacz wierzy w natychmiastowość skutków. Słowa jego mogą zaprzeczać tej młodej wierze, ograniczać ją, uwarunkowywać, ale jest to pozór. Jest to doświadczenie wmówione. Na dnie serca młody rewolucjonista wierzy, że każde słowo przez niego napisane i wydrukowane w potajemnej gazetce stanie się natychmiast ciałem i krwią. Dlatego też w pismach jego pulsuje nie zastąpiona przez nic bezpośredniość. On sam drży z niecierpliwego męstwa, gniewu, radości, wyzywającej niebezpieczeństwa, gdy pisze. I przejście to udziela się jego słowom, poprzez słowa zaraża czytelnika. (95-96)

Później życie jednak bierze odwet i brutalnie wkracza w biografię i świadomość zapaleńców. Dla Kaniowskiego takim momentem otwarcia oczu jest śmierć pierwszych towarzyszy a potem życie po upadku Komuny Paryskiej:

Ale wyjechałem z Paryża i zobaczyłem życie. Zobaczyłem, że ono jest tak samo codzienne, beztroskliwe, obojętne, jakby nie wchłonęło tych olbrzymich potoków krwi ludzkiej. Na glebie użyźnionej przez trupy robotników paryskich rozrastała się bujna, zdrowa powszedniość, pozbawiona wszelkiego demonizmu.

I ludzie nie wiedzieli znowu nic.

Nie wiedzieli, że wszyscy razem biorą udział w znowie, i nie wiedzieli, że zyski z ich akcji, kapitałów, to nieopłacona krew ludzka; nie wiedzieli, że zyski z ich domów, to skutki prawa, które skazuje miliony dzieci na choroby i śmierć z powodu braku powietrza i słońca. Oni znowu nie wiedzieli nic. Żyli jak lunacy, pocieszając się tym, że nie spełniają żadnych wielkich zbrodni, żadnych nadmiernych okrucieństw. Skłonni byli nawet uznać, że Thiers może przebrał miarę: zwłaszcza że wyziewy z trupów zaczęły rodzić epidemię. Oni wszyscy czuli się przeciętnymi, powszednimi ludźmi. W przeciętny sposób wyzyskiwali, licytowali, handlowali kobietami, gilotynowali złoczyńców, w przeciętny sposób ustalali prawa zabezpieczające trwanie niezmaconej tej przeciętności, w przeciętny sposób rodzili się, kochali i umierali.

Zobaczyłem znowu naszą kochaną Europę towarzyską: środowisko, w którym wszystkie myśli, wszystkie pojęcia straciły swoje znaczenie, Europę, która galwanizowała wszystkie pomarłe wiary i systematy myślowe, aby tylko nie zrozumieć siebie i swojego zadania, swojej jedynej drogi.

Teraz poczułem gorzyc osamotnienia. (169-170)

Trudno nawet określić ten stan jako rozczarowanie, chodzi tu przecież o głęboką i dotkliwą świadomość braku znaczenia własnej wiary wobec potęgi nurtu życia, która oszałamia w sile instynktownych i codziennych zachowań zwykłych ludzi oraz w przytłaczającej mocy trwania instytucji społecznych składających się na stary ład legitymizowany najdrobniejszymi codziennymi decyzjami. Koniec apostołatu i wiary w szybkie wypełnienie się praw historii zbiega się z odkryciem zachodu Europy jako przeciwnego bieguna własnej tożsamości intelektualnej. Z jednej bowiem strony staje abstrakcyjny, aprioryczny i zamknięty światopogląd nihilisty burzącego podstawy zastanego świata i wierzącego w konieczność znalezienia nowej jego postaci, który spotyka się z drugiej strony ze światem zastygłym, gotowym przyjąć w siebie wszystko i cokolwiek wchłonie pozbawić to właściwego znaczenia. Spotyka się więc świadomo-



mość odrzucająca świat z życiem odrzucającym swą tożsamość – i w tym spotkaniu jednostce wyznaczone zostaje miejsce wyjątkowe: absolutna samotność.

Pojawia się też poważna rysa na obliczu ideowym ruchu – jasność celu i pewność spełnienia praw rozwoju świata staje się mglista i coraz mniej oczywista. Wiara, którą wykladał Niczajew przestaje wystarczać:

Potem ogień i krew, ogień i krew, ażeby został sam chłop i sam robotnik, a wtedy ty jego budź, a nie daj mu zasnąć, a nie daj mu stworzyć sobie nowych bogów. (97)

Mną możecie gardzić, możecie mnie przeklinać, byle tylko robota szła. Kiedyś zrozumiecie. To jest walka na zęby i pazury. Kto kogo wytępić zdoła: my ich czy oni nas. A najlepiej: i oni nas i my ich. Wtedy zostaną oni sami: ci z dołu. [...] Nas nie będzie, naszego śmierdzącego świata nie będzie. Kultura zginie. Niech ona ginie, ta wasza kultura. [...] Ludzkość? Wy obliczcie, ile tej ludzkości na gnój idzie. (106)

Jeszcze tylko Ola w swych zapiskach utrwali to przekonanie, że *na dnię duszy żyje granitowa pewność: przyjdzie nasza chwila* (200). W starszym pokoleniu rewolucjonistów pewności tej już brak. Niewystarczalność dotychczasowych form działania Kaniowski zobaczy z pełną klarownością podczas pierwszej odsiadki w więzieniu:

Czułem, że w ruchu naszym musi nastąpić zmiana. Napotkał on przeszkodę prędzej niż spodziewaliśmy się. Później czy później będzie musiał przeszkodę tę złamać. Byłem od początku przekonany, że ruch musi przybrać formę walki na śmierć i życie z rządem. Chodziło tylko o to, aby szara masa możliwie najmniej już była szarą w tym momencie. Myślałem: przecież poznano nas w tyłu wsiach, wioskach, miasteczkach. Teraz nasza zguba nie będzie dla ludu zgubą jakichś obcych, nie znanych mu, o nieznaną rzecz dopominających się ludzi. Wyrwywają nas wprost z tych środowisk, w których nauczono się nas cenić. (224)

Aresztowania i policyjny terror przyspieszają wewnętrzny rozłam ruchu na pragnących pracować wśród ludu oraz zdecydowanych walczyć przeciw rządowi. Stanowisko głównego narratora zaznaczone jest wyraźnie, choć dyskusja na ten temat nie zostaje zamknięta, a sensowność „wejścia w lud” nie budzi wątpliwości, mimo że przestaje być wystarczającym środkiem kształtowania procesu historycznego. W środowisku rewolucjonistów zaczyna więc zaznaczać się

coraz jaskrawsza świadomość nowego celu: śmierci cara, co pociąga za sobą wyłonienie się nowego typu ludzkiego.

Byłoby zwykłym oszukiwaniem siebie, gdybyśmy nadal usiłowali siebie przekonać, że charakter naszej działalności może pozostać tym samym, że nie zmieniło się nic. Zmieniło się całe nasze zasadnicze usposobienie: struktura wewnętrzna duszy. Dość było powierzchownej znajomości naszych kół, aby przekonać się, że wszędzie dokonywa się ten sam proces. Wyrasta to przekonanie, że niepodobna znosić nieustannie, nie stawiając oporu, deptania praw ludzkich w samym sobie. Byłoby to ponad nasze siły, gdyby dało się usprawiedliwić jako nakaz programu lub taktyki, ale chodziło jeszcze o co innego. Nie mieliśmy prawa stwarzania precedensu bierności, nie mieliśmy prawa stwarzania przykładów „chrześcijańskiego znoszenia krzywd”. I gdy myśl uświadomiła to sobie, stawało się jasnym, że na pierwszy plan wysuwała się walka z bezprawiem, ze strasznym, urągającym wszelkim pojęciom o godności ludzkiej faktem, że człowiek, prawo, myśl, wszystko może być igraszką przypadku. A gdy się rozumiało już to – wszystko przybierało inny charakter. Już nie chodziło o pojedyncze przypadki buntu, zemsty, o ryzykowne wyprawy w celu odbicia towarzysza: nie, chodziło o stworzenie groźnej siły dla tej myślowej i moralnej potęgi, która była w nas. I tu już nie mogło być wyboru. Gdy myśl jasno postawiła sobie pytanie i dała odpowiedź, gdy rozproszyła się mgła złudzeń i okazało się w całej prawdzie, że my i potworna, wypiąstowana przez dzieje rosyjskie siła walczymy o duszę i przyszłość skutych ludów – nie mogło być mowy o odwrocie. Nie można żyć ani myśleć i czuć się niewolnikiem. Gdybyśmy zrzekli się walki o podeptane w nas prawo, złamałaby się jedyna nasza siła: moc moralna, szacunek dla samych siebie. (260)

Alternatywy zarysowują się bardzo ostro – można podążać albo poprzez drogę siły, albo należy uznać się za niewolnika. *Tertium non datur*. Obie ewentualności określone są jako konieczność: carat to potworny chaos określający los jednostki i władający ludem, zaś naprzeciw niego staje człowiek, któremu imperatyw moralny wyznacza jedyną możliwą ścieżkę. Zejście z niej oznacza już nie klęskę czy po prostu niemoralność, lecz całkowite wyłączenie poza pojęcie człowieczeństwa. Co więcej, zmaganie to traci znamiona prywatnej decyzji etycznej wobec musu reprezentowania ludzkości w boju o jej duszę. Przedstawiony wywód odznacza się chłodną konsekwencją, nie odwołuje się do emocji i nie trąca struny tragizmu – za to imponuje tytanicznym intelektualizmem. Jednocześnie słowa te wyrażają poczucie, że walka przebiegać będzie z wro-

giem silniejszym i bezwzględny, wobec którego staje się bez pewności ujęcia z życiem.

Ten moment rozterki określa też dalszy rozwój narracji. To, co do tej pory było lub mogło być uważane za godne najwyższej ofiary wyjęte zostaje z sakralnej ramy, staje się grą argumentów i racji, które po obu stronach rozdzielone są w sprawiedliwy sposób. Proces analizy, prowadzony był do tej pory niejako z zewnątrz przez osobę opisującą przeszłość z punktu widzenia człowieka doświadczonego, którego ogląd świata jest szerszy, szeroki na tyle, że pozwala na wyrazy zrozumienia konieczności przejścia przez takie stadium oraz własną miarą odmierza zasługi ludzi działających w owej, jednak naiwnej, wierze. Rozłam wewnątrz środowiska rewolucyjnego dynamizuje relacje wzajemne uczestników zdarzeń prowadząc do pojawienia się całkiem nowych obserwacji psychiki ludzkiej oraz procesów społecznych.

Tymczasem rewolucjonista prawdziwy, nie wymarzony, jest typem psychicznie bardzo różnorodnym. Są w granicach tego typu jednostki, które czują przede wszystkim dysonans i dysharmonie obecnego istnienia. Są one silne nienawiścią, ale nie jest to bynajmniej najsilniejszy typ rewolucyjny. Najpłodniejszą jest działalność innych natur: tych, w których duszy istnieje mocne odczucie rozumnego, swobodnego życia ludzkości, natur, które nie są mścicielami za swoje zniszczone życie, lecz w imieniu pełnego życia, które w nich jest, walczą przeciwko temu, co je niszczy i kaleczy. (242-3)

Słowa te są w tym samym stopniu próbą typologii co wyznaniem programowym. Niejako naprzeciw nim staje postać Goldenberga, który z jednej strony jest rewolucjonistą spełnionym, wykonawcą udanego zamachu bombowego, człowiekiem, który poświęcił sprawie wszystko. Z drugiej jednak strony stanowi on mroczne odbicie duszy owego ideału, rodzaj maskary demaskującej utopię:

Pojawienie się ludzi o typie umysłowym Goldenberga nie jest przypadkiem. Skłonny jestem widzieć raczej w nim pewne prawo, rządzące rozwojem rewolucyjnego działania. Rewolucyjna działalność, aby była zdrowa, opierać się musi na pozytywnej treści, którą wnosi w życie dane organizujące się pokolenie. Ta treść, ten światopogląd, te żądania i cele, napotykać opór w twardej bryle gotowego świata – rodzą z siebie konieczność walki. Konieczność ta opiera się jednak na tym pozytywnym podłożu, z którego wyrosła. Bogactwo tego podłoża rozstrzyga o przyszłości, trwałości i sile ruchu rewolucyjnego. Ruch ten ma tym większą ręk-

kojmię trwania i płodności, im bogatszą była ta pozytywna treść, z której wyrósł, im bardziej wyrósł z potwierdzeń życia. Rewolucjonista walczy w imieniu swojej myślowo już istniejącej rzeczywistości, która jest bogatsza niż ta, przeciwko której on występuje. Z wolna jednak wytwarza się atmosfera samej walki, samego zaprzeczenia, beztreściwej swobody – wtedy już świat rewolucyjny idzie, żyje siłą pozyskanego rozpędu. Wyradza się pokolenie epigonów o pustce w głowach i wielkiej zuchwałości. Zuchwałości – nie męstwie, gdyż aby naprawdę głęboko sięgnąć w rzeczywistość, trzeba ją zrozumieć. Zuchwalstwo rewolucyjne może iść w parze z wielkim ubóstwem rewolucyjnego ideału. Gdy wytworzył się ten typ rewolucjonisty z profesji, gdy on objął ster nad wypadkami, można bez zawodu twierdzić, że dany ruch, dany kierunek już się wyczerpał, że teraz musi nadejść od strony życia nowa fala. Fala ta jednak napotyka na swojej drodze specyficzny opór: rewolucyjnego konserwatyzmu. Organizacje skostniałe, opuszczone przez twórczą myśl, władają na powierzchni życia, stawiają tysiące przeszkód moralnych i materialnych tworzeniu się nowych skupień. Trzeba najczęściej wielkiego kryzysu dziejowego, aby wyprowadzić na wierzch te w głębi utajone siły. (262-263)

Dogmatyczny i nieustępliwy umysł Goldenberga ma ilustrować te tezy dotyczące prawidłowości procesu dziejowego. Osobę tę cechuje przy tym irracjonalny upór i niczym nieuzasadniona duma. To jednak zaledwie jedna strona medalu. Drugą stanowi nieklamany dramat wewnętrzny tej postaci. Zamachowiec przeżywa bowiem głębokie zwątpienie w sens wszystkich swoich działań. Jego próżna duma okazuje się rodzajem racjonalizacji wyboru drogi życiowej – człowiek musi wiedzieć, że bez niego by się nie obeszło, że odegrał jakąś rolę. Potrzebę takiego uzasadnienia potwierdza Ola, jednak na dnie czai się dramat ludzki, tragedia człowieka, który poświęcił miłość matki, postawił na szali los najukochańszej osoby i z perspektywy swoich dokonań nie potrafi temu cierpieniu przeciwstawić wartości dodatniej wynikającej z dokonanego wyboru. W postaci tej ogniskują się wszystkie elementy najważniejszego dylematu rewolucji. Smutku Goldenberga nie da się odeprzeć wywoдем o socjologii rewolucji. Faktycznie, postać ta może uchodzić za wcielenie wykoślawień myśli rewolucyjnej, uosabiać mankamenty osobowości ujawniające się na pewnym etapie rozwoju rewolucyjnej psychologii, lecz bez odpowiedzi pozostają wypowiedane przez nią pytania o sens ofiary i o znaczenie walki o idee wobec krzywdy człowieka zasługującego na najwyższą wdzięczność i czułą opiekę.

Dla powieści są to kwestie kluczowe z dwóch powodów. Pierwszy z nich przypisać należy biegowi narracji odnotowującej historię idei ruchu narodno-

wolców. Otóż jedną z najistotniejszych cech ruchów rewolucyjnych jest uznanie historii za najwyższego arbitra – to przyszłość ma pokazać, że żadna kropla krwi nie została przelana na darmo a ideał wart był poświęceń, ideał ten, utopia, jak okrutne bóstwo usprawiedliwia zbrodnie i krzywdy wyrządzone nie tylko wrogom, ale i najbliższym. Goldenberg rozpaczliwie chce wierzyć, że tak właśnie jest, że bez niego by się nie obeszło, że historia rehabilituje go, jego cierpieniu nada wzniosłą nazwę męczennictwa, a nie głupoty. Autentyczność tej dręczącej go wątpliwości nie łączy klarownych wywodów narratora nie kryjącego niechęci. Napięcia między tą postacią, a otaczającym ją światem są dialektyką rewolucyjnego ideału i rewolucyjnego życia. Wielkość marzenia przegląda się w rozpacz i nędzy życia nie mogąc znaleźć pocieszenia w teoretycznym uzasadnieniu historycznej konieczności i miejscu na piedestale ludzkości, która dopiero się narodzi.

Borzozowski próbuje z pułapki losu Goldenberga wywikłać się wskazując na twórczą moc jednostki ludzkiej. Każe więc tworzyć myśl – wprost mówi o tym Michajłow:

Może coś przyjść, co obudzi lud, i sprawa będzie skończoną, a możemy my wszyscy przepaść, ale coś zostanie z nas. Nowa myśl zacznie krążyć, jeżeli nie z nas, to z naszych kości. [...] gdzieś tam polami, niwami płynie myśl. I my tylko to mamy zrobić: nie wprowadzać nic obcego, nic prócz tego, co ma prawo, co powinno żyć. (237)

Podobne są przemyślenia Zelmana:

Człowiek umiera ciągle, umiera, choć nie wie. Lepiej jest umierać wiedząc. Tworzyć samemu swój obraz taki, jak będzie. Tworzyć to, co zostanie z nas: groźna, żelazna legenda mocy i zniszczenia. [...] w myśli pokoleń, żyć będziemy w nich jak bogowie. Trzeba żyć tak, aby nasze działanie pośmiertne było takim, jakiego chcemy. [...] my będziemy w myśli żyć, myśl pokoleń żyć będzie, patrząc w nas, i z nas czerpać wolę. (300)

Nie chcąc wchodzić w rysujące się w tym momencie na horyzoncie powiązania tych słów z ważnymi dla Brzozowskiego pracami Bergsona i Sorela, pragnę wskazać na konsekwencje dla konstrukcji powieści. Otóż z punktu widzenia rozwoju ruchu narodnickiego postać Goldenberga wciela jego „pokolenie epigońskie”, generację rozsmakowaną w przemocy, lubującą się w anarchicznej samowoli, oderwaną od życia, nie posiadającą żywej idei. Dlatego też, w prze-

ciwieństwie do Kaniowskiego, nie spotyka go łaska wiary w przyszłe nowe życie, które wytwarza się już w teraźniejszości, którego formy stawiają wymagania życiu rewolucjonisty. W ten też sposób wobec nietrwałej egzystencji i miazdzącej przewagi wroga musi go minąć poczucie zwycięstwa, o którym Michajłowski mówił:

Zwycięstwo jest zawsze możliwe. Elementy jego są zawsze obecne. To jest właśnie straszliwe i cudowne. Ten świat jest jak jakieś zaczarowane, istniejące już królestwo, uśpione pod śniegiem. Niech gorący wiatr splucze śnieg, niech na jedno mgnienie dusza wstąpi w to olbrzymie ciało, a nie będzie prawie już walki nawet. (236)

W tym metaforycznym obrazie występuje czytelna, znana romantikom alegoria – nurt życia, królestwo idei ożywczej przykrywa zimowy sen Rosji. Brzozowski nie poprzestaje jednak na teoretycznych dywagacjach, lecz przedstawia życiowe uzasadnienie problemu Goldenberga. Obrazy żydowskiej nędzy, cierpienia matki rewolucjonisty skazanej na ludzką wzgardę przez syna oddającego się sprawie są niesłychanie żywe, należą do najbardziej frapujących urywków powieści. Ich artystyczna udatności, w pełni ukształtowany i nasycony emocjami wyraz ciemną barwą wysyca tło intelektualnych dywagacji. Trudno oprzeć się wrażeniu, że problem Goldenberga, który pojawia się w kluczowym dla historii Narodnej Woli momencie, jest tylko problemem ludzkiej marionetki tworzącej na scenie miejsce dla oratora wygłaszającego program w imieniu podmiotu autorskiego. Czytelnik listów oraz innych dzieł prozatorskich Brzozowskiego rozumie, że problem matki Goldenberga jest autentyczny, że nie da się go zbyć ani postępowaniem historii, ani wykreślić poza owo życie istniejące wewnątrz w ruchu rewolucyjnym. I z tego właśnie powodu nazwałbym problem Goldenberga po raz drugi kluczowym dla powieści – dla powieści o człowieku. W postaci tej przejawia się szczery lęk przed koturnem aktorstwa i bohaterskim zadaniem, który obnażyła śmierć i nędza życia. Ale nie tylko, problem jest głębszy. Goldenberg pyta: *A jak to wszystko jest pomyłką?* [...] *To wszystko, co myślimy my. Jeśli jest Bóg...* (268). I tu już Kaniowski nie udziela odpowiedzi, pytanie wisi dalej w powietrzu, syn biednej żydówki popada w obłąd.

Podobne wątpliwości dręczą w więzieniu Tichonrawowa:

Tichonrawow był milczący cały czas, ja wspominałem głośno tych wszystkich, z którymi rozstaliśmy się na wieki. Tichonrawow rzekł wreszcie:

– Czy my nie płyniemy przeciw prądowi?

– Oczywiście – powiedziałem.

– Nie o tym mówię, nie o chwilowych trudnościach; myślę, czy nie płyniemy przeciw jakiemuś prądowi bardziej zasadniczemu, głębszemu? [...] Czy nie zastanawiałeś się nad tym, jaka tu otwiera się przepaść? Na czym my się opieramy? Na myśli. Dobrze – co to jest myśl? Powiadamy: wytwór organizmu reagującego na działanie otoczenia itd. Dobrze. Ale czym jest to wszystko? Skąd ja wiem o tym wszystkim? Z myśli? Ciągłe błędne koło ... [...] My chcemy rządzić światem, tak jak gdyby cała słusność była w rozumie, myśli, a świat był tylko materią, czymś martwym. A jeśli on ma swój własny rozum, jeżeli my jesteśmy tylko jego częstkami, tego większego rozumu, zbuntowanymi przeciw niemu? [...] Coraz głębiej jestem przekonany, że rozum indywidualny nie ogarnia prawdy, jest z nią niewspółmierny i opierając się na swojej własnej logice, na własnym przekonaniu, przesłania sobie tylko oczy. A zresztą to może nie mieć w ogóle żadnego sensu. Kto nam powiedział, że życie ma jakiś sens, że jest w nim jakaś logika. Lub że jest ono rozumne. To wszystko nasze złudzenia. (384)

Sam zresztą Kaniowski nie jest wolny od tej skazy:

Michajłow wiedział to i dlatego właśnie czuł niebezpieczeństwo, ilekroć zaczynał ktoś sam siebie myślowo przeinaczać. Mnie on uważał za chorego i szanował za siłę, którą sam siebie trzymam na uwięzi. Na Tichonrawowa patrzył z niepokojem i współczuciem. (300)

Michajłow odrzuca jednak wszelkie wątplenia, niepokoje metafizyczne i lęki.

Główną rzeczą jest pozostawić siłę wierzącą w siebie. Zamknięto nam wszystkie drogi, ujrzeliśmy, że w tych warunkach giniemy zbyt szybko, aby coś zdziałać, musieliśmy sięgnąć po broń i stworzyć moc, którą byśmy sami czuli, że nas osłania. To było ważniejsze niż co innego. Pod osłoną tej mocy my sami, towarzysze nasi przestają się czuć osamotnionymi jednostkami, czują w sobie, nad sobą poważną siłę. Rewolucjoniści powinni umieć samych siebie wychowywać, powinni w sobie własną siłę tworzyć. Przede wszystkim chodziło o to, abyśmy czuli, widzieli moc. Serce zaczyna inaczej bić, myśl inaczej działać. To nie jest zemsta, ani nawet samoobrona, to jest konieczność. Trzeba Rosji rewolucyjnej dać poczucie siły, trzeba, aby wiedziała, że miecz jej poraża, wtedy nauczy się myśleć, jak ten, co miecz trzyma. Rewolucyjna energia i myśl są zgubione, gdy przestają czuć w ręku broń, muszą widzieć swoją potęgę, inaczej przewagę, górę, bierze psychika protestujących w duchu – bezbronnych ludzi. Musimy czuć w ręku los. (297)

Kaniowski wprowadza w czyn te słowa – stwierdza: *nasze życie duchowe weszło w nowy okres. Stało się zimne, nieugięte – jak stal* (306). Przynależność do grupy spiskowej przygotowującej zamach na życie cara jest dla niego praktyczną konsekwencją przyjętych poglądów, zaś sama realizacja tych zamiarów zwiędzy rozwój duchowy. Tymczasem przed autorem zapisków jeszcze tylko jedna próba: przyjęcie fatalizmu Wołzkiego:

Coś dziwnego gna nas, my myślimy, że należymy do siebie, a nad nami świszcze bat, ktoś pędzi, gna przez śnieżne pola wśród nocy. Więc życie – to nigdy nie jest moje życie, zdaje mi się tylko, że ja jestem. A jest coś co mi je odbiera, mnie i każdemu. [...]

Któż jest winien ostatecznie?

Wszyscy. My wszyscy, trzymający w ręku władzę, prawo, naukę, myśl ludzkości i nie umiejący wytworzyć z tego nic prócz nędzy. My wszyscy jesteśmy winni, dlatego nie mamy prawa się usuwać i wybierać dróg, które nam dogadzają. Trzeba iść, gdzie każe prawda i choćby przez ich i naszą śmierć.

A potem? Powstaną nowe pokolenia, nowe walki. Ludzie będą ginęli w krwawym mroku, póki nie zdołają go przemóc. To trudno określić – a tak jest. Nie wolno się uchylać od spełnienia swojego czynu. Swojego właśnie. Będą szczęśliwe pokolenia, którym da historia czyny jaśniejsze, czyny szczęścia i światła, nie zamrozonego przez niczyją krew. Ale to będzie ich czyn. My tu stoimy i musimy przeżyć siebie, własną duszę, myśl. [...] Historia nie ceni człowieka. Gubi go i w nicość spycha dla niczego. Śmierć nie stawia dla niej przerwy ani przeszkody. [...] My tu w tej chwili siedzimy i w ten lub inny sposób wpływamy na życie ludzi, których nie znamy, przyczyniamy się do tego, że ich życie przemienia marne, puste, bez treści. [...] Coś nieznanego trawi żywoty ludzkie i pozostaje wiecznie nieme jak wicher nad czarną, zwęgloną pustynią. I to coś, ten los, my wszyscy tworzymy, on nie jest niezależny od nas. Nieustannie każdy zabija siebie i jest zabijany. Nieustannie. I to przecież jest historia. Trzymamy miliony w ciemności, aby na ich nędzy, jak na mierzwie, wybudować myśl. Myśl dojrzała dopomina się o władzę, chce żyć, wskazują jej, że żyć nie może, bo miliony są ciemne, ona zabiła ich życie, one teraz zabijają ją samą swym ciężarem. (332-333)

Problem alegorii śnieżnego pola powraca więc, ale rozwiązanie jest inne. Śnieżne pola nie są pokrywą przykrywającą żywy nurt – życie odbywa się na ich powierzchni, są jego podstawą. Ręka, która trzyma bat to nie tylko ręka cara, to ręka każdego, kto w tych warunkach żyje, kto w ten czy inny sposób w nich wzrósł. Wina i odpowiedzialność spadają na każdego w równym stopniu, ale na obdarzonych większym zrozumieniem w sposób szczególny.



Wołzski określa tu oczywiście pozycję inteligencji rosyjskiej, która od czynu nie może się uchylać, od poszukiwania prawdy, ale heroizm jej postawy od razu czyni tragicznym, pozbawionym środków walki w procesie dziejowym, który nie dba o człowieka, w którym jednostka bierze udział bezwiednie zarówno miażdżąc innych jak i samemu ścierając się na miazgę. W planie metafizycznym przesądają o tym ostatnie słowa: rolę czapy miażdżącej życie odgrywają w nim najuboższe klasy społeczne, których spodlone życie nie przyjmie żadnego programu ani prorocstwa. Przewrót rewolucyjny zawrócić więc musi bieg całego świata, odwrócić los, nadać całości sens:

– Czy pan wierzy – mówił powoli Wołzki – że ludzie zawładną losem, że uczynią celowym stwarzaniem to nieustanne umieranie, uczynią śmierć życiem, że będzie ona posłuszna ich woli i wywodzić będzie z mrącej piersi tylko ich myśl, ich duszę. Czy Pan wierzy, że czas będzie miał serce i sumienie?

Z rozpaczliwą wiarą, która mię przywaliła jak kamień w pamiętną noc nad trupem Adasia, z wiarą, która stoi już jakby na mogile, na drżącym sercu, odpowiedziałem:

– Tak. (335)

Wiara Kaniowskiego, spełnienie słów Michajłowa o sile dzierzącej los w rękę odrywają główną grupę postaci od dylematów ideowych swojego pokolenia. Powzięte postanowienia, określone cele determinują ich los nie pozostawiając miejsca na wątpliwości, odbierając czas na czcze dyskusje. Tak przynajmniej można uzasadniać w planie fabularnym nasilenie się mitotwórczej działalności narratora. Ma ona zresztą nowy rodzaj przeciwważni w postaci metafory łowów, w których obie strony są na zmianę zwierzyną i myśliwymi.

Właściwie od pierwszych stron powieści przedstawienia rewolucjonistów cechuje ponadludzka wytrwałość ducha, godność i niezależność. Kreśląc sylwetki bohaterów Brzozowski nadaje im wszystkim kilka wspólnych rysów. Po pierwsze są to jednostki głęboko ideowe, nie zawierające kompromisów z rzeczywistością, nie kłaniające się zastanym dogmatom. Po drugie są szlachetne, w uczuciach swoich wyczulone na drugiego człowieka i z uwagą i delikatnością pochylone nad jego cierpieniem. Po trzecie element woli i determinacji w działaniu określa na trwałe ich stosunek do rzeczywistości, którą pragną kształtować, z którą walczą. Konstrukcja powieści opiera się, szczególnie w dalszej części, na wprowadzaniu kolejnych rezonerów, którzy reprezentują z jednej strony jakieś środowisko intelektualne w ramach ruchu rewolucyjnego, z dru-

giej strony zaś pozwalają Kaniowskiemu ukazywać bogactwo duszy towarzyszy. Oto dwie takie charakterystyki:

I Michajłow istotnie nie rozumiał zależności od przesądu – oto wszystko. Być we wszystkim prawdziwym i być z każdym człowiekiem – oto wszystko. I jestem przekonany, że lokaj [...] odczuł, że ma do czynienia z prawdziwie pięknym i szlachetnym człowiekiem. (240)

Różnicę pomiędzy ludźmi zasadzają się przeważnie na tym, czy są oni w stanie oprzeć się na wynikach własnej myśli i sumienia, czy są w stanie, rozumiawszy, że coś jest prawdą, żyć tylko nią.

Myszkin miał w sobie tę granitową siłę. (241)

Częstość tych miejsc wspólnych wszystkich opisów uczestników ruchu oraz połączona z nimi pozytywna waloryzacja nie dają się wy tłumaczyć sentymentem druha wspominającego po latach. Spisujący ten pamiętnik świadomie zmierza do utworzenia nowej legendy – ją właśnie miał na myśli mówiąc o celu i wartości własnego działania, która będzie zgodna z pośmiertnym losem myśli:

Zelman filozofował:

– Człowiek umiera ciągle, umiera, choć nie wie. Lepiej jest umierać wiedząc. Tworzyć samemu swój obraz taki, jak będzie. Tworzyć to, co zostanie z nas: groźna, żelazna legenda mocy i zniszczenia.

– Obraz gdzie? Pytał Tichonrawow.

– W myśli pokoleń, żyć będziemy w nich jak bogowie. Trzeba żyć tak, aby nasze działanie pośmiertne było takim, jakiego chcemy. [...] Rozumiesz, my będziemy w myśli żyć, myśl pokoleń żyć będzie, patrząc w nas, i z nas czerpać wolę. Cóż jest śmierć nasza? Ten marmur, lodowiec, kryształ, z którego wykuwamy własne swe posągi. W śmierci jesteśmy wieczni. (300)

Chwytałem się na gorącym uczynku tworzenia legend wewnętrznych na swój własny temat. Usiłowałem zrozumieć swoje stanowisko i swoją rolę.

Błąkając się po górach myślałem: kto jesteś? I fantazja układała tysiączne dramatyczne odpowiedzi. (149)

Ta mitotwórcza działalność tworzy więc obrazy odgrywające podwójną rolę. Dla jednostki legenda potrzebna jest by zrozumieć siebie samą, by siebie poznać, odgadnąć siebie w mitycznym kształcie, a z drugiej strony, by siebie zrealizować, by zdobyć świadomość, sens i cel własnych poczynań. Legenda jest więc odpowiedzią na pytania najbardziej zasadnicze: Kto jesteś?; cóż jest śmierć?

Biorąc pod uwagę wzorzec kompozycyjny powieści-pamiętnika powstaje trudność z przyporządkowaniem owych mitologicznych dążeń odpowiedniemu wymiarowi narracji. Ciekawe jest to, że narrator zewnętrzny, wprowadzający czytelnika w opowieść o swym krewnym Michale Kaniowskim posługuje się tym samym zestawem mitologizujących metafor, co samże Kaniowski w swych rękopisach:

Nabrał on [pan Michał] w moich oczach jeszcze bardziej fantastycznego uroku. Wydawało mi się, że jest on jednym z tych tytanów, których tryumfujący Jowisz – z zapalem studiowałem wtedy mitologię – stracił z niebiosów i przywalił olbrzymimi ciężarami gór. [...] Okaleczały, schorowany pan Michał stawał się istotą wprost mitologiczną. (14-15)

Zarysował się on [Michał Kaniowski] przede mną tak samo bezwzględnie inny, nieznany, niezrozumiały i groźny, jakim ukazał się moim dziecinnyim oczom – złom zastygłej ławy na kwiecistej, spokojnej łące, pośród łekliwych, oswojonych przez życie i przygarbionych przez nie ludzi – opalony przez pioruny, zwyciężony, lecz nie ulękły, okaleczały, lecz nieugięty tytan. (16)

Tożsamość tych sposobów nazywania wskazuje na istnienie silnego, autonomicznego podmiotu, który działa ponad zarysowanymi na potrzeby fabuły poziomami opowieści. Dostrzeżenie jego mocnej obecności poniekąd przesądza o uznaniu za cel programowy autora stworzenia nie tyle powieści dokumentalno-historyczno-fabularnej o środowisku rewolucjonistów rosyjskich końca XIX wieku, co o posłużeniu się formą powieści, by utrwalić legendę tego ruchu, przywrócić życie i oddać głos jednostkom dlań kluczowym, których działalność na początku wieku XX już obrastała w legendę.

W narracji tej główną rolę odgrywa kilka ciągów metaforycznych. W następującym fragmencie narrator zarysowuje panoramę ruchu w kluczowej dla niego chwili:

Żelabow miał w sobie matematyczny chłód wodza. Był z tych, którzy gdy raz cel przed sobą postawią, muszą go dokonać i na cały świat patrzą z punktu widzenia tej swojej niezmiennej woli. Aleksander Sołowiew szedł na straszliwy pojedynek z carem. Życie swoje już z góry składał w ofierze fatum i szedł, jak sama śmierć, pogodzić winę. Chałturyn był jak otchłań krzywdy ludzkiej, rozwierającej się pod nogami przemocy. Żelabow był spokojny i zimny, pewny siebie i swojej słuszności: łucznik Apollina, mordujący smoki. [...]

Nigdy Żelabow nie był tak sobą jak w tym czasie. Wyprostował się i wyrósł. Był to czas jego miłości dla Perowskiej. Jak lwy wzrastali oni w siłę w tym związku. Spokój, jasna wesołość Soni Perowskiej stały się teraz dumą Pallady, zbrojnej w spiż. Byli obok siebie jak jakieś postacie z epepei. Obok nich gromadziły się dusze hartowne, wypróbowane, dziś złączone tą jedną myślą. Potem szły lata więzień, szubienic, męczeństw, rozłąki, nieustanny szczęk kajdan biegł spod ziemi, mroził straszny krzyk zamurowanych za życia w centralnym charkowskim więzieniu: dusze zbroiły się, wznosiły się ramiona przeciw mrocznym mocom, rzucającym gromy w szlachetne, bezbronne głowy. Teraz już stali przed sobą twarzą w twarz: car na chwiejącym się, krwią zwalanym tronie, otoczony przez całe tłumy szpiegów i stróżów, i ta lwia gromadka. Wola zdeptanego, krzywdzonego ludu, która stała się ciałem. Było lwie tchnienie w tym wszystkim. Poza spuszczonymi powiekami, bladą, jakby zmęczoną, woskową twarzą pracowała nieustannie myśl Kibalczycza. [...] Był Zelmanm zapatrzony duszą w olbrzymie dusze zapasników. Michajłow Aleksander, Mochajłow Timofiej, cichy, oddany prawdzie, łagodny, był Frolenko, dusza bohatera, serce dziecka. Była Wiera Figner – Antygoną, o spiżowym sercu – była Olga Lubatowicz. Tichonrawow z sercem zastygłym i myślą wołającą zemsty. Był Mikołaj Siewierow, poeta, mędrzec, wieszcz. Sablin – Hamlet, dusza miękka i serce spiżowe, była Hesja Helfman, której nie można było nie pokochać. Był Łopatin, przed którym chyliły się z uszanowaniem siwe głowy starców. Był w Szwajcarii, lecz duszą zawsze razem z nami, rycerz i bohater Stiepinia. Były z nami wszystkie serca czyste, których tyle zginęło. Cienie Lizoguba, Malinki, Drobiazgina, bohaterska śmierć Osińskiego – cała przeszłość nasza, nasi święci konający w kajdanach, wszystko było z nami. (306-7)

Wszystkie wyliczone osoby, bez względu na to, czy pojawiały się w akcji powieści, zostały w sposób etykietalny określone lapidarnym epitetem. Rzeźczownicy „serce” i „dusza” odgrywają rolę stałej części wspólnej, do której przyporządkowywane są zmienne określenia. W połączeniu z faktem, że lista tych postaci jest jednocześnie katalogiem męczenników sprawy i jej świętych, można odnieść wrażenie, że przedstawienie to odnosi się do sakralnego wzorca ikonograficznego, który czerpie z wyobraźni ludowej. Działa tu jednak także uwznioślająca metaforyka skoncentrowana wokół tematów antycznych oraz poprzez epitet „lwia gromadka” ujawnia się szereg metafor animalnych, w którym rewolucjoniści nazywani są lwami lub orłami:

Siebie zgubił, Olę zgubił, a przyjaciół twoich rozszarpały już kruki i wrony, albo gniją oni za więziennym murem.

I nie będę ci mówił, że mi Miszuka nie żal. I Oli mi żal, i druhów – przyjaciół: orłów i sokołów. (30)

Śnieg poprzysypywał wszystko: wyrzeć poprzez okno, wszędzie biała, równa płachta. I nic...

Puste uliczki ogrodu, drzewa zwieszają nad mini gałęzie. Nikt nie idzie poprzez ogród, nikt nie przyjdzie już do mnie, tylko śmierć. Śnieg poprzysypywał mogiły – żaden głos nie odpowiada krukowi i wronom. (30)

Myśl jego [Myszki] żyła w tej samej dziedzinie, w której przebywa wola, rodziła się od razu z żelaznymi mięśniami i ścięgnami czynu. Nie wiedzieć, co to jest powszedniość, w której tonie, zlewa się, ginie wszystko, zbrodnia i ofiara, krzywda, przemoc, smutek i ciągle, i wobec wszystkiego być sobą, nie kapitulować przed niczym – to były rysy najistotniejsze tej orlej natury. Każdy dzień z nim przebyty napełniał mnie podziwem dla tej samorodnej spizowości. (245)

– Orły lecące w śmierć – mówił [Zelman] o naszych towarzyszach – jacyście piękni, wy, którzy nie znacie trwogi.

Jego męką było to, że nie zdołał tego piękna wypowiedzieć.

– Oni powinni żyć, oni powinni zostać w słowie. Ballady i epeje powinien o nich śpiewać lud, o swoich bohaterach. (295)

– Wołczka wzięli na ulicy – powiedziała Ola – Chazanow strzelał. Związali go i zabili.

Wyszedł mi z gardła jakiś krzyk.

Tego nie mogłem znieść, tych brudnych rąk, podnoszących się na te szlachetne, święte głowy. (218)

W przytoczonych przykładach, które są reprezentatywne dla całej powieści, zestawienie z różnymi gatunkami zwierząt nie ma nic wspólnego z jakimiś obserwowalnymi cechami zewnętrznymi lub osobowością bohaterów – wywodzi się ono wyłącznie z alegorycznych i wartościujących konotacji semantycznych tych słów. Trzeba też wspomnieć o aluzjach literackich. W pierwszym z cytatów wyraźne nawiązanie, także rytmiczne, do mickiewiczowskiego obrazu „niezapisanej karty” przenika się ze wskazaniem na opowiadanie Żeromskiego, jako na kontynuację pewnego wątku inteligenckich rozrachunków. Do tego należy dodać motyw walki podniebnej ptaków jako symbol losu narodu, by zobaczyć jak skomplikowany węzeł symboliczny stworzył Brzozowski. Jeśli trzeba sprowadzić jego sens do formy dyskursywnej, wyjaśnienie powinno zawierać wspomnienie o pokoleniu walczących z caratem młodych intelektualistów, którzy w zmaganiu ze znanym ich ojcom i dziadom wrogiem ponieśli klęskę jeszcze straszliwszą niż poprzednicy, gdyż nawet przez własnych rodaków nie pojmowaną i nie opłakiwaną. Istotny jest jednak przede wszystkim sam

gest umieszczenia młodych rewolucjonistów w jednym szeregu z Gustawem – Konradem oraz Winrychem.

Jeszcze ciekawszy wydaje się drugi wątek metaforyczny służący uwzniośnieniu losu Narodnej Woli. Wielokrotne określanie rewolucjonistów przy pomocy terminów należących do historii antyku oraz kultury starożytnej Grecji i Rzymu tworzy skomplikowany ciąg metaforyczny, którego centralnym motywem jest tytaniczna moc bohaterów. Tego właśnie słowa używa Brzozowski często jako waloryzującego epitetu:

Tu, na groźnej baszcie, skąd śmierć patrzyła w miasto, uwili sobie gniazdo miłości Żelabow i Sonia. Na ich barkach nie ciążył ten ciężar, oni nie gięli się pod nim i w rękę dzierżąc błyskawice, patrzyli ku sobie – para rozkochanych tytanów. (316)

W świetle tej właśnie cechy głównych protagonistów powieści należy rozumieć całe, z pozoru groteskowo komiczne, passusy o profesorach petersburskich, których dziwactwem jest przywiązanie do kultury łacińskiej. W ten tryb relacji metaforycznej wpisuje się też ostatnie spotkanie z Ewarystem Popowem ucharakteryzowane na śmierć rzymskiego patrycjusza za czasów Nerona, z pewnością warte rozpatrzenia w kontekście śmierci Petroniusza w *Quo vadis*. Wątek ten jest jednak o wiele istotniejszy, gdyż odciska on swe piętno na kompozycji powieści, która stawia sobie ambicję stania się eposem, a więc pieśnią bohaterską, w której losy bohaterów rozgrywają się na tle zmagania bogów, w której odbija się kluczowy moment dziejów pewnej zbiorowości. Ambicje pisarza przekraczają zresztą zamiar wpisania się w pewną tradycję gatunkową z odświeżoną wersją starego wzorca – Brzozowski marzy o powieści wyznaczającej epice nowe normy:

Nidy nie było woli niepodległej nikomu, nie znającej nic nad człowieka, nie mającej nic prócz niego, nie spodziewającej się niczego, jak tylko tego, czym on będzie. Taras, ty nie rozumiesz, że my jesteśmy potężniejsi od Argonautów, od Kolumba, od Iliady, Tassa, Kamoensa, bo w nas jest jasna świadomość stwarzająca własne przeznaczenie. Ludzie-bogowie zarazem. (318)

Aby zadaniu podołać wzbogaca mīt tytaniczny o elementy eposu rycerskiego. Postacie rewolucjonistów do masek średniowiecznych nie pasują i los swój wyraźnie od losu Rolandów pragną oddzielić. Marzenie o śmierci na placu boju spełnia rolę młodzieńczego złudzenia, sen o wieńcu z dębowych liści

i dramatycznych gestach na grobach herosów zbliża nie znających życia młodzińców: Adasia i Michała, ale z czasem ogarnia ich zwątpienie:

Staralem się przekonać sam siebie, że niedorzeczną i upokarzającą jest ta moja straszliwa, przesywająca na wskroś, jak oszczep, obawa śmierci. Tyle razy marzyłem przecież, że umrę na polu bitwy. Było to na próżno. Wtedy nie pojmowałem śmierci, teraz stała ona przede mną i patrzyła oko w oko. Jednocześnie rozwinęła się we mnie cicha, przeraźliwa pogarda życia. Myśl, że co noc ciała ludzkie dyszą w namiętym szale – napełniała mnie odrazą. Miłość, życie wydawały mi się nudną i cikliwą komedią. Z wolna wracałem do swoich dawnych marzeń. Czyniłem to teraz jednak bez wiary już i ze złym sumieniem. (41-42)

Motywacja tej przemiany nie będzie do końca zrozumiała, dopóki wątek życia biologicznego, śmierci i gatunku ludzkiego nie zostaną wyjaśnione, dlatego poprzestaję na stwierdzeniu, że Kaniowski dojrzewa pod wpływem zawodu jałowością procesów biologicznych stanowiących podstawę społecznej egzystencji. Obserwacje mrowia ludzkiego żyjącego bezmyślnie dezawuuują sens rycerskiego etosu nie przynosząc pozytywnej wartości. Człowiek nie jest istotą, dla której warto byłoby sobie czegokolwiek odmawiać, poświęcać życie. Niechęć do rycerskich mrzonek potęguję ich związek z feudalnym modelem cywilizacji, którego nosicielami są negatywni bohaterowie pierwszych rozdziałów powieści – ziemianie polscy.

Wątek ten jednak powraca w dalszej części powieści:

Sołowiew został u nas. Miałem możliwość poznania jego cudnej duszy. Sołowiew był urodzonym rycerzem. Rycerzem-ascetą średniowiecznej legendy. Takich ludzi nie zna i nie może znać nowoczesny świat. Jest on ślepy w stosunku do nich. Przekraczają oni jego zdolności wiary. (270)

Narrator tworzy dla jednej z postaci ramę metaforyczną, mówi o bohaterze wprost w kontekście wzorca genealogicznego i tym samym podtrzymuje poprzednie stanowisko, w którym połączenie rycerskich marzeń i biologicznej natury życia mas jest wykluczone. Nawias metafory pozwala jednak na powiedzenie rzeczy nowej. Dzięki niemu etos rewolucjonisty zbliża się do wzorców legendarnych, nadaje im nowy sens:

– Mnie – rzekł Sołowiew – mnie oni nic nie zrobią. Gdy szedł w dawnych wiekach rycerz w kraj nieprzyjaciół, ofiarowywał się śmierci. Sam całą duszą

uczył się umierać w długie, samotne wieczory i ranki. A kiedy cały był już skąpany w czarnej rzece, szedł. Był nietykalny. Nie mógł go zabić nikt, nikt nie mógł mu odebrać swobody. Wszystkiego dokonał już przedtem on sam. I mógł stać wśród męki i urągowiska jakby duch czysty i spokojny. (278-279)

Brzozowski każe tu Sołowiewowi sformułować własną wizję świata rycerskiego, wizję na miarę współczesności. Warunkiem osiągnięcia doskonałości jest wyzbycie się życia, rezygnacja z jego upadającej rozkoszy i męki daje wolność wywyższającą ponad wszystko, co przyziemne. Ciekawe jednak jest przede wszystkim to, że walka rycerza dokonuje się, wbrew powszechnemu mniemaniu, nie na placu boju, lecz w dziedzinie myśli. Zwycięstwo nie jest możliwe, o nim narrator milczy, oferując w zamian wyniesienie ponad klęskę i ponad upodlenie. Czystość i spokój wraz z wolnością nienaruszalną są celem, do którego prowadzi droga nowego etosu. Tak pojęte „rycerstwo” staje się atrybutem konsekwentnie przypisywanym środowisku rewolucjonistów:

Ona [Sonia] naszemu chładowi, naszej rachującej pomście dawała wiecznie żywy żar i uniesienie. Tu czuliśmy ten święty ogień nienawiści i czuliśmy, że jest święty. Za to wielbiliśmy ją, że w jej piersi było serce człowieka, zdolne uświęcić nawet tę nieustraszoną, zimną niezbląganą. Łowcami gotującymi zasadzkę byliśmy bez niej. Ona czyniła z nas znowu rycerzy i sędziów. (316-317)

Nienawiść wobec krzywdy i podłego losu człowieka staje się siłą rycerza, ożywia etos rewolucyjny i wraz z myślą nie znającą ograniczeń może przesądzić o zwycięstwie jednostki nad okrutną rzeczywistością:

Pragnąłem, aby jeśli ginąć ma Narodna Wola, ginęła w szyszaku i zbroi. Aby nie przestawała budzić grozy i szacunku. Nad pobojuwiskiem, nad ciszą kazamatu, nad skrzypem szubienic panował w tym czasie jej głos, mocniejszy niż samo zwycięstwo. Zwycięstwo to nie jest przywidzenie. Takimi, jakimi chcieliśmy, pozostaliśmy w historii życia. Nie odebrano nam naszego celu, pozostał on na zawsze, wychowując dusze, tworząc mężne serca. To jest zwycięstwo jedyne: kształtować przyszłość. (359)

Mit rycerski spełnia się, gdy można zapanować nie tylko nad losem indywidualnym poprzez przejście poza życie biologiczne, ale nade wszystko w chwili, gdy ślepy traf lub kaprys jednego człowieka nie określają egzystencji myślącej jednostki i jej dzieła. We fragmencie tym Brzozowski wyraźnie zresz-



tą trąca w strunę, której dźwięk współbrzmi ze snutymi za młodu rycerskimi opowieściami o leżącym w grobie zwycięzcy i kłaniającym mu się towarzyszowi broni. W *Płomieniach* trudno też znaleźć fragmenty przeczące rycerskiemu charakterowi walki prowadzonej przez rewolucjonistów. Autor pomija wstydlive szczegóły życia swoich bohaterów, odrealnia ich życie codzienne, nie pozwala im jeść, pracować, zakładać rodziny, nawet kochać. Momentami ryzykuje z tego powodu wartość artystyczną utworu. Główny bohater i zarazem narrator z przejściem relacjonuje niedole ludu, przedstawia obrazy ludzkiego upodlenia nie odwracając oka od najbardziej upokarzających szczegółów. Narracja prowadzona jest wówczas przy życiu naturalistycznych technik obserwacyjnych i często wykorzystuje uwiarygadniającą przekaz konwencję opowieści ustnej, spowiedzi lub relacji świadka. Tymczasem sam Kaniowski na początku powieści przyznaje, że urządza rewolucję za pieniądze ojca, zaś później o źródłach jego utrzymania panuje milczenie, tak jakby mitologizowane postaci uwalniały się od życia nie tylko w sensie przenośnym.

W przytaczanym wyżej fragmencie Brzozowski formułuje zasadę konstrukcyjną współczesnego mitu rewolucyjnego – *kształtować przyszłość*. Tytaniczne i rycerskie atrybuty postaci stanowią najniższe i najprzystępniejsze piętro tej budowli, wprowadzają w atmosferę obcowania z jednostkami dostojnymi, godnymi pamięci. Metafory te nie odgrywają jednak roli wiodącej – tę przyznał pisarz głównym bohaterom: Michałowi Kaniowskiemu i Narodnej Woli. Bohater zbiorowy, reprezentowany przez wprowadzane na scenę postaci wnoszące do wielkiej dyskusji swoje idee, staje się szczególnym nośnikiem wartości mitologizowanych: niezależności intelektualnej, niezgody na krzywdę, zdolności do poświęcenia i czynu. Zaś rolą bohatera indywidualnego jest porządkowanie dyskursu, najpierw poprzez związanie fabuły z biografią, później poprzez przyznanie Kaniowskiemu prawa do wyrażania opinii i ocen zbliżonych do stanowiska autorskiego<sup>1</sup>.

Jednocześnie oba wątki mitologiczne przynoszą wzorce genologiczne odpowiadające ambicji Brzozowskiego utworzenia nowego eposu. Aby utwór epicki nawiązujący do eposu antycznego i legendy rycerskiej mógł być nazywany eposem współczesnym oprócz bohaterów o ponadludzkiej naturze musi pojawić się jakiś rodzaj cudowności, planu boskiego oraz społeczeństwo w kluczowym momencie dziejowym. O metafizyce historii i postępu wypadnie

---

<sup>1</sup> Ponieważ o związkach twórczości ze sformułowanym przez Sorela nowym znaczeniem mitu społecznego, napisano już sporo, nie będę podejmował tego istotnego skądinąd wątku.

mi jeszcze wspomnieć, tymczasem szczególną uwagę chcę zwrócić na obraz rosyjskiego społeczeństwa w chwili powstawania ruchów socjalistycznych.

Najczęstszą metaforą dziewiętnastowiecznej Rosji jest obraz błota:

– Archimedes mówił: daj mi taki punkt, abym mógł na nim stanąć poza ziemią, a ja ją poruszę... A ja mówię tylko: dajcie mi taki punkcik, aby na nim życie przetrwać było można, aby błoto rosyjskie w dusze nie kapało. [...] Kędy człowiek pamięcią sięgnie błoto, błoto, błoto! (68)

Póki choć jeden człowiek ginie w świecie, póki choć jedno życie jest tak wdeptane w błoto, nie warto żyć, nie można żyć – jak tylko walczyć. (95)

Nigdy nie widziałem nic wstrętniejszego nad tak zwany humanitarnie moralny stosunek do prostytutek. Ach, ty musisz samą siebie sprzedawać! Ofiara społeczeństwa i tak dalej. Słowem – przypomina się z zademonstrowaniem wspaniałomyślnej czystości swojego współczucia człowiekowi, że ginie w błocie. A jeżeli o to chodzi, błoto zalewa nas wszystkich. (241)

Gdy lud wstanie, rozplynie się przed nim wszystko jak mgła, jak błoto. (242)

Słowo to powraca z zadziwiającą konsekwencją na przestrzeni całego utworu i nierozzerwalnie skojarzone jest z życiem Rosji, jako żywiołem przeciwstawionym ludzkiej godności, myśli i duszy. Jednym słowem, jako synonim brudu, odnosi się ten termin do moralnej strony życia społeczeństwa – wartościuje, nazywa je byle jakim, odbiera status zorganizowanej pracy cywilizacyjnej, której służy władza i obywatele. Termin ten nazywa mroczną stronę zbiorowej egzystencji związaną z niepokahowanymi popędami i walką o przetrwanie. Błoto więc tworzą zarówno urzędnicy, reprezentanci władzy deprawujący swym bezprawiem życie społeczne kraju, jak i ich poddani rozpaczliwie walczący o przetrwanie. Związek tej metafory z centralnym dla powieści zagadnieniem życia biologicznego, zwierzęcego, dzikiego bytowania jest równie ważny co wydzwięk tej nowej metafory w planie mitograficznym i wobec tradycji literackiej.

Po pierwsze więc zawarty w tym określeniu ładunek perswazyjny służy uwypukleniu mitycznej roli buntowników. Ich działanie wśród ludu, organizowanie kółek, samokształcenie i propaganda socjalistyczna skierowane jest ku robotnikom miast i wsi i porządkuje bieg życia według nowych zasad, które poprzedni porządek pozwalają traktować jako żywioł chaosu: bezprawia, gwałtu, przemocy, bezmyślności. Jeśli zastana rzeczywistość podobna jest do chaosu, to formujący tę ludzką mierzwę są kimś więcej, niż regulatorami i organi-

zatorami ludzkich działań – stają się stwórcami. Brzozowski wyraźnie nawiązuje do topiki genezyjskiej i nie pozostawia wątpliwości, że z błota, na błocie powstaje nowy, lepszy świat rządzony myślą i otwarty na nowego, lepszego człowieka. Rewolucjoniści spełniają w tym procesie rolę zarówno awangardy przemian jak i czynnika boskiego – tworzą myśl, budują legendę, kształtują człowieka na miarę ideału.

Po drugie metafora błota aktualizuje dotychczas stosowane ekwiwalenty obrazowe Rosji. W kilku miejscach przywoływana mickiewiczowska metafora niezapisanej karty i śnieżnego pola odnosiła się do sytuacji społecznej i historycznej o pół wieku wcześniejszej niż ta, o której pragnie dyskutować Brzozowski. Autor *Płomieni* dokonuje rewizji i wskazuje na związek obrazu i momentu dziejowego:

– Myślący człowiek rodził się w Rosji ciężko i chorobliwie. Ciężkie i krwawe były jego pierwsze kroki, rozpaczliwe próby ustalenia swojej samodzielności. Mikołaj I skazał na obowiązkową służbę wojskową Poleżajewa za żartobliwy wiersz erotyczny. I było to całkiem w stylu, całkiem w porządku rzeczy. Za Mikołaja to jednak już wzrosła i wzmocniła się myśl samodzielną. (232)

Resztki koczowniczego życia napotykało się tu nieustannie, trwały one pod biurokratyczną powłoką. Tu jeszcze czuło się Rosję Mikołaja: wielki zimny kraj, po którym jeżdżą w różnych kierunkach trójki z urzędnikami i rozkazami. Pióra w kancelariach skrzypią; życie brnie po śniegu, jak może. Tu jeszcze się czuło w samym tonie mowy i postawie, że z człowiekiem można zrobić wszystko, wziąć go na 35 lat do wojska, zabić pod kijami. Mróz, chłód, uboga przyroda ścięły litotność dla samego siebie. Władza nie dała się rozwinąć godności, i tak żyją ludzie nieustannie krzywdzeni, krzywda otacza ich zewsząd, wrasta w nich, staje się ich naturą. (239-240)

Epoka mikołajowska wyznacza pewien etap i standard życia zbiorowego, który w Rosji trwa, nie tylko zresztą w syberyjskich guberniach. Ów stan snu, przebywania w bezdziejowej, pozbawionej idei próżni, gdzie pojęcia wolności i godności ludzkiej nie mają żadnego podłoża przeciwstawiany jest zapowiedziom przebudzenia, nadejścia nowego kształtu życia:

Nad myślami ciążyła przede wszystkim wieś. Tam się miało dokonać wielkie przeobrażenie. Promień świadomości rozprószy mgły. Skra buntu rozpromieni się i rozpali w poczucie godności ludzkiej w piersi milionowej masy i przed oczyma olśnionego świata stanie zrąb nowego społeczeństwa: gmina rosyjska. Pod śnież-

ną, groźną i martwą powłoką rzeczywistości rosyjskiej czekała na nas gotowa, nowa Jeruzalem pracy i swobody. Mniej lub więcej świadomie, mniej lub więcej systematycznie wierzyliśmy w to wtedy wszyscy. Świat urzędowy, oficjalny, cały otaczający nas świat obecnego ustroju opierał się tylko na nieświadomości, bierności mas. W momencie, gdy zrozumiemy one, że są wszystkim, czyż nie runie ten pozornie tak trwały i pewny świat – w nicość? (209)

Życie jednostek poddane owej niemalże przyrodniczej mechanice dziejów trwa więc nieustannie i Brzozowski aktualność wzorca mickiewiczowskiego silnie akcentuje, określa zakresy jego obowiązywania. Nie poprzestaje jednak na tym. Błoto jest symbolem równoległym i poniekąd komplementarnym. Odnosi się ono do niedostępnych wcześniejszym pokoleniom obserwacji ekonomicznych i biologicznych uwarunkowań życia mas. Wyraz ten pojawia się wszędzie tam, gdzie na podłożu przepracowanych przez pozytywizm teorii społecznych i antropologicznych ujawnia się zwierzęcy i w gruncie rzeczy oderwany od cywilizacji aspekt bytowania ludu rosyjskiego.

Obie metafory dzielą jednak esencję znaczeniową związaną z brakiem formy, istnieniem poza terminami właściwymi dla opisu organizacji, ładu, hierarchii. Błoto, śnieg, biała karta – wszystkie te słowa łączy semantyczny trzon odnoszący przedmiot metafory ku zjawiskom chaosu, rozdrobnienia tak wielkiego, że nie można rozróżnić drobin, wizualnej jednolitości. A jednocześnie właśnie ten atrybut sprawia, że pojawia się możliwość kreślenia widocznych wzorów, odciskania znaczeń. Mickiewiczowska metafora przynosi tu zresztą nieco więcej optymizmu, wyraźnie odnosi się do nadziei i wizji nowej przyszłości. Błoto konotuje znaczenia wyraźnie pejoratywne, aby stać się nowym człowiekiem, trzeba się z niego wydobyć, obmyć, uwolnić. Trudno zresztą oddzielić w *Płomieniach* rolę błota jako metaforycznej ramy nałożonej na obserwowaną powierzchnię życia mas, zlewających się w jednolitą masę brudu, od błota jako rodzaju determinanta, marnej pożywki, na której wegetują jednostki.

Portret zbiorowy Rosjan częstokroć odwołuje się do stanu takiej uniformizacji postaw, wobec której życie jednostek pozbawione jest znaczenia. Liczy się przekonanie mas wpojone wieloletnią tresurą opartą na strachu i ślepym posłuszeństwie. Prowadzi to do stanu, w którym ciało człowieka podporządkowane jest władzy w tym samym stopniu co działalność intelektualna:

I takim, jakim widziałem Wasiljewa w ten wieczór, nie widziałem go nigdy chyba potem.

– Czy wy wiecie co jest Rosja? Czy wy wiecie, że tu człowiek nie ma żadnego znaczenia, myśl żadnego znaczenia. Że my wszyscy jesteśmy raby, niewolnicy. Słyszycie, słyszycie: nam nie wolno myśleć. Mojego ojca gubernator bił po twarzy, a ojciec go w rękę całował; a matka mówiła: „Tak trzeba, synku”. Niewolnicy nie powinni mieć dzieci. A wy wiecie ile tysięcy ludzi umiera z głodu? A wy wiecie ilu zatłuczono pałkami za Mikołaja? A wy wiecie, ilu zamurowano w Szlisselburgu? A Karakazowowi nie dano nawet spać przez tydzień. I wy chcecie myśleć, walczyć? Jeśli to zabawka, to rzućcie – krwawa zabawka. Jeżeli wejdziecie na tę drogę to nie ma powrotu. Tu rządzi ślepa siła, strach, ciemnota. Kiedy was będą wieszać, czerń będzie wołać, by was ćwiartowano, jak wołała pod szafotem Obruchewa. Wy chcecie walczyć o prawa ludzkie dla zwierząt, a zwierzęta te was poszczują i rozszarpią one was. (94)

Nieboszczyk „baryn” – tak nazywał Niczajew Herzena – zwykle mówił: „My nie Polacy, do nas strzelać nie można”. Skąd mu taka pewność. Od jakiego to czasu skóra rosyjska w takiej cenie. Nie można strzelać – a ty się przekonasz, że można. Rosyjskiego ducha, rosyjskiego rządu wy nie znacie. On postawi ze stu tysięcy, z milionów głów piramidy – i nic. Sto wsi spalić trzeba – spali się. Miasto zbombardować – zbombarduje się. Studentów powywieszać – drzew na szubienice wystarczy. Studentki kozakom oddać dla uciechy. I to można. One inteligentne, a skąd ty wiesz, że inteligentnej kobiety gwałcić nie można. Czy ona ma Bukła w głowie i „prawa człowieka”, czy nic nie ma – wszystko jedno. Zoologia ta sama. Prawo! Prawo! Jakie prawo? Dopóki siedzisz na wozie – dobrze, a jak spadniesz pod wóz – stratują cię. I jak wy nie słyszycie trzasku kości: po ciele ludzkim my ciągle jeździmy. (104)

Rosjanie są niewolnikami pozbawionymi wszelkich praw, i na żadne prawa nie zasługują ze względu na zezwierzęcenie, ograniczenie swojej egzystencji do zaspokajania instynktów i żądz pod dyktando władzy. W powieści kilkakrotnie powraca scena całowania w rękę oprawcy bezprawnie katującego człowieka podległego jego władzy. Ten obraz zgody na poniżanie godności ludzkiej i bezprawie uzupełnia niespotykana gdzie indziej zdolność przystosowania do najgorszych możliwych warunków bytu, której najważniejszym rzecznikiem jest przywołany w anegdocie Litwin rozmasowujący nadwerżony stryczkiem kark i mówiący, że po prostu do pętli na szyi nie przywykł.

Uderza także skala przemocy i okrucieństwo. Tłum domagający się ćwiartowania zwłok oraz piramida z odciętych głów to tylko kilka przykładów barbarzyństwa panującego w tym społeczeństwie. Zasadą porządkującą role społeczne staje się tu strach:

Nie będę mówił, że gdzieś tam w tym kadłubie nie ma strachu i żalu, że trzeba iść. Trzymać oni będą w jakiejś norze. Brr... A przy tym łapy, te ich łapy i oczy. I to, że każdy żołdat będzie człowiekiem rozporządzał jak rzeczą. Jest strach, jakże ma nie być? U nas, łaskawco mój, uczucia cywilne nie miały nigdy ani czasu, ani sprzyjających warunków. [...] Tu takiego to bojarzyna knutami bili, rozpalonymi żelaźcami nozdrza rwali – i nie w tym bieda, że rwali i bili, a w tym, że on rękę miłościwą, carską rękę ucałować krwawiącymi ustami usiłował. (117)

Hierarchia urzędnicza lub wojskowa stanowi jedyną zasadę sprawiedliwości. Łaska zwierzchników i gniew przełożonych decydują o całym życiu. Przypadkowość losu człowieka polega w tym systemie na tym, żeby w żaden sposób z masy się nie wyróżnić, nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi, gdyż to mogłoby podnieść i tak już wysokie ryzyko utraty wszystkiego. Wyjaśnia to inspektor szkolny bijącemu żonę kapitana:

Za tę jedną dzisiejszą historię z żoną pana można by daleko zaprowadzić. Ani się pan obejrzysz, jak fiut ordery, fiut szlify i może jeszcze coś na dodatek: szara kurteczka. Ja się nie interesuję ludźmi, panie Moroszkina, ale jeżeli ma Pan coś na sumieniu, to ja to już odnajdę. Więc na przykład jest jakaś historia z Awdotią idiotką, odkopie się tę historię. Uważasz pan, panie Moroszkina, takie historie, jak pan, ma w Rosji na sumieniu 99 na 100 ludzi, ale gdy się uwaga zwróci: fiut! zamiast dżentelmena jest katorżnik. I innej różnicy, panie, pomiędzy dżentelmem a katorżnikiem nie ma. (54)

Współzycie społeczne ujęte w żelazne karby strachu i przemocy nie może stać się pożywką dla rozwoju myśli demokratycznej. Podobnie jak Żeromski, Brzozowski sceptycznie odnosi się do rosyjskiego liberalizmu:

– Przekonaniem? – Niczajew zagwizdał. – gdzie wyście w Rosji znaleźli przekonania. Strach i frazesy. Strach i frazesy. Strach i puszenie się, kiedy nas nikt nie widzi. (103)

Jednak w odróżnieniu od autora *Popiołów* całkowicie odrzuca wszelką możliwość normalizacji stosunków społecznych w Rosji, nie ma złudzeń, że wszelkie kompromisy zawierane przez carat są jedynie kupnem czasu niezbędnego do odzyskania całkowitej władzy nad wszystkimi formami życia w kraju. W ten sposób, bez złudzeń, patrzy na zmiany konstytucyjne po 1905 roku.

Brzozowski niemal wprost mówi – w Rosji jedynie rewolucja może odebrać lub zmniejszyć władzę caratu nad jednostką:

- Widzicie, panowie, że i nasza rosyjska konstytucja ma swoje dobre strony.
- Tak, tak – mówił po odejściu Wasyla Andrzejewicza – ma swoje dobre strony życie rosyjskie i wszyscy oni dobrzy, i bez żadnej złości. A tak po troszeczkę człowieka rozlizują. Nie ma żadnej tyranii nawet, wszystkich choć do rany przyłoż – a ty giniesz tak, jakby ktoś umyślnie pragnął twojej zguby. (61)

W tych warunkach swoboda nie przysługuje ani ludzkiemu ciału, ani duchowi. Wybierając wolność jednostka stawia się poza nawiasem życia:

Czy nie lepiej byłoby się zabić i nie zabijać. Nie. Ja chcę nie umrzeć, lecz żyć wolnym i żyć wolnym tak, jak to jest tu możliwe. Ta godzina, gdy będę tu strzelał i bronił się – to jest moja swoboda. Ja nie popełniam samobójstwa, ja tylko żyję w Rosji jak człowiek swobodny. (147)

Podobny los spotyka myśl – swoboda intelektu z zasady sprzeciwia się samowładztwu:

- W Aleksandrze II nie było stanowczości.
- On czasami marzył jak dobry pan, który robotnikom urządza dożynki.
- Ale pragnął, aby rzeczywistość była zależna od jego kaprysu – jak marzenie.
- On pragnął myśli w swym kraju, ale chciał, aby myśl ta sławiła go dobrowolnie, bez zastrzeżeń.
- Dla Aleksandra II człowiek jak Czernyszewski, człowiek nieubłaganej myśli – musiał być wrogiem.
- Samo istnienie jego było niebezpieczeństwem.
- Zacząłem przeczuciem rozumieć straszny dramat rosyjski.
- Myśl pojawiła się tu jak gość nieoczekiwany, jak wróg. Na olbrzymim podłożu skutych, uciemionych milionów wznosiła się piramida samowładztwa urzędniczego.
- Myśl jednostek podkopywała się pod nią; już sam fakt, że nie podlega ona niczemu, żadnej presji, że sama dla siebie określa prawa, był zbrodnią.
- Tu potrzebni są żołnierze, urzędnicy, nie ludzie – mówił ustrój. (91-92)

Moje ciało to było coś, w czym myśl ta pozostać ma, jak w swym fermentie. Ono należało do tego, czym gardziłem. Filozofowie piszą o spirytualizmie i materializmie. Nie zauważyli jednak, że aby wierzyć w ciało, trzeba je mieć, trzeba

czuć się swobodnym. Czy ja mogę czuć się swobodnym w swoim ciele? Ono tu w Rosji może być rzucone w loch, bite, poniewierane. (144)

Alternatywy stawiane w tych warunkach brzmią nieludzko: Zabić się lub zabijać, przestać myśleć lub myśląc popełniać zbrodnię, być wolnym od przemocy lub wyzbyć się ciała. Władz, o której tu mowa, rozpościera się nad ciałem, przenosi się na myśl, odbiera wszelką wolność. Cytowany fragment testamentu Brenneisena ujawnia nieprzystawalność europejskich norm moralnych i intelektualnych do rzeczywistości rosyjskiej. Rosja musi w oczach zachodniego obserwatora być niezrozumiałym siedliskiem szaleństwa. Wprost mówi o tym Kaniowski, gdy stwierdza zaistnienie nowej idei wieńczącej rozwój ruchu rewolucyjnego:

Rosja carska, zaprzeczenie człowieka, gwałt nad człowiekiem, przemoc szerząca błądą trwozę. Rosja, kraj mrocznego obłędu milionów, czuła, że żyje, oddycha w niej, czuwa siła nowa – myśl zbrojna. (309)

Owa myśl-siła określa nowy cel działania jako zamach na cara. Powzięcie tego zamiaru nie spotkało się z powszechną akceptacją członków Narodnej Woli. Wielu spośród nich pragnęło poprzez pracę nad świadomością mas doprowadzić do przemiany całego społeczeństwa. Grupa spiskowa Kaniowskiego nie przeczyła konieczności takich działań, nie upatrywała także końca swojej pracy w samym akcie carobójstwa. Cel jej był inny – chodziło o zniszczenie symbolu samowładztwa, naruszenie boskiego charakteru caratu i obniżenie jego rangi do statusu władzy człowieka nad ludźmi oraz o możliwość wypowiedzenia, choćby z ławy oskarżonych, idei przeciwstawnych zastanemu stanowi państwa i społeczeństwa. Spory wewnątrz ruchu narodnickiego pozostawiając na boku, skupię się na kreślonym na ich tle portrecie cara.

W charakterystyce tej ruchomym punktem ciężkości jest kwestia realnej władzy i odpowiedzialności cara za istniejący porządek rzeczy. Dla Myszkińskiego odkrycie całkowicie ludzkiej natury władcy i samodzierżawia stało się wystarczającym powodem do wypowiedzenia posłuszeństwa i przyłączenia się do ruchu spiskowego zmierzającego do jej obalenia. Prosty wojskowy nie ma też wątpliwości, że car, jako naczelny dowódca, ponosi odpowiedzialność za wszystko, co się w zmilitaryzowanym kraju dzieje. Odkrycie tej prawdy zmusza go do podjęcia działań.



Myszkina był synem chłopki i żołnierza. Sam był żołnierzem. [...] jego życie umysłowe odznaczało się niezwykłą logiczną prostolinijnością rozwoju. Żył życiem żołnierskim, życiem rosyjskiego wiernego poddanego, wierząc, że opiera się ten cały system na czymś posiadającym w samym sobie moc i wartość. Zresztą nie myślał zapewne o tym nawet. Gdy zobaczył cesarza, gdy przekonał się, że to jest taki sam generał, jak ci, których zna, że tak samo wielu rzeczy nie rozumie, zobaczył całą niedorzeczność samowładztwa.

My nieustannie pocieszamy się, że to jest naiwność. Naiwnym jest ten, kto zrozumiałszy całą potworność faktu, że przypadkowa, ograniczona jednostka ludzka ma w swoim ręku władzę, która może zaciążyć nad setkami tysięcy i milionów myśli, uzna, że niedorzeczność ta przez niego ujrzana jest argumentem przeciwko trwaniu faktu. (241)

Podobnie do Myszkina myśli Sołowiew – pierwszy zamachowiec. Obu ich łączy niezgoda na władzę całkowitą jednego człowieka nad drugim. W obu przypadkach opór opiera się na przesłankach moralnych oraz na niemal fizjologicznej niemocy myślenia o sobie jako o własności innego człowieka. Dla obu więc walka z carem jest oswojeniem. Uzasadniając swoje plany Sołowiew przekonuje:

Nie można znosić stanu, przeciwko któremu buntuje się cała nasza istota. Ja nie mogę pozostać samym sobą, jeżeli przestanę siebie szanować. Przemyslałem wszystko. Moja myśl wszędzie spotykała nieprzemogłą konsekwencję. Ty i twoje postępowanie, twoje postępowanie, los twoich myśli zależne są od jednego człowieka. Wola jednego człowieka może zniszczyć wszystko, w co wierzysz. Nie mogę znieść tego stanu. Aleksander II nie rozumie Rosji, nie rozumie ludu, stał się wrogiem i katem myśli. Ja widzę to i nie mogę być współnikiem tego człowieka. (269)

Car – pan życia i śmierci, dowódca potężnej armii jest zwykłym człowiekiem i sam fakt obdarzenia człowieka boską władzą zmusza do buntu, tym bardziej, że władza ta siebie zbrodnię i upadła ludzkość. Argumentacja ta tylko pozornie mówi o Aleksandrze II, w istocie bowiem wymierzona jest w zasadę samowładztwa i mówi jedynie, że jako głowa państwa, zwierzchnik wojska i ogromnej rzeszy urzędniczej jest car winien wszystkich krzywd i całego nieszczęścia rosyjskiego ludu.

W powieści pojawia się jednak także problem jednostki w wyniku zrządzenia losu obdarzonej tą władzą. Jest to problem psychologiczny odnoszący się do zewnętrznych determinant ludzkiego zachowania. Gdy uwzględni się ten

punkt widzenia, okazuje się, że jako jednostka car jest zupełnie bezbronnym i bezwolnym narzędziem systemu władzy.

Car nie miał naokoło siebie człowieka, nikt nie śmiał być człowiekiem wobec niego, myśleć, kiedy on mówił.

W Wielopolskim po raz pierwszy spotkał może Aleksander II człowieka, który się go nie bał.

Naokoło wszyscy mówili carowi: będzie to, co zachcesz.

A on nie chciał mocno niczego. Raczej bał się. Więc czuł, że grunt się pod nim chwieje, że opiera się tylko na bezmiarze tchórzostwa i słabości.

Nazbyt gardził bezwiednie wszystkimi, aby mógł na kogokolwiek bądź liczyć. Liczyć na niewolników niepodobna. Więc właściwie był sam. A gdy samego siebie w sobie szukał, nie znajdował nic: pustkę i strach, nudę i jałowość.

Miał odwagę fizyczną i sam na sam chodził na niedźwiedzia, ale nie miał wewnętrznego męstwa. Nie wiedział, kim jest i dokąd idzie. I gdy zaczynał rozmyślać, odurzała go mgła myśli ciężkich i niejasnych, dusznych jak zapach łądanu. (91-92)

Aleksander II jest więc przypadkiem szczególnym, jednostką oszukiwaną przez otoczenie i zagubioną wewnątrz. Od dziecka przygotowywany do pełnienia swojej powinności nie zna życia ani kraju. Mimo pewnych przymiotów wewnętrznych brakuje mu świadomości własnej roli i celu swego życia. Brzozowski przedstawia osobę władcy jako jednostkę przez ślepy traf zmuszoną do noszenia korony, brzemieniem jej wyraźnie unieszczęśliwioną, a z drugiej strony wypełniającą ją z rozpaczliwym okrucieństwem. W rozróżnieniu osoby ludzkiej od urzędu państwowego determinującego jej los Brzozowski widzi swego rodzaju zasadę historii Rosji:

Mikołaj czuł się bogiem, a lud uważał za bydło. Czuł się oficerem, który po śmierci pójdzie zdać Przedwiecznemu raport, że wszystko w porządku. Gdy los pomieszał mu szyki, otruł się, tak jakby to uczynił urzędnik po sprzeniewierzeniu pieniędzy skarbowych. (92)

Po śmierci Aleksandra II dokonał się znów tu i rozegrał zwykły dramat. Człowiekowi o duszy i umyśle przeciętnego kapitana piechoty włożono na ramiona obowiązek zbrodni. Zapewniają nas, że Aleksander III w gruncie rzeczy był fatalistą, że się nie bał śmierci – mniejsza o to. To było straszniejsze nawet. Cóż straszniejszego nad człowieka, który wierzy w swoje prawo tamowania życia i światła, w swój obowiązek dławienia ich. Aleksander II na początku swego panowania przeżył coś w rodzaju dramatu osobistego. W jego życiu były rysy ludz-

kie. Aleksander III – to władza tępej, nie wahającej się ograniczoności. Może nawet uczciwszy był on od swojego ojca. Mniej rozumiał bowiem, co dzieje się w ludzkim życiu poza nim. Aleksander III był przekonany, że jego widnokrąg – widnokrąg mało wykształconego, zahukanego oficera – jest istotnie sensem i znaczeniem świata. Było to tak, jakby ironia wszechświatowa historii po śmierci Aleksandra II zatwierdziła werdykt Narodnej Woli. Ideę zabito. Pozostało ciało: i na tronie Wszechrosji j posadzono dieńszczyka. Musi przecie być ktoś, kto wstaje, rozkazuje, kto jest odpowiedzialnym sprawcą krwawych dziejów. Pozory ideowości muszą być zachowane. Nie można upadać na twarz przed niczym, ani przed samym sobą. Musi być więc ktoś carem Rosji, aby poza jego plecami 10000 wielkich, 100000 drobniejszych i 1 000000 całkiem małych rabusiów mogły szarpać ciało ludu. I ironią jest to, że gdy mówią oni, ci prawdziwi władcy Rosji: wszystko jedno, w czym imieniu rządzymy, wszystko jedno, kim jest nasz koronowany sługa - nagle przekonują się, że ten dieńszczyk historii może przecież strącać w błoto każdego z nich, bo tchórzostwo wszystkich innych będzie z nim przeciwko upadłemu. Zastłona pęka i ukazuje się na szczycie podłości i hańby pijana postać z kieliszkiem siwuchy. Ecce deus – oto pomazaniec pański. Lud pada na twarz, ponad bladym krajem grzmi z opatrnościowych wyżyn gniewny okrzyk pijanego dieńszczyka i znów zakrywa się wszystko, i już widzi się tylko europejskie wyfractone postacie, krew lejące pachnącymi rękami. (363)

Mikołaj, car romantyków, posiadał jeszcze poczucie misji i realną siłę, upajał się władzą, Aleksander II był człowiekiem nie pozbawionym życia wewnętrznego, jego następcą to już tylko ciało na służbie rozbestwionego żołdactwa i czynowników. Cytowany fragment przedstawia zasadę funkcjonowania państwa i historię jego degeneracji. Całkowicie fasadowy charakter władzy carskiej, poddanej w rzeczywistości woli ogromnej rzeszy sług-złodziei i urzędników krzywdzących lud dla własnej korzyści, łączy się realną władzą nad ludzkim życiem, mocą destrukcji i śmierci. Przedstawienie tej zasady dziejów staje się najważniejszym zadaniem narodnowolców, z jedynej dostępnej w Rosji trybuny pragną przemówić do ludu właśnie na ten temat.

Trzeba było, aby każde słowo, każde z tych nielicznych słów, które mogły być wypowiedziane w sądowej sali, zawierały w sobie całą prawdę, całą głębię przeżytego życia. Mięli przejść ci skazańcy nad milczącą Rosją jak oskarżyciele i sędziowie, zginąć miało w nich pojedyncze, przypadkowe – pozostać to jedno, co było prawdą. Nie osłonięta przemoc władza olbrzymim krajem, narodem, skarbem ludzkim, oddanym w ręce zbirów, szpiegów, katów, żołdaków... Trzeba było ukazać, że na szczycie tej piramidy jest tylko słabość drżąca o własne swe życie.

Naród stał się dla cara postrachem – car walczył grozą ze swoim narodem. Nad krajem wśród śpiewów popich, bicia w dzwony, w obłoku kadzidłowych dymów przeciągały nieludzkie, drapieżne, sępie myśli godne Bizancjum i Iwana Groźnego. Kraj, własność jednego człowieka: milionowe życie zależne od igraszki jego sumienia, że użyjemy już najpoważniejszego wyrazu. Car stoi sam przed obliczem Boga. To, co dzieje się pomiędzy nim a Bogiem, jest tajemnicą, od tej tajemnicy zależy los ludów. Byliśmy na tym szczycie rosyjskiego Synaj i nie znaleźliśmy nic prócz śmiertelnie znużonego ciała, ubranego w rosyjski mundur. Tajemnicą było tylko: słabość i tchórzostwo z jednej strony, siła i okrucieństwo z drugiej. Car miał w ręku środki zabijania, niszczenia życia. To było jego jedyne prawo. Mógł zabijać. Dano mu w ręce tę władzę. Nie miał żadnej innej. I o nic innego nie walczył, tylko o życie własne. Tajemnica rosyjskiego caratu jest ta: Że jego głowa – to nieszczęśliwy człowiek postawiony w warunki takie, że musi przelewać krew, a raczej brać na swoją odpowiedzialność krew przelaną przez innych. Otacza go zdrada wiecznie czujna. Po nocach szepczą mu kotary o losie Pawła, na twarzach swych bliskich czyta zawsze myśl mordy. Musi być z nimi, musi zawsze służyć większości z nich. Wtedy ona jest z nim i posługuje się nim, jako tym, który ma prawo wyrzec groźne słowo: śmierć. Od chwili, gdy dźwignęła się myśl ludowa w Rosji – odtąd rozstrzygnięte są losy jej władców. Otaczająca ich łupieżcza banda posługuje się nimi, mysi posługiwać się nimi dla ochrony własnego życia. Nędznego życia pijanych, drapieżnych zwierząt. I biedny osaczony zwierz w koronie walczy nieustannie o swoje życie; tacza go strach, podszeptują mu doradcy wieści coraz fantastyczniejsze. I walcząc o swoje życie, strąca w nicość myśl, przyszłość i szczęście swojego kraju. I to jest tajemnica Zimowego Pałacu, Gatchyna i Carskiego Sioła. (361-2)

Oba długie cytaty zawierają rewizję porządku państwowego podanego do wiary ludowi. Relacja cara do Boga, określona szczegółowym w wypadku prawosławia związkiem kościoła z państwem, wyznacza pozycję wszystkich struktur społecznych. Mikołaj, który sam *czuł się bogiem*, ale duszę miał co najwyżej urzędniczą i Aleksander III przedstawiony jako pomazaniec boski z kieliszkiem siwuchy stoją na szczycie rosyjskiego Synaj. Prawdą, którą chcą zanieść ludowi zamachowcy, jest odkrycie pustki w tym boskim miejscu. Stoi w nim tylko człowiek – zupełnie pozbawiony własnej woli, świadomości swojego miejsca i kontaktu z rzeczywistością. Jest on podły jak otaczająca go rzeczywistość, którą całkiem nieświadomie tworzy i za którą ponosi pełną odpowiedzialność, będąc jednocześnie jej wytworem. To zwierze obdarzone mocą odbierania życia samo umiera ze strachu i pracuje pod batem setek tysięcy budowniczych tyranii.

Desakralizacja stosunku do cara to owa myśl, która wyzwoli lud wielkiego kraju w przyszłości, która wyzwoli masy.

Od tego stwierdzenia zaczyna się nowy rozdział walki z samowładztwem. Narodnowolcy podejmują spór z ikoną cara w rosyjskich domach i chatach:

Po co zabijać Aleksandra II?

Car żyje nie w nim.

On żyje w naszej myśli. Nie w mojej. Ja nie znam go. Aleksander II to nie car, lecz człowiek.

Gdybym go spotkał oko w oko powiedziałbym mu to. Napisać mu.

Czy nie wszystko jedno, co on myśli.

On jest to, co myśli o nim Rosja.

Czy on wie i czuje, czym jest Rosja. (146)

– Co znaczy śmierć jednego człowieka? – pytał Zejdenman. – Pytam się was, czy wy się łudzicie, że on żyje tam w Zimowym Pałacu i że dosyć ugodzić o kulą w serce, aby on zginął. On żyje w milionach serc i myśli.

– Tak – rzekł Sołowiew – tak, on żyje, nietykalny pan dusz i losów. Strach pomyśleć, o obłęd przyprowadza myśl – miliony ludzi żyje myśląc: jest taki człowiek, który ma prawo rozporządzać mną, moim życiem, moją krwią, całą moją dola; myślą, gdy giną nie zaznawszy w życiu nic: nie można inaczej, on tak chce. Tak. Ołtarz jego wznosi się po wszystkich ruskich chatach i tam go trzeba obalić. Trzeba, aby lud zrozumiał, że jego myśl może zabijać i sądzić, aby uwierzył w swoją myśl. (277)

Rozdwojenie cara na osobę władcy i na człowieka wypełniającego przypadkową rolę otrzymuje mocny kontrapunkt w postaci istnienia cara-symbolu, fenomenu psychologicznego typowego dla mas niewolników, ludzi, którzy osoby cara nie widzieli, a go czczą. Nie przez przypadek osobiste zetknięcie Myszkina z osobą władcy wywołało reakcję buntu. Wiedza o tym fenomenie dzieli środowisko narodnowolców na tych, którzy uznają, że uświadomienie ludzkiego charakteru władzy dokona się na drodze pracy wśród ludu i na tych, którzy tylko w akcie zamachu widzą skuteczny środek obalenia z domowych ołtarzy zbankrutowanego bóstwa.

Brzozowski dotyka tu być może najistotniejszego dla Rosji problemu własnej tożsamości. Trzeci Rzym w poszukiwaniu drogi między Azją i Europą wypracował własną formułę rządów, której nosicielami nie byli wyłącznie niemoralni urzędnicy i żołnierze. Miała ona także świadomych orędowników i, rzecz można by, proroków wśród wybitnych intelektualistów. Starcia z nimi

autor *Legendy Młodej Polski* nie mógł uniknąć. Pierwszy na scenie pojawia się pod pseudonimem Worobjewa Władimir Sołowiew. Zetknięciem z jego myślą jest wykład *O bogo-człowieku, czyli ideale życia*, który rozwija tezę o wcieleniu prawdy w człowieka-cara. Polityczne poglądy powieściowego mówcy odzwierciedlają treść nauk Sołowiewa, który snuł wizję szczęśliwej przyszłości świata zjednoczonego pod władzą papieża i cara, świata przechodzącego przez trzy fazy rozwoju: początkowej jedności społeczeństw pierwotnych, rozproszenia narodów i ponownego zjednoczenia na nowej podstawie. Tym fazom odpowiadały w jego myśli trzy typy kultury: mużlamański wschód – faza pierwsza, tyrania zjednoczona z religią; zachód Europy – faza druga, ostateczny tryumf materializmu, „człowieka bezbożnego” żyjącego w zatowimowanym społeczeństwie, oraz słowiańszczyzna – faza trzecia, ideał swobody zorganizowanej w organiczną jedność. Świat oczekuje na reintegrację, powstanie Królestwa Bożego na ziemi, zaś kluczową rolę w tym procesie odegrać ma car, który może poprowadzić narody ku boskiej prawdzie, gdyż sam jest jej wiernym sługą, o czym świadczy wiara ludu rosyjskiego.

Wykład ma formę apelu do władcy, by nie opóźniał spełnienia tej wizji, by nie odrzucał swego posłannictwa, aby spełnił wiarę pokładaną w nim przez lud i jako *pomazaniec Chrystusowy* (366) pozostał ideałem i świętością. Śmierć Aleksandra II zagroziła spełnieniu tego proroctwa, od następcy tronu zależy, czy usłucha wołania ludu i zjednoczy go przez swoje serce, czy postawi szubienicę niweczającą wiarę powszechną. Worobjew wzywa: *Rzuć miecz... carze, bez miecza jesteś wszechwładny. Rządź przez świętość, rządź przez miłość ludu. To jest twoja władza. Nie zabijaj, nie zabijaj.* (367) Po kolejnym wezwaniu do bogo-człowieka cara z tłumu wydobywa się głos sprzeciwu. Najpierw właściciel czerwonej twarzy i ogromnej pięści krzyczy: *Ciebie zabić trzeba! Ty jesteś morderca!* (367). Potem zakochana w skazańcu dziewczyna nazywa wykład kłamstwem: *Nie Chrystus! Kat mieszka w Zimowym Pałacu. [...] Koronę cieniową wkładasz na głowę kata.* (367) Ogarnięty entuzjazmem dla mówcy tłum naciera na burzących atmosferę uniesienia. Pierwszy głos sprzeciwu należy zapewne do jakiegoś robotnika i przepada w tłumie. Nie można też ustalić czy skierowany był pod adresem prelegenta, czy przedmiotu prelekcji. Głos Katii nie da się jednak uciszyć, gdyż przeciwstawia się ona idei mówcy w imię odrębnego systemu wartości: *Wasi odkupiciele, przywódcy – to ci, których zabijają za to, że kochali lud sercem, nie słowem, za to, że śmieli żyć, oni są tam, tam w Pietropawłowskiej twierdzy umierają za prawo. [...] Pokłoń się ich świętym*

*szubienicom, pokłoń się ich świętym głowom. [...] Ich krew na waszych rękach, na waszych duszach i wszędzie – wszędzie. (367-8)*

Scena ta stanowi inscenizację Rosji w miniaturze. W tłumie unoszonym kultem boga-człowieka podnoszą się nieliczne głosy sprzeciwu. Robotnik przepada uniesiony przez tłum wraz ze swą instynktowną i nie opartą o żadną ideę niezgodą. Można tylko przypuszczać, że z tych czy innych powodów, politycznej agitacji, osobistych doświadczeń represji, nie mógł połączyć się z rozentuzjzmowanymi słuchaczami. Zasadniczy opór dziewczyny złamanej bólem witają oskarżenia o bluźnierstwo i płacz kobiet ściskających ją za ręce. Nikt nie podejmuje dyskusji a nieszczęśliwą narzeczoną Kibalczyca trzeba wyprowadzić zanim zajmą się nią ukryci w tłumie agenci. Histeryczna reakcja tłumy podkreśla religijny w gruncie rzeczy stosunek zebranych do caratu.

W tym zajściu prelegent ustawiony jest w narożniku przez powieściopisarza, który wybrał z całości systemu filozoficznego Sołowiewa wrywek pasujący do sceny zbiorowej i odebrał mu możliwość dyskusji, odpowiedzi na przeciwnie stanowisko. Czytelnik nie dowiaduje się nawet o mimicznej reakcji na słowa niezgody. Ukazując sylwetkę prelegenta podkreślone zostało jego marzycielstwo i oderwanie od realiów:

Mężczyzna o prześlicznej głowie marzyciela, wieszca, artysty. Uduchowiona, blada twarz mówiła o długich, przebytych mękach. Była spokojna ta twarz, ale spokojem jakiejś nieustannej ekstazy. Worobjew wyglądał jak człowiek zatopiony w swoim własnym świecie, nieustannym wysiłkiem ducha zdobywający sobie ten spokój i siłę wewnętrzną. Był jak człowiek dźwigający ciągłym uniesieniem jakiś z trudem wzniesiony gmach wiary. (365)

Zakłamanie i nieznajomość rosyjskiej rzeczywistości zarzuci mu później Pobiedonoscew nazywając go zbiegiem obcym Rosji i nie wierzącym w Chrystusa, lecz w siebie samego.

Spotkanie Worobjewa z Pobiedonoscewem oświetla problem cara-boga od innej strony. Naprzeciw Sołowiewa staje ideolog reakcji, wychowawca carów i członek Najświętszego Synodu. Brzozowski przedstawia go czytelnikom w następujący sposób:

Po chwili zaczął mówić suchym, nieprzyjemnym głosem. Mówił jakby pod przymusem. Robił wrażenie zasuszonego trupa, który odbywa swe życie jak pokutę. Zdziwiłem się, zobaczywszy, jak w jego szarej, trupiej twarzy błyszczą i żarzą się oczy. Tam na dnie płonęła jakaś namiętność. Przyznam, że na mnie wywarł ten

człowiek jedyne w swoim rodzaju wrażenie. Nigdy nie widziałem nikogo, o kim mógłbym użyć tego wyrazu z takim prawem: straszny. Wiał strach od niego, jak od czegoś całkiem obcego istnieniu ludzkiemu. (368)

Żywy trup, wcielenie grozy – duch samodzierżawia. Nieludzkość własnej postaci podkreśla on zresztą sam, mówi o sobie jako o człowieku, który *leży w trumnie* (371), ale traktuje ten stan jako stopień do poznania prawdy, która przyświeca historii Rosji. Rozumie jednak prawdę zupełnie inaczej niż Sołowiew – dla mistyka prawda to aktywna zasada twórcza (Sofia) i porządek świata (Logos), które człowiek pozna gdy zjednoczy się z Bogiem, zaś dla reakcjonisty prawda niedostępna jest żywym, jako przymiot boski określa ona los świata i domaga się posłuszeństwa. Car służy prawdzie boskiej, choć jej nie zna, nie jest Chrystusem, jest sługą, który niesie ciężką służbę. *Prowadzi, a nie wie, nakazuje, a jest ślepy.* (369) Prawda boża pozostaje tak dalece odległą dla umysłu ludzkiego, że jawi się jako szaleństwo. Pobiedonoscew nie ma wątpliwości, że Rosja powstała nie za sprawą ludzi i nie dla ludzi, że jest dziełem Boga, w którym wypełnia się jego wola, nazywa ten kraj szaleństwem i królestwem Bożym. W jego ustach religia i państwo to jedno. Gdy Worobjew zarzuca mu: *Pan nie wierzy w Chrystusa* odpowiada on: *Pan nie wierzy w Rosję.*

Kaniowski ze wstrętem opuszcza salon, gdzie miało miejsce spotkanie obu ideologów. W geście tym, oprócz samej odrazy, kryje się jednak odmowa wejścia w dyskusję z oboma antagonistami. Myśli rewolucjonisty kierują się od razu bezpośrednio ku towarzyszom zamkniętym w więzieniach. Dziwna to reakcja głównego bohatera obdarzonego zaufaniem autora. Dlaczego Brzozowski jedyną krytykę poglądów Sołowiewa i Pobiedonoscewa pozostawił w ręku narzeczonej Kibalczyca, dlaczego nie pozwolił sobie tu na najkrótszy choćby komentarz? Jedną z przyczyn z pewnością wynika z faktu, że choć *Płomienie* jako jedyna powieść Brzozowskiego zostały ukończone, to późniejsze fragmenty tekstu noszą znamiona pośpiechu. Przyczyna to jednak nie ostateczna. Możliwe, że w zamyśle powieści tego typu pogląd miał spełniać rolę tła – ostatecznie dzieło miało dokumentować rozwój idei rewolucyjnej, a mistycyzm rosyjskiej władzy był istotnym jego tłem, ale też tłem, od którego narodowolcy próbowali się odciąć, stanąć na przeciwnym biegunie. Dopuszczyć też trzeba takie tłumaczenie, które w geście Kaniowskiego widzi reakcję samego Brzozowskiego. Autor powieści odmawia komentarza, unika dyskusji, czuje wyłącznie wstręt, uznaje, że z pewnymi ludźmi i poglądami się nie dyskutuje. Jeśli tak jest, trzeba



powiedzieć, że pod pewnymi względami postawa jego kojarzy się z awersyjną reakcją Żeromskiego w *Przedwiośniu* na świat myśli komunistycznej.

Brzozowski podejmuje walkę z tymi poglądami na zupełni innym poziomie niż dyskursywny – na poziomie mitu społecznego. Powieściopisarz zamierza poprzez relację o rozwoju ruchu rewolucyjnego ustanowić nowy, konkurencyjny mit, który zniósłby sakralną otoczkę wokół postaci władcy:

Życie ludzkie znika wciąż i ginie w cieniu rzucanym przez fantastyczne postacie rządzące światem i ludźmi. Myśl ludzka nie należy sama do siebie, nie krąży ponad światem jak słońce. Rządzą nią i władają: baśń o złocie, o szpadzie, o pomazaniu bożym i koronie, o sztuce, o nauce. Jedną z nich jest pajęcza baśń o Zimowym Pałacu. Trudno uwierzyć w możliwość samą tych ukształtowań psychicznych, które tu powstawać muszą. Tu musi powstać, rozwinąć się dusza wierząca w swoje prawo do życia i śmierci poza ludem. Otacza ją splot interesów i intryg, nie wypuszcza ani na chwilę ze swych sieci, aż wreszcie ukształtuje według swych potrzeb. (362-3)

Determinizm, o jakim tu mowa ma dwa oblicza. Z jednej strony to moc mitu określa ludzkie postawy, z drugiej zaś chodzi o warunkowanie rozwoju jednostek poprzez okoliczności zewnętrzne, społeczne, polityczne i kulturowe. W powieści wątek ten odgrywa sporą rolę. Wyjaśnia on wiele fenomenów typowo rosyjskich:

Stretnikow był znany powszechnie. Każda czynność rodzi swoich poetów i artystów, którzy uprawiają ją z zamiłowaniem i z zapalem. Stretnikow był poetą katowskiego rzemiosła. Czuć swą władzę nad sercami, patrzeć w twarze blednące z bólu i rozpaczy było jego sportem i jego przyjemnością. Nie był on żadnym potworem. W warunkach, w jakich żył, w warunkach, wśród których okrucieństwo systematyczne i bezwzględne względem tak zwanych przestępców politycznych uważane było za drogę do kariery powstawanie takich ludzi, jak Strelnikow, jest koniecznością. (285)

Tej samej zasadzie poddane jest życie cara i wspomnianego dopiero co Pobiedonoscewa:

Byłem przecież raz przez parę godzin w towarzystwie, w którym znajdował się sam Pobiedonoscew. W Rosji tylko mógł rozwinąć się typ takiego człowieka. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że istniało w nim bardzo dużo dobrej wiary,

szczerego i głębokiego przekonania. Był dla mnie nieskończenie bardziej podobnym do człowieka niż przeciętny liberalizujący dygnitarz. (363)

W warunkach tych wszakże powstać mogły typy rewolucyjne nie spotykane nigdzie indziej w świecie. Jak zauważył Worobjew mają one wiele wspólnego ze słynnym reakcjonistą, może więc dlatego jego szczere oddanie wyznawanej idei i wewnętrzna odwaga i konsekwencja spotkały się z przychylnością Kaniowskiego. Wiele postaci tej powieści to typy rosyjskie, których odrębność nie tylko odcina się złotą barwą od rosyjskiego błota, ale tworzy najbardziej wartościowy typ jednostki obcy także cywilizacji zachodniej przechodzącej kryzys ducha:

Było jasne, że rząd usiłuje nadać niezrozumiałemu dla siebie ruchowi charakter rozgałęzionego spisku. Tymczasem nic podobnego nie było. Rosja istotnie cała pokryta była kółkami i kółeczkami, w części komunikującymi się między sobą, w części obcymi sobie. Ale czyż rząd był w stanie pojąć, zrozumieć, dopuścić samą myśl nie ukartowanego ruchu sumień? Zresztą dlaczego zarzucać nie pojętność rządowi tylko, czy tak zwana opinia europejska jest w stanie zrozumieć, że samo życie wytwarza przeciwko sobie bunt? Oświecony Europejczyk jest w stanie zrozumieć wszystko prócz sumienia, prócz chęci wdania się w życie ludzkie, stoczenia z nim walki. Europejczyk oświecony rozumie doskonale więzienie, dom rozpusty, nie pojmie nigdy, jak można po prostu nie godzić się na istniejące życie. Dlaczego? Jaki cel? Iść tak bez żadnych szans osobistego zwycięstwa na zgubę pewną. (226)

Właśnie ów pierwiastek aktywnego oporu wobec zastanego stanu rzeczy, bunt pierwotny i określający całą egzystencję stanowi o wyjątkowości ducha rewolucjonistów, zaś jego brak wśród żyjących dostatnio mieszkańców zachodu Europy czyni z nich biernych obserwatorów zmieniającego się życia:

Myszkini bladł, czytając te straszliwe nie krwią już pisane, ale zgniłą materią cuchnących, ropiejących ran spisywane dokumenty ludzkie. Była rzecz, z którą nie umiał się oswoić. Poczucie bezsilności, niemożliwości zwalczania, usunięcia czegoś, co nie powinno być tolerowane, o! to poczucie nieodpowiedzialnego świadka, które tak doskonale żyje, które tak doskonale żyje i rozwija się w nowoczesnym, kulturalnym Europejczyku, było dla Myszkina czymś wrogim, absolutnie niezgodnym z jego naturą. (245)

Był to jeden z tych ludzi, których stanu duszy nie rozumie dotychczas przeciętny kulturalny Europejczyk. Z całą świadomością, jako jednostka, wiedząc o tym, że przeminie, zginie raz na zawsze, szedł on drogą śmierci wierząc, że buduje życie przyszłej ludzkości.

Myśl kulturalna posiadających warstw nie może się jeszcze oswoić z psychologią tych świadomych budowniczych dziejów. Nie może oswoić się wciąż jeszcze z niezmiennym faktem, że człowiek przestał być biernym materiałem, czymś, z czego wykuwa się państwa, narody, kultury. (303)

Kaniowskiemu trudno określić swoje miejsce na politycznej mapie świata. Rosję ogarnia kult samowładcy, Europa zatraciła ducha i ogłuchła na głos sumienia. Listę rozczarowań uzupełnia Polska, kraj dzieciństwa, do którego w wieku dojrzałym się nie tęskni. Źródło zawodu bije w dworze polskim, w jego pustych rytuałach i pozornych świętościach. Młodzieniec obserwuje stosunki polityczne Polski porzobiorowej z niedowierzaniem, żyje w przekonaniu, że milczenie pokrywające niedolę narodu to tylko kamuflaż konspiracyjny, pod którym wrą przygotowania do czynu:

Byliśmy przekonani zawsze, że muszą już naokoło nas być elementy spisku, gotowa i potężna organizacja. Nie mogliśmy sobie wy tłumaczyć inaczej tej ciszy i spokoju. Tyle krwi przelanej, tyle upokorzeń i nic. Milczenie i spokój. W tym musi coś być. Jest to groźny spokój przed burzą. I przyglądaliśmy się bacznie spotykanym ludziom. Ten coś ukrywa – myśleliśmy. I nieraz już wyznaczaliśmy znajomym naszym role, o jakich się im nie śniło.

Ksiądz Kuleszę podejrzewaliśmy wręcz o najgroźniejsze zamiary.

Adaś nawet twierdził, że ma on żołnierskie ruchy.

To będzie Mackiewicz – zdecydowaliśmy. (32)

Okazuje się jednak, że przypuszczenia te i nadzieje są urojone – żadnego czynu nie będzie, ksiądz nie wystąpi w roli Mackiewicza, bo zajmuje go obławianie służących, Florian nie będzie walczył, bo władzę nad nim ma kucharka, spazmy ciotki Emilii i jej religijne uniesienia nie służą żadnej sprawie, są zwykłą histerią. Z dna życia dworu wychyla łeb potworna bezcelowość i brak idei:

Wmawiałem sam w siebie, że goręcej niż kiedykolwiek myślę o życiu walki i zmagania się z najeźdźcą.

Na dnie jednak leżała ławica obojętności.

Polska, niepodległość – i cóż? Czy zmienisz się ty? Czy zmieni się ksiądz Kulesza, stryj Florian, drżący przed swoją kucharką i bity przez nią. Czy życie

ludzkie przestanie być tym, czym jest: potworną, cuchnącą niedorzecznością?... Czy nie tak samo rozplynę się bez śladu, zginę na zawsze pod ciężarem mogilnej ziemi? Czy zmieni się cokolwiek bądź z tych rzeczy? Nie. Wszystko pozostanie tak samo bezlitośnie bezcelowym

Ale gdyby mi odebrano i te marzenia, pozostałaby już tylko nieznośna, naga pustka. (42)

Tymczasem życie dworu określają pozory zorganizowane pod przykryciem kilku głośnych haseł: honoru, wiary, patriotyzmu, klejnotu rodowego. Słowom odpowiada: rozwiążność, zdrada, zakłamanie wewnętrzne i tchórzostwo:

Pamiętam ich, tych statystów z dworków wiejskich i pałaców. Porujnowani obywatele i magnaci, od zielonego stolika wstając, przy którym grali w hazardowego diabełka czy pocziwego preferansika, wracając z kolacji z baletnicami lub z jarmarku, gdzie dawali ujście starszłacheckiemu temperamentowi, lub też odrywając się od ulubionego nie kończącego się nigdy pasjansa, jaki rozkładali, niezmordowani, po ośm, dziesięć godzin na dobę, wszyscy oni mieli to jedno słowo na ustach; tym dziwniejsze, że naprawdę przekonani byli, że w ich życiu odgrywa ono jakąś rolę. Wierzyli, że bronią oni tych jakichś zasad, dochowują im wiary. Nie wątpili o wyższości swojej i swego środowiska, zdawało im się, że panują nad życiem, że mają prawo wzruszać i ramionami nad wszystkim i lekceważyć wszystko. (73)

O braku wartości tego życia przekonują go spotkania z wujem Januarym, nawołującym do przestrzegania zasad, gdyż dzięki nim w świecie po rewolucji spełnią rolę mądrych Greków w barbarzyńskim, ale zwycięskim Rzymie. W swojej wędrownicy po Rosji spotka jeszcze panów Kuleszę i Wydżgę, wiodących podłe życie na dalekiej północy, a żywiących zupełnie nieuzasadnione przekonanie o swojej wyższości nad mieszkańcami tego kraju płynące z posiadania szlacheckiego nazwiska. Najwięcej jednak gniewu wzbudza w Michale Kaniowskim niesprawiedliwość stosunków włościańskich, gdzie chłopą traktuje się jak niewolnika, istotę bez żadnych praw i godności. Pod wpływem głębokiego poznania krzywdy zgadza się on z dwoma proponowanymi mu definicjami ojczyzny. Pierwszą zawiera odnaleziony w więzieniu testament powstańca 63 roku:

«Umiera tu szlachcic polski, co oddał krew, życie, a w grobie dopiero poznał, że ojczyzna, to nie może być krzywda milionów. Pokoleniom, które przejdą, przekazuje chłopą polskiego i zemstę. Odrodzenie ludowe przez swobodę. Umieram

sam, szczenę na wieki, bo Bóg jest kłamstwem i na mogile prawdy chwałę swoją śpiewa. Krwawe ręce obalą ołtarze i trony. Polaku, jeśli będziesz tu, nie bądź szlachcicem. Nazwiska nie kładę, bo chcę umrzeć jako to, czym jestem: nagi nędzarz w obliczu śmierci i wieczystej krzywdy. W roku 1865». (326)

Drugą wygłosi starzec, który dowodził oddziałem chłopów mszczących krzywdę wiejskiej dziewczyny:

– Nie, nie pojedę ja już do Polski. Kościoły tam i księży – panowie i księży. Nic. Siedli chłopu na szyje i krzyczą: ojczyzna.

Gdybym ja młodszy był – mówił – poszedłbym znów może, a nauczył ludzi na sztorc stawiać widły i kosy, a puścić czerwonego kogutka. A tak – nie.

Zjecie wy te Polskę jak wszy, jasne pany – rzekł zwracając się do mnie. – Świętych obrazków wszędzie nawieszali: Matka Boska Częstochowska i Ostrobramska, Królowa Polska. Ona patrzy z góry, jak chłopa biją, a on modli się i z rozkrwawionym pyskiem klęczy, a w piersi się bije. Mnie tam co! Nie doczekam ja już niczego. Tu przynajmniej siedzę sobie jak na pustyni. (137)

Pod pojęciem ojczyzny młodzieniec odrzuca więc religię i dogmaty społeczne, wyrzeka się przywilejów, nie chce uczestniczyć w życiu pustym i korzystać z cudzej krzywdy. Wartości życia zbiorowego polskiego dworku stają się dla niego od tej pory pustą, ale zniewalającą rupieciarnią pozornego patriotyzmu:

Nad łóżkiem moim wisiał stary ryngraf z Matką Boską Częstochowską. W dawniejszych moich robinsonadach wojowniczych odgrywał on zawsze wielką rolę. Teraz patrzyłem nań z gniewem. Po co trzymam tu tę blachę?... Pustymi wydawały mi się wszystkie patriotyczne westchnienia ciotki Emilii. Te wszystkie odświeżone wiedeńskie, Grunwaldy, Jadwigi i święte Kingi.

Pozostaje w pamięci dom rodzinny w gorzkiej ramie najpoważniejszego w życiu rozczarowania, dom tożsamy z atmosferą grobowych wspomnień, próżnych rytuałów, całkowitego fałszu, pozornych uczuć, znikomych dążeń, zatraty duszy. Na dom ten Kaniowski wydaje wyrok potępienia i od razu zaznacza: potępiam uniwersum polskich symboli, gdyż odkryłem ich pustkę:

O, jakże tu niedostrzegalnie, codziennie, spokojnie, z łagodnym uśmiechem na ustach i gołębią słodyczą w sercu mordowano dusze i umysły

Tu układały się i powtarzały dziwne legendy.

Z dumnym uśmiechem mówiono sobie, jak rozbił na głowę Klaczko Bismarcka. Jego jedyne, jego przenikliwości i szlachetnej wierności zasadom boi się żelazny kanclerz.

Nie dostrzegano, nie chciano dostrzegać, że z dnia na dzień wyrasta naokoło nas nowe, nie znające już nas, nie znane dla nas i niezrozumiałe życie.

To wszystko były tylko zmyślenia chwili, wybryki mody, piana zdarzeń powierzchniowych i nic nie znaczących.

Dzisiaj ja, rozbity i wyrzucony poza życie człowiek, przeklinam cię jeszcze, ty roztkliwiająca dobroci polskich rodzin. (72)

Nawet z perspektywy zamkniętego życia Kaniowski odczuwa silne emocje w stosunku do środowiska domowego. Gdy tylko pojawiła się możliwość, młodzieniec postanowił wyjść poza działanie polskiego mitu i oddać swe życie bardziej godnej sprawie. Dokładnie wspomina okoliczności, w jakich wyrwał się spod wpływu domu:

Toteż drgnąłem, kiedy Adaś w lesie zapytał mnie krótko:

– Czy ty jeszcze wierzysz w Boga?

Nie podniosłem oczu i odpowiedziałem sucho: – Nie. Adaś wstał i przeszedł się nerwowo po polanie, w końcu rzekł:

– Jakich ja ludzi poznałem, jakich ludzi. Wiesz, Karakozow wcale nie za wyzwoleń włościan strzelał do cesarza. On był socjalista.

Pierwszy raz wtedy w rozmowie, nie w książce, spotkałem ten święty wyraz.

A Adaś mówił. Mówił, że ludzie schodzą całymi pokoleniami w mogiłę, tam oczekując poza grobem sprawiedliwości i nagrody. Czują więc, że tutejsze życie jest niedorzecznością. Inaczej nie wierzyliby, że istnieje, że potrzebne jest inne.

– Czy rozumiesz, od czasu, jak człowiek istnieje, ludzie giną z tym przekonaniem, że to, co pozostawiają za sobą, to nie było życie, czują, że nie żyli, że zostali oszukani o życie całe. I cała historia, to jest takie schodzenie w grób zamęczonych, oszukanych milionów. I człowiek śmie się nazywać rozumną istotą.

Teraz zaczęliśmy mówić na przemian, wrywaliśmy jeden drugiemu zdania, myśli, zwroty.

Trzeba walczyć o to, żeby człowiek już tu żył, aby nie przeciekało mu szczęście i życie pomiędzy palcami, aby je miał.

– Czy ty rozumiesz – wołał Adaś – dlaczego musiały upadać nasze powstania? Chłop był nawozem wdeptanym w ziemię. Czy mu nie wszystko jedno było, co z niego wyrośnie? I czy nam nie wszystko jedno? Ojczyznę to taki przypadek, jak i wszystko inne. Człowiek wyrodził się ze zwierzęcia. Popowstawały różne jego odmiany. Cóż z tym wspólnego ma rozum. Czy czytałeś Darwina? To wszystko kłamstwo, co oni tu śpiewają, że jego nikt nie uznaje. Cały świat już przyjął jego

naukę. To my tylko w Polsce chcemy ocalić się wężaniem kadzidła. A w Europie powstało olbrzymie stowarzyszenie międzynarodowe, dążące do tego, aby świat należał do pracujących.

I jedna za drugą wybiegały z ust jego idee, jedna od drugiej śmielsza. Człowiek – dziecię przypadku, krwi i nocy – sam sięgał po władzę nad sobą.

– Czy chcesz, czy chcesz walczyć razem z nimi o prawo człowieka, o ludzkość?

Nie trzeba było pytać.

Wracaliśmy do domu szczęśliwi i dumni. (43)

Warto przyrzeć się temu fragmentowi, gdyż przedstawia on moment inicjacji i przejścia na nową wiarę. Najpierw obaj chłopcy przygotowywali się do ról herosów patriotycznych, później jednak Adaś opuścił prowincję, aby się kształcić, zaś Michał dorastając odczuł rozczarowanie Polską szlachecką. Spotkanie po długiej rozłące oznacza poszukiwanie nowej podstawy wzajemnych relacji lub ich zerwanie. I na tym tle pada zasadnicze pytanie o wiarę w Boga. Młody Kaniowski nie odpowiada połowicznie, nie próbuje powiedzieć, że wierzy w Boga, ale nienawidzi kleru, dewocji lub hipokryzji. Jego odpowiedź świadczy o całkowitym odejściu od idei religijnych, które w świecie powieści jest mocno umotywowane – bylejakość życia narodu i dostrzeżenie ogromu ludzkiej krzywdy wokół prowadzi do kryzysu wartości, załamania świata wewnętrznego postaci – czytelnik obserwuje symptomy młodzieńczego buntu i zawodu wynikłego z maksymalistycznej postawy młodzieńca. Konkluzja o wykluczeniu istnienia Boga pada jednak dość niespodziewanie i można przypuszczać, że zaskakuje ona samego Kaniowskiego. Ciekawe jest to, że spór nie dotyczy zasady stworzenia świata, choć nazwisko Darwina sugeruje, że i tu młodzieniec odszedł od ortodoksji, lecz jednocześnie nie ma tu mowy o deistycznym buncie Wielkiej Improvizacji. Brzozowski wskazuje na Chrystusa Zbawiciela jako główne źródło zawodu – to, co obserwuje wokół siebie to nie może być odkupiony człowiek. Ludzkość wciąż potrzebuje ofiary i tej dokona ideowa młodzież pod nowym sztandarem.

Z tą świadomością przekracza Rubikon deklarując brak wiary, co otwiera przed nim nowy świat idei skrótowo oznaczony *świętym wyrazem socjalizm*. Narrator prezentuje wybór bardzo spolaryzowanych światopoglądów: albo Polska szlachecko-kościelna zbudowana na wypaczonych ideach katolicyzmu i patriotyzmu, albo socjalizm wyrastający z nowej antropologii Darwina i myśli społecznej, której autorstwa czytelnik może się tylko domyślać. Kolejne uzasadnienia padają chaotycznie i trudno przedstawić je w sposób systematyczny.

Wyliczyć więc należy krzywdę chłopską, która spowodowała klęskę ostatniego powstania, powstawanie nowych prądów intelektualnych w Europie oraz rozwój ruchu robotniczego. Nie one jednak przesądzają – zasadniczym wątkiem argumentacji jest wizja nowego człowieka.

Wyrasta ona ze swoiście sformułowanej zasady antropologicznej: życie na ziemi jest niedorzecznością i aby sobie wynagrodzić jego utratę kolejne pokolenia schodząc do grobu liczyły na sprawiedliwość i nagrodę po śmierci. Tymczasem człowiek jest przypadkowo powstałą odmianą zwierzęcia i jedyne szczęście, jakie może go spotkać, możliwe jest na ziemi. Cel wydaje się więc jasny – zwrócić człowiekowi spełnienie tu na ziemi. I pod tym sztandarem młodzieńcy chcą razem walczyć. Uznanie szczęścia ludzkości za ostateczną miarę swych działań wyzwala Kaniowskiego spod hegemonii dworu polskiego:

Nie było Polski, legend, wspomnień – był olbrzymi świat stwarzania się nieustannego. Z łona przekształceń się materii powstawały formy żywe, rodził się człowiek, tworzył w sobie myśl i rozum, aby zawładnąć światem. (85)

Dołącza w ten sposób do grona ludzi, którzy nie przyjmują bezwiednie żadnych przekonań, którzy do wszystkiego chcą dojść sami dzięki odwadze swej myśli i czułości sumienia nie bojącego się postawić wszystkiego na szali, aby tylko nie zbrukać się cudzą krzywdą:

Poznałem od razu całą masę niepospolitych ludzi. Mówię to z całym spokojem po tylu latach: ludzie ci żyli istotnie tylko poszukiwaniem prawdy. Prawdy żywej, przekształcającej samo życie, nie martwej wiedzy. Nie było dla nich rzeczy obojętnych. Myśl ich nieustannie pracowała nad rozwiązaniem zagadnienia, czym ma być człowiek. Ja więcej przeczytałem i przemyślałem od większości z nich, ale w nich była większa łączność pomiędzy myślą a życiem. Była jakaś nieustraszość w wykonywaniu wyroków sumienia i badaniu. To ich charakteryzowało, nadawało im jakieś klasyczne bohaterskie cechy. Ich filozofia była życiem. (87)

Wypracowany na tej drodze punkt obserwacji pozwala odślonić niehumanitarną twarz ludzkości. Okazuje się, że cały świat cywilizowany opiera się na krzywdzie tak immanentnej, że hipokryzją jest nawet współczucie. Ogrom tej krzywdy domaga się natychmiastowej reakcji i całkowitego wyparcia się dotychczasowego życia:



W inteligentnych domach petersburskich tego czasu widziało się wtedy śmierdzącą obłudę. Ludzie, jakby uniewinniali się przed sobą wzajemnie, wzajemnie usiłowali sobie dowieść, że mają rację, że trzyma ich w obrębie sytej niewoli nie tchórzostwo i słabość, lecz poczucie zasad. Chodzili nadymając się przed sobą ci Sieyesowie petersburscy, mający za jedyną odpowiedź: j'ai vecu. I dowieść usiłowali sobie, że mają prawo ochraniać, ocalać to swoje jedyne życie. Trzeba przecież było być po którejś stronie. Oni czekali. Czekali, chociaż wiedzieli, że to sumienie ich własne, dusza ich własna walczy, ginie za nich, chcąc wyrzucić ich hańbie i niewoli. Czekali, aż zwycięży. Tak zakłamał się nowoczesny człowiek, że swobodę nawet własną osiągnąć może jedynie kosztem zdrady.

[...] Lokaje własnego tchórzostwa przesłaniali swoją nędzę sami przed sobą całymi bastionami rozumowań. Moralność, nienawiść gwałtu, w jakiegokolwiek bądź formie występuje on – wszystko to służyć miało za usprawiedliwienie. Jak gdyby tu jeszcze mogło być coś do ocalenia.

Nowoczesna ludzkość kulturalna powinna pamiętać, że żyje na podstawie prawa, które jest nieustannym morderstwem, na olbrzymiej większości wykonywanym. Póki żyjemy w takich warunkach prawnych, że istnienie kulturalnej mniejszości możliwe jest tylko na podstawie nędzy, ciemnoty, śmierci i zguby mas, wszelkie frazesy etyczne, wszelkie deklaracje o współczuciu sphywać będą jak woda, która nie jest w stanie zmyć tej krwi, jaką pisane są kodeksy. Prawo istniejące jest naszym istotnym czynem, a prawo to jest mordem. Palcem nie ruszając, nic nie czyniąc, żyjąc tylko w obrębie istniejących stosunków, przelewamy nieustannie, nieustannie wdeptujemy w ziemię krew ludzką. (331)

Postulując postawę aktywistyczną młodzi buntownicy podważali też wszelkie zastane prawidła życia społecznego: prawo, religię, tradycję i instytucje społeczne. Wszystkie one powstały, by zachować *status quo*, to zaś jest zdradą człowieczeństwa, w imię którego jednostka powinna przestać chronić życie, a dokonać czynu, ustalić nowe prawo. Postawę taką nazywano wówczas nihilizmem. Historyczne znaczenie tego terminu odbiega więc od współczesnego i choć Brzozowski nie używa go ani raz postaci młodych studentów wpisują się w pewną tradycję literacką wyznaczoną przez powieść *Ojcowie i dzieci* Turgeniewa. Stroni jednak od tego słowa całkiem świadomie, gdyż pozytywny bohater *Płomieni* musi przekroczyć tę fazę sceptycyzmu i działaniem wyznaczyć nowy wzorzec.

Celowi temu służy cała dalsza wędrówka Kaniowskiego, spotkania z wyjątkowymi osobami, niepowszednie doświadczenie osobiste. Na tej drodze formować siebie powinna jednostka w świadomy sposób włączająca się w tworzenie procesu historycznego, biorąca odpowiedzialność za wszystko, co się wokół

niej dzieje. Wszystko poza tym jest demoralizującym oddziaływaniem psychologii niewolniczej i poddaniem się coraz bardziej zmechanizowanemu światu wypierającemu człowieczeństwo na margines masowego wymiaru życia społecznego. Osiągnięcie celu warunkuje także pozostanie w zgodności z własnym ciałem i materialną kulturą współczesności. Nowy człowiek musi łapać wszystkie nowe idee i wynalazki pod swoje skrzydła i na nich unosić się ku przyszłości, na nich wspierać swoją pracę. Ziszczenie się tego ideału Kaniowski dostrzegł w Komunie Paryskiej i pierwszej międzynarodówce:

Czytaliśmy i czytamy wszyscy natchnione, pełne entuzjazmu charakterystyki purytanów angielskich lub kolonistów amerykańskich. Zjawisko, z jakim mieliśmy tu do czynienia, było głębsze i bardziej skomplikowane. Dotychczas u wszystkich znanych typów działaczy dziejowych odpowiedzialność występowała w formie zamaskowanej. Idea poruszająca ich była poza nimi. Gdy nawet czuli się oni absolutnie z nią zjednoczeni, to jeszcze i wtedy była ona w nich obecna jako coś uświęcającego ich, stwarzającego ich prawa i obowiązki. Rozum działania był zawsze poza działaniem. Tu byli żywi ludzie, czujący odpowiedzialność swą jako tacy, odpowiedzialność już nie wobec Boga, idei, lecz wobec równie, jak oni, żywych ludzi. Pierwiastek świadomego stwarzania historii nigdy nie był jeszcze tak bezpośrednio realizowany i odczuwany. Jaka duma i szlachetna godność była w tych ludziach, jakie poczucie prawdy, jakie zrozumienie, że stwarzają oni przyszłe życie pokoleń nieustannie. Tu nie było rozdziału między człowiekiem publicznym a prywatną, pojedynczą jednostką, pomiędzy sumieniem wytwarzającym nakazy moralne a konkretnym, praktycznym życiem. (154)

Ideał ten spełniają też towarzysze ginący bohaterską śmiercią, których nazwiska autor zapisków otacza laurowym wieńcem i wyraźnie wskazuje jako mityczne wzorce. Gdyby na tym poprzestał Brzozowski powieść jego nie byłaby jednak dziełem wybitnym – o jego wartości decyduje prawdziwość odpowiedzi na to wyzwanie, której udziela główny bohater.

Michał Kaniowski sumuje wszystkie doświadczenia, by udzielić jak najbardziej kompletnej odpowiedzi o człowieku. Jego zapiski zawierają dziesiątki możliwych formuł obowiązujących człowieka – część z nich to nakazy moralne wyznaczające istotę nowego człowieka, nie wszystkie jednak:

Adaś: Myśleć o swoich grzechach mogą tylko próżniacy. Człowiek powinien iść w przyszłość. (44)

Wroński: Dlaczego ty jesteś taki brzydki, Koruta. Człowiek nie powinien być brzydki. (63)

Kuźniecowa: Ale to wam przysięgam, że nadejdzie czas, a nic innego im nie powiem: człowiek nie powinien siebie oszczędzać. (69)

Ojciec: Siebie tylko nigdy nie powinien zdradzać człowiek. Nigdy nie powinien w żadnych okolicznościach zdradzać siebie. Nie powinno się być rozumniejszym od sumienia. (75)

Piotr Sabatier: Żyć zawsze z pracy – brać tylko pracę za pracę – ale tych swoich praw bronić. Pamiętajcie, że wszystko zawdzięczacie ludziom takim samym jak wy – pracującym. Nie wiercie nigdy w żadnego Boga. Człowiek, który mówi o Bogu, zapomina o człowieku, krzywdzi nieustannie kogoś. Jedyne Bóg to jest ludzka praca, Ona jedna chroni człowieka na świecie. (182)

Michałow: Człowiek ma tylko pracę. Oto jest cała moja prawda, w niej jest wszystko. Rozumiesz. Ja nie mówię: świat jest to albo tamto. Świat jest tylko to, w czym ja pracuję [...] Człowiek musi się spieszyć, strasznie musi się spieszyć. (232)

Michałow: Czasami trzeba nawet samemu zgrzeszyć, aby człowieka nie zmartwić, nie upokorzyć. Nie wolno upokarzać człowieka. (240)

Michałow: Musi człowiek wiedzieć: bez niego by się nie obeszło. (265)

Słowa umierającego Wrońskiego i ostatnie z cytowanych zdań Michałowa kryją w sobie coś jeszcze. Przechodzą one ponad głowami słuchaczy i gdyby mógł ich wysłuchać Bóg, można by je nazwać modlitwą, gdy Boga nie ma, adresatem pozostaje ślepy los. Skąd brzydota, skąd bezsens życia? – oto ukryte za tymi maksymami niepokoje. Ułomność ciała i poczucie braku ostatecznej instancji dającej wartość życia nie są obce twórcom nowej epoki ludzkości. Brzozowski określił ramy portretu człowieka na miarę mitu, nie pozbawił go jednak rysu ludzkiej słabości, lęku przed okrucieństwem losu.

Wiedzę o człowieku bohater literacki zdobywa stopniowo, lecz bez nagłych zwrotów i rozczarowań, doświadczenie pogłębia wiedzę, zmienia się stosunek do świata, który wydaje się trwale zorganizowany wokół kilku pojęć. Dobrze zaobserwować to na przykładzie funkcjonowania teorii Darwina w tekście powieści. Nazwisko uczonego pojawia się kilkakrotnie w okresie studenckich dysput i intensywnego rozwoju intelektualnego. Tyle że Kaniowski nie mówi o nim nigdy. Ojca ewolucjonizmu przywołuje w cytowanej już rozmowie Adaś, kilkakrotnie wyliczą je lub uczynią doń aluzję jeszcze inne postaci, nikt jednak nie nawraca na darwinizm, nie wyklada jego myśli – teoria ta pojawia się jako coś gotowego, symbolizującego szerszy układ odniesienia. Dłużej na ten temat mówią jedynie konserwatywnie nastawieni domownicy wuja Januarego i dyrektor Zieleniewski, a krytyka z ich ust z jednej strony uzewnętrznia

ironiczny stosunek narratora do przedstawianych poglądów, z drugiej jednak strony wygłaszają oni słowa, przywołują argumenty nie pozbawione pewnej zawartości ideowej. Mimo to Kaniowski nie zabiera głosu, nie zaczyna rozmowy. Być może dyskusja taka nie mieściłaby się w zamyśle książki, być może na tym etapie swojego życia Brzozowski, jak Żeromski, z ludzi o diametralnie odmiennych poglądach rozumieć nie chciał niosąc nowy program, zapatrzony we własną utopię. Najbardziej jednak prawdopodobne wytłumaczenie jest następujące: bohater powieściowy potrzebuje tylko bodźców intelektualnych i na tym poziomie wystarczyło zasugerować w kręgu jakich idei się obracał – całą resztę stanowiły wnioski wyciągane na podstawie jak najszerzej zbieranego doświadczenia. Nie inaczej jest przecież z autorami uczonych rozpraw, książek, wzniosłych idei, z którymi nie spiera się przecież nigdzie na przestrzeni całej książki, choć wielkich nazwisk przywołał całkiem sporo. Pojawienie się więc w momencie inicjacji ideowej Kaniowskiego myśli Darwina i powiązanych z nią szeroko pojętych systemów materialistycznych określa glebę, na której będzie wzrastał oraz dostarcza narzędzi badania i opisu fenomenów społecznych. Brzozowski zaznacza tylko, że świat powieści rozróżnia dwa sposoby pojmowania natury człowieka i jego bohater stanął po stronie nauk biologicznych, cała zaś reszta to sprawa jego wewnętrznego świata. W tym sensie w życiu intelektualnym bohatera po zerwaniu z tradycją domu brakuje dramatycznych zwrotów, pozostaje jednak przestrzeń na dojrzewanie różnych postaw. Obserwacja zasad konstrukcji świata powieściowego może więc rzucić sporo światła na „fetyzizm intelektualny” autora *Legandy Młodej Polski*.

Punktem wyjścia wiedzy o człowieku jest doświadczenie erotyczne i obserwacja roli kobiety w społeczeństwie i rodzinie. Pożądanie odczuwane do Bejły wprowadza młodzieńca w tajemne życie dworu, w serce lokalnej społeczności i z miejsca zrywa z niej zasłonę pustych form i konwenansów. Michał Kaniowski rozumie więcej i odczuwa większe obrzydzenie. Zmienia się również jego stosunek do siebie, dotknięcie dna otwiera jego oczy na obszar nędzy, który poprzednio widział jakby zza szyby. I coś jeszcze – znikomość życia, nagle ujrzana w całej głębi władza śmierci nad życiem biologicznym, jego przypadkowość:

Pokój był duszny i brudny. Przez otwarte, na zanieczyszczony rynek wychodzące okna nie wpływało żadne świeże tchnienie. Jałowa nuda kładła się na piersi. Pod wpływem wódki w głowie migotały jakieś strzępy myśli.

Tutaj więc schodzi ludziom życie. To jedyne, po którym nie będzie nic. O czym myśli ten siwy Żyd, właściciel zajazdu. On tu przeżył dziesiątki lat, był młodym tu i tu się zestarzał. Tu umrze. A ziemia przecież jest tak wielką. Są kraje nieznanne z innymi ludźmi i innymi widokami. I człowiek tak schodzi w grób nie widząc. Co dzieje się pod czaszką ludzi, którzy tu przeżywają lata? Czy kochała kiedy ta brudna, stara Żydowica w peruce, wpatrzona z taką dziwną bezmyślnością w rozpościerającą się pod samymi oknami jej domu gnojówkę? (37)

Patrzyłem oszołomionymi oczami na brudne miasteczko. Gnieźdzą się w błocie setki ludzi. Biorą się gdzieś po brudnych kątach i piwnicach, płodzą dzieci. Więc to jest życie. A potem przychodzi chwila, gdy zamykają na wieki oczy i wtedy ciska się ich w ziemię na pożarcie robakom. I tak wszystko się kończy. I tak będzie ze mną. Zakopią mnie po prostu w ziemi, zamkną w drewnianej skrzynce. A nad moją głową będzie to samo, to samo bez końca. Poczuję rozpacz, jakiej nie znałem nigdy przedtem. Silny, przesywający bunt przeciwko śmierci.

Słyszycie! Ja nie chcę, aby to było! Ja nie chcę, aby przyszła ta chwila, gdy będę już leżał – trup – w czarnej ziemi. Nie chcę! Nie chcę... (36)

Biologiczne życie człowieka ograniczone śmiercią przedstawia widok szalenie odrażający i pod jego wpływem młodzieniec odrzuca możliwość istnienia Boga.

W kościele zaczęto dzwonić. (36)

Roześmiałem się...

Nieśmiertelna dusza, zbawienie, sąd – cha. cha. cha. Chciałbym pójść do kościoła krzyknąć: kłamstwo! Kłamstwo to wszystko – obrazy, dzwony, sakramenty. A jednocześnie obracał mi się w sercu tępy nóż.

I cóż z tego? I cóż z tego? Czy przez to nie umrzesz? Czy przez to przeciężysz śmierć? Nienawidziłem życia w tej chwili. Po co urodziłem się, aby teraz żyć i czekać na tę straszną rzecz, która się stać musi?

Po co ja jestem?

Nie było mnie, a teraz jestem i męczę się, i będę się tak męczył bez końca – jak robak wbity na szpilkę, i nie ma ratunku, nie ma nadziei.

Ona jest już i czeka na mnie, śmierć.

Będę leżał na cmentarzu w ziemi.

Nie ucieknę od tego obrzydzenia, zawsze przyjdzie to samo: skostnienie, martwota i rozkład. I tak jest z każdym. W tej chwili zapomniałem o Bejle, kobietach, zapomniałem, że mamy stoczyć walkę z wrogiem, knuć spiski...

Po co? Po co? Jestem przecież sam, nędzny, drżący wobec śmierci, która mnie schlonie, rzucony na pożarcie ziemi, kłębiącym się w niej czerwiom.

Taki sam jestem, taki sam. [...]

Muchy brzęczały nade mną.

Dotkniecie ich przejmowało mnie wstrętem. Jeszcze żyję przecież. Jeszcze jestem człowiekiem, nie kupą gnoju.

I przecież to wszystko, to wszystko, co przesuwam mi się przez głowę niby zbrodnicza bajka, to nie fantazja, nie wymysł – to prawda.

Prawdą jest to skąpane w krwi, dyszące gwałtem, zwierzęce istnienie ludzi, nie wiedzących nic o sobie.

Chrystus odkupił człowieka!

Ha, ha! (37-38)

Niezwykłe mocne obrazy ludzkiej egzystencji kreśli tu narrator wyraźnie przejęty marnością życia ludzkiego. Aby wyrazić stan swego ducha używa formuł tradycyjnie związanych z motywem znikomości życia – wizerunku rozkładu zwłok, grobu jako czeluści pożerającej ciało. Sugestia jest tak silna, że muchy latające w letnim skwarze wydają się owadami zwabionymi przez padlinę – Brzozowski użył nawet słowa „gnój”, by przedstawienie plastyczne mieniło się silniejszą barwą. Pojawiają się jednak obrazy zaczerpnięte z zupełnie innej sfery. Zestawienie człowieka z okazem przyrodniczym na szpilce odwołuje się do nowoczesnego języka nauk ścisłych i przekłada nań stare znaczenia. Marność kondycji ludzkiej nie rodzi pokory, lecz bunt. Bóg nie przynosi zbawienia, nie odkupuje duszy ludzkiej – przypomina raczej okrutne bóstwa religii pierwotnych domagające się ofiar, zwracające ku człowiekowi kilka twarzy:

Ponad tym całym zagryzającym się mrowiskiem wreszcie żył ktoś najpotężniejszy – Bóg, i ten wymagał najwięcej kłamstw i najczujniejszej przebiegłości. Bóg ten mieszał się we wszystkie życiowe sprawy. On miał ukarać ojca Wrońskiego za przegrane w preferansa pół rubla, on miał wymierzyć sprawiedliwość kucharce za ukradzioną złotówkę, przed jego sąd powoływała pani Wrońska przepkącą, która pożyczala czasem od niej pięć rubli, płacąc na tydzień rubla procentu. Gdy rubel ten nie zjawiał się, pani Wrońska wyrażała podziw, że ziemia święta nosi cierpliwie tak obłudnego potwora, jak zaklinająca się i przysięgająca nadaremno, że odda właśnie dziś, w sobotę, baba. Do tego Boga odwoływała się kucharka Domna wobec bijącego ją po twarzy przystawa, że to nie jej dziecko znalezione zostało utopionym w wychodku. Ten sam zaś Bóg miał świadczyć, że to właśnie Domna utopiła swoje nowo narodzone niemowlę według słów oskarżycielki Akuliny. Bóg miał rozstrzygać, zwłaszcza że dziecko to pochodzenie swe zawdzięczało pijanemu kaprysowi ojca Wrońskiego. Dźwięki modlitwy, zaklęć, zlewały się tu zawsze z dźwiękami policzków. Zwykle ktoś kogoś bił, gdy mowa była o Bogu. (66)

Bunt religijny potęguje obserwacja rodziny. Relacjonując życie swojego przyjaciela dokonuje on zasadniczego sądu miażdżącego mniemanie, jakoby to rodzina była podstawą życia społecznego i środowiskiem przygotowującym do uczestnictwa w kulturze uświęconego obyczajem i łaską bożą. Dom jest jaskinią, w której rozwijają się wszystkie atawistyczne instynkty ludzkie:

Rodzina taką, jaka jest w obecnym świecie, musi być zawsze ośrodkiem uczuć antyspołecznych. Rodzina w stosunku do pozostałego świata odgrywa rolę pieczary, do której drapieżca znosi swą zdobycz. Póki człowiek utrzymuje się przeważnie z tego, co w ten lub inny sposób innym ludziom wydrze, rodzina nie przestanie być tym laboratorium uczuciowym, w którym najdrapieźniejsze, najbardziej egoistyczne, zaborcze, antyludzkie instynkty przetwarzane są na modłę sielankową, nie zmieniając swej zasadniczej treści. W imię rodziny popełnia się najwięcej podłości. Ona dostarcza największej ilości usprawiedliwień. Tu przeobraża się w obowiązek względem matki, ojca, rodzeństwa i dzieci osłonięte lub nie osłonięte łupiestwo. [...]

Szedłem za trumną i myślałem, czy właściwie każda rodzina pomimo różnicy tonu nie przedstawia tego samego typu życia. Czy nie jest dla dzieci ojców zawsze tajemniczą istotą, wychodzącą na łowy po zdobycz, matka – samicą oczekującą zdobyczy, by nakarmić swe małe. A gdy ta troska znika, czy jest lepiej. Dziecko wyrasta w przeświadczeniu, że do niego z prawa, z mocy jakiejś przyrodniczej konieczności należy to wszystko, co jest niezbędne dla wygody życia. (65-67)

Inna rzecz, że *uczucia antyspołeczne* leżą u podstaw funkcjonowania współczesnego społeczeństwa. Najczęstszym rodzajem więzi między ludzką jest chęć pożarcia drugiego człowieka. Porównanie to wielokrotnie pojawia się w tekście powieści, zaś szeroko traktuje o nim Ast – odrzucany przez kręgi arystokratyczne i elitę władzy autor rozprawy o antropofagii. Zjawisko to dotyczy więc nie tylko relacji rodzinnych czy szeroko pojętej sfery prywatnej – kanibalizm wydaje się zasadą regulującą stosunki między klasami społecznymi:

Gdy się ocenia znaczenie moralne naszych uprzywilejowanych warstw, doznaje się wrażenia, że jakiś majątek, opuszczony przez towarzyszków na bezludnej wyspie oceanu, nie może być bardziej samotny, niż ci ludzie żyjący pośród nas. Może opisać swą wyspę i cisnąć opis swój w morze w butelce, może zrobić cokolwiek bądź. Jeżeli to będzie praca, pozostanie, my zaś mamy pomiędzy sobą barbarzyńców, dzikich – ludzi absolutnie niezdolnych do związania w jakikolwiek bądź sposób swego istnienia z żywym duchem człowieczeństwa. Nasi bogacze, nasi władcy, nasze duchowieństwo – to piaski pustyni bezpłodne i na zawsze

opuszczone. Człowiek uprzywilejowany, posiadający dzięki danemu ustrojowi prawnemu możliwość żyć z cudzej pracy, skazany jest na zdziczenie. Majątek – to po większej części wygnanie z łona ludzkości. Człowiek, który coś ma, staje się o tyle właśnie, o ile rośnie to jego posiadanie, samotniejszym, bardziej opuszczonym, mniej związanym z życiem. W walce przeciwko przywilejowi widział Kibalczyk jedną z faz rozwoju moralnego, obejmującego i tych, przeciwko którym toczy się walka. Mniej okrutnym względem danej jednostki jest człowiek, który ją zabija za to, że była tyranem, niż ten, który jej tyranię znosi. Pierwszy walczy z siłami upośledzającymi ludzkość, a więc i samego tyrana, drugi skazuje swego władcę na demoralizację przez to właśnie, że pozwala sobą władać. (356-357)

Poglądy Kibalczyka na tę sprawę, oprócz ekonomicznego i moralnego, podsuwają jeszcze jeden punkt widzenia. Z perspektywy rozwoju ludzkości są oni klasą wyobcowaną, nie mającą związku z życiem i w gruncie rzeczy stanowiącą balast, zbędną narośl, którą należy usunąć, aby mógł dokonać się postęp. Uznanie takiego punktu widzenia zmusza do przyjęcia jednoznacznej postawy wobec istniejącej rzeczywistości – jeśli się już dostrzegło zasadę działania społeczeństwa nie wolno przejść dalej obojętnie. Podkreślając kluczowy moment rozpoznania, widzenia, rozumienia rzeczywistości narrator nakłada szczególny obowiązek na tych, którzy w społeczeństwie wyróżniają się większą świadomością, dostępem do informacji i wpływem na świat idei:

Wy życie w świecie uprzywilejowanym. Wy macie dostęp do nauki, do światła, wasze kobiety są czyste, wasze serca nie zatrute pogardą dla samego siebie. Ja przychodzę ze świata potępionych. Tam żyją ci, których rozdeptał wasz świat. Kobiety tam sprzedają swe ciała i są bite. Słyszycie, słyszycie... Bite są kobiety. Przecież to siostra wasza mogłaby być bitą w ten sposób. Za liche pół rubla ściągnie ją pijane zwierzę do karczemnego numeru i bije, bije, czym może: kijem, kułakiem, butem. A wy wiecie, że taka obita, opluta, osiniaczona kobieta może mieć gdzieś u siebie w jakimś zgniłym, śmierdzącym kącie dziecko. I wy chcecie żyć, uczyć się, myśleć. Póki choć jeden człowiek ginie w świecie, póki choć jedno życie jest tak wdeptane w błoto, nie warto żyć, nie można żyć – jak tylko walcząc. Krew wszędzie, wszędzie ludzka krew. Purpurową krwią spisane są książki waszych uczonych, wasze prawa pisane są łzami głodnych dzieci. Wasza cnota nie wyprała swoich szat z krwi. Padliną żyje wasz świat. (95)

Jedynym wyjściem dla myślącej jednostki staje się wobec tego odrzucenie całego zastanego porządku rzeczy. Dla inteligenta oznacza to rozstrzygnięcie walki zewnętrznej z własnym sumieniem i zakończenie życia w hipokryzji:



Człowiek potrzebuje tylko dać sobie pozwolenie wewnętrzne na bunt w tejże chwili zrozumie, że w życiu obecnym wszystko jest godnym zniszczenia. Zrozumie, że otacza go olbrzymie i potężne mrowisko wzajemnie zagryzających się istot. Społeczeństwo jest czymś w rodzaju potwornych mechanicznych jatek, w które wprowadza się żywe zwierzę, przerabiane już później automatycznie na setki różnych produktów. My zaś jesteśmy jak młynarz, który nie słyszy hałasu, sprawianego przez ten młyn piekielny. I my też żyjemy w tym kotle, jak wśród harmonii sfer. Na straży naszych umysłów stoi mocno wszczepione i ugruntowane przez nałóg przeświadczenie, że tu nie ma się czemu dziwić, przeciwko czemu protestować. Przeciętny, oswojony obywatel skłonny jest oskarżać rewolucjonistę o przesadę, nie rozumie, że rewolucjonistą staje się właśnie człowiek dzięki odzy-skanej zdolności widzenia. (109)

Stanowisko to ma zatem podstawowy wymiar poznawczy – stoi w sprzeczności z powszechnie akceptowanymi punktami widzenia i każdy zdobywający jasność widzenia musi stanąć poza granicami zrozumienia przeciętnych ludzi. Dotychczasowy dorobek intelektualny ludzkości pod wieloma względami spełnia jedynie zadanie przysłonięcia zła lub jego legitymizacji. Powszechność sofistycznych systemów myślenia prowadzi do paradoksu: myślenie oparte o obserwację staje w jaskrawej opozycji do oficjalnie przyjętych dogmatów intelektualnych, a pojęcia sumienia i zrozumienia postępu historii okryte są pogardą i niezrozumieniem

tomaczyć to trzeba dzięki tym sofistom, którzy nauczyli nas, że rozum powinien ćwiczyć się i zaprawiać w wynajdywaniu usprawiedliwień dla nieustannego uciemnienia, podeptania, pohańbienia rozumu. Rozum nauki oficjalnej zamyka oczy na otaczające go panowanie gwałtu i bezmyślności. Zagadką stają się dla niego ludzie, dla których władza myśli nad światem, sumienia nad społeczeństwem i historią nie jest czczym słowem. (357)

Rewolucjonista wybiera więc osamotnioną pozycję awangardy przyszłości. Odrzucają go, jak Asta, ludzie wyższych sfer – zarówno elita intelektualna jak i elita władzy i pieniądza. To nie dziwi i zapewne też nie smuci. Dotkliwym jednak staje się świadomość, że upodlone masy również nie dostrzegają szlachetnego poświęcenia. Myśl ta pierwszy raz przychodzi do głowy Kaniowskiemu, gdy żegna się ze swoimi młodzieńczymi fantazjami bohaterskimi. Wraca wtedy do postaci Kościuszki i jego racławickiego boju, uderza go fakt, że gdy bohater sprawy chłopskiej krwawił w rękach kozaków w *sercach tysięcy*

*i milionowych mrowiskach ludzkich* (37) nie było nic ponad to, co im wpajano od kołyski. Myśl ta towarzyszy także przełomowi wewnętrznemu wywołanemu upadkiem Komuny Paryskiej zdzierającemu woal z nieustępliwej trywialności bytu gatunku ludzkiego. Kontakt z codziennością po wzniosłych dniach na barykadzie zdradza ludzką obojętność dla faktu, że tuż obok może się dzieć, dzieje się coś istotnego dla historii ludzkości.

Pojawia się więc alternatywa zaangażowania równego wyrokowi śmierci lub życia na uboczu – jasno przedstawia ją Brenneisen:

Na pogardę zasługuje tylko ten, kto wie lepiej, a robi gorzej. Ja postanowiłem nie robić nic, czego bym nie chciał. Wiedziałem, że w ten sposób trudno będzie żyć długo, ale postanowiłem żyć, aby myśleć i rozumieć, dopóki mi pozwoli sumienie. Wiem, że można by żyć myśląc i nie mieszając się wcale w bieg zdarzeń. Mógłbym żyć nie biorąc nic od ludzi prócz tego, co do życia jest konieczne, i dając im tylko to, z czego nie zdołaliby ukuć na nikogo łańcuchów ani narzędzi męki dla samych siebie. [...] nie mógłbym żyć nad ludźmi jak gwiazda, gdyż gwiazda nie wie, a ja wiem, i ból przesywa mi serce, a w głowie rodzi się gniew. Każdy człowiek, który na dnie ginie, mówi do mnie krwawymi oczyma: dlaczego pozwoliłeś? I ja nie mógłbym odpowiedzieć, że mam ważniejsze sprawy, skoro stałem tu i widziałem. Nie mogę być cichą i świecącą gwiazdą ponad krwawym morzem, więc gdy nadarzy się sposobność, zejść, będę walczył, póki starczy sił. Nikt nie powinien zostawać niewolnikiem, więc nigdy nie będzie mnie więził car, gdyż nie dam się wziąć żywym i będę się bronił. (142)

Bohaterski tragizm tej postawy odsłania całą swoją głębię wraz z dojrzeniem bohatera, który coraz mocniej uświadamia sobie, że ludzka obojętność odzwierciedla zasadniczą obojętność świata przyrody dla spraw ludzkich. Odrzucenie wiary w Boga postawiło bohaterów powieści wobec faktów dokonujących się poza wszelką kontrolą człowieka, które narrator nazywa przypadkiem, losem. Przejmująco brzmią słowa Goldenberga obnażającego bezradność jednostki wobec porządku istnienia:

Myślę i myślę, co jest życie ludzkie. Dawniej myślałem: Bóg. To był przesąd. Był czas, kiedy i ja stałem na teologicznym stopniu rozwoju. Później zrozumiałem, że jest tylko fermentowanie materii. Skąd powstał człowiek? Przypadkiem, i nic nie zastał gotowym dla siebie. Życie świata biegnie tak, jakby nie było człowieka. Więc człowiek walczy: zmusza materię, aby służyła jemu. Tak, ale poczekajcie. Teraz ja z wami mówię, ja jestem, ja cierpię, ja myślę i nagle nic. Nic. Mnie nie będzie. Czy wy rozumiecie, nie będzie mnie. Ja nic nie będę widział,

wiedział, ja nie mogę pojąć. Chcę uciec – a to goni i jest wszędzie, nie uciekniesz, zawsze dogonię cię i zgaszę oczy twoje, zdławię myśl. Nie można uciec przed śmiercią. A czy można żyć wiedząc, że się umrze, że się zginie w tym strasznym i czarnym. Słuchajcie, wy możecie myśleć? Co to jest? Wiecie, że nie będzie nas. (267)

Na przeciwnym biegunie wznosi się gmach myśli Siewierowa:

Poza ludzką myślą, poza człowieka życiem trwa nieustanny, wielki proces rodzenia się i powstawania form coraz to nowych. Wsłuchuję się w ten szmer, w tę dziwną mowę martwej materii i uczę się pojmować wielkość i niezgłębioność życia poza nami. Uczę się je pojmować w jego formach najbardziej od nas odległych i obcych. Krążenie tych świecących, olbrzymich światów ponad naszymi głowami, pałacy olbrzym – słońce, cichy księżyc, morza szumiące z oddali i nieskończoność przestrzeni w każdej drobince materii, prochu każdym: wszystko to ukazuje mi, jak nieskończenie wielkim jest życie poza nami. Martwym wydaje nam się życie niepojęte. Martwym nazywamy życie, którego nie widzimy. Cały świat jest jakąś gorączkową walką nieogarnionych form. Człowiek jest jedną z nich. Myślą swą usiłuje ogarnąć życie poza sobą. Żyje zawsze, w tym samym świecie. Świecie już uporządkowanym przez myśl. Poza jego granicami też życie. Dobrze jest pamiętać o tym, aby zyskać wielki, mądry spokój.

– Powinno się mieć wiele ojczyzn w świecie – stuknął Siewierow. – Powinno się być w stanie zawsze myślą zmienić ojczyznę. Gwiazdy i mgławice, tworzenie się światów z wirów pierwotnych, świat nieprawdopodobny, z którego wyłonił się pierwszy okrucz protoplazmy. Nieogarnione życie przekształceń chemicznych – wszystko to są moje kryjówki i ucieczki. Tam jestem bezpieczny. Wracając z podmorskiego świata, gdzie całe miliony polipów zginęły, dźwigając ze swych obumarłych ciał całe łądy, rafy i skały: jestem spokojny. Trzeba patrzeć na samego siebie ze strony wielkiego nie ja. Nawet chemia, nawet astronomia uczą moralności. Uczą nas wielkiej obojętności dla siebie. (392)

Człowiek patrzący na siebie własnymi oczyma i człowiek oglądający siebie z kosmosu szukają odpowiedzi na pytanie o znaczenie życia. Obaj bezskutecznie, różnicą jest jedynie wybór między szaleństwem Goldenberga a ucieczką Siewierowa. W planie indywidualnym żadna z postaci nie udziela pozytywnej odpowiedzi, tak jakby nie znał jej sam Brzozowski. Ja ludzkie musi szukać szczęścia poza sobą. Dowodzą tego wielokrotnie powtarzane w powieści deklaracje wyjścia poza obręb życia, to znaczy rezygnację właśnie ze strefy prywatnej, oglądu świata z punktu widzenia własnego szczęścia:

Nas nie zabił wróg. Myśmy się zabili sami w dniu, w którym postanowiliśmy żyć dla szczęścia ludu. Od tej chwili nie mieliśmy już życia. Nie wolno wam przywiązywać się do nas. Proszę was na przyjaźń, jaka macie dla mnie, abyście żadnych planów nie stanowili, póki wami rządzić będzie nasza pamięć. (125)

Wrony przeleciały nad nami, kracząc.

– Widziałem je, jak krążyły w tym dniu – mówił – nad ciałem biednego Adasia. Rękoma musiałem wykopać grób, potem siadłem nad nim i chciałem pilnować. Aż wreszcie zrozumiałem, że nie warto było przysypywać ziemią prawdy. Taka jest: na strawę drapieżnych ptaków nasze ciała. Będziemy walać się po rozstajnych drogach. [...]

Nasze życie jest jak przysypanych w podziemiach. Wali się na nas ziemia, ale my leżymy już za życia w grobie. I nie kradniemy innym chleba, światła, powietrza. (200)

Być może najważniejszym wątkiem tej powieści jest próba uzgodnienia indywidualnego wymiaru życia z jego społecznym charakterem, z perspektywą historii ludzkości. W wielu miejscach pojawiają się programowe wystąpienia na ten temat, które na rozmaite sposoby wytyczają ideał człowieka:

Ola:

Wszyscy już dawno rozstaliśmy się z osobistym życiem. Żyjemy już tylko jako momenty historii. Człowiek stwarza historię po ciemku, my chcielibyśmy żyć widząc. I dlatego nie ma, i nie może w nas być nic prócz tego nieustannego spalania się w świecie przyszłości. Jesteśmy razem, to jest jedyna ludzka strona naszego istnienia. My sobie zastępujemy wszystko: szczęście, życie i cały świat dla każdego z nas – to nasza gromadka. Tu każdy z nas żyje nie jak katorżnik jutra, lecz jak człowiek. (278)

Siewierow:

Polip mrze, ale swoje robi, o jedną niedostrzegalną linię wznosi poziom.

I po chwili stuknął znów:

– Trzeba połączyć w jedno te dwie myśli: naszą jedyność i powszechność. Trzeba przeżywać siebie i jednocześnie wiedzieć, czym to jest od strony wszystkiego. Gdyby dzisiaj powstał poeta jak Dante, jego wędrowki byłyby głębsze. Musiałby on stawać się atomem, polipem, rośliną, pierwotnym człowiekiem, uczonym, urzędnikiem, artystą, człowiekiem czynu. I wszystko to razem pogodzić i objąć. (393)

Zelman:

– W myśli pokoleń, żyć będziemy w nich jak bogowie. Trzeba żyć tak, aby nasze działanie pośmiertne było takim, jakiego chcemy.

– A dla nas – mówił Tichonrawow – a dla nas? Zelman wzruszał ramionami, on nie pojmował samego pytania postawionego w ten sposób.

– Rozumiesz – mówił – my będziemy w myśli żyć, myśl pokoleń żyć będzie, patrząc w nas, i z nas czerpać wolę. Cóż jest śmierć nasza? Ten marmur, lodowiec, kryształ, z którego my wykuwamy własne swe posągi. W śmierci my wieczni. Tacy, jacy będziemy stać w jej świetle, będziemy żyli. [...] Umieram nie z woli własnej, lecz z woli tych ciemnych sił, które przędą życie, myśl i śmierć. Schodzę w noc i czuję nad sobą mus. Nie powinno się ulegać musowi, i ja muszę kochać śmierć, tak jak kochałem morze, miłość, śmiech, tak jak kochałem was przede wszystkim. Bo was kochałem najsilniej. [...] I gdy będę umierał, będę śpiewał śmierci pieśń o was.

Mówił w uniesieniu, ze łzami w oczach.

– Nie za to kocham śmierć, że dumę strąca mocarzów w proch, nie za to, że jest jak topór świecąca i że jak strzała jest niechybna, świszcząca, ciśnięta z luku, a w serce godząca, gdzie żyje duszę pokoleń trująca – krzywda.

Lecz za to kocham ją, że duszami włada, jak księżyc falami morza, które szumią i posłuszne ku niemu biegną, tak teraz wasze dusze fal ludowych strzegą i nie dadzą im zasnąć. Wy rządzącie szumem ludowego morza, wy nad nim pozostaniecie, wy – polarna zorza, wy z ciszy śmierci, z milczenia rządzić będziecie, spod kamieni powstaną wasze płomienne imiona i łyskać będą wśród wieczystej ciszy.

Odtąd drzeć będzie tyran; skończona jest władza, wy rządzącie ze śmierci wiecznego wzniesienia, stoicie z piorunami i śmierć wasza patrzy z gwiazd w ludowe morze, on nie zaśnie już, ten orkan krwawy. Jak piorun zawiesicie ponad ludem sławę. (301)

Kibalczyk:

Ludzkość nieustannie i wszędzie walczy o jedno – o poddanie myśli swej natury, o zamianę całej natury na myśl, na wewnętrzną własność człowieka. Gdy nie będzie już nic w przyrodzie, czego by nie znał człowiek, będzie on miał w myśli wszystko i będzie mógł tworzyć. Tworzyć swój świat. To jest zasadnicze dążenie ludzkości. Życie – to znaczy brać udział w tej niezmordowanej pracy. Pozałowania godni ci, którzy pozostają poza granicami tej jedynej ojczyzny człowieka. (356)

Kirsanow:

– To zrozumiałe – powiedział on. – On całkiem trafnie postawił kwestię. Trzeba nie odrzucać świat w imię ideału, lecz zrozumieć go. Tylko błądzi ten, kto przyznaje słusność odrzuconemu światu. Nie można ani świata zabijać dla siebie i w imię swojego ja, w imię swojego choćby największego przekonania, ani też siebie zabijać dla świata. To on i tak uczyni, kiedy nas zakopią w ziemi. Idzie o to, aby myśl nasza wrosła w świat, w samo wnętrze życia, aby pracowała w głębi. (385)

Michajłow:

– Jednostka sama przez się jest niczym, jest prawie bezsilna. Przemija szybko, jest zbyt krótkotrwała, aby mogła własną swą myśl urzeczywistnić. Człowiek żyje zbyt krótko, zbyt dorywczo dla własnego swego rozumu. Myśl nasza domaga się elementu trwalszego niż nasze własne życie. Stworzyć taki element, stworzyć całość zbiorową, w której nie ginie nic, każda myśl zostaje i działa nadal. Czy my nie żyjemy myślą tych, co pomarli, czy nie żyją w nas święte wspomnienia doświadczenia, cała zrealizowana przez nich wola, czy nie działa wraz z nami energia i myśl pogrzebanych za życia. Narodnaja Wola jest tym właśnie, tym zespoleniem całej energii rewolucyjnej, przeszłej, skrępowanej, żywej. (296)

To różne warianty tej samej drogi człowieka do człowieczeństwa. Ola wskazuje na pośrednią rolę grupy rewolucyjnej w osiągnięciu pełnego uczestnictwa w marszu ludzkości. Dzięki niej ostaje się pierwiastek prywatnego szczęścia sprawiający, że żyjąc przyszłością, nie są *katorżnikami jutra*. Rozwija tę ideę Michałow, który nazywa Narodną Wolę *zespoleniem całej energii rewolucyjnej, przyszłej, nieskrępowanej, żywej*. Podkreśla on także rolę wspólnoty w przechowywaniu i rozwijaniu idei – tylko w zbiorowej całości myśl jest trwalsza niż życie ludzkie. Zelman w poetyckich obrazach zdobywców niedosiężnych szczytów lub poprzez analogię do zjawisk astronomicznych wyznacza rewolucyjnej zbiorowości miejsce niemal boskie. Porównuje obraz grupy niosącej światu nową ideę do statusu zmarłych bohaterów. Tym samym sprowadza wagę poszczególnego życia do wykucia pośmiertnego pomnika, nie rozumie pytania o jednostkę, gdyż nie widzi innej możliwości szczęścia. Językiem filozofii przyrody wyraża tę myśl Siewierow, mówi on o przyrastaniu warstw poli-pów, które wnoszą byt o kolejne poziomy. Ludzkość powinna te wszystkie poziomy ogarnąć, mówić o sobie we wszystkich możliwych językach, musi swą indywidualność zobaczyć w tylu aspektach aż przestanie widzieć sprzeczności i kontrasty, a tylko całość. Kibalczyc określa cel procesu rozwoju ludzkości

jako panowanie nad światem natury poprzez nieustanną pracę. Człowieczeństwo warunkuje więc przystąpieniem do tego wspólnego zadania. Kirsanow stawia zastrzeżenie, że świat należy zrozumieć, a nie odrzucić, gdyż tylko wniknięcie w myśl tworzącą rzeczywistość i pełne uczestnictwo w rzeczywistości pozwala żyć jednostce.

Programy te nie konkurują ze sobą, podpowiadają jedynie różne punkty widzenia i koncentrują się na odmiennych aspektach w gruncie rzeczy wspólnego im wszystkim rozwiązaniu problemu jednostki ludzkiej. Łączy je oderwanie od pojęć religijnych, brak zakorzenienia w jakiegokolwiek formie materialnego bytu, odrzucenie gotowych wzorców postaw. Wspólnie definiują one cele działania jako wkład w postęp, w historię ludzkości, wysoko cenią wspólnotę i pracę dla dobra wspólnoty – pojętej wąsko jako grupa rewolucjonistów, i szeroko jako wszyscy ludzie, także ci, którzy się dopiero narodzą. Oznacza, że jedyną drogą spełnienia jednostki jest udział w dziele wspólnym, w pewnym sensie zatrata indywidualizmu poprzez decentralizację oglądu świata. Właśnie aspekt poznawczy decyduje o nowej ścieżce człowieka – to moment jasności w oglądzie świata decyduje o zajęciu pozycji na zewnątrz, a na tej drodze tylko właściwe widzenie swojego miejsca w pochodzie gatunku ratuje przed rozpaczą.

Tymczasem droga Kaniowskiego nie jest prosta, nie kroczy on według tych drogowskazów prosto do jasnego celu. Brzozowski nie unikał ciemnych stron tego życia, związanych z nim cierpieniem i wątpliwością. Nie kryje nawet momentu słabości, w którym górę bierze odraza do tłumu. Zniechęca biologiczne, zwierzęce życie mas, podłość i całkowity brak świadomości, że ten, którego egzekucję będą oglądać z zadowoleniem, jeśli nie przyjemnością, dla nich dokonał ofiary, dla ich właśnie przyszłości.

Nie miałem ochoty do niczego. Wszystko wydawało mi się jednakowo bezbarwnym i czczym. Oszukać swoją nudę chcesz i nic więcej. Zblazowane nerwy żądają zatrudnienia, więc wynalazły sobie rewolucje. Przypomniałem sobie twarze widziane przed chwilą w wagonie. Nie mogłem uwierzyć, aby naprawdę wiązało mnie coś z tymi ludźmi. Z tymi lub jakimikolwiek. Czy warto się zajmować człowiekiem? Czy warto się zajmować czymkolwiek? Gdybym był szczery, rzuciłbym się pod koła tego wagonu. Myślałem, czy się boję śmierci. Z gniewem spostrzegłem, jak bardzo bym żałował siebie, umierając, usiłowałem zanalizować, skąd płynie ten żal? Do czego jestem właściwie przywiązany? Nauka? Myśl? Praca dla rewolucji? Nie! To wszystko było już konsekwencją przyjętego życia. Ale samo życie? Więc nic prócz miłości do swojego istnienia, przywiązania do samego trwania. Buduje się całe systematy myślowe, całe gmachy działania, tworzy się ca-

le poematy poświęceń i miłości, a w gruncie rzeczy istnieje naprawdę ten tylko kawał mięsa, setkami odnóg wszczepiony w istnienie. Usiłowałem myśleć o świecie, i jakim będzie po mojej śmierci, i nie byłem w stanie przemóc żalu, że mnie już 'nie będzie. I nie tylko dlatego żałowałem, że świat stanie się ciekawszy, szczęśliwszy, lepszy, a ja już nie będę tego widział. Nie, po prostu krwawił się we mnie ból, że ja nie będę widział, mniejsza już o to, czego. Więc czy nie miał słuszności Nieczajew? Czy my sami siebie nie zmuszamy do spełnienia czegoś, co właściwie nas nie obchodzi, czy nie kłujemy samych siebie ostrogami, byśmy szli, byśmy nie przestawali iść ciągle naprzód? I co mnie naprawdę łączy z tą całą sprawą? Jakiej natury są te węzły?

Nie mogłem rozplatać tego splotu. Ze zdumieniem tylko spostrzegłem, że powrotu już wewnętrznie dla mnie nie ma, że jest coś we mnie, co buntuje się przeciw wszelkiej innej formie życia. Można nie żyć, ale jeżeli żyć – to inaczej już nie będziesz mógł, innego życia ja już nie zniosę. (108)

Nie wiedziałem jeszcze, że przekonanie to jest właściwie to: nieprzemierzony mus, górujący nad wszystkim. Nie zawsze zlewamy się z nim i stapiamy w i wielkim, entuzjastycznym podniesieniu istoty. Często ukazuje się on nam jako i własna samowola, jako wina, jako nudny nałóg, nawet jako poza i wmówienie. Istotą jednak jego jest to, że nie możemy się spod niego wyłamać. Bo pomimo wszystko ono – to jesteśmy my. Przekonanie, to jest sam człowiek, nie żaden czar. I odczuwamy je nie jako jakieś źródło absolutnej czystości, nie jako jakąś uskrzydlającą moc nadludzką – lecz właśnie jak naturę własną. Wtedy nie wiedziałem o tym i męczyłem się, uważając siebie za chłodnego i nędznego komedianta. Nie żył samoinnym życiem ten, kto nie przeżywał tych mąk. (110)

Proces psychiczny, o którym tu mowa, polega na akceptacji wyborów dokonywanych na granicy własnej woli i konieczności. Fakt, że po raz kolejny alternatywą jest śmierć, to nie tylko deklaracja maksymalizmu ideowego. Przyszłego zamachowca z duchowej równowagi wytrąca ten sam lęk, który rujnował życie Goldenberga – owo: *nie będę widział*, czyli: nie będzie mnie. Jest jednak i coś jeszcze. Odkrycie własnego ciała w roli potężnego czynnika decydującego o przyjmowanych postawach rani dumę człowieka, który chciałby się wyzwolić nie tylko spod władzy śmierci, ale także spod władzy życia, a więc biologicznego determinizmu i płaskiej egzystencji zwierząt zaspokajających własne instynktowne potrzeby. Kaniowski nie wie na pewno, czy wchodząc w środowisko rewolucjonistów uczynił gest woli, czy kierowało nim prawo losu. Wątpliwość ta czyni wszelkie próby racjonalnego wyjaśnienia własnej sytuacji podejrzanymi o komedianstwo i szalbierstwo.



Okazuje się jednak, że pytanie postawione zostało w zły sposób i nie do człowieka należy poszukiwanie odpowiedzi. Nie w sobie jej trzeba szukać, rzeczywistość podpowie ją sama. Myśl szuka analogii w dostępnych wzorcach, chętnie korzysta z nich popadając w nieprawdę, okrywając skostniałą formą autentyczne życie i jego sens. Konieczność korzystania z dorobku pokoleń sprawia, że nieunikniony moment wyzwolenia spod jej zniewalającego wpływu wydaje się zdradą i wymaga szalonej odwagi:

Błąkając się po górach, myślałem: kto jesteś? I fantazja układała tysiączne dramatyczne odpowiedzi.

Na to pytanie odpowiada tylko sama bezpośrednia rzeczywistość – nigdy myśl. Lecz właśnie byłem w tym czasie przechodniem zbłąkanym, który szukał. Nam, nowoczesnym ludziom, grozi nieustannie niebezpieczeństwo podstawienia na miejsce swego rzeczywistego życia jakiegoś wzoru zaczerpniętego z przeszłości. Tymczasem zadanie nasze nie jest podobne do żadnego innego. Nie idzie o to, aby rozplątać się w jakiejś idei. Nie. Trzeba właśnie jako pojedynczy człowiek prowadzić walkę nie o urzeczywistnienie jakiejś idei, to jest rządzącej ludźmi formy, lecz właśnie swobodnego panowania rzeczywistych, żywych ludzi nad życiem, wszystkimi formami. Dlatego my sami sobie wydajemy się przestępcami i odstępcami. Wyłamujemy się spod władzy wszystkich związków, ustalonych kształtów.

Chodziłem wtedy dniami całymi myśląc. Wiele razy już myśl moja widziała jasno prawdę i cofała się przed nią, jak przed błędem. Tak trudno jest uwierzyć w siebie. (149)

Kaniowski do końca powieści nie przekracza tych wszystkich barier i wątpliwości, a mimo to, gdyby istniała taka możliwość, życie swoje ułożyłby jeszcze raz według tego samego wzoru. W grę wchodzi swoisty determinizm, konsekwencja przyjętych wyborów układających się w prostą ścieżkę. I syn polskiego szlachcica na nią wstępuje i podąża nią do końca. Gdy już zadanie zostanie wypełnione, czyli cel życia osiągnięty, patrzy wstecz. Nie jest swoim wątpliwościom w stanie przeciwstawić wiele więcej ponad nadzieję, że myśl, którą współtworzył i czyn, którego dokonał, żyć będą poprzez życie pokoleń:

Wiedzieliśmy, że zabijają naszych przyjaciół, wiedzieliśmy, że są oni we władzy okrutnego wroga, że już straceni są dla nas na zawsze, wiedzieliśmy, że taki sam koniec czeka nas, wiedzieliśmy, że my mamy słuszność, że nie moglibyśmy, wróciwszy do początku tej drogi, która nas tu doprowadziła, wybierać inaczej. Ale teraz przyszedł kres, do któregośmy dążyli bezwiednie. Od tej chwili było dla

mnie rzeczą jasną, że właściwie życie nasze zostało już zamknięte. Weszliśmy na nagi szczyt, z którego nie prowadziła żadna ścieżka. Siedzieliśmy na nim otoczeni przez drapieżne ptactwo: słyszeliśmy, jak kracze ono i jak zwołuje się tam na dnie przepaści, gdzie leżały ciała przyjaciół. Aleksander II ginąc i nas ciągnął za sobą. Nie chcieliśmy przecież dokonać aktu zemsty na jego osobie, biednej, opuszczonej przez myśl ludzkiej duszy. Nie. Chodziło o stworzenie prawa w piersi ludu. Teraz on już był w myśli ludu, ten czyn. I myśmy pozostali w niej jako to jedno poczucie dokonanego czynu: prawo, które zatargało skałami przemocy. Lud musiał dojrzeć do tej myśli. Wielomilionowa masa, oślepiąca, ogłuszona przez strach, wieczną nędzę, wszystko to bierne, rozpuszczone, musiało skupić się w tym twardym poczuciu, zahartować. Sam czyn był tylko fermentem męskości, wprowadzonym w duszę narodu.

A my? Cóż pozostało nam? My dokonaliśmy już całej drogi i czułem, że pomiędzy nami a życiem jest przepaść. Nie to martwe ciało nas przedziela, lecz ta cała droga, która nas doprowadziła do tego momentu, cały nasz przebyty, bolesny rozwój. Nie mogliśmy cofnąć się wstecz do złudzeń młodości. Wiedzieliśmy już, czym jest ta walka, i stoczyliśmy ją w najgroźniejszej postaci. Z wolna w ten wieczór zbierali się ci spośród naszych, którzy ocalili jeszcze i byli w Petersburgu. Wszyscy czuliśmy potrzebę skupiania się w sobie, zajrzenia w głąb serc własnych, zrozumienia, co w nich jeszcze pozostało. (358)

W tych ostatnich chwilach Kaniowski patrzy na siebie ze zdwojoną czujnością. Waha się między rezygnacją fatalisty stojącego w charonowej łodzi i patrzącego jak odchodzą okrutnie mordowani towarzysze, a dumą człowieka nie dopuszczającego myśli o znikomości życia. Rozdwojenie to charakteryzuje go także jako narratora pamiętnika, w którym stworzył mit pokolenia rewolucjonistów Narodnej Woli. Własna jego postać mieści się w micie rycerza-herosa rewolucji o tyle, o ile odwaga wewnętrzna pokonała w nim samego siebie, o ile włączył się w bieg wydarzeń, czy mówiąc donośniej: w nurt historii. Ostatecznie w jakimś stopniu uznaje swój tryumf nad sobą, sam przestaje widzieć siebie jako konkretną jednostkę:

Co umarło, nie wstanie, i dobrze, że nie wstanie, słyszysz, dobrze. Bo gdyby wstały trupy, odkryłbyś na czołach, odartych z ciała, słowo: hańba. I ten Michaś, co po zdrajcach, ciemieżcach płakał, co tęsknił do nich, umarł, umarł razem z nimi. Jego Miszuk sobie razem z sercem wydarł i tam cisnął do wspólnej mogiły. A coż byśmy mogli sobie powiedzieć ty i ja – ja, Miszuk, człowiek, co tyle miał nazwisk, że nie wie, które jest jego. (29)

Taki zresztą jest może najbardziej pożądany rezultat pracy nad sobą – nie być ja, Michałem, Miszukiem, sobą – stać się człowiekiem tylko i złączyć się ze światem natury. Ostatnie słowa powieści mówią właśnie o takim odczytywaniu sygnałów natury i postępu ludzkości w oczekiwaniu na własną śmierć. W tym kontekście pada ostatnia w powieści maksyma o ludzkim losie: *Sam siebie musi tak wykuć człowiek.* (399)

### Książka o starej kobiecie

Na podstawie *Płomieni* można próbować wyjaśnić więź człowieczeństwa i rewolucji, choć zadanie to trudne a odpowiedź wymyka się kanonom logiki i przeczy powszechnym mniemaniom. Aby być człowiekiem, trzeba się zbuntować, trzeba żyć myślą i przyszłością, wreszcie, trzeba zabić. Najpierw siebie: należy stanąć poza „ja” i uczestniczyć w przemianie dziejów. Potem uśmiercić cara i dzięki temu znów stanie się on śmiertelnikiem we właściwej sobie proporcji i randze. To jest prawda o byciu „ja”, ale Brzozowski prawdę o człowieku wiąże w tej powieści z pewnym mitologizowanym typem ludzkim, który tylko z pozoru dysponuje zestawem odpowiedzi na pytania fundamentalne, w rzeczywistości jednak może zaoferować tylko, a może aż, wzorzec psychologiczny jednostki wszechstronnej i zorientowanej w przyszłość, stwarzającej siebie i swój świat, świadomej spraw natury i historii a jednocześnie z odwagą patrzącej w głąb własnej duszy.

W planie powieści kluczową rolę w kreacji tego nowego *homo sapiens* ma osoba narratora, który udostępnia czytelnikom swoje zapiski, w pewnym sensie powierza mu swój testament, i za pośrednictwem pamiętnika tworzy portret człowieka na miarę czasów. Cała fabuła, wszystkie dialogi i każda z napotkanych postaci wnoszą coś do obrazu tej jednostki i właściwie poza nią, poza istnieniem ze względu na psychikę narratora, nie znajdują wystarczającej legitymizacji do pojawienia się w świecie powieści. Kaniowski gromadzi doświadczenia, wymienia poglądy z osobami, których istnienie odnosi się do konkretnych sfer ludzkiej myśli lub losu, a wszystko to, aby wyposażyć bohatera w kompletną mapę intelektualną swoich czasów, dać oparte o doświadczenie, intelekt i wolę prawo do postawienia pomnika działaczom Narodnej Woli. Narrator spełnia tu rolę soczewki zbierającej promienie światła płynące z różnych źródeł, które w jego pamiętniku skupiają się w jeden jasny punkt. Tak obmyślany gospodarz dyskursu wciąż istnieje w powieści jako silne „ja”, jest niezbędny

i wszystko dokonuje się przez niego, choć daje on pozór zachowania własności ukazywanych podobizn. Dzięki temu on sam staje się jednostką bogatą, w jakimś sensie nie kontrolującą własnego bogactwa, które przez niego przepływa poddawane często zaledwie relacjonującej pracy psychologa, silącej się na biologiczną bezstronność opisu.

Temat przynależności narodowej, sprawa określenia cech kojarzonych z danym terenem, społeczeństwem, państwem załamują się w dziesiątkach oświetleń i gdyby nie schowany między Miszukiem a Michałem dramat jednostki bez domu, próba interpretacji obrazu Rosji w *Plomieniach* musiałaby zadowolić się okruciami stłuczonego zwierciadła. Tymczasem wokół postaci Kaniowskiego zorganizowane są światy upadającej Polski szlacheckiej, carskiego despotyzmu i urzędniczo-policyjnej dyktatury oraz jakby równolegle zbudowane życie przemysłu, proletariatu i rewolucji. Wciąż domaga się jakiegoś dopowiedzenia fakt, że porządki te przenikają się w sposób tak paradoksalny: rewolucjonista nie walczy z wyzyskiem ekonomicznym, lecz z tyranią i zbydlęcieniem człowieka. Sprawy pieniądza i walki klas podporządkowane są kwestiom ducha i dziejów. Podkreślam tu tylko to, że to zupełnie inna rozmowa niż prowadzone w *Przedwiośniu* spotkanie informacyjno-organizacyjne, na którym argumenty ekonomiczne i anarchistyczne utopie dochodziły do głosu. Michał i Miszuk w gruncie rzeczy równie mocno odpychają od siebie sprawę narodu, chcą być ludźmi ponad to, co narodowe, partykularne. Dlatego w retoryce postępu słowa: Polska, Rosja należą do języka przeszłości. Także poza zasięgiem dyskusji znajdują się nowocześni patrioci obu narodów, nie ma republikańców ani reformatorów. Jest dworek szlachecki i Pobiedonoscew.

No dobrze, a co się stanie, gdy braknie centralnie usytuowanej osoby narratora? Już w *Samym wśród ludzi* dochodzi do dalszej dezintegracji podmiotu mówiącego – narratorów jest wielu, lecz w całości powieści dominuje trzecioosobowy narrator zbliżający się w wielu miejscach do punktu widzenia głównej postaci. Trudno jednak wyjaśnić na przykład fabularne związki Romana Ołuckiego z Ewarystem Zimorowiczem – wątek osnuty wokół tej osoby dotyka dorastającego protagonistę jedynie poprzez postać ojca, a przecież jest to obszerny fragment utworu. Trzeba się więc albo zgodzić, że cała rodzina Ołuckich zajmuje centralne miejsce w powieści, albo szukać innej odpowiedzi.

Ta mogłaby składać się z dwóch równorzędnych stwierdzeń. Po pierwsze Ołuccy to człowiek polski w kilku odmianach, to Polska w miniaturze, zaś Roman to jej stojąca pod znakiem zapytania terażniejszość. Temat ducha polskiego należałoby więc postawić na pierwszym miejscu ponad kwestiami fabuły. Po

drugie tak skonstruowana powieść uwidacznia znaki ciągłości określające cały dorobek Brzozowskiego. Chodzi tu o zauważenie podobieństwa między młodzieńczymi epizodami *Płomieni* a życiem dworu Ołuckich – *Samego wśród ludzi* można by nazwać rozwiniętą i ponownie przemyślaną wersją pożegnania z domem Kaniowskich. W szerszym sensie należy w tym widzieć pewne *constants* pisarstwa Brzozowskiego, który we wszystkich swych próbach prozatorskich odnosił się do kilku kluczowych problemów: relacji z ojcem i matką, upadku kultury szlacheckiej i życia wysadzonych z siodła, moralności kleru, erotyzmu i siły witalnej. Kwestie te wiązał z kilkoma typami postaci nawiedzającymi jego utwory z zastanawiającą częstotliwością. Ciekawe byłoby na przykład zestawienie wszystkich postaci księży w jego książkach, głębokiej interpretacji oczekuje wciąż kwestia relacji z ojcem bankrutem. Punkt wyjścia dla bohaterów Brzozowskiego wydaje się więc podobny, związany z podobnie konstruowanym światem, z pewnego rodzaju wizją Polski. I z niej bohaterowie ci wychodzą, zaś ewolucja Brzozowskiego polega na szukaniu innych dróg i punktów dojścia.

Cykl *Dębina* zamknął się na części pierwszej i trudno określić, gdzie losy pognałyby dalej młodego szlachcica zrywającego z domem, chcącego stanowić za samego siebie. Ważne jest jednak to, że przecież temat Polski i religii zyskuje w tej powieści zupełnie inne określenie niż we wcześniejszych *Płomieniach*. Na szczególnie mnie interesujące uwagi o Rosji i rewolucji brakło w tej części cyklu miejsca. Temat ten wraca jednak, w formie o ileż dojrzałszej, w ostatniej powieści Brzozowskiego zatytułowanej *Książka o starej kobiecie*.

Wszyscy opowiadają w niej o Aleksandrze Zajączkowie, zabitym w zamachu działaczu lewicy niepodległościowej. Już samo założenie, że osoba, której losy poznaje czytelnik, jest pozbawiona głosu, wydaje się sporym zaskoczeniem, choć w wypadku powieści nieukończonych nie można mieć pewności, że jakaś forma jej wypowiedzi – list, notatnik – nie znalazłaby się w części dalszej. Znający poprzednie dokonania prozatorskie Brzozowskiego oraz jego listy czytelnik wyczuwał subtelną grę między osobą autora a owymi dorastającymi wśród szlacheckich ostatnich młodzieńcami. I oto pod koniec życia Brzozowski pisze biografię zabitego bojowca i pozwala o niej opowiadać ludziom, którzy go znali lub których los prowadził w tym samym kierunku. Podrozdziały mają więc swoich osobowych autorów-opowiadaczy i tylko wstęp i opowieść o robotniku Pile mają narratora używającego trzeciej osoby.

Szczególnie interesuje mnie tu ów wstęp, który wprowadza w świat przedstawiony przy pomocy, o ile można użyć tego terminu, didaskalium: *Bezimien-*

*ny mówi.* (333) Wyjaśnia on swoje zadanie i czyni uwagi na temat języka, którym się posłuży. Mówi o braku wspólnego kodu, który zastąpiła wielokształtna i bogata gwara w wielu odmianach, pozwalających nazywać śmierć i życie zgodnie z własnym upodobaniem. Zaznacza jednocześnie, że nie będzie swoim pisaniem służył sobie samemu, gdyż: *Nie ma mnie: jestem upiór, głos bez twarzy, duch, istota, która widzi dusze.* (333) Ten bezosobowy głos proponuje też pierwszą definicję nowego rodzaju powieści:

Sądziłem do niedawna, jak i wy, że można mówić tylko to, czego mówić nie warto. Ale jeśli myślicie, że wobec tego stylu, znanej wam już tak dobrze elokwencji piorunów i trucizn, możecie się czuć bezpiecznymi, mylicie się. To znaczy tylko to, że ja nie umiem pisać, ale nim skończę książkę tę, niem ją zacznę, będę umiał. Powiedziałem: książkę i wiem: będzie to pewna ilość drukowanych stron w okładkach białych, kolorowych, czarnych; poza tym nie wiem nic: nic z intrygi, charakterów, planu. A jednak wiem, że pisać będę i napiszę. Lubicie określenia? – powiedzcież, że jestem pisarzem trybunału, gdzie oskarżonym jest sędzia, a powołani są sami świadkowie. (333)

Naprzeciw mowy o tym, *o czym mówić nie warto, stylu trucizn i gromów* staje podmiot nie wiedzący, co spod jego pióra wyjdzie, sugeruje jednak, że będzie to dla czytelnika coś groźnego, może jakaś prawda trudna do przyjęcia, wyprowadzająca z codziennej równowagi słów bez znaczenia, posądzeń, wyrazów oburzenia. Na taką treść nie ma gotowej formuły gatunkowej, jednak dla umysłów potrzebujących etykiet Bezimienny tworzy nową formułę sytuacji pisarskiej. Określa w ten sposób metodę swej pracy, nie determinuje kształtu dzieła – o nim wie tyle, że będzie miało formę książki, woluminu. Określenie to zresztą paradoksalne, gdyż kim może być ów *oskarżony sędzia*? Czy chodzi o Alaksandra Zajączkowskiego? Mówić będą świadkowie.

W tekście powieści pojawia się jeszcze jedna sugestia wzorca genologicznego, który na prawach aluzji oświetla wnętrze umysłu twórcy. Otóż jeden z bohaterów tworzy dialogi między Marxem, Mickiewiczem, Wyspiańskim, Leonardo da Vinci i kardynałem Richelieu. Oczywiście koncept taki przedstawiony został z ironią, natura jej jednak wprawia w zakłopotanie. Otóż gdyby zaufać prowadzącemu narrację postępowemu intelektualistcie pomysł zdałby się jedynie kaprysem umierającego przyjaciela, zachcianką zmęczonego umysłu godną litości i ponurego grymasu. Opowiadający o tym nie ma jednak pełnej sankcji autorskiej, jest jednym ze świadków i to zapewne nie tym, wobec którego Brzozowski nie umiał zachować dystansu. Istnieje więc i druga strona sytu-

acji: umierający Turkuł przeżywa kryzys tożsamości, pogrąża się w myśli religijnej wzbudzając politowanie wyznającego nowoczesność środowiska, odczuwa porażającą pustkę własnej egzystencji. W sytuacji tej można podejrzewać swego rodzaju analogię do ostatnich lat życia samego Brzozowskiego, który zbliżał się do światopoglądu religijnego budząc konsternację towarzyszy silnych wiarą w nowe oblicze ludzkości. Ryzykowna ta analogia jest sensowna o tyle, że technika powieściowa autora *Legendy Młodej Polski* od dawna opierała się na dawaniu głosu ludziom reprezentującym rozbieżne poglądy i kultury. Częstym określeniem postaci jest formuła w rodzaju: był typowym człowiekiem XVII wieku na Podolu, choć akcja rozgrywa się w wieku XIX w Warszawie – w ten sposób możliwymi stają się spotkania ponad upływem czasu i bez względu na przestrzeń. Trzeba więc zawsze pamiętać, że dla Brzozowskiego utwór fabularny był przestrzenią spotkania idei, które dokonuje się inaczej niż w życiu, może bardziej na sposób znany z rozmów zmarłych, ale przecież w określonych warunkach społecznych i cywilizacyjnych.

Głos na temat Aleksandra Zajączkowskiego zabierają więc kolejne postacie. Suma ich głosów ma dać pewien obraz w miarę obiektywny i kompletny. Czytelnik ma tu do czynienia ze swoistym studium przypadku, biografią typową i w jakiś trudny do określenia sposób domagającą się zrozumienia. Narracja relacjonuje domowy rytuał odzwierciedlający wielość możliwych oglądów rzeczy:

I nad każdą mogiłą polską odbywa się ta tragiczna i błazeńska łamigłówka: gdzie jeden czyta „rycerz”, ktoś inny widzi „zbrodniarz”; gdzie wczoraj modlono się przed świętością, dziś natrzęsają się nad głupotą lub plwają na obłudę. (333)

Jakby na potwierdzenie tych słów matka zmarłego pisze:

Gdzie zginął syn pani? Mówiło się dawniej: pod Chocimiem, Maciejowicami, Grochowem. Teraz się mówi: o, wie pani, to dla kooperatyw, lub szło o racjonalne kąpiele dla robotników. (371)

W ostatecznym rachunku śmierć zawsze odbiera głos, ale czy musi odbierać znaczenie? Czy sens musi zależeć od mówców pogrzebowych? Gorzka jest ironia grobu:

Jan Piła to jest fakt przyrodniczy, coś niemego. Po jego śmierci zapewniano, że zginął za niepodległość, już to, że za autonomię tylko, mądrzy ludzie poprawiali, że za federację. Jeszcze inni mówili, że zginął nie za, lecz przez historię umy-

słową pewnej grupy polskiej inteligencji, na co lepiej poinformowani wzruszali ramionami i mówili z naciskiem: nie polskiej. (418)

Deprecjacja wszelkiego znaczenia wydaje się cechą współczesnej Polski: *rzeczy w Polsce przestały już od dawna być, a zaczęły się tylko nazywać* (333). Wobec tego matka Zajączkowskiego domagająca się prawdy o swym synu prosi o rzecz staroświecką i właściwie niemożliwą. Dla niej jednak zasiada sąd, nie salon literacki.

Jej syn reprezentuje odłam narodowych socjalistów, który doprowadza do strajku w fabryce i zabicia jej właściciela. Jego biografia przebiega według powszechnie znanego wzoru: tradycyjny dom, matka z upadłej rodziny szlacheckiej, ojciec drobny urzędnik wcześniej umiera, samotna matka kosztem wielu wyrzeczeń zapewnia mu edukację, studia poza domem i tam poznanie idei i kółek socjalistycznych, okres dojrzewania intelektualnego i zyskiwania pozycji w środowiskach postępowych kosztem relacji z domem, aż po śmierć z ręki zamachowca i oskarżenie o szpiegostwo. Biografia nie tak znowu niespotykana, by jej poświęcać książkę. A zarazem na tyle symptomatyczna, że dzięki niej można dać świadectwo swoim czasom.

Do pewnego stopnia losy Zajączkowskiego są zbieżne z historią Kaniowskiego, warto jednak uwypuklić różnice. Po pierwsze bohater ostatniej powieści Brzozowskiego wraca do Polski i jego poglądy mają wyraźnie narodowy odcień. Po drugie nie odrzuca on religii. Po trzecie jego biografia jest przedmiotem rozmowy, a nie zapisem tworzenia siebie przez aktywny podmiot. Celem opowiadania prawda, a nie mit.

Pierwszy w sprawie zeznaje działacz postępowego aktywu, który w Aleksandrze widzi zagrożenie dla właściwego kierunku agitacji wśród robotników. Wypaczeniem, którego nie może darować, jest właśnie ów narodowy charakter działania. Idee patriotyczne porównuje on do odurzającego zapachu gnijących jabłek (338), nazywa *najniebezpieczniejszym, bo wewnętrznym wrogiem* (343), którego należy się wystrzegać, by nie być jak nauczyciel roznoszący chorobę zakaźną. Jego własna polskość go krępuje, zwłaszcza w relacjach z myślicielami rosyjskimi, którzy niepotrzebnie silą się na delikatność, omijają temat, który zdaje się im drażliwym. Porównuje swoją sytuację do śmiertelnie chorego, który jednak nie chce żadnej litości i pomocy – tę twardość daje mu nowoczesny światopogląd, chorobą śmiertelną jest polskość. Tymczasem postępowiec nie ma tu żadnych skrupułów. O Katarzynie II i Mikołaju mówi słowa obrazoburcze dla polskiego patrioty:



Niewątpliwie Mikołaj i Katarzyna nie były to sympatyczne narzędzia postępu, ale jeżeli wy Polacy chcecie żyć, musicie zrozumieć, że spełniali oni dla was i za was najkonieczniejsze dzieło: musicie jego sens odnaleźć w sobie. (340)

Za wzór postępu i szczerości wobec siebie samych stawia młode kółka studentów z Przywiślańskiego Kraju uznające powstanie 63. roku za krok wstecz *mało-polsko i wielko-rosyjskiej ewolucji dialektycznej*. Polskość staje się synonimem wstecznictwa wcielonego w upadłą kulturę szlachecką i najgorszą przeskodą w dojściu do nowoczesności (352).

Brzozowski pozwala tej postaci toczyć tego rodzaju wywody, nieodległe przecież od cieszących się kiedyś sankcją autorską wynurzeń bohaterów *Płomieni*. Stawia im jednak mocny kontrapunkt w postaci Turkuła, która, w przeciwieństwie do Zajączkowskiego, cieszy się szacunkiem postępowego narratora. I ten właśnie umierający człowiek myśli i postępu oskarża:

Burżuazja się przeżywa: tak jest, a wy wszyscy, co to opowiadacie, czym jesteście? jak żyjecie w świecie? Wy czekacie na ewolucję, samych siebie rozpatrujecie z tego punktu widzenia. Ale w jaki sposób w ogóle istniejecie wy w świecie? Oto wam powiem. Dlatego, że istnieje teraz całe mnóstwo form działania, które są tylko kuponem na spożycie, ale jeżeli kupon jest realizowany, to po pierwsze dlatego, że istnieje ten zdechły mieszczański spokój publiczny, że istnieją sądy pokoju, komornicy, lombardy, kryminały, wszystko to, co dzisiaj dla was także zabezpiecza żołnierz, żandarm i policjant, i że istnieje wola, która w głodzie i w chłdzie własnym ciałem, nie znajdując się na sofizmatach, te przedmioty spożycia tworzy: Jesteście na utrzymaniu u klechy i żandarma, wy ewolucyjni wrogowie porządku. (357)

Turkuł obnaża hipokryzję postępowej inteligencji – słowa te padają ze straszną siłą wyznania umierającego człowieka i trudno im coś przeciwstawić. Brzozowski nigdy wcześniej nie sformułował tego zarzutu tak dosadnie, choć już wcześniej widział kostnienie nurtów postępowych. Tyle że chodziło wówczas o epigonów, drugie pokolenie, zachód Europy, a w tym wypadku pytanie dotyczy samego żywego ośrodka myśli, tych, którzy mogli wydawać się sobą ziemi. Narrator reprezentujący oskarżonych nie podejmuje rozmowy, stwierdza, że *nie można się z nim spierać, [...] gdyby brać to poważnie, musiałbym zwątpić, czy pozostał on wierny klasowemu punktowi widzenia*. (357) Obnażone zostaje doktrynerstwo tej postaci – nic nie może odpowiedzieć i nie chce nawet

zrozumieć, wystarczy mu ocena zgodności z linią ideologiczną i współczucie dla bredzącego moribundy.

Brzozowski wielokrotnie podkreśla chęć przynależności tego świadka do ideowej awangardy i ortodoksji, każąc mu wprost komentować cudze słowa i gesty jako nowoczesne i postępowe – słowa te pojawiają się niezmiernie często – lub należące do przeżytków i godne wzgardy. Autor pozwala tej postaci rozwijać przed czytelnikiem krańcowe poglądy na kwestię płci i małżeństwa, państwa, narodu. Chyba jedynie kompromitacji jej światopoglądu może służyć podziw dla teorii uspołecznionej płci w postaci prostytucji lub takie sceny jak nowoczesna rozmowa z żoną-partnerką na temat budowy ciał znajomych, w której postępowy mężczyzna udowadnia postępowej kobiecie, że nie posiada wystarczającej wiedzy anatomicznej, by oceniać plastykę ich łydek. (349) Także na poziomie języka postać ta cierpi na przerost intelektualnych czynników osobowości nad autentycznym doznaniem. Jak bowiem rozumieć takie definicje własnego życia małżeńskiego: *oparliśmy nasze pożycie na zasadach Forelowskiego neomaltuzjanizmu?* (346) Racjonalny stosunek do wszystkich sfer życia śmiesznie wygląda, gdy z czułością mówi się o partnerce życiowej: Mecia, Justynka.

Brzozowski jedynie krótkimi wzmiankami sugeruje związek tej postaci z programami społecznymi i ekonomicznymi lewicy. Wzmianki te są zresztą na tyle enigmatyczne, że nie sposób związać postaci tego narratora z konkretnym ruchem partyjnym lub ideowym. Widzieć go więc należy w świetle poprzedników jako swoistą karykaturę racjonalnego umysłu nowoczesnego.

Także strefa psychologii tej postaci kuleje z powodu ograniczenia zasięgu obserwacji. Wszystko ocenia z określonego punktu widzenia i cokolwiek nie znosi krytyki rozumu i postępowej logiki zostaje odrzucone. Zachowana ludzkie muszą nosić znamiona przemyślanych aktów naturalnie wynikających z teoretycznych założeń. Zabójca Aleksandra *strzelał do niego i potem dopuścił do zabicia go, aby nie być posądzonym o chęć pozowania na wspaniałomyślność.* (363) *Sam Zajączkowski gdyby żył, byłby z niego hipokryta naturalności. [...] Ta jego mania prostoty, pozowanie na brak piedestału; on doskonale czuł, jak to działa. Było zawsze tak, jak gdyby chciał usunąć siebie na drugi plan i w ten sposób moralnie stał zawsze na pierwszym, choć miał tylko, jeżeli się tak wyrazić można, na koszt reprezentacji drugiego.* (336) Rzeczywistość staje się więc teatrem udawanych uczuć i odruchów, w którym intelekt interpretuje znaczenie każdego gestu, nie znając innych możliwych pobudek działania niż plan i logika.

Głównym zagrożeniem dla tego *theatrum mundi* jest dramat Wyspiańskiego i książki Żeromskiego:

Justyna: W tym kraju wszystko stanęło, taki Żeromski, albo nawet Sieroszewski, o Wyspiańskim nie mówiąc. My bądźmy sami dla siebie ojczyznę polskiego mózgu. (351)

Ona twierdzi, że to Trencz zahipnotyzował Aleksandra myślą, że śmierć nie jest żadną krzywdą, że nawet jeśli Zabokrzycki zginie, stanie się to tylko dlatego, że nie zdołał być mężem narodowym. Leonia nienawidzi Trencza, ale ja czuję, że tam coś takiego było: oni sobie dramat Wyspiańskiego rozgrywali, jak na amatorskiej scenie. (366)

Pisarze narodowi reprezentują wśród inteligencji postępowej świat idei odrzucanej. I jest to nowość w prozie Brzozowskiego, ponieważ do tej pory krytyka własnego kraju tożsama była z krytyką szlacheckich i służalskich wobec administracji najeźdźcy. Tu dojrzałe idee patriotyczne stają się oznaką wsteczności konkurującego o duszę ludzkości, domagającego się patetycznych gestów i niezrozumiałych ofiar. Aktorem tego dramatu jest Aleksander Zajęczkowski i to jego główna wina – musi zginąć i imię jego trzeba szkalować jako imię zdrajcy idei.

Najciekawsze jest jednak to, że matka zmarłego również wylicza te same nazwiska: *Ja już sobie „Dzieje grzechu” kupiłam i inne książki takie kupię i Wyspiańskiego kupiłam i książkę Krauza kupiłam; wszystko kupię.* (371) Z pewnością ma na myśli inną książkę Żeromskiego niż postępowy działacz, ale dlaczego znów Wyspiański? W innym miejscu powieści pada uwaga, że artyści tacy jak Wyspiański i Norwid są kryształami tworzącymi się w geologicznym przyroście warstw kultury i trwają one na pewnej głębokości, *lub może organizmy, które uchodzą jeszcze za żyjące, chociaż my już widzimy, jak kamienieją lub skamieniały one.* (367) skupiają w sobie pewne cechy własnego czasu i dają im wyraz najdoskonalszy. To może wyjaśniać dlaczego są przywoływani przez tak różne osoby – nie mówi jednak dlaczego ich nazwiska pojawiają się w podobnej aurze niechęci. Motywy są zasadniczo odmienne, ale ich podstawą są dwa wspólne czynniki: strach i obcość. Dla postępowego intelektualisty program narodowy stanowi zagrożenie, konkurencję – musi więc budzić obawę i niechęć potęgowaną przez brak zrozumienia, gdyż odwołuje się on do zupełnie innej hierarchii wartości i metod pojmowania świata. Dla starej kobiety dramat narodowy jest sprawą osobistą, kwestią samotności i rozpacz po utracie naj-

bliższych – patriotyczny postulat oznacza dla niej tyle tylko, że znowu ktoś z domowników wyjdzie i nie wróci. Dlatego nie potrzebuje zgłębiać jego idei, zna przecież praktykę.

Matka próbuje poznać prawdę o swym zabitym synu, usiłuje zrozumieć przyczyny ich rozstania i pojąć przyczyny swego nieszczęścia. Programu socjalizmu o odcieniu narodowym nie rozumie, za to z wyczuloną wrażliwością notuje jego symptomy wokół siebie. Oburza ją nowoczesne wychowanie jej wnuczki przez siostrę Aleksandra, boi się ożywienia tłumu na ulicy, nie pojmuje darwinowskich rewelacji. Pojawienie się tych nowych ludzi to spełnienie koszmaru, zjawienie się potworów, którymi straszono dzieci:

Skąd wzięliście się wy u nas tak od razu, wy wszyscy straszni ludzie? [...] Oto są jego zeszyty, pozapisywane przez niego; wezmę to wszystko kiedy i spalę, dla was to wszystko, dla was, którzy niewiedomo skąd wzięliście się nagle. Ja tak prosiłam, modliłam się, żeby stał się cud: żeby was nie było; nie znałam was, nie wiedziałam nic o was, prócz tego, że wy mi dziecko moje chcecie zabrać, wydrzeć mi, zniszczyć moje wszystko. Ale tego nie zdołałam przewidzieć, że tak strasznie. Inne matki mają chociażby szubienice, ja nie mam nic: ktoś jakoś kiedyś zabił mi mego syna. (374,375)

W opowieści matki ruch, do którego przyłączył się syn, nie wiąże się z Rosją, brakuje postaci drugoplanowej, która tę myśl by podsunęła – właściwie tylko cytowany już urywek biografii robotnika Piły taką sugestią zawiera. Brzozowski nie kładzie tu po prostu oczywistych akcentów, które muszą i tak wybrzmieć, gdy wspomni się o studiach poza domem i odwołaniach do tradycji rodzinnej. Ale dochodzi tu do ogromnie ważnej modyfikacji – ten młody się nie zruszczył, konwencja powieściowa każe przecież wrócić ze studiów na wschodzie z bojowniczym nastawieniem anarchistyczno-komunistycznym, obrazić ojca i matkę, wywołać skandal obyczajowy i znieważać osobę duchowną. Tymczasem po pierwsze zadanie to przypada wcześniejszemu pokoleniu, bo bratu matki Leonardowi, który opuścił dom rodzinny, żył bez ślubu i umarł bez pojednania z Bogiem – i o nim kanonik stwierdził: *brat to był wasz, ale bez narodowego przywiązania, komunista był i ateusz*. (395) Aleksander to już następne pokolenie, jeszcze bardziej niezrozumiałe.

Dla matki patriotyzm jest ściśle związany z romantyzmem, ideą powstań narodowych:

My mamy wypędzić Moskali, my? Śmiech powiedziec. Kto właściwie i czym, w jaki sposób? Książeczkami? Wy teraz nauczyliście się mówić wszyscy o myśli; nie, to się nazywa: idea, poezja, duch. I moja wina, moja wina! I ja dawałam mu te książki do czytania: trzecią część „Dziadów”, „Kordiana”. Powinnam była wiedzieć, dokąd to prowadzi: widziałam przecież w 63 roku. (367)

Widać wyraźnie, że nie odróżnia ona ani tradycyjnych form kultury szlacheckiej i związanego z nią języka od nowoczesnych wzlotów myśli. Może zresztą myślenie matki nie jest do końca błędne, gdyż poglądy Aleksandra rzeczywiście wyrastają z myśli Wielkiej Emigracji. Stara kobieta pozostaje poza obiegiem idei – patriotycznych i postępowych w równej mierze. Polskość oznacza dla niej ojciec leżący w błocie i w imię przodków walczących pod Grunwaldem wzywający policjanta Polaka mówiącego po rosyjsku, by go podeptał. Istnieje dla niej też pewien etos polski, którego należy przestrzegać. Gdy dowiaduje się, że jej syn zabił Zabokrzyckiego, nie może w to uwierzyć – Polak nie zabiłby Polaka. Zostaje strzęp plemiennej solidarności i zarazem dotknięcie narodowego sakrum.

Szerzej o tym traktuje opowieść księdza Brzeskiego. Opisuje on swoje wizyty w starym kościele, w czasie których przynosiło mu przyjemność studiowanie płyt nagrobnych, herbów i ksiąg parafialnych.

W kościele żyły jeszcze pancerne, dumne imiona, ku murom garnął się szan-czyk zielony, wielka mogiła zbiorowa z czasów szwedzkich: tu jeszcze zostało ze Sławy sieroctwo, jeszcze było tak, jak gdyby ktoś wielki wyszedł niedawno i drzwi zamknęły się za nim, lecz trwa echo, ale za murami kościoła ja nie umiałem wierzyć. (417)

Lektura zapisków życia codziennego rycerzy pierwszej Rzeczypospolitej pozwala mu ożywić wielkość Polski. Proboszcz zastaje go na zgłębianiu tamtych czasów i bezbłędnie określa cel wizyt młodzieńca w kościele: *Tu sobie na Dziady przychodzisz, na Dziady!* (414) Nic dziwnego, że dla księdza Brzeskiego Kościół, Polska i matka to trzy przenikające się pojęcia. To też stanowiło o jego przywiązaniu do Aleksandra – w odróżnieniu od postępowego intelektualisty najbardziej ceni go za szczerłość i naturalność. Być może po prostu lepiej odczytuje jego duszę i sprawniej potrafi wnikać w jego osobowość, od kiedy odkrywają w sobie ten sam problem z nie uregulowanym stosunkiem do matki.

Za sprawą księdza Brzeskiego z domowej religijności dworu polskiego zdjęty może też być groteskowy grymas. Kontuszowy Bóg wymierzający po-

liczki niepokornym sługom, błogosławiący nieślubne dzieci i pełne puchary okazuje się domownikiem z czasów dzieciństwa, autentycznym Zbawcą przychodzącym do wyczekujących. Frapujące to zakończenie zmagania z tematem powołania kapłańskiego.

Przedstawienie tematyki *Książki o starej kobiecie*, nakreślenie podstawowych ram interpretacyjnych nie przybliży jednak do odpowiedzi na pytanie o temat Rosji w dziele Brzozowskiego – wręcz przeciwnie – ukazuje stopniową marginalizację tego problemu. Rosja przestaje pisarza interesować jako kraj najeźdźcy, tyrana, urzędniczej zgrai, z którym zmagali się romantycy, powstańcy i katorżnicy. Ale traci on też chęć mówienia o zasługach rosyjskich intelektualistów dla wolności w Europie, nie relacjonuje więcej ich myśli, nie śledzi działań antycarskiej opozycji, unika spotkań z ich książkami. Już *Sam wśród ludzi* nie odsłaniał widoków na wschodnią stronę Europy, zaś ostatnia powieść wyraźnie je pomija, choć pod wieloma względami punkt wyjścia jej akcji podobny jest do początku *Płomieni*. Różnicę stanowi drobna zmiana w podstawowym pytaniu, na które odpowiedź te powieści formułują. O ile bowiem dla *Płomieni* pytanie o człowieczeństwo brzmi: jak być w pełni człowiekiem wobec tak zdeprawowanego świata?, o tyle dla dwóch późniejszych prób prozatorskich pisarz-myśliciel formułuje je następująco: jak być człowiekiem kompletnym w Polsce? Poszukiwanie nowoczesnej i ludzkiej Polski zastępuje mitografię ruchu robotniczego, wątpliwość Turkuła obnaża zresztą jej sens. Może tych kilka krótkich lat wystarczyło Brzozowskiemu, by w ruchu robotniczym dostrzegł pierwsze oznaki skamienienia. Być może, ale nie wątpliwości etyczne rozstrzygają o wygłosie działa jednego z największych twórców kultury polskiej. Decydujący cios mrzonkom młodości zadaje nic nie rozumiejąca matka Zajączkowskiego.

Każda z postaci tej książki, poza postępowym działaczem (co znaczące), ma matkę, którą przedstawia czytelnikowi. Z nich wszystkich jednak za przewodniczącą sądu wybrał tę, która wydaje się najbardziej zagubioną w sytuacji, w którą życie wepchnęło ją zupełnie nieprzygotowaną. Zastanawiające jest zaś to, że autor nie korzysta z możliwości stwarzanych przez tego typu postać wiodącą. Nie czyni z niej niezapisanej karty, która pod koniec pełną jest wiedzy, nie każe jej przejść przez wszystkie możliwe środowiska i osiągnąć głębokiego wtajemniczenia w teorię i praktykę myśli postępowej. Zajączkowska przedstawiona jest jako postać nie rozwijająca się, od początku stawiająca uparcie swoją kwestię, swój brak zrozumienia właśnie, na publiczny widok. Jednak to jej właśnie przysługuje przywilej poznawania prawdy.

Galeria postaci kobiecych w tej niedokończonej powieści zawiera typy nowoczesne, Justynę, Leonie Karstens, siostrę Aleksandra. Żadna jednak z nich nie odgrywa istotnej roli w poszukiwaniu prawdy o śmierci głównego bohatera. Nawet przejmująca postać matki lekarza Załuskiego, która wierzy w słuszność wyboru drogi życiowej syna, nie może stać się przewodniczką czytelnika nie ze względu na swoje szaleństwo. Powód może być inny – to Zajączkowska używa najprostszych słów, mówi: „syn” tam, gdzie inni wolą etykiety lub dane osobowe; mówi o samotności, nie o ofierze i koniecznościach. Jej życie, mimo pewnych starań z jej strony, skupia się na podstawowych pojęciach, emocjach, doświadczeniach. I pozostają one dzięki temu autentyczne, nie zawładnięte przez język żadnej ideologii, doktryny czy wierzenia. Ma więc ona prawo domagać się prawdy, nie opinii ani przekonań, lecz właśnie prawdy.

Relacja z matką pozostaje tym miejscem, gdzie człowiek może być jeszcze sobą, gdzie musi być sobą choćby było to obcowanie z własną otwartą raną. Matka to ostatni nietknięty rezerwuar człowieczeństwa, bólu poznania prawdy i żegnania się z życiem. Związek człowieka i rewolucji? Bunt nie jest drogą do człowieczeństwa, pojednanie z matką, dokonujące się poza wszelkimi programami, ideologiami i dyskursami, zbliża do prawdy, do prawdy o sobie samym.





## ZAKOŃCZENIE

Przemiany polityczne i społeczne po upadku powstania styczniowego wprowadziły w krąg twórców kultury polskiej pokolenie określane mianem „wysadzonych z siodła”, a problem ich świata stał się zasadniczym zadaniem literatury. Rekrutujący się ze zubożałej warstwy ziemiańskiej pisarze dali wielostronny opis dezintegracji starego świata oraz tworzenia się nowych gniazd i szlaków kultury narodowej. Symbolem tej generacji, która upadek opisywała już z zimnym spokojem jako zastaną rzeczywistość, stał się Stefan Żeromski. Świat ten przecież trwał jednak w skarłowaciałych formach, choć nie wyrastały już na jego gruntach arcydzieła, nie zniknął z kart powieści. Gdy Orzeszkowej nie udało się dopisać do *Nad Niemnem* rozdziału o Polsce po 1905 roku, a Sienkiewicz *Połanieckimi* (1894) wyznaczył mimowolnie koniec tamtej epoki, okazało się, że czasy walki o przetrwanie i utrzymanie własności ziemskiej sprzyjały tworzeniu legendy szlacheckiego dworku. Wówczas największą piewczynią mitu szlachty polskiej stała się Maria Rodziewiczówna.

Urodzona, gdy powstanie jeszcze dogasało, jest jedną z najpoczytniejszych autorek literatury krajowej. Choć nie znalazła pochwały w ocenach krytyki literackiej, uznałem ją jednak za godną przedstawicielkę literatury popularnej interesującego mnie okresu, gdyż jej przypadek wydaje się nieco bardziej skomplikowany niż większości twórców tanich czytań. Otóż Rodziewiczówna w swych epigońskich bez wątpienia powieściach pozostawała w styczności z wysoce artystycznymi tendencjami epoki – można u niej odszukać elementy symbolizmu i naturalizmu. Ponadto była pisarką obdarzoną poczuciem misji i wyrażającą własną wizję kraju i człowieka. To, że i styl, i wizja, i program nie były do końca jej autorstwa, lecz raczej stanowiły wspólną własność pewnego środowiska, nie zmienia faktu, że posiadała niezwykły dar narracyjny i wykraçała w swych ambicjach ponad czysto komercyjną działalność literacką.

Sięgnąłem więc po jej powieści uznając je za szczytowe osiągnięcie literatury popularnej przełomu XIX i XX wieku. Ich niezintelektualizowana narracja

najlepiej przechowała ślady powszechnej świadomości epoki, której gustom Rodziewiczówna pragnęła schlebić. Wystarczy przypomnieć sposób w jaki odnosiła się do najbardziej palącej kwestii swoich czasów. Przykładowo powstańcy są z jednej strony nierozsądnymi szaleńcami porywającymi się bez odpowiednich środków na rzecz ryzykowną i mogącą ściągnąć niepożądane konsekwencje także na wstrzemięźliwych współobywateli. Głoszący te poglądy łączą argumentację historyków szkoły krakowskiej z pozytywistyczną krytyką czynu zbrojnego. Naprzeciw nich stoją postaci odwołujące się do ideologii romantycznej, ale nie tej, którą wiąże się z wystąpieniami wieszczów, ale raczej ta z powieści Kraszewskiego – wizją ofiary i solidarności w nieszczęściu, za które nagrodzi Polaków Bóg. Rozbieżność ta nie pojawia się jako ślad dyskusji czy ważenia racji jako funkcji działań artystycznych. Czytelnik *Popiołów i zgliszcz* musi się czuć dobrze w świecie pojęć i wartości, dlatego autorka powieści dostarcza mu tych wyłącznie, które on aprobuje nie zastanawiając się nad tym, czy przez przypadek w niektórych sytuacjach bohaterstwo i odwaga nie wykluczają równie pożądanym rozważań i cierpliwości.

Prymat zdarzeń nad myślą, uroku fabuły nad głębią intelektualną sprzyja utrwalaniu w twórcywie literackim stereotypów w ich etnicznej odmianie portretującej Rosjan w Polsce. Z powieści Rodziewiczówny można wydestylować obraz wroga zakorzeniony głębiej niż sięga intelekt, wpojony kanałami nie kontrolowanymi przez rozum. Obraz ten porządkuje pochodzące z wielu sfer elementy, zarówno przyswojone w czasie lektury jak i zaobserwowane własnymi oczyma. Jego zakorzenienie w tkance literackiej sprawia jednak, że otrzymuje on swoistą, choć nieoryginalną postać. Jej wyjątkowość pochodzi z konfiguracji, w której został umieszczony między innymi tego rodzaju elementami i roli jaką w powieści spełnia. Funkcjonuje więc jako topos literacki na pograniczu świadomej kreacji i bezwiednej imitacji i choć owa wartość symptomatyczna z pewnością ma ogromną wagę, uwikłanie w świat literackiej fikcji pozwala mówić o nich w kontekście dzieł ambitnych intelektualnie i artystycznie.

Jeśli dałoby się jednym słowem streścić cały obraz popowstaniowej Polski w piśmarstwie Rodziewiczówny to słowem tym byłyby: Strach. Uczucie szalenie pierwotne, ale i skomplikowane występuje w wielu odmianach i czerpie siłę z wielu źródeł. W czasie walki, a następnie w dobie terroru, najważniejszymi dysponentami lęku są oddziały zbrojne i organy administracji carskiej zmierzające do pacyfikacji ludności cywilnej. To nie dziwi chyba nikogo. Nie na tym jednak koniec. Po upadku zrywu powstańczego rodzą się nowe odmiany niepokoju. Zmieniają się stosunki włościańskie, a także po prostu międzyludzkie

i w arkadii dworu szlacheckiego zaczyna gościć nieufność i podejrzliwość. Każdy gość może być szpiegiem, sąsiad ukrytym wrogiem i donosicielem, chłopci są groźni, skorzy do buntu, hardzi. Społeczność zostaje rozbita i każdy z osobnych atomów otacza strach. Groźniejszy jednak jest lęk wewnętrzny związany z utratą pewności, czy ów czyn w imię wymarzonej swobody nie jest powodem potępienia w oczach przyszłych pokoleń a nawet Boga. Wewnętrzne katusze przewyższają nawet najbardziej wymyślne represje ze strony Rosjan.

To jest zasadnicze tło emocjonalne, na którym się rozgrywa się każda fabuła miłosna czy awanturnicza. Można by nawet sądzić, że zasadniczym tematem dzieł Rodziewiczówny jest nauka życia z tym strachem, próba, jeśli nie okiełznania go, to przynajmniej oszukania podczas zabawy w życie jakby nigdy nic. Sporo miejsca poświęciła też pisarka budowie tarczy ochronnej przed obcym żywiołem. Jej receptą jest całkowite zerwanie relacji, separacja od wszystkiego, co rosyjskie, ślepotą na wschodnią sztukę, bujne życie Petersburga i imponującą potęgę. Rodziewiczówna tworzy życie polskie wbrew i poza ramą instytucjonalną narzuconą przez zaborcę. Życie to jednak nosi głębokie piętno, odcisk depreczującej je stopy.

Na tym tle pojawiają się postacie Polaków, którzy weszli w relacje z Rosjanami. Część z nich to zwyczajni zdrajcy, którym kolaboracja z wrogiem przydaje tylko podłości koniecznej do odpowiedniego odegrania roli czarnego charakteru, albo po prostu udziela władzy, przez co mogą oni szkodzić zakonchaniem w groźniejszy sposób, wzmagając odpowiednio heroizm i niewinność prześladowanych. Obok pojawiają się jednak młodzi ludzie życiową koniecznością lub ambicją zagnani do wnętrza imperium. Rodziewiczówna okazuje pewne zrozumienie ich uwiedzeniu przez żywy nurt spraw carskiej stolicy, mimo to przestrzega rodaków przed pokusą kariery w Petersburgu zamykając drzwi do polskich domów tym, którzy przeszli na służbę cara.

Przekonanie o konieczności zachowania etnicznej odrębności opiera się nie tyle o uznanie własnej wyższości, bo Rodziewiczówna w megalomanię narodową nie wpada, co o obserwowane zezwierżenie najeźdźców. Według pisarki rosyjskie kobiety są krzykliwie piękne, lecz rozwiązłe, puste i nie świadome swej odpowiedzialności matek i pań domu. Jak u Kraszewskiego. Rosyjscy mężczyźni to głównie wojskowi – pijani, tchórzliwi, brutalni i ordynarni portretowani są przy czynnościach tylko z pozoru należących do wojskowego obrządku. Autorka *Dewajtisa* pokazuje ich jako uzbrojonych i umundurowanych wrogów ludności cywilnej albo jako obdarowanych majątkiem krzewicieli rosyjskiego ducha na polskiej prowincji. W tym charakterze wraz z urzędnikami

lokalnej administracji dokonują oni dzieła rozkładu polskiego społeczeństwa poprzez zerwanie tradycyjnej więzi szlachty z uprawianą ziemią i chłopstwem.

Podwładni świadczą o władcy. Podkreślana na każdym kroku hierarchia, okrucieństwo wobec niższych rangą i wobec Polaków łączy się z brakiem poszanowania dla prawa. Ukaz wysokiego rangą urzędnika ma moc sprawczą aktu boskiej opatrności, a opowieści o nadużyciach carskiej administracji, wtrącane na prawach anegdoty, pokazują, że Kraj Przywiślański traktowany jest w sposób znany w całym imperium. Urzędowa drabina prowadzi do cara – sądząc po jego sługach musi to być pan okrutny i nie znoszący sprzeciwu, nie wahający się zapłacić wielokrotnie cenę ludzkiego życia za spełnienie własnej woli.

Opowieści o samowoli carskich urzędników stanowią charakterystyczny motyw polskiej literatury XIX wieku. Można się domyślać, że pisarka czerpała je z ustnych przekazów wracających ze wschodu rodaków, a później układała na wzór zasłyszanych własne, ubarwiające jej powieści anegdoty. Brzozowski czerpał podobne historie z pism rosyjskiej inteligencji postępowej i umieszczał w planie własnej fabuły, aby uzasadnić bunt bohatera. Oboje jednak nie posiadali osobistego doświadczenia życia wewnątrz imperium i wspierając się materiałem źródłowym tego rodzaju modelowali centrum Rosji na pożądaną przez siebie kształt. Ciekawe, że Żeromski po podobną anegdotę sięgnął w *Przedwiosniu* dotkliwie obnażając przemoc państwa polskiego. Nie znaczy to, że obserwacje poczynań rosyjskich urzędników były mu obce. Być może zrozumiał on coś ważniejszego – pokazał, że Polacy już ulegają wschodniemu obyczajowi. W *Doktorze Piotrze* wychowany zgodnie z pozytywistyczną ideą społeczną inżynier zezwala swemu zarządcy Bijakowskiemu na okradanie pracowników kamieniołomu. Sposób, w jaki wzbogaca się zarządca majątku, to połączenie kapitalistycznej chciwości ze wschodnim poczuciem sprawiedliwości i rozumieniem prawa. Bijakowski działa przecież legalnie, za cichym przyzwoleniem właściciela majątku i nawet nie w imię własnej korzyści, lecz dla syna. Ten jednak musi się zbuntować, jeśli nie chce uczestniczyć w tej nowej formie niewolnictwa przeszczepionej ze wschodu.

Rodziewiczówna wobec nowych problemów społecznych nie potrafiła zająć jednoznacznego stanowiska. Opowieści o bezprawiu w Rosji nie tylko nie ukazywały jej się w połączeniu z krytyką stosunków ziemiańskich, ale nawet nie wiązała ich z problemem władzy jako takiej ani klasowym charakterem konfliktu. Stać ją jednak było na szczerą reakcję emocjonalną. W powieści *Czarny bóg* przedstawiła postać ideowego rewolucjonisty, który chce zniszczyć niegodziwe stosunki między rządzącymi a rządzonymi. W jego charakterystyce

mieści się pozytywna strona stereotypu rewolucjonisty: nieugięta wola, ideaowość, wiara w piękny cel, wzniosła samotność, ofiara dla dobra ludzkości. Wzniosły cel określony jest jednak na tyle mgliście, a ramy ideowe ruchu na tyle niewyraźnie, że trudno nawet precyzyjnie wskazać do jakiej ideologii i frakcji rewolucyjnej młody idealista przystąpił. Cele te jednak tak bardzo są ważne, że uświęcają wszystkie środki działania, stawiając bohatera poza kategoriami moralnymi. Dziwi także wytrącanie poza ramę klasy społecznej. Ten całkowity brak zakorzenienia pozwala ideowej przeciwnicze powiedzieć ze szczerym współczuciem, że to ziarno rzucone na glebę jeszcze nie gotową.

Portret rewolucjonisty ma jednak i drugie oblicze. Agitator Nikita Siemionow jest zwyczajnie głupim synem chłopca, który pozwala sobie do niekształconej głowy nałożyć nowych idei. Sprawia one, że zacznie gardzić swymi najbliższymi, swoim środowiskiem, a w życiu kierować się będzie chęcią bezkarnego użycia, mściwością i podniecającą ambicją pychą. Niszczycielska moc tej postaci idzie w parze z brakiem zakorzenienia i niechęcią do autorytetów. Reprezentuje on pozbawioną szczytnych celów większość w środowisku rewolucjonistów, którym Rodziewiczówna radzi, by zamiast burzyć kolonizowali tereny dzikie i tam stawiali cywilizację. Trzeba przyznać, że w tej sprawie pisarka wykazała się intuicją – wielu młodych członków organizacji postępowych brało udział w kolonizacji dzikich terenów... Syberii i Kaukazu.

Pisarstwo Rodziewiczówny, nie tylko ze względu na obfitość dorobku, obejmowało właściwie pełne spektrum interesujących mnie problemów. Ukazywani w nim Rosjanie i Polska pod rosyjskim panowaniem mogą być uznani za emanację powszechnych w tamtym czasie mniemań. W tym sensie nie są tworamiami oryginalnymi, zaś funkcjonując w specyficznych układach fabularnych wchodzą w role wyznaczone przez podział świata na dobro i zło rodem z bajki. Tu sprawa się nie kończy – Rodziewiczówna, nie do końca chyba świadomie, prezentuje jednak swoich bohaterów z kilku stron. Powstanie jest nieprzemysłaną i niszczycielską awanturą, ale heroizm nie podlega wątpieniu, bywają ideowi i szlachetni rewolucjoniści obok zwykłych zbrodniarzy pragnących władzy, kupcy syberyjscy są dobrymi ludźmi o demokratycznych zasadach, a żyją w państwie cara. Na poziomie intelektualnym pisarka nie uzgadnia tych punktów widzenia, barwną fabułą zaciera rażące niekonsekwencje. Mimo to ostatecznie odnosi sukces dzięki pierwiastkowi emocjonalnemu, który przepaja i ujednocila świat jej powieści. Ważną barwę tej palety stanowi miłość do Polski, do kraju, w którym tkwią korzenie człowieka i gdzie w małym dworku bije serce wspólnoty etnicznej. Tym właśnie uczuciem kierować się musiała pisarka,

gdy swym powieściom nadawała specyficzną tendencję, czyli rodzaj autorskiego komentarza do wszystkich pieczołowicie zbieranych wędrownych motywów.

Ten nastrój emocjonalny trudny do opisania przy pomocy narzędzi właściwych poetyce może być tym, co sprawia, że pisarstwo Rodziewiczówny i Żeromskiego intuicyjnie wiązać można z jedną epoką. Sentymentalny obraz dworu, wzorce osobowe kobiety, powstańca, rewolucjonisty, obraz ucisku w Kraju Przywiślańskim to oczywiście podstawowe wspólne motywy traktowane przecież zupełnie odmiennie jeśli wziąć pod uwagę pełne znaczeń szczególności. Mimo to gdzieś ponad różnicami przedstawień i idei lokowane są uczucia decydujące o miłości do kraju, miłości określającej preferowane postawy społeczne, projektującej obraz wroga.

Żeromski, w odróżnieniu od autorki *Dewajtisa*, nie zamierzał utrwalać narodowych i społecznych stereotypów, jako człowiek i pisarz łamał obowiązujący zakaz kontaktu z kulturą rosyjską, który Rodziewiczówna awansowała w *Barcikowskich* do rangi narodowego przykazania. W swoim dążeniu do literackiej samodzielności musiał pokonać dwóch przeciwników: cenzora i mistrzów młodości.

Szczegółowo opisywałem mechanizm oszukiwania carskich urzędników wyróżniając kilka poziomów kodowania istotnych a niewygodnych treści. Po pierwsze z pozoru nieznaczące epizody i przedstawienia nasycone były ładunkiem symbolicznym. Po drugie, ważnym elementem układu symbolicznego były opisy przyrody odzwierciedlające świat przeżyć wewnętrznych postaci lub służące za komentarz do opisywanych zdarzeń. Po trzecie, narracja ta korzystała z kilku języków i konwencji literackich, naturalistyczne rysunki nasycone znaczeniami symbolicznymi łączyły się tu z komentarzem postaci oraz ironią odautorskiego narratora. Szczególne użycie zaimków: „my”, „nasz”, „oni” powodowało oscylację znaczeń między wąskim rozumieniem tych słów jako porządkujących świat powieści, a szeroko widzianych jako znaki łączności ze światem czytelnika. Po czwarte, sporą rolę odgrywała gra motywem literackim. Mickiewiczowskie obrazy Rosji przywoływane są tu nieraz bezpośrednio, ale zasadniczą zdobyczą była ich transformacja polegająca na zachowaniu semantycznej esencji nałożonej na nowy obraz. Pojęcie bezkształtu, braku formy, indywidualności, granic nie realizowało się w końcu wieku XIX najlepiej w scenerii śnieżnych bezdroży – jego nowym residuum stała się zdeptana żołnierskim butem łąka lub dżdżysty dzień jesienny. Oba obrazy mają czynnik wspólny: błoto, które oblepia wszystko i wszystkich.

Łatwiej było być może oszukać cenzurę polityczną niż złamać wewnętrzny przymus milczenia na tematy narodowe narzucony przez pozytywistów. Analizując ciąg metaforyczny osnuty wokół pojęcia „cywilizacji” pragnąłem pokazać jak polemika z mistrzami młodości szybko przeniosła się z terenów ekonomiczno-społecznych na grunt narodowy. Krytyka praktycznych efektów pracy u podstaw i pracy organicznej zakończyła się pytaniem o granice cywilizacji zachodniej. Żeromski mówi kilkakrotnie wprost o barbarzyńskim charakterze „cywilizacji azjatyckiej” niesionej na bagnietach i utrzymywanej mocą knuta. Imperium widziane tu jest jako antyutopia – kraj zorganizowany na wojskowy wzór, poddany jednej woli, spojony jednym duchem posłuszeństwa i uwielbienia władcy. Pod wpływem tej antyutopii znajduje się całe społeczeństwo polskie, ale pisarz portretuje właściwie tylko świat urzędników powiatowych miasteczek oraz mentalność mieszkańców szlacheckiego dworku. Środowisko to, z którego rekrutowała się inteligencja narodu, zdradza wszelkie objawy zarażenia „chorobą moskiewską” począwszy od odbierającej moc działania rozpacz na jawnej zdradzie i apostazji kończąc. Opowiadania przedstawiają szczegółową diagnozę rozkładu tej warstwy społecznej odstawiając jej uwikłanie w czynownicze rytuały, mechaniczną i ogłupiającą pracę na rzecz wroga, której nie towarzyszą żadne perspektywy rozwoju a wynagrodzenie spycha na skraj nędzy i przyczynia się do demoralizacji. Efektem jest wyrzeczenie się ideałów, ztrata ducha narodowego, redukcja jednostki do roli trybu w zbiurokratyzowanej maszynie ucisku. Cięż nadziei rodzi wyłącznie widok chłopskiej chaty, w której wieczorami czytane są pisma patriotyczne, gdzie nazwisko Kościuszki jest wymawiane z szacunkiem a tradycja uważana za prawo.

Pytania o przyszłość narodu polskiego i o kształt Rosji, podjęte za Mickiewiczem i Puszkinem, formułowane są tu na miarę dojrzałości artystycznej pisarza. Nie zyskują one jeszcze dojrzałej odpowiedzi w postaci programu społecznego lub choćby jednolitej formy stylu patriotycznego. Pojawia się jednak szalenie sugestywny dla wprawnego czytelnika obraz upadku i zwyrodnienia uciśnionego narodu, w którym atomizacja społeczeństwa, nędza i deprawacja odbijają jak w lustrze postać najeźdźcy.

Dopiero na terenie powieści Żeromski poczynił rzeczowy krok naprzód. Wciąż walcząc z cenzurą rozwinął w *Szyfowych pracach* wielogłosowy typ narracji, która w jawny sposób nawiązuje miejscami do języka socjologicznego komentarza, by za chwilę przyjąć perspektywę postaci lub skupić się na świecie wewnętrznym Borowicza. Ironia tej powieści odnosi się do języka prasy i do oficjalnych komunikatów władzy, obnażając ich fałsz i pustotę zapewnień

o dbałości o poddanych. Jako *novum* pojawia się jednak precyzyjnie określony problem społeczny związany z bohaterem zbiorowym, którego waga wyraźnie przewyższa psychologiczne i fabularne aspekty konstrukcji świata przedstawionego. To, co tak istotne dla świata noweli, w mniejszym stopniu dla opowiadania, a więc silnie zaznaczona i organizująca kompozycję linia fabularna związana z jedną postacią lub grupą jednostek, w *Szyfowych pracach* schodzi na plan dalszy. Wszystkie elementy świata przedstawionego są celowością i funkcją odślaniają dopiero w planie pytania o rozwój i przyszłość urodzonych pod zaborem młodych Polaków. Bez tej ramy cały rozdział przedstawiający drogę Andrzeja Radka do edukacji musiałby się okazać kompozycyjną skazą – należało by go, jak w powieści dojrzałego realizmu, zastąpić jedynie lapidarnym wprowadzeniem anegdotycznego typu. Żeromski tworzy jednak model narracji, która dostępne powszechnie doświadczenie rusyfikacji szkolnej otacza komentarzem uogólniającym oraz wplata w wyraźnie nabierający cech opowieści mitycznej opis rozwoju jednostki.

Zestawienie aspirującego do naukowej ścisłości komentarza narratorskiego z dzisiejszą wiedzą historyczną potwierdza z jednej strony zasadniczą zgodność z faktami życia społecznego kongresówki, nie dając jednak powodów, by nazwać tę powieść biograficzną lub dokumentalną. Nawet zestawienie tekstu utworu z bliskimi w tym czasie Żeromskiemu broszurami Dmowskiego wydania tylko zamysł twórczy polegający na przeniesieniu pewnych realiów w sferę narodowego sacrum, a tym samym podjęcie starań o nowy program patriotyczny, którego pierwszym wyrazem jest obraz zagród chłopskich po pożegnaniu z mitem dobrego Rosjanina oraz postać Andrzeja Radka. Losy chłopca dokuczającego korepetytorowi, a później z chłopskim uporem dążącego do wiedzy, mają bowiem wszelkie znamiona wizji nowego człowieka, który wcieli to, co najlepszego w inteligencji i w patriotycznie nastawionym ludzie.

Transformacja tego programu wiąże się z problemem chłopskim w *Wiernej rzece*, gdzie wieśniacy działają na rzecz zaborcy plądrując pobożowisko lub odprowadzając uciekinierów. Część interpretatorów koncentrując się na tym wątku oraz na ocenie powstania wskazywała głównie na naturalistyczne techniki obrazowania oraz komentarz społeczny zawarty w tej powieści. Inni zaś dostrzegali głównie miłość Salomei i księcia, co owocowało dowartościowaniem baśniowego charakteru fabuły i egzystencjalnej treści utworu.

W mojej interpretacji wskazuję mechanizmy odpowiedzialne za takie rozdwójenie tradycji interpretacyjnych. Głównym powodem wydaje się rozwarstwienie narracji odpowiadające odmiennym wartościowaniom z punktu widze-



nia zaangażowanych jednostek i oglądów z perspektywy zbiorowego losu. Analizowany w tej rozprawie mechanizm objawia się już w pierwszej scenie powieści, gdzie w symbolicznej scenerii utworu rodzi się nowy świat Polski popowstaniowej i to, co jest bohaterstwem młodego ideowca, jest jednocześnie źródłem tragedii narodu, wtargnięciem żywiołu pustki i nieuzasadnionego cierpienia. Przestrzeń niezdolskiego dworu, pozbawiona uświęconej tradycją roli centrum polskości, czy raczej będąca środkiem polskiej bezdomności, staje się teatrem walki miłości i życia z marzeniem i śmiercią. Salomea podejmuje w nim próbę zrozumienia losu swojego i losu narodu. Męstwo jej postawy obok marzenia idealisty Odrowąża składającego bezsensowną ofiarę z ich miłości pozwala Żeromskiemu na stworzenie kolejnej wersji mitu polskiego osłaniającego przed wpływem Rosji oraz sformułowanie nośnej metafory doli narodu jako ziarna między kamieniami młyńskimi.

W *Wiernej rzece* pojawia się też po raz pierwszy ukazana wielowymiarowo i istotna dla fabuły postać Rosjanina. Wizerunku Wiesnicyna nie szpecą przywary przypisywane jego nacji, jednak Rosja, którą reprezentuje, należy do spraw wstydlivych, nie reprezentuje ona żadnej wartości, która mogłaby wydawać się godną człowieka. Podobnie jak wcześniej inspektor szkolny ukazany jest on w trakcie rachunku z ideałami młodości, lecz tym razem miejsce nacjonalistycznego zapału zajmuje poczucie upadku i pustki.

W wymiarze programowym nie ograniczał się więc już Żeromski do budowania pożądanych wzorców osobowych i potępienia rezygnacji z udziału w życiu narodu. W *Wiernej rzece* pojęcia narodu, chłopca, zdrady, męstwa przeglądają się w dwu zwierciadłach: na poziomie życia zbiorowego mierzą się z wolą Boga, losem, historią, pamięcią, zaś w perspektywie jednostki muszą przejść przez próbę nicości i domagają się ofiary nie oferując nowego sensu. Droga poznania znaczenia wydarzeń zbiorowych i walka o własną tożsamość wobec dziania się historii są udziałem Salomei, która zostaje jedyną gospodynią dworu w Niezdołach, a więc w planie symbolicznym dziedziczką polskości, księżę zaś żyje do końca marzeniem o walce u boku niezwyciężonego wodza.

Przed Piotrem Rozłuckim, głównym bohaterem *Urody życia*, staje to samo zadanie odnalezienia siebie - dla Salomei i dla Piotra świadomość narodowa nie jest ostatecznym punktem dojścia, a jedną z wielu możliwości jednostkowego istnienia. Rozłucki nie staje się patriotą o jakimś określonym punkcie widzenia na sprawy polskie, nie wypowiada się w żadnej ze spraw życia społecznego lub politycznego dotyczącej narodu polskiego.

Oficer toczy walkę o siebie samego tkwiąc między plemienną polskością a tym, co oferuje Rosja. Historia tego dylematu ma z jednej strony kształt opowieści o miłości do Tatiany i zauroczeniu piękną pasażerką kolei warszawskiej. Z drugiej wszak strony jest wielką metaforą. Urok córki generała jest powabem życia w pełni, jego zaborczą siłą i energią, którego odwrotną stroną jest mikołajowski duch samego Polenowa i jego poczucie imperialnej misji narodu. Panna Ościeniówna z kolei tamuje ów nurt polskości, który instynktownie przemawia jej oczyma, gdy w swoim domu podporządkowuje się pustym rytuałom utwierdzającym wyłącznie wygodę i sytość oraz gdy pozwala otoczyć się zabiegom hrabiego Nastawy. Ostatecznie oficer wybiera samotność – nie może zapomnieć o dziedzictwie krwi, nie chce podporządkować się imperialnemu duchowi Rosji, więc porzuca miłość Tatiany. Nie może też pozwolić atmosferze szlacheckiego domu przygnieść własnej wolności.

W rezultacie *Uroda życia* staje się opowieścią, w której Polska i Rosja to coś innego niż dwie alternatywy wzajemnie się wykluczające. Przypadek Rozułuckiego dowodzi, że polskość nie jest kwestią wyboru, ona po prostu w człowieku jest na dnie, trwa w kontakcie z krajobrazem i z naturą. Wybór Polski jest więc decyzją o pozostaniu wiernym sobie samemu, zgodą na dziedzictwo i wspólnotę, której życie najbujniej się rozrasta w chłopskich chatach. Rosja oferuje piękno, życie dostatnie i karierę, ale wszystko to ma cenę przycięcia duszy na mikołajewską miarę. Można więc dostrzec dysproporcję w tym wyborze – jeśli bohater opowie się za Rosją, to będzie już wyłącznie rosyjskim oficerem, zaś wskazując na polskość otwiera przed sobą wolność prawdziwego człowieczeństwa.

*Wierna rzeka* i *Uroda życia* odpowiadają na pytanie o przyszłość Polski oddalając się od, czy wręcz świadomie odsuwając na margines kwestie historyzoficzne rozwijane przez romantyków. Wydane w 1912 roku powieści pozostają w orbicie idei powstania, lecz wybiegają daleko w przyszłość budując wzór nowego życia jednostki, życia wolnego od poczucia zniewolenia, przyjmującego z godnością los i samodzielnie formułującego sądy etyczne. Skrojone są więc już na miarę Polski wolnej, wskazują nowe drogi tym, którzy już wobec wolności stoją. Rosja, Rosjanie na tych drogach są przede wszystkim wyrzeczeniem się wolności za cenę spokoju i sytości, są siłą i władzą, którym przeciwstawić trzeba własną moc i silne poczucie tożsamości.

Konieczność ta nie zniknęła nawet w wolnej Polsce, z tym że problem Rosji przybrał nowy kształt. Komunizm, jako nowa emanacja wschodniego ducha jest tematem przewodnim *Przedwiośnia*, jednak jakoś jego wizerunku wydaje

się zaskakująca. Otóż oprócz zarzutów dotyczących opłakanych kondycji życiowych ludzi pracy oraz nadużyć nowopowstającego aparatu państwowego nie pojawiają się żadne elementy komunistycznej propagandy społecznej. Żeromski konsekwentnie omija wszelkie sposobności, by przedyskutować intelektualne podstawy ruchu, zamiast nich szczegółowo, lecz w krzywym zwierciadle, ukazuje zewnętrzne przejawy przewrotu rewolucyjnego. Trudno wobec tego faktu sformułować stanowisko obiektywne, gdyż z jednej strony nie można odmówić Żeromskiemu odwagi lub zdolności podjęcia tego tematu – mowa tu przecież o pisarzu wielokrotnie podnoszącym kwestie społeczne w związku z nowoczesnymi programami ideowymi, z drugiej strony jest to jednak odmowa dotknięcia poglądu, z którym walczył jako wyznawca programu patriotycznego. Trzecim wyjściem jest uznanie tego właśnie stanu za w pełni znaczącą wypowiedź: ignorując treść ideową rewolucji Żeromski dawał do zrozumienia, że jej myślowe jądro jest próżne, że w gruncie rzeczy przejawia się ona jako żywioł i istnieje tylko w naskórkowych symptomach otaczających próżnię i chaos. Pisarz walczył o nową Polskę, marzył o kraju bez Rosji carskiej i bolszewickiej, ale przede wszystkim snił o wolnym człowieku.

Nie przemawia jednak za takim tłumaczeniem polemiczna pasja, która towarzyszy ukazywaniu przeciwników ideowych. Nawet wypowiedzi uczestników zebrania „organizacyjno-informacyjnego” zaczerpnięte z zeznań procesowych zostały poddane obróbce stylistycznej mającej na celu kompromitację ich poglądów. Zaś postać agitatora Lulka wpisuje się w stereotyp stworzony przez pisarzy poprzedniej generacji i musi w czytelniku wywoływać pożądane uczucie odrazy.

Tam, gdzie miłość ojczyzny kierowała ręką Żeromskiego wykoślawiając portret w karykaturę, Brzozowski odnalazł materiał na pomnik ze spiżu. W *Płomieniach* dał najpełniejszy chyba w literaturze polskiej portret siewców rewolucji. Opowiada o nich cudem odratowany uczestnik zamachu na cara Michał Kaniowski, którego pamiętnik stanowi dokument rozwoju wewnętrznego jednostek uwikłanych w działanie wymagające całkowitej ruiny a następnie odbudowy własnego świata oraz nieustannego ćwiczenia woli. Drogę tę wyznaczają spotkania z reprezentantami różnych idei oraz powtarzające się doświadczenie nieludzkości imperium. Dzięki wszystkim tym czynnikom zewnętrznym bogactwo myśli rewolucyjnej dokonuje w człowieku przeobrażenia i sprawia, że staje się godnym mitu.

Napotykanym buntownikom przypisywane są cechy uwznioślające ich figury. Rewolucjoniści są głęboko ideowi, świat myśli jest zasadniczą sferą ich

egzystencji, która podporządkowuje sobie życie biologiczne. Z tym wiąże się ich etyczny maksymalizm i szlachetność odruchów wobec cierpienia i nędzy. Towarzyszy temu niezłomna wola nie licząca się z ryzykiem i najwyższą ceną wolności. Oddając się sprawie świadomie wybrali oni ścieżkę budowy legendy trwalszej niż życie. Marzeniem narodowolców jest kształtowanie biegu świata, wpływ na los zbiorowy poprzez włączenie się w najgłębszy nurt przemian dziejów. Pisanie własnej legendy można w ich przypadku widzieć także jako zabieg usensawniający ich ofiarę poprzez przeniesienie celu własnych działań w sferę sacrum lub przynajmniej pamięci pokoleń. Dostrzec w tym też należy świadomą działalność propagandową ruchu nie dysponującego inną trybuną niż ława oskarżonych.

Wspomaga ich w tym narrator pamiętnika współbrzmiący z narratorem odautorskim. Budowie pomnika służy kilka równoległe prowadzonych wątków metaforycznych. Po pierwsze działacze Narodnej Woli to orły i lwy, a ich przeciwnicy są wronami i sępami. Alegoryczne wartości tych zwierząt określają wartość uczestników wielkich łowów, do których porównuje się wielokrotnie pojedynki zamachowców z ochroną i carem. Po drugie szereg odniesień do świata antycznego podkreśla tytaniczny zakrój tych zmagania, wpisuje bohaterów wieku XIX w perspektywę archetypicznego heroizmu i ofiary. Po trzecie, mimo niechęci do feudalnych zaszłości, rewolucjoniści ukazywani są jako rycerze średniowiecznej legendy. Brzozowski wydobywa jednak bardzo specyficzny aspekt tego mitu – rycerz to wojownik w drodze do celu stojący już poza życiem, przyjmujący klęskę jako nieuchronną, walczący o swego ducha. Wszystkie te nici przenośni wiąże ambicja stworzenia nowego eposu na miarę wieku XX. Aby cel ten osiągnąć wielostronność oglądu i zaangażowanie potrzebują jeszcze bohatera zbiorowego w ważnym momencie dziejowym i planu boskiego wkraczającego w świat ludzki. Rolę bohatera zbiorowego odgrywa społeczeństwo rosyjskie, które stoi na progu przebudzenia do wielkich czynów.

W jego obrazie najbardziej uderzającym rysem jest ciąg metafor zorganizowany wokół słowa: „błoto”. Symbol to bardzo wieloznaczny, gdyż z jednej strony kojarzy się z upadkiem moralnym i degeneracją mas, z drugiej zaś jako żywioł chaosu i bezkształtu zapowiada stworzenie nowego świata, nadanie rzeczywistości nowej formy. W tym sensie uzupełnia on mickiewiczowską „białą kartę”, której aktualności Brzozowski nie podważa, lecz wiąże ściśle z przechowującą wciąż mikołajowskiego ducha prowincją imperium, jego syberyjskimi rubieżami. Dla form życia zbiorowego typowych dla współczesności

„błoto” wydaje się właściwszą metaforą, lecz należy pamiętać, że niesie ono ten sam antyindywidualistyczny pierwiastek co topika trzeciej części *Dziadów*.

W obrazie społeczeństwa rosyjskiego drugim ważnym rysem jest podkreślanie niewolniczego charakteru jego egzystencji. Na przestrzeni powieści scena całowania w rękę oprawcy powtarza się kilkakrotnie. Skupiają się w niej wszystkie zasady pożytku zbiorowego: przemoc regulowana wyłącznie pozycją w hierarchii urzędniczej lub wojskowej, brak szacunku dla prawa, popędowy charakter codziennych zdarzeń. Brzozowski wiele razy obnaża fakt spoczywania ciała ludzkiego w całkowitej władzy rządzących, którzy mogą z nim zrobić co zechcą – wsadzić do lochu, gwałcić, torturować, głodzić. Dlatego sferą wolności, w której chronią się narodowolcy jest myśl.

Epos potrzebuje jeszcze planu boskiego. W tej perspektywie widziana jest postać cara. Tyle że jest to bóg fałszywy, którego należy strącić z ołtarzy. Demaskowanie ludzkiego charakteru władcy to jeden z najważniejszych celów ruchu narodnickiego – jemu służy praca na prowincji, jego ostatecznym potwierdzeniem jest zamach. Rewolucjoniści nie mogą się zgodzić na to, aby przypadkowa jednostka mogła decydować o życiu mas. Spojrzenie na historię caratu przekonuje o próżni religijnej symboliki samodzierzcy, który nie jest nikim więcej niż *dieńszczykiem z kieliszkiem siwuchy* zasiadającym na rosyjskim Synaju. Równocześnie jest on przypadkową jednostką wepchniętą w ramę władzy, kontrolowaną i manipulowaną przez rzesze zdeprawowanego aparatu urzędniczego, z którym trzyma się wzajemnie w szachu grożąc śmiercią.

Wśród utrzymujących swą władzę nad masami za pomocą wizerunku cara zniewalającego umysły są także jednostki o wybitnych umysłach, z którymi Kaniowski spotyka się na swej drodze. Wykład mistyki rosyjskiego tronu przedstawiony przez Sołowiewa oraz religia Rosji głoszona przez Pobiedonoscowa uzupełniają panoramę myśli w powieści, lecz nie mają prawa w dyskusji. Są tylko punktami orientacyjnymi w intelektualnym pejzażu.

Negatywnemu obrazowi Rosji towarzyszy równie krytyczna opinia o zachodzie Europy, w którym zwyczaj biernego obserwowania zdarzeń zniszczył wolę i zaangażowanie w sprawy ogólne. Obraz polskiego dworu jest jeszcze bardziej żałosny: życie szlachty jest puste, podporządkowane zaspokajaniu popędów i fałszywej religijności. Jego cechami zasadniczymi są hipokryzja, konformizm i nieuzasadniona duma. Można więc dojść do przekonania, że nie ma w świecie miejsca, gdzie człowieczeństwo realizowałoby się w pełni. Stąd elementarną treścią rewolucji w *Płomieniach* jest walka o nowego człowieka.

Przesłanką zasadniczą do jej podjęcia jest dostrzeżenie u podstaw życia wyzysku i planowego utrzymywania mas w stanie poniżenia i nieświadomości własnej godności. Wrażliwe jednostki obserwując ogrom krzywdy i bezmiar cierpienia muszą przeżyć bunt – wszechogarniającą niezgodę na istniejącą rzeczywistość na każdym poziomie i we wszystkich jej przejawach. Bunt ten, jako zarzewie rewolucji, dotyczy jednak przede wszystkim sfery etycznej. Oznacza on bowiem przede wszystkim podjęcie odpowiedzialności za cały świat, niezgodę na hipokryzję dotychczasowych form egzystencji oraz zaangażowanie w pracę na rzecz nowego ładu.

Brzozowski nie rozstrzyga w tej powieści, jaki ów człowiek przyszłości ma być, zaś jego odpowiedzi w połowie mają charakter maksym normatywnych, w połowie zaś nie wiadomo do kogo kierowanych zakłęb. Posągowy charakter postaci łamany jest przez odsłanianie przez narratora momenty wątpienia, chwile rezygnacji. Pojawiają się też wątpiwości bardzo zasadnicze. Dylemat Goldenberga, który nie wie jak usprawiedliwić decyzję skazania matki na nędzę i śmierć, który traci wiarę w absolutną wartość swej misji wobec pytania o Boga, kontrapunktuje szereg wypowiedzi, właściwie zapisów wewnętrznych poszukiwań sensu, w których liczne postaci powieści mówią o rezygnacji z „ja” na rzecz uczestnictwa w tworzeniu nowego świata, losu. Chodzi tu o wyzwolenie swych władz poznawczych z ograniczającej formy jednostkowej, zbudowanie świadomości szeroko obejmującej wiele aspektów życia, co pozwoliłoby na oderwanie od wszelkich form religii, uniezależniło od materii, pozwoliło zane-gować wszelkie gotowe postawi i dogmaty a w ich miejsce tworzyć nowe formy na miarę wolnego świata.

Szybko przebiegająca ewolucja światopoglądowa i twórcza Brzozowskiego kazała mu przedstawić tu problem rozstrzygnąć zupełnie inaczej w niedokończonyj *Książce o starej kobiecie*. Występujący w niej postępowy rezoner jest już wyłącznie karykaturą posągowych nihilistów z *Płomieni*. Obnażone zostaje jego doktrynerstwo, ograniczenie poznania wyłącznie do sfery intelektualnej, zadłużenie wobec autorytetów. Wprost rzucone mu zostaje w twarz stwierdzenie pasożytniczego charakteru jego życia zależnego od utrzymania instytucji burżuazyjnych. Ruch postępowy w tej niedokończonyj powieści to także brat matki Leon, który zgodnie ze stereotypem popełnia skandal obyczajowy, odrzuca religię i rodzinę – jednak nie on zasługuje na uwagę, choć dramat jego ma swoje znaczenie. W centrum zainteresowania znajduje się Aleksander Zajączkowski, działacz lewicy patriotycznej, który po powrocie ze studiów na

wschodzie nie dość, że się nie zruszczył, to jeszcze wyznaje idee socjalistyczne o narodowym odcieniu i działa razem z księdzem katolickim.

Jednak nie prawda o najmłodszym pokoleniu ruchu postępowego interesuje matkę – ona z dala od języka ideologii próbuje zrozumieć sens śmierci dziecka. Ona, i inne matki w tym utworze, stanowią nieredukowalne residuum człowieczeństwa, jego jądro, na które wskazuje Brzozowski jako ostateczną instancję prawdy.

Służy temu nowa forma powieści, gdzie niemym pozostaje główny bohater – zmarły Zajączkowski. Na jego temat, z jego powodu przemawiają kolejni narratorzy odsłaniając swoje części prawdy, której domaga się matka. W efekcie *Książka o starej kobiecie* stanowi nowatorską próbę konstrukcji narracji, którą sam Brzozowski nazywał rozmową zmarłych lub *sądem, w którym mówią świadkowie, a oskarżonym jest sędzia*.

Między powieściami Żeromskiego a twórczością Brzozowskiego trwał dialog, który nie został wciąż poddany właściwej analizie, choć nie stanowią tajemnicy gorące uczucia autora *Płomieni* względem starszego o pokolenie pisarza, ani rola jaką książki młodego intelektualisty odegrały w rozwoju myśli autora *Ludzi bezdomnych*<sup>1</sup>. W najbardziej strywalizowanej wersji polonistycznej publicystyki mówi się wręcz o postępowym młodym modernście o wybitnym intelekcie i wstrząsanym spazmami nadmiernych emocji pogrobowcu romantyzmu. Subtelniejsze rozróżnienie na twórców i likwidatorów Młodej Polski również postawiło tych dwóch pisarzy po przeciwnych stronach podziałów periodyzacyjnych, po których pozostali oni po zmianie optyki w związku z ekspansją badań nad modernizmem.

Tymczasem analiza powieści obu autorów dowodzi raczej równoległości ich twórczego rozwoju i intelektualnych poszukiwań. Mimo różnicy pokolenia punkt wyjścia pisarzy wydaje się dość podobny: deklaszacja rodziny, pożegnanie z dworem szlacheckim, bieda w czasie edukacji w dużym mieście, szybkie sieroctwo, organizacje studenckie o postępowym charakterze – to zapewne częściowo czynniki wspólne wszystkim członkom pierwszego pokolenia inteligencji polskiej pochodzącej od wysadzonych z siodła. Bardzo jednak kłopotliwe byłoby na tej podstawie budowanie dyskursywnych modeli świadomości twórczej wspólnych dla literatów o podobnym zapleczu społecznych doświadczeń.

---

<sup>1</sup> Już Jan Hulewicz dostrzegł rolę Brzozowskiego w poznawaniu poglądów socjalistycznych przez Żeromskiego. (por. J. Hulewicz, *Źródła ideologii społeczno-politycznej Stefana Żeromskiego*, Pamiętnik Literacki 1930, z. 3, s. 467.)

Chodzi tu o co innego – o źródło materii artystycznej związanej z Polską szlachecką jako dziedzictwo obciążające obu wielkich twórców.

Żeromski i Brzozowski próbują wyjść poza życie dworu, odrzucają jego zaściankową moralność i egzystencję oderwaną od przemian świata. Buntują się wobec tego, co wprowadzała na ołtarze Rodziewiczówna, nie chcą już więcej uświęcanej przez nią biblii domowego patriotyzmu z prowincji rodem. Przenoszą się do miast, czerpią mądrość z gazet i studenckich dyskusji, z entuzjazmem obserwują powstawanie zawiązków partii i ożywienie wyzyskiwanych warstw społecznych, cieszy ich upadek tradycyjnych autorytetów.

Tymczasem właśnie młodość dotyka ich największą klęską w tej wewnętrznej walce o własną duszę wyrwaną ze szlacheckiego zaścianka i legendy. Doświadczenie nędzy dla Żeromskiego kończy się poważną chorobą, niemożliwością zdania matury, koniecznością pracy korepetytora. Brzozowski zaś zmuszony trudną sytuacją materialną wchodzi na ścieżkę znaną jako „sprawa Brzozowskiego” i coraz mocniej upada na zdrowiu. Owe bytowe uwarunkowania podstawy ich tożsamości pisarskiej zaciążą na niej najsilniej i staną się zadrą przynoszącą ból aż do końca kariery. Przez nią pozostaną w wiecznej rozterce między słusznym wnioskiem a tym, do czego wychowało ich życie. Uważny czytelnik dzienników Żeromskiego w pewnym momencie zorientuje się, że student opisujący nędzę i głód w mieszkaniu nie idzie sam wylać wiadra z nieczystościami ani przynieść sobie wody, gdyż to są obowiązki właściwe służbie. Brzozowski nie umie zdobyć pieniędzy na operację ojca inaczej niż kradzieżą, źródła utrzymania postaci jego powieści są przemilczane.

Doświadczenie buntu wobec wyzysku i niegodziwości starego świata łączy się więc u Żeromskiego i Brzozowskiego z przykrym odczuciem, że dwór to był ich dom. Z domem tym żegnać się będą aż do śmierci – Żeromski nawet w *Przedwiośniu* powie o Chłodku trudną prawdę, Brzozowski nie odpocznie od obsesji związanej z matką i przygniatającym wspomnieniem dzieciństwa, których przejmującym wyrazem stanie się *Pamiętnik*<sup>2</sup>. Być może właśnie dlatego, że mowa tu o sprawie poniekąd osobistej i rzeczach domowych bunt obu pisarzy będzie miał przede wszystkim formę etyczną, nie klasową, mimo że przecież odnoszą się oni do kwestii wyzysku ekonomicznego i upośledzenia warstw pracujących pod względem dostępu do zdobyczy cywilizacji i kultury.

---

<sup>2</sup> Marta Wyka bardzo wyraźnie zaznaczyła obecność sfery prywatnej i spraw ideowych jako dwóch torów myśli Brzozowskiego w swojej interpretacji jego dorobku. (Por. M. Wyka, *W kręgu „Płomieni”*, Miesięcznik Literacki 1972, z. 11, s. 48-58.)



Dla Rodziewiczówny definiowanie przestrzeni polskiej było więc proste – wyznaczała grubą linią granicę między tym co polskie i tym co rosyjskie, czyli wrogie, i granicy tej strzegła nie zważając na coraz wyraźniejsze podziały społeczne i możliwości innych związków kulturowych. Ani Brzozowski, ani Żeromski pozytywnej definicji Polski dać nie byli w stanie. Żeromski odkrywa jądro etnicznej tożsamości w sferze pozaintelektualnej, w związku z ziemią i duchem przywiązania do symboli i mogił. Dyskursywnych form określenia polskości jednak nie oferuje, wybiera drogę destrukcji – niszczy dwór w Niezdołach, odrzuca rytuały dworskie w domu panny Ościeniówny. Każę polskości trwać w chłopskiej chacie i na dnie oficerskiego serca. Brzozowski definiuje Polskę w sposób negatywny, z pasją człowieka skrzywdzonego opisuje prowincjonalnych patriotów, księżę, damy. Ich życie staje się rewią i grą pozorów, pod którą leży tylko chuć, zakłamanie i tchórzostwo.

Symbolem wyzwolenia ze świata Dewajtisa dla obu pisarzy była kultura rosyjska. Ich fascynacja wielkimi prozaikami kraju carów, śmiałością ich myśli społecznej otworzyła nowe perspektywy młodemu literatom skazanym na zdobywanie wykształcenia głównie dzięki lekturze. Żeromski nie był jednak w stanie zaprzeć się głęboko wpojonej miłości ojczyzny, zwłaszcza że lekturze wybitnych dzieł rosyjskiej kultury towarzyszyła naoczna obserwacja dzieł cywilizacji rosyjskiej w podbitym kraju. Sportretował on chyba najdobitniej wszelkie ślady bytności carskiej administracji i wojska w kraju po klęsce 1863 roku dając tym samym nową definicję imperium. Brzozowski mocno się buntował i długo godził z Polską – *Płomienie* dokumentują czas odrzucenia kategorii narodowych, jedynie marginalnie i pośrednio dotyczą spraw polskich<sup>3</sup>. *Książka o starej kobiecie* wchodzi głęboko w nurt sporu o polskość, zadaje pytania o siłę formuł tradycyjnego patriotyzmu i nowoczesnych programów lewicy narodowej.

Dialektyka buntu i miłości, zgody lub niezgody na Polskę, próby zlokalizowania jej serca zwieńczone co najwyżej częściowym powodzeniem są tym, co obu pisarzy zakorzenia w wieku dziewiętnastym, co ich dzieła pozwala widzieć jako próby zerwania ze świadomością konserwowaną przez literaturę popularną. Świat inteligencki wywiedziony z upadłego dworu obu ścigał

---

<sup>3</sup> O swoich latach szkolnych Brzozowski napisał: *Nie umiałem w tym okresie wyczuć żadnego związku między Polską a moimi ideami. Przeciwnie: idee odprowadzały mnie coraz dalej od polskości i postępy mierzyłem tą odległością. Pisząc *Płomienie*, a zwłaszcza ich młodzieńcze epizody, autor *Legendy Młodej Polski* wciąż wiernie odtwarzał to nastawienie intelektualne, wzmacniał je nawet wnioskami z lektur Marksa. (Cytuję za: B. Cywiński, *Narodowe i ludzkie w myśli Stanisława Brzozowskiego*, [w:] *Wokół myśli Stanisława Brzozowskiego*, red. A. Walicki i R. Zimand, Kraków 1974, s. 257.)*

w przeszłość, którą kreślili z większą śmiałością patrząc w przyszłość w tekstach innego typu: w słynnym odczycie zakopiańskim, w *Legendzie Młodej Polski*. W powieści ten sam dylemat ujawnia się w napięciu między dyskursywnymi formami narracji a jaj wrażliwą na emocje twórcy tkanką.

Włożywszy tyle wysiłku w wymazanie Polski szlagonów i histeryczek odnieśli jednak sukces na miarę przyszłości. Zamiast nowych definicji tożsamości polskiej lub portretów rosyjskiego najeźdźcy ich powieści zawierają wizerunek nowego człowieka, co widoczne jest szczególnie wyraźnie w tekstach powstających po 1905 roku. Można nawet wykreślić pewną linię wspólną dla rozwoju obu pisarzy: punktem wyjścia są próby wskazania właściwych postaw i wzorców osobowych – u Żeromskiego taką postacią jest Andrzej Radek i doktor Judym, w *Płomieniach* Michał Kaniowski i wielu jego towarzyszy. Na drugim biegunie należy sytuować Rozłuckiego i matkę Aleksandra Zajączkowskiego, którzy prowokują pytanie o człowieczeństwo wobec idei narodu, społeczeństwa i historii. I, choć wielokrotnie omawiana oczywistość różnic ideowych obu pisarzy jest bezsprzeczna, o tych wspólnych ścieżkach nie można zapominać mimo trudności w dyskursywnym opisie tego typu zależności.

Pozostaje tu jeszcze zwrócić uwagę na stronę warsztatową omawianych powieści. Ich istotną cechą jest wielość formuł narracyjnych. Przeplatanie się socjologizujących form komentarza, naturalistycznych przedstawień zbiorowych, z wątkami metaforycznymi oraz aluzjami literackimi, auktorialnej wszechwiedzy narratora trzecioosobowego z narracją z punktu widzenia postaci rozszerzyło pole porozumienia z czytelnikiem wbrew ingerencji cenzury<sup>4</sup>. Rozwarstwiając narrację i skłaniając się ku metaforyczno symbolistycznemu sposobowi opisu rzeczywistości stworzyli oni wzorzec powieści o wyraźnie mityzujących ambicjach – i to w obu możliwych znaczeniach tego wyrażenia: powieści te korzystały z mitycznych wzorców zarazem tworząc własne mity i legendy na miarę wieku XX, zgodnie z podszeptem mistrza Sorela. Dzięki tym jakościom można je uznać za próg modernizmu w literaturze.

Uwikłanie w szlachecki dom sprawiało, że Żeromski i Brzozowski wytracali impet ku nowoczesności. Wacław Berent, młodszy od Żeromskiego, starszy od Brzozowskiego wolny od tego brzemienia i wykształcony w Europie należy do pisarzy według wszelkich miar modernistycznych. Nawet kontrowersje do-

---

<sup>4</sup> Warto może w tym miejscu dodać, że wśród ważnych wątków metaforycznych obu pisarzy znajdują się wywodzące się z twórczości Mickiewicza ciągi metafor animalnych oraz wątek osnuty wokół słowa „błoto”. Rzeczą być może zasługującą na osobne omówienie jest zestawienie stosunku obu pisarzy do kluczowych dla romantycznej mitologii narodowej pojęć: cara, armii rosyjskiej i słowiańszczyzny.

tyczące jego literackiego debiutu wydają się świadczyć na korzyść twierdzenia o całkowicie nowoczesnym zakresie jego twórczości, choć przez długi czas pytano o stopień zależności jego debiutu od pozytywistycznego programu i poetyki. Wielu badaczy traktowało *Fachowca* jako głos dokonujący rozrachunku z poprzednią epoką za pomocą narzędzi w niej wypracowanych. To, czy rzeczywiście głównym adresem krytycznym powieści był program publicystów warszawskich nie jest przedmiotem moich rozważań, lecz nie mogę tu pominąć bardzo odważnego i inspirującego głosu Bogdana Zawistowskiego, który analizując przestrzeń miejską w tej powieści napisał:

Berent wyciszył również terazniejsze skutki historii, nawet jeśli w chwili bieżącej dotkliwie oddziaływają na społeczeństwo. W Warszawie *Fachowca* nie ma realiów niewoli. Nie ma znaków polskości, to prawda, lecz nie ma też... znaków rosyjskości!!! Nie ma carskich urzędów, rosyjskiego wojska, policji, rosyjskiego języka – nawet napisów i szyldów. Bohaterowie wydają się niewrażliwi na jakiegokolwiek reperkusje dziejów<sup>5</sup>.

Wniosek ten jest sądem szczegółowym wywiedzionym z tezy mówiącej, że świat przedstawiony *Fachowca* jako diagnozę sytuacji społecznej Kraju Przywiślańskiego portretuje rzeczywistość pozbawioną pamięci. W planie rozwoju form prozatorskich Zawistowski sytuuje debiut Berenta na linii wywiedzionej od warszawskich powieści Bolesławy-Kraszewskiego, poprzez *Lalkę* Prusa i w zwięźczeniu tym dostrzega logiczne stadium procesu pozbywania się przez Polaków ambicji narodowych zapoczątkowane (i sportretowane) po upadku powstania styczniowego, a ostatecznie przypieczętowane przez pozytywistyczne programy pracy organicznej i pracy u podstaw. Polemikę z pozytywizmem chce widzieć właśnie w klęsce organicznej koncepcji społeczeństwa, która doprowadziła do jego atomizacji i zamknięcia w kierowane egoistycznym interesem kręgi, a nie w obalaniu twierdzeń konkretnych postaci. Kluczowym momentem Berentowskiej diagnozy jest pożar fabryki, której zgłiszcza są miniaturą Polski porozbiorowej.

Tyle Zawistowski. Jego refleksję można jedynie uzupełnić o uwagi uwzględniające inne wątki metaforyczne, wśród których konflikt teorii i marze-

---

<sup>5</sup> Bogdan Zawistowski, „*Tu już nic więcej spalić się nie może...*” *Krajobraz Warszawy w „Fachowcu” Wacława Berenta*. [w:] Białostocka Biblioteka Polonistyczna. Seria I, *Miasto słów. Studia z historii literatury i kultury drugiej połowy XIX wieku*. Red. E. Paczoska, Białystok 1990, s. 160.

nia, sprawa bajki i śmiechu rzucają sporo światła na kolisko dziejów polskich<sup>6</sup>. Tu wypadnie mi dotknąć jeszcze dwóch spraw.

Po pierwsze w próbie monograficznego omówienia dorobku Berenta dokonanej przez W. Studenckiego<sup>7</sup> pojawia się ciekawy wątek fenomenu życia studenckiego. Przywołując niestety tylko jedno świadectwo z epoki znawca literatury kreśli tło społeczne, do którego odnosił się Berent. Ożywione dyskusje młodzieży wiązały się według niego z faktem, że dla Polaków i katolików zamknięte były liczne zawody urzędnicze, dlatego droga pisarska – zarówno dziennikarstwo jak i beletrystyka – stanowiła jedną z nielicznych alternatyw. Stąd też sztuczne ożywienie publicystyki, a nade wszystko nadmierne rozgadanie młodzieży ówczesnej, przeciw któremu kieruje się satyra berentowego debiutu<sup>8</sup>. Koła studenckie jako fenomen epoki obecny w życiu Brzozowskiego i Żeromskiego w pewnym więc sensie wpisują się w problem upadku świata szlacheckiego i w tym sensie Berent staje obok tych prozaików, ogląda ferment duchowy, z którego wyrosł, jako poddający się obserwacji i badaniu element świata zewnętrznego, a więc nie własnego, historycznego.

Po drugie trzeba jednak zahaczyć o sprawę adresu krytycznego *Fachowca*. Jerzy Tynecki, daleki od łatwych utożsamień mowy Zanicza i Kwaśniewskiego z konkretnymi doktrynami pozytywistycznymi, stwierdza:

Trudno bez uważniejszego oglądu orzekać, co w *Fachowcu* zostało zapseudonimowane, co zaś jest werystyczne, nie podlega jednak wątpliwości, że frazeologia inteligenckich komparsów Zaliwskiego zmieniła się: najpierw była pozytywistyczno-mieszczkańska, potem potrąca jakby o socjalizm (trudno ocenić: o liźnięty powierzchownie marksizm czy o ówczesny socjalizm z katedry)<sup>9</sup>.

Otóż to. Nie tylko historia usunięta została w strefę milczenia – sprawa socjalizmu również dziwnym sposobem nie jest wspomniana. Przecież wiele z owych młodzieżowych kręgów miało wyraźnie socjalistyczne, a może nawet

---

<sup>6</sup> Szczegółowo pisałem na ten temat w pracy *Architekt prozy. Retoryczna analiza stylu wybranych powieści Wacława Berenta*. Kraków 2007.

<sup>7</sup> Władysław Studencki, *O Wacławie Berencie. Część I (1873–1918)*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, Seria B, Studia i Monografie nr 21, Opole 1968.

<sup>8</sup> Danuta Knusz-Rudzka nawiązując do Studenckiego wprost nazywa tamtych dyskutantów epigonami żywego ruchu z lat 70. (por. D. Knysz-Rudzka, *Doświadczenie pozytywistyczne w twórczości Wacława Berenta*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, Seria I, red. E. Jankowski i J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1980, s. 261-275.

<sup>9</sup> J. Tynecki, *Inteligent bez głupców. O adresie krytycznym „Fachowca” Berenta*, [w:] *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*, red. T. Bujnicki i J. Maciejewski, Wrocław 1986, s. 75.

anarchistyczne lub komunistyczne inklinacje, a nic o nich w powieści nie słu-chać. Z jakiego powodu wybiórczo postąpił pisarz z tym fenomenem epoki? Milczeniem pokrywa się sprawę biedy robotniczej, warunków pracy, możliwo-ści strajku, ostatecznie nawet rewolucji. Dlaczego?

Być może odpowiedzią jest fakt, że Berent robotników przedstawia jako dzieci lub bydło. Pamiętać tu trzeba, że nie chodzi o inwektywy, lecz o szereg porównań dowodzących braku świadomości tej grupy postaci. Małe ciała zwę-glonych pracowników fabryki, szynk i całe szeregi animalizujących metafor składają się na portret klasy społecznej nie zdolnej do podjęcia wspólnych dzia-łań w obronie własnego interesu ekonomicznego, a co dopiero uczestnictwa w życiu społecznym.

Pełnej odpowiedzi udziela jednak dopiero uważna lektura *Oziminy*. Inter-pretatorzy tej niezwykle złożonej i bogatej powieści często sięgali po wydaną w 1905 roku broszurę *Idea w ruchu rewolucyjnym* i na jej podstawie interpre-towali tekst literacki jako rozrachunek intelektualny z ruchami postępowymi. Można by się więc spodziewać, że mowa tu o problemie wielokrotnie i od wielu stron opisanym. Tymczasem trudno wskazać jakiś tekst krytycznoliteracki, któ-ry sprawę tę rozpoznałby w sposób co najmniej satysfakcjonujący. Nawet prace zebrane w tomie zbiorowym *Literatura polska wobec rewolucji* na ten temat nie rzucają wiele światła, choć nazwisko Berenta pojawia się w nim odpowiednio często w kontekście pierwszego polskiego wystąpienia robotniczego. Przypusz-czać można tylko, że jakość wniosków, do których badacze musieliby dojść, nie licowała z duchem czasów.

Problem socjalizmu tymczasem należy do problemów centralnych powie-ści i jest powiązany najściślej z obrazem Rosji. Rozprzestrzenianie się ideologii lewicowych Berent obserwuje poprzez cały szereg zewnętrznych symptomów – mówi o ulotkach przemycanych do pańskiej korespondencji przez służącego, o studentach Mikulskim i Bogdanowiczu wycierających progi uczelni całej Europy, o robotnikach śpiewających Międzynarodówkę w spontanicznie zebra-nym pochodzie, ale nie owe zewnętrzne obserwacje ruchu stanowią o ciężarze wypowiedzi pisarza.

Socjalizm związany w powieści jest z postacią młodszego Komierowskie-go, postacią w zaskakujący sposób przemilczaną w dotychczasowych interpre-tacjach. Kilkakrotnie zostaje ona określona jako „człowiek podziemny”, co poprzez nawiązanie do cyklu Andrzeja Struga wskazuje na intelektualny rodowód bohatera. Profesor z Krakowa przywitany nieuprzejmie przez krewnego gospodyni posadzającego go o szpiegowanie stwierdza: *z tej na poły obcej gwa-*

ry przebijało w ponurym napięciu tych ludzi podziemnych wręcz jakieś odziczenie dusz po ostępach<sup>10</sup>. W określeniu tym oprócz charakterystyki postaci odsyłającej do biografii byłego Sybiraka mieści się wyraźna aluzja wiążąca jego postawę ideową ze Wschodem. W dalszej części swych rozmyślań profesor wspominając to przywitanie odczuwa niemal lęk przed pokrewieństwem w jakie postawa Komierowskiego może wejść, przed mentalnością zamachowca:

Jest pewne pokrewieństwo instynktów, nawet wśród sterujących wolą w biegunowo przeciwne kierunki: ci najtrudniej uwierzą w złość krewniaka. Nie-samowite i złowieszcze krewności zapowiadają instynkty podziemia. (219-220)

Refleksja dalsza bierze jednak całość postaci byłego zesłańca jako typ ludzki i stawia pytanie o kierunek rozwoju ideowej młodzieży szlacheckiego pochodzenia:

Czy każdy nie ukrócony zasób sił dawnych, na wspak temu życiu w tych wnętrzach rodzony, nie musi siłą konieczności pójść na zatracenie po etapach dalekich? (220)

Pytanie, które stawiał także Brzozowski pisząc *Płomienie*: czy człowiek nie wyrzekający się sumienia może w Kraju Przywiślańskim nie wstąpić do organizacji rewolucyjnej, Berent jednak rozstrzyga inaczej – Komierowski w oczach profesora reprezentuje nie tylko wartościowy materiał ludzki, ale też i wzbudza współczucie dla jego zmarnowanej siły i smutnej wegetacji na polskim ugorze:

Z ciebie by, bracie, oskrobać ten kurz dwudziestoletniego barbaryzowania się w nęku dusz obcych, ogolić, jak się patrzy, ubrać w mundur, posadzić na konia, dać powieść szarżę jaką, a dokonałbyś może cudów nie gorszych od tych unieśmiertelnionych dawną chwałą... (222)

„Podziemną” przeszłość Komierowskiego ocenia także rosyjski pułkownik, dzielający z profesorem wysoką ocenę walorów ducha byłego Sybiraka. Wojskowy widzi hart duszy i jej skrępowanie warunkami polskimi:

Lepiej takie ot rany w ciemne kąty własnego domu nieść i z nimi się kryć? I truć duszę wszystkim, co skryte, tajne, mściwe; całe piekło pognębieńców w siebie brać? I jełczeć duchem, a gnuśnieć ciałem? Tak li-ha? Nie brak i u nas takich! Zresztą poznali na Sybirze... Nie ta was dusza wiodła. Ale na niej, wszystko

<sup>10</sup> Berent, *Ozimina*, Warszawa 1995, s. 216.

jedno, zakończyli, na naszej to, choć lewej. I pod ziemię zaleźli na życie całe, jak kret. Nie bójś, kto tą strawą duszę swą karmić zaczął, niech lata tylko poczeka: nic innego w sienie przyjmować nie będzie albo wszystko w duszy na żółć nienawiści przerabiać pocznie. I wiercie mi, panie Komierowski – pułkownik uderzył się dłonią w piersi – na takiej duszy gorzej w końcu swoi wyjdą niż wrodzy. A dla niej jeden już tylko ratunek: dać tej nienawiści choćby sztuczne ujście, ale nagle, gwałtowne, okrutne! Żyw wyjdzie: życie słoneczne do piersi przyciśnie; umrze: innym coś ze swego wyzwolenia zostawi – z oddechu szerokiego. A zwie się ten ratunek wojna! [...] Patrzeć na was takiego nie mogę! Toż to wszystko nie wasze, nie wasze! I to bielmo krecie na oczach, i ten ciężar gnuśności na ramionach. Z sybiru wy bo może od tych naszych przywieźli i pod ziemią hodujecie. A natura całkiem przecie inna. (114-115)

Pułkownik z nieomylnym duszoznawstwem rozpoznaje w Komierowskim człowieka o wielkim formacie ducha, który w ciasnych warunkach ducha ryzykuje zgnuśnienie lub zatrucie własnym jadem. Jednostka o żywych instynktach i bogatym nurcie wewnętrznym otamowana w ich ekspresji w społeczeństwie polskim ostatecznie zaczyna stanowić dla wszystkich zagrożenie. Energia w niej zgromadzona w końcu musi eksplodować, lecz konkluzja pułkownika wypełnia tylko jedną z dopuszczalnych ścieżek, jakie otworzył przed nią Berent. Gdzie wojskowy, zgodnie ze swą znajomością życia mówi: lekarstwem wojna, tam w gruncie rzeczy paść powinno słowo: rewolucja – słowo, które wyjaśnia dlaczego na takiej jednostce gorzej mogą wyjść swoi niż obcy. Pułkownik zna to wyjście, jako logiczne zwieńczenie pewnego procesu rozwoju duszy widzi je na horyzoncie, lecz zagradza mu drogę mówiąc, że to obce Komierowskiemu. I co ciekawe, tak jak profesor wskazuje na wschodni rodowód tej ścieżki egzystencjalnej. Powód dodatkowy to owo zaproszenie, które składa on spadkobiercy szlacheckiego nazwiska:

I sześćdziesiąt lat człowiek po Europie nic innego nie robił!... A przecież: i sfrancuział przecie na stare lata. Pytam się tedy: czemu wam nie zruszczyć? No i rzuca się! Ależ, dobry człowieku, wy i tak już przecie przez pół... Prosto i otwarcie w duszę nam iść nie chcieli, mierziło czuć odrębność, a i gwałt był w tym; więc fatygowali się aż takim kołem wolności: przez Sybir, podziemia krecie i nęk dwudziestokilkuletni. Tak by i wiedzieć powinni, jak z wami trzeba! Ryby pod wodą uporem zawsze idące, jak te pstrągi: do źródeł chcą. Niechaj! Minie czas, każdej rybie jurny, nie postrzegą nawet, jak samych zniesie – w morze. Bo morze to dla nas wszystkich słowiańskie, choć się pstrągiem miotaj, pod wodę idąc!... (115)

Propozycja postawiona jest wprost: duszę Komierowski uratuje wstępując na ochotnika do wojska i, co szalenie zastanawiające, ostatecznie rezygnując z walki, płynięcia pod prąd. Pułkownik wyraża tu przekonanie, że przyłączenie się Polaków do panslawistycznej wspólnoty, na której czele stoi Rosja, należy do rzeczy nieuniknionych i dobroczynnych. W ten sposób tylko można wyjaśnić tę zachętę do zaprzestania płynięcia pod prąd. Paradoksalna to rada zważywszy, że bunt, niezgoda i nieposłuszeństwo wyróżniają jego rozmówcę w sposób tak szlachetny i nobilitujący w tłumie.

Rozpoznając w Komierowskim swojską duszę uwikłaną w walkę przeciw prądowi historii pułkownik nie odwołuje się jednak do żadnych poglądów politycznych. Udział w wojnie widzi przede wszystkim jako panaceum na stan ducha, oczyszczającą kurację, która skuteczna będzie bez względu na uwarunkowania dyplomatyczne i narodowościowe. W tej deklaracji tkwi coś więcej niż imperialna nuta puszkiniowskiej strofy, trudno ten czynnik zdefiniować, ale wydaje się, że jest w tym elementarna ludzka solidarność. Ostatecznie pułkownik sam z radością podda się temu leczeniu jako Rosjanin, który zaczął przesiąkać gnuśną atmosferą salonu polskiego, który pozwala się wikłać w machinacje finansowe Niemana i nie umie wytłumaczyć synowi, po co właściwie odwiedza domy polskie, który *swój język popsuł, waszego się nie nauczył*. (45)

Bez względu na wyczuwalny wschodni wpływ, w żyłach Komierowskiego płynie krew szlachecka, której rodowód zupełnie jak w rodzinie Olbromskich czy Kaniowskich, sięga czasów jagiellońskich. Zew tej krwi odzywa się nawet w Helenie, która ratując upadającą finansowo rodzinę oddała swoją rękę bogatemu mieszczaninowi, który zresztą tę korzystną transakcję kwituje określając małżonkę jako konia paradnego. Reprezentantem rodziny jest też legendarny dowódca roku 1863 Michał, którego pułkownik wspomina niemal z rozrzewaniem. Przywołaniem właśnie tego imienia kończy się dialog o leczeniu duszy na wojnie i w słowiańskim morzu. Rosjanin chce widzieć go jednak wśród martwych pomników przeszłości, uchyla się od pytania, czy doła zabitego powstańca lepsza niż – w domyśle – los współczesnego Polaka. Z szacunkiem życzy mu jedynie: *Niech spoczywa cicho*. (116) „Cicho”? Nie „w pokoju”? To nie bez znaczenia.

Komierowski nie będzie jednak milczeć, aż do końca powieści będzie uczestniczył w zdarzeniach nocy i poranka brzemiennych w idee. Wobec foliałów biblioteki wygłosi jedyną w *Oziminie* definicję Rosji uzasadniając nią swo-



ją całkowitą osobność. Kluczem do jej zrozumienia są dwie postaci: kryminali-  
sty i bogomolca:

Tuż obok za ścianą zbrodzień jakiś dołą swoją opowiadał – zawsze jednako-  
wą. Póki w przewinie, póty sam – człowieka rad słyszę; gdy w karze, owca beczą-  
ca, jak wszystkie inne. Tu na pustym wydmuchu połowy świata zgubił swą na-  
miętność: „Gdzież ona to – zbrodni mojej przyczyna?” I tak się w duszę swą zapa-  
rzy, zbłąkaną teraz w ogromie tego świata i bezkresie ludzkich niedoli. (125-126)

W skrócie zarysowana, a zapewne słyszana na każdym etapie katorgi histo-  
ria życia rosyjskiego skazańca, który wobec bezkresu i monotonii krajobrazu,  
oznaczających *bezkres życia i niedoli ludzkiej* a wywołujących *tużenie i task za*  
*dołą „człowieka”* (126), przeżywa poczucie wspólnoty, jakim tylko Rosja może  
się poszczycić<sup>11</sup>:

I wyjże teraz bracie spod krzyża swego na tę krzywdy ojczyznę, wyj, bodajby  
za tym stadem wilków na stepie odludnym – za ciepłem gromady. (126)<sup>12</sup>

Wspólnota skazańców staje się mistyczną wspólnotą dusz, w której niknie  
indywidualna odpowiedzialność a z nią rozplywa się kategoria zła, więzienie  
przeistacza się w cerkiew, brzęk kajdan w bicie dzwonów. Wszyscy trwają  
w komunii ludzkiej niedoli, która napełnia ich szczęściem i wiarą w zbawienie.  
Na tym tle zrozumiałą staje się druga postać: bogomolec:

Aliści ten bogomolnik z kąta nie tylko na sobie ruszyć sobie ich [kajdan] nie  
da, ale rozczapirza ramiona nad tym tłumem i huka: „Ludzie! Wam sobie dusze  
z grzechu rozkuwać, a one to serdeczne...” I całuje przecie to ścierwo własne kaj-  
dany. A tym sobakom tego tylko brakło: Żeby im kto ich psią trwozę sumieniem  
nazwał. (130)

---

<sup>11</sup> Marian Płachecki w artykule *Retoryka rewolucji* rozważa zależności etyki indywidualnej  
w świetle zgody na system aksjologiczny państwa (w tym wypadku carskiej Rosji) lub niezgody  
nań, czyli uznania alternatywnego (rewolucyjnego) oglądu wartości. Postawę bogomolca widzi  
jako całkowite utożsamienie etyki państwowej i indywidualnej, zaś w Komierowskim chce do-  
strzec wyraziciela etyki buntu. (patrz M. Płachecki, *retoryka rewolucji. Techniki literackiej per-  
swazji w prozie o roku 1905*, [w:] *Literatura polska wobec rewolucji*, red. M. Janion, Warszawa  
1971, s. 277.

<sup>12</sup> Zwraca uwagę podobieństwo tego fragmentu do znanej z *Fachowca* opowieści o mał-  
pach, które wyją z radości, gdy zbliża się ich śmiertelny wróg. (por. s. 226)

Więzień całujący własne kajdany w poczuciu grzechu i wspólnej doli, której okowy są świętym symbolem – to alegoria losu rosyjskiego. Mieszkaniec państwa carów żyje w stanie wiecznej kary i uznaje to za dopust boga, od którego może przyjść zmiłowanie. W modlitwie tej się zatracza i w niej traci „ja” własne. Tak może właśnie wygląda owo morze słowiańskie:

Świeci się leniwego fatum panichida bizantyjska – ponure rozgrzeszenie odpowiedzialności niczyjej. Za wielką jest ta ojczyzna ziemi połowy, żaden jej wichur z końca w koniec nie przebieży; jakżeby wola ludzka ogarnąć ją mogła? Wszystkim twardo, wszystkim ciężko, wszystkim dola jednaka; wszystko się wzajem zbydlęca w swym człowieczeństwie bolesnym i leczy odrętwieniem wspólnym. Moja dusza, twoja dusza, granicy tu nie ma, jak nie ma granicy świata... białemu. A nad tym zółwim ziemi Bóg Wschodu dusze wszystkie aż na dno ostatnie przeziera i w każdej widzi tylko żalną nędzę „człowieka”. (126-127)

Pod wpływem więziennego przeżycia Komierowski nie tylko formułuje tę definicję Rosji, ale także określa własną tożsamość – wyraża bunt przeciw zatraceniu indywidualności i odzyskuje energię do obrony „ja”:

Ale ja wtedy dopiero pojąłem, jak te dusze są w czuciu swoim – nie moje! Mój świat zamknięty, jak lasów czy gór horyzontem, widnokrzem umiłowani i nienawiści w piersi mi się wciska: moim się staje.

Zaś ta odśrodkowość dusz ich, ta taska i absolucja zarazem, przesyłana bezkresom ziemi rodzimej, zaciętym mnie w czuciach znajduje; co ich na połowę ziemi rozprasza, mnie w siebie zbiera ponuro. (127)

Odrzucając braterstwo kajdan polski szlachcic odrzuca także solidarność z wyznawcami idei postępowych. Dostrzega pokrewieństwo ich wiary w sprawiedliwość historii zmierzającej ku utopii z typowym dla Rosjan uznaniem zewnętrznych kryteriów oceny moralnej człowieka godzącego się na władzę ziemskich dysponentów wyroków i kar losu. Dostrzega też destruktywny wpływ tych doktryn na młodych Polaków:

Idziesz tedy do sąsiadów, w ich nędzarne stancje studenckie, między te gaduły ciepło-serdeczne: pysk pyskowi rad, a nuda dobroduszna kuma. Wstępujesz w tych stancji woń zatechłą, gdzie dymią bez końca brudne samowary i cuchnące papierosy – na te ich dysputy: na żar gadania i zamór ducha. A gdy taki sam zostanie, na tapczan się wali: nie ma sił samemu stać, wszystko z duszy wygadał precz, słowami postrzępił; nawet nie uszom, pyskom wszystko rozdał. Powtórzą to jutro

innym gębom. Duszę na kiesel rozdygotał w sobie tą potrójną trucizną: z wschodniego samowara, wschodniego papierosa i wschodnich doktryn. A teraz choć łapę własną ssij, ochoty do życia ci znikąd nie przybyło; na dzień duszy gorczy tyle, że świat by zatruć mogła... (70)

Potępiając czeze gadulstwo studenterii traci jednak ostatnie ludzkie oparcie. W samotności gorzknieje, walczy o godność wobec własnych wspomnień i coraz trudniejszej, bo coraz bardziej nabrzmiałej, sytuacji społecznej. Powtarzany przez Brzozowskiego zarzut o beczasowy byt szlachty polskiej zabrzmiał tu ze zdwojoną siłą w kontekście groźby rewolucyjnej:

Pokazuje się, że nawet i czas, sam Chronos we własnej osobie, uciekł od nas do Paryża, gdzie skacze po trampolinie ziemi francuskiej. W zastępstwie jego nawiedziła nas Sybilla Kaługi, Kostromy, Tweru oraz innych grodów sympatycznych: nuda bizantyjska, matuszka udręki i okrucieństwa. (71)

Gorycz tę potęguje krzywda jaka ze strony polskiego społeczeństwa spotkała jego ukochaną. Czytelniczka domyśla się, że owa polska Ofelia, która poszła do burdelu, to ukochana Komierowskiego, która po jego aresztowaniu zmuszona została przez trudne warunki życia do znikczemnienia moralnego. Los ten projektowany jest na postać Niny. Zaś Komierowski, ostatni szlachetny w rodzie, ideowy człowiek podziemny, pilny obserwator i znawca życia wciąż czeka – czeka na krew:

„Nękiem obcej krwi ołowianej lat dwadzieścia truty, tu między nimi innej obcości jad chłonę. I tak między dwoma duchami obczyzny, za młodą swą duszą wstecz patrzę, młode me siły swoim ludziom oddałem doszczętnie, młode me uczucie na hańbę posłałem w odwzięce. Sam ja!... czekający wciąż.”

„Na co?”

„Na krew”(203)

Podobnie brzmi krytyka współczesnych idei postępowych wygłoszona przez dziada Komierowskiego:

Te nasze nadzieje dzisiejsze na nich tutaj! A jakże! Sypną pieniędzmi, majątki oddadzą dlatego tylko, że się kilku zapaleńcom roi nowa era z tej wojny alarmem. Zwłaszcza oni się tu przejmą czymkolwiek!... Zaś naszym doktrynerom przez rok tylko coś powtarzają, na drugi rok na to przysięgną, jak na artykuł swej wiary. Z wojną to się zaczną. Zaraz! Samo się zrobi, Robotnicy. No właśnie! [...]

Te studenty wagabundy i ambitne po czwartakach niedouki czują tylko tę zapalną nerwicę tłumu miejskiego – sami z tychże! „Dusza ludu” – bo to się u nich duszą nazywa!... (143)

Starzec jednak na tym nie poprzestaje – wspomina chłopa i szewca, którzy tradycyjnym pozdrowieniem w imię boże tworzyli wspólnotę - podstawę hartu i ładu walczących w 1863 roku. Wypowiedź weterana walki o wolność człowieka przynosi pierwszy z pozytywnych programów dla Polski na kartach *Ozimy*.

Drugi, zapewne najważniejszy, wiąże się z postacią profesora z Krakowa, ale ze względu na liczne opracowania, nie podejmę tego tematu ograniczając się tylko do wątku oceny ideologii postępowej. Otóż zanim profesor rozwinie mityczną wykładnię zdarzeń wspomina pochod tłumu, jego dzikość i nędzę. Obraz ten wywołuje w nim odrazę, lecz wyróżnione w tłumie maszerujących postacie Komierowskiego i działaczki oświatowej – o ile można tak określić Wandę – oraz robotnika Jura każą mu się zastanowić: *Sąże to męty?...* (262) Odpowiedź nie pada, lecz sam znak zapytania oznacza, że szala, na której ważona będzie wartość ludzi i ich idei, nie jest pusta.

Trzeci, przez wielu odebrany jako bluźnierstwo, wypowiada pułkownik. Musiało rozpaść do białości wielu tradycyjnych obrońców symboli narodowych, utwierdzanych przez Rodziewiczównę w słuszności budowania okopów przeciw kontaktom z Rosją i jej kulturą, że rosyjski wojskowy z sentymentem kilkakrotnie zadaje pytanie: *Gdzie te dwory?* (76, 117) Tymczasem pułkownik wskazuje na tradycję czynu zbrojnego, która upadła we współczesnej Polsce, a której drugim piewą jest profesor przypominający o salonowym powodzeniu zdobywców armat (21,24). A że przy okazji słowa te dotyczą drażliwego problemu upadku kultury szlacheckiej nie oznacza, że pułkownik szczerze nie współczuje społeczeństwu tracącemu ducha, choćby wrogiemu.

Zanim przywołam program barona Niemana przypomnę tylko, że Polska w *Oziminie* to kraj, w którym panuje *urodzaj na słabizny* (112), *na gniłki* (55), gdzie hoduje się gęsi, nie kobiety (107). Symbolika zastoju i martwoty dobrze sumuje się w formułach profesora: *gdzie dawniej pracowały tłocznie drukarskie, a dziś kozy się pasą lub żeruje ciemne mrowie ludzkie.* (134) lub: *smutne cherlaki duszą i ciałem pozostały tylko. Zalata fala obca.* (138) Ostatecznie na mapie cywilizowanego świata Polski brakuje – nie należy ona jeszcze całkiem do wschodu, ale do cywilizacji zachodniej też już nie pasuje:

I tak mu [pułkownikowi] się zarysowały głucho te dwie postacie [Nina i Komierowski], niby symbole dwojakiego napięcia energii gromadnych na tej odwiecznej rubieży dwóch światów. (75)

Z kamienic o barwie pośredniej między granitowym tonem miast Zachodu a pstrokaczną Moskwą, [...] pod te aspekty architektury dziwnie szpetne, bez śladu jakiegokolwiek woli prócz zysku. (224)

Piętno Wschodu jest jednak już mocno widoczne, najbardziej w całkowicie zdziczałym tłumie biedoty. Jak diagnozuje profesor, azjatyckie cechy fizjonomiczne łączą się z mentalnością rosyjskiego muzyka:

Ahańcza! Ile w tej tłuszczy skońcówkich mord! Ile tatarszczyzny, ile Wschodu wszelakiego domieszać się tu musiało krwią – a duchem ile chama wschodniego w ten zbarbaryzowany motloch nasz! [...] Czyż trzeba wyraźniejszego piętna i stygmatu Wschodu na tym cielsku nędzy wszawym! (229)

Tłum ten pociągną wkrótce za sobą przybywający ze wschodu bogomolcy – sekta uznająca Chrystusa za człowieka wyłącznie. Grupa pielgrzymów pojawia się na Powiślu wśród warszawskiej nędzy i stanowi emanację Rosji właściwą dla tej warstwy społecznej. Wywołane wiadomością o wybuchu wojny poruszenie otwiera masy na przybyszów ze wschodu, którzy walkę mają za największy grzech, unikają rozlewu krwi i wszelkiej przemocy. Ich pochód owiewa podniosła mgła tajemnicy, której ambiwalentna symbolika każdej postaci przynosi inne znaczenie. Tłum szybko ich ideę tłumaczy na język własnych potrzeb, zapowiedź końca świata staje się widzeniem dziejowej sprawiedliwości, zemsty ludzi pogwałconych na okrutnym świecie. Nędza Powiśla dołącza do tej procesji niosąc za bogomolcami *niedolę i zaciętość*. (240) Ten obraz wiąże się ze znaną z sybirskiego wspomnienia Komierowskiego postacią więźnia nawołującego do całowania kajdan, do wiary w odkupieńczą moc uznania własnego zniewolenia, słuszności kary i pogrążenia w grzechu. Reakcję tłumy interpretuję jako skargę nad własnym losem, wyraz rezygnacji z walki o lepsze jutro, słowo mściwej rozpaczki, znajdujące pocieszenie w końcu świata wraz z tymi, którym życie przynosiło radość.

Profesorowi podniosła aura emocjonalna się udziela, wywołując refleksję na temat podobnych idei w dziejach religii w Polsce zakończoną konstatacją obcości tej wiary w Boga człowieka. Podziwiał on moc ducha tych pielgrzymów, która odcina się tak mocno od zmaterializowania salonu i barbaryzacji mas najuboższych. Wrażenie to zepsute doznaniem obcości sprowadza się do

poczucia upokorzenia, że poddał się sam wraz z tłumem wpływowi ich ducha. (238) Wschodni przybysze wielokrotnie porównywani są do wróżebnych ptaków miotanych nad ulicami miasta, a jeszcze częściej odsyłają do metaforyki funeralnej, do obrazu upiorów (235) lub *ponurego demiurga herezji stepowej*. (239) Złowróźbny pochód heretyków przeradza się następnie w manifestację robotniczą pod sztandarem międzynarodówki.

Tak wygląda społeczeństwo polskie w początku wieku dwudziestego – wskazuje autor poszukujący dróg wyjścia z koliska zastoju. Trzykrotne wskazanie na skarby tradycji i konfederacki sztandar przeszłości oznacza potrójne odrzucenie drogi rewolucji socjalnej, idei socjalistycznych w ogóle. Czwarty program – widzenie przyszłości Polski oczyma barona - występuje przeciw obu źródłom siły narodu, przeciw myśleniu w kategoriach idei i ducha jako takiemu. Nieman obdarza zaufaniem cywilizację:

Ładnie byśmy tu wyglądali mając tylko te okna na Wschód otwarte i te wieże w groby przeszłości. Czym byśmy tu byli bez tego sąsiedztwa sprawności cywilizacyjnej o miedzę na Zachód?...Boją się Niemców? Pah! – a! a! (185)

Związek tej postaci z kolejnym zaborcą odkrywa pułkownik na samym początku powieści:

Po wierzchu muzea, sztuki piękne, biblioteki, stypendia, ekspedycje polarne – to żeby swoim głowy zadurzyć, pod spodem „spółki obywatelskie” – to żeby nam piaskiem w oczy rzucić; a na dnie samym – Niemiec. (57-58)

Cynizm barona i jego sympatia dla interesów berlińskich ubierają się w narzutkę umiłowania pełni życia, chęci oderwania się od pesymizmu i zatrucia przeszłością radości życia. Skądinąd jednak wiadomo, że to on sprawuje władzę nad zastojem życia polskiego, jest generałem organizującym przebieg dnia w tej miniaturze Polski, jaką stanowi salon. Można oczywiście wskazać na pozytywizm jako grunt, na którym postać taka mogła się wychować, ale w samej powieści wniosek taki ma wagę marginalną. Przynależność do burżuazji określona jest poprzez status majątkowy, nie zaś poprzez źródło dochodów. Pozostaje ono zresztą w dyskrekcji – Nieman nie jest właścicielem fabryki, ani nie prowadzi jakiegoś określonego rodzaju działalności zarobkowej. Wiadomo tylko, że na pograniczu państwa i interesu społecznego ugrywa spore kwoty obracając kapitałem. Reprezentuje więc najprawdopodobniej typ znenawidzonego spekulanta

czerpiącego dochody z cudzej pracy, nie ponoszącego ryzyka strajku ani wojny, na których też potrafi zbić niezły interes.

Postać barona mogła by się stać przyczynkiem do druzgoczącej krytyki kapitalizmu, lecz Berent w kilku rysach jedynie nakreślił ten ciemny obraz. Najpotworniejszym jego detalem jest metaforyczny opis dzielnicy przemysłowej, w której sąsiadują ze sobą fabryki należące do przedsiębiorców z całego „cywilizowanego” świata. Zaś argumentujący, że *kapitał nie zna ojczyzny*, udaje ślepych na fakt, że od przynależności narodowej i historycznych uwarunkowań zależy los ludzi na ten kapitał pracujących:

To wszystko aż do muru – to belgijskie; dalej: ten szereg grubych kominów – to niemieckie, z drugiej strony – francuskie; te fabryczki przy ulicy małe – żydowskie. Wszystko to jest bardzo nasze. [...] [*kapitał nie zna ojczyzny*] ale ma pewno takie miejsca, gdzie się urządza, zagospodarowywa, z sobą poniewoli i kraj cały, gdzie się konsumuje, wytwarza potrzeby liczne i wyższe gałęzie zatrudnień, gdzie krąży, dzieli się, rozpada, gromadzi – ta nagromadzona stąd praca. Odbywa się to wszystko we Francji, Belgii i Niemczech. Te kominy czerwone to wielkie ryje, wielkie ssawki pracy przyssane do tej ziemi na cudze korzyści. Nasze jest to, co było tam po zaułkach... (233)

Ustami Komierowskiego Berent wygłasza gorzką prawdę o naturze kapitalizmu w Polsce. Widok powozu chlapiącego błotem na tłum wywołuje następującą przemowę:

Jedzie taki cudzoziemski dygnitarz kapitału: eksplorera na Murzynach. I dałby kto wiarę, że to jest Francuz! Patrzenie, nie raczył się nawet odkłonić tamtemu poczciwcowi. Czy taki bonhomme z fizjonomią paryską byłby możliwy u siebie w tym potwornym odęciu się pychy? Mais, mon cher monsieur Duval, qu'avez vous donc? Polskaż to pana tak rozdeła pogardą?... (234)

Paszkwil ten łączy się z wielokrotnie stwierdzanym zdżyczeniem mas miejskich, które dokonało się za zgodą, czy – w wypadku Niemana – dzięki świadomej manipulacji, elity majątkowej i intelektualnej kraju. Berent zdaje się wprost mówić – w 1905 roku nie wiadomo, w którą stronę potoczy się koło polskich dziejów. Kto je pchnie w ruch – zdesperowany tłum ciągnący za heretykami ze wschodu, czy niosąca pochodnię ducha narodu inteligencja?

Czy jest cokolwiek, co łączyłoby wszystkie analizowane w tej rozprawie teksty? Sądzę, że tak. Ich częścią wspólną jest diagnoza stanu społeczeństwa

polskiego oraz specyficzny typ głównego bohatera. Kraj Przywiślański – zgadzają się wszyscy – jest stanem upadku Rzeczypospolitej. Oczywiście, inaczej postrzega jego źródła Rodziewiczówna, inaczej Żeromski, a jeszcze inaczej Brzozowski lub Berent. Rzecz w tym, że wszyscy oni łączą tę obserwację z uzależnieniem od wschodniego imperium dając wyraz umiłowania narodowej przeszłości, przy której monumencie współczesność wydaje się skarłałym i bezładnym zbiorowiskiem cierpiących jednostek, zastraszonych i wynędzniałych we własnym domu. Tym, co różnicuje ową diagnozę, jest odmienny stosunek do spraw społecznych oraz związane z nim doświadczenie osobiste. Obrońcy własności ziemskiej widzi strach i zerwanie tradycyjnych więzi społecznych. Sentyment ten uzupełniają bardziej zintelektualizowane przedstawienia Żeromskiego, który wskazuje także polski wkład w tę klęskę. Na terenie psychologii społecznej podobne zjawiska analizuje Brzozowski oskarżający o zastój intelektualny i wyzbycie się zasad moralnych elitę narodu. Berent te same degenerujące wpływy widzi w stanie ducha zbiorowego gotowego poddać się trującym wpływom Obcego.

W obrazach odwołujących się do tej treści dyskursywnej uderza powtarzalność motywów zaczerpniętych z romantycznej mitologii Wschodu, które wyobrażenie śnieżnej równiny właściwe Rosji mikołajewskiej transformowały w inne obrazowe ekwiwalenty pojęć bezkształtu, wytrącenia poza historię, barbaryzacji. Ich rozprzestrzenienie odbywało się kosztem tradycyjnych, stereotypowych przedstawień, które trwały w literaturze popularnej lubującej się w ukazywaniu okrucieństwa, piętrzeniu ludzkiej niegodziwości w czarnobiałym świecie przedstawionym. Trzeba jednak zaznaczyć, że jaskrawość tej topiki, tak widoczna u Kraszewskiego, pod wpływem represyjnej cenzury zbladła, by ostatecznie pozostawić w powieści popularnej miejsce jedynie na sensacyjną fabułę o dzielnym ułanie, topos starca pamiętającego wojny o wolność i lokalnego stróża prawa w rosyjskim mundurze.

Na tym tle pojawiają się młodzi ludzie zadający pytanie o swoją przyszłość w Polsce. Barcikowscy, Zych z *Mogily*, Andrzej Radek, Salomea, Odrowąż, Rozłucki, Baryka, Kaniowski, Zajączkowski, Zaliwski, Nina wchodzą w dojrzałość w warunkach kraju pod zaborem i ich losy ukształtowane są nie tyle w sposób typowy, co raczej tendencyjny, programowy lub metaforyczny. Analizując powieści pisane na przełomie wieków wykazywałem perswazyjną siłę tych kreacji, ich związek ze społecznymi i filozoficznymi poglądami autorów, którzy za pomocą dzieł literackich wypowiadali się na temat przyszłego kształtu polskiego narodu. Do szczególnej aktywizacji tych zabiegów doszło po 1905



roku, gdy problem ideowego kształtu przyszłej Polski nabrał praktycznego wymiaru. W czasie tym działalność mitotwórcza literatury potęgowała stereotypy obronne dążąc jednocześnie do stworzenia nowego mitu na miarę wolności.

W całym szeregu wymienionych protagonistów powieściowych nie ma ani jednego, który nie należałby, lub nie aspirował do uczestnictwa w kulturalnej elicie kraju, dlatego można literaturę tego okresu rozpatrywać jako inteligentkie porachunki, których zasadniczą stawką była prawda o swoich czasach. Wśród interesujących mnie tu prozaików chyba tylko Rodziewiczówna, ale też nie do końca, wierzyła w prostotę daru opowiadania, która była mową serca do rodaków. Pozostali traktowali materię artystyczną z większym dystansem, tworząc – co starałem się wykazać – dzieła o coraz większym stopniu komplikacji stylistycznej i gatunkowej, wyraźnie odwołujące się do Sorelowskiego mitu oraz idei pamięci zbiorowej Durkheima. W ten sposób pokolenie niezłomnych zdało egzamin z zachowania inteligentckiego etosu.

Szczególną uwagę chcę zwrócić tu jeszcze raz na postać Zaliwskiego z *Fachowca*. Jak zauważył J. Tynecki<sup>13</sup>, młodzieniec ten jest sierotą, o jego zakorzenieniu rodzinnym nic z kart powieści nie można powiedzieć, ponad to, że było nikłe. Przez to wychowaniem jego zajmują się inteligenci, na których spada pełna odpowiedzialność za jego klęskę. To pod ich adresem krzyczy on później, *by baczyli na swą trzodę* (221), aby jej nie stracić. Miał tu zapewne Berent na myśli groźbę rewolucji, lecz przestroga ta wiąże się też z faktem sprzeniewierzenia własnej misji tej części elity, która wierząc w hasła pozytywistyczne zakłęśła w materializmie i braku idei. Bohdan Zawistowski mówi tu wręcz o kontrproduktywności programu całego pokolenia, które hasłami pracy u podstaw i pracy organicznej chciało się przyczynić do zwiększenia siły narodu, a pchnęło go w bezideowy niebyt. W słowach autora *Próchna* pobrzmiwia więc owa zapobiegliwość, której ton przebija poprzez dzieła Orzeszkowej, Rodziewiczówny, Żeromskiego i Brzozowskiego, a którą Zawistowski nazwał: „kompleksem polskiego Jonasza”<sup>14</sup>. Chodzi tu o wywołany wieloletnią presją ze wschodu lęk przed utraceniem tożsamości, wlaniem duszy do słowiańskiego morza, czy właśnie połknięciem przez imperium.

Wydaje mi się, że rok 1905 stanowi tu pewną cezurę. Jako jego pokłosie ukazywać się zaczęły książki, które w tej walce na symbole nie ograniczały się do wyrażania tego kompleksu, lecz przeciwstawiły mu nową wizję, jeśli jeszcze nie Polski, to przynajmniej wolnego człowieka. Dobrze widać to na przykła-

<sup>13</sup> Por. J. Tynecki, dz.cyt.

<sup>14</sup> B. Zawistowski, dz.cyt., s. 170.

dzie twórczości Żeromskiego, który początkowo pesymistycznie wyrażał się na temat możliwości walki z zaborcą odsyłając jedynie ku chłopskiej chacie i młodemu pokoleniu jako potencjalnym źródłom siły odrodzeńczej. *Wierna rzeka* i *Uroda życia* proponują nową wizję człowieka, który otwarty jest na życie w wolności. Brzozowski i Berent zachodzą na tej drodze o krok dalej dając w swych dojrzałych utworach wskazówki co do źródeł siły dla odrodzonego kraju.

Spełnia się w ten sposób postulat poszukiwania prawdy, który przynależy do inteligenckiego etosu, a na polu literatury realizuje się poprzez dostosowywanie form wypowiedzi do aksjologicznego stanu rzeczywistości. Szczególnie ważnym rysem jest tu złamanie narzuconego i przyjętego nakazu milczenia na temat narodu i przeniesienie go na wiele nowych płaszczyzn porozumienia z czytelnikiem, począwszy od wagi dat publikacji po nowe techniki obrazowania milcząco wskazujące na sprawę polską. Pakt z publicznością zawarty ponad głową cenzora obowiązywał też w kwestii walki z wewnętrznymi stereotypami i przestarzałymi ideami społecznymi, a jego stawką było określenie pozycji kraju wobec Zachodu i Wschodu. Zwłaszcza, że pisarze ci doskonale zdawali sobie sprawę, że mówią do innej publiczności niż ich wielcy poprzednicy doby romantycznej.

W epoce preindustrialnej warunki życia przeciętnego Europejczyka obciążały codziennością i skracaly jego życie na tyle, że na uczestnictwo w kulturze zwyczajnie brakowało mu czasu. Rozwój cywilizacji przemysłowej wiązał się z poprawą warunków higienicznych oraz włączeniem szerokich mas w świat konsumpcji dóbr kultury. Proces ten zachodzący z opóźnieniem, ale za to bardzo intensywnie w Kongresówce sprawił, że szerokie grono odbiorców prasy oraz beletrystyki wyszło poza okrąg najbardziej rudymenarnych stereotypów etnicznych, które przekazywane były wraz z podstawową wiedzą życiową. Znaleźli się tym samym w zasięgu działań mitów społecznych oraz ideologii narodowych, które dały początek nowoczesnym nacjonalizmom, a nawet część z nich zaspokoila swe aspiracje do włączenia się w krąg tworzącej je elity. Nacjonalizm polski powstawał jednak pod przemożnym wpływem imperializmu rosyjskiego i zapewne dlatego większość swej energii zużywał na utwierdzanie własnego obrazu i tożsamości, podczas gdy Rosja cieszyła się hegemonią w dyskursie na swój własny temat. Zachód Europy nie był w stanie narzucić wschodniemu mocarstwu własnej siatki pojęciowej, co owocowało trwającym

także w wieku XX zasadniczym odczuciem tajemniczości, obcości oraz fascynacji Rosją w kręgach inteligencji zachodniej<sup>15</sup>.

Ewenementem polskiej kultury jest fakt, że poczynając od Mickiewicza i Kamińskiego oferowała krytyczne spojrzenie na rosyjską autoprezentację, przeciwstawiała jej swój własny punkt widzenia. Nie była bowiem zwyczajną kolonią, w której imperium skupia władzę i wiedzę w jednej ręce. Niepowodzenie Rosji w ekspansji na zachód opierało się przecież na braku jądra kulturowego, które mogłaby oferować podbitym narodom. Polska, pozbawiona ośrodków i instytucji władzy, nie wyzbyła się poczucia wyższości kulturalnej, które pielęgnowała nawet wobec wysoce artystycznych i prawdziwie oryginalnych przejawów kultury wroga. Tarczą przeciw uznaniu panowania Rosji na wszystkich polach działalności był autorytet polskiej inteligencji, który przez ponad wiek stanowił alternatywę dla oficjalnej władzy. Analizowane tu powieści można rozpatrywać jako jego ważne fenomeny.

---

<sup>15</sup> Wiele z wypowiedzianych tu sądów opieram na cytowanej już książce Ewy Thompson.



## Bibliografia

### Bibliografia podmiotowa:

- W. Berent, *Ozimina*, Warszawa 1995.
- W. Berent, *Fachowiec. Powieść współczesna*, wstęp St. Pazurkiewicz, Częstochowa 1925.
- St. Brzozowski, *Płomienie*, Warszawa 1983.
- St. Brzozowski, *Książka o starej kobiecie*, [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, T. 11, Warszawa 1938, s. 333-421.
- M. Rodziewiczówna, *Pożary i zgliszcza*, Warszawa 1990;
- M. Rodziewiczówna, *Anima Vilis*, Białystok 1992;
- M. Rodziewiczówna, *Barcikowscy*, Warszawa 1991;
- M. Rodziewiczówna, *Farsa panny Heni, Czarny Bóg*, Warszawa 1991
- S. Żeromski, *Wierna rzeka. Klechda domowa*, Wrocław 1978, BN I 232.
- S. Żeromski, *Szyfowe prace*, Wrocław 1973, BN I 216.
- S. Żeromski, *Pisma zebrane*, T. 1, *Opowiadania*, T. 2, „*Rozdziobią nas kruki wrony*”. *Utwory powieściowe*, T. 14. *Uroda życia*. Warszawa 1993.
- S. Żeromski, *Wybór opowiadań*, wyd. 2, Wrocław 2003, BN I 203.
- S. Żeromski, *Przedwiośnie*, Kraków 1997.

### Bibliografia przedmiotowa – metoda

- A. Barthes, *Analiza retoryczna*, tłum. K. Falicka, Pamiętnik Literacki 1977, z. 2, s. 251-256.
- K. Bartoszyński, *Zagadnienie komunikacji literackiej w utworach narracyjnych*, [w:] tegoż, *Teoria i interpretacja. Szkice literackie*, Warszawa 1985, s. 113-146.
- K. Bartoszyński, *o integracji badań nad tak zwaną komunikacją literacką*, [w:] tegoż, *Powieść w świecie literackości. Szkice*, Warszawa 1991, s. 231-255.
- H. Blumenberg, *O aktualności retoryki w wymiarze antropologicznym*, [w:] tegoż, *Rzeczywistości w których żyjemy. Rozprawy i jedno przemówienie*, tłum. Wanda Lipnik, Warszawa 1997, s. 98-129.
- H. Bonheim, *Retoryka klasyczna – dziś*, tłum. K. Biskupski, Teksty 1976, z. 4-5, s. 177-198.
- D. Buttler, *Koncepcje pola znaczeniowego*, Przegląd Humanistyczny 1967, z.2, s. 41-59.
- K. Burke, *Tradycyjne zasady retoryki*, tłum. K. Biskupski, Pamiętnik Literacki 1977, z. 2, s. 219-250.
- A. Cruse, *Meaning in language, An introduction to semantics and pragmatics*, Oxford University Press 2000.
- J. T. Czerkiesowa, *Próba lingwistycznej interpretacji tropów. (Metafora)*, tłum. S. Amsterdamski, Pamiętnik Literacki 1971, z. 3, s. 259-273.
- K. Dmitruk, *Literatura – komunikacja – publiczność*, Pamiętnik Literacki 1978, nr 4, s. 3-39.
- U. Eco, *Pejzaż semiotyczny*, tłum. A. Weisenberg, Warszawa 1972.
- N. Frye, *Rhetorical criticism*, [w:] tegoż, *Anatomy of criticism*, Princeton Univ. Press, 1971.
- M. Głowiński, *Metafora, demetaforyzacja, konteksty*, [w:] *Studia o metaforze II*, red. M. Głowiński i A. Okopień-Sławińska, Wrocław 1983, s. 89-101.

- M. Głowiński, *Mimesis językowa w wypowiedzi literackiej*, [w:] tegoż, *Prace wybrane*, red. R. Nycz, T. 2, *Narracje literackie i nieliterackie*, Kraków 1997, s. 5-18.
- M. Głowiński, *Odbiór – konotacje – styl*, [w:] *Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa*, red. H. Markiewicz i J. Sławiński, Kraków 1976, s. 384-406.
- W. Górny, *O stylistyce praskiego koła*, [w:] *Praska szkoła strukturalna w latach 1926–1948. Wybór materiałów*, red. R. Mayenowa, Warszawa 1966, s. 6-25.
- R. Grzegorzczkova, *Wprowadzenie do semantyki językoznawczej*, wyd. 3 poprawione i poszerzone, Warszawa 2001.
- M. Grzędzińska, *Małe i wielkie metafory*, Pamiętnik Literacki 1971, z. 4, s. 97-112.
- W. Iser, *Proces czytania. Perspektywa fenomenologiczna*, przeł. W. Bialik, *Współczesna myśl literaturoznawcza w Republice Federalnej Niemiec. Antologia*, red. H. Orłowski, Warszawa 1986,
- Język a kultura*, T. 12, *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki. Teoria, metodologia, analizy empiryczne*, red. J. Andrusiewicz i B. Bartmiński, Warszawa 1998, (R. Tokarski, „biała brzoza, czarna ziemia”, czyli o miejscu stereotypu w opisie języka, s. 124-134., R. Grzegorzczkova, *O rozumieniu prototypu i stereotypu we współczesnych teoriach semantycznych*, s. 109-115.)
- E. F. Kittay, *Metaphor, its cognitive form and linguistic structure*, Oxford University Press, New York 1987.
- A. Kłosowska, *Autor – publiczność – cenzura. Wokół warszawskiego wydania „pism” Adama Mickiewicza z 1858 roku*, [w:] tejże, *Z historii i socjologii kultury*, Warszawa 1969, s. 140-192.
- E. M. Kowalska, *Wprowadzenie [do:] W. von Humboldt, Rozmaitość języków a rozwój umysłowy ludzkości*, tłum. E.M. Kowalska, Lublin 2001, s. 5-63.
- K. Krasuski, *Społeczne ramy literatury. Wątki socjologiczne w polskiej krytyce literackiej (1900-1950)*, Katowice 1989.
- J. Lalewicz, *Społeczny kontekst faktu literackiego i funkcje lektury*, Pamiętnik Literacki 1978, nr 4, s. 41-67.
- J. Lalewicz, *Proces i aparat komunikacji literackiej*, Teksty 1978, z. 1, s. 17-36.
- C. Levi-Straussa, *Wiedza konkretna*, Warszawa 1969.
- J. Lichański, *Retoryka. Przegląd współczesnych szkół i metod badawczych*, [w:] *Retoryka a literatura*, red. B. Otwinowska, Wrocław 1984, s. 9-27.
- J. Lichański, *Retoryka. Od renesansu do współczesności – tradycja i innowacja*, Warszawa 2000.
- J. Lyons, *Semantyka*, tłum. A. Weinsberg, Warszawa 1984.
- J. Łotman, *O znaczeniu we wtórnych systemach modelujących*, tłum. J. Faryno, Pamiętnik Literacki 1969, z. 1, s. 279-294.
- J. Łotman, *Struktura tekstu artystycznego*, tłum. A. Tanulska, Warszawa 1984.
- P. de Man, *Allegories of reading: figural language in Rousseau, Nietzsche, Rilke and Proust*, New Heaven, Yale University Press 1979.
- H. Markiewicz, *Literatura w świetle semiotyki. (Na marginesie prac J. Łotmana)*, [w:] tegoż, *Konteksty nauki o literaturze*, Wrocław 1975, s. 91-106.
- H. Markiewicz, *Rzut oka na współczesną teorię badań literackich za granicą*, oprac. H. Markiewicz, T. 1, *Metody stylistyki literackiej. Kierunki ergocentryczne*. Wyd. 2 zmienione, Kraków 1976.

- A. Martuszevska, *Porozumienie z czytelnikiem. O „ezopowym” języku powieści pozytywistycznej*, [w:] *Problemy odbioru i odbiorcy*, red. T. Bujnicki, Wrocław 1977.
- R. Mayenowa, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, Wrocław 1974.
- R. Mayenowa, *Teoria tekstu a tradycyjne pojęcia poetyki* [w:] *Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa*, red. H. Markiewicz i J. Sławiński, Kraków 1976, s. 236–249.
- R. Mayenowa, *Analiza doktryny stylistycznej praskiego koła*, [w:] *Praska szkoła strukturalna w latach 1926–1948. Wybór materiałów*, red. R. Mayenowa, Warszawa 1966, s. 26–40.
- R. Mayenowa, *Analiza doktryny stylistycznej Bally’ego*, [w:] Ch. Bally, *Stylistyka Bally’ego. Wybór tekstów*, Warszawa 1966.
- M. Meyer, *Rhetoric, language and reason*, Pennsylvania State University Press, University Park, Pennsylvania 1994.
- W. Miodunka, *Teoria pól językowych. Społeczne i indywidualne ich uwarunkowania*, Warszawa 1980.
- Z. Mitosek, *Teorie badań literackich*, Warszawa 1983.
- Z. Mitosek, *Literatura i stereotypy*, Wrocław 1974.
- Jan Mukařowski, *O ideologii czechostowackiej teorii sztuki*, [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, oprac. H. Markiewicz, t. II, *Strukturalistyczno-semiotyczne badania literackie. Literaturoznawstwo porównawcze. W kręgu psychologii głębi i mitologii*, Kraków 1972.
- R. Nycz, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Wrocław 1997.
- R. Nycz, *Literatura nowoczesna: cztery dyskursy*, „Teksty Drugie” 2002 nr 4.
- R. Nycz, *Wstęp*, [w:] M. Głowiński, *Dzieła wybrane*, Kraków 1997, s. 5–26.
- A. Okopień-Sławińska, *Relacje osobowe w literackiej komunikacji*, [w:] *Problemy teorii literatury*, Seria 2, *Prace z lat 1965–1974*, wybór H. Markiewicz, wyd. 2 poszerzone, Wrocław 1987, s. 27–41.
- A. Pajdzińska, R. Tokarski, *Językowy obraz świata – konwencja i kreacja*, Pamiętnik Literacki 1996, z. 4, s. 143–158.
- W. Pisarek, *Pojęcie pola wyrazowego i jego użyteczność w badaniach stylistycznych*, Pamiętnik Literacki 1967, z. 1–2, s. 493–515.
- Postępowanie się znakami*, red. St. Żółkiewski i M. Hopfinger, Wrocław 1991.
- Publiczność literacka*, red. St. Żółkiewski i M. Hopfinger, Wrocław 1982.
- A. Richards, C. Ogden, *The meaning of meaning. A study of the influence of language upon thought and of the science of symbolism*, Routledge & Kaegan, London 1923.
- J. Rokoszowa, *Obraz świata we współczesnych teoriach językowych*, Bulletin de la Societe Polonaise de Linguistique, fasc LIII 1997, s. 9–14.
- K. Rosner, *Semantyka strukturalna w badaniach nad literaturą. Jej osiągnięcia, perspektywy, ograniczenia*, Kraków 1981.
- M. Rusinek, *Między retoryką a retorycznością*, Kraków 2003.
- L. F. Searle, *New Criticism*, [w:] *The John Hopkins guide to literary theory & criticism*, ed. M. Groden, M. Kreiwerth, The John Hopkins University Press, Baltimore 1994, p. 528–534.
- S. Skwarczyńska, *Prądy i stanowiska w ramach New Criticism*, [w:] *Teoria badań literackich za granicą*, T. II, *Od przełomu antypozytywistycznego do roku 1945*, cz. II, *Od fenomenologii do egzystencjalizmu, Estetyzm i New Criticism*, Kraków 1981, s. 36–60.
- J. Sławiński, *Semantyka wypowiedzi narracyjnej*, [w tegoż:] *Prace wybrane*, tom 2, *Dzieło, język, tradycja*, Kraków 1998.

- J. Sławiński, *O dzisiejszych normach czytania. (znawców)*, Teksty 1974, nr 3.
- J. Sławiński, *Jan Mukałowski: Program estetyki strukturalnej*, [w:] Jan Mukałowski, *Wśród znaków i struktur. Wybór szkiców*, Warszawa 1970, s. 5-21.
- J. Sławiński, *Socjologia literatury a poetyka historyczna*, [w:] *Problemy socjologii literatury*, red. J. Sławiński, Wrocław 1971, s. 29-52.
- J. Sławiński *Synchronia i diachronia w procesie historyczno literackim*, [w:] *Proces historyczny w literaturze i sztuce. Materiały konferencji naukowej. Maj 1965*, red. M. Janion i A. Piornowa, Warszawa 1965.
- Socjologiczne portrety grup społecznych. Tom szkiców i studiów*, red. Z. Zagórski, *Acta Universitatis Wratislaviensis*, nr 2146, Wrocław 1999, *Socjologia XXVIII*.
- E. Tabakowska, *Gramatyka i obrazowanie, Wprowadzenie do językoznawstwa kognitywnego*, Kraków 1995.
- E. Thompson, *Russian formalism and Anglo-American New Criticism*, Haga 1971.
- R. Tokarski, *Struktura pola znaczeniowego. (Studium językoznawcze)*, Warszawa 1984.
- A. Werpachowska, *Retoryka jako sposób myślenia o tekście*, Pamiętnik Literacki 1990, z. 1, s. 119-130.
- J. Ziomek, *Retoryka opisowa*, Warszawa 1990.
- J. Ziomek, *O współczesności retoryki*, [w:] tegoż, *Prace ostatnie. Literatura i nauka o literaturze*, Warszawa 1994.

#### **Bibliografia przedmiotowa: Historia literatury.**

- J. Adamczyk, *Wstęp*, [do] S. Żeromski, *Przedwiośnie*, Kraków 1997.
- J. Bachórz, *Wstęp*, [do:] B. Prus, *Lalka*, wyd. II przejrane, Wrocław 1998, BN I 262.
- J. Baculewski, J. Kulczycka, *Historiografia polskiego pozytywizmu*, [w:] *Pozytywizm*, cz. II, oprac. B. Michałowska, R. Szwarcówna, Warszawa 1951, s. 351-433.
- T. Biernat, *Mit polityczny*, Warszawa 1989.
- W. Bolecki, „*Jaki elegancki nieboszczyk!*” (O Wacławie Berencie), [w:] tegoż, *Prawdy niemiłe. (eseje)*, Warszawa 1993, s. 42-124.
- W. Bolecki, *Modernizm w literaturze polskiej XX wieku. (rekonesans)*, Teksty Drugie 2002 (76), nr 4, s. 11-34.
- W. Bonusiak, *Polska – Rosja – Ukraina w XX wieku; historiozofia i stereotypy*, [w:] *Stereotypy narodowościowe na pograniczu*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 2002.
- G. Borkowska, *O „centrum” powieściowego świata w „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej* [w:] *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, pod red. A. Makowieckiego, Warszawa 1992, s. 283-294.
- T. Burek, *1863 po 1905*, Puls 1985, nr 27, s. 44-69.
- J. Byliński, J. Długosz, *Wstęp*, [do:] Józef Budziło, *Wojna moskiewska wniecona i prowadzona z okazji fałszywych Dymitrów od 1603 do 1612 r.*, Wrocław 1995.
- J. S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII*, Warszawa 1976.
- W. Choriew, *Stereotypy etniczne a badanie polsko-rosyjskich związków literackich*, Przegląd Humanistyczny 1998, nr 4.
- A. Chwalba, *Polacy w służbie Moskali*, Warszawa 1999.
- M. Cybulski, *Rosja i Rosjanie w pamiętnikach Polaków (1863-1918)*, Warszawa 2009.



- K. Czachowski, *Maria Rodziewiczówna na tle swoich powieści*, Poznań [1935].
- W. Czaplinski, *Tło historyczne pamiętnika Samuela Maskiewicza*, [w:] *Pamiętniki Samuela i Bogusława Kazimierza Maskiewiczów (Wiek XVII)*, oprac. Alojzy Sajkowski, Wrocław 1961.
- J. Detko, *Orzeszkowa wobec tradycji narodowo-wyzwoleńczych*. Warszawa 1965.
- Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, red. J. Z. Jakubowski, J. Kulczycka-Saloni, s. Frybes, Warszawa 1964.
- St. Eile, „*Wierna rzeka*” jako powieść historyczna, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego*, nr 13, *Filologia*, z. 3, Kraków 1957.
- S. Fiszman, *Rosja w twórczości J. Słowackiego*, Warszawa 1959.
- J. Fečko, *Rosja, Polska i misja zesłańców*, Poznań 1997.
- M. Filipowicz, *Wobec Rosji. Studia z dziejów historiografii polskiej od końca XIX wieku po II wojnę światową*, Lublin 2000.
- L. Fryde, *Stanisław Brzozowski jako ideolog inteligencji*, *Wiedza i Życie* 1947, nr 7-8, s. 624-643.
- B. Galster, *O Lelewelowskiej krytyce „Historii” Karamzina*, [w:] tegoż, *Paralele romantyczne. Polsko-rosyjskie powinowactwa literackie*, Warszawa 1978.
- A. Giza, *Polaczkowie i Moskale: wzajemny ogląd w krzywym zwierciadle (1800-1917)*, Szczecin 1993.
- M. Głowiński, *Powieść młodopolska. Studium z poetyki historycznej*, Wrocław 1969.
- M. Głowiński, *Wstęp*, [w:] W. Berent, *Ozimina*, Wrocław 1974, BN I 213.
- T. Grabowiecki, *Czas powstania i kształt artystyczny „Ustępu” III części „Dziadów”*, *Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń PAU*, t. XLVIII, 1947 nr 3.
- K. Grzybowski, *Rzeczy odległe a bliskie. Rozmyślenia o historii Polski*, Warszawa 1971.
- L. Hass, *Inteligencja polska 1945-1980. (Postawy i zachowania)*, *Dzieje Najnowsze*, R XXXIV (2002), nr 1, s. 74-94.
- J. Hulewicz, *Źródła ideologii społeczno-politycznej Stefana Żeromskiego*, *Pamiętnik Literacki* 1930, z. 3, s. 449-472.
- Inteligencja polska pod zaborami, studia*, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1978.
- M. Jakóbiec, *Literatura rosyjska wśród Polaków w okresie pozytywizmu*, Wrocław 1950.
- M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978.
- M. Janion, *Odnawianie znaczeń*, Kraków 1980.
- M. Janion, *Reduta. Romantyczna poezja niepodległościowa*, Kraków 1979,
- H. Juzwenko, *Rosja w polskiej myśli politycznej lat 1864-1918*, [w:] *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*. Red. H. Zieliński, T. 1, *Polska i jej sąsiedzi*, Wrocław 1975, s. 27-66.
- J. Kamionkova, *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku. Studia*, Warszawa 1970.
- S. Kasztelowicz, S. Eile, *Stefan Żeromski. Kalendarz życia i twórczości*, Kraków 1961.
- W. Karpiński, *Polska a Rosja. Z dziejów słowiańskiego sporu*, Warszawa 1994.
- A. Kępiński, *Lach i Moska. Z dziejów stereotypu*, Warszawa 1990.
- E. Kiślak, *Car-trup i Król Duch. Rosja w twórczości Słowackiego*, Warszawa 1991.
- J. Kleiner, *Żeromski jako poeta powstania styczniowego*, [w:] tegoż, *Szttychy*, Lwów 1925, s. 69-85.
- W. Klemm, *Powstanie listopadowe w twórczości Bolesława Prusa*, *Przegląd Humanistyczny* 1981, nr 6, s. 107-117.
- S. Kot, *Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej zachodu*, Kraków 1919.

- E. Krassowska, *Powieści Stanisława Brzozowskiego*, Ateneum 1939, nr 2.
- D. Knysz-Rudzka, *Doświadczenie pozytywistyczne w twórczości Wacława Berenta*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, S. I, pod red. E. Jankowskiego i J. Kulczyckiej-Saloni, Wrocław 1980, s. 267-275.
- S. Krzemiński, *Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce (1863-1888)*. *Zarys historyczny*, Lwów 1892.
- W. Kubacki, *Palmira i Babilon*, Wrocław 1951.
- J. Kulczycka-Saloni, *Rówieśnicy Wokulskiego*, [w:] *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, red. A. Makowiecki, Warszawa 1992.
- W. Lednicki, *Tematy rosyjskie w twórczości Juliusza Słowackiego*. [w:] *Juliusz Słowacki 1809-1849. Księga zbiorowa w stulecie zgonu*. Londyn 1951.
- A. Lipatow, *Rosja i polska: konfrontacja i grawitacja*, Toruń 2003.
- Z. Lisowski, *Nowelistyka Stefana Żeromskiego*, Kielce [nie podano].
- Literatura barska. (Antologia)*, Wyd. II zmienione, oprac. J. Maciejewski, Wrocław 1976.
- Literatura polska wobec rewolucji*, red. M. Janion, Warszawa 1971.
- A. Lubaszewska, *Mit-ethos-konstrukcja. „Duma o hetmanie” Stanisława Żeromskiego*, Wrocław 1984.
- E. Łoch, *Szkiecy o twórczości literackiej Stefana Żeromskiego*, Lublin 2008.
- H. Łowmiański, *Joachim Lelewel jako historyk Litwy i Rusi* [w:] *Z badań nad pracami historycznymi Joachima Lelewela. Referaty i głosy dyskusyjne z sesji UAM zorganizowanej ku uczczeniu setnej rocznicy śmierci*, Poznań 1962.
- H. Markiewicz, *Rok 1863 w twórczości Żeromskiego*, [w:] tegoż, *Prace wybrane*, T. 1, *Prus i Żeromski*, Kraków 1995, s. 219-278.
- H. Markiewicz, *Opowiadania Żeromskiego, Stefan Żeromski wobec rewolucji 1905 roku*, [w:] tegoż, *Prus i Żeromski. Rozprawy i szkice literackie*, Warszawa 1954, s. 91-173, 241-290.
- A. Matuszewska, *Jak szumi „Dewajtis”*. *Studia o powieściach Marii Rodziewiczówny*, Kraków 1989.
- A. Martuszevska, *Pozytywistyczna mowa ezopowa w kontekście literackich kategorii dotyczących milczenia i przemilczenia*, *Pamiętnik Literacki* 1986, z. 2, s. 5-26.
- A. Mencwel, *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*, Warszawa 1997.
- A. Mencwel, *Białe ściany polskiego domu*, *Twórczość* 1972, z. 2, s. 59-77.
- G. Michalak, *Profesja w tekście „Ustępu” III części „Dziadów” a mit Petersburga*, *Pamiętnik Literacki* 1990/3.
- Między irredentą a kolaboracją. Postawy społeczeństwa polskiego wobec zaborców*, red. S. Kalembe i N. Kasperek, Olsztyn 1999.
- Mity i stereotypy w dziejach Polski*, red. J. Tazbir, Warszawa 1991.
- M. Nalepa, *Rozpacz i próby jej przezwyciężenia w poezji porobiorowej (1793-1806)*, Rzeszów 2003.
- A. Nowak, *Jak rozbić rosyjskie imperium. Idee polskiej polityki wschodniej (1733-1921)*, Kraków 1999.
- J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Zygmunt III*, Warszawa 1971.
- Z. Nowicki, *Kartki z dziejów ruchu nauczycielskiego w Polsce*, Warszawa 1937.
- O Stefanie Żeromskim. Materiały z sesji naukowej Kielce 14-16 października 1974*, red. J. Paclawski i H. Latowska, Kraków 1976.
- Oblicza wschodu w kulturze polskiej*, red. G. Kotlarski i M. Figura, Poznań 1999.
- W. Okoń, *Alegorie narodowe. Studia z dziejów sztuki polskiej XIX wieku*, Wrocław 1972.

- St. Pigoń, *Dramat dziejowy polsko-rosyjski w ujęciu Mickiewicza*, [w:] tegoż, *Zawsze o nim, Studia i odczyty o Mickiewiczu*, Kraków 1960, s. 210-224.
- St. Pigoń, *U przyciesi „Szyfowych prac”. Stefan Żeromski – Roman Dmowski*, [w:] tegoż, *Miłe życia drobiazgi. Pokłosie*, Warszawa 1964.
- M. Płachecki, *Metafora – powieść – światopogląd. Na materiale „Fachowca”*, *Pamiętnik Literacki* 1976, z. 2, s. 127-165.
- Polacy a Rosjanie. Materiały z konferencji „Polska – Rosja. Rola powstań narodowych w kształtowaniu wzajemnych wyobrażeń”*, red. T. Epsztajn, Warszawa 2000.
- Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć*, red. A. Magdziak-Miszewska, M. Zuchniak i P. Kowal, Warszawa 2002.
- Polacy i Rosjanie. Czynniki zbliżenia*, red. M. Dobroczyński, Warszawa-Toruń 1998.
- Polacy w oczach Rosjan – Rosjanie w oczach Polaków*, red. R. Bobryk i J. Faryno, Warszawa 2000.
- S. Pollak *Sprawy rosyjskie w poezji Słowackiego*, *Kuźnica* 1949, nr 13
- M. Popiel, *Oblicza wzniosłości. Estetyka powieści Młodej Polski*, wyd. 3, Kraków 2003, s. 170-220.
- J. Prokop, *Uniwersum polskie. Literatura – wyobrażenia zbiorowa – mity polityczne*, Kraków 1993.
- A. Próchnik, *Rusyfikacja szkoły polskiej po powstaniu styczniowym* [w:] *Walka o szkołę polską. W 25-lecie strajku szkolnego*, red. S. Drzewiecki, Z. Nowicki, T. Woleński, Warszawa 1930.
- R. Przybylski, *Symbolika powstania listopadowego*, *Znak* 1982 (XXXIV), nr 3 (328), s. 41-68.
- Rozumieć Rosję. Tropy*, red. M. Figura i G. Kotlarski, Poznań 1997.
- E. Staszyński, *Polityka oświatowa caratu w królestwie polskim. (Od powstania styczniowego do I wojny światowej)*, Warszawa 1968.
- A. Stawar, *O Brzozowskim, Spór o inteligencję*, [w:] tegoż, *O Brzozowskim i inne szkice*, Warszawa 1961, s. 5-130.
- Stefan Żeromski, W pięćdziesiątą rocznicę śmierci*, red. Z. Goliński, Warszawa 1977.
- Z. Stefanowska, *Historia i profecja. Studium o „Księgach Narodu i pielgrzymstwa polskiego” Adama Mickiewicza*, Warszawa 1962.
- Z. Stefanowska, *Rosja w „Ustępie” III części „Dziadów”* [w:] *„W krainie pamiętek”. Prace ofiarowane Profesorowi Bogdanowi Zakrzewskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 1996, s. 137-147.
- Z. Stefanowska, *Legenda słowiańska w prelekcjach paryskich Mickiewicza*, *Pamiętnik Literacki* 1968 (LIX), z. 2, s. 41-55.
- Stereotypy w literaturze (i tuż obok)*, red. W. Bolecki, Warszawa 2003.
- M. Stępień, *Spór o spuściznę po Stanisławie Brzozowskim w latach 1918–1939*, Kraków 1976.
- H. Stochel, *Historiografia Lelewela i Karamzina*, [w:] *Spotkania literackie. Z dziejów powiązań polsko rosyjskich w dobie romantyzmu i neoromantyzmu*, Wrocław 1973.
- Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1973.
- B. Szabat *Walka o szkołę polską w okresie rewolucji 1905–1907 w guberni kieleckiej*, Kielce 2001.
- Światy Stefana Żeromskiego*, red. M. J. Olszewska i G. Bąbiak, Warszawa 2005.

- J. Świdziński „*Sonety krymskie*”, czyli sposób artystycznego „*ludzenia despoty*”, [w:] *Spotkania literackie. Z dziejów powiązań polsko rosyjskich w dobie romantyzmu i neoromantyzmu*, red. B. Galster i J. Kamionkowa, Wrocław 1873, s. 61-84.
- J. Tazbir, *Moskwicin i Lach: wzajemne postrzeganie*, [w:] tegoż, *W pogoni za Europą*, Warszawa 1998.
- J. Tazbir, *My Europejanie*, [w:] tegoż, *W pogoni za Europą*, Warszawa 1998.
- J. Tazbir, *Szlakami kultury polskiej*, Warszawa 1986.
- E. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Sierszulska, Kraków 2000.
- T. Ulewicz, *Świadomość słowiańska Jana Kochanowskiego. Europejskie oddziaływanie Jana Kochanowskiego*, Kraków 2006.
- A. Waśko, *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*, Kraków 1995.
- T. Weiss, *Przełom antypozytywistyczny w Polsce w latach 1880–1890. (Przemiany postaw światopoglądowych i teorii artystycznych)*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego CXXVI, Prace Historycznoliterackie z. 10, Kraków 1966.
- Wokół myśli Stanisława Brzozowskiego*, red. A. Walicki i R. Zimand, Kraków 1974.
- A. Wyczański, *Polska w Europie XVI stulecia*, Poznań 1999.
- K. Wyka, *Adam Mickiewicz: „Reduta Ordona”* [w:] *Liryka polska. Interpretacje*, red. J. Prokop i J. Sławiński, Kraków 1971.
- K. Wyka, *Żeromski jako pisarz historyczny* [w:] *Stefan Żeromski*, red. E. Korzeniewska, Warszawa 1951.
- M. Wyka, *Wstęp*, [do:] St. Brzozowski, *Komentarze poetyckie*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2001, s. 5-32.
- M. Wyka, *W kręgu „Płomieni”*, Miesięcznik Literacki 1972, z. 11, s. 48-58.
- M. Zaczynski, *O „Fachowcu” Wacława Berenta. Przyczynek do dziejów naturalizmu w Polsce*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historycznoliterackie, z. 39, Kraków 19809, s. 91-103.
- Zagadnienie rosyjskie. Myślenie o Rosji: oglądy i obrazy spraw rosyjskich*, red. M. Bohun, Kraków 2000.
- Z. Zagórski, *Inteligencja polska. Rozkład czy nowy początek?*, [w:] *Socjologiczne portrety grup społecznych. Tom szkiców i studiów*, red. Z. Zagórski, Acta Universitatis Wratislaviensis, no 2146, Wrocław 1999, Socjologia XXVIII, s. 9-19.
- B. Zawistowski, *„Tu już nic więcej spalić się nie może”*. *Krajobraz Warszawy w „Fachowcu” Wacława Berenta*, [w:] *Miasto słów. Studia z historii literatury i kultury drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Paczoska, Białystok 1990, s. 147-178.
- A. Zdanowicz, *Metafizyka i życie społeczne. Stefan Żeromski wobec problemów współczesności*, Warszawa 2005.
- P. Żbikowski, *„...bolem śmiertelnym ścieśnione mam serce...”*. *Rozpacz oświeconych u źródeł przełomu w poezji polskiej w latach 1793-1805*, Wrocław 1998.
- M. Żmigrodzka, *Dwie powstańcze legendy Orzeszkowej*, Pamiętnik Literacki 1964, z. 4, s. 333-348.

## Indeks nazwisk

- Adamczyk J. 238, 243  
Bachórz J. 88, 89, 96  
Baculewski J. 99  
Barthes A. 17, 36  
Bartoszyński K. 29, 32  
Bohun M. 11  
Bolecki W. 43  
Borkowska G. 94  
Burek T. 30, 143, 204, 237  
Byliński J. 46, 52  
Bystroń J.S. 55, 56  
Chwalba A. 11  
Cybulski M. 11, 136  
Czachowski K. 136, 189  
Czapliński W. 48  
Czernyszewski N. 25, 179  
de Man P. 21  
Detko J. 94, 143  
Długosz J. 46, 52  
Dmitruk K. 39  
Eco U. 17  
Eile St. 189, 206, 213  
Eliot T. S. 19, 21  
Karpiński F. 59, 61  
Fiećko J. 11, 12  
Filipowicz M. 11  
Fizman S. 76  
Frybes S. 192, 193, 237  
Fryde L. 28, 158  
Frye N. 21  
Galster B. 62, 65, 74  
Głowiński M. 19  
Grabowiecki T. 66  
Grzybowski K. 66  
Hercen A. 25, 74, 163  
Herder J.G. 15, 64  
Hulewicz J. 234, 237, 343  
Iser W. 39  
Jacobson R. 18, 21  
Jakubowski Z. 193  
Janion M. 11, 38, 62, 64, 65, 78, 197, 353  
Juzwenko H. 73  
Kamionkova J. 65  
Kasztelowicz S. 189  
Kępiński A. 11, 59, 65  
Kiślak E. 76  
Kleiner J. 66, 188, 236, 237  
Klemm W. 91  
Kłoskowska A. 25  
Knysz-Rudzka D. 348  
Kot S. 56  
Kotlarski G. 11  
Kraśński Z. 76-77  
Kraszewski J. I. 79-87, 99, 193, 196, 235, 237, 246, 130-131, 147, 160  
krzemiński S. 176  
Kubacki W. 71  
Kulczycka-Saloni J. 90, 99, 145, 193, 348  
Lalewicz J. 23  
Lednicki W. 76  
Lelewel J. 74  
Levin H. 30  
Levi-Strauss C. 17  
Lisowski Z. 150  
Lubaszewska A. 37  
Łoch E. 145  
Łotman J. 18, 19, 21  
Markiewicz H. 19, 150, 169, 170, 189, 206, 234  
Martuszevska A. 138  
Maskiewicz S. 48-49  
Mayenowa R. 18, 22  
Michalak G. 71  
Mickiewicz A. 25, 64-77, 91, 121, 147, 153, 162-163, 192, 208, 133, 269, 275-176, 318, 334-335, 340, 346, 363  
Mitosek Z. 23, 31  
Mukarowski 18, 21, 22  
Nalepa M. 59  
Nowak A. 11  
Nowak-Dłużewski J. 47, 48  
Nycz R. 19, 43, 140, 141  
Olszewska M.J. 237  
Orzeszkowa E. 93-96, 99, 107-108, 113, 143-144, 235, 237, 249-250, 252, 329, 361  
Pigoń St. 72, 74-75, 178-181, 183-184  
Płachecki M. 353  
Pollak S. 76  
Popiel M. 43  
Prokop J. 33, 35, 75  
Próchnik A. 178

- Prus, B. 12, 88-92, 94, 96, 99, 107-108, 131, 143, 150, 206, 224, 234, 247-9, 251-252, 347, 368
- Przybylski. R. 75
- Richards, I.A. 19-22, 39
- Rosner, K. 18
- Rusinek M. 42
- Sienkiewicz H. 139, 187, 247, 249, 251-252, 329
- Sieroszewski W. 237, 323
- Sławiński J. 23, 38, 39, 75, 97
- Słowacki J. 76, 77, 147
- Staszyński E. 171-172, 177
- Stawar A. 27
- Stefanowska Z. 67, 73, 75, 97
- Stępień M. 28
- Stochel H. 74
- Strug A. 237, 349
- Szabat B. 172
- Tazbir J. 45-47, 64
- Tynianow J. 21
- Ulewicz T. 46
- Walicki A. 11, 27, 28, 345
- Waśko A. 63, 79
- Wyka K. 28, 35, 78, 213
- Wyka M. 344
- Zagórski Z. 28
- Zawistowski B. 12, 347, 361
- Zdanowicz A. 149
- Zimand R. 28, 345
- Żbikowski P. 60-62
- Żmigrodzka M. 62, 64, 237
- Żółkiewski St. 23, 29

**NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY**  
**– SERIA „PRZEŁOMY / POGRANICZA”**

**TOMY WYDANE W NPW – SERII „PRZEŁOMY/POGRANICZA**

- I.** *Piękno Juliusza Słowackiego*, Seria I, *Principia*, red. Jarosław Ławski, Krzysztof Korotkich, Marcin Bajko, Białystok 2012.
- II.** Barbara Olech, *Harmonia, liryzm, trwoga. Studia o twórczości Bronisławy Ostrowskiej*, Białystok 2012.
- III.** Marcin Bajko, *Heroiczna apokalipsa. W kręgu idei i wyobraźni Tadeusza Mićcińskiego*, Białystok 2012.
- IV.** *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, red. Anna Janicka, Krzysztof Korotkich, Jarosław Ławski, Białystok 2012.
- V.** Anna Janicka, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, Białystok 2013 [wydanie II: 2015].
- VI.** *Żeromski. Tradycja i eksperyment*, wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Alina Kowalczykowska, Grzegorz Kowalski, Białystok – Rapperswil 2013.
- VII.** *Piękno Juliusza Słowackiego*, tom II: *Universum*, red. Jarosław Ławski, Grzegorz Kowalski, Łukasz Zabielski, Białystok 2013.
- VIII.** Ryszard Löw, *Literackie podsumowania polsko hebrajskie i polsko-izraelskie*, red. Jarosław Ławski, Michał Siedlecki, posłowie Barbara Olech, Białystok 2014.
- IX.** Alina Kowalczykowska, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, T. I: *Pisma rozproszone i zarzucone*, red. Anna Janicka, Grzegorz Kowalski, Białystok 2014.
- X.** *Żeromski. Piękno i wolność*, idea i układ Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Iwona E. Rusek, Grzegorz Czerwiński, Białystok – Rapperswil 2014-2015.
- XI.** Dariusz Kulesza, *W poszukiwaniu istoty rzeczy. Studia i portrety*, Białystok 2015.
- XII.** Jarosław Poliszczuk, *Ukraińskie rozstaje. Studia*, red. i opr. Michał Siedlecki, Jarosław Ławski, 2015.
- XIII.** *Kraszewski i wiek XIX*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Krzysztof Czajkowski, Paweł Kuciński, Białystok – Rapperswil 2014-2015.
- XIV.** *Kraszewski i nowożytność*, idea i układ Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Krzysztof Czajkowski, Łukasz Zabielski, Białystok 2014-2015.
- XV.** *Piękno Juliusza Słowackiego*, tom III: *Metemorphosis*, red. Jarosław Ławski, Anna Janicka, Łukasz Zabielski, Białystok 2015.
- XVI.** Jarosław Ławski, *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy*, Białystok 2014.

- XVII.** Gabriela Zapolska, *Kwiat śmierci. Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich dwóch tomach*, red. i wstęp Anna Janicka, opr. i postłowie Paulina Kowalczyk, Białystok 2015.
- XVIII.** Michał Siedlecki, *Myśliwski metafizyczny. Rozważania o „Widnokregu” i „Traktacie o łuskaniu fasoli”*, Białystok 2015.
- XIX.** *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866-1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. Anna Janicka, Białystok 2015.
- XX.** Halina Krukowska, *„Pan Tadeusz” jako poezja czysta. Studia o Mickiewiczu*, Białystok 2016.
- XXI.** Wojciech Kalinowski, *Hypnos fiction. Nowelistyka Stefana Grabińskiego*, Białystok 2016.
- XXII.** Wojciech Gruchała, *W brzuchu wieloryba. Obraz Rosji w prozie modernizmu*, Białystok 2016.
- XXIII.** Grażyna Dawidowicz, *Cena życia. Rzecz o Sarze Nomberg-Przytyk*, Białystok 2016.
- XXIV.** Anna Zahorska, *Poezje zebrane*, wstęp i opr. Anna Wydrycka, Białystok 2016.
- XXV.** Alina Kowalczykowska, *Wobec współczesności. Tematy poważne i mniej serio*, T. II: *Pisma rozproszone i zarzucone*, red. i opr. tekstu Anna Janicka i Grzegorz Kowalski, Białystok 2016.

**UKAŻĄ SIĘ W SERII MIĘDZY INNYMI:**

**XXVI-XXVII.** *Przemiany formuły emancypacji kobiet od XVIII wieku do XX-lecia międzywojennego*, Białystok 2016

[Tytuły zapowiedzianych tomów w wersji roboczej.]